

Jacek Juliusz Jadacki (ur. 1946 w Puchaczowie k. Lublina), profesor tytularny, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, członek zwyczajny Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i członek–korespondent Towarzystwa Naukowego KUL. Wydawca dzieł zebranych najwybitniejszych filozofów polskich XX wieku (m.in. Kazimierza Twardowskiego, Jana Łukasiewicza, ks. Jana Salamuchy, Mariana Przełęckiego i Zdzisława Augustynka). Opublikował następujące książki własne: *Spór o granice poznania. Prolegomena do epistemologii* (1985), *O rozumieniu. Z filozoficznych podstaw semiotyki* (1989), *Possible ontologies* (ze Zdzisławem Augustynkiem

1993), *Jak studiować filozofię* (1994, 1996), *Sławni Wilnianie. Filozofowie* (1994), *Metafizyka i semiotyka. Studia prototeoretyczne* (1996), *Orientacje i doktryny filozoficzne. Z dziejów myśli polskiej* (1998), *Spór o granice istnienia* (1998), *Spór o granice języka. Elementy semiotyki logicznej i metodologii* (2001, 2002), *Aksjologia i semiotyka. Analizy i polemiki* (2003), *Człowiek i jego świat. Propedeutyka filozofii* (2003, 2007), *From the viewpoint of the Lvov–Warsaw School* (2003), *Elementy semiotyki logicznej i metodologii w zadaniach* (2004), *Polish analytical philosophy. Studies on its heritage* (2009), *Fryderyk Chopin. Środowisko społeczne — osobowość — światopogląd — założenia twórcze* (z Anną Brożek 2010).

Metodologia i semiotyka stanowi trzeci tom cyklu, obejmującego książki *Metafizyka i semiotyka* (1996) oraz *Aksjologia i semiotyka* (2003), zawierającego studia poświęcone analizie semiotycznej podstawowych problemów filozofii.

Jacek Juliusz Jadacki
Metodologia i semiotyka

Semper®



Jacek Juliusz Jadacki

Metodologia i semiotyka

Idee — metody — problemy

ISBN 978-83-7507-136-8



www.semper.pl



Metodologia i semiotyka

*Pamięci mego Wujka, Rocha Modzelewskiego,
który umiał łączyć męstwo z roztropnością*



Jacek Juliusz Jadacki



Metodologia i semiotyka

Idee — metody — problemy

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warszawski

© Projekt okładki i opracowanie graficzne: Jarosław Zuzga, Studio Graficzne *Semper*[®]

© Fotografia na I i IV stronie okładki: Jacek Juliusz Jadacki

© 2010, Jacek Juliusz Jadacki and Wydawnictwo Naukowe *Semper*[®]

ISBN: 978-83-7507-136-8

Wydawnictwo Naukowe *Semper*[®]

Redakcja i Studio Graficzne:

ul. Mariensztat 8

00-302 Warszawa

tel./fax: (+22) 538 92 03

e-mail: redakcja@semper.pl

www.semper.pl

Dział handlowy:

ul. Bednarska 20A

00-321 Warszawa

tel./fax: (+22) 828 49 73

e-mail: handlowy@semper.pl

www.sklep.semper.pl

Printed in Poland

Spis treści

Przedmowa	7
Wstęp. Dlaczego jest raczej coś niż nic	11

I. IDEE

1. O kategoriach ontycznych.....	17
2. O relacjach kauzalnych	25
3. O informacji	31
4. O programie semiotyki	35
5. O <i>esse</i>	43
6. O unifikacji teorii.....	47
7. O interpretacji.....	51
8. O specyfice kultury	65
9. O kompozycjach muzycznych	73

II. METODY

10. O kłopotach z prawdą	79
11. O bełkocie	85
12. O rozstrzygalności	91
13. O pytaniach.....	93
14. O budowie wyrażen	105
15. O rozumowaniach	117
16. O uzasadnianiu.....	137
17. O przekonywaniu.....	145
18. O błędach w myśleniu	149

III. PROBLEMY

19. O metafizyce naturalnej	161
20. O ontologii polikategorialnej	175
21. O hiperteorii	183
22. O semantyce logicznej.....	189
23. O dualizmie psychofizycznym	207
24. O filozofii w semiotyce	211
25. O muzykologii	231
26. O historiozofii filozoficznej.....	249

27. O statusie teizmu	257
Posłowie: Dobra robota w filozofii.....	267
Zestawienie piśmiennictwa.....	279
Wykaz nazwisk.....	289

Przedmowa

Przed Państwem — trzecie ogniwo cyklu, którego pierwszy tom ukazał się jako *Metafizyka i semiotyka* w 1996 roku, a drugi jako *Aksjologia i semiotyka* w 2003 roku. Tak się składa, że kolejne ogniwa były wydawane w odstępach siedmioletnich; jeśli rytm ma być utrzymany, nakłada to poniekąd na autora obowiązek przygotowania tomu czwartego na rok 2017; na razie gotowa jest tylko... druga część tytułu: ... *i semiotyka*.

Teksty, które zawiera tom *Metodologia i semiotyka* powstawały w latach 1989–2010, ale większość pochodzi z XXI wieku. Podobnie jak w wypadku poprzednich tomów — prawie wszystkie były publikowane, chociaż na ogół pod innymi tytułami.

Oto źródła (a w nawiasach tytuły, jeśli były inne niż tutaj) pierwodruków:

- Wstęp: Dlaczego jest raczej coś niż nic, [w:] Renata i Ireneusz Ziemiński (red.), *Byt i sens. Księga Pamiątkowa VII Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Szczecinie. 14–18 września 2004 roku*, Szczecin 2005, Uniwersytet Szczeciński, s. 131–133.

- O kategoriach ontycznych [Kategorie], *Summariusz* R. 33(53)/2004, s. 33–42.

- O relacjach kauzalnych [O związku przyczynowo–skutkowym], *Ruch Filozoficzny* t. LXII/2005 nr 2, s. 217–221.

- O informacji [Potoczne rozumienie „informacji”], [w:] Jacek Juliusz Jadacki (red.), *Analiza pojęcia informacji*, Warszawa 2003, Wydawnictwo Naukowe Semper, s. 7–9.

- O programie semiotyki [Co to jest semiotyka?], *Olimpiada Filozoficzna. Biuletyn Komitetu Głównego Olimpiady Filozoficznej* nr 27/2003, s. 5–15.

- O *esse*. Tekst niepublikowany.

- O unifikacji teorii [Idea redukcjonizmu a problem racjonalności procedur unifikacyjnych w matematyce], [w:] Michał Heller & Janusz Mączka (red.), *Jedność nauki — jedność świata?*, Kraków–Tarnów 2003, OBI–Biblos, s. 29–33.

- O interpretacji [Na czym polega rozumienie w ogóle — a rozumienie informacji w szczególności?], [w:] Michał Heller & Janusz Mączka (red.), *Informacja a rozumienie*. Kraków–Tarnów 2005, PAU & OBI–Biblos, s. 141–155. Tekst napisany wspólnie z Anną Brożek.

- O specyfice kultury. Tekst niepublikowany.

- O kompozycjach muzycznych [Kompozycja muzyczna. Szkic analizy semiotycznej terminu], *Sztuka i Filozofia* vol. I/1989, s. 236–241.

- O kłopotach z prawdą [Kłopoty z prawdą], *Roczniki Filozoficzne* t. L/2002 z. 2, s. 193–201.

- O bełkocie, [w:] Jerzy Pelc (red.), *Język współczesnej humanistyki*, Warszawa 2000, Zakład Semiotyki Logicznej UW, s. 71–77.

- O rozstrzygalności [Czy spory filozoficzne są rozstrzygalne?], [w:] Anna Brożek & Марія Зубрицька (red.), *Філософські проблеми науки / Filozoficzne problemy nauki*. Львів–Warszawa 2008, Wydawnictwo Naukowe Semper, s. 307.

- O pytaniach [Trudności z pytaniami], *Kwartalnik Filozoficzny* t. XXXII/2004 z. 3, s. 93–106. Tekst napisany wspólnie z Aleksandrą Horecką.
- O budowie wyrażeń [Kłopoty z interpretacją kategorialną mowy potocznej], [w:] Jerzy Pogonowski (red.), *Eufonia i logos. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesor Marii Steffen-Batogowej oraz Profesorowi Tadeuszowi Batogowi*, Poznań 1995, Wydawnictwo Naukowe UAM, s. 379–388.
- O rozumowaniach [O rozumowaniach w nauce], [w:] Michał Heller, Janusz Mączka & Jacek Urbaniec (red.), *Granice nauki*, OBI–Kraków, Biblos–Tarnów 1997, s. 101–127. Tekst napisany wspólnie z Mieszkim Tałasiewiczem i Joanną Tędziagolską (Odrowąż–Sypniewską).
- O uzasadnianiu [Kilka myśli o uzasadnianiu], *Studia Philosophiae Christianae* r. XLV/2009 nr 1, s. 27–38.
- O przekonywaniu. Tekst niepublikowany.
- O błędach w myśleniu [Nowa klasyfikacja starych błędów logicznych], [w:] Ewa Żarnecka–Biały (red.), *Między prawdą i normą a błędem*, Kraków 1997, Wydawnictwo UJ [*Dialogikon* t. VI], s. 143–153.
- O metafizyce naturalnej [Metafizyka naturalna], *Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria* R. IX/2000 nr 2, s. 107–122.
- O ontologii polikategorialnej [O pewnych walorach nie–dietetycznej ontologii: wyznaczenie nawróconego anty–ingardenisty], *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Philosophica* 22. Ontologia współczesna. 2009. 60 lat *Sporu o istnienie świata* Romana Ingardena, s. 29–36.
- O hipotezologii [O pewnych iluzjach teorii wszystkiego], [w:] Anna Wójtowicz (red.), *Uniwersalność w nauce i poza nauką (teorie — fakty — mity)*, Warszawa 1998, Wydawnictwo WFiS UW, s. 49–54.
- O semantyce logicznej. Tekst niepublikowany.
- O dualizmie psychofizycznym [Tzw. problem psychofizyczny (wprowadzenie do dyskusji)], [w:] Anna Brożek & Марія Зубрицька (red.), *Філософські проблеми науки / Filozoficzne problemy nauki*, Львів–Warszawa 2008, Wydawnictwo Naukowe *Semper*, s. 502–504.
- O filozofii w semiotyce [Filozoficzne podstawy semiotyki], [w:] Jerzy Pelc (red.), *Znaczenie i prawda*, Warszawa 1994, Zakład Semiotyki Logicznej UW, s. 309–330.
- O muzykologii [Reforma terminologii muzycznej], *Sztuka i Filozofia* vol. XXVI/2005, s. 206–228. Tekst napisany wspólnie z Anną Brożek.
- O historiozofii filozoficznej [Problematyka historiozofii filozofii], *Edukacja Filozoficzna* vol. XIV/1992, s. 55–61.
- O statusie teizmu [Kilka myśli o Bogu. Status metodologiczny teizmu], [w:] Jan Krokos, Kordula Świątorzecka & Roman Tomanek (red.), *W kierunku filozofii klasycznej: inspiracje i kontynuacje*, Warszawa 2008, Wydawnictwo UKSW, s. 151–162.
- Pośłowie: Dobra robota w filozofii, [w:] Ryszard Kleszcz (red.), *Widnokrąg analityczny*, Łódź 2009, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 29–42.

W wypadku tekstów „O interpretacji [Na czym polega rozumienie w ogóle — a rozumienie informacji w szczególności?]”, „O pytaniach [Trudności z pytaniami]”, „O rozumowaniach” [O rozumowaniach w nauce]” i „O muzykologii [Reforma terminologii muzycznej]”) jestem tylko ich współautorem. Tekst pierwszy i czwarty napisałem wspólnie z Profesor Anną Brożek, drugi — z Doktor Aleksandrą Horecką, a trzeci — z Profesorem Mieszkim Tałasiewiczem i Profesor Joanną Tędziagolską (Odrowąż-Sypniewską). Wszyscy Oni są moimi Uczniami; chciałbym Im podziękować za zgodę na umieszczenie tych tekstów w mojej książce.

Pragnę wyrazić też wdzięczność wydawcom, którzy zgodzili się na przedruk tekstów przez nich uprzednio opublikowanych.

* * *

Książka poświęcona jest pamięci mego Wuja, Rocha Modzelewskiego (1883–1961). Uczestniczył on — jako kapelan (odznaczony Krzyżem Walecznych) — w I wojnie światowej. Jako proboszcz w Łyseńcu doprowadził do zachowania ginącej tożsamości Kurpiów (do których należała część moich przodków ze strony ojca). Jego imię zostało nadane Szkole Podstawowej w Nowych Piekutach, gdzie położył wielkie zasługi dla szerzenia oświaty wśród mieszkańców okolicznych wsi, a w czasie II wojny światowej — sam zagrożony zarówno przez Rosjan, jak i Niemców — udzielał schronienia prześladowanym przez okupantów współobywatelom różnych narodowości. Jego dewizą życiową było: „Cokolwiek się wydarzy, nie wolno nam wyrzec się polskości”.

Jacek Juliusz Jadacki

Wstęp. Dlaczego jest raczej coś niż nic

Pierwsza mowa szatana do rodu ludzkiego
Zaczęła się najskromniej od słowa: *Dlaczego?*

Adam Mickiewicz

1. Jak pisze Profesor Władysław Stróżewski w swojej *Ontologii* (2003), pytanie:

(1) Dlaczego jest raczej coś niż nic?

jest pytaniem, „które zadziwiająco zgodnie uznawane jest jeśli nie za najbardziej podstawowe, to w każdym razie za jedno z najważniejszych pytań metafizyki” (2003: 280). Już chociażby z tego powodu warto jest analizy. Zwróćmy uwagę na to, że Profesor Stróżewski nie pisze wprost, że to on uznaje to pytanie za takie właśnie. Mam wrażenie, że dystansuje się w ten sposób od wspomnianej oceny. Wróć jeszcze — na zakończenie — do tej sprawy.

A teraz — wyniki przeprowadzonej przeze mnie analizy.

2. Pytanie „Dlaczego jest raczej coś niż nic?” jest pytaniem problemowym o ogólnej budowie „Dlaczego *p*?”. W polszczyźnie partykuła „dlaczego?” (i synonimiczna, choć wychodząca z użycia, partykuła „czemu?”) nie jest jednoznaczna. Podobna niejednoznaczność cechuje także np. łacińskie „*cur?*”. Z tej jednoznaczności można zdać ogólnikowo sprawę przez wskazanie DANYCH tego pytania przy poszczególnych znaczeniach:

(2) *p*, bo *q*;

(3) *p*, aby *q*.

Zauważmy, po pierwsze, że jeśli oczekujemy odpowiedzi o schemacie (3), lepiej nadawać pytaniu formę „Po co *p*?”. Zauważmy też, po drugie, że *datum quaestionis* (3) da się zredukować do postaci (2). Przybierze ono wtedy postać:

(4) *p*, bo (ktoś chce, aby *q*).

3. W formule (2) '*q*' miewa różny stosunek do '*p*'. W szczególności bywa tak, że:

(5) to, że *q*, jest GENERALIZACJĄ tego, że *p*;

(6) to, że *q*, jest PRZYCZYNĄ tego, że *p*.

Zauważmy, że jeśli «podciągniemy» formułę (4) pod formułę (2), to do stosunków (5) i (6) wolno dodać jeszcze jeden:

(7) to, że *q*, jest MOTYWEM tego, że *p*.

Wszystkie te możliwości reprezentowane są — zdaje się — we fragmencie ze „Snu srebrnego Salomei” Juliusza Słowackiego:

Ach, Boże mój!

Dlaczego ta noc taka cicha?

Dlaczego tych gwiazd taki rój?
Dlaczego jedna, zda się, wzdycha?

4. Jeżeli ktoś uważa, że motyw jest RODZAJEM przyczyny, a zarówno przyczyna, jak i prawidłowość jest RODZAJEM racji, to wolno mu też uważać pytanie typu „Dlaczego p ?” za pytanie jednoznaczne — mianowicie za pytanie o *datum quaestionis* typu:

(8) to, że q , jest RACJĄ tego, że p .

Niezależnie od tego warto — dla uniknięcia nieporozumień — rozróżniać pytania o generalizację, o przyczynę i o motyw, czy kolejno (powiedzmy) pytania EKSPLANACYJNE, KAUZALNE i TELICZNE.

5. Pytanie problemowe „Dlaczego p ?” — w zależności od tego, czy chodzi o jego sens eksplanacyjny, kauzalny czy teliczny — miewa różne zakresy zmienności nie-wiadomej ' q ': zakresem jest mianowicie kolejno: klasa «możliwych» generalizacji, możliwych przyczyn lub możliwych motywów tego, że p .

6. Wróćmy teraz do naszego pytania (1) „Dlaczego jest raczej coś niż nic?”. Jestem skłonny sądzić, że zdania o postaci:

(9) p_1 raczej niż p_2 ,

wolno interpretować m.in. następująco:

(10) to, że p_1 , jest bardziej prawdopodobne niż to, że p_2 ;

(11) przekonanie, że p_1 , jest pewniejsze niż przekonanie, że p_2 ;

(12) zdanie ' p_1 ' jest lepiej uzasadnione niż zdanie ' p_2 '.

Nie chcę przesądzać, czy interpretacje PROBABILISTYCZNA (10) i KONFIDENCYJNA (11) dadzą się zredukować do interpretacji ARGUMENTACYJNEJ (12). Tę ostatnią, w każdym razie, uważam za bardziej operacyjną od pozostałych — i do niej tutaj się ograniczę.

7. Co to jednak znaczy, że jedno zdanie jest lepiej uzasadnione niż inne? W pewnych wypadkach odpowiedź jest prosta. W szczególności, jeżeli para rozważanych zdań ma postać:

(13) $\wedge x (Px)$

i

(14) $\wedge x (Qx)$,

to np. zdanie (13) jest lepiej uzasadnione niż zdanie (14), gdy liczba przedmiotów, na których ustalono występowanie własności P , jest większa niż liczba przedmiotów, na których ustalono występowanie własności Q — oczywiście przy założeniu, że ani (13), ani (14) nie zostało sfalsyfikowane.

8. W wypadku jednak, kiedy mamy do czynienia z parą zdań sprzecznych, np. ze zdaniami:

(15) $\forall x (Px)$

i

(16) $\sim \forall x (Px)$,

to weryfikacja zdania (15) przesądza o falsyfikacji zdania (16) i *vice versa*. Nie może więc tutaj być w ogóle mowy o tym, że jedno z tych zdań jest lepiej uzasadnione. Albowiem jeśli jedno zostało potwierdzone, to drugie tym samym zostało obalone.

9. Zgodnie z interpretacją argumentacyjną osnowie pytania (1) „Dlaczego jest raczej coś niż nic?” wolno nadać postać:

(17) zdanie „ $\forall x (x \text{ istnieje})$ ” jest lepiej uzasadnione niż zdanie „ $\sim \forall x (x \text{ istnieje})$ ”.

Ponieważ zdania, o których mowa w (17), są zdaniami ze sobą sprzecznymi, w świetle spostrzeżeń poczynionych w punkcie [8], żadne z tych zdań NIE MOŻE być lepiej uzasadnione od drugiego. Osnowa pytania (1) jest zatem zdaniem fałszywym.

10. Odpowiednio samo pytanie (1) brzmiałoby teraz:

(18) Dlaczego zdanie „ $\forall x (x \text{ istnieje})$ ” jest lepiej uzasadnione niż zdanie „ $\sim \forall x (x \text{ istnieje})$ ”?

Ponieważ osnowa pytania (18) jest zdaniem fałszywym, samo pytanie (18) jest pytaniem źle postawionym.

11. Zapytajmy teraz:

(19) Dlaczego tak sprecyzowane pytanie (1) „Dlaczego jest raczej coś niż nic?” jest powszechnie uznawane za problem ważny i głęboki?

Zauważmy, że nasze nowe pytanie (19) samo jest pytaniem problemowym. Wydaje się, że najwłaściwsze będzie nadanie mu interpretacji eksplanacyjnej. Moja hipoteza, wyjaśniająca fakt, że pytanie (1) jest problemem ważnym i głębokim, brzmi:

(20) Każde pytanie źle postawione jest powszechnie uznawane za problem ważny i głęboki.

Teraz jest chyba jasne — do bólu — dlaczego Profesor Stróżewski zdystansował się *implicite* w swej *Ontologii* od uznania pytania (1) „Dlaczego jest raczej coś niż nic?” za „jeśli nie za najbardziej podstawowe, to w każdym razie za jedno z najważniejszych pytań metafizyki”.

Solidaryzuję się z Profesorem Stróżewskim — nie zaś z cytowaną przez niego metafizyczną *opinię commune*.

12. Mam świadomość, że to się nie wszystkim spodoba. Na pewno nie spodoba się tym, którzy nie lubią — jak to ujął Zbigniew Herbert w liście do Henryka Elzenberga — „filozofii, która wyjaśnia”, a kochają „taką, która sprowadza zawrót głowy”.

Ja wołałbym, żeby ta druga wyrażana była w poezji, a nie w nauce. I wołałbym, żeby te dziedziny oddzielać. I staram się je oddzielać.

13. I jeszcze jedno. Niektórzy uważają, że dopuszczalną precyzacją pytania (1) „Dlaczego jest raczej coś niż nic?” jest precyzacja taka:

(21) Dlaczego istnieje wszechświat?

a może nawet:

(22) Co jest przyczyną istnienia wszechświata?

Nie uważam, żeby to były dopuszczalne precyzacje pytania (1). Są to zupełnie inne pytania.

Skądinąd je także uważam za problemy ważne i głębokie. Dlaczego? Z tych samych powodów, co w wypadku pytania tytułowego. Dokonałem przed laty analizy kluczowych w tym wypadku pojęć: ISTNIENIA i ZWIĄZKU PRZYCZYNOWO –SKUTKOWEGO. I sprawę uważam za zamkniętą.¹

¹ Tekst ten został wygłoszony przeze mnie podczas VII Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Szczecinie w 2004 roku. Zadeedykowałem go nieobecnemu w czasie obrad Zjazdu Profesorowi Jerzemu Perzanowskiemu, urodzonemu 23 kwietnia 1943 roku w Aix–Le–Bains, jednemu z najwybitniejszych współczesnych filozofów polskich, założycielowi pisma *Logic and Logical Philosophy*, koryfeuszowi i propagatorowi idei w tym piśmie znajdujących znakomite odzwierciedlenie. Jego nieobecność podczas VII Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Szczecinie była konsekwencją strasznej choroby, która go dotknęła i z którą od wielu miesięcy bohatersko walczył — opuszczony niestety przez tych, o których miał podstawy sądzić, że są jego przyjaciółmi: na dobre, ale i na złe. Śmierć wyrwała go nam ostatecznie 17 maja 2009 roku w Bydgoszczy.

I. Idee



1. 0 kategoriach ontycznych

1. Przedstawiam poniżej skonstruowane przez siebie² pojęcie KATEGORII. Chciałbym, żeby było ono pojęciem realnym (w sensie Jana Łukasiewicza); co więcej, chciałbym, żeby można je było uznać za konotację terminu „kategoria” używanego m.in. przez filozofów.

2. Otóż:

$\Lambda K \wedge U \langle \text{zbiór } K \text{ jest KATEGORIĄ w zbiorze } U \leftrightarrow \{(K \text{ jest zbiorem predykatywnym} \wedge K \subsetneq U) \wedge \Lambda Z [(Z \text{ jest zbiorem predykatywnym} \wedge K \subsetneq Z) \rightarrow U \subseteq Z]\} \rangle$.³

Przy tym:

$\Lambda Z \{Z \text{ jest zbiorem PREDYKATYWNYM} \leftrightarrow \forall W [W \text{ jest wiązką własności} \wedge \Lambda x (x \in Z \leftrightarrow Wx)]\}$.

$\Lambda W [W \text{ jest WIĄZKĄ własności} \leftrightarrow \forall P_1 \forall P_2 \dots \forall P_k (W \text{ jest wiązką własności } P_1, P_2, \dots, P_k)]$.⁴

$\Lambda W \wedge P_1 \wedge P_2 \dots \wedge P_k \{W \text{ jest wiązką własności } P_1, P_2, \dots, P_k \leftrightarrow \Lambda x [Wx \leftrightarrow (P_1x \wedge P_2 \dots \wedge P_kx)]\}$.

Wiązkę własności odróżniam od pęku własności:

$\Lambda W \wedge P_1 \wedge P_2 \dots \wedge P_k \{W \text{ jest PĘKIEM własności } P_1, P_2, \dots, P_k \leftrightarrow \Lambda x [Wx \leftrightarrow (P_1x \vee P_2 \dots \vee P_kx)]\}$.

3. Pojęcie WIĄZKI WŁASNOŚCI (i odpowiednio pojęcie PĘKU WŁASNOŚCI) zostało tutaj wprowadzone po to, żeby zdanie stwierdzające, że pewna wiązka własności przysługuje jakiemuś przedmiotowi, było rozumiane w ten sposób, że to same te własności «łącznie» (lub odpowiednio co najmniej niektóre z nich) przysługują temu przedmiotowi, a nie — ich zbiór.

Na własności tworzące wiązkę trzeba skądinąd nałożyć pewne (niezbędne) warunki, które gwarantowałyby to, że:

(a) żadna wiązka nie jest pękiem;

² Wydaje mi się, że jest to konstrukcja oryginalna. Nie mogę przy tej okazji nie wspomnieć, że przeszła ona «próbę ogniową» w postaci dyskusji w gronie moich przyjaciół z KUL. W dyskusji tej wzięli udział: Doktor Arkadiusz Gut, Profesor Piotr Gutowski, Profesor Stanisław Judycki, Magister Roman Schmidt i Profesor Jacek Wojtysiak: wszystkim im bardzo dziękuję za cenne spostrzeżenia i kompetentne komentarze. Ostateczny kształt tekst poniższy zawdzięcza wnikliwym uwagom mojej uczennicy — Profesor Anny Brożek.

³ Zwracam uwagę, że inkluzja w dwóch pierwszych wystąpieniach jest inkluzją właściwą, a w ostatnim — inkluzją niewłaściwą.

⁴ Termin „wiązka własności” — a nie „wiązka własności P_1, P_2, \dots, P_k ” — został tu wprowadzony dla uproszczenia definicji „zbioru predykatywnego”. Przejście od jednego terminu do drugiego jest wzorowane na formule: $\Lambda x [x \text{ jest mężatką} \leftrightarrow_{\text{def}} \forall y (y \text{ jest mężem } x \rightarrow a)]$. Pewnej niezręczności terminu „wiązka własności” uniknęlibyśmy, gdybyśmy posłużyli się jakimś terminem jednosłownym (powiedzmy: „wiecha”); naruszałoby to jednak dyrektywę minimalizowania innowacji terminologicznych.

(b) żadne proste («mechaniczne») dopełnienie kategorii do kategoryzowanego zbioru (U) nie wyznacza kategorii;

(c) dwie różne wiązki własności wyznaczają zawsze dwie różne kategorie.

Gwarancję w sprawie pierwszej dawałoby np. ograniczenie własności $P_1, P_2, \dots P_k$ do własności elementarnych (*scil.* nieredukowalnych do innych własności — w szczególności stanowiących pęk pewnych własności). W sprawie drugiej gwarancję dawałoby np. ograniczenie własności $P_1, P_2, \dots P_k$ do własności pozytywnych. Z kolei ograniczenie własności $P_1, P_2, \dots P_k$ do własności wzajemnie niezależnych dawałoby gwarancję w trzeciej sprawie.⁵

Niewskazane byłoby natomiast, jak się zdaje, ograniczanie własności $P_1, P_2, \dots P_k$ do własności absolutnych.⁶

4. W zależności od tego, o jaki zbiór U chodzi, wolno mówić np. o kategoriach ontycznych (kiedy zbiór U jest to zbiór przedmiotów), kategoriach semantycznych (kiedy zbiór U jest to zbiór wyrażeń), kategoriach biologicznych (kiedy zbiór U jest to zbiór organizmów) itd.

Zwróćmy uwagę na to, że zbiór U — w przeciwieństwie do wyodrębnionej w nim kategorii — może, ale nie musi być zbiorem predykatywnym.

Zauważmy też, że często wskazuje się zbiór będący kategorią za pomocą odpowiedniej nazwy w supozycji formalnej, a więc w ten sposób, że nazwa ta odnosi się do swojej denotacji. Mówimy np., że rzecz jest jedną z kategorii ontycznych — mając na myśli, że kategorią ontyczną jest zbiór rzeczy.

5. Zbadajmy teraz, czy skonstruowane przeze mnie pojęcie KATEGORII jest pojęciem realnym.

Niech zbiór U będzie zbiorem (wszystkich) przedmiotów. Przyjmijmy — dla ułatwienia — że jest to zbiór predykatywny i że wyznacza go jednoczynnikowa wiązka własności (czyli po prostu: własność) posiadania-co-najmniej-jednej-własności. (Zgódźmy się ponadto, że wiemy, co to jest własność.)⁷

Rozważmy najpierw, czy np. zbiór własności (krótko: własność) jest kategorią w zbiorze przedmiotów, a więc czy własność jest — jak to się mówi — kategorią ontyczną. Odpowiadam: tak. Dlaczego? Po pierwsze, zbiór własności jest zbiorem predykatywnym, jeśli zgodzimy się, że własnością jest każdy i tylko taki przedmiot, który czemuś przysługuje. Po drugie, zbiór własności jest podzbiorem właściwym

⁵ Przypuśćmy, że rozważanym zbiorem U jest zbiór predykatywny, wyznaczony przez jednoczynnikową wiązkę własności $\{P_1\}$. Rozważmy kategorię K_1 wyznaczoną przez wiązkę własności $\{P_1, P_2\}$ i kategorię K_2 wyznaczoną przez wiązkę własności $\{P_1, P_2, P_3\}$. Jeżeli np. $\forall x \{(P_1x \wedge P_2x) \rightarrow [(P_1x \wedge P_2x) \wedge P_3x]\}$, to $K_1 = K_2$.

⁶ O własnościach elementarnych, pozytywnych i absolutnych — por. Jadacki (2003: 46, 48 i 49).

⁷ Przy tych założeniach zbiór przedmiotów nie jest więc kategorią ontyczną, ponieważ nie jest podzbiorem właściwym zbioru przedmiotów. Jeśli nie ma nie-przedmiotów, to wolno uznać kategorie ontyczne (czyli kategorie w zbiorze przedmiotów) za kategorie «absolutne».

zbioru przedmiotów, ponieważ każda własność jest przedmiotem (*scil.* posiada co najmniej jedną własność), a nie każdy przedmiot jest własnością; np. żadna rzecz nie jest własnością (*scil.* niczemu nie przysługuje). Po trzecie, nie ma predykatywnego nadzbioru względem zbioru własności, który to nadzbiór byłby różny od zbioru przedmiotów.

Rozważmy teraz, czy np. zbiór kwadratów (*resp.* kwadrat) jest kategorią ontyczną. Odpowiadam: nie. Zbiór kwadratów jest co prawda zbiorem predykatywnym: kwadratem jest każdy i tylko przedmiot (mówimy czasem dla ułatwienia: płaski obiekt geometryczny), który jest prostokątny i równoboczny zarazem. Jest też podzbiorem zbioru przedmiotów: każdy kwadrat jest przedmiotem, ale nie wszystkie przedmioty są kwadratami. Nie jest natomiast spełniony trzeci warunek nałożony na kategorie, ponieważ są predykatywne nadzbiory względem zbioru kwadratów — np. zbiór prostokątów, zbiór figur równobocznych i zbiór figur geometrycznych — różne od zbioru przedmiotów. Zauważmy, że zbiór kwadratów jest kategorią np. w zbiorze prostokątów i w zbiorze figur równobocznych. Podobnie np. zwierzę jest kategorią w zbiorze organizmów (a więc jest kategorią biologiczną), nie jest zaś kategorią w zbiorze przedmiotów (a więc nie jest kategorią ontyczną).

Zauważmy na marginesie, że skonstruowane pojęcie KATEGORII mogłoby być użyteczne w rozwiązywaniu problemu tzw. gatunków naturalnych, a także precyzacji pojęcia *genus proximum*, używanego w definicji „definicji klasycznej”. Nie będę się jednak tutaj tym zajmować.

6. Rozważmy jeszcze jeden przykład, ważny dla filozofów, a mianowicie przykład kategorii lingwistycznych, tj. kategorii w zbiorze wyrażań.⁸ To, czy np. zdanie (w sensie logicznym) jest kategorią lingwistyczną, zależy od tego, czy zbiór zdań jest zbiorem predykatywnym (tak jest, jeśli się zgodzimy np., że zdanie jest wyrażeniem nadającym się do wyrażania przekonań), czy jest podzbiorem zbioru wyrażań (to oczywiście ma miejsce, skoro nazwy są wyrażeniami, a nie nadają się do wyrażania przekonań) i czy nie ma predykatywnego nadzbioru względem zbioru zdań różnego od zbioru wyrażań (tu mogą być różnice zdań, ale nie dotyczą one *meritum* sprawy).

7. Jest jasne, że problem kategorii związanej jest — jak to się mówi: «ściśle» — z problemem definicji. Zapytajmy np., czy dźwięk jest kategorią ontyczną.

⁸ Kategorię nazywam tutaj odpowiednio „kategorią ontyczną” lub „kategorią lingwistyczną” nie ze względu na wiązkę własności, która tę kategorię wyznacza, lecz ze względu na to, podzbiór zbioru jakich przedmiotów stanowi tę kategorię: «ogółu» przedmiotów (*scil.* bytów), jak w pierwszym wypadku, lub zbioru wyrażań (*scil.* bytów językowych), jak w drugim wypadku. Należy pamiętać, że czasem bliższe określenia kategorii nawiązują do czego innego, a więc np. do rodzaju własności tworzących wiązkę wyznaczającą daną kategorię. I tak np. „kategorią semantyczną” nazywa się kategorię (w zbiorze wyrażań) wyznaczoną przez własności semantyczne wyrażań, a „kategorią syntaktyczną” — przez własności syntaktyczne. Są tu jednak liczne odstępstwa; zbiór zdań — który uważa się za kategorię semantyczną wyrażań — bywa (por. wyżej) wyznaczany przez nadawanie-się –do–wyrażania–przekonań, a więc pewną własność pragmatyczną.

Odpowiedź zależy m.in. od tego, czy „dźwięk” jest (adekwatnie) definiowalny za pomocą pewnej wiązki własności (*resp.* po prostu pojedynczej własności). Jeśli więc wyrażenie „dźwięk” znaczy tyle, co „przedmiot spostrzegalny słuchowo”, to (jak się zdaje) dźwięk wolno uznać za kategorię ontyczną. Jeśli natomiast uznamy, że i pewne własności (np. wysokość dźwięku) są spostrzegalne słuchowo, i że dźwięk nie jest własnością, to dźwięk — jako kategoria w zbiorze przedmiotów spostrzegalnych słuchowo — mógłby zostać uznany co najwyżej za subkategorię ontyczną.

8. Zbadajmy teraz, czy skonstruowane pojęcie KATEGORII wolno uznać za konotację terminu „kategoria”.

W tym celu sięgnę do hasła „Kategorie” (autorstwa Ks. Profesora Andrzeja Maryniarczyka) z V tomu *Powszechnej encyklopedii filozofii* (2004).

Na początku tego hasła jest informacja, że (filozoficzny) termin „kategoria” jest wieloznaczny i ma sześć znaczeń: trzy Arystotelesowskie, jedno Kantowskie i dwa Heideggerowskie. Zgodnie z pierwszym znaczeniem Arystotelesowskim kategorie są to „podstawowe sposoby bytowania substancji”; zgodnie z drugim znaczeniem Arystotelesowskim kategorie są to „naczelne formy orzekania” o substancji; zgodnie z trzecim znaczeniem Arystotelesowskim, kategorie są to „formy gramatyczne języka naturalnego”. Zgodnie ze znaczeniem Kantowskim kategorie są to „aprioryczne formy poznawcze należące do natury intelektu, pozwalające na porządkowanie danych doświadczenia zmysłowego i budowania wiedzy”. Zgodnie z pierwszym znaczeniem Heideggerowskim kategorie są to „przejawy świadomego bytowania człowieka w świecie”; zgodnie z drugim znaczeniem Heideggerowskim kategorie są to „«projektowane» przez człowieka sposoby odnoszenia niego elementów tego świata” (2004: 539).

W mojej siatce pojęciowej informacje te brzmiałyby tak:⁹ kategoria Arystotelesowska pierwsza (dalej krótko: kategoria A_1) jest to kategoria w zbiorze przedmiotów, wyodrębniona ze względu na sposób istnienia; kategoria Arystotelesowska druga (dalej krótko: kategoria A_2) jest to kategoria w zbiorze wyrażań wyodrębniona ze względu na funkcję semantyczną (w szczególności na sposób orzekania); kategoria Arystotelesowska trzecia (dalej krótko: kategoria A_3) jest to kategoria w zbiorze wyrażań języka naturalnego, wyodrębniona ze względu na funkcję syntaktyczną; kategoria Kantowska (dalej krótko: kategoria K) jest to element zbioru pojęć wrodzonych; kategoria Heideggerowska pierwsza (dalej krótko: kategoria H_1) jest to kategoria w zbiorze świadomych odniesień człowieka do świata rzeczy; kategoria Heideggerowska druga (dalej krótko: kategoria H_2) jest to kategoria w zbiorze owych rzeczy wyodrębniona ze względu na to, jak się do nich odnosi człowiek.¹⁰

⁹ Nie wykluczam, że mój przekład jest nieadekwatny. Jego ewentualna nieadekwatność miałaby wagę dla niniejszych wywodów, gdyby się okazało, iż przy adekwatnym przekładzie oryginał falsyfikuje hipotezę, że skonstruowane przeze mnie pojęcie nadaje się na konotację terminu „kategoria”.

¹⁰ Od razu zastrzegam, że nie interesuje mnie tutaj, czy ujęcie A. Maryniarczyka jest adekwatnie historycznie.

Ogólnie wolno więc powiedzieć, że kategorie A_1 , A_2 , A_3 , K , H_1 i H_2 są po prostu kategoriami (w skonstruowanym sensie) ograniczonymi do różnych zbiorów.¹¹

9. Przyjrzyjmy się teraz liście kategorii, wymienionych w haśle „Kategorie”. Zaczniemy od listy przypisywanej Platonowi.¹² Są na niej: byt, ruch, spoczynek, tożsamość, różnica, jakość i ilość oraz (chyba) jednostka (2004: 539). Czy są to kategorie ontyczne (przy skonstruowanym przeze mnie sensie terminu „kategoria ontyczna”)? Nie. Tożsamość i różnica — to pewne relacje, a więc są co najwyżej subkategoriami ontycznymi (jeśli zgodzimy się, że sama relacja jest kategorią ontyczną). Podobnie jakość i ilość — to (zgódźmy się) pewne własności, a więc znowu subkategorie ontyczne (jeśli własność to kategoria ontyczna). Ruch i spoczynek — to pewne stany rzeczy, a więc znowu jedynie subkategorie ontyczne (jeśli stan rzeczy — to kategoria ontyczna). Pozostaje byt i jedno. Jeśli „byt” znaczy tyle, co „przedmiot”, to byt nie jest kategorią ontyczną — tylko zbiorem, w którym wyodrębnia się kategorie ontyczne; jeśli „byt” znaczy tyle, co „bycie”, to to, czy jest to kategoria ontyczna, czy nie, zależy od odpowiedzi na pytanie, czy bycie jest, czy nie jest własnością. Nie zamierzam tej sprawy tu rozstrzygać. Jeśli „jednostka” jest synonimem „indywiduum”, a „indywiduum” znaczy (np.) tyle, co „przedmiot wyodrębniony spośród innych przedmiotów”, to jednostka byłaby dobrym kandydatem na kategorię ontyczną.¹³

10. Na liście kategorii przypisywanych Arystotelesowi są: substancja, ilość, jakość, stosunek, miejsce, czas, położenie, stan–dyspozycja, działanie, doznawanie. Czy to jest dobra lista kategorii ontycznych?¹⁴

Znowu odpowiadam: nie.

Sam Arystoteles podaje dwa przykłady substancji: (pewnego określonego?) konia i (pewnego określonego?) człowieka; niech pierwszym będzie Kasztanka Józefa Piłsudskiego, a drugim — sam Józef Piłsudski. Na tej podstawie nie można jednak rozstrzygnąć, czy substancja jest kategorią ontyczną; i Kasztanka, i Józef Piłsudski mogą być przykładami zarówno indywiduów, a więc (jak ustaliliśmy) pewnej kategorii ontycznej, jak i np. ssaków, a więc nie–kategorii. Z kolei, jeśli „substancja” znaczy tyle, co „przedmiot”, to znowu nie jest kategorią ontyczną, tylko zbiorem;

¹¹ To samo dotyczy wspominanych w haśle list Plotyna i Archytasa, których tu nie będę uwzględniał.

¹² Zaryzykuję przypuszczenie, że wspomniany niżej w analizowanym haśle Platon wiązał właśnie to pojęcie ze swoim terminem „najwyższy rodzaj”.

¹³ W haśle „Kategorie” używany jest termin „jedno”. Na podstawie hasła „Jedno”, tego samego autora i w tym samym tomie cytowanej encyklopedii, wolno przypuszczać, że przynajmniej przy jednym ze znaczeń „jedna” chodzi właśnie o „jednostkę”. Nie zamierzam wypowiadać się tutaj na temat pozostałych znaczeń.

¹⁴ Nie będę analizował problemu, czy podaną listę wolno uznać za dobrą listę kategorii A_2 lub A_3 . Ponadto jeszcze raz podkreślam, że pytanie każdorazowo brzmi: czy to–a–to jest kategorią (np.) ontyczną, a nie, czy ta–a–ta lista kategorii jest kompletną listą kategorii (np.) ontycznych. Do odpowiedzi na to ostatnie pytanie nie czuję się przygotowany.

w którym wyodrębnia się kategorię ontyczną; jeśli zaś znaczy np. tyle, co „nośnik własności”, a więc mniej więcej to, co pozostaje z przedmiotu po usunięciu z niego własności, to substancja nie jest kategorią w zbiorze przedmiotów, ponieważ nie jest w ogóle przedmiotem.¹⁵ O jakości (przykłady Arystotelesa: białość i znajomość – gramatyki) i ilości (dwułkciowość i trzyłkciowość) była mowa już przy liście Platona: to są subkategorie ontyczne — jako kategorie w zbiorze własności.

Stosunek — podajmy przykłady Arystotelesa: bycie–dwukrotnością, bycie–połową i bycie–większym — jest kategorią ontyczną, ponieważ (a) jeśli się zgodzimy (np.), że stosunek jest to coś, co zachodzi między pewnymi przedmiotami, to zbiór stosunków jest zbiorem predykatywnym; (b) stosunki są przedmiotami, ale nie każdy przedmiot jest stosunkiem; (c) nie ma różnego od zbioru przedmiotów predykatywnego nadzbioru względem zbioru stosunków.

Nie sposób bez dodatkowej analizy ustalić, czy kategorią ontyczną jest miejsce; przykłady Arystotelesa: w–Liceum i na–placu — to za mało na punkt wyjścia takiej analizy. Gdyby uznać, że Arystotelesowskie miejsce jest to obszar (a więc część przestrzeni; zob.: Jadacki 2003: 73nn), to trzeba by chyba uznać, że jest to kategoria ontyczna. To samo dotyczy czasu; przykłady Arystotelesa są tu takie: wczoraj i w–zeszłym–roku. Byłaby to kategoria ontyczna, gdyby uznać (na podstawie przykładów), że „czas” jest tu synonimem „okresu” (Jadacki 2003: 63nn).

Niejasne są Arystotelesowskie przykłady położenia: leżenie i siedzenie. Wolno je uznać za przykłady relacji (x leży na y ; x siedzi na y) lub za przykłady stanów rzeczy (to, że ktoś leży; to, że ktoś siedzi); w obu wypadkach nie byłyby to kategorie ontyczne, lecz (odpowiednio) kategorie relacji lub stanów rzeczy.

Natomiast same stany — przykłady Arystotelesa: to, że ktoś jest obuty; to, że ktoś jest uzbrojony — nie są kategorią ontyczną, gdyby miało chodzić o zbiór stanów rzeczy wyłącznie dyspozycyjnych. Nie stanowiłyby też kategorii ontycznej czynności, gdybyśmy się zgodzili, że to, że ktoś tnie, i to, że ktoś pali — a miałyby to być przykłady czynności według Arystotelesa — są pewnymi stanami rzeczy «czynnymi» (*versus* dyspozycyjnymi). To samo dotyczyłoby bycia–krajany i bycia–palonym; według Arystotelesa miałyby to być przykłady doznawania (podlegania?), a więc albo «bierne» stany rzeczy, albo własności, przysługujące ze względu na pozostawanie w pewnej relacji do jakiegoś «czynnego» przedmiotu — czyli byłyby to co najwyżej pewne subkategorie.

11. Listę kategorii przypisywanych Immanuelowi Kantowi — przypominam: ELEMENTÓW zbioru pojęć wrodzonych — utożsamiam z następującą listą: jedność, mnogość, wszystkość, realność, zaprzeczenie, ograniczenie, substancja, przyczyna, wspólność, możliwość, istnienie, konieczność. Jest to więc po prostu lista pojęć, które Kant uważa za pojęcia wrodzone. Za kategorie w tym zbiorze można by uważać jedynie to, co Kant nazywa „typami kategorii”, a więc: ilość, jakość, substancję i modalność.

¹⁵ Ktoś mógłby zapytać, czy denotacja tak rozumianej „substancji” nie jest przypadkiem nadzbiorem zbioru przedmiotów. Odpowiadam — nie, gdyż tak rozumiana „substancja” do niczego się nie odnosi.

Typy te są najprawdopodobniej — zgodnie z intencją Kanta — efektem klasyfikacji pojęć wrodzonych. Przypomnijmy, że klasyfikacja bywa oparta na zasadzie będącej albo wiązką, albo pękiem własności. Podejrzewam, że tutaj mamy do czynienia z tym drugim wypadkiem. Nie będę jednak tego podejrzenia uzasadniał.

12. Teksty Martina Heideggera są napisane w języku metaforycznym, który — jak wiadomo — dopuszcza (prawie) nieograniczoną liczbę dopuszczalnych interpretacji. Wybieram jedną, idąc w miarę możliwości za wskazówkami zawartymi w analizowanym haśle „Kategorie” (Maryniarczyk 2004: 543–545).

Otóż lista kategorii H_1 — znowu przypominam: kategorii w zbiorze świadomych odniesień człowieka do świata rzeczy — obejmowałaby (mówiąc ostrożnie — m.in.):¹⁶ budowanie, zamieszkiwanie i myślenie. Byłoby rzeczą dobrą, gdyby znawcy Heideggera zbadali, czy są to istotnie desygnaty terminu „kategoria” w skonstruowanym sensie. Podobnie należałoby zbadać kategorialność dwóch pozycji, znajdujących się na liście kategorii H_2 , a więc domniemanych kategorii w zbiorze rzeczy — kategorii wyodrębnionych ze względu na to, jak się do tych rzeczy odnosi człowiek: narzędzi i przedmiotów (tu jakoś specyficznie rozumianych).

Ograniczę się do podkreślenia raz jeszcze, że nie są to na pewno kategorie ontyczne.

13. Używanie skonstruowanego wyżej pojęcia KATEGORII ma, rzecz jasna, pewną cenę.

(1) Na kategorie nie nadają się np. zbiory wskazywane jedynie za pomocą terminów zdefiniowanych aksjomatycznie, chyba żeby dopuścić jako wiązkę własności spełnianie–układu–aksjomatów–... (gdzie na miejscu kropek znalazłaby się odpowiednia aksjomatyka).

(2) Niektóre kategorie mogłyby być odczuwane jako zbyt «banalne».¹⁷ Załóżmy, że zbiór U jest zbiorem (pewnych) zbiorów. Niech K będzie zbiorem zbiorów 1-elementowych (*resp.* odpowiednio 2-elementowych, ... k -elementowych). K jest więc kategorią w U , ponieważ żaden nadzbiór względem K , będący podzbiorem właściwym U , nie jest zbiorem predykatywnym; nie jest nim w szczególności zbiór zbiorów mniej-niż-3-elementowych, ponieważ wyznacza go nie wiązka, lecz pęk własności, *scil.* bycie 1-elementowym lub 2-elementowym. Przy okazji zauważmy, że zbiór pusty (czyli 0-elementowy) nadaje się na kategorię w zbiorze zbiorów pod warunkiem, że jest zbiorem predykatywnym (wyznaczonym np. przez własność zawierania-się-w-każdym-zbiorze).

¹⁶ Wspomina się w tym kontekście np. o tzw. bytowaniu–ku–śmierci; jeśli chodziłoby tu o śmiertelność, to — jako jedna z własności człowieka — nie byłaby oczywiście kategorią ontyczną; jeśli chodziłoby tu o świadomość–śmiertelności, to znowu byłaby to co najwyżej kategoria (aktów) świadomości.

¹⁷ Przykład zawdzięczam A. Gutowi.

(3) Trzeba się wreszcie pogodzić z tym, że dwie kategorie wyodrębnione w pewnym zbiorze nie mogą się w sobie zawierać, ale mogą się ze sobą krzyżować.¹⁸ To pierwsze nie może w szczególności zachodzić, ponieważ wtedy tylko jedna z nich — mianowicie zawierająca drugą — byłaby naprawdę kategorią; o drugiej można by mówić co najwyżej, że jest subkategorią (jako ewentualna kategoria w zbiorze będącym kategorią). W konsekwencji ani nie można uważać wyodrębniania kategorii w jakimś zbiorze za klasyfikację (logiczną),¹⁹ ani nie da się przeprowadzić klasyfikacji kategorii już wyodrębnionych w danym zbiorze, jeśli miałyby być to klasyfikacja oparta na zasadzie będącej wiązką (a nie pękiem) własności.

Być może nie wszyscy chcieliby taką cenę zapłacić. Ja jestem gotów — dopóty, dopóki nie zostanie przedstawiona «tańsza» konstrukcja.

14. Mówi się czasem o redukcji kategorii — zwłaszcza kategorii ontycznych. Chciałbym rozumieć to tak:

$\wedge K \wedge K^* \mid \text{kategoria } K^* \text{ redukuje się do kategorii } K \leftrightarrow \wedge x \langle x \in K^* \leftrightarrow \vee y_1 \vee y_2 \dots \vee y_k \{ (y_1 \in K \wedge y_2 \in K \wedge \dots y_k \in K) \wedge [x = F(y_1, y_2 \dots y_k)] \} \rangle$.²⁰

Kiedy więc np. mówi się, że kategoria rzeczy redukuje się do kategorii własności, to rozumiałbym to w ten sposób, że każda rzecz jest funkcją — tu: zbiorem — pewnych (mianowicie swoich) własności. Podobnie powiedzenie „Stan rzeczy redukuje się do rzeczy i własności” rozumiałbym w ten sposób, że każdy stan rzeczy jest funkcją — tu określaną za pomocą zwrotu „to, że x -owi przysługuje W ” — pewnej rzeczy (x) i pewnych własności (W).²¹

15. Przedstawiłem powyżej skonstruowane przez siebie pojęcie KATEGORII oraz pewne racje przemawiające za tym, że tak skonstruowane pojęcie wolno uznać za pojęcie realne oraz za konotację terminu „kategoria” używanego m.in. przez filozofów.

Byłbym bardzo rad, gdybym w ten sposób przyczynił się do wyjaśnienia licznych nieporozumień związanych z pojęciem KATEGORII.

¹⁸ Zauważył to zresztą już Arystoteles, skoro mówi (w zakończeniu rozdziału 8 swoich *Kategorii*), że kategorie mogą się na siebie „nakładać”.

¹⁹ Tak się uporczywie przedstawia kategoryzację; por. np. hasło „Kategorie” A. Lacey w *Encyklopedii filozofii* (1995: 432–433).

²⁰ Ostateczny kształt nadałem tej formule pod wpływem spostrzeżeń A. Guta.

²¹ Nie muszę chyba dodawać, że są to przykłady interpretacji „redukcji kategorii”, nie zaś przykłady redukcji, które uznaję za trafne.

2. 0 relacjach kauzalnych

1. Nazwijmy przedmioty pozostające do siebie w związku przyczynowo-skutkowym kolejno „przyczyną” i „skutkiem”. Profesor Jerzy Pelc PRZYZYNY zalicza do kategorii zdarzeń lub zjawisk (1957: 8).²² Zgódźmy się, że do tej samej kategorii należą także SKUTKI.²³ Zgódźmy się ponadto, że zdarzenia i zjawiska są desygnowane przez nazwy o strukturze „to, że p ”, gdzie ‘ p ’ jest zmienną zdaniową.²⁴ Zgódźmy się wreszcie, że na potrzeby niniejszych rozważań zamiast mówić, że p , będziemy mówić, że zachodzi x , gdzie ‘ x ’ reprezentuje nazwy o strukturze „to, że p ”.

2. Wyjściowa teza Profesora Pelca w odniesieniu do terminu „przyczyna” (i dodajmy dla symetrii — „skutek”) brzmi: termin ten jest używany chwiejnie. Profesor Pelc rejestruje następnie różne pojęcia PRZYZYNY. Postaram się je poniżej uściślić, a samą listę — gdzie trzeba — uzupełnić.

3. Zdaniem Profesora Pelca przez „przyczynę czegoś” rozumie się warunek konieczny, warunek wystarczający, warunek zarazem konieczny i wystarczający lub warunek sprzyjający tego czegoś. Warunki te tworzą — jeśli dobrze rozumiem Profesora Pelca — grupę tzw. wyjaśniających pojęć PRZYZYNY (1957: 9).

4. Zaczniemy od pojęcia PRZYZYNY jako WARUNKU KONIECZNEGO.

Wydawałoby się, że pojęcie WARUNKU KONIECZNEGO wolno zrekonstruować następująco:

(1) $\wedge x \wedge y [x \text{ jest warunkiem koniecznym } y \leftrightarrow (\text{zachodzi } y \rightarrow \text{zachodzi } x)]$.²⁵

Okazuje się tymczasem, że formuła (1) jest nie do utrzymania.

Przypomnijmy, że jeżeli zdefiniujemy predykat ‘ R ’ następująco:

$\wedge x \wedge y (Rxy \leftrightarrow \alpha)$,

to badamy, czy a jest w relacji R do y , ustalając, czy zachodzi to, że α : jeśli istotnie zachodzi to, że α , to a jest też w relacji R do y . Niech naszym „ a jest w relacji R do b ” będzie zdanie „ a jest warunkiem koniecznym b ” z definicji (1), a naszym ‘ α ’ — zdanie „Jeżeli zachodzi b , to zachodzi a ”. Wówczas a jest warunkiem koniecznym

²² Niekiedy J. Pelc pisze też o „faktach” i „sytuacjach” (1957: 10). Oto przykłady przyczyn, podawane przez J. Pelca: „panujące obecnie upały i fakt, że od dawna nie było deszczu” (1957: 9).

²³ Jest to zgodne z intuicjami J. Pelca, który jako przykłady skutków podaje: „niebezpieczeństwo pożarów lasów” (1957: 9).

²⁴ Należałoby przy okazji rozważyć sprawę jednostkowości/ogólności nazw „to, że p ”. Zdaje się, że nazwy takie są zasadniczo jednostkowe (por. „to, że Stanisław kocha od dawna Marylę”). Czy mogą jednak być także ogólne? Wydaje mi się, że argument funktora „to, że” musiałby wtedy zawierać zmienne rzeczywiste przebiegające parametry czasowe lub przestrzenne. Por.: „grzmot” — „to, że w miejscu m i czasie t grzmi”. Uważam, że przyjęcie takich ogólnych nazw stanów rzeczy jest tutaj niezbędne.

²⁵ U J. Pelca czytamy: „ A jest warunkiem niezbędnym, czyli koniecznym B , jeśli tylko wtedy, gdy zachodzi A , to zachodzi również B ” (1957: 9).

b , gdy jeżeli zachodzi b , to zachodzi a . Ta ostatnia zależność zaś ma miejsce, gdy zachodzi a lub nie zachodzi b . Przypuśćmy, że zachodzi a ; wtedy a jest warunkiem koniecznym b — niezależnie od tego, czy to b zachodzi, czy nie zachodzi. Gwałci to — przynajmniej moje — intuicje związane z tym pojęciem.

Formuła (1) nie jest zatem dobrą eksplikacją pojęcia WARUNKU KONIECZNEGO — i nie nadaje się tym samym na eksplikację pojęcia PRZYCZYNY. Chodzi o to, że formuła „Zachodzi $a \rightarrow$ zachodzi b ” nie stwierdza ani zajścia a , ani zajścia b . Stwierdzenie zaś, że a jest przyczyną b , ZAKŁADA właśnie zachodzenie zarówno a , jak i b . Podstawianie tu nie DZIAŁA, jeżeli zmienne x i y przebiegają JEDNOSTKOWE (*a fortiori* określone czasoprzestrzennie) stany rzeczy.²⁶

5. Niech zmienne ' f ' i ' g ' przebiegają zbiór nośników stanów rzeczy (tj. przedmiotów, na których zachodzą stany rzeczy); niech zmienne ' x ' i ' y ' przebiegają OGÓLNE — wyabstrahowane z przestrzennie określonych nośników i czasu — stany rzeczy.²⁷ Proponuję, żeby pojęcie WARUNKU KONIECZNEGO zrekonstruować następująco:

(2) $\Lambda x \Lambda y$ [x jest warunkiem koniecznym $y \rightarrow a \leftrightarrow \Lambda g \Lambda u \forall f \forall t$ (na przedmiocie g w okresie u zachodzi $y \rightarrow$ na przedmiocie f w okresie t zachodzi x)].²⁸

Formułę (2) można w pewien sposób uogólnić: można mianowicie UJEDNOSTKOWIĆ wchodzące w grę stany rzeczy przez wskazanie ich umiejscowienia (w przestrzeni) — zamiast ich JEDNOSTKOWYCH nośników. Mielibyśmy wtedy:

(3) $\Lambda x \Lambda y$ [x jest warunkiem koniecznym $y \rightarrow a \leftrightarrow \Lambda n \Lambda u \forall m \forall t$ (na obszarze m w okresie u zachodzi $y \rightarrow$ na obszarze m w okresie t zachodzi x)].²⁹

6. Wydaje mi się, że za pewną wersję formuły (2) wolno uważać też rekonstrukcję pojęcia WARUNKU KONIECZNEGO za pomocą modalnego pojęcia KONIECZNOŚCI.

(4) $\Lambda x \Lambda y$ [x jest warunkiem koniecznym $y \rightarrow a \leftrightarrow$ konieczne jest, że (zachodzi $y \rightarrow$ zachodzi x)].³⁰

²⁶ Zauważmy, że w języku naturalnym spójnik „jeżeli... to” nie łączy wszystkich rodzajów zdań. Nie łączy np. zdań stwierdzających jakieś zachodzące stany rzeczy. Przypuśćmy, że Maryla kocha Stanisława, a Stanisław kocha Marylę. Czy możemy w takiej sytuacji wypowiedzieć zdanie „Jeżeli Maryla kocha Stanisława, to Stanisław kocha Marylę”? Tak, jeśli nie wiemy, czy Maryla kocha Stanisława; a możemy tego nie wiedzieć m.in., jeśli chodzi o przyszłe stany rzeczy; w tym ostatnim wypadku lepsze byłoby zresztą zdanie „Jeżeli Maryla (już) kocha Stanisława, to Stanisław (też) pokocha Marylę”. Drugi wypadek: gdy nasze zdanie jest zakamuflowanym stwierdzeniem ogólnej zależności, że jeżeli x kocha $y \rightarrow a$, to y kocha $x \rightarrow a$.

²⁷ K. Ajdukiewicz nazywał je „zjawiskami”. Zob.: Ajdukiewicz (1934a: 211; 1965a: 155 — przypis).

²⁸ Nośnik f może być tu — w szczególnym wypadku — tożsamy z nośnikiem g .

²⁹ Tutaj znowu obszar m może być tożsamy z obszarem n . *Nb.* Przez obszar rozumie się tu dowolną część przestrzeni.

³⁰ U J. Pelca czytamy: „Nie może [...] nigdy stać się tak, aby B zachodziło, A zaś nie zachodziło” (tamże). Nasza formuła (2) jest eksplikacją tej frazy, korzystającą z zależności: niemożliwe jest, żeby α i $\sim \beta \leftrightarrow$ konieczne jest, że $\alpha \rightarrow \beta$. Jednocześnie rozdzielamy formuły (1) i (2), uznając, że nie są one równoważne.

pod warunkiem, że x i y — jak w formule (2) — będą w formule (4) przebiegały ogólne stany rzeczy, a więc że funktor konieczności będzie zinterpretowany za pomocą generalizatora.

Za pewną wersję tej rekonstrukcji można wreszcie uważać formułę następującą:

(5) $\wedge x \wedge y \langle [x \text{ jest warunkiem koniecznym } y \text{--} a \leftrightarrow \{(\text{zachodzi } y \rightarrow \text{zachodzi } x) \wedge \wedge y^* \forall x^* [(x^* \text{ jest podobne do } x \wedge y^* \text{ jest podobne do } y) \rightarrow (\text{zachodzi } y^* \rightarrow \text{zachodzi } x^*)]\} \rangle \rangle$.

Formuła (5) byłaby operatywna dopiero wówczas, gdyby sprecyzowany został wzgląd, pod którym zachodzi wskazane w niej podobieństwo.³¹

7. Gdyby powyższa analiza była poprawna, to wolno byłoby także skonstruować restrykcyjną wersję pojęcia PRZYCZYNY jako WARUNKU TYLKO KONIECZNEGO, tj. takiego, który nie jest zarazem warunkiem wystarczającym.

Ograniczmy się do zrekonstruowania odpowiednika (2):

(6) $\wedge x \wedge y \{x \text{ jest warunkiem koniecznym } y \text{--} a \leftrightarrow \wedge g \wedge u \forall f \forall t [(\text{na przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y \rightarrow \text{na przedmiocie } f \text{ w okresie } t \text{ zachodzi stan rzeczy } x) \wedge \sim (\text{na przedmiocie } f \text{ w okresie } t \text{ zachodzi } x \rightarrow \text{na przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y)] \}$.

Chodzi o to, że chociaż zajście na przedmiocie g stanu rzeczy x jest konieczne, to nie wystarcza do tego, aby na przedmiocie f zaszedł stan rzecz y : konieczne do tego jest zajście jeszcze innych stanów rzeczy.

8. Rozważmy teraz pojęcie PRZYCZYNY jako WARUNKU WYSTARCZAJĄCEGO. Tutaj znowu mogłoby się wydawać, że pojęcie WARUNKU WYSTARCZAJĄCEGO wolno zrekonstruować następująco:

(7) $\wedge x \wedge y [x \text{ jest warunkiem wystarczającym } y \text{--} a \leftrightarrow (\text{zachodzi } x \rightarrow \text{zachodzi } y)]$.³²

Z powodów podobnych do tych, o których była mowa wyżej w związku z pojęciem WARUNKU KONIECZNEGO, proponuję, aby eksplikacja tego pojęcia miała postać następującą:

(8) $\wedge x \wedge y [x \text{ jest warunkiem wystarczającym } y \text{--} a \leftrightarrow \wedge f \wedge t \forall g \forall h (\text{na przedmiocie } f \text{ w okresie } t \text{ zachodzi } x \rightarrow \text{na przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y)]$.

Dodajmy do tego *per analogiam* do pojęcia WARUNKU KONIECZNEGO następujące modalne pojęcie WARUNKU WYSTARCZAJĄCEGO:

³¹ Nie sposób nie zauważyć, że w formule (2) odpowiadają tej trudności — kłopoty ze znalezieniem efektywnego kryterium zaliczania stanów rzeczy do jednej klasy (czyli właśnie ogólnego stanu rzeczy).

³² U J. Pelca czytamy: „ A jest warunkiem wystarczającym B , jeśli zawsze wtedy, gdy zachodzi A , również zachodzi B ” (1957: 9). Zauważmy, że tylko przy tym pojęciu PRZYCZYNY skutek jest warunkiem koniecznym przyczyny (tamże).

(9) $\wedge x \wedge y [x \text{ jest warunkiem koniecznym } y \text{--} a \leftrightarrow \text{konieczne jest, że (zachodzi } x \rightarrow \text{ zachodzi } y)]$.³³

9. Przechodzimy teraz do pojęcia PRZYCZYNY jako pojęcia WARUNKU ZARAZEM KONIECZNEGO I WYSTARCZAJĄCEGO. Jeśli odrzucimy wersję:

(10) $\wedge x \wedge y [x \text{ jest warunkiem zarazem koniecznym i wystarczającym } y \text{--} a \leftrightarrow (\text{zachodzi } x \leftrightarrow \text{ zachodzi } y)]$,³⁴

to pozostaje nam wersja:

(11) $\wedge x \wedge y [x \text{ jest warunkiem zarazem koniecznym i wystarczającym } y \text{--} a \leftrightarrow \wedge f \wedge t \vee g \vee h \text{ (na przedmiocie } f \text{ w okresie } t \text{ zachodzi } x \leftrightarrow \text{ na przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y)]$.³⁵

Pewnego rodzaju połączeniem pojęcia WARUNKU KONIECZNEGO i pojęcia WARUNKU WYSTARCZAJĄCEGO jest pojęcie WARUNKU WYSTARCZAJĄCEGO interpretowanego następująco:

(12) $\wedge x \wedge y \{x \text{ jest warunkiem wystarczającym } y \text{--} a \leftrightarrow [x = \text{zbiór wszystkich i tylko takich } z, \text{ że (zachodzi } y \rightarrow \text{ zachodzi } z)]\}$.³⁶

10. Kolejne pojęcie PRZYCZYNY — rozważane przez Profesora Pelca — to pojęcie utożsamiane z pojęciem WARUNKU SPRZYJAJĄCEGO. Ograniczymy się w tym wypadku znowu do dwóch wersji:

(13) $\wedge x \wedge y \langle x \text{ jest warunkiem sprzyjającym } y \text{--} a \leftrightarrow \forall z \{[(\text{zachodzi } x \wedge \text{ zachodzi } z) \rightarrow \text{ zachodzi } y] \wedge [\sim (\text{zachodzi } x \rightarrow \text{ zachodzi } y) \wedge \sim (\text{zachodzi } z \rightarrow \text{ zachodzi } y)]\}\rangle$.³⁷

(14) $\wedge x \wedge y \langle x \text{ jest warunkiem sprzyjającym } y \text{--} a \leftrightarrow \forall z \wedge f_1 \wedge f_2 \wedge t_1 \wedge t_2 \vee g \vee u \{[(\text{na przedmiocie } f_1 \text{ w okresie } t_1 \text{ zachodzi } x \wedge \text{ na przedmiocie } f_2 \text{ w okresie } t_2 \text{ zachodzi } z) \rightarrow \text{ na przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y] \wedge [\sim (\text{na przedmiocie } f_1 \text{ w okresie } t_1 \text{ zachodzi } x \rightarrow \text{ na przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y) \wedge \sim (\text{na przedmiocie } f_2 \text{ w okresie } t_2 \text{ zachodzi } z \rightarrow \text{ na przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y)]\}\rangle$.

Spośród tych wersji do przyjęcia jest przede wszystkim wersja (14).

Zauważmy, że warunek sprzyjający czegoś niekiedy jest, a niekiedy nie jest warunkiem koniecznym tego czegoś. To ostatnie ma miejsce np. wtedy, gdy jedynymi warunkami wystarczającymi stanu rzeczy y jest «suma» stanów rzeczy x i z_1 ,

³³ U J. Pelca nie ma tego pojęcia.

³⁴ U J. Pelca czytamy: „ A jest warunkiem zarazem niezbędnym i wystarczającym B , jeśli zawsze i tylko wtedy, gdy zachodzi A , to zachodzi B ” (1957: 9).

³⁵ Tak interpretuję następujące sformułowanie J. Pelca: „Nigdy się nie zdarza ani w ten sposób, aby było A , nie było zaś B , ani też w ten sposób, aby było B , nie było zaś A ” (1957: 9), wyzyskując zależności, o których mowa w przypisie 30.

³⁶ Tak interpretuję następujące sformułowanie J. Pelca: „Zachodzenie A obejmuje wszystko, co jest niezbędne do zachodzenia B ” (1957: 9). J. Pelc utożsamia pojęcie (12) z odpowiednimi pojęciami (7)–(9) (1957: 10). Sprawa zasadności tego utożsamienia wymagałaby zbadania.

³⁷ Tak interpretuję następujące sformułowanie J. Pelca: „ A jest warunkiem sprzyjającym B , gdy nie będąc jego warunkiem wystarczającym, staje się takim warunkiem wspólnym z jakimiś innymi okolicznościami, które tym się odznaczają, że występując samodzielnie, również nie stanowią dla B warunku wystarczającego” (1957: 9).

jak i «suma» stanów rzeczy x i z_2 . W takich okolicznościach wszystkie trzy stany rzeczy x , z_1 i z_2 są warunkami sprzyjającymi stanu rzeczy y , ale spośród nich stan rzeczy x jest zarazem warunkiem koniecznym y , natomiast stany rzeczy z_1 i z_2 nie są warunkami koniecznymi y .

11. Żadnego z powyżej zrekonstruowanych warunków nie wolno utożsamiać z przyczyną: trzeba te warunki uzupełnić dodatkowymi zależnościami.

Najlepiej do takiego uzupełnienia nadaje się warunek wystarczający — a chodziłoby DODATKOWO o to, żeby nośnik stanu rzeczy, stanowiącego ów warunek, oddziaływał na nośnik warunkowanego stanu rzeczy.³⁸ Można by tak zrekonstruowane pojęcie PRZYZYNY ująć w następującą formułę:

(15) $\wedge x \wedge y \{x \text{ jest przyczyną } y \text{--a} \leftrightarrow \wedge f \wedge t \forall g \forall u [(na \text{ przedmiocie } f \text{ w okresie } t \text{ zachodzi } x \wedge \text{ przedmiot } f \text{ w okresie między } t \text{ a } u \text{ ODDZIAŁUJE NA przedmiot } g) \rightarrow na \text{ przedmiocie } g \text{ w okresie } u \text{ zachodzi } y)]\}$.

Oddziaływanie, o którym mowa, może przy tym być zarówno oddziaływaniem fizycznym, jak i psychicznym lub psychofizycznym (czyli MOTYWACJĄ³⁹).

Uzupełnienie, o którym mowa, pociąga za sobą to, że t z formuły (15) jest wcześniejsze od u z tejże formuły.⁴⁰ Mamy więc w konsekwencji:

(16) $\wedge x \wedge y (x \text{ jest przyczyną } y \rightarrow x \text{ jest wcześniejszy od } y)$.⁴¹

³⁸ W sprawie pojęcia ODDZIAŁYWANIA — zob. Jadacki (2003: 113nn).

³⁹ J. Pelc pisze w tym wypadku o „motywach czynów” (1957: 10).

⁴⁰ J. Pelc odnotowuje taki wymóg u J. S. Milla.

⁴¹ J. Pelc pisze krótko o „sytuacjach poprzedzających fakt opisywany” (1957: 10). Zdaje się, że tu należy też „geneza zdarzeń” (1957: 10).

3. 0 informacji

1. Konteksty naturalne

Słowo „informacja” (łac. *informatio* — wyobrażenie, wyjaśnienie, zawiadomienie) i jego słowotwórcze pochodne występują w polszczyźnie w następujących kontekstach:⁴²

- (a) *x* poinformował *y*-a o tym, że *p*;
- (b) *x* dostarczył informacji [udzielił informacji, przekazał informację] *y*-owi o tym, że *p*;
- (c) *y* uzyskał od *x*-a informację o tym, że *p*.

Konteksty te mogą być zmodyfikowane przez przekształcenie informowania z relacji trójargumentowej w dwuargumentową:

- (a¹) *x* poinformował *y*-a;
- (b¹) *x* dostarczył informacji *y*-owi;
- (c¹) *y* uzyskał od *x*-a informację.

W obu typach kontekstów słowo „informacja” (i pochodne) da się zastąpić — bez zmiany sensu kontekstu — przez słowo „wiadomość” (i pochodne):

- (a[’]) *x* powiadomił [zawiadomił] *y*-a o tym, że *p*;
- (a^{’’}) *x* dał znać *y*-owi o tym, że *p*;
- (b[’]) *x* dostarczył wiadomości *y*-owi o tym, że *p*;
- (b^{’’}) *x* podał do wiadomości *y*-owi, że *p*;
- (c[’]) *y* uzyskał od *x*-a wiadomość o tym, że *p*.

Wydaje się, że w parafrazy (a[’]) można — bez zmiany sensu — dać „zakomunikować”, „donieść” lub „powiedzieć” zamiast „powiadomić”. Ponieważ konteksty (a), (b) i (c) — a także ich parafrazy — są wzajemnie redukowalne, „informację [o czymś]” można uważać za redukt „wiadomości [o czymś]”, a „[po]informowanie — za redukt „powiedzenia”.

2. Definicja „informacji” w znaczeniu potocznym

Na podstawie powyższych kontekstów proponuję w następujący sposób sprecyzować pojęcie INFORMACJI:

Jeżeli *x* wygłasza w obecności *y*-a w chwili *t* zdanie *Z*,⁴³ to *x* przekazuje *y*-owi w chwili *t* INFORMACJĘ o tym, czy *p*, gdy:

- (a) *y* w okresie (bezpośrednio) przed chwilą *t* nie wie, czy *p* (w szczególności z wiedzy *y*-a z okresu przed *t* nie wynika ani to, że *p*, ani to, że nie-*p*);
- (b) *y* w chwili *t* odbiera (*scil.* słyszy) zdanie *Z*: (i) rozumiejąc zdanie *Z*; (ii) uznając zdanie *Z* za dostatecznie uzasadnione i prawdziwe;
[i tym samym:]

⁴² Na podstawie: Doroszewski (red.) (1964: 293).

⁴³ Wygłoszenie — lub inne wytworzenie — zdania jest tu warunkiem wstępnym; nietrafne jest więc utożsamianie informacji z samą „konstatacją stanu rzeczy”. Por.: *Nowa encyklopedia powszechna PWN* (1997: 53).

(d) *y* w okresie (bezpośrednio) po chwili *t* wie, czy *p*.

Sądzę, że zaproponowana definicja chwytą tzw. potoczny sens terminu „informacja”. Jest ona w szczególności zgodna z intuicją, że informacja to tyle, co wiadomość⁴⁴ — a więc pewna «porcja» wiedzy. A „posiadać wiadomość o jakimkolwiek przedmiocie — pisał przed laty Kazimierz Twardowski — znaczy to samo, co umieć wydawać o nim prawdziwe sądy” (1901: 12).

3. Techniczny sens „informacji”

Naukowy sens terminu „informacja” — kształtujący się od końca lat dwudziestych ubiegłego wieku — stanowił charakterystyczne przesunięcie sensu potocznego (Starosta 1972).

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy logicy skoncentrowali się na analizie syntaktycznej języka — w matematyce pojawiła się również «syntaktyczna» teoria informacji. „Informacją” zaczęto nazywać nie treść — czy odniesienie (Starosta 1977) — wyrażień (w szczególności zdań), lecz rzadkość występowania znaków (cyfr lub liter). W efekcie informację–rzadkość związane z prawdopodobieństwem — w ten sposób, że im większe prawdopodobieństwo wystąpienia danego znaku w określonym kontekście — tym mniejsza informacja.⁴⁵

U Klemensa Szaniawskiego czytamy o tak ujętej informacji (1987: 245):

Ilość informacji zawartej w sygnale [tj. nośniku informacji] zależy od zbioru, do którego ów sygnał należy. Im liczniejszy jest zbiór możliwych sygnałów, tym większą informację niesie każdy poszczególny sygnał. [...] Sygnał jest tym bardziej informujący, im większą niepewność usuwa. Ta ostatnia zaś jest wprost proporcjonalna do liczby możliwych rozstrzygnięć. W skrajnym przypadku, gdy rozstrzygnięcie jest tylko jedno (zbiór możliwych sygnałów jest jednoelementowy), nie ma w ogóle niepewności, ów jedyny sygnał zatem niesie informację zerową.

Konstatacje powyższe stosują się do przypadku, gdy wszystkie możliwe sygnały są równoprawdopodobne. Przypuśćmy jednak, że tak nie jest. [...] [Wtedy] im większe prawdopodobieństwo przysługuje jakiemuś sygnałowi, tym mniejszą informację niesie ów sygnał. Inaczej mówiąc: informacja jest malejącą funkcją prawdopodobieństwa.

⁴⁴ Warto tu odnotować charakterystyczne wahania terminologiczne — nawet w obrębie jednego tekstu. Terminem „wiadomość” oznacza się bądź informację (semantyczną), bądź jej nośnik. Por. np. sformułowanie: „Pojęcie [WIADOMOŚCI] występuje [...] w teorii informacji i teorii komunikacji, [a] związane [jest] z procesem emisji, przekazywania, przekształcania, przyjmowania i przechowywania (w pamięci) określonego ciągu elementów informacyjnych, tj. znaków, symboli, liter, cyfr, tonów, błysków itp. Wiadomość może mieć postać sekwencji znaków (np. alfanumerycznych), tekstu pisanego, zespołu dźwięków (np. mowy, muzyki), obrazów (stałych i ruchomych). Wiadomość nadawana przez człowieka lub zastępujące go urządzenie jest zwane „komunikatem”. Każda wiadomość wysyłana przez źródło wiadomości zawiera pewną ilość informacji; w teorii informacji miarą tej ilości jest wielkość zwana „entropią informacyjną” (Nowa encyklopedia powszechna PWN 1997a: 721).

⁴⁵ Informacja jest w szczególności „miarą niepewności zajścia pewnego zdarzenia (otrzymania określonego wyniku pomiaru, wyemitowania określonej wiadomości przez źródło) spośród skończonego zbioru zdarzeń możliwych” (Nowa encyklopedia powszechna PWN 1997: 54).

Konsekwencją tego procesu było wprowadzenie z jednej strony terminu „informacja semantyczna”, bliższego znaczeniowo pierwotnemu potocznemu (i węższemu) pojęciu, z drugiej zaś oznaczenie informacji «syntaktycznej»⁴⁶ osobnym terminem „dana” (Starosta 1973).

⁴⁶ „[W informatyce jest to] obiekt abstrakcyjny, który w postaci zakodowanej (dane) może być przechowywany (na nośniku danych), przesyłany np. głosem, falą elektromagnetyczną, prądem elektrycznym), przetwarzany (w trakcie wykonywania algorytmu) i użyty do sterowania (np. komputerem steruje program, będący zakodowaną informacją)” (*Nowa encyklopedia powszechna PWN* 1997: 54).

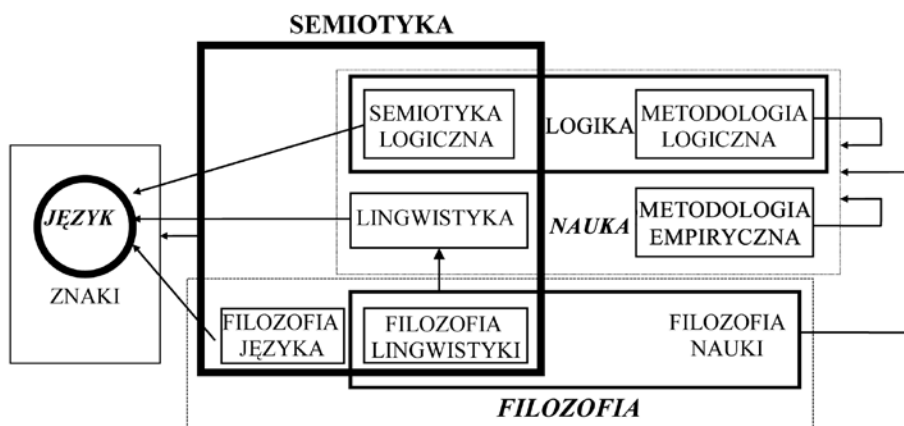
4. 0 programie semiotyki

1. Miejsce semiotyki wśród innych dyscyplin naukowych

Logikę wolno uważać za sformalizowaną teorię wszelkich przedmiotów. Wśród przedmiotów badanych przez logikę szczególne miejsce zajmuje język z jednej strony — a nauka z drugiej strony. W związku z tym ważną częścią logiki jest logiczna teoria języka, czyli semiotyka logiczna, i logiczna teoria nauki, czyli metodologia logiczna. Semiotyka logiczna jest zarazem częścią semiotyki (*tout court*); semiotyka i logika krzyżują się więc: ich częścią wspólną jest właśnie semiotyka logiczna.

Poszczególne klasy przedmiotów, których sformalizowaną teorię stanowi logika, mają też swoje teorie empiryczne. Metodologia logiczna ma swój empiryczny odpowiednik w postaci metodologii empirycznej. Empirycznym odpowiednikiem semiotyki logicznej — jako logicznej teorii języka — jest empiryczna teoria języka czyli lingwistyka. To jest powód, aby nie tylko semiotykę logiczną, ale i lingwistykę uważać za część semiotyki.

Na tym nie koniec. Nauce — jako ogółowi teorii sformalizowanych i empirycznych — przeciwstawia się niekiedy filozofię, uważaną przy takim ujęciu za coś w rodzaju PROTOTEORII. Jest w niej miejsce m.in. na prototeorię języka i prototeorię nauki czyli — inaczej mówiąc — na (odpowiednio) filozofię języka i filozofię nauki. Poza semiotyką logiczną i lingwistyką — również filozofię języka zalicza się do semiotyki.



Swoją teorię ma nie tylko język, ale i jego teoria — czyli lingwistyka: i to zarówno na poziomie (meta)teorii (czyli metodologii) sformalizowanych i empirycznych, jak też na poziomie filozofii. Semiotyka obejmuje semiotykę logiczną, lingwistykę i filozofię języka — ale też filozofię lingwistyki. (Filozofii lingwistyki nie należy mieszać z tzw. filozofią lingwistyczną: ta ostatnia jest nie tyle częścią filozofii, ile pewnym postulatem metodologicznym, domagającym się — mówiąc w uproszcze-

niu — żeby badanie tradycyjnej problematyki filozoficznej poprzedzić lub w ogóle zastąpić analizą wypowiedzi, w których ta problematyka jest sformułowana.)

Zarówno semiotyka logiczna, lingwistyka i filozofia języka, jak też filozofia lingwistyki, zajmują się językiem, a język jest szczególnym systemem znaków; stąd można semiotykę traktować ogólnie jako teorię znaków (gr. *σημειον* — znak).

2. Znaki

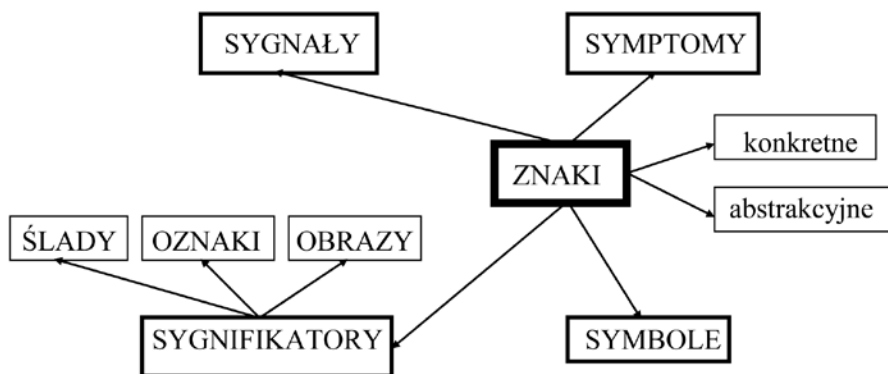
Coś jest znakiem o tyle, o ile ma sens — czyli o ile spełnia przynajmniej jedną z funkcji semiotycznych, a więc funkcję syntaktyczną, semantyczną lub pragmatyczną. W związku z notoryczną wieloznacznością słowa „sens” (i słów pochodnych) — wiele uwagi poświęca się w semiotyce ustaleniu sensu słowa „sens”: repertuar jest bardzo obszerny — od sensu «metafizycznego», który wolno przypisać właściwie wszystkiemu, m.in. życiu ludzkiemu, a nawet historii świata, po sens empiryczny, którego trzeba odmówić np. wielkim fragmentom języka naturalnego, a nawet języka naukowego. Odpowiada temu równie rozległa skala rozumienia słowa „znak” — od pansemiotyzmu (czyli stanowiska, na którym każdy przedmiot jest znakiem, a przynajmniej może być użyty jako znak), po doktrynę sztywnych desygnatorów (która nakłada na bycie znakiem tak rygorystyczne warunki, że trudno jest wskazać coś, co by im w pełni sprostało). W każdym razie — niezależnie od preferencji terminologicznych — jednym z głównych zadań semiotyki jest analiza wspomnianych funkcji semiotycznych.

Semiotyka dostarcza naprzód klasyfikacji znaków pod różnymi względami, m.in. co do statusu ontycznego samych znaków, ich genezy i fundamentu ontycznego spełnianych funkcji.

Wyodrębnia się więc, po pierwsze, znaki konkretne, a więc znaki będące pewnymi rzeczami lub osobami (np. lis — jako znak chytryści), oraz znaki abstrakcyjne, a więc znaki będące przedmiotami innych kategorii ontycznych (np. podanie czarnej polewki mężczyźnie starającemu się o rękę panny — jako znak odmowy). Faktycznie używane znaki — bez względu na to, czy są znakami konkretnymi, czy abstrakcyjnymi — są pewnymi indywiduami. Przy ich analizie niezbędne okazuje się posługiwanie pewnym konstruktem teoretycznym w postaci znaków-typów; w odróżnieniu od nich te pierwsze nazywa się wtedy „znakami-egzemplarzami”. Znak-typ można uważać za klasę znaków-egzemplarzy podobnych pod pewnym względem, w szczególności pod względem kształtu (znakiem-typem jest np. klasa, do której należą wszystkie i tylko napisy równokształtne z napisem „semiotyka”, m.in. wszystkie te, które występują w tym tekście).

Wyodrębnia się, po drugie, znaki intencjonalne, a więc zamierzone sygnały (np. świadomy uścisk dłoni — jako znak powitania), oraz znaki mechaniczne, a więc niezamierzone symptomy (np. mimowolne ziewnięcie — jako znak znużenia).

Wyodrębnia się wreszcie, po trzecie, znaki naturalne (sygnifikatory), czyli przedmioty będące znakami ze względu na rzeczową więź między nimi a tym, czego są znakami (tu należą ślady, oznaki i obrazy), oraz znaki konwencjonalne (symbole), które są znakami niezależnie od tego, czy takie więzi rzeczowe mają miejsce, czy też nie.



Wśród różnych odmian znaków wyróżnione miejsce zajmują symbole językowe, czyli wyrażenia, i ich system, czyli język — m.in. dlatego, że góruje on nad innymi kodami (systemami znaków) bogactwem spełnianych funkcji, dzięki czemu można przy jego pomocy odtworzyć funkcje wszystkich pozostałych odmian znaków.

Badania nad językiem mają zresztą najdłuższą tradycję i są bardziej zaawansowane niż badania nad innymi kodami — zarówno na poziomie logicznym, jak też empirycznym (lingwistycznym) i filozoficznym.

3. Funkcje pragmatyczne

To, na czym polegają funkcje pragmatyczne znaków, najłatwiej objaśnić rozważając typową semiozę, czyli sytuację, w której funkcjonują znaki: sytuację komunikacyjną.



W sytuacji takiej nadawca nadaje określony znak, czyli wytwarza go, aby wyrazić pewne swoje przeżycie, a robi to po to, aby odbiorca ten znak odebrał — dzięki temu, że ów znak wywołuje u tego ostatniego odpowiednie (ze względu na intencję nadawcy) przeżycie. Wyrażanie przeżyć nadawcy i wywoływanie przeżyć odbiorcy — to właśnie przykłady funkcji pragmatycznych. Funkcje pragmatyczne są zatem funkcjami spełnianymi przez znak względem nadawcy i odbiorcy — czyli względem użytkowników.

Z funkcjami pragmatycznymi wiążą się ściśle postawy pragmatyczne zajmowane wobec znaków przez ich użytkowników.

Semiotyka (a dokładniej jej dział zwany „pragmatyką”) przykłada więc, po pierwsze, specjalną wagę do analizy dwóch spośród tych postaw: rozumienia (wyrażeń)

i uznawania (zdań za prawdziwe) — a ogólniej do analizy postaw propozycjonalnych. Przedkładane są coraz doskonalsze metody ustalania, kiedy rzeczywiście mamy do czynienia z trafnym zrozumieniem i z uzasadnioną asercją odpowiednich komunikatów. Poszukiwania w tym względzie spotykają się z wysiłkami metodologów zmierzających do teoretycznego uchwycenia fenomenu wiedzy.

Po drugie, analizowane są różne supozycje, w których występują znaki — przede wszystkim znaki językowe (por. np. supozycja zwykła, materialna i formalna) — a także modyfikacje, którym poddaje się te znaki w procesie komunikacji (np. metaforyzacja oraz stosowanie synekdoch, ironii i metonimii).

4. Funkcje semantyczne

Niektóre przeżycia użytkowników, wyrażane lub wywoływane przez znaki, odznaczają się tym, że są przeżyciami intencjonalnymi, tj. odnoszącymi się do czegoś ujętego pod pewnym względem. To coś, do czego odnoszą się przeżycia, stanowi ich przedmiot, a ów взгляд, pod którym się one do swego przedmiotu odnoszą, stanowi ich treść. Kiedy np. wyobrażamy sobie grupę społeczną jako pewien zbiór ludzi połączonych jakąś więzią społeczną, to grupa społeczna jest przedmiotem tego wyobrażenia, a to, że jest to pewien zbiór ludzi połączonych jakąś więzią społeczną — stanowi treść tego wyobrażenia. Sporną kwestią jest, czy takie rozróżnienie — na przedmiot i treść — da się utrzymać również w wypadku przekonań. Powszechnym sposobem uniknięcia związanych z tym trudności jest przyjęcie, że treścią np. zdania „Maria i Stanisław Ossowsky tworzą pewną grupą społeczną” jest to, że Maria i Stanisław Ossowsky tworzą pewną grupą społeczną, a za przedmiot tego zdania — jego wartość logiczną: w tym wypadku prawdziwość (zob. niżej).

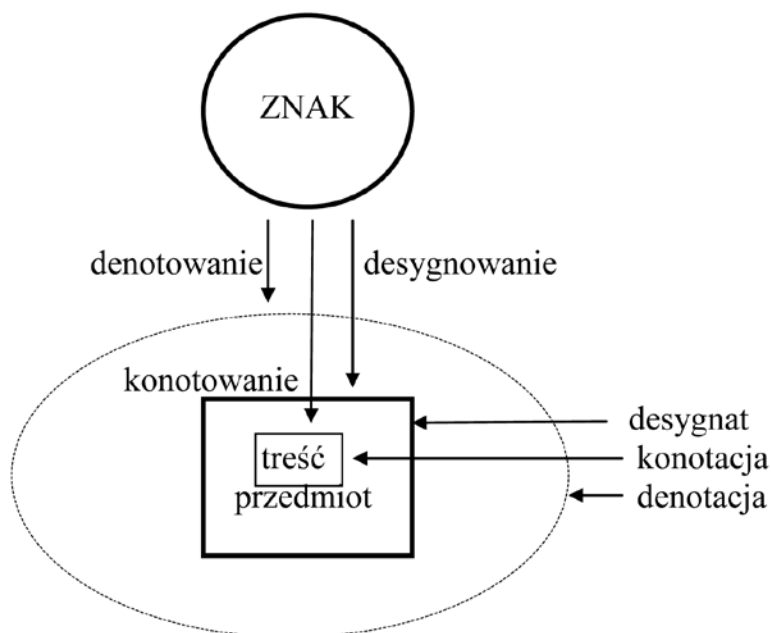
Znak, pełniąc jedną ze wspomnianych funkcji pragmatycznych wobec przeżycia intencjonalnego, pełni zarazem określone funkcje semantyczne wobec przedmiotu i treści tego przeżycia: odnosi się do przedmiotu wyróżniając pewną jego treść.

W wypadku niektórych przynajmniej znaków odnoszenie się do przedmiotów przyjęło się nazywać „desygnowaniem”, a wyróżnianie treści — „konotowaniem”. Najłatwiej pokazać różnicę między desygnowaniem a konotowaniem na przykładzie typowych nazw.

Przedmioty desygnowane nazywa się „desygnatami”, a konotowane własności desygnatów — „konotacją”. Niektóre znaki — w szczególności nazwy ogólne — nadają się do desygnowania więcej niż jednego przedmiotu; ogół desygnatów nazwy stanowi jej denotację, a relację między nazwą a jej denotacją nazywa się „denotowaniem”. Desygnatem nazwy „grupa społeczna” są więc np. małżonkowie Maria i Stanisław Ossowsky — ale także np. naród polski; zarówno małżonkowie Ossowsky, jak i naród polski należą bowiem do denotacji tej nazwy; jej konotację zaś stanowi to, że jest to pewien zbiór ludzi połączonych jakąś więzią społeczną.

Desygnowanie, denotowanie i konotowanie — to właśnie przykłady funkcji semantycznych. Semiotyka (a dokładniej jej dział zwany „semantyką”) obejmuje teorię relacji między tymi funkcjami, określa kryteria umożliwiające ustalanie, jakie

relacje zachodzą między poszczególnymi znakami ze względu na przyporządkowane im przez te funkcje obiekty oraz dostarcza charakterystyki różnych typów znaków co do tego, które z tych funkcji są przez nie — i w jaki sposób — spełniane.



W obrębie tej ostatniej charakterystyki (i w odniesieniu do języka) przeprowadza się analizę semantyczno-kategorialną wyrażeń i ich członów, prowadzącą do przypisania im adekwatnej kategorii semantycznej — w szczególności kategorii zdania, nazwy lub funktora odpowiedniego rodzaju, np. predykatu (por. „walczy”), spójnika (por. „jeżeli-to”), kwalifikatora (por. „mężny”), reifikatora (por. „to, że”), kwantyfikatora (por. „niektórzy”), deskryptora (por. „ten-który”) itd. — co umożliwia m.in. ocenę tych wyrażeń pod względem gramatyczności (spójności semantycznej) i identyfikację amfibolii.

Na gruncie semiotyki logicznej większość problematyki semantycznej ujmuje się najczęściej w aparacie pojęciowym teorii modeli.

5. Funkcje performatywne

Niektóre znaki pełnią funkcje semantyczne względem przedmiotów, które powstają dopiero w momencie odpowiedniego użycia tych znaków — i tylko dzięki takiemu użyciu. O znakach takich mówi się, że pełnią funkcję performatywną, a o samych znakach — że są performatywami. Przykładem performatywu jest zdanie „Przysięgam, że będę działać tylko dla dobra chorego”; jego wypowiedzenie przez lekarza tworzy przysięgę i zarazem ją oznacza. (Drobna z pozoru modyfikacja takiego

zdania, np. zamiana gramatycznego czasu z teraźniejszego na przeszły, unicestwienia funkcję. Zdanie „Przysiągłem, że będę działać tylko dla dobra chorego” opisuje pewien stan rzeczy, ale go już nie powołuje do istnienia.)

Zadaniem semiotyki w odniesieniu do takich performatywów jest m.in. określenie warunków ich skuteczności i prawidłowości.

Szczególnym rodzajem performatywu są pytania; w związku z tym częścią semiotyki jest erotetyka — czyli teoria pytań (i odpowiedzi). Dostarcza ona opisu struktury pytań (m.in. w postaci wyodrębnienia pytańnika i osnowy) oraz ich funkcji ekspresyjnej (m.in. poprzez ujawnienie wyrażanych przez pytania bezpośrednich i pośrednich założeń), a także funkcji ewokacyjnej (m.in. przez postulowanie określonych schematów odpowiedzi w postaci *datum quaestionis*). Aspekty powyższe są brane pod uwagę jako wskaźniki tego, czy pytanie jest dobrze postawione. Uzupełnieniem tego opisu jest charakterystyka odpowiedzi — przede wszystkim pod kątem tego, czy są właściwe, całkowite, wyczerpujące itp.

6. Funkcje syntaktyczne

Specjalną podklasę znaków tworzą znaki złożone, tj. znaki, których członami są inne znaki. Znaki złożone można traktować jako ciągi znaków — członów — czyli teksty. (Słowa „tekst” zresztą — podobnie jak słowa „sens” i „znak” — używa się bardzo różnie, m.in. w taki sposób, że każdy przedmiot — a co najmniej każdy przedmiot złożony — wolno uważać za tekst.)

Niektóre z członów znaków złożonych same przez się nie spełniają zasadniczo ani funkcji pragmatycznych, ani funkcji semantycznych (czyli są synkategoremami), i służą tylko do łączenia innych znaków w całości samodzielnie spełniające wspomniane funkcje. Mówi się o takich znakach, że spełniają wobec tych innych znaków funkcje syntaktyczne.

Rozważmy np. zdanie „Leon Petrażycki urodził się w Kołłątajewie”. Zdanie to jest znakiem złożonym; da się go rozłożyć np. na członów: „Leon Petrażycki”, „urodził się w” i „Kołłątajewo”. Człon „urodził się w” odnosi się do pewnej relacji między Leonem Petrażyckim a Kołłątajewem (mianowicie do tego, że się TAM urodził), spełnia zatem określoną funkcję semantyczną. Ale sam ten człon jest złożony — w szczególności złożony jest z członów „urodził się” i „w”. Sam człon „urodził się” spełnia pewną funkcję semantyczną, ale nieco inną niż człon „urodził się w”: odnosi się do czegoś innego niż ten ostatni (mianowicie nie do tego, że ktoś się GDZIEŚ urodził, lecz do tego, że się w OGÓLE urodził). „Urodził się” bez dodania „w” nie mógłby odnosić się do relacji między Leonem Petrażyckim a Kołłątajewem. Znak „w” pełni zatem wobec „urodził się” pewną funkcję syntaktyczną.

Funkcje syntaktyczne (i semantyczne) mogą zależeć nie tylko od kształtu danego znaku-członu, ale i od jego miejsca w ciągu (znaku-całości) — czyli od pozycji syntaktycznej. We francuskim zdaniu „*Roland aime Angelica*”, to, że imię „Roland” znajduje się na pierwszym miejscu, a imię „Angelica” — na drugim, decyduje o tym, że to Roland jest podmiotem miłości, a Angelica jej przedmiotem, a nie na odwrót. Stąd do zadań semiotyki należy też sformułowanie reguł opisu pozycji

syntaktycznych, zajmowanych przez człony znaków (zwłaszcza wyrażeń) złożonych. Odpowiedni dział semiotyki (a mianowicie syntaktyka) dostarcza ponadto narzędzi do identyfikacji różnych relacji syntaktycznych (takich, jak np. równoznaczność, wynikanie i sprzeczność) oraz do oceny poprawności różnych transformacji syntaktycznych (takich, jak np. zastępowanie, podstawianie i uzmiennianie, dołączanie i odrywanie oraz wiązanie).

Na gruncie semiotyki logicznej ujawnianie struktury wyrażeń złożonych — w tym także wyrażeń należących do języka naturalnego — odbywa się m.in. poprzez rekonstrukcję tych wyrażeń w odpowiednich językach sztucznych (przede wszystkim w językach rachunków zdań, kwantyfikatorów, zbiorów i relacji). Tak zrekonstruowaną strukturę uważa się za formę logiczną zrekonstruowanych wypowiedzi — odpowiednik lingwistycznej struktury głębokiej (przeciwstawianej ich strukturze powierzchniowej).

7. Prawdziwość

Znaki (a w szczególności wyrażenia), pełniąc pewne funkcje semiotyczne lub pewnych funkcji nie pełniąc, nabywają przez to szczególnych — dyspozycyjnych — własności.

Na przykład o nazwach desygnujących dokładnie jeden przedmiot mówi się, że są nazwami jednostkowymi; nazwy desygnujące więcej niż jeden przedmiot — to nazwy ogólne; nazwy niemające żadnego desygnatu nazywa się „nazwami pustymi”. Z kolei np. nazwy desygnujące dokładnie jeden przedmiot, ale niczego niekonotujące — stanowią nazwy własne.

Bardzo ważną własnością semiotyczną niektórych wyrażeń — mianowicie zdań — jest ich wartość logiczna, czyli prawdziwość lub fałszywość. Jest to własność pochodna ze względu na spełnianie przez zdania swoistej funkcji semantycznej: opisywania pewnych stanów rzeczy. Chodzi o to, że jeżeli dane zdanie odnosi się do określonego stanu rzeczy (czyli opisuje go), to jest prawdziwe, gdy ów opisywany stan rzeczy rzeczywiście zachodzi. Skoro więc pewne zdanie, np. zdanie „Bronisław Malinowski is the author of *Argonauts of the Western Pacific*” odnosi się do tego, że Bronisław Malinowski jest autorem *Argonauts of the Western Pacific*, to jest to zdanie prawdziwe, ów stan rzeczy bowiem (polegający na tym, że Bronisław Malinowski jest autorem *Argonauts of the Western Pacific*) rzeczywiście zachodzi.

Warunki prawdziwości zdania — czy ogólniej posiadania przez dany znak pewnej własności semiotycznej — muszą być bardzo starannie formułowane, gdyż inaczej łatwo popaść w groźne dla teorii i praktyki antynomie (w rodzaju np. antynomii kłamcy czy antynomii heteronomiczności) lub w ślepe uliczki tzw. nieklasycznych koncepcji prawdy (w rodzaju np. nihilizmu, koherencjonizmu czy pragmatyzmu).

8. Anomalie semiotyczne

Ważną częścią badań semiotycznych jest analiza anomalii semiotycznych — przede wszystkich defektów syntaktycznych (takich, jak np. elipsy kwalifikacyjne

i kwantyfikacyjne oraz nonsensy) i semantycznych (takich, jak np. wieloznaczność i nieostrość).

Jednym z celów tej analizy jest wypracowanie środków umożliwiających uporanie się z konsekwencjami nieostrożnego posługiwania się takimi «zdefektowanymi» wyrażeniami — w postaci np. relatywizmu aletycznego (zgodnie z którym zdania mogą rzekomo zmieniać w czasie i przestrzeni swoją wartość logiczną) lub paradoksu łysiego (zgodnie z którym można «wykazać» np., że nikt nie jest łysy).

W tym punkcie badania semiotyczne splatają się z badaniami metodologicznymi, gdyż do istotnych środków zapobiegających wspomnianym konsekwencjom należy umiejętne stosowanie rozmaitych technik definicyjnych i rygorystyczne przestrzeganie rozróżnienia między poziomami języka (tj. między językiem przedmiotowym i metajęzykiem).

Należą tutaj także badania nad zjawiskiem okazjonalności (a więc wypowiedziami typu „JA TU WCZORAJ byłem”) i intensjonalności (a więc wypowiedziami typu „Stanisław August WIERZYŁ, ŻE Prusacy są lojalnymi partnerami politycznymi”) oraz poszukiwanie metod adekwatnej dezokazjonalizacji i dezintensjonalizacji wypowiedzi.

W praktyce komunikacyjnej — w szczególności w naturalnej konwersacji — negatywne konsekwencje tych anomalii są łagodzone przez kontekst sytuacyjny. (Jeśli np. odbiorca wie, że nadawcą zdania „JA TU WCZORAJ byłem” — wygłoszonego 17 sierpnia 1920 roku na polu bitwy pod Radzyminem — jest generał Józef Haller, to nie będzie miał wątpliwości, że jednoznaczna parafraza tego zdania brzmi: „Józef Haller był 16 sierpnia 1920 roku na polu bitwy pod Radzyminem”). Zmierza się więc do rekonstrukcji ogólnych reguł, które rządzą racjonalnym dyskursem.

9. Swoiste metody badawcze semiotyki

Semiotyka dzieli metody badawcze z innymi naukami — w szczególności z naukami humanistycznymi. Do metod tych należą m.in. różne odmiany systematyzacji (takie np., jak klasyfikacja, typologia i szeregowanie), precyzacji (takie np., jak wspomniane już definiowanie — także aksjomatyczne — lub formalizacja) oraz (stosowana z większą ostrożnością) metoda eksperymentów myślowych.

Właściwa specjalnie semiotyce jest INTERPRETACJA, tj. metoda prowadząca do zrozumienia — czyli uświadomienia sobie sensu — znaków. Jeśli znakami tymi są wyrażenia językowe, to interpretację takich znaków nazywa się zwykle „analizą semiotyczną” lub krócej „hermeneutyką”. W zależności od tego, czy jest stosowana w «logicznej», «lingwistycznej», czy «filozoficznej» części semiotyki — analiza ta przybiera postać odpowiednio hermeneutyki sformalizowanej, empirycznej lub jedynie «prototeoretycznej». (Wszystkie one mają skądinąd swoje antecedenсы w egzegeetyce.)⁴⁷

⁴⁷ W tekście wykorzystałem następujące publikacje: Ajdukiewicz (1965a), Bocheński (1954), Borkowski (1995), Dąmbska (1982; 1984), Frege (1997), Ingarden (1972), Jadacki (1996; 2001), Jadacki & Strawiński (red.) (1996), Koj (1971; 1990), Lyons (1977), Ossowska (1931), Ossowski (1926), Peirce (1997), Pelc (1982), Pelc (red.) (1967; 1971; 1994), Pelc & Koj (red.) (1991), Saussure (1971), Stanosz

5.0 esse

Niedawno ukazała się fundamentalna monografia Profesora Jacka Wojtysiaka *O słowie „być”* (2005), której podstawą była jego rozprawa doktorska *Wyrażenia egzystencjalne. Analizy z pogranicza metafizyki, semiotyki i teorii przedmiotu/bytu*. Byłem jednym z recenzentów tej rozprawy i podczas jej studiowania miałem okazję przemyśleć wiele kwestii związanych z tym ważnym dla filozofii słowem. Poniżej przedstawiam kilka rezultatów tych przemyśleń.

1. Interpretacja semiotyczna wyrażen egzystencjalnych

Jeśli chodzi o INTERPRETACJĘ SEMIOTYCZNĄ słowa „jest” i słowa „istnieje”, to proponowałbym przyjąć jako PRÓBNY punkt wyjścia następujące konteksty bazowe (gdzie ‘a’ jest nazwą jednostkową, zaś ‘A’ i ‘B’ — nazwami ogólnymi):

- (a) a jest (istnieje) [„jest” egzystencjalne];
- (b) A jest (istnieje) [„jest” post-egzystencjalne];
- (c) a jest (istnieje?) B-kowo [„jest” sytuacyjne];
- (d) a jest B-kowe [„jest” atrybucyjne];
- (e) a jest B-kiem [„jest” dystrybucyjne];
- (f) a jest (dla) B-ka [„jest” partycypacyjne lub posesywne];
- (g) A jest B-kiem [„jest” inkluzywne];
- (h) a jest—to b [„jest” identycznościowe];
- (i) A jest—to B [„jest” definicyjne];
- (j) a jest-w//poza (na/nad//pod, przed//za, obok//z-dala, od-strony//nie-od-strony itd.) b [„jest” lokacyjne];
- (k) a jest-o (przez itp.) b [„jest” temporalne].

Konteksty te zostały wyróżnione ze względu na subkategorię semantyczną argumentów oraz ze względu na przymiłek towarzyszący „jest”. Trzeba przy tym pamiętać, że nie bierze się w niej pod uwagę tego, że „jest” w pewnych kontekstach bywa PO PROSTU rozumiane jako „żyje”, „mieszka” lub „jest-teraz”. (Taki zaś był podobno pierwotny sens tego słowa — i słowa „bydlić” — w polszczyźnie; stąd zapewne wywodzi się istotność „jest” temporalno-lokacyjnego. Musiał też być pierwotnie ważny komponent znaczeniowy „mieć”, skoro pozostał do dziś w derywacie „dobytek”.) Pominięte zostają tu ponadto funkcje posiłkowe, które — przynajmniej w polszczyźnie — są spełniane nie przez „jest”, lecz „będzie” (zob. konteksty typu „a będzie B-kować”), i dadzą się chyba zredukować do innych czasowników w czasie przyszłym (por. coś w rodzaju „a za-B-kuje”). Może warto dodać, że pierwotnie formy czasowe „być” występowały w polszczyźnie zawsze z „jest”; por. np. „był-jeśm” („byłem”).

(1991; 1999), Stanosz (red.) (1977; 1980), Stonert (1964), Tarski (1995) i Twardowski (1965). Warto dodać, że od roku 1970 ukazują się *Studia Semiotyczne* (jako organ Polskiego Towarzystwa Semiotycznego), dające wszechstronny obraz zainteresowań i rezultatów semiotyków polskich, a od roku 1992 wychodziły przez pewien czas *Sygnały Semiotyczne*, zawierające przegląd najnowszej literatury światowej z dziedziny semiotyki i dyscyplin pokrewnych.

Lista (a)–(k) pokazuje, że we wszystkich kontekstach — z wyjątkiem (a)–(c) — „jest” odnosi się do pewnej RELACJI. Zgódźmy się jednak, że te ostatnie konteksty są elipsami ze względu na konteksty odpowiednio: *a* jest *B*–kiem (należy do pewnej założonej dziedziny, np. świata rzeczywistego), *A* jest *B*–kiem (zawiera się w takiej dziedzinie), i *a* jest *B*–kowe (przysługuje mu *B*–kowość). Intuicję taką ujawnia może języki chiński, jeśli prawdą jest, jak sądzi cytowany przez Profesora Wojtysiaka Angus Charles Graham, że używając słowa *yu*, „rozpoczynamy od środowiska, które możemy [...] określić jako „świat”, [...] wewnątrz którego znajduje się przedmiot” (2005: 46). Jeśli ta intuicja jest trafna — a sądzę, że tak — to w każdym kontekście słowo „jest” i słowa pokrewne byłyby predykatami dwuargumentowymi. Słowo „jest” odnosi się więc ostatecznie zawsze do pewnej relacji, chociaż niekoniecznie do tej relacji, o którą chodzi w zdaniach kategoriycznych. Wbrew Profesorowi Wojtysiakowi sądzę, że „jest” jest relacyjne również w funkcji preegzystencjalno-prologowej. Co więcej, podejrzewam, że każdy kontekst dwuargumentowy może zostać «obcięty» do jednoargumentowego.

Przedstawiona lista pokazuje ponadto, że wobec uwzględnionych kontekstów można zastosować różne strategie teoretyczne: można próbować utrzymać monokategorialność ontyczną relacji oznaczanej przez „jest” — za cenę polikategorialności przedmiotów będących desygnatami jego argumentów; można też przyznać monokategorialność tym desygnatom — za cenę uznania samej relacji za polikategorialną.

Lektura zestawień słownikowych utwierdza mnie w przekonaniu, że «broda lingwistów» jest zbyt rozrośnięta. Warto by z niej zwłaszcza usunąć «bokobrody» metafor, elips i TRANSGRESJI (nazwijmy tak na obecny użytek sytuacje, polegające na tym, że przenosi się zróżnicowanie znaczeniowe argumentów funktora na sam funktor).

Podam cztery przykłady. (1) Zdanie „Dziecko było z ojcem w leśniczówce” ma być przykładem zastosowania „jest” asocjacyjnego. Tymczasem wystarczy przeorganizować to zdanie na „Dziecko z ojcem było w leśniczówce”, aby można było uważać je za kontekst „jest” lokacyjnego, a więc ściślej biorąc „jest–w”. (2) Podobnie zdanie „Jest prawdą, że pogoda jest piękna” klasyfikowane jest jako zdanie z „jest” superasertywnym. Można je jednak zastąpić — bez zmiany znaczenia — za pomocą zdania „To, że pogoda jest piękna, jest prawdą”, i widać wtedy, że mamy tu «zwykłe» „jest” dystrybucyjne. (3) Zdanie „Nasz dziadek był na pierwszej wojnie światowej” ma zawierać „jest” partycypacyjne. Wystarczy powyższe zdanie uznać za niedopowiedzenie, aby po rozwinięciu np. w zdanie „Nasz dziadek był OBECNY na pierwszej wojnie światowej”, można było uważać, że „jest” ma tu charakter atrybucyjny. (4) Podobnie zdanie „Młotek jest do wbijania gwoździ” z „jest” z rzekomą funkcją pragmatyczną (praktyczną?) — to skrót zdania „Młotek jest narzędziem do wbijania gwoździ” z „jest” atrybucyjnym.

2. Rekonstrukcja zaangażowania ontologicznego jakiegoś języka

Rozważmy język złożony z następujących symboli: V , x , \wedge , P i Q . Niech w tym języku będzie sformułowane następujące zdanie: „ $\forall x (Px \wedge Qx)$ ”. Przypuśćmy, że

to zdanie jest naszą mini–teorią. W jaką mini–ontologię musimy się zaangażować, żeby była ona adekwatna?

Czy wystarczy przyjąć, że ISTNIEJE — w sensie prymarnym — pewne indywiduum *a*, spełniające tę formułę, a więc — zarazem *P*–kowe i *Q*–kowe? Gdyby ktoś chciał mówić o istnieniu np. własności *P*–kowości i *Q*–kowości, to chyba tylko w sensie sekundarnym: *P*–kowość istnieje (sekundarnie), gdy istnieje (prymarnie) pewne indywiduum *P*–kowe? (Samo to odróżnienie nie jest zresztą obce Wojtysiakowi, ale właściwie nie robi z niego teoretycznego użytku.)

Może jednak trzeba przyjąć, że ISTNIEJĄ ponadto: dwie własności (odpowiadające kolejno symbolom '*P*' i '*Q*'), relacja współistnienia (odpowiadająca symbolowi '*^*'), istnienie–w–ogóle (odpowiadające symbolowi '*^*'), i jeszcze zbiór indywiduów, do które należy *a* (odpowiadający symbolowi zmiennej '*x*')? Jak liczny musiałby być — poza tym — ten ostatni zbiór? Czy wystarczy, by zawierał indywiduum *a*, czy też powinien zawierać tyle indywiduów, ile potrzeba, aby obsłużyć wszystkie konfiguracje przyjętych dwóch własności i przyjętej relacji?

A może jeszcze należy przyjąć ISTNIENIE stanu rzeczy, polegającego na tym, że wszystkie te przedmioty tworzą określoną konfigurację, a więc to, że *a* jest zarazem *P*–kowe i *Q*–kowe?

3. „Byt jako byt”

Filozofowie często posługują się technicznymi wyrażeniami typu „*α* jako *β*”.

Nie mam trudności w zrozumieniu takich wyrażań, jeśli: (a) na miejscu '*α*' stoi w nich imię własne, a na miejscu '*β*' – nazwa ogólna; (b) na miejscu '*α*' stoi w nich pewna nazwa ogólna, a na miejscu '*β*' INNA znaczeniowo nazwa. W wypadku (a), mówiąc np., że Jacek Wojtysiak jako pracownik KUL–u jest katolikiem, mam na myśli to, że skoro pracownicy KUL–u są katolikami, to skoro Jacek Wojtysiak jest pracownikiem KUL–u, to jest też katolikiem (dla uproszczenia zakładam, że domyślnym kwantyfikatorem jest tu generalizator). W wypadku (b), mówiąc np., że pracownik KUL–u jako Polak jest katolikiem, mam na myśli to, że skoro Polacy są katolikami, to skoro pracownicy KUL–u są Polakami, to są też katolikami. Rozumiem więc, że kiedy mówi się np. o „bycie materialnym jako bycie”, to chce się mówić w istocie po prostu o bytach. Jaki jest jednak sens wypowiedzi tego typu, gdy oba argumenty „jako” są równokształtne? Czym się różni wypowiedź „Jacek Wojtysiak jako Jacek Wojtysiak jest katolikiem” od wypowiedzi „Jacek Wojtysiak jest katolikiem”, albo wypowiedź „Pracownik KUL–u jako pracownik KUL–u jest katolikiem” od wypowiedzi „Pracownicy KUL–u są katolikami”? Czy nie jest też tak, że zdanie „Metafizyka zajmuje się bytem jako bytem” znaczy tyle, co zdanie „Metafizyka zajmuje się bytami”? Gdyby bowiem zajmowała się np. bytem jako motylem — czyli *de facto* zajmowała się motylami — to byłaby nie metafizyką, lecz lepidopterologią.

4. Istnienie jako warunek niezbędny posiadania własności

Istnienie danego przedmiotu jest niezbędnym warunkiem POSIADANIA przezeń jakiegokolwiek własności. Moim zdaniem ideę zwolenników negatywnej odpowiedzi

na pytanie, czy „istnienie” jest predykatem, można wyrazić za pomocą tezy, głoszącej, że istnienie jest niezbędnym warunkiem (rzeczywistego) posiadania każdej własności; nawet więc jeśli uznamy, że istnienie JEST własnością, to własnością szczególną, ponieważ posiadanie żadnej innej własności NIE jest takim warunkiem. Istnienie nie jest natomiast warunkiem wystarczającym posiadania jakiejś RZECZYWISTEJ własności przez cokolwiek.

6.0 unifikacji teorii

1. Unifikacja (kategorii) obiektów i unifikacja teorii

Niech ' x ', ' y ' i ' z ' będą zmiennymi indywiduowymi, a ' φ ', ' ψ_1 ' i ' ψ_2 ' — funkcjami. Twierdząc, że:

Jeżeli x i y są obiektami różnych kategorii (np. ontycznych), to ktoś dokonuje unifikacji kategorialnej x i y , gdy wykazuje, że (a) nie ma obiektu x , lub (b) $x = y$, lub (c) $x = \varphi(y)$, lub też jest takie z , że: (d) $x = \psi_1(y, z)$ lub (e) $z = \psi_2(x, y)$.

Unifikacja kategorialna może mieć różną postać w zależności od tego, co wstawimy na miejsce ' φ ', ' ψ_1 ' i ' ψ_2 '. W szczególności za ' φ ' można podstawiać m.in. wyrażenia:

- (I) część y -a;
- (II) całość, której częścią jest y ;
- (III) element zbioru (dystrybutywnego) y ;
- (IV) zbiór (dystrybutywny), którego elementem jest y ;
- (V) własność y -a;
- (VI) podmiot, któremu przysługuje y ;
- (VII) przyczyna y -a;
- (VIII) skutek y -a;
- (IX) racja y -a;
- (X) następstwo y -a.

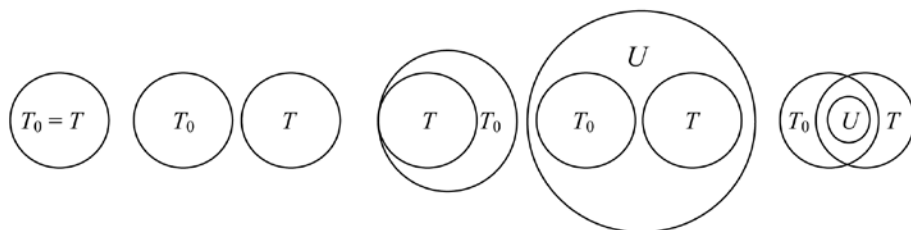
Z kolei za ' ψ_1 ' i ' ψ_2 ' można np. podstawiać wyrażenia:

- (XI) suma y -a i z -a lub x -a i y -a;
- (XII) różnica y -a i z -a lub x -a i y -a;
- (XIII) iloczyn y -a i z -a lub x -a i y -a;
- (XIV) iloraz y -a i z -a lub x -a i y -a;
- (XV) własność, która przysługuje y -owi i z -owi lub x -owi i y -owi;
- (XVI) podmiot, któremu przysługuje y i z lub x i y ;
- (XVII) przyczyna y -a i z -a lub x -a i y -a;
- (XVIII) skutek y -a i z -a lub x -a i y -a;
- (XIX) racja y -a i z -a lub x -a i y -a;
- (XX) następstwo y -a i z -a lub x -a i y -a.

Teorie (traktowane jako zbiory twierdzeń) są także pewnymi obiektami i jako takie podlegać mogą również unifikacji kategorialnej, choć zapewne nie wszystkich rodzajów. Można np. mieć wątpliwość, czy teorie — jako abstrakty — wchodzi ze sobą lub w ogóle z czymkolwiek w związek przyczynowo-skutkowy. Z drugiej strony pewne procedury unifikacyjne są szczególnie często stosowane właśnie wobec teorii. Rozważmy teorie T , T_0 i U (mogą to być teorie «zdegenerowane» — w postaci pojedynczych zdań). Teoria T bywa unifikowana z teorią T_0 najczęściej przez:

- (A) eliminację — przypadek (a);
- (B) identyfikację — przypadek (b);
- (C) interpolację — przypadek (c_l);

- (D) konglutynację na gruncie teorii U — przypadek (e_{xi});
 (E) koniunkcję utożsamioną z teorią U — przypadek (e_{xiii});
 (F) redukcję — ewentualnie na gruncie (meta)teorii U — przypadki (d_x), (e_x), (e_{xix}) lub (e_{xx}).



2. Redukcja teorii

Niewątpliwie najważniejszym rodzajem unifikacji teorii jest ich redukcja. Oto przegląd niektórych możliwych procedur redukcyjnych.

Przykłady «teorii»:

(1) T — Każda Polka jest kobietą; T_0 — Pewna klótnica jest Polką; U — Pewna Polka jest klótnicą;

(3) T — Pewna Polka jest klótnicą; T_0 — Każda kobieta jest klótnicą; U — Każda Polka jest kobietą;

(4) T — Każda kobieta jest klótnicą; T_0 — Każda Polka jest kobietą; U — Każda Polka jest klótnicą;

(6) T — Pewna Polka jest klótnicą; T_0 — Pewna Polka jest zazdrośnicą; U — Każda/pewna Polka jest klótnicą i zazdrośnicą;

(10) T — Pewna Polka jest klótnicą; T_0 — Każda Polka jest klótnicą;

(11) T — Pewna Polka jest klótnicą; T_0 — Pewna klótnica jest Polką;

(12) T — Każda Polka jest klótnicą; T_0 — Pewna Polka jest klótnicą.

Niekiedy na procedury redukcyjne nakłada się pewne dodatkowe warunki — najczęściej takie, by nie było spełnione kryterium «silniejszej» redukcji. Rozpatrzmy to na przykładzie redukcji eksplanacyjnej (3). Żąda się od niej, aby:

(α) T_0 nie było generalizacją T (10);

(β) koniunkcja T i T_0 nie wynikała z *explanansa* U , czyli nie była spełniona redukcja (6);

(γ) T nie było ekwiwalentne koniunkcji T i T_0 , czyli nie była spełniona redukcja (2);

(δ) U stwierdzało unifikację kategoryjną obiektów opisywanych w T i T_0 .

Podany wyżej przykład, w którym mamy:

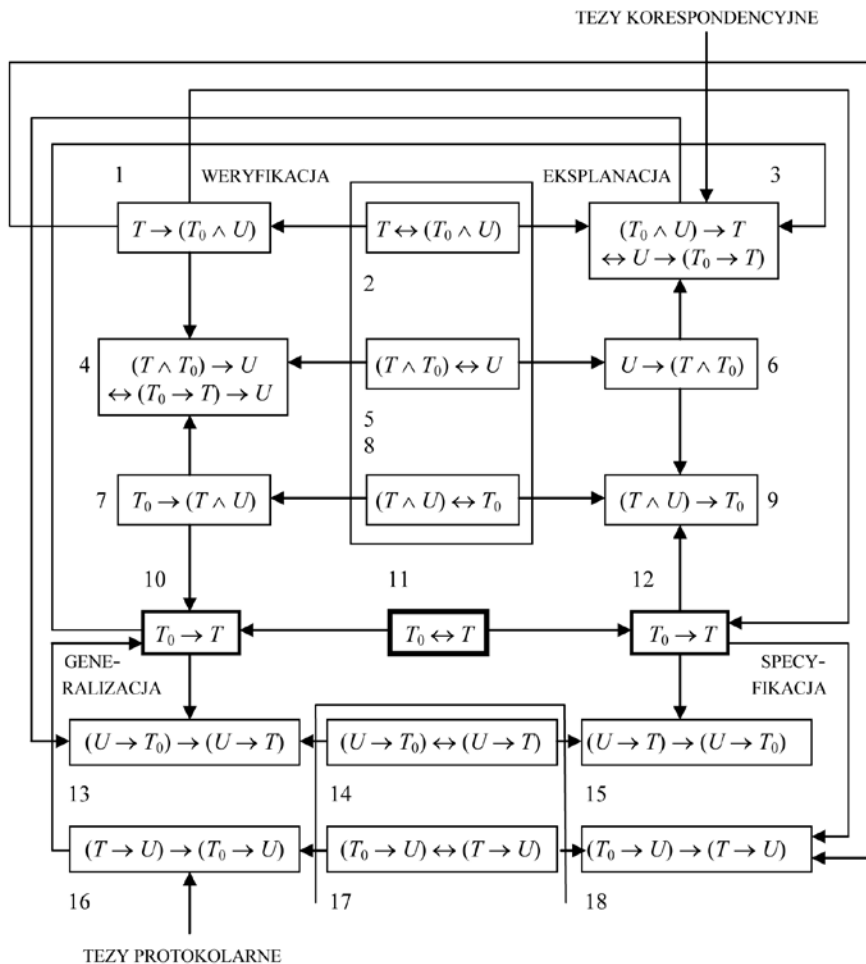
T — Pewna Polka jest klótnicą;

T_0 — Każda kobieta jest klótnicą;

U — Każda Polka jest kobietą;

spełnia powyższe warunki. Mianowicie: (α) to, że pewna Polka jest klótnicą, nie wynika z tego, że każda kobieta jest klótnicą; (β) z tego, że każda Polka jest kobietą, nie wynika ani to, że pewna Polka jest klótnicą, ani to, że każda kobieta jest klótnicą;

(γ) to, że pewna Polka jest kłótnicą, nie jest ekwiwalentne temu, że zarazem każda Polka jest kobietą i każda kobieta jest kłótnicą; wreszcie (δ) z tego, że każda Polka jest kobietą, wynika, że każdy obiekt «teorii Polek» jest identyczny z pewnym obiektem «teorii kobiet» — jest to zatem przypadek (b) unifikacji kategoryjalnej.



3. Redukcjonizm i racjonalność

Redukcjonizm jest postulatem głoszącym, że należy dokonywać unifikacji — a w szczególności redukcji — wszystkich lub przynajmniej niektórych teorii. Czy postulat ten — w wersji radykalnej i w wersji liberalnej — jest racjonalny? Czy możliwa jest w szczególności unifikacja teorii matematycznych? Jakie dodatkowe warunki pozaformalne (np. pragmatyczne) taka unifikacja powinna spełniać?

Łatwiej te pytania postawić — niż na nie odpowiedzieć.

7.0 interpretacji

Cel tego tekstu — to przypomnienie paru BANAŁÓW, zgłoszenie do nich kilku OBIEKCJI i napiętnowanie niektórych FAŁSZÓW związanych z interpretacją i informacją.

1. Rozumienie

Tezy (meta)językowe

1.1. Słowo „rozumienie” jest podwójnym POLISEMEM: odznacza się mianowicie (a) polisemicznością właściwą wszelkim funktorom mentalnym i (b) polisemicznością swoistą.

(a) Po pierwsze więc, kiedy mówimy, że x rozumie y , to może chodzić o to, że x właśnie przeżywa AKT rozumienia y -a (sens AKTUALNY), lub o to, że x ma DYSPOZYCJĘ do przeżycia aktu rozumienia y -a (sens DYSPOZYCYJNY).

(b) Po drugie jednak, kiedy mówimy, że x rozumie y , to może chodzić o:

— bezpośrednie poznanie y -a, w szczególności cudzych przeżyć lub tzw. istoty czegoś (rozumienie INTUICYJNE);

— uświadomienie sobie (znajomość) y -a, zazwyczaj trudnego do uświadomienia sobie (rozumienie IDENTYFIKACYJNE);

— usprawiedliwienie y -a (rozumienie INDULGENCYJNE);

— używanie y -ka, w szczególności pewnego wyrażenia, jako nośnika jakiegoś wybranego sensu (rozumienie INSKRYPCYJNE).

Czynności prowadzące do rozumienia — to INTERPRETACJA.

1.2. (a) Funktor „rozumieć intuicyjnie, identyfikacyjnie lub indulgencyjnie” jest funktorem dwuargumentowym o kategorii z/nn („ x rozumie y ”) lub z/nz (x rozumie, że p ”), przy czym ten drugi jest redukowalny do pierwszego („ x rozumie to, że p ”). (b) Funktor „rozumieć inskrypcyjnie” jest funktorem trójargumentowym o kategorii z/nmn („ x rozumie y jako z ”).

1.3. „Rozumienie identyfikacyjne” występuje w różnych kontekstach eliptycznych — co jest pochodną polisemiczności wyrażenia „sens y -a”. Kiedy bowiem mówimy, że x rozumie — w sensie identyfikacyjnym — y -a, to chodzi właśnie o to, że x uświadamia sobie (zna) SENS y -a, a w szczególności:

— naturę (istotę) y -a;

— strukturę (budowę) y -a;

— horyzont y -a: to, co z y -iem współistnieje;

— rację y -a: to, co warunkuje y -a (w szczególności jako przyczyna y -a);

— typ y -a (rodzaj, do którego y należy);

— funkcję semantyczną (denotację lub konotację) y -a (rozumienie KONCEPTUALNE).

1.4. Każde potoczne użycie słowa „rozumienie” (i jego derywatów) daje się sparafrazować — choć nie zawsze jednoznacznie — za pomocą jednego z powyższych terminów wyspecjalizowanych.

Teza historyczna

1.5. Różnice zdań w sprawie rozumienia biorą się na ogół z pomieszania różnych sensów słowa „rozumienie”.

Tezy rzeczowe

1.6. Rozumienie NIE jest rodzajem rozumowania.

Bywa natomiast, że rozumienie (w sensie aktualnym) jest *wynikiem* rozumowania, gdyż rozumowanie to przykład czynności interpretacyjnych.

1.7. Nie istnieje coś takiego jak rozumienie intuicyjne, a — mówiąc ostrożniej — przyjmowanie istnienia takiego rozumienia jest zbędne, gdyż do wszelkich PRZEDMIOTÓW takiego rozumienia można dotrzeć za pomocą «normalnych» sposobów poznawania (np. za pomocą spostrzeżenia oraz wnioskowania).

1.8. Rozumienie właściwe należy odróżnić od «jakiegoś» rozumienia pewnego przedmiotu.

Można na przykład rozumieć rumieniec na twarzy jakiejś osoby jako znak tego, że ta osoba przebywała przez dłuższy czas na słońcu, choć naprawdę jest on objawem gorączki lub silnego zdenerwowania. O pierwszym rozumieniu powiemy w związku z tym, że jest tylko JAKIŚ rozumieniem rumieńca, skoro WŁAŚCIWYM rozumieniem jest rozumienie drugie.

Podobnie z wyrażeniami. Jeżeli przez *y* rozumie się inskrypcyjnie *z*, to *x* WŁAŚCIWIE rozumie konceptualnie *y*, gdy *x* przez *y* rozumie inskrypcyjnie *z*. Natomiast *x* JAKOŚ rozumie konceptualnie *y*, gdy *x* przez *y* rozumie inskrypcyjnie cokolwiek.

1.9. Zgódźmy się, że to rozumienie INSKRYPCYJNE (rozumienie zdań, wypowiedzi) jest wyróżnionym rodzajem rozumienia.

2. Rozumienie muzyki

Tekst niniejszy autorzy przedstawili 14 maja 2004 roku na konferencji w Auli Polskiej Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie. Wyobraźmy sobie teraz, że w trakcie prezentacji, około godziny 15.30, jedno z nas — bez zapowiedzi — wykonało *Preludium* op. 28 nr 14 Fryderyka Chopina.⁴⁸ Potraktujmy ten utwór jako przedmiot czynności interpretacyjnych i zastanówmy się, na czym mogłoby polegać jego rozumienie.

2.1. Zacznijmy od tego, że terminu „utwór muzyczny” używa się w kilku znaczeniach. Kiedy mówimy o utworze muzycznym, chodzić więc może o jeden z następujących przedmiotów:

(Ua) KOMPOZYCJĘ (powstającą w umyśle twórcy);

(Ub) PARTYTURĘ (graficzny zapis kompozycji);

(Uc) REKONSTRUKCJĘ-MENTALNĄ (powstającą w umyśle osoby odczytującej partyturę);

(Ud) REALIZACJĘ-AKUSTYCZNĄ (dźwięki wydobywane za pomocą instrumentu przez wykonawcę);

⁴⁸ W istocie *Preludium* owo — jak również i to, o którym mowa niżej — zostało wówczas naprawdę wykonane: pierwsze — przez A. Brożek, a drugie — przeze mnie.

(*Ue*) PERCEPCJĘ (powstającą w umyśle osoby słuchającej czyjejś realizacji).

Z pięciu różnych przedmiotów, które niekiedy nazywamy pewnym utworem (np. *Preludium* Fryderyka Chopina op. 28 nr 14), dwa — partytura (*Ua*) i realizacja (*Ud*) — są przedmiotami konkretnymi. Partytura (*Ua*) to przedmiot fizyczny — ciało, a realizacja (*Ud*) to — proces.

Z kolei kompozycja (*Ua*), rekonstrukcja (*Uc*) i percepcja (*Ue*) nie są konkretami, gdyż są schematyczne (niezupełne). Są to przedmioty umysłowe (*resp.* duchowe). Spośród nich kompozycja (*Ua*) jest przedmiotem czysto intencjonalnym, dwa pozostałe — rekonstrukcja i percepcja (*Uc* i *Ue*) — są przedmiotami także-intencjonalnymi «nabudowanymi» na konkretach *Ub* i *Ud*.



Wszystkie te przedmioty *Ua–Ue* należy rozumieć «wytworowo». Do ich powstania prowadzą mianowicie następujące czynności:

- (*Ca*) tworzenie (komponowanie);
- (*Cb*) zapisywanie kompozycji (kodowanie);
- (*Cc*) czytanie partytury (dekodowanie);
- (*Cd*) wykonywanie partytury (realizowanie);
- (*Ce*) słuchanie realizacji (rekonstruowanie).

Wyróżnijmy jeszcze trzy rodzaje podmiotów tych czynności: (*Oa*) twórcę (kompozytora), (*Ob*) wykonawcę (realizatora) i (*Oc*) słuchacza.

2.2. Rozumienie utworu muzycznego

Powiedzmy teraz, na czym polega rozumienie wysłuchanego utworu muzycznego w wyszczególnionych wcześniej rozumieniach.

2.2.1. Uświadomienie sobie istoty

Przez istotę rozumiemy tu to, dzięki czemu przedmiot jest tym, czym jest, a nie czymś innym.

Do istoty utworu–realizacji, wysłuchanego — jak założyliśmy — przez uczestników konferencji, o której była mowa wyżej, należy bez wątpienia to, że było to wykonanie utworu–idei Chopina, a dokładniej jednego ogniwa (mianowicie czternastego) z cyklu 24 *Preludiów* op. 28. Tym jednak, co odróżnia to wykonanie od setek innych wykonań tego utworu–idei, jest jego lokalizacja czasoprzestrzenna: to, że miało ono miejsce 14 maja 2004 roku w Auli Polskiej Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie około godziny 15.30.

2.2.2. Rozbiór budowy

Kiedy mówimy o budowie utworu muzycznego, mamy na myśli budowę utworu–realizacji; analityk jednak zakłada zwykle, że partytura adekwatnie odwzorowuje ideę kompozytora i jej brzmieniową realizację — i dokonuje bardzo często rozbioru tej budowy, posługując się samą partyturą.

Przyjrzyjmy się zatem partyturze naszego *Preludium*:

The image displays a musical score for a Preludium, specifically measures 14 through 16. The score is written for piano (p) and features a key signature of three flats (B-flat, E-flat, A-flat) and a common time signature (C). The tempo is marked 'Allegro' and the mood is 'pesante'. The notation includes treble and bass staves with various musical symbols such as notes, rests, and dynamic markings like 'cresc.' and 'ff'. Fingering numbers (1-5) are indicated above and below notes. The score is divided into three systems, each containing two staves. Measure 14 starts with a treble staff entry, followed by the bass staff. Measure 15 continues the melodic and harmonic development. Measure 16 concludes the section with a final chord and a double bar line.

Otóż analiza (*scil.* rozbiór budowy) utworu muzycznego polega na wyszczególnieniu i opisie jego elementów muzycznych, czyli jego własności (części niesamodzielnych) i składników (części samodzielnych).

Możemy zatem opisać nasz utwór, charakteryzując jego melikę (jako figuracyjną), harmonię (jako dur-moll), kolorystykę (jako «ciemną») czy tempo (jako szybkie). Możemy następnie wydzielić w nim samodzielne części.

Preludium mianowicie rozpada się na dwie główne części. Pierwsza część (A) ma dziesięć taktów.

Allegro
pesante

14

4

7

10

cresc.

Druga część (B) ma osiem taktów.

ff

13

16

Ostatni takt preludium — to *sui generi* koda (C).



Skąd się bierze tu asymetria? Zwróćmy uwagę na to, że (A) w naturalny sposób mogłoby wyglądać następująco:



Wtedy symetria byłaby zachowana. Dlaczego Chopin dodał do (A) dwa takty? Odpowiedź można — naszym zdaniem — znaleźć, jeśli się rozczłonkuje dalej (A) i (B).

(A) ma dwie części: (A₁) i (A₂).

(A₁) ma wznoszącą się melodię.

Allegro
pesante

14

W (A_2) po początkowych próbach utrzymania się «w górze» melodia zaczyna opadać.

7

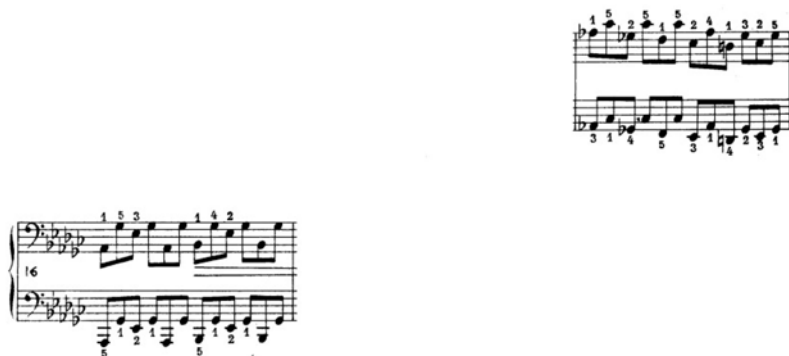
10

cresc.

Dwie części ma też (B): (B_1) i (B_2) .
 (B_1) zaczyna się podobnie jak (A_1) .



Melodia w (B_1) nie ma już takiego impulsu, jak w (A_1). Co więcej: spadek («upadek») melodii w (B_2) jest głębszy niż w (A_2).



Jest to nie tylko spadek melodyczny, ale i metryczny. Ostatnie dwa takty:



mają «chwiejne» metrum.

Całość kończy «urwana», jednodźwiękowa *coda*.

W wyróżnionych odcinkach możemy oczywiście dalej doszukiwać się części mniejszych — fraz czy motywów podobnych itd. Z pewnością jednak kresem ANALIZY MUZYKOLOGICZNEJ utworów muzyki klasycznej (czyli elementem «nie-analizowalnym») jest pojedynczy dźwięk.

Oczywiście moglibyśmy dokonać także ANALIZY AKUSTYCZNEJ widma dźwiękowego naszego *Preludium*, która nie zatrzymywałaby się na pojedynczym dźwięku.

Byłby to przykład rozumienia wysłuchanego ciągu dźwięków przez pryzmat teorii fizycznej.

2.2.3. Eksplanacja horyzontu (tła) i racji (uwarunkowań)

Znajomość tła utworu muzycznego to znajomość relacji tego utworu do innych dzieł — tego samego kompozytora lub tego samego rodzaju. Na przykład można mówić o wysłuchanym *Preludium* jako o utworze Chopina (w horyzoncie twórczości tego kompozytora) lub jako o preludium (w horyzoncie pewnej formy muzycznej).

Możemy także mówić o rozumieniu uwarunkowań i tła czynności prowadzących do powstania utworu (w tym wypadku tła i uwarunkowań psychofizycznych), szczególnie zaś o rozumieniu tła i uwarunkowań *Ca* (tworzenia) i *Cd* (wykonywania). W pierwszym chodzi o wiedzę, dlaczego kompozytor (czyli Chopin) napisał utwór tak-a-tak, w drugim — dlaczego ten utwór był tak-a-tak nagrany przez wykonawcę (czyli w tym wypadku przeze mnie).

2.2.4. Diagnoza — rozpoznanie typu

Uświadomić sobie typ utworu muzycznego, to zakwalifikować go do klasy utworów podobnych.

Utwór, który został wykonany w opisanych wyżej okolicznościach, każda z osób obecna wówczas w Auli PAU łatwo zakwalifikowała do klasy utworów fortepianowych i do klasy utworów krótkich. Osoby bardziej «wytrobione» muzycznie rozpoznały w nim utwór romantyczny. A niektórzy może zidentyfikowali także autora i tytuł...

2.2.5. Egzegeza utworu muzycznego

Powiedzmy teraz jasno i wyraźnie: muzyka nie pełni żadnej funkcji semantycznej. Muzykologowie wyróżniają w niektórych utworach muzycznych segmenty zwane „zdaniami”. Ale tzw. zdania muzyczne — inaczej niż zdania w sensie logicznym — nie stwierdzają faktów: one niczego w ogóle nie stwierdzają. Muzykologowie nazywają czasem repertuar dźwięków i ich układów, z których korzystają kompozytorzy, „językiem muzycznym”. Ale tzw. język muzyczny nie jest językiem *sensu stricto*, tak jak tzw. zdania muzyczne nie są zdaniami *sensu stricto*.

Utwory muzyczne mogą jednak pełnić inne funkcje semiotyczne: mimetyczną, ekspresyjną i ewokacyjną.

(1) Funkcja MIMETYCZNA polega na odtwarzaniu świata zewnętrznego.

Taką funkcję spełniają np. utwory tzw. muzyki ilustracyjnej i programowej. Utwór muzyczny składa się z dźwięków, w «naturalny» zatem sposób może naśladować inne zjawiska dźwiękowe.

Na przykład: trzecia część „Lata” Antonia Vivaldiego naśladuje odgłosy burzy, „Kukułka” Louisa-Claude’a Daquina — ptasie kukanie, a recytatyw w ostatniej ze „Scen dziecięcych” Roberta Schumanna — egzaltowaną mowę poety.

Osobnym zagadnieniem jest, czy muzyka, jak się często mówi, może «naśladować» przedmioty nie-dźwiękowe: zdarzenia wizualne, zjawiska psychiczne (*scilicet*:

ich zmienność) *etc.* Być może niektórzy gotowi byliby się zgodzić, że wysłuchany utwór fortepianowy jest alegorią życia. Nie jesteśmy jednak przygotowani do tego, aby wyjść poza jedynie zasygnalizowanie tego ciekawego problemu.

(2) Funkcja EKSPRESYJNA polega na świadomym lub nieświadomym wyrażaniu wprost pewnych przeżyć twórcy.

Zwróćmy tu uwagę na trzy rzeczy. (1) Powinniśmy mówić, nie że „utwór coś wyraża”, lecz że jakaś osoba (*scil.* twórca lub wykonawca) wyraża swoje przeżycia (*resp.* uczucia) za pośrednictwem utworu (a może nawet lepiej: w utworze?). (2) Powinniśmy też zawsze pamiętać, że żadna osoba nie może wyrażać cudzych przeżyć. W szczególności ani twórcy, ani wykonawcy nie mogą w utworze wyrażać przeżyć (*resp.* uczuć) np. słuchacza. (3) Powinniśmy wreszcie odróżnić przeżycia, które twórca lub wykonawca świadomie wyraził — albo chciał wyrazić — w skomponowanym lub zrealizowanym utworze, od przeżyć, które ujawniają się w tworzeniu lub wykonywaniu danego utworu mimo woli.

(3) Funkcja EWOKACYJNA polega na wywoływaniu takich czy innych przeżyć u słuchacza.

Przeżycia wyrażane i przeżycia wywoływane przez dany utwór nie muszą być takimi samymi przeżyciami. Jeśli jednak tak jest, mówimy, że przeżycie twórcy czy wykonawcy «udziela się» słuchaczom.

Zgódźmy się, że *Preludium*, o którym mowa, można uznać za alegorię życia, wyraz jego gwałtowności i że ma ono wywoływać egzystencjalny niepokój.

3. Informacja

3.1. Informacja w sensie antropomorficznym

Jak widzimy, różnych rzeczy można się dowiedzieć, słuchając pewnego utworu muzycznego. Niektórzy gotowi byliby wobec tego powiedzieć, że w owym utworze «tkwią» najprzeróżniejsze informacje. Nie zamierzamy przeciwstawiać się takiemu sposobowi mówienia. Uważamy jednak zarazem, że jeśli słowo „informacja” ma mieć prawo obywatelstwa w języku naukowym, to musi legitymować się wyspecjalizowanym, sprecyzowanym i specyficznym sensem.

Naszym zdaniem warunki te spełnia przede wszystkim sens, który będziemy nazywali „sensem antropomorficznym” (który zresztą jest według nas maksymalnie zbliżony do sensu, w którym często używamy terminu „informacja” w języku potocznym).

3.2. Redukcyjna definicja „informacji” w sensie antropomorficznym

Jaki jest ten antropomorficzny sens „informacji”?

Punktem wyjścia jego precyzacji może być definicja redukcyjna, wskazująca warunki, przy których — naszym zdaniem — nie ma wątpliwości, że dochodzi do przekazania i uzyskania informacji.

DEFINICJA (1):

Jeżeli

(a) x w okresie t wygłosił/napisał do y -a zdanie Z
czyli

[NADAWCA]

- (b) y w okresie t usłyszał/zobaczył zdanie Z wygłoszone/napisane do y -a przez x -a, [ODBIORCA]
 (c) Z stwierdza, że p , [ZNACZENIE]
 (d) Z jest zdaniem prawdziwym [PRAWDZIWOŚĆ]
 czyli
 (e) zachodzi to, że p , [RZECZYWISTOŚĆ]
 (f) y w okresie t rozumie zdanie Z [*scil.* wie, że (c)], [ROZUMIENIE]
 (g) y (bezpośrednio) przed okresem t nie żywił przekonania, że p , [NOWOŚĆ]
 to:
 (h) x w okresie t przekazał y -owi INFORMACJĘ, że p
 czyli
 (i) y w okresie t uzyskał od y -a INFORMACJĘ, że p ,
 gdy
 (j) y (bezpośrednio) po okresie t żywi przekonanie, że p ,
 i
 (k) przyczyną tego, że (j), jest to, że (a).

Definicję (1) można poddać idealizacji i skonstruować np. pojęcie INFORMACJI

BEZ NADAWCY.

DEFINICJA (2):

Jeżeli

- (b) y w okresie t usłyszał/zobaczył zdanie Z [ODBIORCA]
 (c) Z stwierdza, że p , [ZNACZENIE]
 (d) Z jest zdaniem prawdziwym [PRAWDZIWOŚĆ]
 czyli
 (e) zachodzi to, że p , [RZECZYWISTOŚĆ]
 (f) y w okresie t rozumie zdanie Z [*scil.* wie, że (c)], [ROZUMIENIE]
 (g) y (bezpośrednio) przed okresem t nie żywił przekonania, że p , [NOWOŚĆ]
 to:
 (i) y w okresie t uzyskał INFORMACJĘ, że p ,
 gdy
 (j) y (bezpośrednio) po okresie t żywi przekonanie, że p ,
 i
 (k^*) przyczyną tego, że (j), jest to, że (b).

Obie powyższe definicje «redukują» sytuacje, w których mamy do czynienia z informacją, do sytuacji, w których dochodzi do użycia zdań (jakiegoś języka).

Zauważmy, że kiedy się mówi — w takich sytuacjach — o rozumieniu informacji, to w istocie chodzi o rozumienie zdania, które jest «nośnikiem» tej informacji; w naszym wypadku chodzi o zdanie Z , dla którego zachodzi to, że (k) lub (k^*).

Zauważmy ponadto, że warunek (c) może zostać rozszerzony do takiej postaci, że obejmie wszelkie funkcje semiotyczne, które może spełniać zdanie Z , będące «nośnikiem» informacji. Wtedy rozumienie informacji–zdania polegałoby na uświadomieniu sobie wszystkich tych funkcji, a w szczególności np. funkcji prag-

matycznych (czyli tego, co wyraża osoba x , wygłaszająca/pisząca zdanie Z), oraz m.in. horyzontu całego zdarzenia.

3.3. Informacja w sytuacji nie-«zdaniowej»

Czy jednak informacja może «tkwić» także w sytuacji nie-«zdaniowej»? Wydaje się, że tak.

Wyobraźmy sobie zdarzenie, mające miejsce znowu 14 maja 2004 roku na konferencji w Auli Polskiej Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie — tyle że kilkanaście minut później: nie pada wtedy ani jedno zdanie *sensu stricto*, a jednak, jak się wydaje, obserwując to zdarzenie, uczestnicy konferencji mieli poczucie, że uzyskali za jego pośrednictwem jakąś informację. Chodzi mianowicie o wykonanie krótkiego utworu fortepianowego, będącego — w przeciwieństwie do wcześniej wykonanego *Preludium* — alegorią przemijania i śmierci.

— Dzięki temu, że zaszło pewne zdarzenie (polegające na tym, że zagrałem pewien utwór na fortepianie⁴⁹) większość z osób obecnych wówczas w Auli uzyskała jakąś informację, choć zapewne nie wszyscy jednakową. I tak:

— Wszyscy uzyskali informację o tym, że w czasie prezentacji tego tekstu przewidziana była pewna niespodzianka.

— Wszyscy, którzy nie wiedzieli, że oboje współautorzy niniejszego tekstu są pianistami, uzyskali informację, że — są.

— Ci, którzy skoncentrowali uwagę na wykonywanym utworze, a nie na wykonawcy, uzyskali pewną informację o budowie tego utworu, o tym, co on wyraża, jaki jest jego horyzont, a może nawet rozpoznali, co to za utwór.

— Przynajmniej niektórzy mieli także pewne pojęciowe, «treściowe» skojarzenia związane z usłyszczanymi dźwiękami. Jeśli tak — i jeśli dotyczyły one przemijania i śmierci — to można przypuszczać, że było tak za sprawą zapowiedzi, która zawierała wyraźną sugestię, że utwór ma taką właśnie «treść». (Jak wskazywaliśmy, utwór muzyczny sam w sobie nie pełni żadnych funkcji semantycznych.)

— Być może znalazł się także ktoś, kto «poczuł się poinformowany», że autorzy niniejszego tekstu mają swoiste poczucie humoru.

3.4. Uogólniona definicja „informacji”

Aby uzyskać pojęcie INFORMACJI, pod które podpadałyby podane przykłady informacji, trzeba dokonać dalszej idealizacji i skonstruować pojęcie INFORMACJI BEZ NADAWCY I BEZ ZDANIA.

DEFINICJA (3):

Jeżeli

(e) zachodzi to, że p , [RZECZYWISTOŚĆ]

(f*) y w okresie t spostrzega to, że p , [SPOSTRZEŻENIE]

(g) y (bezpośrednio) przed okresem t nie żywił przekonania, że p , [NOWOŚĆ]
to:

(i) y w okresie t uzyskał INFORMACJĘ, że p ,

gdy

⁴⁹ Było to *Preludium* op. 28 nr 20 F. Chopina.

(j) y (bezpośrednio) po okresie t żywi przekonanie, że p ,
i

(k^{**}) przyczyną tego, że (j), jest to, że (f^*).

Jak widać, przy takiej modyfikacji pojęcia INFORMACJI, w zasadzie każdy przedmiot, w którym «tkwi» jakiś stan rzeczy, albo który «tkwi» w pewnym stanie rzeczy, zawiera tym samym informację jako ewentualny obiekt poznania. Tak to właśnie było z naszymi ilustracjami muzycznymi.

8.0 specyfice kultury

1. Zgodnie z tradycją kultura (*sensu largo*) jest ogółem artefaktów — wytworów czynności ludzkich. Przeciwstawia się kulturę naturze (*sensu stricto*): ogółowi obiektów, które nie są artefaktami.

Filozofia kultury jest teorią artefaktów. Oczekuje się, że udzieli ona odpowiedzi m.in. na trzy podstawowe pytania:

(1) Jakie są metody tworzenia artefaktów?

(2) Jaki jest status ontyczny artefaktów?

i

(3) Jakie są metody poznawania artefaktów?

W dwóch spośród tych pytań chodzi o metodę. I to jest pierwsza sytuacja, w której filozof kultury staje oko w oko z metodą. Metody tworzenia i poznawania artefaktów są przedmiotem jego badań. Te metody filozof kultury powinien zestawić, opisać i ocenić.

Na tym sprawa się nie kończy. Artefakty — ich status ontyczny oraz metoda tworzenia i poznawania — powinno się badać w sposób metodyczny. Jest to druga sytuacja, w której filozof kultury stoi oko w oko z metodą.

To, w jakim stopniu zadanie zestawienia, opisanie i ocenienia metod tworzenia i poznawania artefaktów się powiedzie, zależy od tego, jaką metodą filozof kultury się posłuży do realizacji tego zadania.

2. Jeśli filozof kultury ma dostarczyć teorii artefaktów, musi posłużyć się przy tym ostatecznie metodami uznawanymi w nauce. Musi przeprowadzać ostrożne obserwacje i pomysłowe eksperymenty (rzeczywiste i wyobrażone). Musi dla rezultatów tych obserwacji i eksperymentów poszukać dobrze potwierdzonych hipotez wyjaśniających. Musi jedno, drugie i trzecie przedstawić w maksymalnie ścisłym i zrozumiałym dla innych języku.

Stare porzekadło mówi: „Nie od razu Kraków zbudowany!”. Dziedzina, której teorią jest filozofia kultury, jest obszerna i niezwykle złożona: może obszerniejsza i bardziej złożona niż dziedziny innych dyscyplin filozoficznych. Trudno więc oczekiwać, żeby wszystko tu było od razu ostrożne, pomysłowe, ścisłe, zrozumiałe i dobrze potwierdzone. To jest nie punkt wyjścia, lecz — co najwyżej punkt dojścia. Droga jest długa i ciernista.

Jeśliby ktoś — choćby to był logik — przeczył temu, grzeszyłby po prostu naiwnością. To prawda: można mieć wrażenie, że zastosowanie analizy logicznej do propozycji teoretycznych przedkładanych przez filozofów kultury obraca je w perzynę. Nawet gdyby tak było, nie dyskwalifikuje to jednak tych propozycji. Są one niezbędnym etapem w procesie kumulacji wiedzy.

Niech więc logicy wyzbędą się skłonności do pochopnego dezawuowania roboty filozofów kultury. A filozofowie kultury niech przychylnym okiem popatrzą na rektifikację tego, co robią, dokonywaną przez logików. Efekty będą — murowane.

Ostatnio — na szczęście — pojawiają się u nas badacze, którzy z dobrym skutkiem łączą analizę logiczną ze świadomością potrzeby uwzględnienia ontologicznych i metodologicznych osobliwości sfery artefaktów. Należy do nich m.in. lubelski filozof młodszego pokolenia: Profesor Paweł Garbacz, Autor gruntownej rozprawy *Logika i artefakty* (2006). Rozprawa ta stanowi świetny punkt wyjścia do dalszych badań w tym zakresie — dlatego warto zreferować i skomentować jej rezultaty.

3. Profesor Garbacz stawia sobie za cel znalezienie satysfakcjonującego rozwiązania zasadniczych problemów logicznych dotyczących artefaktów. Dokonany przez Profesora Garbacza przegląd literatury «artefaktologicznej» pokazuje, że funkcjonujące w tej literaturze główne koncepcje artefaktów takiego rozwiązania nie przynoszą. Chodzi w szczególności o koncepcje intencjonalne (Randalla Diperta, Romana Ingardena oraz Vladmira Hubki i Ernsta Edera), funkcjonalne (Balakrishnana Chandrasekarana i Johna R. Josephsona) i biologiczne (Roberta Cumnisa i Ruth Milikan).

Zgodnie z koncepcją intencjonalną Diperta — artefakty to przedmioty, „które ktoś wybrał do realizacji jakiegoś zamierzenia” (2006: 73) lub „które dla realizacji jakiegoś zamierzenia zostały celowo zmodyfikowane” (2006: 74), a ponadto mają własności, dzięki którym można w nich ten zamiar «odczytać». Ingardena łączy z Dipertem pogląd, że „artefakty nie są tylko przedmiotami materialnymi, lecz mają również własności, które są zależne od określonych aktów intencjonalnych” (2006: 85). Z kolei zdaniem Hubki i Edera artefakt „jest takim wytworem, który jest używany do przekształcania rzeczywistości w celu zaspokojenia jakiejś ludzkiej potrzeby” (2006: 98).

Według koncepcji funkcjonalnej — funkcja jest „tym, co się dzieje z artefaktem w czasie realizacji jakiejś operacji” lub „skutkiem, jaki artefakt wywołuje w swoim otoczeniu” (2006: 90).

Zgodnie z koncepcją Cumnisa funkcja jest pewną dyspozycją (2006: 99). Dyspozycję zaś wyjaśnia się albo przez wskazanie, jak się ona realizuje, albo przez wyodrębnienie w niej subdyspozycji (2006: 100). W ujęciu Miliana „organizm wywarza różnego rodzaju zaadaptowane własności i zachowania. Wśród tych zaadaptowanych własności i zachowań szczególną rolę odgrywają pragnienia. [...] Pochodną funkcją każdego pragnienia jest być zaspokojonym. W niektórych przypadkach organizm ludzki, realizując tę funkcję, wytwarza lub modyfikuje jakieś przedmioty. W wyniku tej modyfikacji przedmioty te stają się przedmiotami zaadaptowanymi i nabywają funkcje pochodne, odpowiednio do pragnienia, które zaspokajają” (2006: 108).

4. Wszystkie powyższe koncepcje Profesor Garbacz ocenia *per saldo* negatywnie, gdyż nie dostarczają one odpowiedzi (a często i wskazówek), jak rozwiązać logiczne problemy teorii artefaktów. W szczególności dotychczasowe „narzędzia formalne okazują się zbyt słabe” (2006: 153). Trzeba więc skonstruować nową, «mocniejszą» teorię — i taką teorię Profesor Garbacz proponuje. Ma to być zarazem „teoria

minimalna”, tj. — w tym wypadku — taka, że „dotyczy artefaktów tylko w takich aspektach, które wydają się istotne z punktu widzenia problematyki logicznej” (2006: 155). (Profesor Garbacz pomija świadomie np. aspekt temporalny artefaktów.⁵⁰)

„Wygodnym narzędziem w budowaniu teorii artefaktów jest pojęcie STANU RZECZY (2006: 159). Profesor Garbacz w rekonstrukcji pojęcia ARTEFAKTU odwołuje się do koncepcji Ingardena, odpowiednio ją modyfikując. Zamiast Ingardenowskiego rozróżnienia stanów rzeczy na obiektywne i (czysto) intencjonalne — proponuje wyróżnienie wśród nich stanów rzeczy samoistnych i niesamoistnych (tj. takich, że co najmniej jedna ich część/własność jest niesamoistna) (2006: 167); czysto intencjonalne byłyby tylko szczególnym przypadkiem tych ostatnich (2006: 168). Profesor Garbacz zakłada, że artefakty są rzeczami (a nie własnościami) samoistnymi, a dokładniej — mieszanymi ontycznie: po części samoistnymi, a po części niesamoistnymi⁵¹ (2006: 184–185).

Zaproponowana przez Profesora Garbacza minimalna teoria stanów rzeczy jest teorią konkurencyjną m.in. względem koncepcji Profesora Wojciecha Krysztofiaka i Profesora Bogusława Wolniewicza. Zawiera ona m.in. tezę, że: każdy artefakt ma przynajmniej jeden cel (2006: 189); każdy taki cel polega na wytworzeniu samoistnego stanu rzeczy (2006: 190); celem jest stan rzeczy intencjonalnie wytworzony przez społeczność producentów (a ściślej projektantów) i użytkowników artefaktu (2006: 195);⁵² projekty artefaktów są (czysto) intencjonalnymi stanami rzeczy (2006: 207).

5. Profesor Garbacz stawia sobie za cel opisanie „świata artefaktów możliwie najmniejszym kosztem” (2006: 154), tj. „pogodzenie ze sobą dwóch rozbieżnych tendencji: dążenia do adekwatnego ujęcia artefaktów oraz dążenia do przedstawienia możliwie niekontrowersyjnej teorii” (2006: 154–155). Stąd „przedmiotem teorii w punkcie wyjścia są niekontrowersyjne [ale zróżnicowane ontycznie] przypadki artefaktów” (2006: 156). Profesor Garbacz ma świadomość tego, że „każdej teorii artefaktów, której jednym z celów jest rozwiązanie problemu demarkacji, można postawić zarzut, że jest obarczona błędem *petitio principii*, gdyż w punkcie wyjścia arbitralnie zakreśla obszar badań” (2006: 156). „W konsekwencji definicja „artefaktu” oraz pozostałe definicje mają w najlepszym razie charakter regulujący, w najgorszym zaś razie są po prostu definicjami projektującymi” (2006: 157).

Do problemów logicznych, związanych z dziedziną artefaktów, Profesor Garbacz zalicza następujące problemy:

⁵⁰ Nasuwa się wątpliwość, czy rekonstrukcja pojęcia IDENTYCZNOŚCI DIACHRONICZNEJ bez uwzględnienia aspektu temporalnego może być adekwatna.

⁵¹ Zakłada się, rzecz jasna, że niesamoistość/samoistość tych części/własności jest niezależnie scharakteryzowana. Podział proponowany przez P. Garbacza jest «nienaturalny»; lepszy byłby trójczołowy: w-pełni-samoistne, w-pełni-niesamoistne i mieszane (w tym np. negatywne stany rzeczy).

⁵² P. Garbacz jednak pisze zarazem: „Funkcje [artefaktów] należą do tej samej kategorii ontycznej, co kategoria celów, czyli są samoistnymi stanami rzeczy” (2006: 225). Chodzi zapewne o to, że funkcje (podobnie jak cele) nie tyle są samoistnymi stanami rzeczy, ile polegają na wytworzeniu samoistnych stanów rzeczy. Por. też uwagi: (2006: 239).

- (1) problem (semiotyczny) granic dziedziny artefaktów;
- (2) problem (formalnologiczny) identyczności artefaktów;
- (3) problem (formalnologiczny) struktury mereologicznej artefaktów;
- (4) problem (metodologiczny) racjonalności wiedzy o artefaktach.

Problem struktury mereologicznej artefaktów (2006: 27) — to inaczej problem relacji mereologicznych między artefaktami, w tym bardzo ważnej dla teorii artefaktów relacji bycia częścią funkcjonalną (2006: 245nn). Problem racjonalności wiedzy o artefaktach — to inaczej problem adekwatności i intersubiektywności reprezentacji dziedziny artefaktów, a więc adekwatności (i intersubiektywności) języka opisu artefaktów i adekwatności aksjomatyki teorii artefaktów (2006: 15, 36 i 237).

Poniżej ograniczę się do bliższego omówienia pierwszych dwóch problemów. Profesor Garbacz pokazał skądinąd (2006: 237–238), że jego teoria artefaktów rozwiązuje satysfakcjonująco dwa pozostałe.

6. Problem granic dziedziny artefaktów — to inaczej problem demarkacji denotacji terminu „artefakt”. Powstaje on dlatego, że termin ten jest nieostry i jest używany chwiejnie — a także dlatego, że «nieostre» są same artefakty.

Paradygmatycznym przykładem artefaktu jest dla Profesora Garbacza artefakt technologiczny.⁵³ Takie artefakty są przedmiotami «czterowymiarowymi»: mają «wymiar» teleologiczny, prakseodeskryptywny, gnozeologiczny i eksploatacyjny (2006: 183–184): według Profesora Garbacza „ARTEFAKT jest przedmiotem realnym [...], (1) któremu w danej społeczności są przypisane określone cele, (2) który został wyprodukowany według pewnego projektu; (3) projekt ten został skonstruowany na gruncie odpowiedniej wiedzy bazowej dla tego przedmiotu, (4) a społeczność, o której mowa w (1), przypisuje temu przedmiotowi jakieś instrukcje obsługi” (2006: 239).⁵⁴ Dlatego adekwatna teoria artefaktów musi zdać sprawę ze związków między takimi pojęciami, jak: PRZEKONANIE, PRAGNIENIE, PRZYCZYNOWOŚĆ (i SPRAWCZOŚĆ) oraz ZDOLNOŚĆ (DYSPOZYCJA) (2006: 154).

Problem identyczności artefaktów — to inaczej problem kryteriów tej identyczności.

Profesor Garbacz odróżnia identyczność synchroniczną (tj. identyczność przedmiotów czasowo niezmiennych) od identyczności diachronicznej (tj. identyczności przedmiotu zmieniającego się w czasie) (2006: 47).

Z identycznością synchroniczną związane są następujące problemy (2006: 59): (1) Czy da się wskazać kryteria identyczności absolutnej („*x* jest identyczny z [*scil.* jest tym samym, co] *y*”), czy tylko identyczności relatywnej („*x* jest takim samym

⁵³ Z intuicji semantycznych P. Garbacz zdaje czasami sprawę przytaczając tzw. słownikowe definicje odpowiednich terminów (2006: 42–43 i 185–186), które to definicje są właściwie ciągami bliskoznaczników.

⁵⁴ Por. też sformułowanie, według którego „do pełnej istoty każdego artefaktu należą: (1) cele, do których realizacji został wytworzony, (2) projekt, na kanwie którego został wykonany — przy czym ów projekt został skonstruowany na podstawie określonego (3) zasobu wiedzy — oraz (4) instrukcje obsługi” (2006: 184).

A, co y")? (2) Czy jeżeli x ma te same własności, co y , to x jest identyczny z y ?⁵⁵ (3) Jak wyróżnić w przedmiocie jego części istotne i nieistotne?⁵⁶ (4) Jak wyróżnić w artefakcie własności konieczne i niekonieczne?

Spośród problemów związanych z identycznością diachroniczną Profesor Garbacz wymienia trzy (2006: 48–51): (1) Czy artefakt jest identyczny z materiałem, z którego został zrobiony?⁵⁷ (2) Czy artefakt x , mający część c , jest identyczny z artefaktem y , który powstał z artefaktu x przez zastąpienie części c za pomocą części c^* identycznej z częścią c ?⁵⁸ (3) Czy artefakt x jest identyczny z artefaktem y , który powstał z artefaktu x przez wymianę wszystkich części artefaktu x za pomocą części identycznych z tamtymi — czy z artefaktem z , który powstał przez złożenie w całość części usuniętych z artefaktu y podczas pierwszej procedury?⁵⁹

Profesor Garbacz zauważa, że mereologiczne kryterium identyczności nie ma zastosowania do przedmiotów, które nie mają części właściwych, a „czasami mamy do czynienia z artefaktami”, które takich części nie mają (2006: 131).⁶⁰

Na gruncie koncepcji Profesora Garbacza „tożsamość artefaktów jest wyznaczona przez projekty”, a dokładniej: projekty minimalne (2006: 242); świadczy to o tym, że Profesor Garbacz odwołuje się do pojęcia IDENTYCZNOŚCI RELATYWNEJ (a nie: ABSOLUTNEJ). W konsekwencji „ilekroć jakiś artefakt nabywa lub traci cechę, która jest wymieniona w jego projekcie minimalnym, tylekroć dochodzi do zmiany tożsamości tego artefaktu” (2006: 243).

7. Tyle — prezentacja koncepcji artefaktów zaproponowanej przez Profesora Garbacza. Jakie można wobec tej koncepcji zgłosić wątpliwości?

Najważniejsza bodajże wątpliwość dotyczy tego, czy skonstruowane przez Profesora Garbacza pojęcie ARTEFAKTU obejmuje rzeczywiście także dzieła sztuki (lub co najmniej ich artefaktualny aspekt) — a więc czy jest do bezpośredniego wykorzystania w dziedzinie filozofii kultury.

Otóż nie odpowiada moim intuicjom ujęcie, zgodnie z którym celem tworzenia (paradygmatycznych) dzieł sztuki są „(samoistne) stany rzeczy związane z percepcją określonych jakości estetycznych, doznawaniem przeżyć estetycznych, doznawaniem

⁵⁵ Jest to tzw. paradoks sfer M. Blacka. Chodzi o sytuację, w której istniałyby jedynie dwa przedmioty, różniące się tylko lokalizacją — a zatem... nieodróżnialne, gdyż o lokalizacji tych przedmiotów wdzielilibyśmy, że w wypadku każdego z nich jest inna niż w wypadku drugiego.

⁵⁶ Problem ten nazywany jest „paradoksem kota na macie” (zob. P. Geach). Chodzi o to, że jeśli pominiemy części «nieistotnych» nie zmienia danego przedmiotu w inny, to same te części «istotne» (ewentualnie z różnymi kombinacjami części «nieistotnych») są owym przedmiotem. Zatem na macie, na której jest jeden kot, jest «w istocie»... więcej niż jeden kot (2006: 55–56).

⁵⁷ W pewnym ujęciu jest to raczej problem identyczności synchronicznej.

⁵⁸ Problem ten nazywany jest „paradoksem statku Tezeusza”. Jest to jeden z paradoksów, który świadczy o nieokreśloności naszych zdroworozsądkowych intuicji w sprawach identyczności.

⁵⁹ Jest to tzw. paradoks podwójnego statku Tezeusza albo inaczej paradoks powozu Platona i Sokratesa (jak go nazwał R. Chisholm (1969: 83)).

⁶⁰ Dodajmy, że z kolei «atrybutywne» kryterium identyczności (tj. *via* identyczność własności) nie ma zastosowania do własności pozbawionych własności.

określonej przyjemności, wyrażaniem uczuć itp.” (2006: 240) — a przekonania określające zachowania gwarantujące „właściwy odbiór danego dzieła” (2006: 241) są w wypadku dzieł sztuki *sui generis* instrukcją obsługi. Nie sądzę, żeby o tym, że dzieła sztuki są artefaktami przesądzało to, że celem ich wytworzenia jest wyrażanie określonych przeżyć twórcy i wywoływanie określonych przeżyć u odbiorcy — i żeby warunkiem obcowania z dziełem sztuki było zastosowanie się do określonych reguł «właściwego» odbioru. Z drugiej strony mam wrażenie, że problemy, które Profesor Garbacz uważa za specjalnie dotyczące artefaktów, dotyczą w istocie nie tylko artefaktów.

8. Kolejne wątpliwości dotyczą problemu identyczności artefaktów.

Po pierwsze, przy ekspozycji problemu identyczności diachronicznej (*resp.* genetycznej) Profesor Garbacz nie odnotowuje, że kiedy mamy rozstrzygnąć, czy przedmiot *x* zachowuje identyczność mimo zastąpienia w nim jednej własności przed inną (przy zachowaniu pozostałych bez zmian), trzeba odróżniać «istotne» własności partykularne, tj. takie, których obecność w *x* przed i po wymianie innych własności partykularnych gwarantuje, że mamy do czynienia z jednym przedmiotem, od własności generalnych, które są egzemplifikowane w *x* przez wspomniane «istotne» własności partykularne. *Nb.* W tym duchu można interpretować definicję „identyczności” podaną przez Barucha Brody’ego (2006: 120): *x* jest identyczny z *y*, gdy każda własność *x*–a jest własnością *y*–a i *vice versa*.

Po drugie, podawane przez Profesora Garbacza (2006: 61–62) kontrprzykłady względem mereologicznej koncepcji identyczności (zgodnie z którą dwa przedmioty są identyczne, gdy mają dokładne te same części) odbiegają poważnie od intuicji językowych dotyczących pojęcia BYCIA CZĘŚCIĄ. «Normalnie» nikt nie powie, że łóżko jest częścią jednej ze scen *Burzy* (jeśli scena to fragment tekstu dramatu), ani że komputer jest częścią sieci wewnątrzuniwersyteckiej (jeśli sieć to ogół elementów «wirtualnych»), ani że pewien rozdział jakiejś książki jest jej częścią (jeśli rozdział to część TEKSTU książki, a nie jej FIZYCZNEGO nośnika), ani wreszcie że Polska jest częścią ONZ (jeśli Polska to pewne terytorium wraz z obiektami na nim się znajdującymi). Profesor Garbacz poprawnie opisuje cztery strategie uporania się podanymi przez siebie kontrprzykładami, ale trudno mu przyznać rację, kiedy pisze, że strategia typu wyżej opisanej „jest strategią nieskuteczną, jeżeli jej celem jest obalanie każdego kontrargumentu wobec każdej tezy mereologicznej” (2006: 64). Ale konkluzja jest poprawna: „istnieje wiele struktur mereologicznych” (2006: 67).

Po trzecie, zdaniem Profesora Garbacza „jeśli *x* ma własność bycia identycznym z *x* i *y* również ma tę własność, to *x* jest identyczne z *y*. Podobnie jeżeli *y* ma własność bycia identycznym z *y* i *x* również ma tę własność, to *x* jest identyczne z *y*. Wówczas można osłabić sformułowanie [...] [„*x* jest identyczny z *y* wtw każda własność *x* jest własnością *y* i każda własność *y* jest własnością *x*” (2006: 120)] do postaci [...] : *x* jest identyczny z *y* wtw *x* ma własność bycia identycznym z *y* lub *y* ma własność bycia identycznym z *x*. [...] Nie wymaga [się już] tego, by przedmioty *x* oraz *y* miały wszystkie te same własności, lecz tylko to, by miały dwie własności:

bycia identycznym z x i bycia identycznym z y ” (2006: 122). Otóż nie jest dla mnie jasne, na jakiej podstawie można „osłabić” sformułowanie, w którym mowa jest o identyczności wszystkich własności, do sformułowania, w którym mowa jest o identyczności dwóch własności.

Po czwarte, inaczej niż Profesor Garbacz, który podejrzewa, że ustalanie identyczności przedmiotów na podstawie identyczności ich własności jest obarczone błędnym kołem (2006: 124) — uważam, że mamy w takim wypadku do czynienia z regresem do nieskończoności (gdyż żeby ustalić zachodzenie identyczności własności, trzeba ustalić, czy mają one identyczne własności).

Po piąte, nie ma podstaw do odróżniania artefaktów, które tylko ułatwiają osiągnięcie pewnego celu, od artefaktów, bez których osiągnięcie tego celu byłoby niemożliwe (2006: 182–183). W istocie jest to kwestia różnic w opisie celu. O samochodach można powiedzieć, że „ułatwiają poruszanie się”, a więc przyspieszają dotarcie do pewnego miejsca, ale można też powiedzieć, że umożliwiają dotarcie do tego miejsca w określonym czasie, a więc są do osiągnięcia TEGO celu niezbędne.

9. Przypomniałem wyżej porzekadło „Nie od razu Kraków zbudowany!”. Na zakończenie chciałbym je po swojemu uzupełnić: „Nie od razu i nie na pustyni Kraków zbudowany!”. Zwrot „nie na pustyni” ma w tym wypadku dwojaki sens: po pierwsze — że w Polsce, a nie gdzieś poza nią; po drugie — że na miejscu, którym od dawna już budowano, a nie na gołej ziemi. Obowiązkiem polskiego filozofa kultury jest nawiązanie do naszego bogatego dorobku w tym zakresie.

Kiedy rzecz idzie o «artefaktologię» — trudno nie sięgnąć zwłaszcza do założyciela Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, Kazimierza Twardowskiego. Jedną z jego rozpraw — „O czynnościach i wytworach” — w samym tytule sygnalizuje, że dotyczy m.in. artefaktów. Czytamy w niej np.:

Obok [...] [wytworów nietrwałych] istnieje rodzaj wytworów, które mogą trwać i zwykle trwają dłużej aniżeli czynności, dzięki którym powstają. Przykładami takich czynności i wytworów są: [...] „rysować” — „rysunek”, [...] „malować” — „malowidło”, „rzeźbić” — „rzeźba”, „budować” — „budynek” itp.” (1912: 227). „Możliwość trwania pewnych wytworów po dokonaniu czynności, dzięki którym powstają, polega na tym, że czynności te przechodzą na coś, czyli dokonują się na czymś, co istnieje już przed rozpoczęciem czynności i istnieje też dalej po dokonaniu czynności, a co można najogólniej nazwać materiałem czynności” (1912: 228). „Ściśle więc rzecz biorąc, wytworem czynności jest tylko nowy układ, przeobrażenie, przekształcenie materiału, gdyż materiał istniał już przed czynnością (1912: 229).

Itd., itd.

W 2008 roku minęło 70 lat od śmierci Twardowskiego. Pełna rekonstrukcja jego poglądów «artefaktologicznych» nie tylko stanowiłaby ważny tekst okolicznościowy, ale dałaby również nowy impuls do coraz bardziej satysfakcjonujących METODOLOGICZNE studiów nad wciąż tajemniczym FENOMENEM kultury.

Mam nadzieję, że taka rekonstrukcja zostanie przeprowadzona.

9. 0 kompozycjach muzycznych

W eseju Bohdana Pocięja „Msza *h-moll*” (1985; wszystkie podkreślenia moje, JJJ) czytamy:

(a) „Czy mam prawo twierdzić, że taka wersja Mszy *H-MOLL*, jaką przedstawiają nam amerykańscy muzycy [pod dyktando Joshui Rifkina] oddaje ISTOTĘ DZIEŁA?”

(b) „Takie właśnie a nie inne jest to DZIEŁO: lekkie i mocne, skupione i rozigrane, taneczne i medytacyjne, modlitewne i radosne.”

(c) „Wykonanie bez chóru ma posmak istotnej rewolucji w odczytywaniu Bachowskiego ARCYDZIEŁA.”

(d) „Słuchałem wielokrotnie Mszy *H-MOLL*.”

Czy we wszystkich wypadkach mówi się tutaj o tym samym przedmiocie? Porównajmy następujące wypowiedzi:

(1) Powstawaniu Mszy *H-MOLL* towarzyszyło przekonanie Johanna Sebastiana Bacha o uniwersalności chrześcijaństwa.

(2) Przyjmowany zwykle pięcioczęściowy układ Mszy *H-MOLL* jest niezgodny z intencją kompozytora.

(3) Zakończenie Mszy *H-MOLL* jest olśniewające.

(4) Bach przesłał w 1733 roku pierwsze dwie części Mszy *H-MOLL* Augustowi III.

(5) Msza *H-MOLL* trwała ponad godzinę.

Jak ustalić, czy wypowiedzi (1)–(5) są prawdziwe? W wypadku (1) i (4) jesteśmy dziś zdani na świadectwa pośrednie: za tym, że IDEA Mszy związana była ze wskazanym przeświadczeniem, przemawiałoby wprowadzenie *Symbolum Nicenum*; dowodem rzeczowym przekazania PARTYTURY Mszy Augustowi III jest (zachowany) list Bacha, zawierający prośbę o przyznanie mu tytułu nadwornego kapelmistrza. Podobnie — w wypadku (2): to, że w zachowanym rękopisie wydzielone są tylko cztery ustępy, podważa rozpowszechnioną INTERPRETACJĘ Mszy. O prawdziwości (3) rozstrzygnąć może po prostu rzeczywista jakość naszej RECEPCJI Mszy; prawdziwość (5) przesądzona być może za pomocą odpowiedniego pomiaru czasu określonej REALIZACJI Mszy.

Pojawiły się tu takie określenia, jak: „idea”, „interpretacja”, „recepcja”, „partytura” i „realizacja”. W związku z tym może powstać wrażenie, jakoby istniała jakaś Msza *H-MOLL* — ogólniej: kompozycja — nie będąca ani ideą (pomysłem), ani interpretacją (odtworzeniem), ani recepcją (odbiozem), ani partyturą (zapisem), ani też realizacją (wykonaniem). Relację między pomysłem, odtworzeniem itd., a owym domniemanym dziełem (utworem) rozumiałoby się może wówczas podobnie jakoś do rozumienia relacji między np. Stanisławem a kolejno: jego pradziadkiem, dziadkiem, ojcem, bratem i synem. Nasz Stanisław nie jest oczywiście ani swoim pradziadkiem, ani dziadkiem itd. Jednakże zarówno pradiadek, jak i dziadek itd. pozostają do RÓŻNEGO od nich Stanisława w relacji POKREWIEŃSTWA, a może nawet PODOBIENSTWA (pod pewnymi względami).

Pragnąłbym bronić poglądu, że analogia powyższa w wypadku relacji pomysł – utwór, odtworzenie – utwór itd. jest myląca i nietrafna. Równie bezpodstawne

byłoby doszukiwanie się w tym wypadku jakiejś analogii do relacji część-całość, jaka zachodzi np. między korzeniem, pnem i koroną drzewa a samym drzewem.

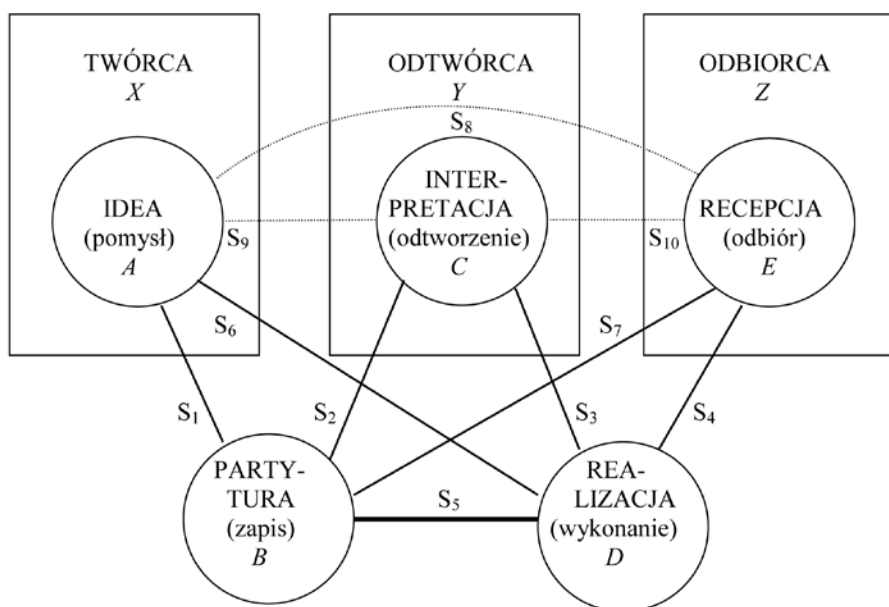
Jestem zdania, że kiedy mówimy o KOMPOZYCJI MUZYCZNEJ (dziele, utworze), to możemy mieć na myśli albo sam POMYSŁ utworu, albo tego utworu ODTWORZENIE, ODBIÓR, ZAPIS lub WYKONANIE. Przyjmując tę tezę, uznaję wieloznaczność nazwy „kompozycja muzyczna”. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, aby nie powstało wrażenie, iż nazwie „kompozycja muzyczna” odpowiada pewien zbiór przedmiotów, którego jedynymi i wyłączającymi się wzajemnie podzbiorami są muzyczne idee, interpretacje, recepcje, partytury i realizacje. Terminy „pomysł”, „odtworzenie” itd. stanowiłyby wtedy po prostu człony podziału zakresu nazwy „kompozycja muzyczna”, przeprowadzonego według zasady INNEJ niż np. podział kompozycji na instrumentalne, wokalne i wokarno-instrumentalne. To zaś byłby pogląd całkowicie błędny, ponieważ prowadziłby do konsekwencji, że istnieje np. nie JEDNA MSZA *H-MOLL* Bacha, lecz kilka RÓŻNYCH. Jedna z nich powstała — dajmy na to — przed 1739 rokiem, inna «rozegrała się» sto lat po śmierci kompozytora w pewnej europejskiej sali koncertowej, jeszcze inna leży w tej chwili na fortepianie w moim mieszkaniu itd.

Takiej paradoksalnej konsekwencji nikt nie miałby chyba zamiaru akceptować. Albowiem pomysł utworu, odtworzenie utworu itd. ma się do SAMEGO utworu (oczywiście pod interesującym nas tu względem) raczej jak ziarno róży, siewka róży, krzew róży, kwiat róży lub owoc róży do — róży «po prostu». Kiedy mówimy swobodnie „Róże są trudne do zdobycia” — nie wiadomo, czy to nasiona, siewki, krzewy, kwiaty, czy też owoce różane rzadko bywają w sprzedaży.

Powtórzmy zatem: nazwa „kompozycja muzyczna” jest WIELOZNACZNA: oznacza KOLEJNO różne przedmioty; bywa odnoszona kolejno do zbiorów różnych przedmiotów.

Jakie jest — albo ostrożniej mówiąc: jakie może być — źródło tej wieloznaczności? Załóżmy, że pierwotnie termin „kompozycja muzyczna” odnosił się do pewnej idei muzycznej. Mogą być jednak kompozytorzy, którzy po prostu OD RAZU «piszą» PARTYTURĘ, bez uprzedniego wyobrażenia sobie, «ułożenia w myśli», jak ona — czy też nawet «gotowa» REALIZACJA — ma wyglądać (brzmieć). Inaczej mówiąc — obywają się bez (wstępnego) pomysłu. Nie znaczy to przecież, że nie ma wówczas żadnego «utworu»; jest on tylko zwyczajnie TOŻSAMY z zapisem. Wśród kompozytorów są też i tacy, którzy nie dokonują ani «ułożenia w myśli», ani «zapisu» (czasem dlatego, że nie umieją tego zrobić), tylko OD RAZU «grają» — i ta REALIZACJA stanowi wówczas (sam) utwór (mam na myśli oczywiście faktyczną improwizację). Redukcji tego rodzaju dalej *nb.* już posunąć nie można, ponieważ gdyby tzw. odbiorca przeżywał pewne muzyczne wyobrażenie BEZ śledzenia jakiegoś wykonania, to przestawałby być odbiorcą, a stawałby się twórcą; jego wyobrażenie zaś stanowiłoby pewien muzyczny pomysł.

Między typami obiektów, do których może odnosić się nazwa „kompozycja muzyczna”, zachodzą pewne szczególne relacje. Aby je z grubsza chociaż uchwycić, posłużmy się następującym diagramem.



Zauważmy, iż nazwy „pomysł”, „odtworzenie” itd. robią wrażenie terminów relatywnych; dlatego np. jeżeli nie ma i nigdy nie było A, B i C, to przedmiotu D nie nazwiemy „wykonaniem”, ale po prostu „utworem”. Relacje S₁–S₁₀ są pewnymi odmianami stosunku podobieństwa i wszystkie je można — choć z pewnymi zastrzeżeniami — określić co do stopnia WIERNOŚCI. Dla S₁ i S₆ tego dokonać może bezpośrednio tylko X, dla S₂ i S₃ — tylko Y, dla S₄ i S₇ — tylko Z, dla S₅ — każdy (o ile oczywiście ma dostęp do danej partytury i realizacji), a ocenić wierność S₃–S₁₀ można tylko wtedy, gdy X = Y = Z. Jest tak dlatego, że przedmioty A, C i E (w przeciwieństwie do B i D) są dla osób odpowiednio innych niż X, Y i Z — poznawalne tylko pośrednio, a ponadto mogą być powtórzone tylko w drodze przypomnienia (co jest powtórzeniem wielce niedoskonałymi). A, C i E są obiektami psychicznymi; natomiast B jest rzeczą, a D — zdarzeniem. Status ontologiczny B jest dość zawikłany; partytura jest ciągiem, znaków — a pewien przedmiot staje się znakiem dopiero wówczas, gdy jest (przez kogoś) ZROZUMIANY, a więc gdy odsyła użytkownika do czegoś poza sobą; w wypadku partytury — do pewnych twórców dźwiękowych.

Byłoby rzeczą wskazaną, aby z naszkicowanej sytuacji zdali sobie sprawę wszyscy zajmujący się muzyką. Chodzi, po pierwsze, o to, by mieli świadomość BEZNADZIEJNOŚCI przedsięwzięć, zmierzających do rekonstrukcji niektórych spośród obiektów nazywanych „kompozycjami” na podstawie — pozostałych. Po drugie zaś, chodzi o to, by ZAWSZE mieli świadomość tego, o czym mówią, mówiąc o kompozycjach, dziełach, utworach. Gdy bowiem mówią o idei, interpretacji lub partyturze, to występują — jak np. głoszący (a) i (c) (zob. wyżej) — w roli teoretyków muzyki;

gdy mówią o realizacji — jak np. głoszący (d) — to uprawiają krytykę muzyczną; gdy natomiast mówią o (własnej) recepcji — jak np. głoszący (b) — to tylko zdają sprawę ze swoich przeżyć jako «zwykłego» odbiorcy. Sprawy te niestety bywają często mieszane, a pomieszanie owo jest nieraz źródłem poważnych nieporozumień: między estetykami — i między jurorami konkursów muzycznych.

* * *

Pociej w cytowanym już eseju stawia m.in. pytanie: „Co to znaczy „coraz lepiej poznawać dzieło muzyczne”?” Posługując się wprowadzonymi wyżej rozróżnieniami, możemy dać na to pytanie następującą odpowiedź: coraz lepiej poznawać dzieło muzyczne — to tyle, co — w drodze analizy jego partytury, poprzez recepcję różnych realizacji, zbliżać się do takiej interpretacji, która byłaby możliwie najbardziej wierna w stosunku do idei utworu.

Jak trudny to bywa proces, wiedzą najlepiej ci, którzy mieli choć raz do czynienia ze wszystkimi jego elementami.⁶¹

⁶¹ Niektóre myśli tutaj zawarte przedstawiłem w odczycie „O dziele muzycznym”, wygłoszonym w czasie sesji związanej z trzydziestoleciem Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Olsztynie. Por. też moją rozprawę (1975).

II. Metody



10.0 kłopotach z prawdą

Musimy skrupulatnie oddzielać naukową uprawę filozofii
od wszystkiego innego, co do niej nie należy,
a zagraża jej zasadniczemu zadaniu dotarcia do prawdy
o rzeczywistości i o naszym poznaniu rzeczywistości.

Antoni B. Stępień

1. Skłaniałem się dotąd do poglądu, że formuła:

$(\alpha) \wedge x \wedge y [x \text{ stwierdza } y \rightarrow (x \text{ jest prawdziwe} \leftrightarrow y \text{ zachodzi})]$,

gdzie 'x' przebiega klasę zdań, a 'y' klasę stanów rzeczy — jest zadowalającą definicją „prawdy”. Formuła to ma m.in. tę zaletę, że nie da się na jej gruncie zrekonstruować antynomii kłamcy.⁶² Zmieniłem jednak zdanie w tej sprawie.

2. Powszechnie się przyjmuje, że kryterium adekwatności definicji „prawdy” jest sformułowana przez Alfreda Tarskiego konwencja (T),⁶³ zgodnie z którą:

(T) Zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdziwe \leftrightarrow śnieg jest biały.

Podstawmy w formule (α) za 'x' zdanie „Śnieg jest biały”, a za 'y' „to, że śnieg jest biały”, i zgódźmy się, że:

(β) To, że śnieg jest biały, zachodzi \leftrightarrow śnieg jest biały.

Z (α) — po takim podstawieniu — nie wynikałaby konwencja (T). Formuła (α) nie jest więc adekwatną definicją „prawdy”, jeśli przyjęte kryterium jest diagnostyczne.

3. Czy jednak konwencja (T) jest dobrym kryterium adekwatności definicji „prawdy”? Nabrałem co do tego pewnych wątpliwości.⁶⁴ Aby z nich możliwie najwyraźniej zdać sprawę, nadam konwencji (T) następującą postać:

$(T') \forall x (x = \text{„Śnieg jest biały”} \wedge x \text{ jest prawdziwe}) \leftrightarrow \forall z (z = \text{śnieg} \wedge z \text{ jest biały})$.

Jeżeli dokonana parafraza jest dopuszczalna — a tak mi się właśnie wydaje — to wobec konwencji (T) można wysunąć zarzut, że nie jest dobrym kryterium adekwatności definicji „prawdy”. Albowiem zgodnie z konwencją (T) stan rzeczy polegający

⁶² Zob. mój artykuł (1986a). Por. też moją książkę (1996: 183nn). W obu pracach, zamiast o stwierdzaniu stanów rzeczy, mówiłem o odnoszeniu się do zdarzeń — ale tutaj nie ma to większego znaczenia.

⁶³ Jak zaświadcza A. B. Stępień, konwencja ta przyjmowana jest również przez neotomistów (zob. „Wartości poznawcze w ujęciu współczesnej filozofii tomistycznej” (1999: 222)).

⁶⁴ Przyznam się, że do przedstawienia tych wątpliwości ośmieliły mnie uwagi A. B. Stępnia o tezie A. Tarskiego, iż „operowanie prawdą w sensie klasycznym na terenie języka potocznego (którym posługują się filozofowie!) prowadzi do antynomii” (1999: 227). A. B. Stępień uważa, że „(1) Tarski otrzymuje antynomię, operując wyrażeniami, których sensowność na terenie języka potocznego jest co najmniej wątpliwa; (2) jego wywód obciąża nie tyle definicję „prawdy”, ile (w specyficzny sposób potraktowany) język potoczny” (tamże).

na tym, że śnieg jest biały, musiałby pociągać za sobą stan rzeczy polegający na tym, że pewne zdanie (tu: „Śnieg jest biały”) jest prawdziwe. Ten ostatni zaś stan rzeczy — zgodnie z pewnymi przynajmniej intuicjami — pociągałby za sobą istnienie owego zdania. A więc — ostatecznie — zachodzenie pewnego pozajęzykowego stanu rzeczy pociągałoby za sobą istnienie pewnego (prawdziwego) tworu językowego. Tymczasem śnieg mógłby przecież być biały, mimo że nie pojawiłby się na świecie żaden język.

4. Zauważmy, że — zgodnie z tymi samymi intuicjami — można podać w wątpliwość także wynikanie odwrotne. Jeśli mianowicie zgodzimy się, że zachodzi ekwiwalencja:

(γ) Nieprawda, że śnieg jest biały $\leftrightarrow \forall z (z = \text{śnieg} \wedge \sim z \text{ jest biały})$,

to nie zachodzi implikacja:

$(\delta) \forall z (z = \text{śnieg} \wedge \sim z \text{ jest biały}) \rightarrow \forall x (x = \text{„Śnieg jest biały”} \wedge x \text{ jest prawdziwe})$.

Inaczej musielibyśmy się znowu zgodzić, że zachodzenie pewnego pozajęzykowego stanu rzeczy pociągałoby za sobą istnienie pewnego (fałszywego) tworu językowego.

5. Intuicje, z których nie zdaje sprawy konwencja (T), dałyby się może wyrazić za pomocą formuły, którą nazwiemy — na nasz użytek — „konwencją (J)”, choć właściwie nie jest ona konwencją, tylko *questie facti*:

(J) Zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdziwe \leftrightarrow zdanie „Śnieg jest biały” stwierdza zachodzący (*scil.* w rzeczywistości) stan rzeczy, polegający na tym, że śnieg jest biały.

Konwencji (J) brak może prostoty właściwej konwencji (T), ale czy prostota jest naprawdę warunkiem *sine qua non* adekwatności?

6. Formuła (α) niestety nie spełnia ani konwencji (T), ani konwencji (J). Na tym jednak nie koniec. Nasuwa ona poważne kłopoty natury ontologicznej: zmienna ‘y’ bowiem przebiega — jeśli się dokładnie przyjrzeć formule (α) — zbiór takich stanów rzeczy, z których jedne mogą zejść, inne zaś mogą pozostać tylko stanami rzeczy stwierdzonymi w pewnym zdaniu. Nazwijmy pierwsze z nich „rzeczywistymi stanami rzeczy”, drugie zaś — „przedstawionymi stanami rzeczy”. Takie rozróżnienie rodzi potrzebę wskazania, jak się ma dany przedstawiony stan rzeczy (stwierdzony w jakimś zdaniu) do odpowiedniego rzeczywistego stanu rzeczy («sprawiającego», że owo zdanie jest prawdziwe). O tym, do jakich trudności prowadzi tu samo postawienie problemu zgodności między analogicznymi stanami rzeczy, należącymi do tak różnych kategorii ontycznych, świadczą dobitnie analizy przeprowadzane przez fenomenologów. Nie chcę rozstrzygać, czy tzw. czysto intencjonalne stany rzeczy są czy nie są fikcją teoretyczną.⁶⁵ Uważam jednak, że byłoby rzeczą pożądaną

⁶⁵ A. B. Stępień interpretuje tzw. przedmiot formalny — o który tu chodzi — jako „przedmiot dokładnie wzięty od tej strony, do której odnosi się poznanie” (1999: 224); w pewnych więc przy-

podanie takiej definicji „prawdy”, która odwoływałaby się wyłącznie do pojęcia RZECZYWISTEGO STANU RZECZY.

7. Otóż wydaje mi się, że warunek ten spełnia definicja następująca:

$(\epsilon_0) \wedge x [x \text{ jest prawdziwe} \leftrightarrow \forall x_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)]$, gdzie R jest klasą rzeczywistych (*scil.* zachodzących) stanów rzeczy. Mówiąc wprost:

JAKIEŚ ZDANIE JEST PRAWDZIWE, GDY STWIERDZA PEWIEN RZECZYWISTY (ZACHODZĄCY) STAN RZECZY.

Dodajmy od razu, że:

$(\epsilon_1) \wedge x [x \text{ jest fałszywe} \leftrightarrow \sim \forall y_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)]$;

$(\epsilon_2) \wedge x [\text{negacja } x\text{-a jest prawdziwa} \leftrightarrow \sim \forall y_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)]$;

$(\epsilon_3) \wedge x [\text{negacja } x\text{-a jest fałszywa} \leftrightarrow \forall y_{\in R} (x \text{ stwierdza } y)]$.

Ujęcie takie zakłada, że zbiór, który przebiega zmienna ‘ x ’, nie zawiera zdań z funktorem negacji. Czy można takie założenie czymś usprawiedliwić?

Jednoargumentowy funktor negacji jest — na gruncie klasycznego rachunku zdań — uznawany za funktor syntaktycznie «równorzędny» dwuargumentowym funktorom zdaniotwórczym od argumentów zdaniowych. Wydaje mi się jednak, że nie stoi za tym «równorzędność» ontyczna semantycznych korelatów tych funktorów. Wspomnianym funktorom dwuargumentowym — a w szczególności najważniejszym z nich: koniunkcji i implikacji — odpowiadają semantycznie pewne zależności ontyczne między stanami rzeczy stwierdzanymi przez argumenty tych funktorów. Funktor negacji natomiast nieprzypadkowo czytany bywa: „nieprawda, że”. Może więc traktowanie go jako zdegenerowanego funktora metajęzykowego („Zdanie x jest nieprawdziwe/fałszywe”) nie jest całkiem pozbawione podstaw?

8. Chciałbym od razu przestrzec przed nadawaniem formule (ϵ_0) postaci:

$(\epsilon') \wedge x [x \text{ jest prawdziwe} \leftrightarrow \forall y (y \in R \wedge x \text{ stwierdza } y)]$,⁶⁶

gdyż w wypadku (ϵ') , jak mi się wydaje, łatwo zrekonstruować trudność ostatnio wskazaną dla formuły (α) . Tym, którzy powołывaliby się na normalną praktykę, zgodnie z którą:

(a) $\forall y_{\in Z} (Py)$

i

(b) $\forall y (y \in Z \wedge Py)$

są różnymi stylizacjami tego samego zdania, chciałbym zwrócić uwagę na pewien szczegół. Wydaje mi się mianowicie, że równoważność o postaci:

(c) $(a) \leftrightarrow (b)$

nie zachodzi dla każdej pary ‘ P ’–‘ Z ’. Nie zachodzi mianowicie, gdy klasa przedmiotów P -kowych jest podzbiorem klasy Z . Fałszywość (b) może pochodzić z braku Z -ów;

najmniej wypadkach byłby to pewien aspekt (a więc — w szerokim tego słowa znaczeniu — część) przedmiotu materialnego.

⁶⁶ Formułę o podobnej postaci rozważałem pierwotnie w obu cytowanych wyżej pracach; zob. formułę Dfsm(b) w (1986a: 13); por. też formułę (10) w (1996: 189).

intencje zaś związane z wypowiedziami typu (a) przemawiają za tym, że fałszywość (a) pochodzić może wyłącznie z braku Z-ów P-kowych.

9. Definicja (ϵ_0) jest «odporna» na konstrukcję antynomii kłamcy oraz nie «rodzi» kwestii przedstawionych stanów rzeczy i ich stosunku do stanów rzeczy rzeczywistych. Ma ona i tę zaletę, że spełnia konwencję (J). Po odpowiednim podstawieniu — zob. wyżej, § 2 — konwencję tę otrzymujemy mianowicie wprost z definicji (ϵ_0).

10. Zmieniwszy przyjmowaną dotąd przez siebie definicję „prawdy”, zachowałem jednak swoje dotychczasowe poglądy na kryteria prawdy i fałszu.

Za jedyne kryterium prawdy (a więc warunek wystarczający prawdziwości zdań) uważam kryterium ewidencyjne. Uwzględniając modyfikacje wprowadzone wyżej, nadałbym mu teraz brzmienie następujące:

$(K_p) \wedge x \wedge y_{\in R} [(x \text{ stwierdza } y \wedge \text{ jest oczywiste, że } y \text{ zachodzi}) \rightarrow x \text{ jest prawdziwe}]$.

Za jedyne kryterium fałszu uważam kryterium kontradyktoryczne:

$(K_f) \wedge x (x \text{ jest wewnętrznie sprzeczne} \rightarrow x \text{ jest fałszywe})$.

Tak zwane pragmatyczne kryterium prawdy uważam za — w istocie — pragmatyczne kryterium (powinności?) WIARY:

$(K_w) [(\text{jest pożyteczne dla } z, \text{ że } z \text{ wierzy, że zachodzi } y \wedge x \text{ stwierdza } y) \rightarrow z \text{ powinien wierzyć, że } x \text{ jest prawdziwe}]$,

gdzie „pożyteczne” znaczyć może tyle, co „racjonalne” (np. „dostatecznie uzasadnione”), „moralnie pożądane” itp.

O ile jednak formuły (K_p) i (K_f) gotów byłbym traktować jako wyrażające moje PRZEKONANIA, o tyle formuła (K_w) — odnosząca się przecież do relacji między wartościami a powinnościami — wyraża raczej pewną moją (głębką) WIARĘ.

Dla jednych to coś mniej, a dla innych — więcej.

11. Bardzo ciekawa i inspirująca dyskusja, którą przeprowadziłem na temat powyższych rozstrzygnięć w gronie kolegów i studentów z KUL-u — a więc w gronie uczniów i uczniów uczniów Profesora Stępnia — skłania mnie do dodania jeszcze kilku uwag. Najlepszym dla nich tłem są fragmenty listu, który otrzymałem już po tej dyskusji od Profesora Pawła Garbacza; pozwalam je sobie przytoczyć z drobnymi modyfikacjami.

Profesor Garbacz pisze więc:

Jeśli relacja stwierdzania jest funkcją, tzn. jeśli:

$\wedge x \wedge y [(x \text{ stwierdza } y \wedge x \text{ stwierdza } z) \rightarrow y = z]$,

to definicja (ϵ_0) implikuje definicję (α).

Odpowiadam: zgoda — pod warunkiem, że (ϵ_0) zinterpretujemy jako (ϵ').

12. Profesor Garbacz pisze dalej:

Jeśli zdania negatywne stwierdzają negatywne stany rzeczy (co jest chyba dość prawdopodobne) i takie stany rzeczy nie istnieją (co także jest prawdopodobne, choć zapewne mniej), to każde takie zdanie jest fałszywe.

Moja odpowiedź jest następująca. Zgodnie z definicjami (ϵ_2) i (ϵ_3) z § 7 mamy:

(*) $\wedge x$ (negacja x -a jest prawdziwa $\leftrightarrow x$ jest fałszywe),

(**) $\wedge x$ (negacja x -a jest fałszywa $\leftrightarrow x$ jest prawdziwe).

Z kolei zgodnie z definicją (ϵ_1), jeżeli zdanie jest fałszywe, to nie stwierdza żadnego rzeczywistego stanu rzeczy. A zatem — co stwierdza?

Na pytanie to można odpowiedzieć dwojako.

Można mianowicie albo przyjąć, że (a) zdanie fałszywe **NICZEGO** nie stwierdza, albo że (b) zdanie fałszywe stwierdza jakiś przedstawiony (tj. fikcyjny) stan rzeczy.

Jeśli więc przyjmuje się (*) i (**), to i w wypadku zdań negatywnych nie ma potrzeby wprowadzania — «podejrzanych» ontologicznie — negatywnych stanów rzeczy.

13. Skądinąd rozwiązanie (a) z § 12 rodzi natychmiast pytanie, czy wobec tego zdanie fałszywe jest w ogóle zdaniem, skoro nie spełnia istotnej dla zdania funkcji stwierdzania. Jest to problem podobny do tego, który powstaje w odniesieniu do nazw pustych, które też nie spełniają istotnej dla nazw funkcji oznaczania. W obu wypadkach trzeba by — przy takim ujęciu — „zdanie” i „nazwę” zdefiniować niezależnie od ich funkcji semantycznych, a więc np. przez odwołanie się do odpowiednich własności syntaktycznych lub pragmatycznych.

Rozwiązanie (b) natomiast może nasuwać obawę, że skoro na gruncie zaproponowanej definicji „fałszu” powracają przedstawione stany rzeczy, to tym samym powracają też trudności, o których mowa w § 6. Na szczęście tak jednak nie jest, gdyż owe przedstawione stany rzeczy nie są nam «potrzebne» do definicji „prawdy”, a tylko na jej gruncie powstaje problem porównywania ich z «odpowiednimi» rzeczywistymi stanami rzeczy.

14. Profesor Garbacz kwestionuje definicję „fałszu” (ϵ_1), wskazując na jej dwie «nieprzyjemne» konsekwencje:

(1) Zdanie, które nic nie stwierdza, jest fałszywe. Jeśli jego negacja też nic nie stwierdza (a być może jest tak w wypadku zdań bezsensownych), to i ona jest zdaniem fałszywym. Mamy wówczas parę zdań sprzecznych o tej samej wartości logicznej.

(2) Jeśli nic nie zachodzi, to każde zdanie jest fałszywe. Każda zatem para zdań sprzecznych jest parą zdań fałszywych. Ponadto fałszywe są wówczas także zdania typu: „Nic nie zachodzi” i „Nie jest tak, że Paweł Garbacz istnieje”.

Jeśli chodzi o konsekwencję (1), to byłoby chyba nadużyciem uznanie pseudozdania („zdania bezsensownego”) i czegoś, co powstałoby przez poprzedzenie tego pseudozdania zwrotem „nie jest tak, że”, za parę ZDAŃ sprzecznych.

Natomiast konsekwencja (2) zakłada znowu interpretację definicji (ϵ_0) jako (ϵ'), przed którą to interpretacją przestrzegam w § 8. Inna sprawa, że w sytuacji, kiedy nic nie zachodzi, nie widzę usprawiedliwienia dla posługiwania się językiem w ogóle, a negacją — w szczególności.

11.0 bełkocie

1. Wstęp

W artykule „W sprawie granic odpowiedzialności za słowo” sformułowałem cztery DYREKTYWY ANTYIRRACJONALIZMU DYSKURSYWNEGO DOTYCZĄCE PRECYZYJNOŚCI ARTYKULACYJNEJ (1985a: 82–83).

Pierwsza — którą nazwałem dość pretensjonalnie „super-regułą anti-pytyjską” brzmi:

Nie wolno posługiwać się zwrotami niezbornymi oraz słowami mglistymi i przerośniętymi.

Druga — reguła anti-homerycka:

Słowami pustymi wolno posługiwać się w wypowiedziach stwierdzających nieistnienie przedmiotów będących odpowiednikami tych słów.

Trzecia — reguła anti-sybilliczna:

Wyrażeniami ogólnikowymi i rozmytymi wolno posługiwać się w wypowiedziach zakładających najsłabszą z możliwych wykładni tych wyrażeń.

I czwarta — reguła anti-ezopowa:

Wyrażeniami chwiejnymi wolno posługiwać się w wypowiedziach dopuszczających każdą z możliwych wykładni tych wyrażeń.

Reguły te zostały pomyślane jako zabezpieczenie przed bełkotem — zwłaszcza bełkotem pseudonaukowym.

Chciałbym je obecnie uzupełnić czymś w rodzaju POZYTYWNEJ charakterystyki bełkotu. Wskażę więc różne pojęcia bełkotu i sformułuję PARADOKS BEŁKOTU.

2. Pojęcia BEŁKOTU

W swoim *Krótkim filozoficznym słowniku zabobonów* o. Józef M. Bocheński pod hasłem „Bełkot” pisze tak (1987: 23–25):

Mowa ludzka pozbawiona sensu. [...] Istnieją dwa podstawowe rodzaje bełkotu: pierwszy polega na używaniu słów, których nikt w ogóle nie rozumie; drugi na używaniu wyrażeń w zasadzie zrozumiałych dla słuchacza względnie czytelnika, ale stosowanych w znaczeniu najzupełniej obcym przyjętemu w danym środowisku.

Charakterystykę podaną przez Bocheńskiego wolno zinterpretować — czy (jak niektórzy mówią złośliwie) zaszyfrować — następująco:

(0) Wypowiedź a -ka jest bełkotem \leftrightarrow wypowiedź a -ka jest bezsensowna.

(1) Wypowiedź a -ka jest bełkotem $\leftrightarrow \sim \forall o$ (o rozumie wypowiedź a -ka).

Nb. Jeśli pozostawić *definiens* w (1) bez zastrzeżeń, to i sam a nie powinien rozumieć swojej wypowiedzi, co skądinąd jest i logicznie, i psychologicznie dopuszczalne — a nawet chyba bywa faktem.

(2) $\bigwedge_{o \in O^*} o$ rozumie wypowiedź a -ka w znaczeniu $s_1 \rightarrow$ (wypowiedź a -ka jest bełkotem $\leftrightarrow a$ rozumie wypowiedź a -ka w znaczeniu s_2 , przy czym $s_2 \neq s_1$).

Nb. Tutaj z kolei sytuacja, w której bełkoczący *a* należałby do zbioru 0^* , jest wykluczona logicznie.

Zauważmy, że wbrew zapowiedzi Bocheńskiego, ani bełkot (1), ani bełkot (2) nie są rodzajami bełkotu (0).

W pierwszym wypadku wypowiedź jest niezrozumiała nie dlatego, że jest bezsensowna, tylko dlatego, że my nie znamy jej sensu, albo ów sens jest mętny, niewyraźny.

Tutaj dygresja językowa.

W potocznej polszczyźnie oba te pojęcia BEŁKOTU «opalizują». Mówimy, że ktoś bełkocze, gdy wymawia dźwięki nieartykułowane (a więc nie należące nawet brzmieniowo do słownika określonego języka); ale „bełkotem” nazywamy też używanie istniejących jednostek słownikowych, tyle że tak dobranych (lub raczej NIEDOBANYCH), że nie wiadomo dokładnie, o co chodzi — a nawet po prostu niewyraźną artykulację skądinąd zupełnie sensownych ciągów brzmieniowych. Nieprzypadkowo w polszczyźnie słowo „bełkot” (i pokrewne „bulgot”) ma pochodzenie dźwiękonaśladowcze: chodzi o wydawanie dźwięków podobnych do tych, które wydaje wir wodny — dodajmy: mętny (bo „bełt” w staropolszczyźnie — to tyle, co — „odmęt”). Podobnie jest z ukraińskim: „белъкот”.

W angielszczyźnie na bełkot mówi się m.in. „gurgle”, a we włoszczyźnie „gorgogliamento” — czyli coś podobnego. Natomiast inny synonim angielski bełkotu — „gibber” — ma chyba związek z „gib”, a więc „kotem” („koci język?”), lub może z „gibe”, a więc „drwiną”. Ciekawe, że inne słowo angielskie, używane na oznaczenie bełkotu, „stammering”, a także jego odpowiedniki niemieckie „Stammeln” i „Gestamme”, włoskie „balbettio” i „tartagliare” oraz odpowiednik rosyjski „бормотание”, odnoszą się również do jąkania się, bąkania (czegoś pod nosem) — a więc do niewyraźnej artykulacji. Synonimem bełkotu jest w niemieczyźnie jeszcze „Lallen”, i „Gelaile”, oznaczające również gaworzenie dziecka; podobnie jest z rosyjskim „ленем”; nb. gaworzenia po polsku „bełkotem” byśmy nie nazwali. Warto odnotować, że w rosyjskim słowie „бессмыслица” tkwi «na powierzchni» pojęcie BEŁKOTU (0).

Dla porównania bełkot po francusku to „charabia” (z hiszpańskiego „algarabia”, język arabski, a więc coś w rodzaju naszego „szwargotania [po niemiecku]”) — albo „baraguin” (z bretońskiego „bara”, chleb, i „gwin”, wino, lub „gwen”, biały; a więc może mowa kogoś, pijanego białym winem?).

Wróćmy do pojęć BEŁKOTU wyróżnionych przez Bocheńskiego.

W wypadku pojęcia (2), tj. użycia wyrażen w niekonwencjonalnym znaczeniu, bełkot musi być *ex definitione* SENSOWNY.

Ciekawe, że z kolei wyrażenia, które Bocheński podaje jako przykłady bełkotu (1) i (2), naprawdę wcale bełkotem tych rodzajów nie są. Czytamy bowiem:

Przykładem bełkotu pierwszego rodzaju są wyrażenia magiczne, np. „hokus-pokus”, „abrakadabra” itd.

W istocie jest to przykład bełkotu (0).

Czytamy dalej:

Przykładem drugiego rodzaju bełkotu jest często spotykane, zwłaszcza u filozofów i teologów, nadużywanie znaczenia słów. Chodzi wówczas najczęściej o wyrażenia, które robią wrażenie uczonych. Kiedy uczony teolog rozprawia na przykład o dialogu wierzących z Bogiem, bełkocze — jako że „dialog”, wyrażenie greckie, znaczy tyle co „rozmowa”, a wierzący całkiem oczywiście z Bogiem nie rozmawiają.

Tutaj na bełkot nakłada się inne warunki niż w (2). Można je zrekonstruować tak:

(3) (Jest oczywiste, że wypowiedź a -ka jest fałszywa $\wedge a$ uznaje wypowiedź a -ka [za prawdziwą]) \rightarrow wypowiedź a -ka jest bełkotem.

Nb. Uznawanie zdań jawnie fałszywych bywa traktowane jako sygnał tego, że zostały one użyte metaforycznie. Stąd niektórzy mówią, że bełkot to udawana metafora, a bełkotliwa filozofia — to (pseudo-)poezja PRZEBRANA za filozofię.

Bocheński kończy hasło „Bełkot” następującym spostrzeżeniem:

Nawet najgorszy bełkot może przekazać pewną informację, tylko nie przedmiotową — a [podmiotową;] mianowicie o tyle, o ile pokazuje, jaką postawę zajmuje, jakie stany psychiczne przeżywa ten, kto tego wyrażenia używa. Ale jest całkowicie wykluczone, aby bełkot mógł przekazać jakąkolwiek informację przedmiotową, o czymkolwiek różnym od podmiotu. Stąd bełkot jest najzupełniej bezużyteczny wszędzie tam, gdzie chodzi o przekazanie informacji przedmiotowych, a więc w szczególności w nauce.

Nazwijmy zgodnie z ustaloną tradycją funkcję przekazywania informacji przedmiotowej — „powiadamianiem”, a funkcję przekazywania informacji podmiotowej — „wyrażaniem”.

Mamy tu zatem do czynienia z deklaracją:

(4) Wypowiedź a -ka jest bełkotem \leftrightarrow wypowiedź a -ka o niczym nie powiadamia. Bełkot (4) jest więc szczególnym przypadkiem bełkotu (0).

Nawiasem mówiąc, nie podzielam opinii Bocheńskiego, że każdy bełkot może coś wyrażać. Co więcej, uważam, że ŻADEN bełkot nie jest w stanie — w sposób intersubiektywnie uchwytne — wyrazić niczego. Jeśli pokazuje, „jaką postawę zajmuje, jakie stany psychiczne przeżywa” nadawca — to już nie jest bełkotem.

3. Paradoks bełkotu

Znana baśń Hansa Christiana Andersena „Nowe szaty cesarza” zaczyna się tak (1837: 61–62):

Przed wielu laty żył sobie cesarz, który tak bardzo lubił nowe, wspaniałe szaty, że wszystkie pieniądze wydawał na stroje. [...]

Pewnego dnia przybyło [...] [do cesarskiego miasta] dwóch oszustów, [...] którzy powiedzieli, że potrafią tkąć najpiękniejsze materie, jakie sobie tylko można wymarzyć. Nie tylko barwy i wzór miały

być niezwykle piękne, ale także szaty, uszyte z tej tkaniny miały cudowną własność: były niewidzialne dla każdego, kto nie nadawał się do swego urzędu albo też był zupełnie głupi.

To, co Andersenowscy oszuści mówią o nowych szatach cesarza, da się «zaszyfrować» następująco:

(α) $\text{TKANINA}_{\text{NSC}}$ -ka jest niezwykle PIĘKNA \wedge [cudowna, tj.:] $\wedge x$ [x nie widzi NSC -ka \rightarrow (x nie jest fachowcem $\vee x$ jest głupi)].

Dokonajmy teraz podstawienia:

„tkanina” / „treść”,

„piękna” / „głęboka”,

„widzi” / „rozumie”

i

‘NSC’ / ‘B’.

Co otrzymujemy?

(β) $\text{TREŚĆ } B$ -ka jest niezwykle PIĘKNA $\wedge \wedge x$ [x nie rozumie B -ka \rightarrow (x nie jest fachowcem $\vee x$ jest głupi)].

To wyjaśnia fenomen żywotności bełkotu: nikt nie chce przyznać się publicznie, że go nie rozumie, aby nie być posądzonym o to, mówiąc słowami Andersena, że „nie nadaje się do swego urzędu albo też że jest zupełnie głupi”. Nikt — poza dzieckiem — nie zawoła „Patrzcie, przecież [...] [król] jest nagi”. Wygląda więc, że jawni przeciwnicy bełkotu pełnią rolę Andersenowskich dzieci.

Zauważmy jednak, że baśń Andersena ma tutaj pewien ciekawy defekt. Jak pamiętamy (1837: 66):

On jest nagi! — zawołał w końcu cały lud.

Wydawałoby się, że zgodnie z formułą (α) istotne dla *vox populi* powinno być świadectwo kogoś, kto jest niegłupim fachowcem. Andersenowskie „małe dziecko” tego kryterium chyba nie spełnia. Lud uznał, że król jest nagi, po wezwaniu ojca dziecka (1837: 66):

Boże, słuchajcie głosu niewiniątka!

Naszej formule (α) trzeba więc nadać postać taką:

(γ) $\text{TKANINA}_{\text{NSC}}$ -ka jest niezwykle PIĘKNA \wedge [cudowna, tj.:] $\wedge x$ [x nie widzi NSC -ka $\rightarrow x$ UDAJE, ŻE (x jest fachowcem $\vee x$ jest głupi)].

Zapytajmy teraz, kto czegoś NIE udaje? Dwie kategorie ludzi:

(a) tacy, którzy NIE UMIEJĄ udawać, czyli właśnie Andersenowskie „niewiniątka”: te nie muszą więc być niegłupimi fachowcami — wystarczy, że są „niewinne”;

(b) tacy, którzy NIE MUSZĄ udawać, czyli w naszym wypadku ci, co właśnie są niegłupimi fachowcami.

Ale ci ostatni, żeby *de facto* nie udawać, muszą jeszcze mieć pewną parę dyspozycji psychicznych: muszą być nieobłudni i nietchórzliwi.

Nie wiem, jak nazwać tych, co produkują bełkot: „bełkotnikami” i „mętnikami”? A wobec tego ich antagonistów: „rozumialcami i jasnościowcami”? Bo chyba antonimem „bełkotu” jest „mowa rozumiała i jasna” ...

Jeśli tak, to morał tego wszystkiego jest taki: w walce z bełkotnikami i mętnikami — nam, rozumialcom i jasnościowcom, najbardziej brakuje nie fachowości i nie rozumu, lecz szczerości i odwagi.

Jak pamiętamy, w baśni Andersena było tak (1837: 62):

„Poślę do tkaczy mojego starego, pocziwego ministra — pomyślał cesarz. Ten będzie mógł najlepiej ocenić [...] pracę krawców, bo ma dużo rozumu i nikt lepiej niż on nie sprawuje swego urzędu”.

I oto stary, pocziwy minister poszedł do sali, gdzie siedzieli dwaj oszuści i pracowali przy pustych warsztatach tkackich. „Boże drogi — pomyślał stary minister i wytrzeszczył oczy — ależ ja nic nie widzę.” Ale głośno nie przyznał się do tego.

4. Uwaga końcowa

Warto zauważyć, że geneza bełkotu niekoniecznie musi być taka, jak w wypadku Andersenowskich krawców. Bełkotnicy i mętniacy — to czasem istotnie oszuści, których bezsensowne fantazje mają zgodnie z ich intencją UDAWAĆ przed nami naukę. Czasem jednak — to nie oszuści, lecz po prostu osoby umyślowo chore.

Ponad sto lat temu ukazał się autoreferat odczytu Antoniego Mikulskiego „Polskie utwory psychopatyczne” (1907), rzucający ciekawe światło na ten problem. Ponieważ jest to tekst mało dostępny, przedrukuję go w całości:

W ciągu lat ostatnich, wraz z ogólnym wzrostem piśmiennictwa polskiego, poczęły się coraz częściej ukazywać utwory treści naukowej, pisane przez umyślowo chorych.

Utwory te traktują zazwyczaj o najbardziej podstawowych kwestiach naukowych⁶⁷ i stosownie do swej treści dadzą się podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej należą dzieła, pisane przez chorych cierpiących na obłąkanie pierwotne (*paranoia*). Do kategorii drugiej należą utwory, pisane przez chorych cierpiących na ośpienie wrodzone (*imbecillitas*). Wyobrażeń błędnych nie zawierają, do reformy naukowej nie dążą; objaśniają jedynie fakty i zjawiska znane, czyniąc to w sposób niedołężny i płytki.

Dzieła pierwszej kategorii dadzą się podzielić na dwie wyraźne grupy, różniące się między sobą ilością i jakością idei błędnych. Zwykle zauważyć można, że autor, obeznany z odnośną nauką, mniej wypowiada poglądów błędnych, które dotyczą przy tym nie faktów ustalonych, lecz przeważnie dziedziny hipotez i kwestii metafizycznych. Przeciwnie chorzy, którzy odnośnej nauki nawet po dyletancku nie studiowali, wykazują znacznie więcej dążności burzycielskich, odrzucając najbardziej nawet ustalone fakty.

Przeczy to stanowczo rozpowszechnionemu pogładowi, jakoby popularyzacja wiedzy sprzyjała powstawaniu utworów psychopatycznych. Przeciwnie, działa ona hamująco na ilość i jakość wyobrażeń błędnych.

⁶⁷ Tytuły brzmią: *Księga wszechświata i sposób jej czytania*, *Filozofia przyrody w zarysie*, *Geozofia powstania i rozwoju kuli ziemskiej*, *Astronomia wobec krytyki* itd.

Dzieła psychopatyczne posiadają dość znaczną doniosłość społeczną, zwłaszcza gdy roztrząsają kwestie natury etycznej, ekonomicznej, politycznej itp. Niekiedy powstać może mniej lub więcej znaczna epidemia psychopatyczna, jak tego dowodzi przykład Towiańskiego i niektóre fakty współczesne.

Byłoby rzeczą bardzo cenną — po sprecyzowaniu kryteriów odróżniania utworów psychopatycznych od tylko niedołącznych, niedorzecznych lub fantastycznych — zbadanie pod tym względem naszej twórczości naukowej i przynajmniej próbek tego wszystkiego, co się za nią podaje.

12. 0 rozstrzygalności

1. Rozważmy ontologiczną kwestię, czy świat istnieje. Jest to pytanie decyzyjne, dopuszczające dwie właściwe odpowiedzi: „Świat istnieje” i „Świat nie istnieje” (dokładniej: „Nieprawda, że świat istnieje”).

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wiedzieć najpierw, co znaczą wyrażenia w tym pytaniu użyte.

Przypuśćmy więc, że wyrażenie „świat” znaczy tyle, co „to wszystko, co istnieje”. Nie musimy już wiedzieć, co znaczy wyrażenie „istnieje”, aby odpowiedzieć na nasze pytanie twierdząco: „Świat istnieje”, ponieważ nasza odpowiedź będzie równoznaczna ze zdaniem „To wszystko, co istnieje, istnieje”. To zdanie zaś jest zdaniem analitycznie prawdziwym.

Przypuśćmy z kolei, że wyrażenie „istnieje” znaczy tyle, co „znajduje się gdzie indziej niż świat”. Przy takim rozumieniu wyrażenia „istnieje” odpowiedź na nasze pytanie będzie przecząca: „Świat nie istnieje”, co znaczy, że świat nie znajduje się gdzie indziej niż świat. I to zdanie jest analitycznie prawdziwe.

Okazuje się więc, że po dokonaniu odpowiedniej EKSPLIKACJI, kwestia ontologiczna będzie rozstrzygnięta — *ergo* jest rozstrzygalna.

2. Rozważmy teraz epistemologiczną kwestię, czy świat jest poznawalny.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba nie tylko wiedzieć najpierw, co znaczą wyrażenia użyte w tym pytaniu, ale i usunąć występujące w nim elipsy. PRZEZ KOGO świat ma być poznawalny i w JAKI SPOSÓB poznawalny? Trzeba więc najpierw rozstrzygnąć m.in., czy świat da się poznać przez wszystkich ludzi (czy przez przynajmniej jednego) i czy chodzi o poznanie zmysłowe (czy dowolne). Po takim rozstrzygnięciu nasza kwestia przyjmie np. postać pytania: „Czy to wszystko, co istnieje, da się poznać przez przynajmniej jednego człowieka za pomocą jakiegoś sposobu poznawania?”. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wiedzieć, jakie są sposoby poznawania.

Powstaje tu od razu kwestia, kiedy jakiś DOMNIEMANY sposób poznawania mamy prawo uznać za RZECZYWISTY. Można np. ustalić kryterium następujące: jeżeli co najmniej dwie różne osoby stwierdzają w tych samych okolicznościach to samo odwołując się do danego sposobu poznawania (przy czym mogą to stwierdzić tylko w ten sposób), to jest to rzeczywisty (a nie tylko domniemany) sposób poznawania.

Okazuje się więc, że po dokonaniu odpowiedniej DEZELIPTYZACJI, kwestia epistemologiczna mogłaby być rozstrzygnięta — *ergo* jest rozstrzygalna.

3. Kwestia tytułowa — czy spory filozoficzne są rozstrzygalne — da się sparafrazować m.in. jako pytanie decyzyjne: „Czy przynajmniej niektóre pytania filozoficzne są rozstrzygalne?”.

Odpowiedź brzmi:

Tak — po odpowiedniej eksplikacji i dezeliptyzacji.

13.0 pytaniach

Nie pytaj...
Bo wszelkie pytanie
Jest wrogiem mimowolnym własnej odpowiedzi!

Bolesław Leśmian

Quale dixisti verbum, tale contra audies.

W 1964 roku, na posiedzeniu Krakowskiego Oddziału PTF, Roman Ingarden wygłosił odczyt pod dramatycznym tytułem „Czego nie wiemy o wartościach?”. Podobnie dramatycznie zabrzmiałoby dziś pytanie „Czego nie wiemy o pytaniach?”, gdyby miarą dramatyzmu była lista problemów, które trzeba by wymienić w odpowiedzi. Przy bliższym wejrzeniu okazuje się bowiem, że choć erotetyka ma już sporą tradycję (w Polsce sięgającą co najmniej czasów Kazimierza Twardowskiego), choć dysponujemy już formalnymi ujęciami niektórych jej podstawowych intuicji, to jednak nadal nie umiemy udzielić zadowalającej odpowiedzi na takie pytania, jak: co to jest pytanie i kiedy jest ono dobrze postawione, co to jest odpowiedź na dane pytanie i kiedy jest ona zadowalająca, co wyraża i do czego odnosi się pytanie, co zakłada pytanie, jakie są rodzaje pytań itd. itp. W 1925 roku — a więc sześć lat przed opublikowaniem *Das literarische Kunstwerk*⁶⁸ — ukazała się rozprawa habilitacyjna Ingardena: *Essentiale Fragen*, rok przedtem przedstawiona po polsku w Towarzystwie Naukowym Warszawskim. Są w niej zawarte myśli, które zapewne wpłynęły na koncepcję pytań zaproponowaną po latach przez Kazimierza Ajdukiewicza, a co ważniejsze — jeszcze dziś stanowić mogą punkt oparcia przy próbach uporania się z trudnościami, w które wikła się «prelogiczna» erotetyka.

1. Co to jest zdanie?

Na pytanie, co to jest zdanie, niektórzy odpowiadają, że to wyrażenie, które jest prawdziwe lub fałszywe. Nie zadowala nas taka odpowiedź. Definiujemy bowiem (redukcyjnie) „prawdziwość”:

Jeżeli zdanie *Z* stwierdza to, że *p* — to jeżeli zdanie *Z* jest prawdziwe, to *p*.

Niektórzy odwołują się w takim wypadku do semantycznej lub pragmatycznej funkcji zdań.

Kto definiuje „zdanie”, odwołując się do jego funkcji semantycznej, mówi zwykle, że zdanie — to wyrażenie stwierdzające pewien stan rzeczy. Określenie takie jest instruktywne, jeśli wiemy skądinąd, na czym polega funkcja stwierdzania oraz co to jest stan rzeczy. Zostawmy ontologom trudności z wyodrębnieniem stanu rzeczy spośród innych kategorii ontycznych. Nam niech wystarczy trudność dotycząca

⁶⁸ Może warto zauważyć, że w książce *O dziele literackim* nie ma ani słowa o pytaniach.

funkcji stwierdzania. Otóż funkcja ta nie jest «zwykłym» przyporządkowaniem. Pewnemu stanowi rzeczy można przyporządkować nie tylko zdanie, ale i nazwę. Na przykład do tego, że pada śnieg, odnieść można zarówno zdanie „Pada śnieg”, jak i nazwę „to, że pada śnieg”. Mówi się, że zdanie „Pada śnieg” STWIERDZA ów stan rzeczy, a nazwa „to, że pada śnieg” ten sam stan rzeczy OZNACZA. Ale jak odróżnić stwierdzanie od oznaczania, jeśli się przedtem nie wyróżni już jakoś samych zdań i nazw?

Kto definiuje „zdanie”, odwołując się do jego funkcji pragmatycznej, mówi zwykle, że zdanie — to wyrażenie wyrażające pewne przekonanie. To określenie jest z kolei instruktywne, jeśli wiemy, na czyni polega funkcja wyrażania oraz co to jest przekonanie. Przekonanie to — jak się zdaje — uznawanie pewnego stanu rzeczy. Zostawmy psychologom trudności z wyodrębnieniem przekonań spośród innych przeżyć. Nazwy na pewno nie wyrażają przekonań. Pozostaje więc tylko pytanie, jak odróżnić wyrażanie od stwierdzania. Tu sprawa nie jest beznadziejna. Zdanie „Pada śnieg” stwierdza to, że pada śnieg. Wyraża natomiast to, że wygłaszający owo zdanie — powiedzmy krótko: nadawca — jest przekonany, że pada śnieg. Nie stwierdza zaś tego, że nasz nadawca jest przekonany, że pada śnieg. To ostatnie stwierdzane jest przez zdanie „Nadawca zdania „Pada śnieg” jest przekonany, że pada śnieg”. Z kolei ono nie wyraża tego, że nadawca jest przekonany, że pada śnieg — lecz to, że nadawca jest przekonany, że jest przekonany, że pada śnieg.

Czyżby więc zdanie określić można było tylko za pomocą jego funkcji pragmatycznej?

2. Co to jest pytanie?

Powtórzmy analogiczny wywód w odniesieniu do pytań. Zgódźmy się przy tym, że słowa „pytanie” będziemy używać jako skrótu dla wyrażenia „zdanie pytajne”.

O znalezieniu jakiejś własności pytań analogicznej do wartości logicznej nie może być raczej mowy. Pozostaje więc odwołanie się do semantycznej lub pragmatycznej funkcji pytań.

Można więc powiedzieć, że pytanie — to wyrażenie dotyczące pewnego SZCZEGÓLNEGO stanu rzeczy. Nazwijmy go — za Ingardenem — ZAGADNIENIEM.

Oto jak Ingarden (1925) ujmuje różnicę, zachodzącą pod tym względem między zdaniem a pytaniem.

Rozróżnia on mianowicie PRZEDMIOT FORMALNY zdania, czyli intencjonalny stan rzeczy, oraz PRZEDMIOT MATERIALNY zdania, czyli realny stan rzeczy odpowiadający temu zdaniu. Sądowi prawdziwemu — a więc wyrażonemu w zdaniu prawdziwym — odpowiada zarówno pewien intencjonalny stan rzeczy, jak i realnie istniejący stan rzeczy.

Poszczególne (ale oczywiście nie wszystkie) własności realnego stanu rzeczy, będącego przedmiotem materialnym sądu prawdziwego, są jednoznacznie przyporządkowane pewnym własnościom (zawartości) intencjonalnego stanu rzeczy, będącego przedmiotem formalnym tego sądu.

Pytaniu — inaczej niż zdaniu prawdziwemu — odpowiada jedynie pewien intencjonalny stan rzeczy, czyli właśnie tzw. zagadnienie.

Tym, co odróżnia przedmiot formalny zdania od przedmiotu formalnego pytania, jest występowanie w tym ostatnim przynajmniej jednej NIEWIADOMEJ. Przedmiot formalny zdania nie zawiera natomiast niewiadomych. (Pomińmy sprawę, jak odróżnić niewiadomą zagadnienia od niedookreśloności intencjonalnego stanu rzeczy.)

Pytanie nie ma zasadniczo przedmiotu materialnego. Można jednak mówić o wtórnym przedmiocie materialnym pytania — mianowicie w wypadku pytań trafnych. Przez pytanie trafne Ingarden rozumie takie pytanie, że istnieje na nie dokładnie jedna prawdziwa odpowiedź. Wtórny przedmiot materialny pytania — to właśnie przedmiot materialny prawdziwej odpowiedzi na to pytanie.

Poszczególne (ale znowu nie wszystkie) własności takiego wtórnego przedmiotu materialnego pytania są jednoznacznie przyporządkowane wiadomym lub niewiadomym jego przedmiotu formalnego.

Dotyczenie–zagadnienia–przez–pytanie — podobnie jak stwierdzanie–stanu–rzeczy–przez–zdanie — jest przyporządkowaniem, ale nie jest «zwykłym» przyporządkowaniem. Rozważmy zagadnienie, którego dotyczy pytanie „Co pada?”. Otóż do zagadnienia tego — tj. do tego, co pada — odnosi się również funkcja zdaniowa „Pada x ”.

W tej sytuacji można próbować zdefiniować „pytanie” poprzez odwołanie się do jego funkcji pragmatycznej. Co jednak wyraża pytanie? Nazwijmy krótko — za Ingardenem — „zapytaniem” to, co jest wyrażane przez pytanie. Co to jest jednak zapytanie?⁶⁹

Brak przekonania? Ten jest wyrażany raczej przez zdanie typu „Nie mam przekonania co do tego–a–tego”.

Brak wiedzy? Ten znowu jest wyrażany raczej przez zdanie typu „Nie wiem tego–a–tego”; w naszym wypadku — „Nie wiem, co pada”.

Nie jest to zresztą zwykła niewiedza, jeśli miałyby być ona brakiem wiedzy–że. W naszym wypadku, chodziłoby nie o niewiedzę, że pada śnieg — lecz niewiedzę, co mianowicie pada. Skądinąd nie wiadomo, jaką formułę ogólną podać dla tego drugiego rodzaju niewiedzy.

Znane są trudności z niewiedzą–że. Okazuje się bowiem, że umiemy podać warunki wystarczające takiej niewiedzy:

Jeżeli nie- p lub O nie uznaje zasadnie tego, że p , to O nie wie, że p , ale nie umiemy podać jej warunków niezbędnych. To samo jest z niewiedzą, o którą nam chodzi w związku z pytaniem.

Istota sprawy tkwi jednak przede wszystkim w tym, że sama owa niewiedza jest co najwyżej jednym z niezbędnych składników zapytania. Jeżeli pytamy — pomińmy

⁶⁹ Według K. Ajdukiewicza stan pytania — czyli pytanie w sensie psychologicznym — jest „stanem pewnego psychicznego napięcia, podobnym do pragnienia, zmierzającym do zdobycia [...] takiego przekonania, które może być wyrażone przez jakąś odpowiedź właściwą na to pytanie; [...] do zdobycia pewnej wiadomości; [...] jest szczególną postacią zainteresowania” (1965a: 91–92).

pytania dydaktyczne — to czegoś nie wiemy, ale ponadto CHCEMY się tego czegoś dowiedzieć. Jeżeli chcemy się dowiedzieć, co pada, pytamy: „Co pada?”. Pytanie to wyraża więc to, że nie wiemy, co pada, i zarazem chcemy się dowiedzieć, co pada. To, że chcemy się dowiedzieć, co pada, może być przy tym stwierdzone przez zdanie „Chcę się dowiedzieć, co pada”, ale zdanie to wyraża co innego: to mianowicie, że jestem przekonany, że chcę się dowiedzieć, co pada.

Okazuje się więc, że można odróżnić sytuację, w której nasza chęć zdobycia pewnej wiedzy jest (za pomocą odpowiedniego zdania) stwierdzana, od sytuacji, w której chęć ta jest (za pomocą odpowiedniego pytania) wyrażana.

Wygląda więc na to, że również pytanie określić można tylko za pomocą jego funkcji pragmatycznej.⁷⁰ Sprawa nie jest jednak całkiem jasna, ponieważ komponent wolicjonalny zapytania może być wyrażony nie tylko przez odpowiednie pytanie, ale także przez odpowiedni rozkaz. To, że chcę się dowiedzieć, co pada, da się wyrazić nie tylko przez pytanie „Co pada?”, ale i przez rozkaz „Powiedz, co pada!”.⁷¹

3. Co to jest *datum quaestionis*?

Na pierwszy rzut oka zadowalająca odpowiedź na pytanie, co to jest *datum quaestionis*, brzmi: jest to funkcja zdaniowa powstała z danego pytania przez zastąpienie partykuły pytajnej (dalej krótko: pytajnika) zmienną tej samej kategorii semantycznej.⁷²

Rzeczywiście. *Datum quaestionis* pytania „Co pada?” jest funkcja zdaniowa „*x* pada”, powstała z tego pytania przez wstawienie na miejsce pytajnika „co?” zmiennej ‘*x*’ o kategorii nazwy.

Niestety trudno takie ujęcie sprawy uznać za zadowalające nawet dla prostych pytań.

Pomińmy to, że nie bardzo wiadomo, co jest pytajnikiem w pytaniu typu „Kto z Polaków walczył o wolność Ameryki?”. Jeśli „kto z Polaków”, to *datum quaestionis* byłoby „*x* walczył o wolność Ameryki”; jeśli „kto” — to „*x* z Polaków walczył o wolność Ameryki”. Ostatecznie można by to rozstrzygać konwencjonalnie.

Gorzej, że mając samo *datum quaestionis*, nie zrekonstruujemy — bez dodatkowych założeń — wyjściowego pytania. Kształt funkcji „*x* pada” ma przecież *datum quaestionis* nie tylko pytania „Co pada?”, ale także np. *datum quaestionis* pytania „Gdzie pada?”.

Może *datum quaestionis* pytania „Co pada?” powinno mieć kształt funkcji z zaznaczoną wyraźnie kategorią semantyczną zmiennej, np. „*x*(-*n*) pada”? Skąd jednak mamy wiedzieć, że pytajnik „co?” wyznacza taką właśnie kategorię semantyczną

⁷⁰ Na ten właśnie aspekt zwraca uwagę K. Twardowski, mówiąc, że pytanie jest wezwaniem do wypowiedzi (1901: 158).

⁷¹ L. Koj pokazał, że żadna próba parafrazy pytań za pomocą zdań — czy to „ujmujących wiedzę interrogatora”, czy to „wyrażających jego wątpliwości lub niewiedzę”, czy to „ujawniających jego pragnienie uzyskania informacji” — nie jest satysfakcjonująca (1971: 113).

⁷² Niekiedy zamiast „*datum quaestionis*” mówi się: *osnowa* pytania. Zob. np.: Poletyło (1970a). Częściej jednak „osnową” nazywa się tę część pytania, która pozostaje po odjęciu pytajnika.

niewiadomej? Trzeba by dopiero sporządzić leksykon przyporządkowujący wszystkim pytajnikom danego języka określoną kategorię semantyczną niewiadomej, aby mieć w tej sprawie pewność.

Potrzeba sporządzenia takiego leksykonu jest jasna w świetle dokonanej przez Ingardena analizy tzw. pytań esencjalnych. Za pytania esencjalne uważa on pytania typu: „Co to jest?”, „Co to jest x ?” i „Czym jest x ?”. Nazwijmy je kolejno pytaniami: identyfikacyjnymi, konotacyjnymi i klasyfikacyjnymi. Pytania te odróżnia on od pytań atrybutywnych typu: „Jakie jest x ?”.

Zadawszy pytanie IDENTYFIKACYJNE, oczekujemy odpowiedzi o strukturze „To jest x ”, gdzie ' x ' jest nazwą przedmiotu wskazanego za pomocą wyrażenia „to”. Ale chodzi tu o nazwę jednostkową — czy ogólną? Zagadnieniem ma tutaj być „zachodzenie identyczności pomiędzy przedmiotem oznaczonym przez słowo „to” a szukaną wartością zmiennej”. To świadczyłoby o tym, że według Ingardena — „jest” w pytaniu identyfikacyjnym stanowi skrót zwrotu „jest—tożsame-z”. Istotnie, na pytanie „Co to jest?” — towarzyszące wskazaniu np. jakiegoś przedmiotu — odpowiedź ma niekiedy postać „To jest jedyny brylant, który pozostał po mojej matce”, gdzie nazwa „jedyny brylant, który pozostał po mojej matce” jest nazwą jednostkową przedmiotu wskazanego za pomocą słowa „to”. Nie razi tu jednak także odpowiedź o postaci „To jest brylant”. Trzeba dopiero specjalnej decyzji terminologicznej, aby ograniczyć pytania kwalifikacyjne do pierwszej z opisanych sytuacji.

Stawiając pytanie „Co to jest x ?”, a więc pytanie KONOTACYJNE, oczekujemy — zdaniem Ingardena — wskazania „zawartości pewnej idei”. Chodzi mianowicie o ideę owego przedmiotu x . Sprawa nie nasuwa wątpliwości, jeśli ' x ' jest nazwą generalną. Na pytanie „Co to jest kwadrat?” odpowiedź brzmi: „Kwadrat jest to równoległobok równoboczny, prostokątny”. Jednakże Ingarden dopuszcza, że ' x ' może być nazwą indywidualną. W ten sposób wraz z dwuznacznością takich pytań stajemy oko w oko z kwestią konotacji imion własnych — czyli, w jego terminologii, kwestią natury indywidualnej poszczególnych przedmiotów jednostkowych.

W wypadku pytania klasyfikującego oczekujemy odpowiedzi o strukturze „ x jest y -iem”. Tutaj chodzi — według Ingardena — o zaliczenie x -a do jakiegoś zbioru y -ów. Ale jego własny przykład pokazuje, że może chodzić także o coś innego. Kiedy bowiem na pytanie „Czym jest koń?” odpowiada się „Koń jest ssakiem”, to rzecz jasna „jest” nie znaczy „należy-do-zbioru” — lecz „zawiera-się-w-zbiorze”. Ale jak obszerny może być sam zbiór y -ów? Czy odpowiedź „Koń jest zwierzęciem” byłaby też właściwa w sensie Ajdukiewicza?

Należy zatem sprawę postawić w sposób następujący. Zgódźmy się, że *datum quaestionis* jest funkcją zdaniową przyporządkowaną zagadnieniu (w sensie Ingardena), którego dotyczy dane pytanie. Właśnie od analizy zagadnień powinniśmy wyjść przy ustalaniu, jakie *datum quaestionis* ma dane pytanie.⁷³

I tak:

⁷³ Jeszcze dalej w tym kierunku idzie M. Tokarz, który zauważa, że „można by nie budować specjalnej teorii pytań, gdyż zamiast zajmować się pytaniami, można badać zbiory zdań o określonej budowie; logika pytań stałaby się wtedy logiką odpowiedzi” (1984: 167).

(a) Zagadnień, polegających na tym, że $x(-n)$ ma własność W — inaczej mówiąc, zagadnień o *datum quaestionis* ' $x(-n)$ ma własność W ' — dotyczą pytania „Co ma własność W ?”. Nazwijmy te zagadnienia — „zagadnieniami SUBSTANCJALNYMI”.

(b) Zagadnień, polegających na tym, że a ma własność W w okresie t — inaczej mówiąc, o *datum quaestionis* „ a ma własność W w okresie t ” — dotyczą pytania „KIEDY a ma własność W ?”. Nazwijmy te zagadnienia — „zagadnieniami TEMPORALNYMI”.

(c) Zagadnień, polegających na tym, że a ma własność W , bo q — inaczej mówiąc, zagadnień o *datum quaestionis* „ a ma własność W , bo q ” — dotyczą pytania „DLACZEGO a ma własność W ?”. Nazwijmy te zagadnienia — „zagadnieniami KAUZALNYMI”.

(d) Zagadnień, polegających na tym, że a ma własność W , aby β — inaczej mówiąc, zagadnień o *datum quaestionis* „ a ma własność W , aby β ” — dotyczą pytania „Po co a ma własność W ?”. Nazwijmy te zagadnienia — „zagadnieniami TELICZNYMI”.

Warto od razu zwrócić uwagę na to, że zmienna ' β ' występująca w *datum quaestionis* przyporządkowanym zagadnieniu telicznemu, miewa różną kategorię semantyczną. Po pierwsze, ' β ' może być zdaniem — i wtedy ma kształt „ b ma własność U ”, przy czym $a \neq b$. W wypadku więc funkcji zdaniowej: „ a kłamie, aby β ”, za ' β ' wolno podstawić zdanie — np. „ b przeżył” (nawiasem mówiąc zawsze w gramatycznym czasie przeszłym). Po drugie, ' β ' może być — z gramatycznego punktu widzenia bezokolicznikiem — i wtedy ma kształt „mieć własność U ”, przy czym posiadaczem tej własności ma być a . W wypadku funkcji zdaniowej: „ a kłamie, aby β ”, za ' β ' wolno podstawić bezokolicznik „przeżyć”, przy czym jest to «ekwiwalent» zdania „ a przeżył”.

Jaką kategorię semantyczną ma ów bezokolicznik? Jeśli przyjmiemy — za Ajdukiewiczem — tylko dwie podstawowe kategorie semantyczne (zdania i nazwy), to ów bezokolicznik byłby chyba jakimś funktorem. Ale jakim? W kontekście „Przeżyć (w takich-a-takich warunkach) jest wielką sztuką” bezokolicznik „przeżyć” jest nazwą. W kontekście „ a musi przeżyć” bezokolicznik „przeżyć” jest chyba funktorem $z/n//z/n$. Gdyby przyjąć, że również w kontekście „ a kłamie, aby przeżyć” bezokolicznik „przeżyć” jest takim funktorem, to „aby” byłoby funktorem $z///z\ z/n//z/n$. W kontekście „ a kłamie, aby b przeżył” natomiast „aby” byłoby funktorem z/zz .

Niestety trudność powstaje przy wskazaniu, co jest zagadnieniem EGZYSTENCJALNYM, a więc takim, którego dotyczy pytanie typu „Czy p ?”.⁷⁴ Kategoria semantyczna ' p ' jest jasna: jest to zdanie. Jakie — i jakiej kategorii semantycznej — wyrażenie odpowiada w *datum quaestionis* pytajnikowi „czy?”. Na pytanie typu „Czy p ?” oczekujemy — zdaje się — odpowiedzi: „Tak” lub „Nie”. Odpowiedzi tak sformułowane są jednak — zdaje się — skrótami odpowiedzi ' p ' lub „Nieprawda, że p ”. Zgódźmy

⁷⁴ To R. Ingarden nazywa takie pytanie „pytaniem egzystencjalnym”. Pozostałe pytania — to dla niego pytania rzeczowe (1925). K. Ajdukiewicz rozpowszechnił w odniesieniu do pytań egzystencjalnych i rzeczowych terminy K. Twardowskiego: odpowiednio — „pytania domagające się rozstrzygnięcia” (albo krótko „pytania do rozstrzygnięcia”) i „pytania domagające się uzupełnienia” (albo krótko „pytania do dopełnienia”).

się — dla symetrii — potraktować odpowiedź ‘*p*’ jako skrót zdania „Prawda, że *p*”. Wyrażenia „prawda, że” i „nieprawda, że” można by z kolei potraktować jako wyrażenia o kategorii semantycznej *z/z*. *Datum quaestionis* mogłoby zatem mieć postać ‘ $x(-z/z) p$ ’. Co jednak jest niewiadomą w zagadnieniu egzystencjalnym? Ingarden odpowiedziałby zapewne, że — niewiadomą tą jest tzw. moment egzystencjalny. Jak to jednak wyrazić w «naszym» języku?

4. Co to jest założenie pytania?

Czytamy u Ajdukiewicza (1965: 88–89):

Przez POZYTYWNE ZAŁOŻENIE PYTANIA rozumie się stwierdzenie, że przynajmniej jedna odpowiedź właściwa na to pytanie jest prawdą, co jest równoważne alternatywie wszystkich odpowiedzi właściwych na to pytanie.

Przedtem dowiadujemy się, że (1965a: 87):

Zdania otrzymane z *datum quaestionis* jakiegoś zdania pytajnego przez podstawienie odpowiedniej stałej za niewiadomą pytania — nazywamy ODPOWIEDZIAMI WŁAŚCIWYMI dla tego zdania pytajnego. Partykuła pytajna [...] spośród wszystkich wartości, które wstawione za niewiadomą pytania obracają *datum quaestionis* w zdania prawdziwe lub fałszywe, wyróżnia zazwyczaj tylko niektóre. [...] Wyróżnia je mianowicie w tym sensie, że tylko [...] [te wartości] podstawione w *datum quaestionis* za niewiadomą pytania przekształcają je we właściwą odpowiedź na to pytanie. [...] Zbiór tych wartości wyróżnionych dla niewidomej pytania [...] nazywamy ZAKRESEM NIEWIADOMEJ PYTANIA.

Na tej podstawie wolno wnosić, że

(*) odpowiedź właściwa na jakieś pytanie⁷⁵ jest to odpowiedź powstała przez podstawienie za zmienną w *datum quaestionis* jednej z wartości wyróżnionych.

Co to jednak jest wartość wyróżniona?

Ogólne powiedzenie (jak to zrobił wyżej Ajdukiewicz) — że wartość wyróżniona jest to wartość taka, że jeśli ją podstawimy za zmienną w *datum quaestionis*, to otrzymamy odpowiedź właściwą — niczego nie dodaje, bo jest to tylko odwrócenie zależności (*). Wartość wyróżniona ma tę samą kategorię semantyczną, co zmienna, do której zakresu ta wartość należy — ale to także nie wystarcza. Wyrażenie „dobrze jest, że” ma kategorię *z/z*, a jednak nie uznałibyśmy zdania „Dobrze jest, że *p*” za właściwą odpowiedź na pytanie „Czy *p*?”.⁷⁵

Znowu nie pozostaje nic innego, jak z góry sporządzić leksykon przyporządkowujący wszystkim pytańnikom danego języka nie tylko określoną kategorię semantyczną niewiadomej, ale określający dla nich zakresy zmienności — a więc zbiory wyróżnionych wartości. Byłoby to zgodnie z postulatem, aby jako funkcje zdaniowe traktować wyłącznie schematy zawierające zmienne o OKREŚLONYCH

⁷⁵ Niekiedy zamiast o odpowiedzi właściwej mówi się w tym kontekście o odpowiedzi możliwej. Zob. np.: Kopania (1987). Czym innym jest odpowiedź trafna w sensie K. Twardowskiego, według którego nie powinna ona zawierać „ani mniej, ani więcej” niż oczekuje pytający (1901).

zakresach zmienności.⁷⁶ Tak właśnie postąpił Tadeusz Kubiński, interpretując pytajniki (w pytaniach do uzupełnienia) jako swoiste kwantyfikatory protetyczne (1971).

Uzupełnijmy teraz pojęcie POZYTYWNEGO ZAŁOŻENIA PYTANIA pojęciem NEGATYWNEGO ZAŁOŻENIA PYTANIA. Czytamy u Ajdukiewicza (1965a: 89):

Przez NEGATYWNE ZAŁOŻENIE PYTANIA rozumiemy [...] stwierdzenie, że przynajmniej jedna z odpowiedzi właściwych na to pytanie nie jest prawdą, co jest równoważne alternatywie zaprzeczeń wszystkich odpowiedzi właściwych.

Rozważmy teraz pytanie typu „Co ma własność W ?”, dotyczące zagadnienia substancjalnego, a więc o *datum quaestionis* „ $x(-n)$ ma własność W ”. Niech Z będzie zakresem zmienności niewiadomej tego pytania. Możemy teraz powiedzieć, że zdanie:

$$\forall x (x \in Z \wedge Wx)$$

jest pozytywnym założeniem tego pytania, a zdanie:

$$\forall x (x \in Z \wedge \sim Wx)$$

jest jego negatywnym założeniem. Ogólnie można powiedzieć, że założeniem naszego pytania jest następująca koniunkcja:

$$\forall x (x \in Z \wedge Wx) \wedge \forall x (x \in Z \wedge \sim Wx).$$

Na pierwszy rzut oka wszystko jest w porządku. Kiedy zadajemy pytanie „Kto odkrył Amerykę?” — podane jako przykład przez Ajdukiewicza — to, jak się zdaje, istotnie zakładamy, że pewien człowiek ją odkrył, ale nie odkryli jej wszyscy ludzie. (Może warto odnotować, że Ajdukiewicz idzie tu śladem Ingardena, który za jeden z warunków niezbędnych trafności pytania ma to, że wiadome pytania są pojęciami niepustymi.)

Czy jest tak jednak zawsze w wypadku pytań substancjalnych? Czy jeśli stawiamy pytanie „Kto chce pojechać do San Remo?” w grupie osób, która tworzy w tym wypadku zakres zmienności niewiadomej tego pytania, to rzeczywiście zakładamy, że ktoś na pewno chce, i że na pewno nie chcą wszyscy? Czy uznalibyśmy za niestosowne odpowiedzi „Wszyscy” i „Nikt”? Czy uznanie ich za niestosowne nie jest tylko rozciągnięciem na wszystkie pytania własności pytań dydaktycznych?

W wypadku pytania typu „Czy p ?”, dotyczącego zagadnienia egzystencjalnego, a więc o *datum quaestionis* „ $x(-z/z)p$ ”, zakres zmienności niewiadomej obejmuje dwie wartości: „prawda, że” i „nieprawda, że”.⁷⁷ Założeniem pytania egzystencjalnego byłaby koniunkcja o postaci:

$$\forall x (x \in Z \wedge xp) \wedge \forall x (x \in Z \wedge \sim xp).$$

⁷⁶ Odpowiadałoby to postulatowi K. Twardowskiego, aby pytania były jednoznaczne (1901).

⁷⁷ Czy jednak są to po prostu dwie wartości logiczne, jak pisze J. Kopania? (1987: 297. Pomijamy tu trudność związaną z tym, że niekiedy p jest ukrytą koniunkcją. Jest tak np. w wypadku pytania „Czy Jerzy już nie kradnie?”, które jest *de facto* skrótem dwóch pytań: „Czy Jerzy dawniej kradł?” i „Czy Jerzy obecnie nie kradnie?” (Tokarz 1984: 165).

Pierwszy człon koniunkcji byłby przy tym spełniony przez jedną z wartości, gdy drugi człon — byłby spełniony przez drugą z nich. Ponieważ zaś zachodzi dokładnie jedno z dwojga: albo prawdą jest, że p , albo nieprawdą jest, że p — założenie pytania egzystencjalnego jest zdaniem prawdziwym *ex definitione*.

Rozważmy jednak pytanie typu „Dlaczego a ma własność W ?” dotyczące zagadnienia kauzalnego, a więc o *datum quaestionis* „ a ma własność W , bo q ”. Tutaj wartościami wyróżnionymi są przyczyny. Ale czy wszelkie przyczyny? Jeśli wyznajemy efektualizm — zgodnie z którym każdy stan rzeczy ma jakiś skutek — to czy wszelkie stany rzeczy wchodziłyby tu w grę? Więc właściwą odpowiedzią na pytanie „Dlaczego pada śnieg?” byłoby też zdanie „Pada śnieg, bo Księżyc jest krążkiem sera”? A może tylko stany rzeczy rzeczywiście zachodzące, np. to, że Polska wstąpiła do NATO? Czy też tylko «możliwe» przyczyny tego, że pada śnieg — ogólnie: tego, że a ma własność W ? Dla każdego stanu rzeczy musielibyśmy wtedy dysponować pełnym repertuarem takich możliwych przyczyn.

Na taką samą trudność natykamy się — *mutatis mutandi* — w wypadku pytań telicznych.

5. Co to jest odpowiedź właściwa?

Czytamy u Ajdukiewicza (1965a: 89):

Pytanie, którego pozytywne lub negatywne założenie nie jest prawdziwe, nazywamy PYTANIEM NIEWŁAŚCIWIE POSTAWIONYM.

Możemy zatem powiedzieć, że pytanie dobrze postawione — to pytanie o prawdziwym założeniu pozytywnym i negatywnym, a więc krótko: o prawdziwym założeniu.⁷⁸

Zauważmy, że Ingarden odróżnia pytania dobrze postawione od pytań trafnych. Za pytania dobrze postawione Ingarden uważa pytania takie, że wszystkie ich założenia są prawdziwe. Założenia pytania zaś — według niego — to zdania stwierdzające stany rzeczy warunkujące zagadnienie, którego dotyczy pytanie. Natomiast za pytania trafne Ingarden — jak wiadomo — uważa pytania takie, że istnieje na nie dokładnie jedna odpowiedź prawdziwa.

Istnienie co najmniej jednej prawdziwej odpowiedzi właściwej stwierdzane jest — według Ajdukiewicza — przez pozytywne założenie pytania. Każde pytanie dobrze postawione — w sensie tego ostatniego — jest zatem pytaniem trafnym w sensie Ingardena, ale nie na odwrót.

Przypuśćmy teraz jednak, że np. pytanie substancjalne nie ma w ogóle założenia: ani pozytywnego, ani negatywnego (w wyłuszczonych sensach). Przypuśćmy dalej, że ich partykułom przyporządkowany jest jednak określony zakres zmienności. Takie pytanie byłoby już z tego tytułu pytaniem dobrze postawionym. Od od-

⁷⁸ K. Twardowski mówił w takim wypadku o pytaniach logicznych, tj. takich, które „nie śmią zawierać mylnych danych” (1901).

powiedzi właściwej na takie pytanie oczekiwaloby się jedynie tyle, aby stwierdzała dokładnie jedno z trojga:

(a) że żadna wartość z zakresu zmienności niewiadomej nie spełnia *datum quaestionis*;

(b) że pewne określone — ale nie wszystkie — wartości z zakresu zmienności niewiadomej spełniają *datum quaestionis*;

(c) że wszystkie wartości z zakresu zmienności niewiadomej spełniają *datum quaestionis*.

Niewłaściwa byłaby każda taka odpowiedź na pytanie substancjalne, która stwierdzałaby dokładnie jedno z trojga:

(a') że żadna wartość z pewnego zbioru różnego od zakresu zmienności niewiadomej nie spełnia *datum quaestionis*;

(b') że pewne określone — ale nie wszystkie — wartości z pewnego zbioru wykluczającego się z zakresem zmienności niewiadomej spełniają *datum quaestionis*;

(c') że wszystkie wartości z pewnego zbioru różnego od zakresu zmienności niewiadomej spełniają *datum quaestionis*.

Niewłaściwa byłaby KAŻDA taka odpowiedź, ale czy TYLKO taka odpowiedź? Chyba także taka, która nie «nawiązywałaby» do stałej części *datum quaestionis* danego pytania. Taką niewłaściwą odpowiedzią na pytanie „Co pada?” byłaby więc też np. odpowiedź „Śnieg roztajał”. A może to w ogóle nie byłaby odpowiedź na to pytanie?

Bo cóż to jest odpowiedź? „Zdanie [...] czyniące w większym lub mniejszym stopniu zadość intencjom pytającego” (Ajdukiewicz 1965a: 90)?

Ciekawe, że Ingarden za jeden z warunków niezbędnych trafności pytania — poza wspomnianą niepustością pojęć stanowiących jego wiadome — uważa ODPOWIEDNI zakres niewiadomej pytania. Na czym jednak polega ta odpowiedniość? Pytanie „Dokąd kąt tworzą przekątne w kwadracie?” jest z tego punktu widzenia nietrafne. Czy jednak nie dlatego po prostu, że jego *datum quaestionis* byłoby niegramatyczne?

Powróćmy do pytań dobrze postawionych. Na gruncie kauzalizmu każde pytanie kauzalne jest dobrze postawione. Nie do przyjęcia zaś są na takim gruncie odpowiedzi typu (a); na gruncie monokauzalizmu (czyli poglądu, że wszystko ma dokładnie jedną przyczynę) nie do przyjęcia są ponadto odpowiedzi typu (c). Odpowiedzi te są jednak nie do przyjęcia nie jako niewłaściwe, lecz — jako po prostu fałszywe.

Natomiast — podobnie jak w wypadku pytań substancjalnych — niewłaściwe byłyby odpowiedzi nie «nawiązujące» do stałej części *datum quaestionis* pytania kauzalnego. Taką niewłaściwą odpowiedzią na pytanie „Dlaczego pada śnieg?” byłaby więc z tego tytułu np. odpowiedź „Śnieg roztajał”.

Ogólnie można też powiedzieć, że niewłaściwą odpowiedzią jest również każde wyrażenie pod takim czy innym względem niegramatyczne (czyli niespójne syntaktycznie).

* * *

Uwagi, które przedstawiliśmy, zmierzały do pokazania, że poczucia, które wiążą się z pytaniami na gruncie potocznej praktyki językowej, są niewyraźne i chwiejne. Jeśliby więc miały stanowić intuicyjny horyzont adekwatnej logiki pytań, musiałyby przedtem zostać gruntownie wyeksplikowane i zreformowane.

Na gruncie polskim warto w tej robocie sięgnąć nie tylko — jak się to zwykle robi — do dorobku Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, ale i do przemyśleń Ingarde-na. Jak dobre to daje efekty, pokazuje monografia Profesor Anny Brożek *Pytania i odpowiedzi* (2007a), która wiele z postawionych tu pytań rozstrzyga w sposób w pełni satysfakcjonujący.

14.0 budowie wyrażeń

1. Mam wrażenie, że bujnemu rozkwitowi formalizmu gramatyki kategorialnej nie towarzyszą współmierne wysiłki w kierunku zadowalającego wyeksplikowania intuicji, dotyczących pojęć kluczowych dla tej gramatyki — z pojęciem KATEGORII SEMANTYCZNEJ na czele. Intuicje te są na ogół przedstawiane jedynie w tekstach propedeutycznych i mają postać niezobowiązujących, swobodnych, uproszczonych «wyjaśnień». Tymczasem sprawa jest na tyle ciekawa (i ważna), że warto się jej przyjrzeć — bez prześlizgiwania się nad trudnościami, które się w związku z nią rodzą — nawet gdyby nie dało się uniknąć zarzutu teoretycznej «naiwności».

2. Kazimierz Ajdukiewicz w artykule „W sprawie uniwersaliów” w następujący sposób «wyjaśnia» swoją koncepcję kategorii semantycznej na gruncie mowy potocznej (1934b: 196):

(1) Wyrażenie A przy znaczeniu a i wyrażenie B przy znaczeniu b należą wtedy i tylko wtedy do tej samej kategorii semantycznej, jeżeli każde zdanie Z_A , zawierające wyrażenie A , użyte w znaczeniu a , po zastąpieniu wyrażenia A przez wyrażenie B , użyte w znaczeniu b i przy zachowaniu pozostałych wyrazów w ich pierwotnych znaczeniach i związkach, przekształca się na wyrażenie, które jest również zdaniem, oraz jeżeli i *vice versa*: zdanie Z_B po zastąpieniu B przez A (przy analogicznych jak wyżej zastrzeżeniach) przemieni się również w zdanie.

W późniejszej o rok pracy „O spójności syntaktycznej” czytamy natomiast (1935: 223):

(2) Wyraz wzgl. wyrażenie A , wzięte w znaczeniu a , i wyraz wzgl. wyrażenie B , wzięte w znaczeniu b , należą do tej samej kategorii znaczeniowej wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje takie zdanie (wzgl. funkcja zdaniowa) S_A , w którym A występuje w znaczeniu a , i które po zastąpieniu jego składnika A przez wyrażenie B wzięte w znaczeniu b , przy ścisłym zachowaniu znaczenia pozostałych słów i składni zdania S_A , przekształca się w wyrażenie S_B , które również jest zdaniem (wzgl. funkcją zdaniową).

Podobną do tej ostatniej charakterystykę znajdujemy w *Logice pragmatycznej* (1965a).

Pomińmy odmienności stylistyczne oraz dołączenie członów alternatywnych „wyraz” (do „wyrażenia”) i „funkcja zdaniowa” (do „zdania”). Istotna różnica między (1) i (2) tkwi w kwantyfikatorach *definiensów*: w (1) jest on GENERALNY, w (2) — EGZYSTENCJALNY.

W sformułowaniach niektórych autorów, nawiązujących do Ajdukiewicza, różnica ta jest *nb.* kamuflowana w ten sposób, że dopuszczalna staje się zarówno jedna, jak i druga interpretacja tych sformułowań. Z hasła „Gramatyka kategorialna”, napisanego przez Profesora Witolda Marciszewskiego do książki *Logika formalna. Zarys encyklopedyczny*, dowiadujemy się o kategorii syntaktycznej (1987: 240):

(3) Dwa wyrażenia należą do tej samej KATEGORII SYNTAKTYCZNEJ zawsze i tylko wtedy, gdy zdanie zawierające jedno z tych wyrażeń nie przestaje być zdaniem, jeżeli wyrażenie to zostanie w nim zastąpione drugim z wyrażeń.

Zgodnie z tzw. NACZELNĄ ZASADĄ TEORII KATEGORII SEMANTYCZNYCH, sformułowaną przez Alfreda Tarskiego (1933: 95), powinno być co prawda tak, że:

(4) Na to, by dwa wyrażenia należały do tej samej kategorii semantycznej, wystarcza, by istniała choć JEDNA funkcja, która by zawierała jedno z tych wyrażeń i pozostawała funkcją zdaniową po zastąpieniu wyrażenia tego przez drugie.

Inaczej mówiąc — stwierdzenie wzajemnej zastępowalności w dwóch wyrażeniach jednym (poprawnie zbudowanym) kontekście jest warunkiem wystarczającym ich wzajemnej zastępowalności we wszystkich kontekstach, czyli ich przynależności do tej samej kategorii semantycznej.

Nie jest jednak oczywiste, czy zasada ta obowiązuje w mowie potocznej.

Alternatywne wyjaśnienia Ajdukiewicza można — jak się zdaje — uczynić przejrzystszymi, jeśli się przyjmie, że: po pierwsze, bierzemy pod uwagę wyłącznie wyrażenia w z góry określonym, JEDNYM znaczeniu; po drugie, wyrażenie W zawiera wyrażenie W^* , gdy wyrażenie W^* jest członem (*scil.* składnikiem) wyrażenia W ; po trzecie, to, co wyraża się za pomocą terminów „zastąpienie” i „przekształcenie” (*resp.* „przemienienie”), może być wyrażone za pomocą syntaktycznych terminów „[coś] bez [czegoś]” i „tożsamość”.

Mamy wtedy dla (1):

(5) Wyrażenie A należy do tej samej kategorii semantycznej, co wyrażenie B
 $\leftrightarrow \wedge Z_A \wedge Z_B \{[(A \text{ jest członem } Z_A \wedge B \text{ jest członem } Z_B) \wedge Z_A\text{-bez-}A = Z_B] \rightarrow (Z_A \text{ jest zdaniem} \leftrightarrow Z_B \text{ jest zdaniem})\}$.

Odpowiednio dla (2) mamy:

(6) Wyrażenie A należy do tej samej kategorii semantycznej, co wyrażenie B
 $\leftrightarrow \vee Z_A \vee Z_B \{[(A \text{ jest członem } Z_A \wedge B \text{ jest członem } Z_B) \wedge Z_A\text{-bez-}A = Z_B] \wedge (Z_A \text{ jest zdaniem} \leftrightarrow Z_B \text{ jest zdaniem})\}$.

Widać teraz wyraźnie, że wartość wyjaśniająca obu formuł zależy od «zrozumiałości» terminów „zdanie” i „człon”.

3. Pierwszy z tych terminów, termin „zdanie” — Ajdukiewicz wyjaśnia następująco (1934b: 198):

(7) Jakies wyrażenie nazywa się [...] przy pewnym swym znaczeniu zdaniem, jeżeli jest przy tym znaczeniu prawdą lub fałszem.

Jestem skłonny utożsamiać użyty w (7) termin „prawda” z terminem „zdanie prawdziwe”, i odpowiednio termin „fałsz” — z terminem „zdanie fałszywe”. Dalej, definiuję „prawdziwość” — *resp.* „fałszywość” — następująco:

(8) Zdanie A odnosi się do zdarzenia $Z \rightarrow [S \text{ jest prawdziwe (resp. fałszywe)} \leftrightarrow Z \text{ zachodzi (resp. nie zachodzi)}]$.

W artykule „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących” (1960b: 350) Ajdukiewicz definiuje „zdanie” nieco inaczej niż w (7):

(9) [Zdanie jest to] wyrażenie denotujące jakąś wartość logiczną, tj. prawdę lub fałsz.

W (9) oczywiście prawda i fałsz nie mogą być utożsamione ze zdaniem — odpowiednio — prawdziwym lub fałszywym. Zdanie denotujące prawdę — to teraz raczej tyle, co — zdanie odnoszące się do zdarzenia zachodzącego; zdanie denotujące fałsz natomiast — to zdanie odnoszące się do zdarzenia nie zachodzącego. W ten sposób ostatecznie dochodzimy znów do definicji (8).

Przy takich rozstrzygnięciach uchwycenie, czym jest zdanie, a w konsekwencji także, czym jest kategoria semantyczna, jest niemożliwe bez zdania sprawy z sensu terminu semantycznego „odniesienie” i terminów ontologicznych „zdarzenie” i „zachodzenie”.

Drugiego z newralgicznych terminów *definiensa* „kategorii semantycznej” — terminu „człon” — Ajdukiewicz w ogóle nie określa. Póki zaś takiego określenia nie ma, póty jego wyjaśnienie — zawierając nierozwinięty element intuicyjny — nie stanowi definicji *sensu stricto*.

4. Zauważmy od razu, że formuły (1) i (5) — a więc formuły z kwantyfikatorem generalnym — nie dostarczają efektywnego kryterium identyczności kategorialnej, gdyż ostateczne potwierdzenie dla każdej pary zdań, zawierających badane wyrażenia, czy zdania te spełniają nałożone warunki, jest po prostu niewykonalne.

Natomiast formuły z kwantyfikatorem egzystencjalnym — (2) i (6) — są nieadekwatne, gdyż nie chwytają pewnych ważnych intuicji. Rozważmy zdanie „Seweryna Łuszczewska–Romahnowa była uczennicą Kazimierza Twardowskiego”. Jeżeli na miejsce wyrażenia „Seweryna Łuszczewska–Romahnowa” wstawimy wyrażenia „Seweryna Łuszczewska nie” lub „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej–Romahnowej, która z kolei”, to otrzymamy odpowiednio zdania „Seweryna Łuszczewska–Romahnowa nie była uczennicą Kazimierza Twardowskiego” i „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej–Romahnowej, która z kolei była uczennicą Kazimierza Twardowskiego”. Intuicyjnie rzecz biorąc wyrażenia „Seweryna Łuszczewska–Romahnowa”, „Seweryna Łuszczewska–Romahnowa nie” i „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej–Romahnowej, która z kolei” nie należą jednak do tej samej kategorii semantycznej. Przykład powyższy można co prawda odrzucić, jeśli się nałoży takie warunki na bycie członem jakiegoś wyrażenia — lub ogólniej na bycie wyrażeniem — że „Seweryna Łuszczewska–Romahnowa nie” i „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej–Romahnowej, która z kolei” przestaną być w ogóle członami *resp.* wyrażeniami.

Zastrzeżenie można wtedy odbudować na gruncie zdań typu „Rusini i Tatarzy rozpięrzchli się”. Jeśli na miejsce wyrażenia „Rusini” damy wyrażenie „Polacy

rzucili się do przodu” to otrzymamy zdanie „Polacy rzucili się do przodu i Tatarzy rozpiechli się”. Znowu intuicyjnie wyczuwamy, że wyrażenia „Rusini” i „Polacy rzucili się do przodu” — wyrażenia niewątpliwe — należą do różnych kategorii semantycznych: pierwsze jest nazwą, drugie — zdaniem. Można co prawda i tutaj bronić formuły (2) i (6) przez wskazanie, że „i” w zdaniach „Rusini i Tatarzy rozpiechli się” oraz „Polacy rzucili się do przodu i Tatarzy rozpiechli się” ma inne znaczenie: w pierwszym czysto «koniunkcyjne», a w drugim — «kauzalne». Nie da się jednak wykluczyć, że można dla formuł «egzystencjalnych» skonstruować kontrprzykład, który byłby pod tym względem nie do zakwestionowania.

5. Inny sposób wyjaśnienia tego, czym jest kategoria semantyczna, odwołuje się nie do kontekstu zdaniowego, lecz do kontekstu sensownego. Tak np. w haśle „Kategoria semantyczna” z *Małej encyklopedii logiki* Profesor Marciszewski podaje (1988f: 80):

(10) Wyrażenia *X*, *Y* należą do tej samej kategorii semantycznej języka *J* zawsze i tylko, gdy po zastąpieniu *X* przez *Y* (lub odwrotnie) w dowolnym wyrażeniu sensownym języka *J* wyrażenie to nadal pozostaje sensowne.

Zauważmy, że w sformułowaniu (10) zwrot „dowolne wyrażenie” dopuszcza — jak w (3) — interpretację słabszą i mocniejszą: „pewne dowolne wyrażenie” lub „każde dowolne wyrażenie”.

Na pytanie, kiedy dane wyrażenie jest sensowne, Profesor Marciszewski odpowiada w haśle „Sensowność” (1988g):

(11) *W* jest wyrażeniem sensownym języka *J* zawsze i tylko, gdy spełnia jeden z dwóch warunków: (a) *W* jest wyrażeniem prostym; (b) *W* jest wyrażeniem złożonym, którego proste składniki spełniają warunek (a), całość zaś jest spójna syntaktycznie czyli zbudowana zgodnie z regułami składni języka *J*.

Formuła (11) — a więc też i formuła (10) — dostarcza efektywnego kryterium tylko wtedy, gdy: (a) umiemy rozstrzygnąć, co jest wyrażeniem prostym; (b) umiemy rozstrzygnąć, co jest członem (*scil.* składnikiem) danego wyrażenia; (c) wiemy, jakie są reguły składni danego języka.

Jeśli chodzi o warunek (a), to Ajdukiewicz ma wątpliwość, czy da się skonstruować kryterium prostoty wyrażenia. Dopuszcza jednak istnienie — przynajmniej dla niektórych wyrażen — kryterium strukturalnego. Jedynie „gdy język, jak np. niemiecki, dopuszcza słowa rozdzielne [...], wtedy nie można podać kryterium jednego słowa w sposób czysto strukturalny” (1935: 227). Natomiast Profesor Marciszewski daje w *Małej encyklopedii logiki* następujące wskazówki (1998n i 1988o):

(12) [Wyrażenie proste języka *J* jest to] wyrażenie należące do zasobu leksykalnego, czyli słownika języka *J*.

(13) [Wyrażenie proste języka *J* jest to] wyrażenie takie, że żadna jego część nie jest wyrażeniem.

Jeśli chodzi o warunek (c), to znajomość reguł składni wolno utożsamiać z wiedzą, do ilu i jakich argumentów «odsyłają» poszczególne funktory.

Warunki (a)–(c) są więc spełnialne tylko wtedy, gdy znany jest cały słownik danego języka, pełny wykaz funktorów zaopatrzonych w wyczerpującą charakterystykę strukturalną oraz gdy wiadomo, po czym rozpoznać, że pewna «fizyczna» część danego wyrażenia jest jego członem. Chodzi o to, żeby uniknąć uznania np. wyrażenia „zdrój” za wyrażenie, którego członem jest wyrażenie „rój”, co w świetle formuły (13) prowadziłoby do uznania wyrażenia „zdrój” za wyrażenie złożone.

Dla mowy potocznej oczekiwanie znajomości list, o których mowa wyżej, jest nierealistyczne. Zresztą, aby je sporządzić, trzeba by już dysponować jakimś wstępnym kryterium odpowiednio bycia wyrażeniem prostym i funktorem określonej subkategorii.

6. Jak się okazuje, wszystkie rozważane wyżej koncepcje kategorii semantycznej, odwołują się do pojęcia CZŁONU.

Przyjmijmy na próbę, że:

(14) C jest członem wyrażenia sensownego $W \leftrightarrow C$ jest taką częścią W , że wyrażeniami sensownymi są: C , część wyrażenia W , która poprzedza C , i część wyrażenia W , którą poprzedza C .

Nie jest to określenie zadowalające, gdyż na jego podstawie trzeba by uznać wyrażenie „noga” za człon wyrażenia „stonoga”. Aby tego uniknąć, należałoby je uzupełnić podaną niżej (por. § 7) regułą (R-1). Ale niezależnie od tego powstaje pytanie, po czym poznać, że dany ciąg napisów lub brzmień jest wyrażeniem sensownym.

Formuły (14) nie da się zastosować do uwyrażnienia rozwiązania Profesora Marciszewskiego, gdyż byłoby ono obarczone pośrednim błędnym kołem: w formule (11) określenie wyrażenia sensownego odwołuje się właśnie do pojęcia CZŁONU.

Błędne koło powstaje także przez dołączenie formuły (14) do koncepcji Ajdukiewicza. Podaje on bowiem wyjaśnienie, na czym polega sensowność, tylko dla wyrażeń złożonych, a takie wyjaśnienie zakłada «zrozumiałość» terminu „człon”. Skądinąd wyjaśnienia Ajdukiewicza są i w tym wypadku wysoce niezadowalające. Zgodnie z nimi (por.: „W sprawie uniwersaliów” (1934b: 197), „O spójności syntaktycznej” (1935: 222–223) i *Logika pragmatyczna* (1965a:29)):

(15) [Wyrażenie złożone jest sensowne, gdy ma] jednolity sens, [a więc gdy jest] syntaktycznie spójne.

Z kolei:

(16) [Złożony twór słowny] jest pozbawiony sensu [czyli nie jest sensowny, traci sens, jest składniowym nonsensem], gdy staje się [...] jakimś zestawieniem nie powiązanych słów [czyli zestawieniem słów bez związku, luźnym szeregiem wyrazów].

Natomiast według Ajdukiewicza:

(17) [Wyrażenie złożone nie jest jeszcze pozbawione sensu, gdy] odczuwa się [w nim] jakąś nienaturalność, [ani gdy jest] niedorzeczne.

Nie widzę innego sposobu zdania sprawy z jednolitości sensu jakiegoś wyrażenia, jak przez odwołanie się do tego, czy wyrażenie to odnosi się do jakiegoś dostatecznie wyodrębnionego przedmiotu. Znowu więc dochodzimy ostatecznie do pojęć semantycznych (ODNIESIENIE) i ontologicznych (DOSTATECZNIE WYODRĘBNIONY PRZEDMIOT).

7. Przyjmijmy, że umiemy w danym wyrażeniu wyróżnić jego człony — czyli że umiemy to wyrażenie rozcłonkować. Przy ustalaniu kategorii semantycznych wydzielonych członów należy kierować się regułą, zgodnie z którą:

(R-1) *Dokładnie jeden człon każdego wyrażenia złożonego jest funktorem głównym (krótko: funktorem) tego wyrażenia; pozostałe człony są argumentami tego funktora.*

Jak jednak ustalić, który z członów np. wyrażenia „kierownik katedry” jest właśnie funktorem o kategorii n/n , a który — argumentem tego funktora o kategorii n ? Inaczej mówiąc: czy istnieje kryterium odróżniania symboli deskryptywnych od strukturalnych, czyli kategorematów od synkategorematów?

Profesor Adam Nowaczyk w *Logicznych podstawach języka* (Stanosz & Nowaczyk 1976: 68) odpowiada na to pytanie przecząco:

(18) Podział symboli na deskryptywne i strukturalne jest w pewnej mierze arbitralny.

Inaczej — Ajdukiewicz. W pracy „O spójności syntaktycznej” (1935: 224, 226, 232–233) utrzymuje on, po pierwsze, że:

(19) Przez znaczenie, które posiada prosty wyraz, jest ustalona jego kategoria znaczeniowa.

I dalej:

(20) Można każdy prosty wyraz języka dzięki znaczeniu, jakie on posiada, zaszerzować do określonej kategorii znaczeniowej. [...] Wtedy tylko, gdy założenie [to] jest spełnione, można analizować wszystkie złożone wyrażenia według schematu FUNKTORY I ARGUMENTY.

Po drugie, według Ajdukiewicza:

(21) W każdym sensownym wyrażeniu złożonym jest w jakiś sposób zaznaczone, które wyrażenia występują jako argumenty i do których wyrażen występujących jako funktory one należą.

Co więcej:

(22) Zestawienie słów, w którym ta przynależność nie jest wcale albo nie jest całkowicie zaznaczona, nie posiada jednolitego znaczenia.

Formuły (21) i (22) nie określają jednak, w jaki mianowicie sposób zaznaczone jest, że dany człon ma być w szczególności funktorem (*resp.* argumentem).

O funktorach czytamy w pracy „W sprawie uniwersaliów” (1934b: 198):

(23) [Funktory są to] wyrażenia, które odnosząc się lub spajając inne, tworzą wraz z nimi wyrażenia złożone o jednolitym sensie.

Podobnie stawia sprawę Profesor Marciszewski w „Gramatyce kategorialnej” (1987: 241):

(24) Funktory są wyrażeniami służącymi do tworzenia wyrażeń złożonych z wyrażeń prostych (lub mniej złożonych).

Jednakże treść wyrażeń „odniesienie [syntaktyczne]”, „spajanie” i „tworzenie” — występujących w formułach (23) i (24) — jest na tyle luźna, że można za ich pomocą opisywać zarówno rolę funktorów, jak i ich argumentów w wyrażeniu złożonym. Kłopotu tego unika Profesor Marciszewski w haśle „Funktor” z *Małej encyklopedii logiki* (1988c:):

(25) FUNKTOREM nazywa się każde wyrażenie nie będące zdaniem ani nazwą, służące natomiast do konstruowania zdań lub nazw lub innych (bardziej złożonych) funktorów.

Ale formuła (25) jest operatywna tylko pod warunkiem, że wiemy skądinąd, jak rozpoznać w danym członie (lub w danym wyrażeniu) zdanie lub nazwę, a więc — przynależność do podstawowej kategorii semantycznej.

8. Zdanie — jak już widzieliśmy (w § 3) — jest ostatecznie scharakteryzowane za pomocą terminów semantyczno-ontologicznych.

W pracy „W sprawie uniwersaliów” nazwę mowy potocznej Ajdukiewicz «w przybliżeniu» charakteryzuje następująco (1934b: 197):

(26) [Klasa nazw jest to] klasa wyrażeń, z których każde należy do tej samej kategorii semantycznej, co jakiś rzeczownik, użyty w swym normalnym rzeczownikowym znaczeniu.

Wartość tej charakterystyki zależy w sposób oczywisty od «zrozumiałości» terminu „rzeczownik”, należącego do terminologii tradycyjnej gramatyki, która to terminologia z logicznego punktu widzenia pozostawia wiele do życzenia.

W *Logice pragmatycznej* Ajdukiewicz próbuje uniknąć tego kłopotliwego powiązania, dając następujące określenie (1965a: 30):

(27) Wyrażenia języka polskiego, będące (przy pewnym ich znaczeniu) wyrażeniami tej samej kategorii syntaktycznej co np. wyraz „pies”, zowią się przy tym swym znaczeniu nazwami tego języka.

Określenie (27) wymaga jednak, po pierwsze, podania takich kryteriów bycia wyrazem, by „pies” nie był tym samym wyrazem, co „psa” (ten ostatni w pewnym kontekście — np. w wyrażeniu „śląd psa” — jest bowiem funktorem). Po drugie, podobnie zresztą jak określenie poprzednie, określenie (27) zakłada uporanie się z trudnym problemem identyczności kategorialnej.

Ten ostatni problem omija wyjaśnienie, podane przez Ajdukiewicza w pracy „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących”, dokonane wprost w semantyczno-ontologicznej aparaturze pojęciowej (1960b: 350):

(28) [Nazwy (jednostkowe) są to wyrażenia,] które denotują przedmioty jednostkowe [czyli indywiduala].

W pracy tej także daje nie syntaktyczną — jak w (20) — lecz semantyczno-ontologiczną charakterystykę funktora (1960b: 350):

(29) [Funktory — znaki funkcyjne — są to wyrażenie,] które denotują funkcje, [czyli relacje, które wszystkim] obiektom określonych rodzajów [...] [przyporządkowują] w sposób jednoznaczny [...] [pewne obiekty] jako ich [korelaty].

Okazuje się więc, że normalne (nie: ostensywne, przez wyliczenie) zdefiniowanie kluczowych terminów gramatyki kategorialnej dla mowy potocznej — takich jak „wyrażenie (sensowne)”, „wyrażenie proste”, „wyrażenie złożone”, „człon (wyrażenia złożonego)”, „kategoria semantyczna”, „funtor”, „argument”, „zdanie” i „nazwa” — wymaga odwołania się do terminów semantyczno-ontologicznych: „odniesienie (semantyczne)”, „zdarzenie”, „zachodzenie”, „przedmiot dostatecznie wyodrębniony”, „relacja”, „korelat (ontyczny)” i „przedmiot jednostkowy (indywiduum)”.

Wymaga zatem — mówiąc krótko — «gotowej» semantyki i ontologii.

9. Jeśli chodzi o semantykę, to pierwszą trudnością, na jaką się tutaj natykamy, jest odróżnienie typów funkcji referencyjnych, pełnionych przez wyrażenia należące do poszczególnych kategorii semantycznych. Chodzi o to, że do tego samego «obektu» ontycznego mogą odnosić się wyrażenia o różnych kategoriach semantycznych. Niech tym obiektem będzie np. «zdarzenie», polegające na tym, że Władysław Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha. Otóż do tego zdarzenia odnosi się zarówno zdanie „Władysław Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha”, jak i nazwy „to, że Władysław Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha” oraz „korzystanie przez Władysława Tatarkiewicza z prac Władysława Heinricha”. Podobnie do relacji, do której odnosi się funktor „korzystał”, można odnieść się także za pomocą nazwy „korzystanie”.

Dla zdań i nazw skłonny byłbym przyjąć, że o ile swoistą funkcją tych pierwszych jest wyrażanie (*resp.* stwierdzanie) przekonań, o tyle swoistą funkcją tych drugich jest oznaczanie (dowolnych) przedmiotów. Pozostaje jednak dalej zagadką, czym się różni wyrażanie danego przekonania przez pewne zdanie od oznaczania tego przekonania (a więc bądź co bądź pewnego przedmiotu) przez odpowiednią nazwę.

Drugą trudnością, z którą musi się uporać semantyka, jest kwestia odpowiedniości struktury ontologicznej obiektów i struktury syntaktycznej wyrażen mowy potocznej, do tych obiektów się w pewien określony sposób odnoszących. Chodzi o rozstrzygnięcie, czy wyrażenia tej samej kategorii semantycznej różnie ustrukturalizowane i odnoszące się jako całość — w ten sam sposób do czegoś (jak np. zdania „Władysław Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha” i „Prace Władysława Heinricha były wykorzystywane przez Władysława Tatarkiewicza”) można uznać za odnoszące się do tego samego korelatu ontycznego.

Tę ostatnią trudność należy odróżnić od kłopotów, które powstają przy analizie strukturalnej określonego JEDNEGO wyrażenia złożonego, w szczególności złożonego z więcej niż dwóch członów. Chodzi mianowicie o kłopoty związane z chwiejnością mowy potocznej i właściwymi jej niedopowiedzeniami.

10. W pracy „W sprawie uniwersaliów” Ajdukiewicz zauważył (1934b: 196–207):

(30) Chwiejność mowy potocznej [...] [dopuszcza różne sposoby] sprecyzowania znaczeń [jej] wyrazów.

Z tej chwiejności można zdać sprawę przez przypisanie wyrażeniu więcej niż jednego dopuszczalnego ustrukturalizowania. Przypuśćmy jednak, że mamy do czynienia z wyrażeniem, które nie jest chwiejne. O takich wyrażeniach Ajdukiewicz w pracy „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących” pisze, co następuje (1960b: 345):

(31) Każde sensowne i jednoznaczne wyrażenie złożone z więcej niż z jednego słowa [...] daje się w jeden tylko sposób bez reszty rozłożyć na części tak, że jedna z tych części [mianowicie funktor względnie operator] odnosi się do pozostałych [mianowicie swoich argumentów] i łączy je w jednolitą sensowną całość.

Spełnienie warunku jedyności dopuszczalnej analizy strukturalnej danego (jednoznacznego) wyrażenia mowy potocznej wymaga uzupełnienia reguły (R-1) dodatkowymi regułami ograniczającymi. Oto niektóre z nich.

(R-2) *Każdy argument funktora w wyrażeniu złożonym, należącym do podstawowej kategorii semantycznej, należy do podstawowej kategorii semantycznej.*

Dzięki regule (R-2) w wyrażeniu „Kot bojaźliwie miauknął” nie można wydzielić słowa „miauknął” jako funktora, a ciągu słów „kot bojaźliwie” jako jego argumentu, ani słowa „bojaźliwie” jako funktora (głównego), a słów „kot” i „miauknął” jako

jego argumentów, ani bowiem ciąg słów „kot bojaźliwie”, ani słowo „miauknął” nie są nazwami (ani zdaniami). Pozostaje więc interpretacja: n , z/n , gdzie funktor „bojaźliwie miauknął” ma strukturę: $z/n // z/n$, z/n .

(R-3) *Przynajmniej jeden argument funktora złożonego należy do tej samej subkategorii, co ten funktor.*

Rozważmy zdanie „Mieszko jest ojcem Bolesława”. Zdanie to można by zinterpretować następująco: (a) „Mieszko” — n , „jest ojcem” — z/nn , „Bolesława” — n ; (b) „Mieszko” — n , „jest” — z/nn , „ojcem Bolesława” — n . Interpretacja (a) jest wykluczona przez regułę (R-3), gdyż w domniemanym funktorze złożonym „jest ojcem” — słowo „ojciec” nie jest funktorem należącym do subkategorii z/nn , do której należeć by musiało wyrażenie „jest ojcem”. Interpretacja (a) byłaby jednak dopuszczalna, gdyby wyrażenie „jest ojcem” uznać za wyrażenie proste.

Podobnie zdanie „Królowna Wanda myśli o zamążpójściu” dopuszcza mimo zastosowania reguł (R-1), (R-2) i (R-3) więcej niż jedną interpretację, a mianowicie: (a) „królowna Wanda” — n , „myśli o zamążpójściu” — z/n (gdzie z kolei „myśli” — z/n , „o zamążpójściu” — $z/n // z/n$); (b) „królowna Wanda” — n , „myśli o” — z/nn , „zamążpójściu” — n . Przy interpretacji (a) nie można by jednak rozkładać wyrażenia „o zamążpójściu”, a przy interpretacji (b) — wyrażenia „myśli o”. Interpretację typu (a) można by wyeliminować, gdyby *ad hoc* przyjąć metaregułę (MR):

(MR) *Z dwu interpretacji dopuszczalnych na gruncie reguł (R-1)–(R-3) wybieramy tę, przy której funktory są mniej złożone.*

(R-4) *Wszystkie argumenty danego funktora należą do tej samej kategorii semantycznej.*

Reguła (R-4) pozwala na ujednoznacznienie m.in. zdań intensjonalnych typu „A wierzy że p ”, które — gdyby reguła ta nie obowiązywała — miałyby dwie dopuszczalne interpretacje: (a) ‘A’ — n , „wierzy, że” — z/nz , ‘ p ’ — z ; (b) ‘A’ — n , „wierzy” — z/nn , „że p ” — n (gdzie z kolei „że” — n/z , ‘ p ’ — z). Reguła (R-4) nakazuje odrzucić interpretację (a).

11. Drugim — poza chwiejnością — źródłem trudności przy analizie strukturalnej wyrażen złożonych mowy potocznej jest ich nieokreśloność, związana z właściwymi mowie potocznej niedopowiedzeniami. Chodzi mianowicie o to, jak odróżnić entymematy od nonsensów. Entymematy można by określić w sposób następujący:

(32) Wyrażenie W jest entymematem, gdy brakuje w W członów odpowiedniej kategorii semantycznej.

Wydaje się jednak, że każdy ciąg wyrażen, m.in. także ciąg „Jeżeli lub, to las”, można by uznać przy takim określeniu za entymemat, gdyż da się go «uzupełnić» do wyrażenia mającego «jednolite znaczenie», w rodzaju: „Jeżeli ktoś nieostrożny lub nikczemny podpali w kilku miejscach poszycie, to las spłonie”. Możliwości dokonywania takiej «dezentymematyzacji» nie zapobiegnie się nawet wtedy, gdy się przyjmie, że:

(33) Ciąg wyrażen jest nonsensem, gdy zawiera więcej członów niż ich «potrzeba» lub gdy co najmniej jeden z nich jest «niewłaściwej» kategorii semantycznej.

Zdaje się, że nie można usunąć tej trudności bez odwołania się do kryteriów pragmatycznych.

12. Konkluzja powyższych uwag jest więc taka. Zbudowanie gramatyki kategorialnej dla mowy potocznej — jeśli nie ma to być arbitralna enumeracja słownika z «indeksami» kategorialnymi (w tym wystarczająco scharakteryzowanych funktorów) — wymaga bądź odpowiedniego rozszerzenia listy reguł (*resp.* metareguł) interpretacji kategorialnej poza wskazane już reguły (R-1)–(R-4) i (MR), bądź odwołania się do gotowej (i niezależnej od procedur kategorializacyjnych) teorii semantycznej, a być może i pragmatycznej, oraz teorii ontologicznej (i metafizycznej).

Trudno z góry przesądzić, czy pierwszy wymóg jest osiągalny. Ze względu na drugi zaś ewentualna uniwersalność gramatyki kategorialnej byłaby pochodną uniwersalności relacji semantycznych i pragmatycznych oraz metafizycznego «obrazu» świata.

15.0 rozumowaniach

13 lutego 1956 roku zmarł na obczyźnie,
w Dublinie, współtwórca Szkoły Lwowsko–Warszawskiej
— Jan Łukasiewicz. Tekst poniższy składamy
w hołdzie naszemu wielkiemu filozofowi i logikowi.

Jacek Juliusz Jadacki, Mieszko Tałasiewicz
i Joanna Tędziągolska (Odrawąż–Sypniewska)

1. Wstępne ustalenia pojęciowe

Weźmy pod uwagę następujące zdania:

- (1) Filozofia nauki jest filozofią.
- (2) Filozofia nie jest nauką.
- (3) Filozofia nauki nie jest nauką.

Tylko o koniunkcji zdania (1) i (2) można powiedzieć, że z niej WYNIKA zdanie (3). Natomiast może się tak zdarzyć, że do zdania (3) DOBIERA SIĘ zdanie (1), a zdanie (1) UZNAJE SIĘ na podstawie uznania zdania (3).

Będziemy dalej mówili konsekwentnie, że:

- (a) z RACJI wynika NASTĘPSTWO:
- (b) do zdania DANEGO dobiera się zdanie SZUKANE;
- (c) na podstawie zdania JUŻ UZNANEGO (ew. w odpowiednim stopniu) za prawdziwe — uznaje się zdanie DOTĄD NIE UZNANE za prawdziwe.

Zauważmy, że rezultatem (udanego) dobrania jest UZNANIE zdania, stwierdzającego zachodzenie określonego stosunku (w szczególności np. wynikania) między zdaniem danym a znalezionym.

2. Kazimierz Twardowski

Punktem wyjścia dyskusji nad rozumowaniami w Szkole Lwowsko–Warszawskiej jest następujące określenie podane w 1901 roku przez jej założyciela, Kazimierza Twardowskiego (1901: 29):

Czynności umysłowe, przy pomocy których stwierdzamy, że między dwoma lub kilku sądami zachodzi stosunek racji do następstwa, nazywają się ROZUMOWANIEM. [...] Wszystkie sądy [...] które orzekają, że sądy pewnego rodzaju pozostają do siebie w stosunku racji do następstwa, nazywają się zasadami rozumowania.

Stosunek rozumowania do wnioskowania i dowodzenia Twardowski określa tak (1901: 49–50):

[W wypadku wnioskowania] dane nam są [...] prawdziwe [racje] $R(R_1, R_2, \dots)$, a szukamy do nich [następstwa] N . [...] Wnioskowanie bywa określane jako wyprowadzanie nowych sądów z sądów już danych.

[W wypadku dowodzenia] dany nam [...] jest [...] N , a dobieramy do niego prawdziwe R (R_1, R_2, \dots). [...] Dowodzeniem posługujemy się w tym celu, aby uwidocznić prawdziwość sądów nieoczywistych, czyli, aby wykazać, że one są uzasadnione.

Rozumowanie ma się tedy do wnioskowania i dowodzenia jak część do całości; w skład bowiem całego wnioskowania i dowodzenia wchodzi rozumowanie. Ale prócz rozumowania wszelkie wnioskowanie i dowodzenie zawiera jeszcze uznanie prawdziwości sądów R (R_1, R_2, \dots).

Ogólna forma rozumowania wygląda więc następująco:

„Jeżeli prawdą jest R (R_1, R_2, \dots), wtedy też prawdą musi być N ”

Natomiast wnioskowanie i dowodzenie ma formę taką:

„Ponieważ (skoro) prawdą jest R (R_1, R_2, \dots), PRZETO też prawdą musi być N ”

Jak więc widać, nie można tu mówić — jak to będą robili niektórzy uczniowie Twardowskiego,⁷⁹ że wnioskowanie i dowodzenie są członami klasyfikacji rozumowań. Rozumowanie kulminuje się bowiem w uznaniu zdania, stwierdzającego zachodzenie stosunku wynikania między zdaniem danym a zdaniem szukanym, ale nie ma w nim uznania żadnego z członów tego stosunku.

Zdanie dane Twardowski nazywa w przytoczonych wyjątkach „sądem danym”, a zdanie szukane „sądem nowym”. Kiedy mówi o sądach prawdziwych, to ma zapewne na myśli zdania już uznane (za prawdziwe); zdania dotąd nie uznane (za prawdziwe) nazywa „sądami nieoczywistymi”. Zamiast o uznaniu jednego zdania na podstawie uznania drugiego, mówi o uwidocznieniu prawdziwości tego pierwszego lub o wykazaniu, że jest ono uzasadnione.

Korzystając z wprowadzonych konwencji terminologicznych, pogląd Twardowskiego można przedstawić następująco:

ROZUMOWANIE = dobieranie racji lub następstwa.

WNISKOWANIE = dobieranie następstwa + uznanie następstwa na podstawie uznanej racji.

DOWODZENIE = dobieranie racji + uznanie następstwa na podstawie uznanej racji.

	dane	szukane
WNISKOWANIE	racja uznana	następstwo
DOWODZENIE	następstwo	racja uznana

3. Jan Łukasiewicz

Pierwszą rozwiniętą teorię rozumowań podał Jan Łukasiewicz w 1911 roku (z modyfikacjami w 1915 roku). Uzupełnił on listę rozumowań Twardowskiego o sprawdzanie i tłumaczenie, w których uznane jest NASTĘPSTWO, a nie racja. Te

⁷⁹ Wbrew uwadze w (Łukasiewicz 1911: 70 — przypis 12) K. Twardowski — jaki widzieliśmy — nie traktuje „wyrazu „rozumowanie” jako terminu ogólnego, obejmującego „wnioskowanie” i „dowodzenie”

cztery rozumowania podzielił następnie Łukasiewicz na dedukcję i redukcję, według tego, co jest dane: racja — czy następstwo.

W szczególności Łukasiewicz pisał w (1915: 13) (*nb.* fragmentu tego nie było w (1911), choć powszechnie się obie prace utożsamia):

Wszelka teoria rodzi się z ROZUMOWANIA. Rozumowanie zaś bierze się stąd, że pragnienie wiedzy rzadko kiedy znajduje zupełne zaspokojenie w samej obserwacji faktów. Nie tylko bowiem pragniemy wiedzieć, jak dany fakt wygląda, ale chcemy też zwykle poznać jego PRZYCZYNY, przewidzieć jego SKUTKI, wyprowadzić go z jakiejś ZASADY i ZROZUMIEĆ go wszechstronnie. We wszystkich tych wypadkach musimy sięgać do czynników, które nie są nam dane bezpośrednio, w doświadczeniu zmysłowym czy umysłowym lub w pamięci. Jedyną zaś drogą, by wyjść poza ciasne koło danych bezpośrednich, jest ROZUMOWANIE.

A dalej (1911: 70) (*nb.* fragment ten został opuszczony w (1915):

W każdym rozumowaniu zawierają się przynajmniej dwa sądy, które są połączone formalnym stosunkiem WYNIKANIA. Zbiór sądów powiązanych takimi stosunkami nazwać można SYNTEZĄ. [...]

Sąd *A*, z którego *B* wynika, jest RACJĄ, *B* — NASTĘPSTWEM. Przejście od racji do następstwa określa KIERUNEK wynikania.⁸⁰

Łukasiewicz następująco scharakteryzował ogólnie rozumowanie oraz jego rodzaje (1915: 15–17) (*nb.* fragmentu tego nie ma w (1911):

ROZUMOWANIEM nazywam taką czynność umysłu, która na podstawie zdań danych, będących PUNKIEM WYJŚCIA rozumowania, szuka zdań innych, będących CELEM rozumowania, a połączonych z poprzednimi stosunkiem wynikania. Przejście od punktu wyjścia do celu rozumowania zowie KIERUNKIEM ROZUMOWANIA. [...]

Kierunek rozumowania może być ZGODNY lub NIEZGODNY z kierunkiem wynikania. Stąd można podzielić wszystkie rozumowania na dwie wielkie klasy: rozumowanie DEDUKCYJNE, w którym kierunek rozumowania jest zgodny z kierunkiem wynikania, i rozumowanie REDUKCYJNE, w którym kierunek rozumowania jest przeciwny kierunkowi wynikania. [...]

Każdą z tych dwu klas rozumowania można jeszcze podzielić na dwie dalsze, zależnie od tego, czy punkt wyjścia rozumowania jest zdaniem PEWNYM, czyli takim, o którego prawdziwości rozumujący jest przekonany, czy też NIEPEWNYM. W ten sposób powstają cztery główne rodzaje rozumowania:

WNIOSKOWANIE: jest to rozumowanie dedukcyjne, które dla zdań PEWNYCH szuka następstw. [...] Następstwa racji pewnych są zawsze pewne.

SPRAWDZANIE: jest to rozumowanie dedukcyjne, które dla danych zdań NIEPEWNYCH szuka następstw pewnych. [...]

TŁUMACZENIE: jest to rozumowanie redukcyjne, które dla danych zdań PEWNYCH szuka racji. [...] Racje następstw pewnych nie muszą być pewne.

⁸⁰ W (1915: 15) mamy: „Przejście od racji do następstwa zowie [podkreślenie nasze, JJJ, MT & JT(O-S)] kierunkiem wynikania”.

DOWODZENIE: jest to rozumowanie redukcyjne, które dla danych zdań NIEPEWNYCH szuka racji pewnych.

Przyjmujemy tutaj, że Łukasiewicza „punkt wyjścia rozumowania” to nasze „zdanie dane”, a jego „cel rozumowania” to nasze „zdanie szukane”; z kolei Łukasiewiczowskie „zdanie pewne (o którego prawdziwości rozumujący jest przekonany)” to nasze „zdanie uznane”, a jego „zdanie niepewne” to nasze „zdanie nie uznane”. *Nb.* Podobną interpretację przyjmuje Mikołaj Poletyło w (1970a: 106). Pogląd Łukasiewicza można przy takiej interpretacji przedstawić następująco:

WNIOSKOWANIE = dobieranie następstwa do zdania już uznanego.

SPRAWDZANIE = dobieranie następstwa już uznanego do zdania dotąd nie uznanego.

TŁUMACZENIE = dobieranie racji do zdania już uznanego.

DOWODZENIE = dobieranie racji już uznanej do zdania dotąd nie uznanego.

	dane	szukane	
WNIOSKOWANIE	racja uznana	następstwo	REDUKCJA
SPRAWDZANIE	racja	następstwo uznane	
TŁUMACZENIE	następstwo uznane	racja	DEDUKCJA
DOWODZENIE	następstwo	racja uznania	

Zwróćmy uwagę, że w wypadku wnioskowania dopiero po definicji Łukasiewicz dodaje, że „następstwa racji pewnych są zawsze pewne”. Jest tu więc sugestia, że wnioskujący ma obowiązek uznać znalezione następstwo. Podobnie dopiero po definicji tłumaczenia Łukasiewicz dodaje, że „racje następstw pewnych nie muszą być pewne”. (*Nb.* Tego i poprzedniego dodatku nie ma w (1911: 70).) Jest tu więc sugestia, że tłumaczący nie ma obowiązku uznać znalezionych racji.

Warto dodać, że Tadeusz Kotarbiński, referując przed wojną w (1929: 264–265) klasyfikację Łukasiewicza, pomija zastrzeżenia Łukasiewicza, że przy sprawdzaniu racja a przy dowodzeniu następstwo są jeszcze nie uznane. Wrócił do nich dopiero po wojnie w (1947: 131), pisząc, że:

(a) w wypadku wnioskowania i dowodzenia „wiemy już o prawdziwości” racji („znanej [...] [rozumującemu] jako prawda”);

(b) w wypadku sprawdzania i tłumaczenia — „znane jest rozumującemu skądinąd jako prawdziwe” następstwo („znane mu jako prawda”);

(c) w wypadku sprawdzania — „[rozumujący] nie wie o [...] prawdziwości” racji;

(d) w wypadku dowodzenia — „[rozumujący] nie wie [...] o prawdziwości” następstwa.

W związku z ujęciem Łukasiewicza warto od razu zauważyć dwie rzeczy.

Po pierwsze, Łukasiewicz dokonuje *expressis verbis* jednego podziału rozumowań na: dedukcyjne i redukcyjne; jego zasadą jest stosunek kierunku rozumowania do kierunku wynikania. Ale formułuje też drugą zasadę podziału — uznanie/nieuznanie (u niego: pewność/niepewność) danych — co daje *implicite* podział: {{wnioskowanie, tłumaczenie}, {sprawdzanie, dowodzenie}}. Następcy Łukasiewicza pierwszy człon tego podziału nazwali — „heurezą” („odkrywaniem”), a drugi — „systematyzacją” („uzasadnieniem”).

Po drugie, w (1915: 17) (*nb.* w (1911) tego fragmentu nie ma) czytamy:

W naukach empirycznych rozumowanie [...] [tworzące teorię] musi za punkt wyjścia obierać zdania o faktach, danych w doświadczeniu, a więc zdania JEDNOSTKOWE I PEWNE. Nie może to być przeto ani sprawdzanie ani dowodzenie, bo te rodzaje rozumowania wychodzą ze zdań niepewnych, ani też wnioskowanie, bo zdania jednostkowe nie nadają się na racje zdań innych. Nauki empiryczne zatem posługują się głównie TŁUMACZENIEM [...].

Najprostszym i najpospolitszym rodzajem tłumaczenia, używanym w naukach empirycznych, jest INDUKCJA NIEZUPEŁNA, czyli WŁAŚCIWA.

Łukasiewicz wskazuje tu pośrednio trzecią możliwą zasadę podziału rozumowań — jednostkowość/ogólność danych.

4. Ks. Jan Salamucha

Pierwszej istotnej modyfikacji ujęcia Łukasiewicza dokonał jego uczeń, ks. Jan Salamucha (por. Świętorzecka–Lachowicz 1995: 179–181). Według ks. Salamuchy (1930: 4–5):

Proces rozumowania — w najogólniejszym zarysie — polega na tym, że do pewnych tez, których prawdziwość już skądinąd uznajemy, lub których prawdziwość zakładamy, dołączamy pewne nowe tezy w ten sposób, że wskutek tego połączenia okazuje się prawdziwość tych nowych tez, lub przynajmniej większy lub mniejszy stopień ich prawdopodobieństwa. Podstawą takiego połączenia jest związek wynikania [...].

Za Łukasiewiczem ks. Salamucha przyjmuje, że „wszelkie rozumowanie polega na wynajdywaniu następstw dla danych racji lub na wynajdywaniu racji dla danych następstw” [*ibidem*]. Następnie rozważa szczegółowo wypadki różniące się ze względu na postawę asertywną rozumującego względem członów rozumowania.

Spośród możliwych konfiguracji ogranicza się ostatecznie do dwóch:

- (1) kiedy racja (A) jest pewna, a następstwo (B) niepewne;
- (2) kiedy racja (A) jest niepewna, a następstwo (B) pewne.

Istotne jest tu, że ks. Salamucha przez „X jest pewne” rozumie tyle, co przez „Jesteśmy przekonani o prawdzie X lub zakładamy [*sic!*] prawdziwość X”; natomiast „wyrażenie niepewne” wskazuje na brak takiego przekonania lub założenia” [*ibidem*]. Pominięcie innych możliwości ks. Salamucha uzasadnia następująco:

Dwóch innych możliwych ewentualności, kiedy A i B są zarazem pewne i kiedy A i B są razem niepewne, nie będziemy rozpatrywać ze względu na to, że żadna z tych ewentualności nie może służyć za podstawę naukowego rozumowania, którego celem jest stwierdzenie jakiejś nowej prawdy: kiedy A i B są pewne, rozumowanie jest niepotrzebne, bo niczego nie potrzebujemy szukać: kiedy A i B są razem niepewne, stwierdzenie nowej prawdy, na podstawie związku zachodzącego między nimi, jest niemożliwe; odkrycie nowej jakiejś prawdy na drodze rozumowania może tylko być dokonane przez dołączenie jej do jakiejś innej tezy czy systemu tez, których prawdę już skądinąd znamy.

Otóż — w przeciwieństwie do Łukasiewicza — ks. Salamucha „dedukcją” nazywa rozumowania oparte na ewentualności (1), a „redukcją” — na ewentualności (2). Jeśli zgodzimy się, że uznanie może mieć nie tylko charakter «przekonaniowy», ale i «założeniowy», to jego klasyfikacja wyglądałaby następująco:

	dane	szukane	
WNIOSKOWANIE	racja uznana	następstwo	DEDUKCJA
SPRAWDZANIE	racja	następstwo uznane	
TŁUMACZENIE	następstwo uznane	racja	REDUKCJA
DOWODZENIE	następstwo	racja uznania	

Ks. Salamucha w ten sposób uzasadnia dokonaną modyfikację (1930: 4–5 — przypis 1):

Terminologia [prof. Łukasiewicza] odbiega dość znacznie od języka potocznego. Potocznie mówi się, że nauki matematyczne są dedukcyjne, i przeciwstawia się je naukom przyrodniczym jako indukcyjnym. Nauki matematyczne operują wyłącznie wnioskowaniem i dowodzeniem, nauki zaś przyrodnicze stosują głównie sprawdzanie i tłumaczenie. U prof. Łukasiewicza sprawdzanie jest rozumowaniem dedukcyjnym, i konsekwentnie przyrodnik, sprawdzając jakąś hipotezę, rozumowałby dedukcyjnie: natomiast dowodzenie nie należy do rozumowania dedukcyjnego, i matematyk tam, gdzie stosuje dowodzenie, nie rozumowałby dedukcyjnie. Odstąpiłem od terminologii prof. Łukasiewicza właśnie w tym celu, aby lepiej przystosować się do języka potocznego.

5. Tadeusz Kotarbiński

Kotarbiński przejął początkowo — w (1929) — teorię Łukasiewicza. „Rozumowanie” w najszerszym rozumieniu określał przed wojną w ten sposób, że „rozumowanie to tyle, co praca umysłowa” — a nie „fizyczna” (1929: 263). Natomiast rozumowanie w węższym sensie słowa „rozumowanie” było to dla niego „przechodzenie» od jednych sądów do innych” (1929: 2264). Obejmuje ono — jak pisał Kotarbiński — „przeżywanie całości wypowiedalnych w konstrukcjach zdaniowych, a więc w zdaniach rozjemczych, koniunkcjach, okresach warunkowych itd.”. Rozumowanie w sensie Łukasiewicza jest więc dalszym jego uszczegółowieniem. Kotarbiński przyjął Łukasiewiczowski podział tak zawężonych

rozumowań na dedukcję i redukcję, ale uzupełnił go wzmianką o progresywnym i regresywnym toku dowodzenia, a dokładniej wykładu jego przebiegu. Ten pierwszy polega na „wyłożeniu, jak się [...] [dane] następstwo z [...] [określonej] racji wysnuwa”, a drugi — „jaką drogą doszliśmy do dobrania tej właśnie racji do zadanego następstwa” (1929: 275).

Po wojnie Kotarbiński przyjął, że rozumowanie jest to „myślenie uzasadniające” (1947: 130). Było to więc wyraźne odejście od idei Twardowskiego, że rozumowanie jest «neutralne» wobec uzasadniania.

W 1947 roku Kotarbiński za „najracjonalniejszą” klasyfikację rozumowań (1947: 133) uznał klasyfikację, przy której co innego stanowi zasadę podziału niż u Łukasiewicza i nieco inna jest charakterystyka poszczególnych rodzajów rozumowania (1947: 132). W kwestii podziału rozumowań na dedukcyjne i redukcyjne Kotarbiński poszedł wyraźnie za rozwiązaniem ks. Salamuchy, skądinąd się na niego imiennie nie powołując:

Przez dedukcyjne rozumiem zwolennicy tego podziału takie rozumowania, w których uzasadniamy następstwo logiczne za pomocą racji logicznej; przez redukcyjne natomiast rozumiem takie rozumowania, w których uzasadniamy rację logiczną za pomocą następstwa logicznego. [...] [Ponadto] w przypadkach rozumowań dedukcyjnych osiąga się uzasadnienie w pełni, gdy w przypadkach rozumowań redukcyjnych otrzymuje się uzasadnienie tylko częściowe [...].

	dane	szukane	
WNIOSKOWANIE	racja uznana	następstwo	PROGRESJA
SPRAWDZANIE	racja	następstwo uznane	REDUKCJA
TLUMACZENIE	następstwo uznane	racja	REGRESJA
DOWODZENIE	następstwo	racja uznania	DEDUKCJA

„Dedukcję” i „redukcję” w sensie Łukasiewicza Kotarbiński zastąpił odpowiednio „progresją” i „regresją”, które odniósł już nie tylko — jak w (1929) — do «wykładu» dowodzenia, lecz do przebiegu wszystkich rozumowań (1947: 133). Natomiast Łukasiewiczowską charakterystykę wnioskowania i tłumaczenia Kotarbiński uzupełnił zastrzeżeniem, że kolejno następstwo i racja są w nich zdaniem „o nieznanym nam dotąd wartości logicznej”.

6. Tadeusz Czeżowski

U Tadeusza Czeżowskiego mamy dwa ujęcia zagadnienia rozumowań.

Pierwsze ujęcie nawiązuje w części do rozwiązania Łukasiewicza z modyfikacjami ks. Salamuchy i Kotarbińskiego. Oto jak charakteryzuje on w tym ujęciu poszczególne rodzaje rozumowania (1959: 136–140):

Rozumowanie [...] nazywa się DEDUKCYJNYM, [...] [gdy] ma trzy człony, [przy czym:] jednym z nich jest prawo Cab [czyli: $a \rightarrow b$], stwierdzające związek racji do następstwa między zdaniami a i b , członem drugim jest racja a , stanowiąca przesłankę, następstwo b — jako człon trzeci — jest konkluzją. [...] Konkluzja jest w tym rozumowaniu całkowicie uzasadniona przez przesłankę [...].

Rozumowanie [...], na które składa się jakieś twierdzenie w postaci implikacji Cpq , jego następnik q jako przesłanka i poprzednik p jako konkluzja w pewnym stopniu uzasadniona przez przesłankę q , nazywa się rozumowaniem REDUKCYJNYM.

Rozumowanie ODKRYWCZE, czyli HEURYSTYCZNE [polega na tym, że] dobieramy w nim [w wypadku wnioskowania] do przesłanek konkluzję, która jest w wielu przypadkach zdaniem poprzednio nie znanym [...] [lub] dobieramy [w wypadku WYJAŚNIANIA lub TŁUMACZENIA] do przesłanki q konkluzję p , która by była dla niej racją według związku Cpq , [...] [przy czym] racja ta jest często twierdzeniem poprzednio nie znanym [...].

Rozumowanie UZASADNIAJĄCE [...] prowadzone [...] [jest] w ten sposób, że [w wypadku DOWODZENIA] dobieramy przesłanki do danej konkluzji, tzn. tak, aby z nich ta właśnie. a nie inna wynikała konkluzja [...], [przy czym] przesłanki możemy dobierać tylko spośród twierdzeń poprzednio znanych i uzasadnionych [...]; [wtedy] jego celem jest uzasadnienie obranego z góry twierdzenia: [rozumowanie takie może być także prowadzone w ten sposób, że — w wypadku SPRAWDZANIA POZYTYWNEGO (konfirmacji lub weryfikacji)] dla twierdzenia p , jeżeli jest ono znane, ale nie wiadomo jeszcze, czy jest prawdziwe — szukamy prawdziwej przesłanki wśród jego następstw [...].

Rozumowania, w których szukamy racji dla danych następstw, mianowicie wyjaśnianie i dowodzenie, nazywamy REGRESYWNYMI. [...] [W] rozumowaniach PROGRESYWNYCH [...] [tj. wnioskowaniu i sprawdzaniu] mamy racje dane, a szukamy następstw [...].

Przeprowadziliśmy [zatem] rozróżnienia wśród rozumowań biorąc pod uwagę trojaki stosunki między zdaniami wchodzącymi w rozumowanie: rację i następstwo, przesłankę i konkluzję, punkt wyjścia i cel rozumowania. Według trzech zasad podziału, zestawiając owe stosunki, otrzymaliśmy rozumowania:

(1) dedukcyjne — w których przesłanką jest racja, konkluzją następstwo; redukcyjne — w których przesłanką jest następstwo, konkluzją racja;

(2) odkrywcze — w którym punktem wyjścia jest przesłanka, celem konkluzja; uzasadniające — w którym punktem wyjścia jest konkluzja, celem przesłanka;

(3) progresywne — w którym punktem wyjścia jest racja, celem następstwo; regresywne — w którym punktem wyjścia jest następstwo, celem racja.

Te trzy podziały obejmują łącznie cztery rodzaje rozumowań, w których każde jest scharakteryzowane przez trzy własności:

- (1) wnioskowanie jest rozumowaniem dedukcyjnym, odkrywczym, progresywnym;
- (2) dowodzenie jest rozumowaniem dedukcyjnym, uzasadniającym, regresywnym;
- (3) wyjaśnianie jest rozumowaniem redukcyjnym, odkrywczym, regresywnym;
- (4) sprawdzanie jest rozumowaniem redukcyjnym, uzasadniającym, progresywnym.

Zinterpretujmy:

- „punkt wyjścia rozumowania” jako „zdanie dane”;
- „cel rozumowania” jako „zdanie szukane”;
- „przesłankę” jako „zdanie już uznane”;

– „wniosek (konkluzję)” jako „zdanie dotąd nie uznane”.

Warto odnotować od razu, że Kazimierz Ajdukiewicz, referując pierwsze ujęcie Czeżowskiego w (1952: 217–218), eksponuje to, że w tym ujęciu w KAŻDYM z czterech rozumowań dochodzi do «wyinferowania», czyli do uznania zdań dotąd (przed rozumowaniem) nie uznanych na podstawie odpowiednich (już uznanych) przesłanek.

Klasyfikacja Czeżowskiego — według pierwszego ujęcia — będzie więc wyglądała następująco (*nb.* w (1952: 186) rozumowanie progresywne nazywa się także „prostym”, a rozumowanie regresywne „odwrotnym”):

	dane	szukane	HEUREZA
WNIOSKOWANIE	racja uznana	następstwo	PROGRESJA
SPRAWDZANIE	racja	następstwo uznane	REDUKCJA
TLUMACZENIE	następstwo uznane	racja	REGRESJA
DOWODZENIE	następstwo	racja uznania	DEDUKCJA
			SYSTEMATYZACJA

7. Kazimierz Ajdukiewicz *contra* Łukasiewicz–Kotarbiński–Czeżowski

Krytyka klasyfikacji może polegać bądź na wyknięciu jej błędów formalnych, bądź też na postawieniu jej zarzutów merytorycznych. Błędem formalnym, jak wiadomo, będzie obarczona każda klasyfikacja, która nie spełnia warunku adekwatności (wyczerpywalności) lub warunku rozłączności. Zarzuty merytoryczne można natomiast postawić tylko takiej klasyfikacji, która jest związana z jakimś systemem definicji. Przeprowadzając klasyfikację, podaje się bowiem często definicje całości dzielonej i członów podziału. Te właśnie definicje mogą stanowić przedmiot krytyki.

Krytyka definicji musi uwzględniać rodzaj definicji, których dotyczy. I tak: definicje realne oraz definicje analityczne (sprawozdawcze) w stylizacji przedmiotowej można oceniać z punktu widzenia ich prawdziwości. Takiej krytyki nie można jednak przeprowadzić w stosunku do definicji syntetycznych (projektujących). Definicje te — jeśli tylko spełniają warunek istnienia i jedyności — są prawdziwe na mocy ustanowienia terminologicznego. Nie znaczy to jednak, że definicji syntetycznych w ogóle nie można krytykować. Jeżeli z wprowadzeniem definicji projektujących wyrażen już funkcjonujących w języku łączy się intencja zachowania obu znaczeń — tzn. znaczenia starego i nowego — to w imię postulatu jednoznaczności wyrażen językowych należy przeciw ich wprowadzeniu zaprotestować. U podstaw wprowadzania definicji projektujących może także leżeć chęć całkowitej zmiany znaczenia wyrażen definiowanych i zastąpienia starego znaczenia nowym, dopiero przez te definicje przyporządkowanym. W takiej sytuacji krytyka może polegać na obronie pojęć zagrożonych eliminacją, np. poprzez stwierdzenie mniejszej przydatności proponowanych znaczeń. Można oponować przeciwko wprowadzaniu tych

definicji, argumentując, że zastąpienie terminów zastanych nowymi wyrażeniami byłoby wyrugowaniem ważnych i pożytecznych metodologicznie pojęć na rzecz mniej ważnych i pożytecznych.

Zdaniem Ajdukiewicza, klasyfikacji zaproponowanej przez Łukasiewicza można postawić zarówno zarzuty formalne, jak i merytoryczne. Jednak braków formalnych ostatecznie Ajdukiewicz nie wskazuje. Główny nacisk kładzie na krytykę definicji związanych z zaproponowaną klasyfikacją. Łukasiewicz nie określa *explicite*, czy swoje definicje traktuje jako realne lub analityczne, czy jako projektujące. Krytyka Ajdukiewicza musi więc «chwycić» oba te rodzaje definicji.

Krytykując definicje związane z klasyfikacją Łukasiewicza jako definicje realne, Ajdukiewicz zarzuca im, że podana w nich charakterystyka takich procesów, jak: rozumowanie, wnioskowanie, dowodzenie, sprawdzanie, wyjaśnianie, dedukcja, redukcja, jest nieadekwatna — że zawęży zakres odpowiednich terminów. Krytykując zaś te definicje jako definicje projektujące, zarzuca im nieprzydatność i eliminowanie niezbędnych metodologicznie pojęć.

Punktem wyjścia krytyki Ajdukiewicza są jego intuicje co do «faktycznych», dobrze ustalonych znaczeń terminów „wnioskowanie”, „dowodzenie”, „sprawdzanie”, „tłumaczenie”, „dedukcja” i „redukcja” — i ich teoretycznej wyższości nad pojęciami zaproponowanymi przez Łukasiewicza.

Oto jak wygląda zgodnie z intuicjami Ajdukiewicza potoczne pojęcie WNIOSKOWANIA (1952: 209–210):

Wnioskować, to znaczy na podstawie jakichś zdań (sądów) uznanych [tj. przesłanek] dochodzić do uznania nowego, dotąd nie uznawanego zdania (sądu) [wniosku] lub na podstawie jakichś zdań uznanych wzmacniać pewność, z jaką inne zdanie uznajemy. [...] [Między przesłanką a wnioskiem nie musi zachodzić jakiś specjalny stosunek [...]. Proces wnioskowania [...], czyli innymi słowy [...] oderwanie wniosku od przesłanek [...], nazywać też będziemy INFERENCJĄ.

Z kolei (1952: 210):

Wyprowadzanie jest procesem zbliżonym do procesu wnioskowania, ale różni się od niego podobnie jak sąd tylko pomyślany różni się od sądu wydanego.

Różnicę między wnioskowaniem a wyprowadzaniem Ajdukiewicz zaznacza później, mówiąc odpowiednio o wnioskowaniu SPEŁNIONYM i TYLKO POTENCJALNYM, polegającym na „gotowości do tego, aby w razie uznania przesłanek uznać wniosek, ale gotowości nie spełnionej” (1965a: 116–117).

Ajdukiewicz zarzuca Łukasiewiczowi, po pierwsze, że wprowadzone przez niego pojęcie WNIOSKOWANIA różni się istotnie od wskazanego wyżej znaczenia. Przy rozumieniu wprowadzonym przez Łukasiewicza wnioskować można tylko z racji o następstwie. Natomiast przy potocznym rozumieniu wyrażenia „wnioskowanie” wnioskować można również z następstwa o racji, a także wtedy, gdy między członami wnioskowania nie zachodzi żaden stosunek logiczny.

Po drugie, Ajdukiewicz wskazuje, że zdefiniowane przez Łukasiewicza wnioskowanie nie prowadzi do uznania wniosku; że Łukasiewicz nie uwzględnił elementu asertywnego.

Po trzecie wreszcie, Ajdukiewicz zauważa, że terminologia Łukasiewicza ogranicza zakres pojęcia WNIOSKOWANIA tylko do wnioskowań dedukcyjnych i wskutek tego usuwa z badań metodologicznych wszelkie inne procesy potocznie uznawane za odmiany wnioskowania, tj. wnioskowanie redukcyjne, indukcyjne i przez analogię.

Definicje „wnioskowania” Łukasiewicza i Ajdukiewicza istotnie się różnią, ale nie wydaje się nam, aby definicja Ajdukiewicza była LEPSZA od Łukasiewiczowskiej; jest ona raczej od niej GORSZA.

W definicji Łukasiewicza rzeczywiście nie mówi się *explicite* o uznaniu wniosku. Nie sądźmy jednak, by był to powód do porzucenia tej definicji. Wystarczy przecież odróżnić dwie odmiany Łukasiewiczowskiego wnioskowania: wnioskowanie z asercją wniosku i wnioskowanie bez asercji.

Wnioskowanie według Łukasiewicza istotnie może być tylko dedukcyjne, ale nie jest prawdą że ROZUMOWANIA indukcyjne nie mieszczą się w Łukasiewiczowskiej klasyfikacji — są one bowiem rodzajem tłumaczenia.

Kolejny zarzut Ajdukiewicza wobec Łukasiewicza jest następujący. Ajdukiewicz nie zgadza się na potraktowanie indukcji jako jednego z rodzajów wyjaśniania. Wyjaśnianie bowiem w jego terminologii nie musi łączyć się z inferowaniem tłumaczącej racji z danego następstwa: racja ta może być już uznana i nie trzeba jej wyinferowywać. Zaliczenie indukcji do wyjaśnień gubi więc inferencję i wyprowadzanie indukcyjne.

Konsekwencją tego mogłoby być przekreślenie różnicy między hipotezą roboczą a zasadą teorii — a zatem pogląd, że hipotezy nauk przyrodniczych nie są uznanymi twierdzeniami, lecz stanowią tylko prowizoria, którymi się wprawdzie posługujemy, ale którym nie dajemy pełnej wiary.

Sformułowanym przez Łukasiewicza definicjom „dowodzenia” i „sprawdzania” Ajdukiewicz stawia zarzut niedostrzegania elementu asertywnego, jako istotnego składnika wszelkich rozumowań. Tymczasem, zdaniem Ajdukiewicza, rozumowanie zawsze wiąże się w języku potocznym z aktami uznawania. Rezultatem każdego procesu myślowego musi być uznanie lub odrzucenie jakiegoś zdania.

Uznawanie pośrednie rzeczywiście jest procesem psychologicznym, i to procesem złożonym. Musi składać się co najmniej z dwóch faz: dobrania odpowiedniego zdania, a następnie uznania lub odrzucenia przesłanki lub konkluzji. Łukasiewicz natomiast w ogóle nie zajmuje się tym, w jaki sposób dochodzimy do uznania pewnych zdań. To, co go interesuje, to obiektywne związki między zdaniami i ewentualnie to, w jaki sposób te związki odkrywamy. Rozumowania są więc w jego ujęciu procesami prostymi: uznawanie nie jest ich elementem.

Ajdukiewicz domaga się wprowadzenia inferencji indukcyjnej, czyli rozumowania indukcyjnego z asercją wyniku, co nie wydaje się trafne, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że rozumowania takie są zawodne. To prawda, że konsekwencją stanowiska Łukasiewicza jest konieczność uznania hipotez i teorii nauk przyrodniczych za, w pewnym sensie, prowizoryczne — ale czyż tak się w istocie nie dzieje?

Oczywiście — jak wspomnieliśmy — odróżnia się faktycznie HIPOTEZY ROBOCZE od dobrze ugruntowanych ZASAD teorii, ale jest to raczej różnica instytucjonalna — zaakceptowanie przez naukową społeczność — niż logiczna.

8. Kazimierz Ajdukiewicz o wnioskowaniu

Tak wygląda krytyka Ajdukiewiczowska i krytyka krytyki Ajdukiewiczowskiej. A teraz kilka uwag o propozycji pozytywnej Ajdukiewicza. Nawiązuje ona do drugiego ujęcia Czeżowskiego z 1952 roku, które zostało przedstawione w (1952) i przynosi poważne zmiany wobec rozwiązania wcześniejszego.

W ujęciu tym każde rozumowanie przebiega według schematu:

Uznaję, że $(\alpha \rightarrow \beta)$.] PRZESŁANKI (INFERENCYJNE)
Uznaję, że α .	
Przeto: —————	
Uznaję, że β	WNIOSEK

Formuła ' $\alpha \rightarrow \beta$ ' uznawana w pierwszej przesłance, stanowi ZASADĘ ROZUMOWANIA. Jakość tej zasady jest podstawą nowej klasyfikacji, zaproponowanej przez Czeżowskiego. Zgodnie z nią rozumowania (elementarne) dzielą się na rozumowania:

- (1) apodyktyczne — gdy zasada jest tezą logiki klasycznej;
- (2) prawdopodobieństwowe — gdy zasada jest tezą logiki prawdopodobieństwa.

Ajdukiewicz rozszerza pojęcie ROZUMOWANIA w następujący sposób (1952: 217):

Proponujemy zaliczać do rozumowania:

- (1) wszelkie procesy inferencji;
- (2) procesy wyprowadzania, czyli inferencji «na niby»;
- (3) procesy rozwiązywania zadań i zagadnień myślowych dokonywane przy użyciu inferencji lub wyprowadzania.

Ajdukiewiczowskie rozróżnienie INFERENCJI i WYPROWADZANIA (omówione wyżej) wydaje się bardzo cenne. Jego ogólne ujęcie wnioskowania (także przedstawione wyżej) narażone jest jednak na cztery zarzuty.

Po pierwsze, zaproponowana przez niego definicja wnioskowania ma charakter psychologizyczny. Analiza wnioskowania okazuje się u niego analizą procesów psychologicznych zachodzących we wnioskującym. Stanowisko Łukasiewicza jest programowo antypsychologizyczne. Píše on tak (1907: 64):

Logiki nie obchodzi [...], jakie procesy psychiczne występują w umyśle człowieka myślącego logicznie czy nielogicznie. [...] Zadaniem logiki jest stwierdzać obiektywne prawa związków między prawdziwością i fałszywością sądów.

Po drugie, według Ajdukiewicza, między zdaniem, będącym dla kogoś przesłanką, i zdaniem, będącym wnioskiem, nie musi zachodzić żaden związek logiczny. Mamy więc tutaj do czynienia nie tylko z psychologizacją ale wręcz z subiektywizacją pojęcia WNISKOWANIA.

Po trzecie, zgodnie z interpretacją Ajdukiewicza można by zaryzykować twierdzenie, że wszelka ludzka aktywność umysłowa jest wnioskowaniem. WNISKOWANIE Ajdukiewicza jest więc pojęciem zakresowo szerszym niż rozumowanie Łukasiewicza. Obejmuje wszelkie «wyprowadzanie» jednych zdań z innych. Rozumowania Łukasiewicza natomiast — to rozumowania naukowe.

Po czwarte, zachodzi istotna trudność przy próbie oceny wnioskowania Ajdukiewiczowskiego pod względem poprawności. Jeżeli wnioskujący *O* dochodzi do nieuznanego dotąd zdania '*q*' na podstawie uznanego przez siebie zdania '*p*', to w jaki sposób możemy mu wytknąć błąd? Jeżeli *O* będzie się upierał, że w jego umyśle między '*p*' i '*q*' zachodzi jakiś związek, a zdania '*q*' nie był całkowicie pewny, to choćby jego «rozumowanie» było najbardziej absurdalne, będzie — przy ujęciu proponowanym przez Ajdukiewicza — wnioskowaniem.

9. Kazimierz Ajdukiewicz o innych rodzajach rozumowań

Ajdukiewicz rozumie inaczej niż Łukasiewicz nie tylko „wnioskowanie”, lecz także „dowodzenie”, „sprawdzanie” i „tłumaczenie (wyjaśnianie)” — oraz „dedukcję” i „redukcję”. Oto jego definicje — w intencji analityczne wobec sensu potocznego (1952: 210–212):

DOWODZENIE jest to proces myślowy polegający na rozwiązywaniu zadania, które domaga się, by pewne zdanie całkowicie dane w samym zadaniu wywnioskować ze zdań innych, już uprzednio uznanych.

SPRAWDZANIE zdania „*a* jest *b*” jest [...] procesem myślowym, w skład którego wchodzi następujące fazy:

- (1) pytanie rozstrzygnięcia „Czy *a* jest *b*?”;
- (2) wyprowadzenie ze zdania „*a* jest *b*” jakichś jego następstw [...];
- (3) uznanie względnie odrzucenie tych następstw;
- (4) wnioskowanie [...] prowadzące od uznania *resp.* odrzucenia owych następstw do uznania *resp.* odrzucenia zdania sprawdzanego.

WYJAŚNIANIE [...] stanu rzeczy, że *a* jest *b*, to rozwiązywanie zagadnienia, które znajduje swe słowne sformułowanie w pytaniu „Dlaczego *a* jest *b*?”.

Przy czym:

- (1) zdanie stwierdzające fakt wyjaśniany jest wyprowadzane, ale niekoniecznie wywnioskowywane ze zdania, stwierdzającego fakt wyjaśniający (lub prawo);
- (2) fakt lub prawo wyjaśniające mogą „nam być skądinąd wiadome” lub mogą „być tylko przedmiotem domysłu przyjętego *ad hoc*”.

Okazuje się więc, że wnioskowanie jest — według Ajdukiewicza — składnikiem pozostałych rozumowań, tj. dowodzenia, sprawdzania i wyjaśniania. Ale skądinąd

— jak widzieliśmy — wnioskowanie scharakteryzowane jest przez Ajdukiewicza psychologicznie.

Otóż tak rozumiane wnioskowanie nie może — jak się nam wydaje — być składnikiem NAUKOWEGO dowodzenia, ponieważ dopuszcza inne niż wynikanie związki logiczne między przesłankami a wnioskiem, a nawet brak jakiegokolwiek związku. Tymczasem dowód w sensie logicznym MUSI opierać się na wynikaniu.

Osobno należy rozważyć kwestię, czy Łukasiewiczowskie wnioskowanie, które jest oparte na stosunku wynikania, nie jest częścią dowodzenia. Wydaje się, że z logicznego punktu widzenia warto oddzielić proces poszukiwania racji dowodzonego zdania (dowodzenie w sensie Łukasiewicza) od przechodzenia z powrotem od tych racji do dowodzonego następstwa (co należałoby nazwać raczej SPRAWDZANIEM DOWODU) — nawet jeśli psychologicznie nie da się tych procesów oddzielić.

Wygląda więc na to, że dowodzenie w sensie Ajdukiewicza jest rozumowaniem złożonym i zawiera istotnie wnioskowanie — ale wnioskowanie w sensie Łukasiewicza (ponadto zaś także Łukasiewiczowskie dowodzenie).

Ajdukiewiczowskim definicjom sprawdzania i wyjaśniania można postawić podobne zarzuty. Wnioskowanie (wyprowadzanie) w nich zawarte nie jest oparte na wynikaniu, choć — naszym zdaniem — powinno być na nim oparte; rozumowania te są złożone, a po dokonaniu stosownych korekt upodobią się do rozumowań Łukasiewicza. Warto też zauważyć, że pierwszym składnikiem sprawdzania nie może być — jak to sugeruje Ajdukiewicz — polecenie: „Sprawdź, czy *p*”, gdyż procedurę sprawdzania rozpoczyna się dopiero po sformułowaniu tego polecenia.

Dedukcję i redukcję Ajdukiewicz charakteryzuje tak (*ibidem*):

DEDUKCJA jest to proces inferowania [...] z przesłanek, których koniunkcja stanowi jego logiczną rację.

REDUKCJA jest to inferencja, w której na podstawie następstw dochodzi się do uznania ich racji (entymematycznej z uwagi na wiedzę wnioskującego).

Jak widać *totum divisionis* podziału na dedukcję i redukcję stanowią u Ajdukiewicza procesy wnioskowania. Zasadą podziału jest stosunek między przesłanką a wnioskiem. Przeprowadzony przez Ajdukiewicza podział jest jednak obarczony błędem formalnym — nie spełnia warunku wyczerpywalności. Nie obejmuje tych procesów inferowania — dopuszczanych przez Ajdukiewicza — które nie są oparte na stosunku wynikania.

10. Ajdukiewiczowski podział rozumowań

Ajdukiewicz początkowo przyjmuje dwa *fundamenta divisionis* klasyfikacji rozumowań, a dokładniej — rozumowań prostych:

(a) „charakter [...] [użytego] wnioskowania *resp.* wyprowadzania” (1952: 224);

(b) „to, czy są one spontaniczne, czy też są kierowane jakimś zadaniem” (*ibidem*).

Pod względem (a) wnioskowania/wyprowadzania — a zatem i rozumowania (proste) — można podzielić według Ajdukiewicza na (1952: 222, 224):

(A) niezawodne (dedukcyjne);

(B) uprawdopodobniające;

(C) bezwartościowe logicznie.

Jeśli podzielimy rozumowania (proste) pod względem (b), to otrzymamy rozumowania (1952: 224):

(α) nie kierowane żadnym zadaniem (spontaniczne);

(β) kierowane zadaniem — a więc zmierzające do rozwiązania jakiegoś zadania myślowego.

W zależności od tego, o jakie zadanie chodzi, (β) rozpada się dalej na rozumowania kierowane zadaniem:

(i) wykazania (chodzi o zadanie „Wykaż, że p ”);

(ii) rozstrzygnięcia („Czy p ?”);

(iii) dopełnienia („Dla jakich x , $f(x)$?”).

Tym, co zaskakuje w podziale pod względem (a), jest dopuszczenie przez Ajdukiewicza *implicite* PODZIAŁU wnioskowań na poprawne i niepoprawne. Tymczasem niepoprawne wnioskowanie nie jest w ogóle wnioskowaniem. Jest procesem myślowym, który miał być wnioskowaniem, ale się nie udał, nie spełnił warunków nakładanych na wnioskowanie.

Wygłąda na to, że Ajdukiewicz uświadomił sobie ten defekt swojej propozycji i — w (1965a) — zrezygnował z podziału pod względem (a). Rozróżnienia (A)–(C) przesunął do dziedziny OCENY poprawności wnioskowań — mianowicie z punktu widzenia KONKLUZYWNOŚCI. Wnioskowania (C) odpowiadałyby w nowej propozycji wnioskowaniom niekonkluzywnym, a wnioskowania (A) i (B) konkluzywnym, scharakteryzowanym następująco (1965a: 107):

Wnioskowanie jest konkluzywne, jeśli prawomocne uznanie jego przesłanek w pewnym stopniu czyni prawomocnym uznanie w odpowiednim stopniu jego wniosku.

Na miejsce (a) Ajdukiewicz — w (1965a: 106) — wprowadza nową podstawę podziału wnioskowań: „subiektywny punkt widzenia”. Pod tym nowym względem wnioskowania rozpadają się na wnioskowania:

(A) subiektywnie pewne, tj. „takie, w których stopień pewności, z jakim uznajemy wniosek, jest równy stopniowi pewności, z jakim uznaliśmy przesłanki”;

(B) subiektywnie niepewne, tj. „takie, w których stopień pewności, z jakim uznajemy wniosek, jest mniejszy od stopnia pewności, z jakim uznaliśmy przesłanki”.

Wydaje się, że klasyfikację tę można uogólnić w ten sposób, aby rozszerzyć ją także na procesy wyprowadzania — a tym samym na (całą) klasę rozumowań.

Ostatecznie Ajdukiewiczowską klasyfikację rozumowań elementarnych można by przedstawić tak:⁸¹

- dedukcyjne
ROZUMOWANIA: - uprawdopodobniające
(elementarne) - logicznie bezwartościowe

	spontaniczne	kierowane zadaniem		
		jednoznacznym (wykazania: „Wykaż, że <i>p</i> ”)	dwuznacznym (rozstrzygnięcia: „Sprawdź, czy <i>p</i> ”)	wieloznacznym (dopełnienia)
wyprowadzanie	?	?	?	WYJAŚNIANIE _A
wnioskowanie	?	weryfikacja DOWODZENIE _A falsyfikacja	?	?

Jak widać, istota rozszerzenia, dokonanego przez Ajdukiewicza, polega na uzupełnieniu listy rozumowań o rozumowania spontaniczne oraz na uwzględnieniu aspektu asertywnego rozumowań (wyprowadzanie–wnioskowanie). Na to ostatnie zwrócił zresztą uwagę już Kotarbiński w (1929: 269):

Wymienić należy sens [wnioskowania], tym się różniący od rozważanego dotychczas, iż przy nim obojętną jest rzeczą, czy wnioskujący stwierdza rację (zrazu, a potem następstwo), czy nie stwierdza racji, lecz tylko zakłada wszystkie jej czynniki lub przynajmniej niektóre zakłada tylko, a niektóre stwierdza.

Wyróżnienie rozumowań spontanicznych, przynajmniej w taki sposób, jak to zrobił Ajdukiewicz, ma — naszym zdaniem — pewne niepożądane konsekwencje. Podobnie jak Ajdukiewicz, widząc burzowe chmury, «wnioskował», że będzie deszcz, tak niejeden pies widząc smycz, gotów jest «wnioskować» o zbliżającym się spacerze, a widząc kamień w ręce przechodnia, gotów byłby «wnioskować» o czekającej go agresji. Jedyna różnica polega na tym, że Ajdukiewicz mógł wyrazić swój «wniosek» słowami, a pies — tylko zachowaniem; nie sądzimy jednak, by była to tutaj różnica istotna.

Jeżeli uznamy, że do rozumowania potrzebny jest czynny udział świadomości i — jak to ujął Łukasiewicz — pewien wysiłek, to inferencje spontaniczne wypadnie wykluczyć z grona rozumowań. Jeżeli natomiast uznamy je mimo wszystko za rozumowania, to nie wolno nam będzie odmówić zdolności do przeprowadzania rozumowań przynajmniej niektórym zwierzętom.

⁸¹ Wskaźnik 'A' znaczy, że chodzi o Ajdukiewiczowski sens danego terminu. Znak zapytania znaczy, że K. Ajdukiewicz nie egzemplifikuje danej odmiany rozumowania. Sprawdzanie jest rozumowaniem złożonym; w jego skład wchodzi wyprowadzanie i wnioskowanie kierowane zadaniem rozstrzygnięcia.

11. Dalsze rozszerzenie pojęcia ROZUMOWANIA

Wydaje się, że aby łatwiej uchwycić swoistości rozumowań używanych w nauce — w tym rozumowań naukowych — warto rozszerzyć na początku pojęcie ROZUMOWANIA w następujący sposób:

(DI) Rozumowanie jest to (dowolne) działanie na myślach, tj. przedstawieniach (*scil.* pojęciach albo wyobrażeniach) lub sądach.

Myśli są wyrażane za pomocą wyrażeń językowych: w szczególności nazw i zdań. Wyrażenia odnoszą się z kolei do pewnych przedmiotów: m.in. rzeczy i stanów rzeczy. Ponieważ interesują nas tu wyłącznie myśli werbalizowalne (w to, czy istnieją inne, nie zamierzamy w ogóle wchodzić), będziemy dalej mówić dla wygody zamiast o myślach, przedstawieniach i sądach — odpowiednio o wyrażeniach, nazwach i zdaniach. Definicji (DI) nadamy więc postać:

(DI') Rozumowanie jest to działanie na wyrażeniach, a w szczególności nazwach lub zdaniach.

Jeśli weźmiemy pod uwagę jakieś wyrażenie α , to działania, o które chodzi w (DI'), mogą — w wypadku rozumowań prostych — polegać na:

- (a) dołączeniu do α jakiegoś wyrażenia, np. β ;
- (b) odłączeniu (oderwaniu) od α jakiegoś wyrażenia-członu, np. γ ;
- (c) podzieleniu α -y na wyrażenia-człony, np. δ i ε ;
- (d) zastąpieniu w α jakiegoś wyrażenia-członu, np. ζ , innym wyrażeniem, np. η ;
- (e) podstawieniu w α zmiennej ϑ przez stałą ι ;
- (f) uzmiennieniu w α stałą κ za pomocą zmiennej λ .⁸²

α	\rightarrow	$\alpha \quad \beta$	dołączenie
$\alpha \quad \gamma$	\rightarrow	α	odłączenie
α	\rightarrow	$\vartheta \quad \varepsilon$	podzielenie
$\alpha \quad \zeta$	\rightarrow	$\alpha \quad \eta$	zastąpienie
$\alpha \quad \vartheta$	\rightarrow	$\alpha \quad \iota$	podstawienie
$\alpha \quad \kappa$	\rightarrow	$\alpha \quad \lambda$	uzmiennienie

Zauważmy, że operację zastępowania można interpretować jako ciąg operacji odłączania i dołączania; operację podstawiania — jako specjalny typ operacji dołączania; operację uzmienniania zaś — jako specjalny typ operacji odłączania.

Rozumowanie wiązane jest niekiedy wyłącznie z operacją dołączania (e) do danego zdania — innego zdania. Ks. Profesor Leopold Regner pisze np. (1973: 85):

⁸² Pole na diagramie obwiedzione linią przerywaną oznacza zmienną.

ROZUMOWANIE [...] polega na przechodzeniu od jakiejś jednej myśli do innej, która jest pewnym rozwinięciem lub dopełnieniem poprzedniej.

Ten sens „rozumowania” można ująć tak:

(D2) Rozumowanie jest to wywodzenie jednych zdań z innych.

Rozumowanie takie można interpretować również jako rodzaj podstawiania, przy czym odpowiednia formuła miałaby schemat ' pRq ', gdzie ' R ' jest funktorem zdaniotwórczym od dwóch argumentów zdaniowych (z/zz).

Łatwo zauważyć, że w wypadku takich formuł istnieją następujące kombinacje zmiennych i stałych:⁸³

(*)	p	R	q
(1)	?	?	q
(2)	?	R	q
(3)	?	R	?
(4)	p	?	q
(5)	p	R	?
(6)	p	?	?
(**)	?	?	?

Wersje oznaczone (*) i (**) pomijamy, gdyż w pierwszej niczego nie trzeba podstawiać, a w drugiej — wszystko jest do podstawienia i takie rozumowanie byłoby (prawie) «swobodną grą wyobraźni».

Zauważmy, że kombinacje te są szczególnymi przypadkami jeszcze ogólniejszych formuł, których szczególnym przypadkiem mogą być rozumowania, polegające na podstawianiu za zmienne nie zdaniowe, lecz nazwowe — np. nazw liczb:

(1)	?	?	2
(2)	?	<	2
(3)	?	<	?
(4)	1	?	2
(5)	1	<	?
(6)	1	?	?

Jak widać rozumowanie w sensie (D2) ogranicza się do wypadków (2) i (5), tj. do tych kombinacji, w których stałymi są: funktor i jeden z jego argumentów, a zmienną — drugi argument. (Uszczegóławia się to dalej do rozumowania przy funktorze odnoszącym się do relacji wynikania, a nierzadko nawet jedynie do relacji wynikania logicznego.)

Wydaje się, że za rozumowanie uznać należałoby co najmniej także operacje:

— zmierzające do przekształcenia w zdania formuł (3) i (4);

— w których zdania byłyby połączone innymi związkami niż wynikania (logicznego).

⁸³ Tu i niżej znak zapytania oznacza zmienną («miejsce do wypełnienia»).

Sądźmy bowiem, że w nauce *de facto* przeprowadza się i takie właśnie rozumowania. (Nb. Dopuszczenie np. równoważności pozwala włączyć do rozumowań — formułowanie definicji normalnych.)

12. Istota rozumowania a podział rozumowań

Normalne zdefiniowanie (zakresowe) wyrażenia W wolno uważać za podanie takich dwóch wyrażeń W' i W'' , że denotacja wyrażenia W jest identyczna z rezultatem wykonania pewnej operacji na denotacjach wyrażeń W' i W'' . Może tu chodzić w szczególności o:

- (a) iloczyn denotacji W' -a i denotacji W'' -a;
- (b) różnicę denotacji W' -a i denotacji W'' -a;
- (c) sumę denotacji W' -a i denotacji W'' -a.

Jako definicje typu (a) lub (b) można interpretować np. (przynajmniej niektóre) definicje klasyczne *per genus proximum et differentiam specificam*.

Jako definicję typu (c) można uważać podanie klasyfikacji denotacji W . Stąd nieprzypadkowo w praktyce niektórych nauk denotację pewnych terminów wyznacza się przez wskazanie podzbiorów tej denotacji, określonych przez własności, stanowiące zasady wyróżnionych podziałów owej denotacji.

Oczywiście, powstała w taki sposób charakterystyka np. rozumowania będzie tym bogatsza, im więcej klasyfikacji — *ergo* odpowiednich własności, będących zasadami podziału — będziemy mieli do dyspozycji.

Wydaje nam się, że bliższą charakterystykę rozumowania w sensie (D2) można otrzymać w drodze uwzględnienia podziałów rozumowań na rozumowania:

- (1) proste i złożone;
- (2) samorzutne (KOJARZENIE) i zamierzone (DOBIERANIE);
- (3) luźne, tj. nieodwołujące się do żadnego związku między łączonymi zdaniem — i ściśle, tj. odwołujące się do jakiegoś takiego związku (w szczególności np. do wynikania logicznego, równoważności — ale także i związków pozalogicznych);
- (4) zawodne (tylko uwiarygodniające) i niezawodne;
- (5) bezprzeświadczeniowe (WYPROWADZANIE) i przeświadczeniowe (WNIOSKOWANIE) — z różnymi kombinacjami uznawania (w tym np. z uznaniem i racji, i następstwa) oraz ewentualnie odrzucania;
- (6) jednoczłonowe, tj. kiedy szukany jest jeden człon (w tym także relacja między zdaniem) — i dwuczłonowe;
- (7) wykonalne na dowolnych zdaniach i wykonalne tylko na niektórych (por. np. sprawdzanie i dowodzenie).

Warto zauważyć, że we wszystkich ujęciach, w których uwzględnia się tylko czwórkę rozumowań — wnioskowanie (W), sprawdzanie (S), tłumaczenie (T) i dowodzenie (D) — stale pomija się pewne możliwe podziały. Mówi się więc zazwyczaj o trzech:⁸⁴

- (1) $\{\{W, S\}, \{T, D\}\}$ — progresja_c / regresja_c

⁸⁴ Wskaźnik 'C' znaczy, że chodzi o sens, który danemu terminowi przypisywał T. Czeżowski.

(2) $\{\{W, T\}, \{S, D\}\}$ — heureka_c / systematyzacja_c

(3) $\{\{W, D\}, \{S, T\}\}$ — dedukcja_c / redukcja_c

Tymczasem, aby otrzymać komplet podziałów dla $\{W, S, T, D\}$, trzeba jeszcze uwzględnić następujące:

(4) $\{\{W\}, \{S\}, \{T\}, \{D\}\}$

(5) $\{\{W\}, \{S, T, D\}\}$

(6) $\{\{S\}, \{W, T, D\}\}$

(7) $\{\{T\}, \{W, S, D\}\}$

(8) $\{\{D\}, \{W, S, T\}\}$

Zachodzi oczywiście pytanie, czy jest własność, która mogłaby być zasadą podziału w wypadku kombinacji (5)–(8). Może w wypadku (7) mogłaby to być określoność/nieokreśloność racji?

13. Granice nauki

PODZIAŁ rozumowań chcielibyśmy odróżniać od oceny ich poprawności. Odróżnienie rozumowań poprawnych od niepoprawnych nie stanowi więc takiego podziału (wbrew sugestiom Ajdukiewicza).

Do oceny poprawności rozumowania posługiwać się można następującymi kryteriami:

(a) prawdziwość/fałszywość — a więc wartość logiczna — zdania wyjściowego (i wywodzonego?);

(b) zasadność/bezzasadność (uznania) — zdania wyjściowego;

(c) prawomocność/nieprawomocność uznania zdania wywodzonego ze względu na zdanie wyjściowe.

Jeżeli rozumowanie jest czynnością naukotwórczą — a tak sądzimy — to kryteria poprawnego rozumowania można uważać za negatywne kryteria naukowości: niespełnienie ich wyprowadza nas POZA granice nauki.

16.0 uzasadnianiu

1. Czytamy w *Logice pragmatycznej* Kazimierza Ajdukiewicza (1965a: 105–106):

Gdy ktoś za pomocą pewnego zdania wypowiada swoje przekonanie, wówczas mówimy, że uznaje to zdanie.

Różne bywają motywy skłaniające nas do uznawania zdań. [...] [Może to być] spostrzeżenie, które w tej chwili przeżywam. [...] [Może to być] uznanie [pewnego innego] zdania [...] i na tej podstawie dojście do uznania zdania [wyjściowego]. W tych wypadkach, gdy do uznania jakiegoś zdania skłania mnie uznawanie jednego lub więcej zdań innych, mówimy, że wywnioskowaliśmy je z tych innych zdań. [...]

Wnioskowanie jest to proces myślowy, w którym na podstawie mniej lub bardziej stanowczego uznawania przesłanek dochodzimy do uznania wniosku, którego bądź dotychczas nie uznawaliśmy wcale, bądź uznawaliśmy mniej stanowczo; przy czym stopień stanowczości uznania wniosku nie przewyższa stopnia uznania przesłanek. [...]

Istotne dla wnioskowania jest [...] to, że uznaje się w nim konkluzję, czyli wniosek na podstawie uznania przesłanek; istotny jest więc związek motywacyjny, jaki zachodzi między uznawaniem przesłanek a uznawaniem wniosku. [...]

[Zarówno] przesłanki, [...] [jak też] ich uznanie z tym stopniem prawomocności, od którego we wnioskowaniu wychodzimy, podlega ocenie z punktu widzenia prawomocności tego uznania, czyli z punktu widzenia uzasadnienia tego uznania.

Wcześniej — Tadeusz Kotarbiński w *Elementach teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* wyróżnił kilka znaczeń słowa „rozumowanie”, a wśród nich trzy następujące (1929: 414):

„Rozumowanie” pojęte [jest] jako „przechodzenie” od jednych sądów do innych. [...] Wedle jednego z [...] dalszych zawężonych znaczeń, rozumowanie — to nic innego, jak tylko przeżywanie myśli, że jeżeli tak a tak, to tak a tak, czyli myśli wypowiedalnych za pomocą konstrukcji zdaniowej hipotetycznej, okresu warunkowego. Wedle drugiego z tych dalszych zawężonych znaczeń, rozumowanie jest to dobieranie następstwa do racji lub racji do następstwa.

Chciałbym dokonać eksplikacji tych zagadkowych terminów, za pomocą których mówi się o relacji między tym, co uzasadniane, a tym, co uzasadniające.

Zadanie, które sobie stawiam, przypomina pod pewnymi względami zadanie, które postawił (i rozwiązał) Kazimierz Twardowski w 1923 roku w odniesieniu do zwrotu „oparty na doświadczeniu” orzekanego o tzw. naukach empirycznych — w tekście, w którym, nawiasem mówiąc, dokonał ważnego (a powszechnie komu innemu przypisywanego) rozróżnienia procedury „wykrywania” i „uzasadniania” (1923: 367).

Chciałbym to uważać za wypełnienie drobnej części programu metodologii empirycznej, który sformułował Ajdukiewicz w swoim sławnym wystąpieniu

„Zagadnienie uzasadniania” — otwierającym Międzynarodowe Kolokwium Metodologiczne, które odbyło się w dniach 18–23 września 1961 roku w Warszawie. Przypomnieć wypada pokrótce, na czym ten program polegał.

2. Zdaniem Ajdukiewicza obiegowe — w każdym razie w czasie, kiedy o tym mówił — definicje „uzasadniania” były nieadekwatne względem praktyki naukowej.

Nie jest adekwatna definicja, zgodnie z którą „uzasadnić jakieś twierdzenie to tyle, co dojść do jego uznania na takiej drodze, która gwarantuje jego prawdziwość, czyli zawsze tylko do prawdy prowadzi” (1963: 374). Przy takim rozumieniu „uzasadniania” prawie żadne twierdzenia naukowe nie byłyby uzasadnione.

Nie jest adekwatna definicja, zgodnie z którą „uzasadnić jakieś twierdzenie to tyle, co dojść do niego na takiej drodze, która bądź gwarantuje temu twierdzeniu jego prawdziwość, bądź zapewnia mu przynajmniej wysoki stopień prawdopodobieństwa” (1963: 374). Przy takim rozumieniu „uzasadniania” nie można by o żadnym twierdzeniu naukowym orzec, czy jest uzasadnione. Potrafimy, co prawda, wykazać, że pewne sposoby uzasadniania zwiększają prawdopodobieństwo początkowe uzasadnianego twierdzenia, ale tego początkowego prawdopodobieństwa ocenić nie potrafimy.

Nie jest adekwatna definicja, zgodnie z którą „w naukach matematycznych twierdzenie jakieś uważa się za uzasadnione wtedy i tylko wtedy, gdy został dla niego podany dedukcyjny dowód, [a] w naukach zwanych „indukcyjnymi” za uzasadnione uchodzą ponadto hipotezy, których logiczne następstwa znalazły dostateczne potwierdzenie w doświadczeniu” (1963: 377). Albowiem nie każdy taki dowód — oparty na dowolnych założeniach i dowolnych regułach wyprowadzania (a konkurencyjnych systemów jest tu wiele) — daje gwarancję prawdziwości dowiedzionego twierdzenia matematycznego. Który więc? I nie każdy stopień potwierdzenia — w wypadku twierdzeń w naukach indukcyjnych — wystarcza do uznania tak potwierdzonych twierdzeń za uzasadnione. Jaki więc?

Zadanie sformułowanie adekwatnej definicji „uzasadniania” jest właśnie jednym z zadań metodologii empirycznej. Chciałbym — jak już wspomniałem — zrobić pewien krok w tym kierunku.

3. Zacznę od spostrzeżenia, że uzasadnianiu podlegają wyłącznie żywione przez nas przekonania lub podejmowane przez nas działania. (Tym ostatnim nie będę się tutaj zajmować.)

Mówi się co prawda dość często o uzasadnianiu zdań *resp.* twierdzeń (tak jak to robił wyżej Ajdukiewicz), ale jest to eliptyczny sposób wypowiadania się. Powiedzieć:

(1) Zdanie Z jest uzasadnione
to powiedzieć w skrócie:

(2) Przekonanie pewnego x -a, wyrażone w zdaniu Z , jest uzasadnione.

Podobnie skrótowym sposobem wypowiadania się jest powiedzenie:

(3) To, że p , jest uzasadnione,

chyba że to, że p , polega na żywieniu pewnego przekonania lub na podejmowaniu pewnego działania. Z wyjątkiem wskazanych wypadków — powiedzenie (3) jest skrótem powiedzenia:

(4) Przekonanie pewnego x -a, że p , jest uzasadnione.

4. Zamiast mówić:

(5) Przekonanie x -a, że q , jest uzasadnione będę dalej mówić:

(6) x jest zasadnie przekonany, że q .

Z kolei (6) będę rozumiał jako skrót powiedzenia:

(7) Jest takie M , że x jest zasadnie przekonany, że q , na podstawie M .

Co znaczy w (7) zwrot „jest przekonany na podstawie”? Mam skłonność do rozumienia tego zwrotu w ten sposób, że (7) — bez członu „zasadnie” — wolno sparafrazować tak:

(8) Jest takie ' α ', że zarazem:

(a) α ;

(b) x jest przekonany, że jeżeli α , to x jest zasadnie przekonany, że q .

5. Zachodzą dwa wypadki: ' α ' ma albo postać:

(9) x spostrzega, że q ;

albo ma postać:

(10) x jest przekonany, że p .

W zależności od tego, o który wypadek chodzi, mówi się kolejno o uzasadnianiu bezpośrednim i o uzasadnianiu pośrednim. Formuła (7) — z zastrzeżeniem jak wyżej — przyjmuje więc jedną z dwóch postaci:

(11) Zarazem:

(a) x spostrzega, że q ;

(b) x jest przekonany, że jeżeli x spostrzega, że q , to x jest zasadnie przekonany, że q .

(12) Zarazem:

(a) x jest przekonany, że p ;

(b) x jest przekonany, że jeżeli x jest przekonany, że p , to x jest zasadnie przekonany, że q .

6. Formuły (11) i (12) zdają sprawę z tego, że są dwa rodzaje uzasadniania: bezpośrednie i pośrednie. O pierwszym mówi się, że polega na odwołaniu się do spostrzeżeń, a o drugim — że polega na odwołaniu się do innych przekonań. (Jest to pewne uproszczenie, gdyż w obu wypadkach trzeba się odwołać do pewnych przekonań; chodzi co najmniej o przekonanie (b).)

Zauważmy teraz, że istnienie bezpośredniego sposobu uzasadniania przekonań pozwala uniknąć regresu epistemicznego. Powtórzmy: uzasadniamy żywione przez nas przekonania (lub podejmowane działania), ale obowiązek uzasadniania nie dotyczy spostrzegania, gdyż nie polega ono na żywieniu jakiegoś przekonania. (Dokonywanie spostrzeżeń jest co prawda pewnym działaniem i wolno pytać, czy jego podjęcie jest

uzasadnione. Chodzi wtedy jednak o zupełnie inny rodzaj uzasadniania, którym — zgodnie z zapowiedzią — tutaj się nie zajmujemy.) W wypadku uzasadniania pośredniego wolno nam postawić pytanie, czy przekonanie x -a, że p , jest przekonaniem zasadnym. Natomiast to, że x spostrzega, że p , takiego uzasadnienia nie wymaga.

7. Składną część dość powszechne przekonanie, że:

(13) Jeżeli x jest przekonany, że x spostrzega, że p , to x spostrzega, że p .

Jest to deklaracja wyrażająca akces do zwolenników tezy o pewności (*scil.* niezawodności) spostrzeżeń. Deklaruję taki akces z dwoma zastrzeżeniami.

Po pierwsze, mówiąc o tym, że spostrzeżenie jest pewne, mam na myśli dokładniej jego wrażeniowy składnik.

Po drugie, mówię o pewności spostrzeżenia (czy jego wrażeniowego składnika) — nie zaś o pewności przekonania, że zachodzi spostrzeżenie. Wobec formuły:

(14) x jest przekonany, że x spostrzega, że p

odnoszącej się do pewnego przekonania — pytanie o to, na jakiej podstawie żywię do przekonanie, jest jak najbardziej na miejscu.

8. Zatrzymajmy się teraz przy składniku (b) formuł (11) i (12).

Jest to składnik przekonaniowy, można więc — i warto — pytać o jego zasadność.

Zapytajmy najpierw, na podstawie czego jesteśmy przekonani, że jeżeli spostrzegamy, że q , to jesteśmy zasadnie przekonani, że q .

Odpowiedź jest prosta.

Okres warunkowy, który wyraża w tym wypadku treść naszego przekonania, stwierdza pewną prawidłowość, o której zachodzeniu jesteśmy zasadnie przekonani na podstawie zasadnego przekonania o zachodzeniu prawidłowości, że:

(15) Jeżeli zawsze dotąd było tak, że jeżeli spostrzegaliśmy, że q , to byliśmy zasadnie przekonani, że q — to zawsze jest tak, że jeżeli spostrzegamy, że q , to jesteśmy zasadnie przekonani, że q .

Ze znanych względów zasadność przekonania o zachodzeniu ogólnej prawidłowości stwierdzanej przez (15) nie jest pełna. Wszelkie zatem przekonania, które mają podstawę swojej zasadności w przekonaniu o zachodzeniu prawidłowości stwierdzanej przez (15), są przekonaniami tylko częściowo zasadnymi.

9. Zapytajmy teraz, na podstawie czego jesteśmy przekonani, że jeżeli jesteśmy przekonani, że p , to jesteśmy zasadnie przekonani, że q .

W tym wypadku bywa różnie.

Bywa więc tak, że zasadność przekonania, że jeżeli jesteśmy przekonani, że p , to jesteśmy zasadnie przekonani, że q — jest oparta na przekonaniu, że

(16) Z tego, że p , wynika logicznie to, że q .

W takim wypadku — jak wiadomo — nasze przekonanie, że q , jest w pełni zasadne, ale trzeba dodać (mając w pamięci przytoczone uwagi Ajdukiewicza), że jest tak oczywiście pod warunkiem, że:

(a) przekonanie, że p , jest w pełni zasadne;

(b) reguły wynikania (a dokładniej stojące w ich tle prawa logiczne) są w pełni zasadne.

Bywa jednak tak, że stopień zasadności przekonania, że q , jest niepełny. Niech jako przykład takiej podstawy niepełnego przekonania posłuży to, że:

(17) Jest y taki, że y jest przekonany, że p .

Jest to znany wypadek odwoływania się do autorytetu epistemicznego.

10. Czy myśląc w sposób, z którego powyżej zdałem sprawę, nie wyważam otwartych drzwi?

Kilka lat temu wyszedł pod redakcją Profesora Edwarda Nieznańskiego podręcznik *Elementy logiki prawniczej*. Profesor Nieznański pisze w nim (2000: 130):

Istotę rozumowania stanowi *inferencja* [...], tj. warunkowe uznanie (lub wzmocnienie uznania) jednego zdania (zwanego *wnioskiem*) na podstawie i ze względu na wcześniej uznane zdania inne (zwane wtedy *przesłankami*).

Zupełnie tak samo — pół wieku temu — wyrażał się Kazimierz Ajdukiewicz (1960: 340–343):

Trzeba odróżnić dwa rodzaje uzasadnienia: bezpośrednie i pośrednie. Uzasadnienie pośrednie polega na uznaniu zdania na podstawie innego zdania. Przy uzasadnianiu bezpośrednim podstawą uznania zdania nie jest uznanie jakiegokolwiek innego zdania [...], [lecz np.] doświadczenie, [...] intuicja [...] [lub] konwencja terminologiczna.

Z kolei w części wspomnianego podręcznika poświęconej argumentacji, autorstwa Profesora Anny Wójtowicz, czytamy (Nieznański (red.) 2000: 131, 134–136):

Argumentacja na rzecz danej tezy jest to sposób uzasadnienia tej tezy. [...] Uzasadnianie bezpośrednio może odbywać się [...] przez odwołanie się do doświadczenia zewnętrznego [...], do doświadczenia wewnętrznego [...] [lub] do autorytetu (epistemicznego lub deontycznego). [...] Pośrednie uzasadnianie zdań polega na odwołaniu się do innych zdań uznanych za prawdziwe (uzasadnione, słuszne). Innymi słowy, pośrednie uzasadnienie jakiegoś zdania (tezy) polega na przeprowadzeniu WNIOSKOWANIA, w którym dana teza jest wnioskiem, a przesłankami są zdania wcześniej uznane za prawdziwe (uzasadnione, słuszne).

11. W odpowiedzi na pierwsze pytanie — powiem więc, że skoro nadal używa się przy opisie uzasadniania takich zwrotów, jak „na podstawie”, „ze względu na” i „przez odwołanie się do”, to może moje eksplikacje nie są nie na miejscu.

Nie chcę przez to powiedzieć, że są one całkowicie oryginalne.

Czytamy u Tadeusza Czeżowskiego — w *Głównych zasadach nauk filozoficznych* (1946: 8–11):

Przekonania mają rozmaite przyczyny. Przyczyny psychiczne powstawania przekonań nazywamy źródłami lub MOTYWAMI przekonań, o przekonaniach zaś mówimy, że są oparte na pewnych motywach [w znaczeniu ściślejszym]. Rozróżniamy następujące przypadki:

(A) MOTYWEM przekonania jest PRZEDSTAWIENIE: [...] WYOBRAŻENIE SPOSTRZEGAWCZE, [...] WYOBRAŻENIE ODTWÓRCZE [...] lub POJĘCIE [...].

(B) Motywem przekonania jest inne PRZEKONANIE.

(C) Motywem przekonania jest [...] UCZUCIE lub PRAGNIENIE [...].

(D) Motywem przekonania jest informacja czysto rzeczowa lub nauczanie [ze strony innych osób] [albo też] poddawanie lub sugerowanie przekonań [przez inne osoby]. [...]

Motywację przekonań [w znaczeniu ciaśniejszym] nazywamy [...] „UZASADNIENIEM przekonania”. [...] [Chodzi w tym wypadku o motywy], które by były rękojmią prawdziwości przekonania. [...]

Przekonania OPARTE NA INNYCH PRZEKONANIACH jako motywach są uzasadnione tylko wtedy, gdy spełnione są dwa warunki: (1) motywy są uzasadnione; (2) między motywami a opartym na nich przekonaniem zachodzi związek logiczny, umożliwiający osiągnięcie przekonania pochodnego drogą rozumowania.

Myśli podobne do moich, tyle że moje — późniejsze bądź co bądź o kilkadziesiąt lat — trochę ściślej i przejrzyściej (jak mi się wydaje) wyrażone. Podobne — ale nie te same. Uważam bowiem, że warunkiem zasadności przekonań jest zachodzenie nie tylko związku logicznego między tymi przekonaniem a przekonaniem, będącymi podstawą tych pierwszych.⁸⁵ W grę wchodzi *de facto* wiele innych związków warunkowania.

12. Chciałbym przy okazji oddać sprawiedliwość Czeżowskiemu (nawiasem mówiąc — pozostającego niesłusznie w cieniu innych przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej) i dodać, że znajdujemy u niego cenną uwagę dotyczącą sprawy uzasadniania podejmowania określonych działań. Czeżowski pisze (1946: 144):

Obrawszy pewien cel postępowania stajemy przed pytaniem, dlaczego obraliśmy ten cel właśnie, czyli przed zagadnieniem UZASADNIENIA CELU postępowania. Pytanie „dlaczego” ma tutaj znaczenie różne od tego, w którym stawiamy je przy wyjaśnianiu; tam chodzi o rację lub przyczyny, tutaj o cele. Odpowiadamy wskazując cel dalszy, dla którego tamten jest środkiem. [...] Zdanie „*p*, aby *q*” znaczy mniej więcej tyle co „Celem jest *q* i *p*, bo jeżeli *p*, to *q*”.

⁸⁵ Warto odnotować, że źródłem poglądu, że uzasadnić zdanie, to wskazać jego rację lub konsekwencję logiczną, są — w każdym razie na gruncie polskim — *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki* K. Twardowskiego. Pogląd ten rozpowszechnił się — wsparty dodatkowo autorytetem J. Łukasiewicza. Nb. Mało jest chyba naukowców, którzy by uważali, że można uzasadnić przekonanie wyrażane w zdaniu typu '*Pa*' tym, że zdanie to wynika logicznie ze zdania typu ' $\wedge x (Px)$ ', chociaż takie wynikanie tutaj zachodzi. W duchu K. Ajdukiewicza powiedzielibyśmy, że jeśli ktoś szuka uzasadnienia tego, że *Pa*, to nie może mieć pewności, że $\wedge x (Px)$; kto ma taką pewność, nie potrzebuje uzasadnienia tego, że *Pa*.

W dyskusji po przedstawieniu powyższych myśli uczestnikom konferencji *W kierunku filozofii klasycznej: inspiracje i kontynuacje* ku czci Profesora Nieznańskiego (która to konferencja odbyła się w dniach 15–16 stycznia 2009 roku w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie) zabrali głos Profesor Nieznański oraz Profesor Paul Weingartner.

Profesor Nieznański postawił pytanie, czy pod zrekonstruowane przeze mnie pojęcie UZASADNIENIA podpada podanie dowodu nie wprost i dowodu założeniowego jakiegoś zdania. Moja odpowiedź jest pozytywna w pierwszym, a negatywna — w drugim wypadku.

Jak wiadomo, podanie dowodu nie wprost zdania ' q ' polega na obaleniu negacji zdania ' q ' — przez wykazanie, że z tej negacji wynika logicznie jakieś zdanie fałszywe (w szczególności fałsz logiczny). Czynniki (b) formuły (12) przyjmuje w tym wypadku postać:

(17) x jest przekonany, że jeżeli x jest przekonany, że ' $\sim q$ ' jest fałszywe, to x jest zasadnie przekonany, że q .

Jest to więc szczególny przypadek uzasadnienia pośredniego, którego eksplikację stanowi formuła (12). W wersji, przy której konsekwencja obalająca w ten sposób dowodzone zdanie jest fałszem logicznym, dowód nie wprost jest na pewno uzasadnieniem. Jeszcze raz podkreślę, że (jak zauważył Ajdukiewicz) nie każdy dowód (wprost) zdania ' q ' „na podstawie ' p '” dostarcza uzasadnienia przekonania, że q ; aby dostarczał takiego uzasadnienia, musi być połączony z zasadnym przekonaniem, że p .

Inaczej jest w wypadku dowodu założeniowego.

Jak wiadomo, podanie dowodu założeniowego zdania ' q ' (ograniczmy się dla uproszczenia do założeniowego dowodu wprost) polega na wyprowadzeniu zdania ' q ' z przyjętych założeń według przyjętych reguł wprowadzania i opuszczania stałych logicznych. Dla metodologicznego statusu dowodu założeniowego istotne jest to, że dowodzone zdanie jest wyprowadzane z założeń. Nie da się więc takiego dowodu «wcisnąć» w gorset czynnika (b) formuły (12). Skoro zdania — powiedzmy, że ich koniunkcję oznaczmy jako ' p ' — z których się wywodzi zdanie w ten sposób dowodzone, tylko się zakłada, to oczywiście nie jest prawdą, że jest się przekonany, że p .

Z kolei Profesor Weingartner — zwróciwszy słusznie uwagę na wielką różnorodność procedur uzasadniających w nauce — postawił pytanie, czy przy zaproponowanej przeze mnie eksplikacji „uzasadnienia” za zasadne można uznać przekonania o istnieniu i własnościach przedmiotów niespostrzegalnych typu np. czarnych dziur w fizyce. Odpowiedź w tym wypadku jest pozytywna — tyle, że przekonania o nich są z dwóch powodów stosunkowo słabo uzasadnione.

Pierwszy powód tego, że przekonania o istnieniu i własnościach czarnych dziur są słabo uzasadnione — przekonania te są więc zaledwie przypuszczeniami — dzielą one z wszelkimi przekonaniami uzasadnianymi za pomocą procedury potwierdzania.

Jeżeli jesteśmy w stanie wykazać tylko, że niektóre konsekwencje potwierdzanego przypuszczenia są prawdziwe, to przypuszczenie to (oczywiście pod warunkiem, że nie zostało obalone) jest uzasadnione — ale tylko częściowo.

Drugi powód słabości uzasadnienia owego przekonania — i ogólniej hipotez dotyczących przedmiotów niespostrzegalnych — polega na tym, że słabo uzasadnione są wszelkie prawa wiążące (mówiąc w pewnym uproszczeniu) takie przedmioty z przedmiotami spostrzegalnymi. W wypadku czarnych dziur chodzi o prawa wiążące je jako przedmioty *ex definitione* nieoddziałujące na zewnątrz (*ergo* niespostrzegalne) — z przedmiotami spostrzegalnymi z ich otoczenia. Stopień uzasadnienia zwiększyłby się w tym wypadku, gdyby okazało się, że hipotezy dotyczące czarnych dziur są połączone bardziej zasadnymi prawami wiążącymi je z teorią względności — oczywiście jeśli uznamy, że ta ostatnia sama jest odpowiednio silnie (i niezależnie od hipotez dotyczących czarnych dziur) uzasadniona.

17.0 przekonywaniu

Artysta bez dyskusji nie potrafi stworzyć czegoś zupełnie nowego.
Z tej racji kawiarnie są pełne dyskutujących artystów.
Rzemieślnik wykonujący standardowe wyroby nie potrzebuje dyskusji:
wie, co i jak ma robić.
Dokładnie to samo dotyczy pracowników nauki:
i tych wielkich, twórczych, i tych małych, od przyczynków.

Leon Koj

Rozszerzaniu się dziedzin, w których coraz więcej spraw staje się przedmiotem dyskusji, nie towarzyszy niestety w wystarczającym stopniu refleksja teoretyczna, która by wprowadziła pewien porządek w tę żywiołową dyskusjomanie. Wskutek tego zatracą się niekiedy świadomość tego, że nie wszystko może być przedmiotem RACJONALNEJ dyskusji i nie z każdym WARTO dyskusję prowadzić.

Chciałbym poniżej zrobić kolejny krok w kierunku takiego uporządkowania. Nawiązuję przy tym do rozwiązań, które zaproponowałem w swoim podręczniku do semiotyki logicznej i metodologii (2001: 289–293).

Dla wygody — podaję w nawiasach tradycyjne, łacińskie nazwy forteli erystycznych, najbliższych (jak mi się wydaje) sprecyzowanym przeze mnie ich typom.

1. Dyskusje teoretyczne i praktyczne

Dyskusja teoretyczna — to dyskusja, której uczestnicy zmierzają do ustalenia prawdy.

Natomiast w dyskusji praktycznej chodzić może o skłonienie kogoś do:

(a) uznania/odrzućenia pewnego zdania

lub

(b) powiedzenia, że uznał/odrzućił pewne zdanie.

Mogą być przy tym trzy wypadki:

(1) a dąży do tego, żeby b [powiedział, że] uznał/odrzućił to, że p ;

(2) a dąży do tego, żeby b [powiedział, że] uznał/odrzućił to, że p , a b dąży do tego, żeby a [powiedział, że] odrzućił/uznał to, że p ;

(3) a dąży do tego, żeby b [powiedział, że] uznał/odrzućił to, że p w obecności c , przy czym c może być pojedynczą osobą lub zbiorem osób («tłumem»).

Nieuczciwość w dyskusjach praktycznych polega na dążeniu do osiągnięcia celu za pomocą:

- presji pozamerytorycznej (*ad utili*);
- pseudomotywacji merytorycznej.

3. Presja pozamerytoryczna i motywacja pseudomerytoryczna

Presja pozamerytoryczna polega na tym, że uczestnik dyskusji *a* daje swemu partnerowi *b* do zrozumienia, lub informuje go wprost, że:

(1) *b* [powie, że] uznaje/odrzuca to, że $p \rightarrow a$ nagrodzi / nie ukaże *b*-ka (*ad carotam, ad crumenam / ad quitam*);

(2) *b* nie [powie, że] uznaje/odrzuca to, że $p \rightarrow a$ ukaże / nie nagrodzi *b*-ka (*ad baculum*).

Motywacja pseudomerytoryczna opiera się na nieuczciwości materialnej (*ex concessis, ad superstitionem*), tj. nieuznawaniu motywu uznawania/odrzucenia, lub na nieuczciwości formalnej, tj. nieuznawaniu motywacji uznania/odrzucenia.

4. Nieuczciwość materialna

Nieuczciwość materialna polega na sugerowaniu przez uczestnika dyskusji *a* partnerowi *b*, że:

(1) $[(x \text{ uznaje to, że } q) \wedge (q \rightarrow p)] \rightarrow x$ powinien uznać to, że *p* (*ad consequentia, „dixis”*);

(2) $[(x \text{ odrzuca to, że } q) \wedge (p \rightarrow q)] \rightarrow x$ powinien uznać to, że *p*;
sam *a* przy tym w wypadku (1) to, że *q*, odrzuca, w wypadku zaś (2) to, że *q*, uznaje (*ad superstitionem, ex concessis/concesso*).

Z odmianą wypadku (1) mamy do czynienia wówczas, gdy to, że *q*, należy do wierzeń religijnych *b*-ka (*ad fidem*).

5. Nieuczciwość formalna

Nieuczciwość formalna polega na sugerowaniu przez uczestnika dyskusji *a* partnerowi *b*, że powinien zaakceptować argumentację *a*-ka, chociaż (o czym *a* wie, a — według przypuszczenia *a*-ka — *b* nie wie) nie jest ona rozumowaniem niezawodnym.

Oto typy takich rzekomo niezawodnych rozumowań:

(1) $[(p \rightarrow q) \wedge q] \rightarrow p$:

$\forall x Px \rightarrow \wedge x Px$ (*ab exemplo*);

$bx \rightarrow ax$ („*tu quoque*”);

(2) $[(q \rightarrow \sim p) \wedge \sim q] \rightarrow p$ (*a/e contrario, a fortiori, a simili*);

(3) $\sim (x \text{ uzasadnił dostatecznie, że } \sim p) \rightarrow p$ (*ad sordinam*);

(4) $\sim (x \text{ uzasadnił dostatecznie, że } p) \rightarrow \sim p$;

Szczególną odmianą takich rozumowań są argumentacje, w których jedna z przesłanek stwierdza, że dany pogląd jest żywiony przez osoby należące do określonych zbiorów (*ad hominem, ex concessis*): ocenianych pozytywnie (Z^+, R^-) lub negatywnie (Z^-, R^-):

(5) $(x \in Z^+ \wedge x \text{ uznaje to, że } p) \rightarrow p$;

(6) $(x \in Z^- \wedge x \text{ uznaje to, że } p) \rightarrow \sim p$;

(7) $(x R^+ y \wedge x/y \text{ uznaje to, że } p) \rightarrow p$;

(8) $(x R^- \wedge x/y \text{ uznaje to, że } p) \rightarrow \sim p$;

6. Motywacja argumentacji nieuczciwej formalnie

Zbiór Z^+ i Z^- jest charakteryzowany intelektualnie lub moralnie.

I tak jako Z^+ występują na ogół:

- (a) ludzie rozsądni (*ad iudicium*);
- (b) ludzie ostrożni, a w szczególności:
 - znawcy (*ad auctoritatem*), w tym — nauczyciele („*magister dixit*”);
 - poprzednicy (*ad antiquitatem*);
- (c) ludzie dobrzy (moralnie).

Odpowiednio Z^- tworzyć mają:

- (a) ludzie nierozsądni;
 - nieucy (*ad ignorantiam*);
 - «nowinkarze»;
- (b) ludzie nieostrożni (*ad vertitinem*);
- (c) ludzie źli (moralnie) (*ad personam*).

Jako relację R^+ wykorzystuje się:

- (a) przyjaźń (*ad amicitiam*);
- (b) litość (*ad misericordiam*);
- (c) chwalenie (*ad vanitatem, ad captandum vulgus, ad populum*).

Natomiast jako relację R^- wykorzystuje się:

- (a) wrogość;
- (b) bezlitosność;
- (c) potępienie.

* * *

Wskazane wyżej typy forteli erystycznych rzadko występują w dyskusjach w postaci «czystej»: zwykle towarzyszy im łamanie kryteriów logicznych (klarowność, merytoryczność i konkluzywność) i parlamentarnych (planowość, lojalność i konstruktywność) poprawności dyskusji, co dodatkowo utrudnia ich identyfikację, a tym samym — «przygwożdżenie».

Praktyka pokazuje, że ci, którzy podejmują zadanie uczciwego przekonania kogoś do swego poglądu, muszą odznaczać się wielką cierpliwością — lub... prostodusznością.

18.0 błędach w myśleniu

1. Jednym z zadań uniwersyteckiego kursu logiki elementarnej jest podniesienie poziomu kultury logicznej studentów. Zadanie to ma aspekt pozytywny — przekazanie pewnej wiedzy logicznej — i aspekt negatywny. W tym ostatnim wypadku chodzi o uwrażliwienie ich na najbardziej rozpowszechnione błędy logiczne w myśleniu i wypowiedzaniu myśli.

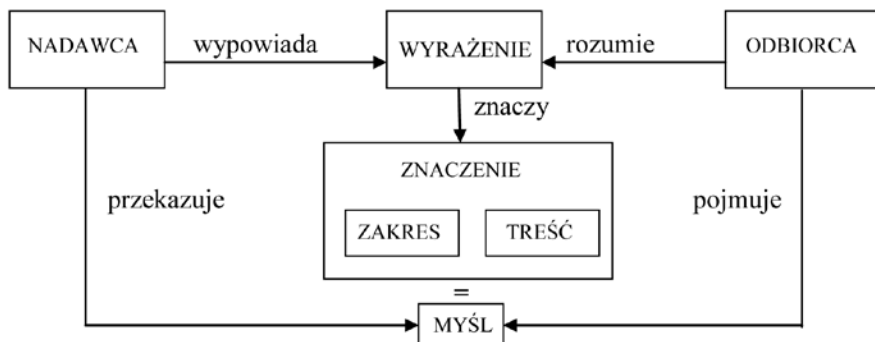
Niestety podręcznikowy sposób przedstawiania owych błędów sam pozostawia wiele do życzenia. W szczególności dotyczy to braku przejrzystej klasyfikacji tych błędów.

Wydaje mi się, że powodem tego stanu rzeczy jest nie są jakieś przypadkowe zaniedbania, lecz rzeczywiste trudności, które tkwią w problematyce semiotycznej.⁸⁶ Na niektóre z nich chciałbym zwrócić uwagę, mając nadzieję, że utoruje to drogę do ich przezwyciężenia.

2. Zgódźmy się, że elementarna sytuacja komunikacyjna polega na tym, że ktoś wypowiadając określone wyrażenie o jakimś znaczeniu chce przekazać pewną myśl komuś, kto stara się zrozumieć tę wypowiedź i tym samym pojąć przekazywaną myśl.

Zgódźmy się, że jeżeli jakieś wyrażenie jest wyrażeniem złożonym, to składa się z co najmniej dwóch członów w pewien sposób względem siebie ułożonych. Określić zatem to wyrażenie pod względem składniowym — to wskazać jego członów i ich układ.

Z kolei określić znaczenie jakiegoś wyrażenia, to wskazać jego zakres lub treść. Zgódźmy się, że zakres danego wyrażenia to klasa jego desygnatów, a jego treść to wiązka własności przypisywanych za pomocą tego wyrażenia wszystkim i tylko jego desygnatom. Użycie w tym ostatnim wypadku terminu „wiązka” — a nie „zbiór” — ma sygnalizować fakt, że za pomocą wyrażenia o danej treści przypisywany jest desygnatom nie zbiór pewnych własności, lecz każda z tych własności, we «własnej osobie».



⁸⁶ Dlatego właśnie odwołuję się do przykładów z *Małej encyklopedii logiki*, wydanej pod red. W. Marciszewskiego (1970; 1988); jest to dzieło zbiorowe najlepszych specjalistów z poszczególnych dziedzin logiki — i to dopiero pokazuje skalę opisywanych trudności.

3. Sytuacja komunikacyjna jest — mówiąc najogólniej — logicznie doskonała, gdy:

(a') nadawca wypowiedział dane wyrażenie po to, aby przekazać odbiorcy myśl takózsama ze znaczeniem tego wyrażenia;

(b') użyte wyrażenie jest poprawne składniowo i znaczeniowo;

(c') odbiorca pojął tę myśl, zrozumiawszy wypowiedziane przez nadawcę wyrażenie.

Warunki (a') i (c') można tak przeformułować, żeby odnosiły się bezpośrednio nie do użytkowników danego wyrażenia, lecz do niego samego:

(a) znaczenie danego wyrażenia powinno być takózsame z myślą, którą nadawca chciał przekazać wypowiadając to wyrażenie;

(c) użyte wyrażenie powinno być właściwie rozumiane przez odbiorcę.

Przy takim ujęciu można powiedzieć, że doskonałość logiczna sytuacji komunikacyjnej polega na poprawności syntaktycznej i semantycznej (warunek (b)) oraz pragmatycznej (warunki (a) i (c)) uwikłanego w te sytuacje wyrażenia. Odpowiednio też można mówić o syntaktycznych, semantycznych i pragmatycznych wadliwościach wyrażen.

4. Poprawność syntaktyczno-semantyczna wyrażenia jest określona przez sześć postulatów: jedyności, niepustości, ostrości, spójności, jednorodności i niesprzeczności poszczególnych warstw tego wyrażenia.

Rozpatrzmy kolejno te postulaty.

Postulat jedyności żąda, aby wyrażenie miało jeden układ i jedno znaczenie, a w szczególności jeden zakres i jedną treść. Złamanie tego postulatu polegać może bądź na nieposiadaniu warstwy danego rodzaju, bądź też na posiadaniu więcej niż jednej takiej warstwy. Nazwijmy „próżnią” błąd pierwszego rodzaju, a „przerostem” błąd drugiego rodzaju.

Próżnia syntaktyczna polegałaby więc na nieposiadaniu składni; wyrażenie próżne syntaktycznie to wyrażenie nie posiadające żadnego układu.

Wyrażenie nieposiadające układu to nic innego jak wyrażenie proste (niezłożone). Czy wyrażenie proste jako takie jest wyrażeniem wadliwym logicznie? Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nie. Ale można sprawę postawić następująco. Najistotniejszą warstwą wyrażenia jest jego funkcja pragmatyczna, a w szczególności zdolność przekazywania myśli nadawcy. Czy wyrażenie próżne syntaktycznie — czyli proste — może spełniać te funkcje? Nie przesądzając tej sprawy ogólnie zauważmy, że w niektórych przynajmniej językach myśli są przekazywane za pomocą zdań, a te — ściśle biorąc — nie mogą nie być wyrażeniami złożonymi.

5. Z kolei wyrażenie przerośnięte syntaktycznie to wyrażenie, które ma więcej niż jeden układ.

Czy przerost syntaktyczny to to samo, co AMFIBOLIA? Czytamy w *Małej encyklopedii logiki* pod hasłem „Amfibolia” (Marciszewski 1988a):

Wyrażenie wieloznaczne na skutek tego, że dopuszcza co najmniej dwa sposoby rozumienia jego struktury. Np. zwrot „metody wychowania zwycięzców” można rozumieć bądź tak, że „zwycięzców” będzie przydawką dopełniaczową do „metody”, bądź tak, że będzie dopełnieniem do słowa „wychowanie”.

Zwróćmy najpierw uwagę, że w *definiensie* przytoczonej definicji występuje wyraz „rozumienie”, co mogłoby sugerować, że w wypadku amfibolii mamy do czynienia ze zjawiskiem pragmatycznym. Wyraz ten występuje tu jednak w sposób nieistotny: dopuszczalność dwóch sposobów rozumienia amfibolii jest tylko następstwem dwoistości samej jej struktury. Wyrażenie „metody wychowania zwycięzców” ma (m.in.) takie dwa rozkłady:⁸⁷

(1) (1,1), (1,0,1), (1,0,0);

(2) (1,1,1), (1,1,0), (1,0).

Łatwo zauważyć, że wyraz „rozumienie” można włączyć w podobny sposób do opisu każdego błędu logicznego.

Wróćmy do pytania, czy każdy przerost syntaktyczny jest amfibolią, czy tylko każda amfibolia jest następstwem pewnego przerostu syntaktycznego. Rozważmy wyrażenie „metody wychowania”. Otóż bez dodatkowych reguł analizy syntaktyczno –kategorialnej wyrażenie to może być rozłożone na dwa sposoby:

(1) (1,1), (1,0);

(2) (1,0), (1,1).

Gdyby się zgodzić, że ta dwoistość strukturalna nie pociąga za sobą tego, że przy strukturze (1) wyrażenie „metody wychowania” ma inne znaczenie niż przy strukturze (2), i gdyby uznać, że wieloznaczność jest niezbędnym składnikiem amfiboliczności, to wyrażenie to — mimo przerostu syntaktycznego — nie byłoby amfibolią. Tylko niektóre wyrażenia przerośnięte syntaktycznie byłyby zatem amfiboliami. Sprawa zasadności obu powyższych założeń wymagałaby jednak osobnej analizy.

6. Próżnia semantyczna polegałaby na nieposiadaniu znaczenia; wyrażenie próżne semantycznie zatem to wyrażenie nie mające zakresu (próżnia denotacyjna) lub treści (próżnia konotacyjna).

Rozważmy najpierw pierwszy wypadek. Jeśli przyjmiemy, że klasa desygnatów danego wyrażenia może być w szczególności zbiorem pustym, to oczywiście każde wyrażenie ma zagwarantowany zakres.

Rozważmy teraz próżność konotacyjną. Tutaj znowu, jeśli przyjmiemy, że bywają wiązki zdegenerowane, a więc nie zawierające żadnej własności, to każde wyrażenie ma zagwarantowaną treść. Trudno byłoby jednak tak rozumianą próżność konotacyjną odróżnić od pustości konotacyjnej.

Wrócimy jeszcze do tej sprawy, a tymczasem przejdźmy do przerostu semantycznego. Dotyczy on znaczenia: wyrażenie przerośnięte semantycznie to po prostu

⁸⁷ Posługuję się powszechnie przyjętą notacją K. Ajdukiewicza.

tylę, co wyrażenie wieloznaczne. Czytamy w *Małej encyklopedii logiki* pod hasłem „Wieloznaczność” (Marciszewski 1988r):

Wyrażenie, w sensie typu wyrażeniowego, jest wieloznaczne w języku J , gdy stanowi klasę równokształtnych wyrażeń–egzemplarzy zawierającą co najmniej dwa podzbiory X , Y takie, że elementy zbioru X różnią się znaczeniem (w J) od elementów zbioru Y . Gdy zaś przypisuje się wieloznaczność jakiemuś konkretnemu egzemplarzowi wyrażenia, ma się na myśli to, że nie wiadomo, do którego z takich podzbiorów zaliczyć dany egzemplarz.

Zauważmy od razu, że ta ostatnia wieloznaczność jest więc pewną wadliwością pragmatyczną co do rozumienia.

Czytamy dalej:

Mówiąc bardziej swobodnie: wyrażenie–typ jest wieloznaczne, gdy w różnych kontekstach jest używane w rozmaitych znaczeniach [...]. Wystarczającym warunkiem wieloznaczności jest różność denotacji (zakresów) przyporządkowanych różnym egzemplarzom jakiegoś wyrażenia–typu (tzw. wieloznaczność zakresowa). Nie jest to jednak warunek konieczny; bywa, że dwa różnokształtne egzemplarze nie różnią się pod względem denotacji, a różnią się tylko pod względem znaczenia (tzw. wieloznaczność treściowa). Jako odmiany wieloznaczności wylicza się wyrażenia okazjonalne, amfibologie, wyrażenia nie mające wyraźnie określonej supozycji, tj. dające się rozumieć bądź w supozycji zwykłej, bądź materialnej, bądź jeszcze innej.

Zauważmy znowu, po pierwsze, że wyrażenia nie mające wyraźnie określonej supozycji są w istocie — na gruncie przytaczanych przedtem charakterystyk — rodzajem niedopowiedzenia (lub ogólniej — nonsensu): po prostu brak w nich odpowiedniego wskaźnika supozycyjnego. Po drugie zaś — przypomnijmy — amfibolie lepiej byłoby traktować jako źródło niż odmianę wieloznaczności.

7. Czysto kombinatorycznie mogą wystąpić następujące sytuacje:

- (a) wyrażenie ma dokładnie jeden zakres, ale więcej niż jedną treść;
- (b) wyrażenie ma dokładnie jedną treść, ale więcej niż jeden zakres;
- (c) wyrażenie ma więcej niż jeden zakres i więcej niż jedną treść.

Sytuacja (a) to sytuacja opisana w *Małej encyklopedii logiki* jako wieloznaczność treściowa. Za wieloznaczność zakresową natomiast uznaje się posiadanie więcej niż jednego zakresu, co mogłoby mieć miejsce zarówno w wypadku wyrażeń (b), jak i w wypadku wyrażeń (c).

Twierdzi się jednak, że wieloznaczność zakresowa pociąga za sobą wieloznaczność — ale przecież nie treściową (a), bo ta właśnie wyklucza posiadanie więcej niż jednego zakresu. Intencja jest chyba taka, że wykluczona jest kombinacja (b).

Inna sprawa, czy wykluczenie to jest uzasadnione. Wśród wyrażeń wieloznacznych wymienia się wyrażenia okazjonalne. Czytamy o nich w *Małej encyklopedii logiki* (Marciszewski 1988t):

Wyrażenie okazjonalne. Wyrażenie, które nie ma w danym języku stałego przyporządkowania do określonego przedmiotu, a zyskuje to przyporządkowanie tylko wtedy, gdy jest użyte w konkretnej sytuacji (okazji). Np. słowo „ja” odnosi się do tej osoby, która je wymawia, „teraz” odnosi się za każdym użyciem do innego momentu czasowego.

Do rozważenia jest taka interpretacja okazjonalizmów, przy której słowo „ja” miałyby dokładnie jedną treść (*scil.* bycie człowiekiem wymawiającym to słowo), a wiele różnych (jednoelementowych) zakresów.

8. Postulat niepustości w odniesieniu do zakresu żąda, aby wyrażenie miało niepusty zakres. Wyrażenie wadliwe pod tym względem jest to więc wyrażenie pozbawione desygnatów.

Czy wyrażenia dowolnej kategorii semantycznej mogą być puste denotacyjnie? Odpowiedź zależy od tego, czy wyrażenia należące do dowolnej kategorii mogą mieć zakres.

Tradycyjnie przyznaje się to nazwom i właśnie o NAZWACH PUSTYCH możemy z pewnością powiedzieć, że łamią postulat niepustości. Tak właśnie są one na ogół charakteryzowane. Czytamy w *Małej encyklopedii logiki* (Marciszewski 1988h):

Nazwa pusta (n. bezprzedmiotowa). Nazwa nie mająca desygnatów. Nazwa pusta nie pełni więc funkcji desygnowania (oznaczania), pełni natomiast funkcję denotowania, denotując klasę pustą.

Nie ma jednak zasadniczych przeszkód, aby mówić też o zakresie w wypadku wyrażen innych kategorii, np. funktorów czy zdań. I tak, funktorem pustym denotacyjnie byłby funktor odnoszący się do relacji o polu będącym zbiorem pustym. Natomiast zdanie puste denotacyjnie byłoby to po prostu ZDANIE FAŁSZYWE.

Rzecz jasna, uznanie m.in. nazw pustych i zdań fałszywych za wyrażenia wadliwe logicznie jest sprawą konwencji. Za przyjęciem takiej konwencji przemawia fakt, że i jedno, i drugie są źródłem różnych kłopotów praktycznych i teoretycznych.

9. Czy postulat niepustości może odnosić się również do treści? Wydaje się, że o ile racjonalne jest odróżnianie wyrażen nie mających w ogóle zakresu od wyrażen mających zakres pusty, o tyle nie jest chyba racjonalne odróżnianie wyrażen bez treści od wyrażen o pustej treści.

Za wyrażenia puste *vel* próżne konotacyjne uchodzą — przy pewnych ujęciach — IMIONA WŁASNE. Czytamy w *Małej encyklopedii logiki* (Marciszewski 1988d), że przy jednym z tych ujęć:

N jest imieniem własnym, gdy *N* pełni funkcje nazywania lub wskazywania jakiegoś indywiduum, w celu wyróżnienia go spośród innych. Imię własne nie konotuje i nie denotuje [...]. Tak pojęte imiona własne pokrywają się zakresowo z klasą wyrażen określaną jako nazwy indywidualne.

Warto przy sposobności zauważyć, że odmawianie imionom własnym funkcji denotowania budzi pewne wątpliwości. Imiona własne — mówiąc ostrożnie: przynajmniej niektóre — odnoszą się jednak do pewnych przedmiotów. Mówi się jednak, że tych przedmiotów nie desygnują (nie oznaczają), lecz nazywają (wskazują). Sugeruje się więc, że jeżeli jakieś wyrażenia przyporządkowane są — dajmy na to, dla uproszczenia, jednojednoznacznie — pewnym przedmiotom, to samo to przyporządkowanie może być w wypadku poszczególnych wyrażen różne. Może to być, jak w wypadku nazw, oznaczanie; może to być, jak w wypadku imion własnych, wskazywanie; może to wreszcie być, jak w wypadku zdań (oznajmających), opisywanie. Czym by się te funkcje miały różnić? Być może w wypadku pary oznaczanie/wskazywanie chodziłoby o to, że funkcje oznaczania pełnią wszystkie i tylko te wyrażenia, które nie są (posłużmy się wprowadzoną terminologią) puste ani denotacyjnie, ani konotacyjnie; jeśli natomiast jakieś wyrażenie do czegoś się odnosi, ale niczego temu czemuś nie przypisuje — czyli jest puste semantycznie, ale tylko konotacyjnie — to pełni funkcję wskazywania. Nie chodziłoby więc tu w istocie o różnicę jakościową między samym oznaczaniem a wskazywaniem, wziętymi oddzielnie.

10. O ostrości mówi się *expressis verbis* wyłącznie w odniesieniu do zakresu i to — zakresu nazw. Czytamy w *Małej encyklopedii logiki* o NAZWACH NIEOSTRYCH (Nowak 1970):

Ostrość i nieostrość to właściwości nazw. Nazwę nazywamy „nieostrą” w danym języku, gdy istnieje taki przedmiot, że z układu postulatów znaczeniowych obowiązującego dla tej nazwy w danym języku nie wynika ani teza, że ów przedmiot jest desygнатem tej nazwy, ani teza, że przedmiot ów nie jest desygнатem tej nazwy. Przedmioty, o których nie sposób na podstawie postulatów rozstrzygnąć, czy są one, czy też nie są desygнатami jednoznacznej nazwy, tworzą zakres nieostrości tej nazwy.

Wydaje się jednak, że można też mówić o nieostrości treści — mianowicie w wypadku, gdy definicja danego wyrażenia nie przesądza co do pewnych własności, czy do niej należą, czy też nie należą. Bywa tak w szczególności w wypadku definicji innych niż normalne.

Sprawa racjonalności postulatu ostrości składniowej jest sprawą otwartą.

11. Wydaje się, że postulat spójności nie odnosi się do znaczenia, a więc, że można mówić tylko o spójności składniowej.

Wyrażenie złożone jest, mianowicie, spójne składniowo, gdy — mówiąc swobodnie — ma tyle i takich składników (członów), co potrzeba. Błąd tutaj może więc polegać bądź na niedomiarze, bądź na nadmiarze odpowiednich członów.

Rozstrzygnięcie, czy mamy w danym wypadku odpowiednią liczbę odpowiednich członów, możliwe jest wyłącznie na drodze analizy semantyczno-kategorialnej. Załóżmy, że wyrażenie „lub” jest funktorem zdaniotwórczym od dwóch argumentów zdaniowych oraz że wyrażenie „róża” jest nazwą, a wyrażenie „leży” stanowi

jednoargumentowy predykat. Przy takim założeniu wyrażenie „Róża lub leży” jest niespójne składniowo, ale wadę tę można różnie opisać.

(1) Można np. powiedzieć, że funktor „lub” ma tu co prawda odpowiednią liczbę argumentów, ale argumenty te nie mają odpowiednich kategorii semantycznych.

(2) Można też powiedzieć, że pod oboma tymi względami wszystko jest w porządku, tyle że w pierwszym argumencie brakuje odpowiedniego predykatu (np. „stoi”), a w drugim argumencie brakuje odpowiedniego argumentu (np. „róża”).

(3) Można dalej powiedzieć, że w wyrażeniu „Róża lub leży” jest pewien nadmiar: zbędny jest mianowicie wyraz „lub”.

12. Powszechnie odróżnia się niedopowiedzenie od nonsensu.

O NIEDOPOWIEDZENIU pisze się w *Małej encyklopedii logiki* (Poletyło 1988):

Błąd wysłowienia popełniany wtedy, gdy w jakimś wyrażeniu został opuszczony któryś istotny jego składnik. Przykłady niedopowiedzeń: Anglicy są flegmatyczni. Logarytm z liczby 100. W pierwszym przykładzie nie dopowiedziano, czy chodzi tu o wszystkich Anglików, czy o ich większość, czy tylko o niektórych. Tego rodzaju błędy nazywamy „niedopowiedzeniem kwantyfikacji”. W drugim przykładzie nie podano zasady tego logarytmu. Popełniono tu błąd zwany „niedopowiedzeniem relatywizacji”.

Wydaje się, że wyrażenie „Róża lub leży” przy interpretacji (2) podpada pod charakterystykę niedopowiedzenia relatywizacji, a w każdym razie jest to jakiś rodzaj niedopowiedzenia, gdyż zostały tutaj opuszczone dwa istotne składniki domniemanej pełnej wypowiedzi (np.: „Róża stoi lub róża leży”). Pomińmy kwestię, czy nie jest to zarazem niedopowiedzenie kwantyfikacji (być może odpowiednie zdanie powinno brzmieć np.: „Każda róża stoi lub każda róża leży”).

13. Tymczasem przykład „Róża lub leży” wzięty jest z hasła „Nonsens” z *Małej encyklopedii logiki*. Czytamy tam o NONSENSIE (przy jednym ze znaczeń słowa „nonsens”) (Marciszewski 1988j):

Układ wyrazów *U* jest nonsensem (ze względu na język *J*), gdy jest ciągiem wyrazów zbudowanym niezgodnie z regułami składni języka *J*, czyli niespójnym syntaktycznie [...]. Przykład: Róża lub leży.

O SPÓJNOŚCI SYNTAKTYCZNEJ czytamy z kolei (Marciszewski 1988p):

W jest wyrażeniem syntaktycznie spójnym wtedy i tylko, gdy spełnia następujące warunki:

1° *W* da się całe rozłożyć na funktor i jego argumenty, każdy z argumentów — jeśli jest on wyrażeniem złożonym — znowu rozkłada się całkowicie na funktor i argumenty itd. aż do otrzymania samych wyrażań prostych (tj. nie dzielących się dalej na funktor i argumenty);

2° każdy funktor występujący w *W* ma w *W* dokładnie tyle argumentów, ile liter zawiera mianownik jego wskaźnika — tj. napisu określającego kategorię semantyczną danego funktora.

Okazuje się, że wyrażenie „Róża lub leży” jest nonsensem przy każdej z przykładowych interpretacji (1)–(3), a zatem i przy tej, którą na gruncie przytoczonej charakterystyki wolno uznać za niedopowiedzenie.

14. O ile postulat spójności odnosi się wyłącznie do składni, o tyle postulaty jednorodności i niesprzeczności dotyczą w zasadzie wyłącznie — odpowiednio — zakresu i treści.

Zakres jakiegoś wyrażenia jest mianowicie jednorodny, gdy istnieją takie własności, że przysługują one wszystkim i tylko przedmiotom należącym do tego zakresu. Nazwa *a*, której zakresem byłby zbiór złożony z Adolfa Hitlera, miłości i liczby π , gwałciłaby postulat jednorodności.

Z kolei treść jakiegoś wyrażenia jest niesprzeczna, gdy nie zawiera własności sprzecznych. Warunek ten nie jest spełniony przez wyrażenia, które przyjęło się uważać za ABSURDY. Czytamy w *Małej encyklopedii logiki* (Marciszewski 1988):

Absurd. Wyrażenie wewnętrznie sprzeczne (tj. podpadające pod schemat „*p* i nie-*p*”, „Istnieje takie *x*, że *x* jest *A* oraz *x* nie jest *A*”, itp.), ewentualnie dające się na takie przekształcić przy pomocy reguł wnioskowania. Tak np. ze zdania „Jan jest synem bezdzietnej matki” wynika zdanie „Pewna kobieta jest matką i nie jest matką”.

15. Przejdźmy teraz do poprawności pragmatycznej.

Przypomnijmy, że od strony nadawcy polega ona na tym, aby znaczenie danego wyrażenia było tożsame z myślą, którą chciał on przekazać odbiorcy wypowiadając to wyrażenie. Nazwijmy to „postulatem poprawności informacyjnej”.

Łamie ten postulat ktoś, kto używa pewnego wyrażenia, zmieniając jego znaczenie — a więc zakres lub treść. Zmiana ta może polegać na tym, że nadawca używa danego wyrażenia do przekazania myśli, która co do zakresu lub treści jest wobec znaczenia użytego wyrażenia:

- (a) uboższa;
- (c) bogatsza;
- (d) częściowo taka sama, a częściowo inna;
- (e) całkowicie inna.

Wydaje się, że z przykładem zmiany (a) co do treści — a więc z przykładem zubożenia treści — mamy do czynienia w wypadku użycia METAFORYCZNEGO. Natomiast użycie METONIMICZNE jest przykładem zmiany (e) co do zakresu.

Zauważmy, że metaforyczne i metonimiczne użycie wyrażenia jest dlatego logicznie wadliwe, że uniemożliwia odbiorcy — nawet skądinąd rozumiejącemu użyte wyrażenie — uchwycenie (pojęcie) myśli, która miała być za jego pomocą przekazana. Z podobnych względów niepoprawne jest posługiwanie się wyrażeniami wieloznacznymi, gdyż łatwo może w takim wypadku dojść do EKWIWOKACJI. Jest ona charakteryzowana w *Małej encyklopedii logiki* następująco (Marciszewski 1988b):

Błąd logiczny spowodowany wieloznacznością wyrażen, popełniany wtedy, gdy w danym kontekście to samo wyrażenie użyte jest dwukrotnie, za każdym razem w innym znaczeniu, choć poprawność wymaga użycia tego wyrażenia w tym samym znaczeniu w obydwu przypadkach.

16. Danemu wyrażeniu przysługuje poprawność pragmatyczna od strony odbiorcy czyli poprawność interpretacyjna — gdy rozumie on to wyrażenie, tj. gdy w szczególności rozpoznaje jego układ oraz składniki zakresu i treści.

Nieznajomość zakresu i nieznajomość treści — to sytuacje od siebie niezależne:

- (a) można nie znać zakresu, ale znać treść danego wyrażenia;
- (b) można znać zakres, ale nie znać treści danego wyrażenia;
- (c) można wreszcie znać i zakres, i treść,

albo

- (d) można nie znać ani jednego, ani drugiego.

Tymczasem w *Małej encyklopedii logiki* czytamy (Nowak 1970):

Wyrażenie, które jest zrozumiałe dla pewnej osoby, może mieć dla niej bądź znaczenie wyraźne, bądź znaczenie intuicyjne. Wyrażenie ma dla danej osoby w danym czasie znaczenie WYRAŹNE, gdy [...] osoba ta potrafi w owej chwili objaśnić znaczenie tego wyrażenia. Jeśli natomiast dana osoba w danym czasie potrafi tylko używać wyrażenia, nie umiając objaśnić jego znaczenia, to mówimy, że wyrażenie to ma wówczas dla tej osoby znaczenie INTUICYJNE. [...] Istnieją więc wyrażenia, które się rozumie, ale nie w sposób wyraźny; są to właśnie wyrażenia, które rozumie się intuicyjnie.

Jeśli umiejętność „używania wyrażenia” jest tożsama ze znajomością zakresu tego wyrażenia (lub przynajmniej jest świadectwem tej znajomości), to ROZUMIENIE NIEWYRAŹNE (tylko intuicyjne) miałoby dotyczyć sytuacji (b). Trudno powiedzieć natomiast, czy rozumienie wyraźne dotyczyć by miało sytuacji (c), czy (a).

Składiną w *Małej encyklopedii logiki* — pod hasłem „Jasność” (Marciszewski 1988e) — mówi się również o JASNYM ROZUMIENIU jakiegoś wyrażenia:

Ten rozumie jasno jakąś nazwę, kto umie ją trafnie stosować, tzn. rozstrzygać o dowolnym przedmiocie, o ile zna dostatecznie jego cechy, czy przedmiot ten należy, czy też nie należy do zakresu danej nazwy. [...] Analogicznie można powiedzieć o wyrażeniu innej kategorii niż nazwy, że ten rozumie je jasno, kto potrafi je właściwie stosować. Im więcej jest różnych sytuacji, w których ktoś potrafi stosować jakieś słowo, tym wyższym stopniem jasności odznacza się jego rozumienie owego słowa. [...] Wyrażenie rozumiane w sposób jasny nie musi odznaczać się cechą, którą się określa jako znaczenie wyraźne. Kto umie trafnie rozpoznawać desygnaty danej nazwy [...], ale nie potrafi wymienić cech charakterystycznych jej desygnatów, ten rozumie ją w sposób jasny, lecz niewyraźny.

Tutaj dopuszcza się chyba możliwość rozumienia zarówno jasnego, jak i wyraźnego; przesądza się wobec tego, że rozumienie jasne jest tożsame ze znajomością zakresu, a wyraźne — ze znajomością treści; odpowiednio: rozumienie niejasne

— z nieznaną jakością zakresu, a rozumienie niewyraźne — z nieznaną jakością treści. Wyrażenie „rozumienie niewyraźne” nie odnosi się więc już do sytuacji (b).

17. Na zakończenie — trzy uwagi.

Po pierwsze: dokonany przegląd typów wadliwości pokazuje, że zainteresowaniem cieszą się tylko niektóre spośród możliwych sposobów pogwałcenia postulatów poprawności logicznej wyrażań; warto byłoby ten stan rzeczy przezwyciężyć.

Po drugie: dokonany tutaj został w zasadzie tylko przegląd «prostych» wadliwości logicznych; byłoby rzeczą pouczającą skrzyżowanie wszystkich wyróżnionych rodzajów wad i zbadanie, czy wprowadzone podziały są niezależne.

Po trzecie: na doskonałość logiczną wyrażań — w każdym razie na ich doskonałość denotacyjną i konotacyjną — można spojrzeć z punktu widzenia definicji projektujących ich funkcje semantyczne; warto byłoby w świetle tego przyjrzeć się warunkom poprawności formułowanym bezpośrednio wobec takich definicji.⁸⁸

⁸⁸ Podstawą niniejszego tekstu jest referat, który wygłosiłem 27 października 1995 w Krakowie, podczas Warsztatów Historyczno-Logicznych.

III. Problem



19.0 metafizyce naturalnej

Formalizować [...] intuicje pospolite
to kłaść filozofię na łożu tortur.

Nie jest rzeczą pożądaną,
by ważne elementy jakiegokolwiek tradycji filozoficznej
okazywały się jawnymi fałszami.

Leszek Nowak

1. Naturalny obraz świata

W mądrej i pięknej rozprawie „Droga do filozofii” Władysław Tatarkiewicz tak scharakteryzował naturalny obraz świata (1968: 13–15, 22 i 25):

A. Świat przedstawia się każdemu jako zespół rzeczy materialnych rozmieszczonych w przestrzeni i trwających w czasie. Rzeczy te są odgraniczone od siebie, choć niekiedy można mieć wątpliwości, gdzie jest między nimi granica [...]. Wielorako łączą się ze sobą i łącząc wytwarzają nowe złożone rzeczy [...]. Jedne są mniej, a drugie więcej trwałe [...]. Powiązane są ze sobą przestrzennie i czasowo, a także przyczynowo; jedne zależą od drugich [...]. To wszystko stanowi pierwszą cechę naszego obrazu świata: że składa się z mnogości powiązanych ze sobą materialnych RZECZY.

B. Drugą zaś jego cechą jest to, że rzeczy te posiadają różnorodne WŁASNOŚCI [...]. Przypisujemy im te własności na podstawie tego, co z nich postrzegamy [...]; także na podstawie tego, co z nich odczuwamy [...].

C. Trzecią zaś cechą naszego obrazu świata jest to, że w nim świat występuje jako REALNY, od nas niezależny. Jesteśmy przekonani, że świat ten nie myśmy wytworzyli, lecz tylko wiernie i biernie ujęli to, co realnie istnieje. [...]

W tym świecie realnych rzeczy człowiek żyje, porusza się i działa. Własne jego ciało jest również jedną z rzeczy, z których składa się świat. Ale on sam jest czymś więcej: nie tylko jest rzeczą, ale także WIE o rzeczach, myśli o nich. [...]

OSNOWA obrazu świata jest dla wszystkich WSPÓLNA: dla każdego świat jest zespołem realnych rzeczy o różnorodnych własnościach. [...] Taki obraz świata jest dla człowieka „naturalny”, w tym sensie, że narzuca się każdemu, że dojście do niego nie wymaga namysłu ani wysiłku. Jest obrazem „zdrowego rozsądku” — w tym sensie, że potrzebne są doń jedynie najpospolitsze czynności umysłu, a niepotrzebne wyszkolenie naukowe. Jest także obrazem „praktycznym” — w tym sensie, że w życiu praktycznym trzymamy się go bez zastrzeżeń. [...]

Naturalny obraz świata [...] ma [...] swe zalety praktyczne i teoretyczne, ale ma również i braki. [...] Przede wszystkim jest zmienny i względny. [...] Jest również niezupełny.⁸⁹

⁸⁹ Na uwagę zasługują dwa fakty. Jeden — że autor nazwał cały tom tytułem tej rozprawy. Drugi — że opatrzył ją następującą notą bibliograficzną: „DROGA DO FILOZOFII. Warszawa 1968, Towarzystwo Przyjaciół Książki, ss. 51. Rozprawa była pisana w r. 1947 dla *Wiedzy Powszechnej*, była złożona w r. 1948, ale nie została wówczas wydana.” Przez DWADZIEŚCIA lat reżim polityczny nie życzył

Pół wieku później do kwestii naturalnego obrazu świata — czyli krótko: do metafizyki naturalnej⁹⁰ — wrócił Leszek Nowak w głębokiej i zapładniającej (a wobec tej metafizyki krytycznej) książce *Byt i myśl* (1998).⁹¹ Jest to więc dobra okazja, aby dokładniej (i przychylniejszym okiem⁹²) przyjrzeć się owej metafizyce.⁹³

Metafizykę naturalną można wyrazić w dziesięciu tezach:⁹⁴ pięciu ontologicznych i pięciu epistemologicznych.

Tezy ontologiczne metafizyki naturalnej brzmią:⁹⁵

- (1) Jest jeden świat.⁹⁶
- (2) Świat składa się z (wielu) rzeczy.⁹⁷
- (3) Rzeczom przysługują własności.⁹⁸
- (4) Własności rzeczy się zmieniają.⁹⁹

sobie filozofii, która byłaby „instancją” rozstrzygającą, „na którym [...] obrazie budować pogląd na świat”: naturalnym czy naukowym (1968: 46).

⁹⁰ Termin L. Nowaka (1998: 68).

⁹¹ Jak wolno sądzić, problem W. Tatarkiewicza — spór suprarealizmu (realizmu radykalnego) z realizmem scjentystycznym — L. Nowak rozstrzyga na rzecz tego pierwszego: zarówno ujęcia naukowe, jak i pozostałe — są do przyjęcia (1998: 38).

⁹² Reaguję zgodnie z porzekadłem: Uderz w stół — nożyce się odezwą. Uprawiam filozofię analityczną (*ergo* „literalizuję”), a nie — literacką (*ergo* nie „metaforyzuję”) (1998: 68 i 87). Mój bliższy adres — to Szkoła Lwowsko-Warszawska; w jej obrębie należę do skrzydła „dystynktywistycznego” (dalekiego od unitaryzmu), stosując się do zasady: *Dubito et distingo* (1998: 18); nie rozumiem tylko, na czym polega ważna — według L. Nowaka — dla „dystynktywisty” różnica między podziałem a rozbiorem; por. np.: (1998: 99nn, 189). Poza tym mam upodobania konserwatywne (spolegliwe), a nie — „rewizjonistyczne”; lubię krytycyzm, a nie — apologetykę (1998: 67). Krytycyzm skłania mnie do powstrzymywania się od ostatecznych (zwykle — jak się *post factum* okazuje — przedwczesnych) rozstrzygnięć — w duchu maksymy o. J.M. Bocheńskiego: Analizować — nie moralizować. Oficjalnie — jestem wrogiem postmodernizmu, ale jeśli ironia postmodernistyczna polega tylko na ascezie w sferze rozstrzygnięć ostatecznych (1998: 35) — to ... jestem ironistą. Cóż, kiedy postmoderniści potrafia powiedzieć: „Coś staje się znakiem wtedy dopiero, kiedy odróżnia się od wszystkich innych znaków” (1998: 29–30) ... Składnikiem warunku niezbędnego, aby coś było znakiem, miałoby być więc to, że to coś... jest znakiem.

⁹³ Czy warto rekonstruować metafizykę naturalną? Sądzę, że tak — bowiem przynajmniej niektóre wyniki badań naukowych (w tym chyba wiele w humanistyce) da się interpretować w języku obiektów makroskopowych. Zdaniem L. Nowaka metafizyka naturalna jest tłem języka naturalnego, nie ma zaś sensu mu „ulegać”, ponieważ „nie jest on niczym więcej, jak narzędziem powołanym przez istoty pracujące dla skoordynowania wysiłków z innymi istotami tego gatunku” (1998: 266). Dla mnie — to dostatecznie dużo, aby ulec.

⁹⁴ L. Nowak mówi w tym wypadku o dogmatach lub intuicjach metafizyki naturalnej (1998: 66, 111); wolę używać nieinaczejowanego terminu „teza”.

⁹⁵ L. Nowak ontologię metafizyki naturalnej wyraża w skrócie następująco: „Na świat składają się obiekty przestrzenno-fizyczne — których własności połączone są pewnymi prawidłowościami; na rzeczach tych zachodzą stany rzeczy (fakty), które ulegają zmianom w czasie” (1998: 116).

⁹⁶ U L. Nowaka odpowiada temu sformułowanie: „Jest świat” (1998: 66).

⁹⁷ Por.: „Budulcem świata są rzeczy”, „Pozytywnych elementów świata — rzeczy — jest wiele” (1998: 66, 111).

⁹⁸ Por.: „Wszystko, co istnieje w świecie, jest jakieś”, „To, co jest, jest jakieś” (1998: 66, 111).

⁹⁹ Por.: „Rzeczy zachowują się w potoku zmian” (1998: 66).

(5) Zmiany podlegają prawidłowościom.¹⁰⁰

Nazwijmy tezy (1)–(5) kolejno: „monizmem”,¹⁰¹ „reizmem”,¹⁰² „atrybutywizmem”, „wariabilizmem” i „regularyzmem”.

Tezy epistemologiczne metafizyki naturalnej brzmią:

(6) Siebie znamy bezpośrednio.¹⁰³

(7) Świat możemy poznać tylko za pomocą zmysłów.¹⁰⁴

(8) Nasze poznanie nie zmienia przedmiotów poznawanych.¹⁰⁵

(9) Przedmioty, o których myślimy, są na zewnątrz nas.¹⁰⁶

(10) Możemy myśleć o przedmiotach nie należących do świata.¹⁰⁷

Nazwijmy tezy (6)–(10) kolejno: „autoprezentacjonalizmem”, „sensualizmem”, „neutralizmem”, „transcendentalizmem” i „imagnatywizmem”.

Pragnę skomentować trzy pierwsze spośród sformułowanych wyżej tez ontologicznych: monizm, reizm i atrybutywizm.¹⁰⁸

2. Monizm

Zdanie „Jest jeden świat” jest elipsą kwantyfikacyjną. Zgódźmy się, że po usunięciu elipsy — zgodnie z intuicjami metafizyki naturalnej — przybiera ona kształt: „Jest dokładnie jeden świat”.¹⁰⁹ Sens jej zależy oczywiście od interpretacji słowa „świat”. (Zakładam, że wyrażenie „dokładnie jeden” nie nasuwa żadnych wątpliwości.) Słowo „świat” bywa różnie rozumiane. Przyjrzyjmy się poniżej niektórym z wchodzących w grę możliwościom.

¹⁰⁰ Por.: „Co jest jakieś, jest wskutek tego inne”, „Jedne pozytywne charakterystyki naszego świata wymuszają inne; jeśli więc coś w naszym świecie wystąpi, to wystąpić musi też coś innego; zjawiska naszego świata są mianowicie powiązane ze sobą”, „Wszystkie sytuacje świata istniejącego są współzależne” (1998: 66, 111, 272).

¹⁰¹ Monizmowi przeciwstawia się nihilizm („Nie ma żadnego świata”; 1998: 131), pluralizm („Jest więcej niż jeden świat”, „Jest wiele światów”; 1998: 131), „ekscepcjonizm” („Nie każdy świat istnieje”) i — powiedzmy — „omnigenizm” („Każdy świat istnieje”). Zauważmy, że wszystkie te tezy mają postać odnoszącą się nie do światów, lecz do przedmiotów — odpowiednio: „Nic nie ma”, „Jest więcej niż jeden przedmiot”, „Nie wszystko jest” (pogląd N. Reschera; por.: Nowak 1998: 284) i „Wszystko jest” (pogląd W.v.O. Quine’a; por.: Nowak 1998: 284). „Przedmiotowy” nihilizm, pluralizm, „ekscepcjonizm” i „omnigenizm” co najmniej przy pewnych rozumieniach słowa „świat” (i „przedmiot”) nie pociągają swoich odpowiedników „światowych”.

¹⁰² Reizmowi przeciwstawia się m.in. atrybutywizm, relacjonalizm, sytuacjonizm i ewentyzm, głoszące, że bazową kategorią ontyczną są odpowiednio własności, relacje, sytuacje lub zdarzenia (por. m.in.: 1998: 122, 131, 188).

¹⁰³ Por.: „Ja jestem w świecie” (1998: 66).

¹⁰⁴ Por.: „Najpewniejszą wiedzę o świecie można uzyskać przez zmysły”, „Doświadczenie wprost i stosunkowo najwierniej nas z rzeczywistością kontaktuje” (1998: 66, 112).

¹⁰⁵ Por.: „Obserwacja zmysłowa rzeczy nie zmienia tej rzeczy” (1998: 66).

¹⁰⁶ Por.: „Moja myśl o rzeczy i sama rzecz to obiekty całkowicie odmiennej natury — pierwszy jest we mnie, drugi na zewnątrz mnie” (1998: 66).

¹⁰⁷ Por.: „Świadomość [...] jest zdolna do produkowania przedstawień niczego rzeczywistego nie reprezentujących” (1998: 111).

¹⁰⁸ L. Nowak uważa, że stanowią one odpowiedź na trzy podstawowe pytania ontologii: „Ile jest światów?”, „Co jest podstawową kategorią ontyczną?” i „Czy świat jest w całości pozytywny?” (1998: 130).

¹⁰⁹ U L. Nowaka: „Jest jeden tylko świat”, „Jest jeden i tylko jeden świat” (1998: 130).

2.1. Pojęcia ŚWIATA

Pojęcia ŚWIATA wymagają relatywizacji do jakiegoś zbioru; niech to będzie zbiór Z . Wyodrębnimy cztery pojęcia ŚWIATA:¹¹⁰

(a) inkluzyjne pojęcie ŚWIATA (*scil.* pojęcie ŚWIATA_Z):

Df.: $\wedge U \wedge Z (U \text{ jest światem w obrębie zbioru } Z \leftrightarrow U \subseteq Z)$;

(b) atrybutywne pojęcie ŚWIATA (*scil.* pojęcie ŚWIATA_{ZP}):

Df.: $\wedge U \wedge Z \wedge P \{U \text{ jest światem w obrębie zbioru } Z \text{ ze względu na własność } P \leftrightarrow [U \text{ jest światem}_Z \wedge \wedge x (x \in U \leftrightarrow Px)]\}$;¹¹¹

(c) relacyjne pojęcie ŚWIATA (*scil.* pojęcie ŚWIATA_{ZR}):

Df.: $\wedge U \wedge Z \wedge R \{U \text{ jest światem w obrębie zbioru } Z \text{ ze względu na relację } R \leftrightarrow \langle U \text{ jest światem}_Z \wedge \wedge x \{x \in U \leftrightarrow \forall y [y \in Z \wedge (Rxy \vee Ryx)]\} \rangle\}$;

(d) relacyjno–zintegrowane pojęcie ŚWIATA (*scil.* pojęcie ŚWIATA_{ZRI}):

Df.: $\wedge U \wedge Z \wedge R \{U \text{ jest światem spójnym w obrębie zbioru } Z \text{ ze względu na relację } R \leftrightarrow \langle U \text{ jest światem}_{ZR} \wedge \wedge U_1 \wedge U_2 \{[(U_1 \subset U \wedge U_2 \subset U) \wedge (U_1 \cap U_2 = \emptyset \wedge U_1 \cup U_2 = U)] \rightarrow \forall y \forall z [(y \in U_1 \wedge z \in U_2) \wedge (Ryz \vee Rzy)]\} \rangle\}$.

Odpowiedź na pytanie, ile jest światów,¹¹² zależy oczywiście od tego, jaki zbiór uznajemy za zapas bytowości, w którym znaczeniu posługujemy się słowem „świat” i — w wypadku pojęcia atrybutywnego, relacyjnego i relacyjno–zintegrowanego — do jakiej własności lub relacji relatywizujemy nasze pojęcie. Rozważymy teraz kolejno te sprawy.

2.2. Zapas bytowości

Nazwijmy elementy zbioru stanowiącego zapas bytowości, „przedmiotami”. Za zapas bytowości uznaje się na ogół klasę niektórych tylko przedmiotów. Odpowiednie przedmioty scharakteryzowane są bądź atrybutywnie, bądź relacyjnie.

1. PRZEDMIOTY SZCHARAKTERYZOWANE ATRYBUTYWNIE

Df.: $\wedge x (x \text{ jest przedmiotem nadokreślonym})$ ¹¹³

$\leftrightarrow [\wedge P (Px) \wedge \forall P \sim (Px)]$

↓

Df.: $\wedge x (x \text{ jest przedmiotem określonym})$ ¹¹⁴

$\leftrightarrow \forall P (Px)$

↓

Df.: $\wedge x (x \text{ jest przedmiotem podokreślonym})$

↓

Df.: $\wedge x (x \text{ jest przedmiotem „przeciwokreślonym”})$ ¹¹⁵

$\leftrightarrow \forall P \sim (Px)$

↓

¹¹⁰ Naszej relatywizacji do pewnej własności lub relacji u L. Nowaka odpowiada kombinatoryczna konfiguracja elementów danego zbioru na określony sposób (por.: 1998: 114).

¹¹¹ Inaczej mówiąc: własność P jest własnością uniwersalną w świecie U .

¹¹² Por. przypis poprzedni.

¹¹³ Jest mi bliskie takie ujęcie: przedmioty nie mają wszystkich własności, ale pewne mają; jestem więc *nolens volens* ... heglistą (1998: 273).

¹¹⁴ Por. np. K. Twardowski (Nowak 1998: 286), tyle że określoność uważa on nie za warunek bycia–przedmiotem — lecz za warunek istnienia (por. uwagę zrobioną na ten temat niżej). Czasem nazywa się przedmiot określony (resp. istnienie określone) „przedmiotem realnym” (lub odpowiednio „istnieniem realnym”).

¹¹⁵ To jest pojęcie PRZEDMIOTU (*resp.* ISTNIENIA) L. Nowaka (1998: 323).

$$\begin{array}{c}
 \leftrightarrow [\forall P (Px) \vee \forall P \sim (Px)] \\
 \uparrow \\
 \text{Df.: } \Lambda x (x \text{ jest przedmiotem niesprzecznym})^{116} \\
 \leftrightarrow \sim \forall P (Px \wedge \sim Px) \\
 \leftrightarrow \quad \quad \quad \leftrightarrow \\
 \begin{array}{cc}
 \text{Df.: } \Lambda x (x \text{ jest przedmiotem} & \text{Df.: } \Lambda x (x \text{ jest przedmiotem} \\
 \text{zupełnym})^{117} & \text{„spójnym”)} \\
 \leftrightarrow \Lambda P (Px \vee \sim Px) & \leftrightarrow \Lambda P (Px \rightarrow Px)
 \end{array}
 \end{array}$$

2. PRZEDMIOTY SZCHARAKTERYZOWANE RELACYJNIE

$$\begin{array}{c}
 \text{Df.: } \Lambda x (x \text{ jest przedmiotem „nadwzględnym”)} \\
 \leftrightarrow [\forall y \forall R (Rxy) \wedge \forall y \sim (Rxy)] \\
 \downarrow \quad \quad \quad \downarrow \\
 \begin{array}{cc}
 \text{Df.: } \Lambda x (x \text{ jest przedmiotem} & \text{Df.: } \Lambda x (x \text{ jest przedmiotem} \\
 \text{względnym})^{118} & \text{„przeciwwzględnym”)} \\
 \leftrightarrow \forall y \forall R (Rxy) & \leftrightarrow \forall y \forall R \sim (Rxy) \\
 \downarrow \quad \quad \quad \downarrow \\
 \text{Df.: } \Lambda x (x \text{ jest przedmiotem „podwzględnym”)} \\
 \leftrightarrow [\forall y \forall R (Rxy) \vee \forall y \forall R \sim (Rxy)]
 \end{array}
 \end{array}$$

Zauważmy, że w pierwszej grupie «najsłabiej» scharakteryzowane są przedmioty „podokreślone”, a w drugiej — przedmioty „podwzględne”.

Niekiedy na własności i relacje, służące do scharakteryzowania poszczególnych typów przedmiotów, nakłada się dodatkowe ograniczenia.

I tak, w pierwszym wypadku dopuszcza się np. tylko własności nieswoiste¹¹⁹ lub tylko własności swoiste, przy czym:

Df.: $\Lambda x \wedge P \{Px \rightarrow [P \text{ jest własnością nieswoistą } x\text{-a} \leftrightarrow \forall y \sim (Py)]\}$;

Df.: $\Lambda x \wedge P \{Px \rightarrow [(P \text{ jest własnością swoistą } x\text{-a}) \leftrightarrow \Lambda y (Py \rightarrow x = y)]\}$.

Przedmioty określone, scharakteryzowane za pomocą takich własności nazywa się odpowiednio „przedmiotami powtarzalnymi” i „przedmiotami niepowtarzalnymi”.

W drugim wypadku natomiast, dopuszcza się m.in. tylko relację bycia—częścią lub tylko relację tożsamości¹²⁰ — przede wszystkim zaś relację współczesności

¹¹⁶ Tak rzecz ujmuję np. D. Hilbert (por.: Nowak 1998: 346) — z zastrzeżeniem jak w wypadku K. Twardowskiego.

¹¹⁷ Tak jest u A. Meinonga (Nowak 1998: 287nn). Pewnym osłabieniem tego warunku jest wymaganie: $\Lambda x [x \text{ jest przedmiotem} \leftrightarrow \forall P (Px) \vee \sim (Px)]$.

¹¹⁸ Tak jest np. u J. Perzanowskiego — z zastrzeżeniem jak wyżej. Warunek ten wyrażany bywa też za pomocą formuły, że coś jest przedmiotem, gdy z czymś współlistnieje (por.: Nowak 1998: 305).

¹¹⁹ Własności nieswoiste — to inaczej własności nieuniwersalne (N. Rescher; por.: Nowak 1998: 286–287); L. Nowak nazywa je — za A. Meinongiem — „ekstranuklearnymi” (Nowak 1998: 199). Przedmioty mające taką własność można by nazwać „przedmiotami partykularnymi”.

¹²⁰ Zdaje się, że tak sprawę ujmuję S. Leśniewski, żądając dla przedmiotu (a dokładniej — dla istnienia) tożsamości z czymś (Nowak 1998: 284). Bywa jednak, że chodzi o warunek tożsamości z samym sobą (*scil.* autoidentyczności).

lub wcześniejszości/późniejszości. Nazwijmy przedmioty scharakteryzowane za pomocą tych dwóch ostatnich relacji odpowiednio „przedmiotami teraźniejszymi” i „przedmiotami czasowymi”:

Df.: Δx (x jest przedmiotem teraźniejszym $\leftrightarrow x$ jest współczesne a -kowi);

Df.: Δx [x jest przedmiotem czasowym $\leftrightarrow \forall y$ (x jest wcześniejsze/późniejsze od y)].

Nazwijmy przedmiot umiejscowiony w czasoprzestrzeni „przedmiotem czasoprzestrzennym”.

Zauważmy, że jeżeli

Δx (x jest przedmiotem czasowym $\rightarrow x$ jest przedmiotem czasoprzestrzennym),
to przedmioty czasowe można utożsamić z przedmiotami czasoprzestrzennymi.

Niekiedy przedmioty — scharakteryzowane jak wyżej, zwłaszcza zaś przedmioty czasoprzestrzenne — nazywa się „przedmiotami istniejącymi” lub „przedmiotami rzeczywistymi”, co powoduje dodatkowe zamieszanie.

Szczególnym rozwiązaniem jest nakładanie na własności (i relacje) warunków epistemologicznych, np. tego, żeby były doznawane lub doznawalne.

2.3. Zakres rzeczywistości

Nazwijmy „zasobem istnienia”¹²¹ zbiór własności i relacji, służących do scharakteryzowania poszczególnych typów przedmiotów, oraz własności i relacji, do których relatywizuje się pojęcie ŚWIATA, a więc które determinują to pojęcie. Z kolei zaś zbiór własności i relacji determinujących pojęcie ŚWIATA nazwijmy „zakresem rzeczywistości”.

Do zakresu rzeczywistości bywają włączane:

(a) „ogólne” własności i relacje, charakteryzujące przedmioty należące do poszczególnych zapasów bytowości, a więc: nadokreśloność, określoność, „przeciwokreśloność”, podokreśloność; niesprzeczność, zupełność, „spójność”; „nadwzględność”, względność, „przeciwwzględność” i „podwzględność”; powtarzalność i niepowtarzalność;

(b) „szczegółowe” relacje, charakteryzujące przedmioty z zapasów bytowości, a więc: bycie-częścią i tożsamość; współczesność (z nami)¹²² i wcześniejszość/późniejszość; w tym ostatnim wypadku można również mówić o własności teraźniejszości i czasowości;

(c) inne wyróżnione własności, w szczególności materialność (*resp.* fizyczność);

(d) inne wyróżnione relacje, w szczególności oddziaływanie fizyczne.

2.4. Standardowa interpretacja monizmu naturalnego

Odpowiedź na pytanie „Ile jest światów?” zależy — przypomnijmy — od przyjętego zapasu bytowości, pojęcia ŚWIATA oraz zasobu istnienia i zakresu rzeczywistości.

¹²¹ Termin ten nawiązuje do praktyki, zgodnie z którą warunki wymienione wyżej dla bycia –przedmiotem uważa się niekiedy za warunki ich istnienia (por. wyżej — przypis 96), a istnienie uważa się za rodzaj bytowania. Podzielał w tym wypadku zwyczaję językowe L. Nowaka, zgodnie z którymi „być” to nie to samo, co „istnieć” (1998: 187).

¹²² Por. tezy: „Istnieje jeden tylko świat, świat fizyczny, który zasiedlamy”, „Jest jeden tylko świat, ten, w którym żyjemy. Wszystko, co jest, jest z tego właśnie, aktualnego świata”, „Obszar istnienia [...] [ograniczony jest] do świata, jaki zdarzyło nam się zamieszkiwać” (1998: 59, 111, 118).

Jest jasne, że niektóre odpowiedzi są analitycznymi konsekwencjami przyjętych konwencji terminologicznych. Na przykład, uznanie za zapas bytowości przedmiotów określonych za pomocą własności należących do przyjętego zasobu istnienia obejmującego dokładnie jedną własność (powiedzmy: fizyczność) i tożsamego z zakresem rzeczywistości przyjętego atrybutywnego pojęcia ŚWIATA, pociąga za sobą tezę, że jest dokładnie jeden świat (tożsamy po prostu z zapasem bytowości). Odpowiednio, jeśli — przy pozostałych warunkach niezmiennych — zasób istnienia i zakres rzeczywistości obejmują dwie własności, to są dwa światy.

Nie zawsze jednak odpowiedzi mają tutaj status takich konsekwencji analitycznych. Na przykład, zwiększenie zasobu istnienia do dwóch własności (powiedzmy — fizyczności i psychiczności) przy relacyjno-zintegrowanym pojęciu ŚWIATA pozwala rozstrzygnąć pytanie o ilość światów dopiero po rozstrzygnięciu, czy w zbiorze wyznaczonym przez jedną własność jest przynajmniej jeden przedmiot, pozostający w relacji determinującej świat do jakiegoś przedmiotu ze zbioru wyznaczonego przez drugą własność (powiedzmy — czy jakiś przedmiot fizyczny oddziałuje na pewien przedmiot psychiczny): jeśli jest — to jest jeden świat; jeśli nie ma — to są dwa światy.

Mam wrażenie, że na gruncie metafizyki naturalnej teza „Jest dokładnie jeden świat” jest rozumiana najczęściej w sposób, który — przy użyciu wprowadzonych dystynkcji — można wyrazić za pomocą tezy „Jest dokładnie jeden świat spójny w obrębie zbioru przedmiotów czasowych ze względu na relację oddziaływania” i że nie jest to teza analityczna.

3. Reizm

Zdanie „Świat składa się z rzeczy”¹²³ jest — podobnie jak teza monistyczna — pewnym skrótem myślowym. Wyraża mianowicie myśl — ujmując to językiem bardziej technicznym — że rzeczy tworzą bazową kategorię ontyczną świata, o którym mowa w tezie monistycznej.¹²⁴ Podobnie też jak w wypadku monizmu — sens tezy reistycznej zależy od interpretacji wyrażenia „bazowa kategoria ontyczna” i słowa „rzecz”.

Ograniczę się tutaj do wskazania interpretacji pojęcia BAZOWEJ KATEGORII ONTYCZNEJ.

Kategoria ontyczna jest podzbiorem zapasu bytowości.¹²⁵ Natomiast bazowa kategoria ontyczna to taka kategoria, do której redukowalne są wszystkie inne kategorie ontyczne.

Niech ‘K’, ‘L’ i ‘M’ oznaczają dowolne kategorie ontyczne, ‘Z’ niech oznacza przyjęty zapas bytowości, a R niech będzie relacją redukowalności.

Mamy wtedy:

Df.: $\wedge K \langle K \text{ jest bazową kategorią ontyczną w zbiorze } Z \leftrightarrow \{K \neq Z \wedge \wedge L [(L \neq K \wedge L \subset Z) \rightarrow R(LK)] \wedge \sim \forall M [M \subset Z \wedge R(KM)]\} \rangle$.

¹²³ U L. Nowaka: Jedyny istniejący świat jest „światem konkretnych”; „Świata abstraktów nie ma” (1998: 113).

¹²⁴ Por.: „Cała reszta [poza rzeczami] to ich mniej lub bardziej pośrednie charakterystyki”, „Świat nasz jest nadbudowany nad rzeczami” (1998: 66, 111).

¹²⁵ W sprawie pojęcia KATEGORII ONTYCZNEJ — por. wyżej tekst „O kategoriach ontycznych”.

Z kolei dla redukowalności (kategorii) mamy:

Df.: $\wedge K \wedge L \langle T(LK) \leftrightarrow \wedge x \{x \in L \rightarrow \forall y \forall T [y \in K \wedge T(xy)]\} \rangle$,

gdzie T jest relacją wystarczania.¹²⁶ Istota sprawy leży oczywiście w charakterze owej relacji.

Najczęściej jako kategorie ontyczne wymienia się rzeczy, własności, relacje, sytuacje (*resp.* stany rzeczy) i zdarzenia. Uznanie rzeczy za bazową kategorię ontyczną świadczyć powinno o gotowości wskazania takiej redukcyjnej relacji wystarczania dla wszystkich pozostałych kategorii. W najprostszym wypadku dla własności byłaby to relacja przysługiwania (–jakieś–rzeczy), a dla relacji — relacja zachodzenia–między(–jakimiś–rzeczami).

Nie zamierzam wchodzić tu w szczegóły. Jest w każdym razie jasne, że jeżeli dopuszcza się, że jest więcej niż jedna kategoria ontyczna, to redukcja tych «dodatkowych» kategorii do wybranej kategorii bazowej polega nie na ich eliminacji, lecz RELATYWIZACJI, a w wyniku takiej relatywizacji liczba kategorii *de facto* się powiększa — mianowicie o kategorię wystarczania, odpowiednią dla każdej kategorii, chyba że przyjmie się, że relacje wystarczania ... same do świata nie należą.

4. Atrybutywizm

Zdanie „Rzeczom przysługują własności” wymaga oczywiście uzupełnienia: „własności z przyjętego zasobu istnienia”.

Jeśli własnościom przypisuje się trzy „obszary” istnienia: pozytywny, neutralny i negatywny¹²⁷ — to trzeba oczywiście rozstrzygnąć, czy rzeczom przysługują własności wszystkich tych postaci, czy tylko pewnych, a jeśli tak — to których z nich.

Atrybutywizm metafizyki naturalnej jest atrybutywizmem „pozytywistycznym”: głosi on, że rzeczom przysługują wyłącznie własności pozytywne, bo — innych po prostu nie ma lub jeśli nawet są, to można je zredukować do pozytywnych.¹²⁸

Spróbuję przedstawić racje przemawiające za tak rozumianym „pozytywizmem”. Pokażę mianowicie, że do spełnienia funkcji, który miałyby spełniać własności negatywne (dalej krótko: negatywy) wystarczy własności pozytywne (dalej krótko: pozytywy).¹²⁹

¹²⁶ Termin L. Nowaka (1998: 24).

¹²⁷ Tak stawia sprawę L. Nowak. Rozróżnia on przy tym: własności, atrybuty (dokładniej: atrybuty *in abstracto*, czyli samoistne proste własności ilościowe), sytuacje (czyli konfiguracje atrybutów), a w szczególności sytuacje elementarne (inaczej: atrybuty *in concreto*, czyli realizacje określonych atrybutów), oraz obiekty (czyli kompletne kolekcje sytuacji), a w szczególności konkrety i abstrakty (czyli fikcje i idee) (por.: 1998: 118, 126, 133, 141–143, 145, 147, 150, 151, 153, 155, 156, 173, 175–177, 233, 278). Dla sprawy tu rozważanej rozróżnienia te nie są kluczowe; dlatego dalej będzie mowa — dla uproszczenia — wyłącznie o własnościach.

¹²⁸ Por.: „Wszystko, co istnieje, jest [...] pozytywne” (1998: 111; por. też 127). Przeciwnieństwem pozytywizmu jest negatywizm, zgodnie z którym niektóre elementy świata są negatywne i nie są do pozytywnych redukowalne: „Brak bytu to byt *sui generis*; rzeczywistość obejmuje zarówno pozytywy, jak i negatywy” (1998: 131). Są też ontyczne neutra.

¹²⁹ Pozostaje kwestia własności neutralnych (neutrów). Jeśli własność P^0 jest neutrum wobec odpowiedniej własności pozytywnej P^+ i negatywnej P^- , to można P^0 uważać za coś «pośredniego» między P^+ i P^- — albo za coś co w ogóle nie ma własności typu P . Nie będę tej kwestii szczegółowiej rozważał.

Wyjdźmy od znanego rozróżnienia negacji przynazwowej i przyzdaniowej. W kontekście:

(1) nieprawda, że a jest P ,

mamy do czynienia z negacją przyzdaniową. Zdanie (1) jest prawdziwe zawsze i tylko, gdy zdanie:

(2) a jest P

jest fałszywe. Otóż zdanie (2) jest fałszywe zawsze, gdy zachodzi co najmniej jeden z następujących wypadków:

(3) nie ma a ;

(4) jest a , ale to a nie jest P .

Wypadek (4) ma miejsce, po pierwsze, zawsze, gdy:

(5) a jest nie- P .

W kontekście (5) mamy do czynienia z negacją przynazwową. Jej funkcja polega na tym, że przekształca predykat ' P ' w predykat, którego zakres jest dopełnieniem zakresu predykatu ' P ' do pewnego jego nadzbioru. Nadzbiór ten –nawiasem mówiąc – jest zawsze tak dobrany, że, po pierwsze, jest własność (pozytywna), która go wyznacza, oraz własność (pozytywna) odpowiadająca predykatowi „nie- P ”.

Własności P i nie- P są zazwyczaj własnościami przeciwnymi, tj. nie ma co prawda przedmiotów, którym przysługiwałyby zarazem obie własności, ale są przedmioty, którym nie przysługuje żadna z nich.

Dodajmy dla porządku, że kontekst (5) bywa też rozumiany tak, że stanowi ekwiwalent kontekstu (1); stąd negację przynazwową w poprzednim rozumieniu nazywa się — dla uniknięcia nieporozumień — „(przynazwową) negacją zleksykalizowaną”.

Wróćmy do wypadku (4): ma on miejsce, po drugie, zawsze, gdy:

(6) a jest nie- Q ,

gdzie Q jest własnością wyznaczającą scharakteryzowany wyżej nadzbiór zakresu własności P . W kontekście (6) mamy znowu negację zleksykalizowaną, którą interpretuje się podobnie jak w kontekście (5) itd. — aż do osiągnięcia stanu, w którym odpowiednim nadzbiorem okazuje się zakres bytowości. Wtedy odpowiednie predykaty — pozytywny i „negatywny” — przestają być przeciwne, a stają się sprzeczne.

Po tych wyjaśnieniach jest jasne, że zdanie (5) pociąga za sobą zdanie (1), ale nie na odwrót; zdanie (1) jest bowiem równoważne alternatywie (rozłącznej!) zdania (1) i zdania (3).

„Pozytywista” nie widzi jednak żadnych podstaw, aby uznawać, że zdanie (1) — ewentualnie zastąpione ekwiwalentem w postaci zdania (5) odpowiednio rozumianego — jest skrótem zdania o postaci:

(7) a jest Q_1 lub Q_2 lub ...,

czyli zdania, w którym o przedmiocie a w zdaniu (4) mówi się, że go nie ma, albo że nie posiada on własności P .

Natomiast zdaniem „pozytywisty” z brakiem własności (pozytywnej) P „na” jakimś przedmiocie mamy do czynienia albo zawsze, gdy ów przedmiot ma własność nie- P , stanowiącą przeciwieństwo własności P (a więc w istocie pewną własność

pozytywną), albo zawsze, gdy ów przedmiot nie ma w ogóle „nadwłasności” *Q*, tj. nie ma ani własności *P*, ani własności nie-*P*.

Nie świadczy to bynajmniej, że „pozytywista” lekceważy ontyczną wagę braków (rozumianych jak wyżej) lub że wkłada je do jednego, niezróżnicowanego worka.¹³⁰ Chroniczny brak pieniędzy (*scil.* ubóstwo) to oczywiście nie to samo, co chroniczny brak szczęścia (*scil.* pech). Ale różnicę między oboma brakami da się wyrazić w języku pozytywów.

„Pozytywistyczny” atrybutywizm jest też do pogodzenia z potraktowaniem jako zapasu bytowości — klasy przedmiotów nadokreślonych. Więcej: „pozytywista” jest przekonany o niezbędności funktora negacji przy opisie czasoprzestrzennego świata; uważa bowiem, że w opisie tym można by się obyć bez negacji tylko wtedy, gdyby udało się efektywnie skonstruować wszystkie pozytywne (*scil.* bez funktora negacji przyzdaniowej) zdania prawdziwe o owym świecie; to zaś z zasadniczych względów jest możliwe tylko dla jego pewnego ograniczonego fragmentu.

„Pozytywista” nie posuwałby się natomiast do tak radykalnego kroku, aby pełnię istnienia przyznawać — nicości.¹³¹ Co prawda, jeśli się istnienie utożsamia z brakiem jakiejś własności (a więc z negatywem), to taka teza jest analitycznie prawdziwa. Metafizyk naturalny jest jednak ciekaw, jak ma się klasa przedmiotów bez żadnych pozytywów do klasy przedmiotów czasowych (*resp.* czasoprzestrzennych) — bez względu na to, które z nich będzie się NAZYWAŁO „przedmiotami istniejącymi”.

5. Dodatek: negacja i brak

5.1. Negacja i pozytyw

Teza „pozytywizmu” metafizycznego jest sformułowana przez Nowaka następująco (1998: 124):

(a) „Sytuacje pozytywne są, negatywnych nie ma”.

W świetle uwag poprzedzających zdanie (a) — tezę tę należałoby może raczej sformułować następująco:

(a') Sytuacje pozytywne są; sytuacje negatywne dadzą się sprowadzić do sytuacji pozytywnych.¹³²

Formuła (a) wyraża redukcję eliminacyjną sytuacji negatywnych; formuła (a') natomiast — redukcję definicyjną tych sytuacji. Przyjrzyjmy się bliżej wspomnianym uwagom dotyczącym zdania (a).

Nowak pisze (1998: 124):

(b) „Zgodnie z duchem pozytywizmu metafizycznego, negacja zdania to tyle, co alternatywa wszystkich innych zdań”.

¹³⁰ „Pozytywista” podziela więc w tym względzie pogląd negatywisty (por.: 1998: 150).

¹³¹ Por.: „Świat tym bardziej istnieje, im mniej jest pozytywny, a bardziej negatywny. [...] Nicość [...] istnieje najbardziej. [...] Bardziej niż tzw. świat aktualny” (1998: 128). To prawda, że czasem „na odczucie oprócz obecnych są także nieobecni, niekiedy nawet bardziej niż ci pierwsi” (1998: 125) — ale to jest świadectwem nie tyle stopniowości istnienia, ile tego, że brak czegoś w pewnym miejscu może wpływać na rozgrywające się w tym miejscu zdarzenia.

¹³² Por. też dalsza uwaga negatywisty: „Negatywy [...] do pozytywów sprowadzić się nie dają” (1998: 141).

Myśl tę można uściślić następująco. Niech:

(c) $Z = \{p_1, p_2, p_3, \dots, p_n\}$, gdzie: $p_1 \neq p_2 \neq p_3 \dots \neq p_n$. Wtedy mamy:

(d) $\sim p_1 \leftrightarrow (\dots p_2 \vee p_3 \dots \vee p_n)$.

Otóż przy (niezbyt chyba «wygórowanym») założeniu, że przynajmniej dwa zdania ze zbioru Z są prawdziwe, prawa strona formuły (d) jest zawsze prawdziwa; do jej prawdziwości wystarczy bowiem prawdziwość pewnego ' p_k ' należącego do Z , a to zachodzi przy wspomnianym założeniu. Wynikałoby z tego, że negacja żadnego zdania ze zbioru Z nie mogłaby być fałszywa. Skłania to do odrzucenia formuły (d); dlatego nie sądzę, aby jakiś „pozytywista” metafizyczny miał ochotę stać na tak straconej pozycji, którą mu przypisuje zdanie (b).

Czytamy dalej u Nowaka (1998: 124):

(e) „W konsekwencji, negację można by rozumieć jako operację na polu pozytywów, taką iż negacją sytuacji (*scil.* pozytywnej) jest jakakolwiek inna od niej sytuacja pozytywna”.

Tu kłopot polega na tym, że nie bardzo wiadomo, jak uściślić myśl, że „negacją sytuacji (*scil.* pozytywnej) jest jakakolwiek inna od niej sytuacja pozytywna”. Na pewno nie można tego zrobić następująco. Niech:

(f) $Z = \{p_1, p_2, p_3, \dots, p_n\}$,

gdzie: $p_1 \neq p_2 \neq p_3 \dots \neq p_n$, przy czym ' p_1, p_2, p_3, \dots i ' p_n ' opisują sytuacje pozytywne. Wtedy bowiem mamy:

(g) $\sim p_1 \leftrightarrow p_k$.

To zaś jest fałszem zarówno wtedy, gdy ma wyrażać myśl, że JEST pewna pozytywna sytuacja ' p_k ' równoważna danej sytuacji negatywnej ' $\sim p_1$ ', jak i wtedy, gdy ma wyrażać myśl, że DOWOLNA (KAŻDA) pozytywna sytuacja ' p_k ' jest równoważna danej sytuacji negatywnej ' $\sim p_1$ '. Dodajmy, że — wbrew zdaniu (e) — formuła (g) przy żadnej z podanych interpretacji nie jest konsekwencją formuły (d).

Czytamy wreszcie u Nowaka (1998: 124):

(h) „Negując tedy sytuację pozytywną, nie wykraczamy poza zbiór sytuacji pozytywnych”.

Jeśli poprawna jest powyższa rekonstrukcja zdań (b) i (e), to na rozumowaniu, wyrażonym przez zdanie (h), ciąży błąd *petitio principii*.

5.2. Pozytyw i negatyw

Niezależnie od tego, jak wygląda poprawność formalna i materialna analizowanego wywodu, kluczową sprawą dla zrozumienia tezy „pozytywistycznej” jest uchwycenie różnicy między sytuacją pozytywną a sytuacją negatywną.

Formuła zdaniowa odnosząca się do sytuacji negatywnej ma u Nowaka (1998: 126) postać:

(i) „brak (tego, że) p ”.

(Aby uniknąć amfibologiczności formuły (i) będę pisał dalej: „brak JEST tego, że”).

Sens formuły (i) jest charakteryzowany za pomocą następujących postulatów:

(j) (brak jest tego, że p) $\rightarrow \sim p$.

(k) $\sim [\sim p \rightarrow (\text{brak jest tego, że } p)]$.

Powstaje pytanie, jak dokładniej odróżnić funktor negacji („nie jest tak, że”) od funktora braku („brak jest tego, że”) — i *a fortiori* negację od braku.

Rozważmy przykłady braków podane przez Nowaka (1998: 124–125):

(l) to, „że na odczycie prof. X brak [jest] prof. Y, autora teorii alternatywnej w stosunku do tej, którą rozwija X”; krótko: „fakt braku Y–a”;

(ł) to, że „brak [jest] 100 zł [w portfelu Autora, kiedy zagląda on do tego portfela]”;

(m) to, że „nie ma Jej [*scil.* pewnej damy w sypialni, kiedy Czytelnik do tej sypialni wchodzi]”.

Sytuacji (l) nie opisuje w pełni zdanie:

(n) „Nieprawda, że Y jest na odczycie X–a”.

Trudno się z tym nie zgodzić, skoro formuła (n) nie jest negacją zdania:

(o) Na odczycie prof. X jest prof. Y, autor teorii alternatywnej w stosunku do tej, którą rozwija X.

Rozważmy więc rzeczywistą negację zdania (o):

(p) Nieprawda, że na odczycie prof. X jest prof. Y, autor teorii alternatywnej w stosunku do tej, którą rozwija X.

Trzeba przyznać, że zdanie (p) wolno uznać przy różnych sytuacjach. Powodem tego jest to, że zdanie (o) wolno interpretować jako koniunkcję następujących zdań:

(o₁) Jest prof. X.

(o₂) Prof. X ma odczyt.

(o₃) Jest prof. Y.

(o₄) Prof. Y jest autorem teorii alternatywnej w stosunku do tej, którą rozwija X.

(o₅) Prof. Y jest na odczycie prof. X.

Zauważmy, że zdanie (o₁) jest pociągane przez zdania (o₂), (o₄) i (o₅), a zdanie (o₃) jest pociągane przez zdania (o₄) i (o₅).

Z kolei zdanie (p) jest w istocie alternatywą następujących negacji (zdań) prostych:

(p₁) Nieprawda, że jest prof. X.

(p₂) Nieprawda, że prof. X ma odczyt.

(p₃) Nieprawda, że jest prof. Y.

(p₄) Nieprawda, że prof. Y jest autorem teorii alternatywnej w stosunku do tej, którą rozwija X.

(p₅) Nieprawda, że prof. Y jest na odczycie prof. X.

W związku z tym zdanie (p) wolno uznać po uznaniu dowolnego ze zdań (p₁)–(p₅) lub dowolnej ich koniunkcji. Uznanie zdania (p) nie daje zatem wskazówki, co jest jego jedynym weryfikatorem.

Rozważmy teraz następującą sytuację:

(o₁) Jest prof. X.

(o₂) Prof. X ma odczyt.

(o₃) Jest prof. Y.

(o₄) Prof. Y jest autorem teorii alternatywnej w stosunku do tej, którą rozwija X.

(p₅) Nieprawda, że prof. Y jest na odczycie prof. X.

Do dokładnego opisu powyższej sytuacji nie wystarczy więc zdanie (p); istotnie — jest ono w tej sytuacji „prawdą, ale prawdą dalece zbyt ubogą” (Nowak 1998: 124).

Aby to wszystko wykazać, nie trzeba odwoływać się do spornych tez typu (d) lub (g), choć jest oczywiście prawdą, że „fakt braku Y-ka [...] nie daje się sprowadzić do alternatywy różnic: jest obecny prof. A lub dr B *etc.*, lub róża się czerwieni, lub $2 + 2 = 4$ itd.” oraz że „jest to fakt różny od każdej z tych pozytywnych sytuacji” (Nowak 1998: 124–125).

Zdaje się natomiast, że istotnie sformułowanie:

(q) Na odczycie prof. X BRAK JEST prof. Y, autora teorii alternatywnej w stosunku do tej, którą rozwija X,

wolno uważać za skrót koniunkcji: $\alpha_1 \wedge \alpha_2 \wedge \alpha_3 \wedge \alpha_4 \wedge p_5$. Przy takim ujęciu (p) jest — zgodnie z postulatami (j) i (k) — pociągane przez (q), ale nie na odwrót. Jednakże to nie wymaga INSTYTUCJI negatywu (różnego od wszystkich pozytywów).

Podobną analizę można przeprowadzić w wypadku sytuacji (ł) i (m).

5.3. Negatyw i brak

Ogólnie można chyba powiedzieć, że używamy funktora braku, gdy chcemy wyrazić myśl, że nie zachodzi dany stan rzeczy, ale zachodzi pewien stan rzeczy, będący warunkiem koniecznym zachodzenia tego pierwszego:

(r) $\langle p_1' \langle \text{brak jest tego, że } p_1 \leftrightarrow \{\sim p_1 \wedge \wedge' p_2' [p_2 \wedge (p_1 \rightarrow p_2)] \} \rangle \rangle$.

Zauważmy, że w wypadku prostych zdań egzystencjalnych typu:

(s) Istnieje x ,

użycie funktora braku byłoby nie na miejscu, zwłaszcza jeśli utożsamiamy istnienie z lokalizacją czasoprzestrzenną i przyjmie, że coś jest kiedyś, gdy jest gdzieś. Nie zachodzi bowiem równoważność:

(t) $\wedge x \langle (\text{brak jest tego, że istnieje } x) \leftrightarrow \{\sim \text{istnieje } x \wedge \wedge' p_1' [p_1 \wedge (\text{istnieje } x \rightarrow p_1)] \} \rangle$.

Można by co prawda wprowadzić zmodyfikowany funktor braku:

(u) Brak* jest x -a w okresie T na miejscu M .

Stwierdzenie nieistnienia pewnego przedmiotu, a więc braku* owego przedmiotu w każdym okresie i na każdym miejscu, byłoby wówczas równoważne stwierdzeniu negacji tego, że ów przedmiot kiedykolwiek gdziekolwiek jest:

(v) $\wedge x [\wedge T \wedge M (\text{brak* jest } x\text{-a w okresie } T \text{ na miejscu } M) \leftrightarrow \wedge T \wedge M \sim (x \text{ jest w okresie } T \text{ na miejscu } M)]$.

Prawa strona formuły (v) pozbawiona jest zaś tej dwuznaczności, o której była mowa w związku ze zdaniem (o). Oczywiście należy odróżniać to, że czegoś brak* (nie ma) w ogóle, tj. nigdy i nigdzie, od tego, że czegoś brak* (nie ma) w określonym czasie lub w określonym miejscu. W tym ostatnim wypadku wspomniana dwuznaczność powraca, bo odpowiednia negacja może być prawdziwa zarówno wtedy, gdy tego czegoś nie ma teraz lub tu (ale kiedyś lub gdzieś jest), jak i wtedy, gdy tego czegoś nie ma nigdy i nigdzie. Zauważmy, że tak mogą być interpretowane przytoczone przykłady braków: we wszystkich wypadkach KIEDYŚ (tu: podczas odczytu, kiedy autor zagląda do portfela, kiedy Czytelnik wchodzi do sypialni)

GDZIEŚ (tu: w sali odczytowej, w portfelu Autora, w sypialni) NIE MA PEWNEGO PRZEDMIOTU (tu: profesora X, 100 złotych, Jej).

Tak czy inaczej — funktor braku w obu ujęciach okazuje się zbędny, da się bowiem zredukować definicyjnie do funktora (tradycyjnej) negacji przyzadaniowej.

Z tego, rzecz jasna, że funktor braku daje się ostatecznie zredukować do funktora negacji, nie wynika ani teza (a), ani teza (a'). Za sytuację negatywną (lub dziurę ontyczną) można bowiem uważać sytuację niezachodzenia pewnej pozytywnej sytuacji, opisywaną w zdaniu będącym negacją zdania, opisującego tę ostatnią. Nie ma powodu wątpić, że pewne pozytywne sytuacje nie zachodzą, a zatem że zachodzą odpowiednie sytuacje negatywne.

Pytanie, czy takie „negatywne fakty są obiektywne w tym choćby rozumieniu, że wywierają wpływ” (Nowak 1998: 125) na pewne inne fakty — w szczególności pewne fakty pozytywne — pozostawiam bez odpowiedzi.¹³³

¹³³ Tekst niniejszy jest rozszerzoną wersją wykładu, który wygłosiłem 26 października 1999 roku na spotkaniu Zielonogórskiego Konwersatorium Filozoficznego w Instytucie Filozofii WSP im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze (obecnie — Uniwersytet Zielonogórski). Bardzo dziękuję Profesorowi Adamowi Groblerowi za zaproszenie mnie do udziału w tej bardzo cennej imprezie. Dzięki dyskusji, która nastąpiła po wykładzie, wiele zawiłych spraw — związanych z metafizyką naturalną — ujrzałem w ostrzejszym świetle.

20. 0 ontologii polikategorialnej

Głównym impulsem do uzewnętrznienia niniejszego «wyznania» był piękny tekst Profesora Adama Nowaczyka „Urok Platona. Refleksje nad ontologią Romana Ingardena”, łaskawie mi przekazany przez Autora jeszcze przed oddaniem go do druku (2009).¹³⁴

1. Kilka uwag o ontologii dietetycznej

1.1. Kluczowe terminy we wspomnianym tekście Profesora Nowaczyka — to: „ontologia”, „kategoria ontyczna”, „redukcja ontologii” i „różnicowanie ontologii” oraz „fundament teorii”.

Terminy te wymagają eksplikacji. Oto moja propozycja:

(1) Słowa „ontologia” Profesor Nowaczyk używa w trzech znaczeniach: jako synonimu „teorii przedmiotów”,¹³⁵ synonimu „listy kategorii ontycznych” i „tezy o istnieniu pewnej kategorii ontycznej”. Dla uniknięcia nieporozumień w dalszym ciągu będę mówiło odpowiednio o ontologii₁, ontologii₂ i ontologii₃.

Przez „ontologię pluralistyczną” Profesor Nowaczyk rozumie tezę, że istnieje wiele kategorii ontycznych.

(2) Kategorię ontyczną Profesor Nowaczyk utożsamia z podzbiorem zbioru (wszystkich) przedmiotów.¹³⁶

(3) Redukcja (*scil.* upraszczanie) ontologii₃ jest przez niego przeciwstawiana różnicowaniu (*scil.* wzbogacaniu ontologii₃). Są dwa rodzaje takiej redukcji: redukcja definicyjna i redukcja eliminacyjna.

Redukcja definicyjna pewnej ontologii₃ *O* polega na definiowaniu nazw jednych kategorii ontycznych ontologii₃ *O* za pomocą nazw innych kategorii ontycznych ontologii₃ *O*. Redukcja eliminacyjna pewnej ontologii₃ *O* polega na usuwaniu z ontologii₃ *O* pewnych kategorii ontycznych (odpowiednio jej różnicowanie — na dodawaniu do ontologii₃ *O* pewnych nowych kategorii ontycznych).

(4) Fundament teorii *T* jest to teoria, nad którą teoria *T* jest nadbudowana. Dokładniej — teoria *U* jest fundamentem teorii *T*,¹³⁷ gdy:

- (a) słownik teorii *U* zawiera się w słowniku języka teorii *T*;
- (b) w słowniku języka teorii *T* są terminy, które nie dają się zdefiniować za pomocą terminów należących do słownika teorii *U*;
- (c) klasa tez teorii *U* zawiera się w klasie tez teorii *T*;

¹³⁴ W wersji przedstawionej na konferencji pierwszy człon tytułu tekstu A. Nowaczyka brzmiał: „Urok Platona i jego odczynianie”. Przed laty napisałem serię krótkich esejów, których tytuły rozpoczynały się od słów „Próba odczarowania...”. Podobieństwo do „odczyniania” jest oczywiste. To jest jedna z rzeczy, które łączą tzw. filozofów analitycznych: nieodparty pociąg do demistyfikacji.

¹³⁵ „Ontologia uchodzi zazwyczaj za filozoficzną teorię wszystkiego, co istnieje, a niekiedy nawet wszystkiego, co MOGŁOBY istnieć” (2009: 13).

¹³⁶ Inaczej: „odmiana bytu” (2009: 13).

¹³⁷ Odpowiednio: teoria *T* jest reduktom teorii *U* (propozycja terminologiczna moja, JJJ).

(d) w teorii T są tezy, które nie dają się udowodnić w teorii U .

1.2. Zdaniem Profesora Nowaczka:

Kategoria ontyczna y jest zakładana przez język J ,¹³⁸ gdy w słowniku języka J jest nazwa przynajmniej jednego przedmiotu należącego do kategorii ontycznej y .

Nazwę to „pierwszą regułą ontodietetyki”. Jest to bowiem pierwszy punkt niezgody między filozofem na ontologicznej diecie — a filozofem dopuszczającym ontologię nie-dietetyczną. Ten ostatni nie chce się zgodzić na to, żeby założenia ontologiczno-kategorialne danego języka miały być wyznaczane wyłącznie przez nazwy należące do tego języka. Tymczasem jest wiele osób, które mają za dogmat taki właśnie pogląd.

Niemal wszyscy znani mi zwolennicy uznawania teorii mnogości za ontologię₁ utrzymują zarazem, że zgodnie z teoriomnościową ontologią₁ — ontologią₂ ma jedną pozycję: zbiory. Tymczasem zgodnie z intuicjami ontologa nie-dietetycznego — na liście kategorii ontycznych zakładanych przez język teorii mnogości są nie tylko zbiory, ale także np. indywidua, własności (np. własności zbiorów) i relacje (z relacją bycia-elementem na czele). Ontolog dietetyczny powie, że kategorie te da się zredukować definicyjnie do zbioru przez potraktowanie:

(1) indywiduum — jako nie-zbioru lub jako singletonu (zbioru jednoelementowego);

(2) własności — jako klasy przedmiotów mających tę własność;

(3) relacji — jako klasy n -tek uporządkowanych, złożonych z przedmiotów, między którymi zachodzi ta relacja.

Oto odpowiedź ontologa nie-dietetycznego.

1.2.1. W sprawie redukcji indywiduum:

(1) Zdefiniowanie „indywiduum” *via* „nie-zbiór” nie eliminuje kategorii indywiduów, lecz przeciwnie: świadczy o tym, że kategoria ta jest niepusta.

(2) Redukcja indywiduum do «odpowiedniego» singletonu zakłada, że skądinąd wiemy, że elementem tego singletonu jest pewne indywiduum, tylko — dla uproszczenia — nie chcemy o nim mówić w danym fragmencie teorii.

1.2.2. W sprawie redukcji własności — przytoczę najpierw Profesora Nowaczka. Píše on (2009: 22):

Nie zamierzam odpowiadać na pytanie, co to jest własność, a w szczególności gwałcić naszych zwyczajów językowych, utrzymując, że własność to pewien zbiór. Zakładam jedynie, że każdej własności odpowiada jako jej ZAKRES POTENCJALNY określony zbiór indywiduów możliwych i że własności o tym samym zakresie potencjalnym są identyczne. „ZAKRESEM REALNYM” danej własności nazywam podzbiór jej zakresu potencjalnego utworzony z przedmiotów realnych. Ten podzbiór może okazać się pusty, co oznacza, że dana własność, mówiąc potocznie „w rzeczywistości (faktycznie) niczemu nie przysługuje”. Może się również zdarzyć, że różne własności (czyli o różnych zakresach potencjalnych) mają ten sam zakres realny, czyli „faktycznie przysługują tym samym przedmiotom”. Nie można wykluczyć, że jakies dwie własności przysługują wszystkim przedmiotom realnym, a mimo to są różne (transcendentalia?).

¹³⁸ „Język naturalny pozwala, dla dowolnych w zasadzie wyrażeń, tworzyć ich odpowiedniki nominalne. Te z kolei sugerują, że istnieją odpowiadające im kategorie bytów” (2009: 13).

Kluczowe sformułowania w tym cytacie są następujące:

- (a) „Nie zamierzam [...] utrzymywać, że własność to pewien zbiór”.
- (b) „Zakładam jedynie, że każdej własności ODPOWIADA [podkreślenie moje, JJJ] jako jej ZAKRES [...] określony zbiór indywiduów [...]”.
- (c) „Może się [...] zdarzyć, że różne własności [...] faktycznie przysługują tym samym przedmiotom.”

Sformułowania te rozumiem w ten sposób, że Profesor Nowaczyk:

- (a*) twierdzi, że żadna własność nie jest tożsama z żadnym zbiorem;
- (b*) zakłada, że każdej własności odpowiada pewien zbiór;
- (c*) dopuszcza, że założenie, o którym mowa w (b*), jest fałszywe.

Oczywiście wolno dokonywać w pewnych celach teoretycznych przyporządkowywania jednych przedmiotów (tu: własności) innym (tu: zbiorom). Nie przesądza to jednak — moim zdaniem — tego, że tych pierwszych przedmiotów nie ma.

Warto przy okazji odnotować pewne nieporozumienie. Rozważmy następującą definicję: „Kwadrat jest to prostokąt równoboczny”. Redukuje ona kwadraty do prostokątów równobocznych, ale — zauważmy — nie do prostokątów. Na tej podstawie nie wolno twierdzić, że jest tylko «kategoria» prostokątów, a «kategorii» kwadratów po prostu nie ma. Jeśli są prostokąty równoboczne, to są też tym samym kwadraty. Podobnie — jeśli są zbiory, odpowiadające pewnym własnościom, to są też owe własności.

Tadeusz Kotarbiński utrzymywał kiedyś, że założenia ontologiczne ma zdanie „Zygmunt August bardzo mocno kochał Barbarę Radziwiłłównę”, a nie ma ich równoważne mu zdanie „Miłość Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny była bardzo mocna”. Na czym więc miałyby polegać równoważność tych zdań?

1.2.3. W sprawie redukcji relacji: rozważmy najprostszą formułę — głoszącą np., że zbiór Z_1 zawiera się w zbiorze Z_2 :

$$Z_1 \subset Z_2.$$

To prawda, że relację zawierania-się-w da się zredukować definicyjnie do klasy par uporządkowanych — takich, że pierwszy element pary pozostaje w tej relacji drugiego, czyli ... się w nim zawiera. Jak jednak zidentyfikować takie pary, jeśli się nie zidentyfikuje «uprzednio», że między ich elementami zachodzi odpowiednia relacja? I jak będzie wyglądała parafraza naszej formuły przy użyciu tak dokonanej redukcji? Wygląda na to, że tak:

Z_1 jest pierwszym, a Z_2 drugim elementem pewnej pary uporządkowanej należącej do klasy par uporządkowanych — takich, że pierwszy element pary pozostaje do drugiego w relacji zawierania-się-w.

Ontologowi nie-dietetycznemu nie odpowiada taka redukcja ontyczno-kategorialna.

1.3. Zdaniem Profesora Nowaczyka:

Ontologia₁ powinna nadawać się na fundament wszystkich teorii naukowych.¹³⁹

¹³⁹ „Ontologia powinna nadawać się na wspólny fundament wszelkich teorii przedstawiających otaczającą nas rzeczywistość w sposób bardziej szczegółowy” (2009: 14). Z. Augustynek wyrażał tę samą myśl za pomocą reguły, zgodnie z którą ontologia powinna być adekwatna względem teorii naukowych (a w szczególności fizycznych).

Byłaby to druga reguła ontodietetyki.

Ontolog nie-dietetyczny stawia jednak pytanie, czy do tych teorii należy włączyć «teorię naturalną»,¹⁴⁰ której językiem jest język naturalny.

1.4. Profesor Nowaczyk formułuje następujące kryterium wyboru między ontologiami: najlepsza jest ta ontologia₁, która jest (a) najogólniejsza i (b) najprecyzyjniejsza.

Nazwę to „trzecią regułą ontodietetyki”.

Zgodnie ze składnikiem (a) tej reguły — najlepsza jest ta ontologia₁, której język zawiera jeden termin wspólny wszystkich języków teorii nadbudowanych i jedną tezę wspólną tych teorii. Moim zdaniem byłaby to po prostu ontologia₁ najogólniejsza — i nic więcej. Swego czasu wprowadziłem pojęcie MINIMUM ONTOLOGICZNEGO. Takie minimum ontologiczne — jeśli miałoby być fundamentem WSZYSTKICH teorii — powinno być teorią niekulawą (w sensie Leona Petrażyckiego), tj. jej język powinien zawierać wszystkie i tylko wspólne terminy, a sama teoria powinna zawierać wszystkie i tylko wspólne tezy.

Jeśli chodzi o składnik (b) tej reguły, to przy podanym rozumieniu terminu „fundament teorii” uważam cechę precyzyjności za niestopniowalną. Ontologia₁ powinna być precyzyjna PO PROSTU — w sensie, w którym precyzyjna jest teoria mnogości.¹⁴¹

Dodam, że podzielam ocenę ontologii₁ Ingardena pod względem precyzji: jej stadium trzeba określić (posługując się terminem Ajdukiewicza) jako przedakksjomatyczne.

1.5. Według Profesora Nowaczyka teoria mnogości jest ontologią₁.

Zauważmy jednak, że teza powyższa opatrzona jest zastrzeżeniami, z których wynika, że:

(1) do roli ontologii₁ pretenduje nie teoria mnogości, tylko wzbogacona teoria mnogości;

(2) (wzbogacona) teoria mnogości pretenduje nie do roli ontologii₁, a więc fundamentu wszystkich teorii naukowych, tylko do roli fundamentu niektórych¹⁴² teorii naukowych.

Rzecz w tym, że wzbogacenie, o którym się tu mówi, jest nie byle jakie. Chodzi mianowicie o wzbogacenie ontologii₂ zakładanej przez teorię mnogości — o dodatkowe kategorie ontyczne.¹⁴³

¹⁴⁰ Chodzi o to, co A. Nowaczyk nazywa „wiedzą zdroworozsądkową”, której „krytycznym przedłużeniem” jest „wiedza naukowa” (2009: 16).

¹⁴¹ „Teoria mnogości jest teorią aksjomatyczną dającą się z łatwością sformalizować. Tym samym ma wyraźnie wyróżnione (nieliczne, bo zazwyczaj tylko dwa lub trzy) pojęcia pierwotne i ściśle określone aksjomaty (jest skończenie lub przeliczalnie aksjomatyzowalna). Od twierdzeń wymaga się tu dowodu, a wszystkie pojęcia, jakimi wolno się w niej posługiwać, muszą być zdefiniowane zgodnie z obowiązującymi w logice regułami” (2009: 15).

¹⁴² „Radzi sobie ona znakomicie w odniesieniu do tego fragmentu rzeczywistości, który przedstawiają teorie matematyczne, a także liczne teorie fizyczne z wyjątkiem mechaniki kwantowej.[...] Nigdy [natomiaś] nie poradzi sobie ze strukturą dzieł literackich i świata w nich przedstawionego” (2009: 14).

¹⁴³ W sformułowaniu A. Nowaczyka: „uzupełniana w miarę potrzeb dodatkowymi założeniami” (2009: 14).

- (a) indywidua;
- (b) chwile i miejsca.¹⁴⁴

2. Kilka uwag o ontologii nie-dietetycznej

2.1. Moja ogólna teza (negatywna) brzmi:

Żadna hiper-dietetyczna — monokategorialna — ontologia₁ nie jest poprawną ontologią₁.

Nie jest więc poprawną ontologią₃ ani teoria mnogości (gdyby zakładała jedność kategorii ontycznej zbiorów), ani reizm (gdyby zakładał jedność kategorii ontycznej rzeczy), ani ewentyzm (gdyby zakładał jedność kategorii ontycznej zdarzeń) itd.

Z tego wynika, że:

Poprawną ontologią₁ może być tylko ontologia₁ nie-dietetyczna: polikategorialna.

Chciałby na rzecz tej tezy przytoczyć parę argumentów.

2.2. Jak już wyżej wspomniałem, zobowiązania ontologiczne dostatecznie bogatych języków można rekonstruować na różnych stopniach ogólności. Pokażę to na przykładzie języka naturalnego.

Wyjdźmy od zdania „Zygmunt August był jedynym synem Zygmunta Starego”.

Zdanie to da się syntaktycznie zinterpretować m.in. na następujące sposoby:

- (1) Zygmunt August | był jedynym synem | Zygmunta Starego.
- (2) Zygmunt August | był | jedynym synem Zygmunta Starego.
- (3) Zygmunt August był jedynym synem Zygmunta Starego.

Strukturę tych interpretacji wolno przedstawić następująco:

- (1*) *Rab* (interpretacja w języku rachunku relacji);
- (2*) $a = c$ (interpretacja *à la* wczesny Stanisław Leśniewski);
- (3*) p (interpretacja w języku rachunku zdań).

Gdyby nasze zdanie było jedyną tezą jakiegoś języka, to przy kolejnych interpretacjach zakładałby on kategorie ontyczne indywiduów i relacji (dla interpretacji (1*) i (2*)) lub kategorię ontyczną stanów rzeczy (dla interpretacji (3*)).

Gdybyśmy teraz wzbogacili naszą «teorię» o inne zdanie — np. zdanie „Zygmunt Stary miał jedynego syna: Zygmunta Augusta” — i o zdanie stwierdzające jakąś zależność między stanami rzeczy stwierdzanymi przez oba zdania, to nawet przy monokategorialnej interpretacji tych ostatnich zdań, musielibyśmy wprowadzić do naszej ontologii₂ kategorię ontyczną relacji, do której należałaby wspomniana zależność.

2.3. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że to, co Profesor Nowaczyk nazywa „ontologią naiwną”, należałoby raczej nazywać „ontologią naturalną”. Naturalność

¹⁴⁴ A. Nowaczyk pisze: „Nauki szczegółowe mogą na niej [*scil.* teorii mnogości] wymusić wprowadzenie kilku rodzajów indywiduów jako różnych „kategorii ontologicznych”. Na przykład fizyka klasyczna postulowała istnienie co najmniej dwóch kategorii indywiduów: punktów przestrzeni i momentów czasu, natomiast fizyka relatywistyczna wprowadza w ich miejsce tylko jedną kategorię punktów czasoprzestrzeni” (2009: 15).

jej polegałyby m.in. na tym, że zakłada ona naturalną ontologię₂ — „naturalną” w tym sensie, że jest to lista kategorii przedmiotów realnych (partykularnych), tj. mających lokalizację czasoprzestrzenną.

To właśnie one rozpadają się na kategorie realnych indywiduów (rzeczy), realnych własności, realnych relacji i realnych stanów rzeczy.

Okazuje się jednak, że według Profesora Nowaczyka nie ma niczego takiego, jak realne (u niego: indywidualne) własności i relacje (2009: 21):

Odrzucając jako zbędne wszelkie „konkretyzacje”, moglibyśmy zatem utożsamić czyste jakości wprost z WŁASNOŚCIAMI INDYWIDUÓW w powszechnie przyjętym znaczeniu słowa „własność”. Dla Ingardena jest to nie do przyjęcia. Mam wrażenie, że posługuje się on innym pojęciem WŁASNOŚCI mając na myśl coś, co „tkwi” w poszczególnym indywiduum będąc, tak jak ono, czymś indywidualnym. Oznacza to, że czerwień pewnego kwiatu nie może być tym samym, co czerwień innego kwiatu, nawet jeśli jest to dokładnie ten sam odcień czerwieni, a więc oba kwiaty są w ścisłym znaczeniu RÓWNOBARWNE. Ich równobarwność nie polega na posiadaniu tej samej własności, lecz na tym, że ich ODMIENNE własności są REALIZACJAMI tej samej czystej jakości idealnej względnie jej konkretyzacji w odpowiedniej idei. Moim zdaniem, posługując się tak rozumianym pojęciem WŁASNOŚCI INDYWIDUALNEJ popełnia się „błąd kategorialny”. CZERWIŃ TEGO OTO KWIATU, o ile nie jest pojmowana jako „czerwień taka, jaka przysługuje temu kwiatu” (czyli jako odcień czerwieni) nie jest własnością, lecz FAKTEM, do którego odnosi się wyrażenie „To, że ten kwiat jest czerwony” będące nominalizacją zdania. Będąc faktem, jest ona przedmiotowym odpowiednikiem ZDANIA. Własność rozumiana „normalnie” jest oczywiście czymś, co potencjalnie przysługuje wielu przedmiotom i jest przedmiotowym odpowiednikiem PREDYKATU JEDNOARGUMENTOWEGO. Sądzę, że nasze intuicje związane z pojęciem WŁASNOŚCI są dość dobrze uchwytnie i w miarę zgodne.

Nie będę ukrywał, że moje intuicje, jako bliskie intuicjom Ingardena, różne są tym samym od intuicji Profesora Nowaczyka. (Trudno mi, rzecz jasna, orzec, kto z nas ma intuicje powszechniejsze.) Żywię bowiem głębokie przekonanie, że czerwień róży, znajdującej się właśnie w moim flakonie na biurku, nie jest własnością żadnej z czerwonych róż, które sprzedaje teraz kwiaciarka na rogu ulicy, przy której mieszkam. Nie powiedziałbym też raczej, że czerwień mojej róży jest to fakt stwierdzany przez zdanie „Moja róża jest czerwona”. Zdanie to nie stwierdza żadnej realnej (indywidualnej) własności, tylko to, że pewne realne indywiduum ma pewną realną (indywidualną) własność.

Jeśli jest w tym wywodzie jakiś błąd — to błąd ekwiwokacji. Słowo „czerwień” jest bowiem dwuznaczne. Dlatego zdanie „Moja róża jest czerwona” ma dwie interpretacje:

- (1) Mojej róży przysługuje czerwień realna.
- (2) Mojej róży przysługuje własność realna, podpadająca pod czerwień uniwersalną.

2.4. Naturalną (w moim sensie) ontologię₂ trzeba co najmniej w dwojaki sposób wzbogacić, żeby jej teoria nadawała się na ontologię₁.

Po pierwsze, skoro tworzą ją kategorie przedmiotów realnych, to listę kategorii trzeba uzupełnić o kategorię czasu i kategorię przestrzeni.

Po drugie, zależności (a więc pewnych relacji) między kategoriami naturalnymi nie da się — a w każdym razie ja nie umiałbym — opisać bez wprowadzenia pewnych kategorii teoretycznych. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Ingarden, o czym zresztą — z wyrzutem — wspomina Profesor Nowaczyk (2009: 17–18):

Wśród licznych kategorii obiektów, o których rozprawia autor *Sporu o istnienie świata*, szczególny status mają INDYWIDUA i obiekty ściśle z nimi związane, na przykład jako ich WŁASNOŚCI. W ontologii Ingardena stanowią one — jeśli można tak powiedzieć — *explanandum*, czyli to, co ma być wyjaśnione lub uczynione zrozumiałym. Cała reszta stanowi *explanans* — składa się z konstruktów teoretycznych, które mają nam takie wyjaśnienie bądź rozumienie zapewnić. Temu służą w szczególności CZYSTE JAKOŚCI IDEALNE ORAZ IDEE. Bez nich — zdaniem Ingardena — świat indywiduów, w którym żyjemy, byłby niepojęty.

Nie mogę tu objąć refleksją wszelkich kategorii obiektów postulowanych przez Ingardena. Ograniczę się do CZYSTYCH JAKOŚCI IDEALNYCH, IDEI i ich ZAWARTOŚCI oraz INDYWIDUÓW i przysługujących im WŁASNOŚCI.

Jest sprawą do szczegółowych rozważań, ile i jakich kategorii teoretycznych potrzeba, żeby dało się zbudować zadowalającą teorię kategorii realnych. Zależy to od tego, ile i jakich subkategorii indywiduów «wymuszają» na nas (używając sformułowania Profesora Nowaczyka) teorie, które mają być reduktami naszej ontologii₁. Wiele w tej dziedzinie posunęły naprzód badania Profesor Anny Brożek, która wykazała, że naturalna ontologia₁ bez poważnego wzbogacenia nie nadaje się na fundament muzykologii, i zaproponowała odpowiednie jej wzbogacenie.

2.5. Tutaj ograniczę się tylko do ogólnikowej uwagi, że nie da się np. obejść w ontologii₁ bez (teoretycznej) kategorii przedmiotów — a w szczególności własności i relacji — uniwersalnych, pod które podpadają pewne przedmioty realne, a mianowicie odpowiednie realne własności i relacje.

Wolno się oczywiście zastanawiać, czy przedmioty uniwersalne dadzą się utożsamić z klasami odpowiednich realnych własności (nie: przedmiotów te własności posiadających!) i odpowiednich realnych relacji, a relacja podpadania–pod — z relacją należenia–do. Jeżeli nawet — jak sądzi Profesor Nowaczyk — da się to zrobić, to nie będzie to jeszcze redukcja eliminacyjna. Tak jak z tego, że każdy kwadrat jest pewnym prostokątem, nie wynika, że prostokąty są, a kwadratów nie ma — tak też z tego, że każda własność uniwersalna jest pewnym zbiorem, nie wynika, że zbiory są, a własności uniwersalnych nie ma.

2.6. Jednym z mitów dietyki teoriomnogościowej jest pogląd, że ontologia₂ teoriomnogościowa zawiera tylko jedną kategorię teoretyczną, a mianowicie kategorię zbiorów. Była już mowa o tym, że na liście kategorii ontologii₂ teoriomnogościowej nie może się nie znaleźć m.in. kategoria relacji — w tym jej wyróżniona subkategoria: relacji bycia–elementem. Mit ten łączy się z innym mitem: że ontologia₁ teoriomnogościowa jest maksymalnie — jak to się mówi — intuicyjna: nie trzeba

się w niej odwoływać do «tajemniczych» relacji podpadania, egzemplifikacji itp. Jeśli jednak «tajemnicze» miałyby być relacje między przedmiotami należącymi do kategorii realnych a przedmiotami należącymi do kategorii teoretycznych, to oczywiście i relacja bycia–elementem byłaby relacją «tajemniczą».

W praktyce zresztą lista «tajemniczych» kategorii ontycznych w teoriomnogościowej (z nazwy) ontologii₁ jest dłuższa. U Profesora Nowaczyka np. pojawia się kategoria własności przedmiotów MOŻLIWYCH (a więc nie realnych) (2009: 18):

Możemy twierdzić, że KWADRATOWOŚĆ POCIĄGA RÓWNOBOCZNOŚĆ, mając na myśli czyste jakości idealne, ale jest oczywiste, że wynika to po prostu z przekonania, że wśród MOŻLIWYCH INDYWIDUÓW nie ma takiego, który byłby kwadratem, a nie byłby równoboczny.

2.7. Czy to wszystko znaczy, że Ingardenowska ontologia₁ jest ontologią₁ satysfakcjonującą?

Nie. Stanowczo nie. Profesor Nowaczyk mówi (2009: 16):

Dobrze by było podchodzić do nich [*scil.* tradycyjnych teorii ontologicznych] z instrumentarium, którego dostarcza współczesna logika i inne nauki formalne.

I w tym zgadzam się z Profesorem Nowaczykiem całkowicie.

21.0 hiperteorii

1. Chcąc się dowiedzieć, czym jest TEORIA WSZYSTKIEGO, sięgnąłem do książki Johna D. Barrowa *Teorie Wszystkiego* (1991), niedawno przełożonej na polski przez Jana Czerniawskiego i Tomasza Placka. Przesądziły o tym nazwiska tłumaczy, których własne prace bardzo sobie cenię.

Niestety, po uważnym przeczytaniu rozdziału drugiego zatytułowanego „Prawa” — zrezygnowałem z dalszej lektury, nabrawszy przekonania, że autor, który tak niekompetentnie traktuje bądź co bądź nieźle POZNANĄ i opracowaną kwestię, nie nadaje się na przewodnika po NIEZNANYM.

Poniżej przedstawiam dokładniejsze uzasadnienie swojej decyzji.

Daleki jestem oczywiście od wyrokowania na tej podstawie o wartości TEORII WSZYSTKIEGO jako takiej; zostałem w każdym razie skutecznie do niej zniechęcony wspomnianą lekturą.

2. Różne konteksty, w których mówi się o teorii wszystkiego (dalej w skrócie: TW), świadczą o tym, że przez „TW” rozumie się teorię, która jest odpowiedzią na co najmniej jedno z następujących pytań:

(a) kiedy i dzięki czemu powstał Wszechświat;

(b) w jakim stosunku do Wszechświata pozostają prawa przyrody („jaka jest relacja między Wszechświatem a prawami przyrody”; 1991: 41).

(c) czy istnieje — a jeśli tak, to jak brzmi — pierwotne prawo przyrody.

Niestety, występujące w tych pytaniach wyrażenia „Wszechświat”, „prawo przyrody” i „pierwotne prawo przyrody” nie są używane ani w sposób wyraźny, ani jednoznaczny. Widać to zwłaszcza przy ekspozycji problemu (b).

Dlatego od niego zaczniemy.

3. Na użytek dalszych uwag zgódźmy się na odróżnienie PRAWIDŁOWOŚCI od PRAW.

Prawidłowości — to pewne stałe (powtarzające się) zależności, czyli relacje współwystępowania (występowania w tym samym czasie) lub «pociągania» („oddziaływania” lub tylko następstwa czasowego), zachodzące między określonymi przedmiotami.

Prawa — to zdania, które te prawidłowości opisują.

Zgódźmy się, dalej, że schematem prawa jest zdanie o postaci:

(i) „ $\wedge x (Px \rightarrow Qx)$ ”,

które wynika z jakiejś równości, dającej się przedstawić schematycznie w postaci:

(ii) „ $P = Q \cdot R$ ”.

Prawidłowość, opisywana przez prawo typu (i), to pewna zależność, którą można oznaczyć za pomocą wyrażenia:

(iii) „to, że nie ma P bez Q ”.

Zależność ta polega na:

- (iv) tym, że P zawsze współwystępuje z Q ,
lub na:
(v) tym, że P zawsze pociąga Q .
Formułę (i) można więc odczytywać jako zdanie:
(vi) „ P zawsze współwystępuje/pociąga Q ”.

4. Przyjrzyjmy się „możliwym relacjom” (1991: 41nn) między Wszechświatem (W) a ogółem praw przyrody (P). Ma być tu rzekomo pięć sytuacji:

- (1) $W \subset P$;
- (2) $P \subset W$;
- (3) $P = W$;
- (4) $P = \emptyset$ (przy: $W \neq \emptyset$);
- (5) $W = \emptyset$ (przy: $P \neq \emptyset$).

Zauważmy, że relacje, o których mowa w formułach (1)–(5), są relacjami między zbiorami.

Wynika stąd, po pierwsze, że teoretycznie rzecz biorąc mogą zachodzić jeszcze trzy sytuacje:

- (6) $W = \emptyset$ i $P = \emptyset$;
- (7) P wyklucza się z W ;
- (8) P krzyżuje się z W .

Wynika stąd, po drugie, że jeśli się — przynajmniej teoretycznie — dopuszcza sytuacje (1)–(3), to musi istnieć przynajmniej jeden element wspólny dla W i P . Tymczasem o W mówi się, że „zawiera w sobie cały czasoprzestrzenny świat materialny”, a o P , że to „prawa przyrody [...], które opisują jego działanie” (1991: 41).

Gdyby oświadczenia te brać literalnie, tym wspólnym elementem musiałoby być coś, co jest zarazem jakimś czasoprzestrzennym przedmiotem materialnym i jakimś zdaniem. Wolno — być może — uważać, że zdania są pewnymi czasoprzestrzennymi przedmiotami materialnymi i jako takie należą do W . Jednakże tożsamość — jak w sytuacji (3) — Wszechświata ze zbiorem pewnych zdań wydaje się mało prawdopodobna.

Właściwie tylko formułę, że „prawa przyrody są transcendentne wobec fizycznego Wszechświata” (1991: 42), można pogodzić z literalnym rozumieniem „praw”. Miarą nieporozumień, ujawniających się w omawianym tekście, jest to, że tę formułę podaje się jako interpretację sytuacji (I), gdy tymczasem może ona stanowić — przy zwykłym sensie „transcendencji” — jedynie interpretację sytuacji (7).

5. Wyrażenie „prawo” występuje w sensie literalnym jeszcze w komentarzu do sytuacji (2) i (4).

W komentarzu do sytuacji (2) czytamy więc, że „zgodnie z inną [...] interpretacją drugiej opcji, prawa przyrody są wynalazkiem ludzkich umysłów” (1991: 43). W komentarzu do sytuacji (4) zaś, że „to, co nazywamy „prawami przyrody”, nie jest niczym innym, tylko kategoriami myślenia” (s. 45). Jeżeli zgodzimy się, że umysły „wyłoniły się z materiału Wszechświata w wyniku naturalnych procesów”

(1991: 43–44), oraz że zarówno ta relacja „wyłaniania się”, jak i relacja „bycia wynalezionym” gwarantuje rzeczywistość tego, co wyłonione, i tego, co wynalezione, to obie interpretacje są w istocie interpretacjami tej samej (4) sytuacji.

Wydaje się, że mamy tu do czynienia z problemem, dla którego sytuacje (1)–(5) nie są dobrymi modelami: mianowicie z problemem GENEZY praw.

6. Drugim problemem, który został niepotrzebnie wpłątany w wyjściowe zagadnienie, jest problem czasoprzestrzennej NATURY Wszechświata, pojawiający się w komentarzu do sytuacji (4).

W istocie sprawa tego, czy Wszechświat jest z natury czasoprzestrzenny, a czasoprzestrzenność z natury «przywiązana» do Wszechświata (1991: 44–45), jest niezależna od sprawy występowania w nim prawidłowości.

7. To samo dotyczy kwestii NIEZMIENNOŚCI prawidłowości. Kwestia to oczywiście nie ma sensu w sytuacjach (5) i (6). Nie widać jednak dostatecznych powodów, aby zmienność prawidłowości dopuszczała tylko sytuacja (3) i jeśli uznamy, że powstanie też jest zmianą *sui generis* — sytuacja (4); nawiasem mówiąc dopuszczenie hipotezy, że prawidłowości nie zawsze występowały, jest dużo intuicyjniejsze w sytuacji (2), zgodnie z którą właśnie są «rejony» Wszechświata wolne od prawidłowości.

8. Przyjmijmy więc przychylniejszą wykładnię, że **P** to zbiór wszystkich prawidłowości, a więc ostatecznie pewnych wyróżnionych (powtarzających się) relacji, natomiast **W** to zbiór przedmiotów rzeczywistych.

Sytuacje (1)–(8) są więc możliwymi odpowiedziami na pytanie o rzeczywistość prawidłowości. Chodzi kolejno o następujące odpowiedzi:

(1') wszystko, co rzeczywiste, jest prawidłowością, ale pewne prawidłowości nie są rzeczywiste;

(2') każda prawidłowość jest rzeczywista, ale nie wszystko, co rzeczywiste, jest prawidłowością;

(3') wszystko i tylko, co rzeczywiste, jest prawidłowością;

(4') nie ma prawidłowości;

(5') nic nie jest rzeczywiste;

(6') nie ma ani prawidłowości, ani niczego, co by było rzeczywiste;

(7') żadna prawidłowość nie jest rzeczywista;

(8') pewne prawidłowości są rzeczywiste, pewne — nie, a ponadto są przedmioty rzeczywiste, które nie są prawidłowościami.

9. Przejdźmy teraz do problemu (c): pierwotnego prawa przyrody. Z różnych uwag, rozrzuconych w tekście, widać, że za takie prawo uważać można co najmniej trzy typy zdań:

(a) zdanie, które pociąga za sobą każde zdanie prawdziwe (por.: „w zasadzie z takiej teorii powinno dać się wszystko wyprowadzić”; 1991: 30);

(b) zdanie, które pociąga za sobą każde prawdziwe zdanie spostrzeżeniowe (por.: „wyjaśnienie, które z jednego prawa wyprowadzałoby wszystkie obserwowane zjawiska fizyczne”; 1991: 34);

(c) zdanie, które pociąga za sobą każde prawo (por.: coś, co umożliwi „zrozumienie [...] globalnej struktury” Wszechświata; „prawa, [...] [z których] uda się wyprowadzić wszelką wiedzę i wszelkie wyjaśnienie, dotyczące natury obserwowanego Wszechświata”; 1991: 48).

Pomińmy sprawę sensu słowa „pociąga” w tych formułach; w każdym razie, jeśli jakieś zdanie wynika logicznie z pewnego zdania, to jest też chyba przez to ostatnie pociągane.

Oczywiste jest, że dla wszystkich trzech wypadków można z łatwością skonstruować zdanie spełniające nałożone w nich warunki: będzie to po prostu koniunkcja wszystkich zdań odpowiednio prawdziwych, prawdziwych i zarazem spostrzeżeniowych lub praw.

W takim ujęciu **TW** byłaby czymś w rodzaju sumy wszystkich teorii (w skrócie: **T**; por.: „[teoria taka] w jedno teoretyczne wyjaśnienie ujmowałaby wszystkie teorie, z których każda tłumaczy tylko jeden rodzaj oddziaływań”; 1991: 30). Tak więc spełniona byłaby formuła:

$$TW = \{T: T \subset TW\}.$$

Nie o to jednak chyba chodzi poszukiwaczom **TW**. Na pierwotne prawo przyrody — w szczególności ujęte jak w (c) — nałożony musi być, jak się zdaje, dodatkowy warunek:

(d) zdanie, które nie jest koniunkcją wszystkich (innych) praw przyrody (por.: „wszystkie prawa przyrody można będzie ująć w ramy jednej prostej reprezentacji”; 1991: 31).

Dodajmy, że byłoby na miejscu żądać spójności (niesprzeczności) od takiej **TW** („unifikacja [...] teorii [oddziaływań fizycznych] polega na poszukiwaniu jakiegoś «Wielkiego i Jedyne» wzorca, w którym w jednolity i zupełny sposób zawierałyby się wzorce poszczególnych rodzajów oddziaływań”; 1991: 39).

10. Jeśli chodzi o problem (a), czyli problem początku Wszechświata, to na ten temat czytamy (1991: 46):

Stanowisko, [zgodnie z którym Wszechświat nie istnieje, jest interesujące,] jeśli wziąć pod uwagę KWANTOWE MODELE kosmologiczne, które próbują opisać powstanie Wszechświata w stanie «przed jego początkiem». Nie można więc DOWODZIĆ, że nieistnienie Wszechświata jest logicznie niemożliwe albo sprzeczne. W rantach omawianej tu kosmologicznej teorii uznaje się, że taki stan poprzedza obecny stan Wszechświata. Rozwiązanie to może być w jakimś szczególnym sensie niestabilne, ale nie widać powodu, dlaczego miałyby być niemożliwe.

Muszę przyznać, że ja widzę taki powód. Otóż jeśli słowo „Wszechświat” oznacza ogół stanów, które kiedykolwiek istniały, istnieją lub istnieć będą, to właśnie

niemożliwe jest, aby istniał jakikolwiek stan („poprzedzający obecny stan Wszechświata”), który nie należałby do Wszechświata.

Nie przeszkadza to — rzecz jasna — uznawać, że pewien stan Wszechświata jest najwcześniejszy lub najpóźniejszy, a więc, że Wszechświat nie jest odwieczny lub wieczny.

Zupełnie inną sprawą jest, czy skończoność czasowa Wszechświata jest do pogodzenia z tzw. zasadami zachowania. Istotnie bowiem, skoro obowiązywanie ich zapobiega „temu, aby świat przestał istnieć” (1991: 37), to także i temu, aby zaczął istnieć.

Ktoś, kto chciałby bronić nieskończoności czasowej Wszechświata, musiałby — zdaje się — dopuszczać zmienność (w tym także «powstawanie» i «ginięcie») prawidłowości.

11. Tu ma jednak pojawiać się paradoks (1991: 45):

Nie jest logicznie możliwe, aby zmieniły się wszystkie prawa przyrody. Albo w ogóle nie ma praw, albo są prawa niezmiennie. Każde zmieniające się prawo można zawsze sprowadzić do prawa niezmienności jakiejś bardziej podstawowej wielkości, którą rządzi reguła zmiany. Alternatywne twierdzenie, że nie istnieje jakieś niezmiennie podłoże jest równoznaczne stwierdzeniu, że w ogóle nie istnieją prawa przyrody.

Muszę przyznać, że nie dostrzegam w tym niebezpieczeństwa dla hipotezy o nieskończoności czasowej Wszechświata. Nie sądzę bowiem, by każda zasada zachowania — włącznie z zasadami zmiany innych zasad — stała w konflikcie ze skończonością Wszechświata.

12. Przypuszczenie, że którekolwiek z «wielkich» pytań TW (por. § 1) jest rozstrzygalne, uważam za iluzję. Wszystkie one zakładają uprzednie rozstrzygnięcie problemu nieskończoności Wszechświata, a ten uważam za nierozstrzygalny.

W tej sprawie jestem zdaje się zgodny z autorem, który zwraca uwagę na to, że rozstrzygnięcie problemu nieskończoności Wszechświata, jest — jak przyznaje autor — niemożliwe, bo „skończona prędkość światła pozwala obserwować jedynie jego skończony fragment” (1991: 38).

22. 0 semantyce logicznej

1. Trzy znaczenia słowa „semantyka”

Z pewnym zażenowaniem trzeba odnotować, że słowo „semantyka” jest używane przez logików w sposób wieloznaczny i w konsekwencji rodzący różne nieporozumienia; na tę wieloznaczność nakłada się dodatkowo myląca wielomianowość.

Przy jednym znaczeniu — słowo „semantyka” znaczy mniej więcej (niestety zastrzeżenie to jest niezbędne) tyle, co „teoria relacji zachodzących między językiem danej teorii a dziedziną tej teorii”. Niekiedy „semantyką” w tym znaczeniu nazywa się ogół takich teorii. Przy drugim znaczeniu — słowo „semantyka”, a dokładniej „semantyka teorii T ”, znaczy tyle, co „dziedzina teorii T ”. Czasem mówi się w tym wypadku o modelu teorii T . Przy trzecim znaczeniu — wyrażenie „semantyka”, *resp.* „semantyka teorii T ”, znaczy tyle, co „teoria dziedziny teorii T ”. Zamiast o dziedzinie teorii T i o teorii dziedziny teorii T mówi się także o ontologii teorii T ; wyrażenie „ontologia teorii” ma więc również więcej niż jedno znaczenie.

Chciałbym wyraźnie sprecyzować te trzy znaczenia słowa „semantyka”. Dla wygody będę używał w tym celu trzech terminów: „semantyka-jako-teoria”, „semantyka-jako-model-teorii” i „semantyka-jako-teoria-modelu-teorii”. Termin „semantyka” w pierwszym znaczeniu nie wymaga uzupełnienia; terminu „semantyka” w dwóch pozostałych znaczeniach używa się kontekstach typu „ x jest semantyką y -ka”.

2. Semantyka-jako-teoria

2.1. Relacje semantyczne

Na pytanie, co to jest semantyka w sensie semantyki-jako-teorii, odpowiada się zazwyczaj — na gruncie logiki — że jest to „jeden z działów semiotyki opisujący stosunki między znakami a rzeczywistością, do której znaki się odnoszą, np. stosunek oznaczania (*resp.* desygnowania), [nazywania,] denotowania,¹⁴⁵ konotowania, prawdziwości itp.” (Marciszewski 1988m: 174). Mówi się także w tym kontekście o orzekaniu, stwierdzaniu i opisywaniu. Inne terminy uważane za semantyczne — to: „symbolizowanie”, „odnoszenie się” i „dotyczenie”, a także „definiowanie (zbioru przedmiotów przez formułę zawierającą zmienną)” (Nowaczyk 1987: 640).¹⁴⁶ Za relację semantyczną uchodzi także spełnianie (*resp.* niespełnianie), tj. relacja, która zachodzi między zdaniem otwartym a takimi przedmiotami, że podstawienie ich nazw w miejsce zmiennych wolnych, występujących w funkcji, przekształca to zdanie w (zamknięte) zdanie prawdziwe (w wypadku niespełniania zaś — w zdanie fałszywe). Natomiast reprezentowanie stałych przez zmienną, a w konsekwencji również podstawianie, nie są relacją — a w drugim wypadku

¹⁴⁵ Ciekawe, że nie ma terminu „zakresowienie”.

¹⁴⁶ W pracy A. Tarskiego „The semantic conception of truth and the foundations of semantics” z 1944 roku czytamy: „Mówimy, że funkcja zdaniowa definiuje dany przedmiot, jeśli jest on jedynym przedmiotem spełniającym tę funkcję” (1944: 255).

operacją — semantyczną, lecz syntaktyczną. Odnotujmy od razu, że pragmatykę uważa się za „dział semiotyki dotyczący stosunków między językiem a tymi, którzy się nim posługują. Takim stosunkiem jest komunikowanie, wyrażanie, rozumienie itp.” (Marciszewski 1988l: 153). Mówi się przy tym, że np. „zwrot językowy [...] wyraża [...] pewne przeżycie (myśl, chęć, uczucie itp.) osoby”, która ten zwrot *serio* wypowiada (Marciszewski 1988s).

Oznaczanie określa się dalej, jako „stosunek nazwy do desygnatów”, przy czym „nazwa oznacza każdy ze swych desygnatów, czyli każdy przedmiot, o którym można tę nazwę — przy danym jej znaczeniu — zgodnie z prawdą orzec” (Marciszewski 1988k). O nazywaniu mówi się, że jest to „stosunek semantyczny zachodzący między nazwą indywidualną” a indywiduum, którego ta nazwa „jest nazwą” (Marciszewski 1988i). Przez „denotowanie” rozumie się na ogół stosunek między nazwą a klasą jej desygnatów. Konotowanie z kolei — to „stosunek zachodzący między nazwą a pewnym zespołem cech charakteryzującym desygnaty tej nazwy” (Marciszewski 1988g). Za prawdziwe uznaje się takie zdanie, które stwierdza rzeczywiście zachodzący stan rzeczy; prawdziwość jest więc relacją pochodną względem semantycznej relacji stwierdzania, zachodzącej między zdaniem a pewnym stanem rzeczy.

Sprawia to wrażenie, że między wyrażeniami a przyporządkowanymi im przedmiotami zachodzą BARDZO RÓŻNE relacje semantyczne. Aby to wrażenie skomentować, wyodrębnimy dwa typy różnic między relacjami: jedne nazwiemy „różnicami materialnymi”, a drugie — „różnicami formalnymi”.

Rozważmy najpierw relacje opisane w zdaniach typu:

- (1) Fryderyk Chopin upuścił fiołka.
- (2) Fryderyk Chopin upuścił bukiet fiołków.
- (3) Fryderyk Chopin podniósł fiołka.

Będę mówił, że w sytuacjach opisanych w zdaniach (1) i (3) mamy do czynienia z relacjami, które różnią się od siebie materialnie: Fryderyk Chopin w sytuacji opisanej przez zdanie (1) wykonuje inną czynność niż w sytuacji opisanej w zdaniu (3). Natomiast relacje występujące w sytuacjach opisanych w zdaniach (1) i (2) różnią się od siebie formalnie: jakościowo taka sama czynność jest w nich skierowana na różne TYPY przedmiotów: na fiołka w pierwszym, a na bukiet fiołków w drugim wypadku.

Relacje uznawane za relacje semantyczne nie różnią się od siebie materialnie: wszędzie chodzi o pewną KONWENCJONALNĄ KORELACJĘ (czyli UMOWNE PRZYPORZĄDKOWANIE).¹⁴⁷ Są natomiast między nimi różnice formalne — i to dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze, relacje semantyczne różnią się JAKOŚCIĄ argumentów, tj. typem przedmiotów między którymi zachodzą. Mówimy:

- (4) Nazwa „kompozytor” desygnuje (m.in.) Fryderyka Chopina.
- (5) Nazwa „kompozytor” denotuje klasę kompozytorów.

¹⁴⁷ Rozwijam w tym miejscu myśli zawarte w pracy A. Brożek „Korelaty ontyczne pytań, czyli z ontologicznych podstaw semantyki” (2009: 43–44).

Zauważmy, że żadne wyrażenie nigdy zarazem nie desygnuje i denotuje tego samego przedmiotu. Gdybyśmy oczekiwali od jakiegoś wyrażenia pełnienia takiej podwójnej funkcji wobec tego samego przedmiotu, nieuchronnie uwikłalibyśmy się w paradoksy.

Po drugie, relacje semantyczne różnią się LICZBĄ argumentów. Będziemy mówić dalej:

(6) Nazwa „kompozytor” wskazuje (m.in.) Fryderyka Chopina.

(7) Nazwa „kompozytor” przypisuje Fryderykowi Chopinowi umiejętność tworzenia kompozycji muzycznych.

W zdaniu (6) chodzi o relację dwuargumentową (x wskazuje y -a), a w zdaniu (7) — o relację trójargumentową (x przypisuje y -owi z -a).

Chciałbym teraz przyrzeć się dokładniej relacjom, o których była wyżej mowa.

2.2. Desygnowanie

„Desygnowanie” (inaczej: „oznaczanie”) definiuje się najczęściej na dwa sposoby:

(1) Nazwa ‘ N ’ desygnuje przedmiot $X \leftrightarrow_{df} X$ jest N -em.

(2) Nazwa ‘ N ’ desygnuje przedmiot $X \leftrightarrow_{df}$ zdanie „To jest N ”, wypowiedziane wraz z gestem wskazującym przedmiot X , jest prawdziwe.

Wydaje się, że definicja o postaci:

(3) Nazwa ‘ N ’ desygnuje przedmiot $X \leftrightarrow_{df}$ nazwa ‘ N ’ jest prawdziwie orzeczona o przedmiocie X .

jest tylko inną stylizacją formuły (2).¹⁴⁸

Formuły (1) i (2) różnią się w dwóch istotnych punktach.

Po pierwsze, przedmiot X desygnowany przez nazwę ‘ N ’, jest identyfikowany w obu formułach inaczej: w formule (1) za pomocą nazwy własnej ‘ X ’, natomiast w formule (2) za pomocą okazjonalizmu „to” uzupełnionego odpowiednim gestem wskazującym.

W pierwszym wypadku musimy wiedzieć, który przedmiot jest przyporządkowany nazwie ‘ X ’. Z drugim wypadkiem związane są znane — chociaż chyba nie nieprzewidywalne — trudności z identyfikacją *via* ostensja.

Po drugie, słowo „jest” z formuły (1) ma nieco inny sens niż „jest” z formuły (2); świadczy o tym fakt, że w formule (1) prawy argument „jest” ma gramatyczny przypadek narzędnika, a w formule (2) — mianownika.

Nie wydaje się, żeby za tą drugą różnicą językową nie stała żadna różnica «w świecie»; odłożmy jednak tę sprawę na bok. Ważne jest to, że jeśli definicje (1) i (2) mają

¹⁴⁸ Inną stylizacją formuły (1) jest definicja „oznaczania” w kategoriach spełniania, pochodząca od A. Tarskiego. Czytamy w jego książce *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* z 1933 roku: „Powiedzieć, że nazwa x oznacza dany przedmiot a , to to samo, co stwierdzić, że przedmiot a (względnie każdy ciąg, którego odpowiednim wyrazem jest a) spełnia funkcję zdaniową pewnego określonego typu; w języku potocznym chodzi o funkcje zdaniowe, składające się z trzech kolejnych części: ze zmiennej, ze słowa „jest” i z danej nazwy x ” (1933: 68). Ciekawe, że później, w pracy „The semantic conception of truth and the foundations of semantics” z 1944 roku, podaje się funkcję innego kształtu: „Dany termin oznacza dany przedmiot, jeśli ów przedmiot spełnia funkcję zdaniową „ x jest identyczne z T ”, gdzie ‘ T ’ zastępuje dany termin” (1944: 255).

być «operacyjne», to musimy wiedzieć, kiedy mamy prawo powiedzieć, że X jest N -em i (przy odpowiednim geście) że to jest N — a kiedy takiego prawa nie mamy.

W każdym razie — słowo „jest”, jako wyrażenie niejednoznaczne, domaga się precyzacji. Dokonuje się jej niekiedy w języku teorii klas w następujący sposób:

(4) a jest N -em \leftrightarrow_{df} a należy do klasy N -ów.

Powstaje problem, jak wyznaczyć klasę N -ów. Nie można oczywiście powiedzieć:

(5) Klasa N -ów $=_{df}$ klasa przedmiotów, które desygnuje nazwa ' N '.

Groziłoby to bowiem — na gruncie formuły (1) — definicyjnym błędnym kołem. Spróbujmy wybrnąć z tego, utożsamiając klasę N -ów z denotacją (inaczej: zakresem) nazwy ' N '.

2.3. Denotowanie i konotowanie

Jeśli droga wskazana wyżej nie ma nas znowu zaprowadzić na manowce definicyjnego błędnego koła, nie wolno nam powiedzieć po prostu:

(1) Denotacja nazwy ' N ' $=_{df}$ klasa desygnatów nazwy ' N '.

Trzeba więc albo wymienić elementy denotacji, albo podać wskazówkę, jak w każdym wypadku można rozstrzygnąć, czy dany przedmiot elementem denotacji jest czy nie jest.

W pierwszym wypadku formuła (1) z § 2.2 przybrałaby postać następującą:

(2) Nazwa ' N ' desygnuje przedmiot $X \leftrightarrow_{df}$ przedmiot X należy do klasy $\{X, Y, \dots \text{itd.}\}$.

W drugim wypadku opuszczamy teren — jak to się mówi — semantyki referencjalnej i odwołujemy się do pojęcia KONOTACJI:

(3) Własność W jest konotacją nazwy ' N ' \rightarrow (nazwa ' N ' desygnuje przedmiot $X \leftrightarrow_{df}$ przedmiot X ma własność W).

Co to takiego jednak — konotacja (inaczej: treść) nazwy? Z góry trzeba odrzucić tutaj objaśnienie o postaci:

(4) Własność W jest konotacją nazwy ' N ' \leftrightarrow_{df} własność W przysługuje wszystkim i tylko desygnatom nazwy ' N '.

Pomińmy dla uproszczenia to, że niektóre nazwy — przy pewnych założeniach — nie mają w ogóle desygnatów, a jednak zdają się mieć konotację, oraz wypadek, kiedy tak określonych konotacji dana nazwa może mieć wiele. Rzecz w tym, że (4) w połączeniu z (3) daje dziwną formułę:

(5) Własność W przysługuje wszystkim i tylko desygnatom nazwy ' N ' \rightarrow (nazwa ' N ' desygnuje przedmiot $X \leftrightarrow_{df}$ przedmiot X ma własność W).

Wyjście z kłopotu — jeśli nie jesteśmy w stanie sprostać zadaniu skonstruowania formuły (2), tj. wyliczyć wszystkich desygnatów nazwy ' N ' — upatruję w odstąpieniu od poglądu, że formuła (1) z § 2.2 jest definicją „desygnowania”.

2.4. Desygnowanie *iterum*

Proponuję, aby „desygnowanie” zdefiniować poprzez odwołanie się do czynności wskazywania:¹⁴⁹

¹⁴⁹ W proponowanej definicji „desygnowania” i „konotowania” idę za rozwiązaniami przyjętymi przez A. Brożek w pracy „Kwadrat, zys i Tryglaw, czyli o Jacka Jadackiego koncepcji funkcji semantycznych nazw”, (2007).

(1) Przedmiot X jest desygnatem nazwy ' N ' \leftrightarrow_{df} osoba O używa nazwy ' N ' do wskazania przedmiotu X .

Zachodzi przy tym następująca zależność:

(2) Przedmiot X jest desygnatem nazwy ' N ' \rightarrow (osoba O wypowiada z przekonaniem zdanie „ N jest P -kiem” (*resp.* „ N jest P -kowy”) \rightarrow osoba O używa nazwy ' N ' do wskazania przedmiotu X).

Propozycja ta wymaga kilku komentarzy, które zresztą odnoszą się także do formuł zaproponowanych poniżej.

Po pierwsze, formuły (1) i (2) nie zawierają *explicite* kwantyfikatorów, ale *implicite* są skwantyfikowane generalizatorami.

Po drugie, w formule (1) zwrot „(każda) osoba O ” jest daleko idącą idealizacją, ignorującą to, że *de facto* nie wszyscy ludzie używają wszystkich nazw danego języka, że niektórzy ludzie używają niekiedy języka niepoprawnie lub świadomie inaczej niż «należy» itd. Z tego powodu bliższa rzeczywistości byłaby formuła:

(3) Przedmiot X jest desygnatem nazwy ' N ' \leftrightarrow_{df} nazwa ' N ' służy do wskazania przedmiotu X .

Za zwrotem „służy do” stałoby przy tym coś więcej niż po prostu bycie-używaniem –do. Powiemy, że nazwa „krowa” służy do wskazywania krów, nawet jeśli ktoś użyje tej nazwy do wskazania jakiegoś hipopotama.

Definiens definicji (1) ma postać „osoba O używa nazwy ' N ' do wskazania przedmiotu X ” m.in. dlatego, żeby ułatwić dostrzeżenie związku między formułami (1) i (2).

Po trzecie, formuła (1) jest świadomie «spragmatyzowana». Istotnie: wiemy, co jest desygmatem danej nazwy, gdy wiemy, jakie przedmioty są na ogół przez te nazwy wskazywane. Tak jest w każdym razie na gruncie języka naturalnego.

2.5. Denotowanie i konotowanie *iterum*

Definicję „denotacji” z § 2.3 pozostawiamy bez zmian, ale też i bez groźby błędnego koła:

(1) Denotacja nazwy ' N ' \leftrightarrow_{df} klasa desygnatów nazwy ' N '.

Podkreślimy, że formuła ta może być modyfikowana na różne sposoby, w zależności od tego, czy do denotacji nazwy ' N ' chcemy włączyć wszystkie przedmioty, do których wskazywania służy nazwa ' N ' (a więc również takie, które nigdy przez nikogo nie były i nie będą efektywnie wskazane za pomocą nazwy ' N '), czy tylko niektóre (np. te, które ktoś już kiedyś wskazał za pomocą nazwy ' N ').

Z kolei „konotowanie” zdefiniowałbym poprzez odwołanie się do czynności przypisywania jakiemuś przedmiotowi pewnej własności.¹⁵⁰

(2) Przedmiot X jest desygmatem nazwy ' N '¹⁵¹ \rightarrow (własność W jest konotacją nazwy ' N ' \leftrightarrow_{df} osoba O używa nazwy ' N ' do przypisywania przedmiotowi X własności W).

¹⁵⁰ Jak w wypadku wielu terminów zaczerpniętych z języka naturalnego, tak i tutaj trzeba pamiętać, że na gruncie tego języka zwrot „ A przypisuje B -kowi C ” bywa używany tylko wtedy, kiedy B w rzeczywistości C nie przysługuje. W naszej formule takiej restrikcji nie ma.

¹⁵¹ W formułach (2)–(4) tego paragrafu warunek/czynnik „przedmiot X jest desygmatem nazwy ' N '” jest dodany dlatego, że jeśli dana nazwa ma konotację, to odpowiednia własność jest za pomocą tej

Wygląda więc na to, że „wskazywanie–czegoś” i „przypisywanie–czegoś–czemuś” są terminami pierwotnymi, które odnoszą się do fundamentalnych operacji mentalnych. Zachodzi przy tym następująca zależność:

(3) (Przedmiot X jest desygnatem nazwy ' N ' \wedge własność W jest konotacją nazwy ' N ') \rightarrow (osoba O wypowiada z przekonaniem zdanie „ X jest N -em” (*resp.* „ X jest N -owy”) \rightarrow osoba O używa nazwy ' N ' do przypisywania przedmiotowi X własności W).

Zwróćmy uwagę — nie wdając się w szczegóły — że na podstawie formuły (3) mamy prawo przyjąć następującą zależność zbliżoną do zależności, o której mowa w formule (1) z § 2.2:

(4) Przedmiot X ma własność $W \rightarrow [(Nazwa\ 'N'\ desygnuje\ przedmiot\ X \wedge\ własność\ W\ jest\ konotacją\ nazwy\ 'N') \leftrightarrow X\ jest\ N-em]$.

Na tej podstawie wolno nam uznać, że:

(5) (Własność W jest konotacją nazwy ' N ' \wedge X jest $N-em$) $\rightarrow X$ ma własność W .

2.6. Typy nazw ze względu na desygnowanie i konotowanie

Po takich rozstrzygnięciach terminologicznych stosunkowo łatwo da się opisać pewne zjawiska językowe, które dotąd bywają źródłem nieporozumień i sporów.

Jeśli chodzi o desygnowanie i konotowanie, to — jak wiadomo — możliwe są następujące kombinacje:

- (a) dana nazwa zarówno coś desygnuje, jak i konotuje;
- (b) dana nazwa coś desygnuje, ale niczego nie konotuje;
- (c) dana nazwa niczego nie desygnuje, ale coś konotuje;
- (d) dana nazwa ani niczego nie desygnuje, ani niczego nie konotuje.

Nazwy typu (a) można utożsamić z niepustymi nazwami generalnymi, nazwy typu (b) — z niepustymi nazwami indywidualnymi (czyli imionami własnymi), nazwy typu (c) z pustymi nazwami generalnymi, a nazwy typu (d) z pustymi nazwami indywidualnymi. Zobaczmy dla przykładu ja funkcjonują zaproponowane definicje dla niepustych nazw indywidualnych.

(1') Jestem desygnatem nazwy „Jacek Jadacki”, gdyż osoby, które mnie znają,¹⁵² używają ten nazwy do wskazania mnie.

(2') Ponieważ jestem desygnatem nazwy „Jacek Jadacki”, to jeśli ktoś wypowiada z przekonaniem zdanie „Jacek Jadacki jest — dajmy na to — filozofem”, to używa nazwy „Jacek Jadacki” do wskazania mnie.

(3') Denotacją nazwy „Jacek Jadacki” jest singleton, którego jestem jedynym elementem.

(4') Skoro nikt nie używa¹⁵³ nazwy „Jacek Jadacki” do przypisania mi jakiejś własności, to nazwa ta nie ma konotacji.

nazwy przypisywana wszystkim i tylko jej desygnatom. Gdyby np. w formule (2) dać tylko: własność W jest konotacją nazwy ' N ' \leftrightarrow osoba O używa nazwy ' N ' do przypisywania przedmiotowi X własności W — nie bardzo byłoby wiadomo, jakim kwantyfikatorem związać zmienną ' X '.

¹⁵² W sprawie potrzeby dodatku „które mnie znają” — zob. komentarze do § 2.4.

¹⁵³ Tutaj znowu należy pamiętać o komentarzach do § 2.4. Dodać do nich trzeba jeszcze uwagę, że nazwa „(Jacek) Jadacki” w pewnych okolicznościach może być użyta w ten sposób, że wolno mówić o tym, że coś konotuje; por. np. kontekst „On jest drugim Jadackim”.

(5'6') Nikt (wobec tego, co wyżej) nie wypowiada z przekonaniem zdania o postaci „Desygnat nazwy „Jacek Jadacki” jest Jackiem Jadackim”.

2.7. Prawdziwość i stwierdzanie

Prawdziwość jest oczywiście nie — jak to się czasem skrótowo mówi — relacją semantyczną, lecz własnością zdań przysługującą im ze względu na to, że pozostają one w określonej relacji semantycznej do czegoś. Przypomnijmy, że za prawdziwe uznaje się mianowicie takie zdanie, które stwierdza rzeczywiście zachodzący stan rzeczy.¹⁵⁴ Czy stoi coś na przeszkodzie, żeby zredukować stwierdzanie (inaczej: konstatowanie) do desygnowania lub konotowania?

Moim zdaniem — nic nie stoi na przeszkodzie, aby przeprowadzić taką redukcję. W jej wyniku traktowalibyśmy zdania jako pewne szczególne nazwy — a mianowicie nazwy stanów rzeczy. Musielibyśmy wtedy uznać, że:

(1) Zdanie '*p*' desygnuje ten sam stan rzeczy, co nazwa „to, że *p*”.

Są powody, żeby uważać, że Fryderyk Chopin kochał (oczywiście w pewnym okresie swego życia) Marię Wodzińską; załóżmy, że tak było rzeczywiście. Przy tym założeniu nazwa „to, że ktoś kogoś kocha” (oraz m.in. nazwa „to, że Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską”) desygnuje m.in. to, że Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską; ten sam stan rzeczy desygnowany jest też przez zdanie „Ktoś kogoś kocha” (oraz m.in. przez zdanie „Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską”). Fakt (czyli rzeczywiście zachodzący stan rzeczy), że Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską sprawia, że nazwy „to, że ktoś kogoś kocha” i „to, że Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską” są niepuste, a zdania „Ktoś kogoś kocha” i „Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską” są prawdziwe. Zdanie „Fryderyk Chopin kochał Jane Stirling” jest fałszywe — a odpowiednia nazwa jest pusta — gdyż to, że Fryderyk Chopin kochał Jane Stirling, nie jest faktem.

Formuła (1) jest nie do utrzymania, jeśli „desygnowanie” definiujemy tak, jak w formule (1) z § 2.2. Nie można bowiem powiedzieć:

(2) Zdanie '*Z*' desygnuje przedmiot $X \leftrightarrow_{df} X$ jest *Z*-em.

Jeśli bowiem '*Z*' jest zdaniem, to prawa strona równoważności jest niegramatyczna.

Natomiast odpowiednio zaadaptowane formuły z § 2.4 zachowują ważność:

(3) Stan rzeczy *X* jest desygnatem zdania '*Z*' \leftrightarrow_{df} osoba *O* używa zdania '*Z*' do wskazania przedmiotu *X*.

¹⁵⁴ Niektórzy powiedzieliby może, że zdanie prawdziwe stwierdza zachodzenie rzeczywistego stanu rzeczy. Postawiłbym sprawę tak. Zdanie „Zdanie *Z* stwierdza zachodzenie rzeczywistego stanu rzeczy *S*” albo mówi to samo, co zdanie „Zdanie *Z* stwierdza rzeczywiście zachodzący stan rzeczy *S*”, albo mówi coś innego. W tym drugim wypadku zdanie *Z* stwierdzałoby w szczególności nie (rzeczywiście zachodzący) stan rzeczy *S*, lecz pewien inny stan, a mianowicie to, że stan rzeczy *S* jest rzeczywiście zachodzącym stanem rzeczy. Otóż to, że Fryderyk Chopin był człowiekiem ujmującym, jest stwierdzane przez prawdziwe zdanie „Fryderyk Chopin był człowiekiem ujmującym”, gdyż ten stan rzeczy rzeczywiście zachodzi; natomiast to, że rzeczywiście zachodzi to, że Fryderyk Chopin był człowiekiem ujmującym, jest stwierdzane przez prawdziwe zdanie „To, że Fryderyk Chopin był człowiekiem ujmującym, rzeczywiście zachodzi”. Warto jeszcze dodać, że słowo „zachodzi” znaczy tyle, co „istnieje”, tyle że to pierwsze ma nieco inną niż to drugie łączliwość gramatyczną.

(4) Stan rzeczy X jest desygnatem nazwy ' Z ' \rightarrow (osoba O wypowiada z przekonaniem zdanie ' Z ' \rightarrow osoba O używa zdania ' Z ' do wskazania stanu rzeczy X).

(5) Denotacja zdania ' Z ' =_{df} klasa desygnatów zdania ' Z '.

Powstaje oczywiście pytanie, co byłoby konotacją zdania w takim ujęciu. Jedna z odpowiedzi — zakładająca pewną charakterystykę stanów rzeczy — brzmiałaby wtedy, że zdania niczego nie konotują.

Niektórzy — i ja do nich w pewnym okresie należałem — za szczególną cechę zdań uznają to, że nadają się one do wyrażania przekonań (*resp.* ich treści). W świetle tego, o czym była mowa wyżej — wyrażanie przekonań nie jest niczym innym jak ich wskazywaniem. Zdanie ' p ' pełniłoby więc dwie funkcje: wskazywałoby to, że p , ale też i to, że ktoś, kto wypowiada ' p ', jest przekonany, że p ; w tym drugim wypadku byłoby ono synonimem zdania „Jestem przekonany, że p ”. Gdyby kogoś taki sposób mówienia raził, można by przyjąć, że to nie samo zdanie ' p ' wskazuje treść odpowiedniego przekonania, lecz WYPOWIEDZENIE zdania ' p '.

Dodajmy, że to samo wolno powiedzieć o nazwach: nazwa „Fryderyk Chopin” z jednej strony wskazuje Fryderyka Chopina, z drugiej zaś nazwa ta (lub jej użycie) wskazuje wyobrażenie — lub ogólniej: przedstawienie — jej jedyne desygnatu (miane przez użytkownika owej nazwy).

2.8. Spełnianie

W sposób nie budzący zastrzeżeń da się zdefiniować „spełnianie” dla zdań otwartych, tj. zawierających co najmniej jedną zmienną. Rozpatrzmy to na najprostszym przykładzie.

(1) Ciąg przedmiotów $\langle a, b \rangle$ spełnia zdanie otwarte „ x kocha y -a” \leftrightarrow_{df} a kocha b -ka.

Bywa tak, że zdanie otwarte typu ' Rxy ' jest spełniane przez pewien ciąg przedmiotów lub przez wszystkie ciągi przedmiotów pewnego zbioru. Mamy więc odpowiednio:

(2) Pewien ciąg przedmiotów spełnia zdanie otwarte ' Rxy ' $\leftrightarrow_{df} \forall x \forall y (Rxy)$.

(3) Każdy ciąg przedmiotów spełnia zdanie otwarte ' Rxy ' $\leftrightarrow_{df} \wedge x \wedge y (Rxy)$.

To ostatnie ma miejsce np., gdy chodzi o relację równości w klasie liczb naturalnych i zdanie ma postać „ x jest równe x -owi”.

Jak się mają zdania otwarte „ x kocha y -a” i „ x jest równe x -owi” do zdań zamkniętych „ a kocha b -ka” i „ a jest równe a -kowi”? Te drugie są rezultatem podstawienia za zmienne wolne w pierwszych — odpowiednich stałych z określonego zbioru. Formule (1) wolno więc nadać następującą postać «operacyjną»:

(4) Ciąg przedmiotów $\langle a, b \rangle$ spełnia zdanie otwarte „ x kocha y -a” \leftrightarrow_{df} po podstawieniu za zmienne wolne ' x ' i ' y ' kolejno stałych ' a ' i ' b ' otrzymujemy zdanie prawdziwe.

Na przykład zdanie otwarte „ x kocha y -a” jest spełnione przez parę \langle Fryderyk Chopin, Maria Wodzińska \rangle , gdyż Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską. Para \langle Fryderyk Chopin, Maria Wodzińska \rangle , której elementy należą do wartości zmiennych naszego zdania otwartego, spełnia to zdanie, gdyż staje się ono prawdziwe, gdy przyjmiemy pierwszy element tej pary jako wartość zmiennej x , a drugi — jako

wartość zmiennej y i gdy (faktem jest, że) Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską. Zdanie otwarte „ x kocha y –a” jest też — już na mocy konwencji — spełnione m.in. przez każdy ciąg, rozpoczynający się od Fryderyka Chopina i Marii Wodzińskiej; pozostałe miejsca takich ciągów są (jak to się mówi) nieważne.

Z kolei zdanie otwarte „ x jest identyczne z x ” jest spełnione przez każdy ciąg przedmiotów, gdyż cokolwiek podstawimy za zmienne w tym zdaniu (a dokładniej za zmienną ' x '), otrzymamy z niego zdanie prawdziwe.

Słyszy się często, że prawdziwość — a więc cecha zdań zamkniętych, nie posiadających zmiennych wolnych — da się zredukować definicyjnie do spełnialności. W szczególności mówi się np. (Quine 1970: 60):

Dla zdania pozbawionego zmiennych wolnych żaden element ciągu nie jest ważny. Zdanie zamknięte jest więc albo spełnione przez każdy ciąg, albo nie jest spełnione przez żaden, w zależności od tego po prostu czy jest prawdziwe, czy fałszywe.

A więc (Quine 1970: 60–61):

Każdy ciąg spełnia każde zdanie prawdziwe, a żaden nie spełnia fałszywego. Definicja *prawdy* w terminach spełniania jest w istocie bardzo prosta: SPEŁNIANIE PRZEZ WSZYSTKIE CIĄGI.¹⁵⁵

¹⁵⁵ Sięgnijmy do źródła tych i podobnych sformułowań, tj. do prac A. Tarskiego. W książce *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* z 1933 roku czytamy: „Łatwo [podkreślenie moje, JJJ] uświadomić sobie, że to, czy dany ciąg spełnia daną funkcję zdaniową, zależy wyłącznie od tych wyrazów ciągów, które odpowiadają [...] zmiennym wolnym funkcji. W skrajnym więc wypadku, gdy rozważana funkcja jest zdaniem, a zatem nie zawiera w ogóle zmiennych wolnych [...], spełnianie funkcji przez ciąg nie zależy w ogóle od własności wyrazów ciągu. Pozostają wówczas tylko dwie możliwości: albo każdy ciąg nieskończony klas spełnia zdanie, albo też żaden taki ciąg go nie spełnia. Zdania pierwszego rodzaju [...] są to właśnie zdania prawdziwe; zdania drugiego rodzaju [...] można odpowiednio nazwać zdaniami fałszywymi” (1933: 69). *Nb.* Mowa jest tu o ciągu klas, gdyż analizowane zdania należą do teorii (*scil.* algebry) klas, a więc tak rozumiane klasy są wartościami zmiennych wolnych. Dalej — w przypisie — czytamy: „W całej powyższej konstrukcji można by zamiast ciągami nieskończonymi operować ciągami skończonymi o zmiennej liczbie wyrazów. [...] Modyfikacja konstrukcji polegałaby na tym, że z ciągów spełniających daną funkcję zdaniową, zostałyby usunięte wszystkie wyrazy «zbędne», nie wywierające wpływu na relację spełniania. [...] Walory takiej modyfikacji z punktu widzenia naturalności i zgodności z intuicją potoczną są oczywiste; niemniej jednak przy dokładnej realizacji ujawniają się pewne defekty natury logicznej; definicja [...] [„spełniania”] przybiera bardziej skomplikowaną postać. Co się dotyczy pojęcia PRAWDY, to należy zauważyć, że — na gruncie powyższej koncepcji — zdanie, tj. funkcję bez zmiennych wolnych, spełniać może jeden tylko ciąg, mianowicie ciąg «pusty», nie posiadający ani jednego wyrazu; prawdziwymi wypadnie więc nazwać takie zdania, które ciąg «pusty» istotnie spełnia. Pewna sztuczność tej definicji razić będzie niewątpliwie tych wszystkich, którzy nie są dostatecznie oswojeni ze specyficznymi «chwytami», stosowanymi w konstrukcjach matematycznych” (1933: 69–70). Sugestywność tych sformułowań jest tak wielka, że są one powtarzane — bez zmian — przez wielu autorów w takich kontekstach, które raczej wykluczają hipotezę, że sformułowania te dla owych autorów są naprawdę zrozumiałe. Od razu przyznam się, że należę do tych, którzy podejrzliwie patrzą na «chwyt», o których mowa wyżej. W pracy „The semantic conception of truth and the foundations of semantics” z 1944 roku czytamy: „Kiedy już mamy ogólną definicję „spełniania”, zauważamy, że stosuje się ona

Na pewno nie jest to zgodne z przedstawionymi wyżej intuicjami dotyczącymi spełniania. Wszak aby sprawdzić, czy jakieś przedmioty spełniają dane zdanie, trzeba w tym zdaniu za zmienne wolne podstawić stałe desygnujące te przedmioty; czegoś takiego nie da się jednak efektywnie zrobić, gdyż w zdaniu zamkniętym *ex definitione* nie ma zmiennych wolnych. Można oczywiście przyjąć konwencjonalnie, że zdanie prawdziwe to tyle, co zdanie spełniane przez wszystkie ciągi przedmiotów pewnego zbioru — ale «operacyjna» wartość takiej konwencji jest wątpliwa. Przy takiej konwencji i zdanie „Fryderyk Chopin kochał Marię Wodzińską” i zdanie „Fryderyk Chopin zmarł w Paryżu” byłyby spełniane przez te same ciągi przedmiotów, mianowicie przez wszystkie takie ciągi. Konstatacja taka nie wyposaża nas jednak w żadne narzędzie, pozwalające różnicować te prawdziwe, lecz bądź co bądź treściowo różne zdania.

Źródłem — w mojej ocenie błędnego — poglądu, że prawdziwość (zdaniam zamkniętych) da się zredukować definicyjnie do spełnialności, jest pomieszczenie pojęcia PRAWDZIWOŚCI ZDAŃ ZAMKNIĘTYCH z pojęciem, nazwijmy to tak PRAWDZIWOŚCI ZDAŃ OTWARTYCH. Weźmy np. rachunek zdań, tj. teorię związków międzyzdanowych. Tezami — czyli prawami — tej teorii są jak wiadomo tautologie, a więc (jak to się mówi) schematy wyłącznie prawdziwych zdań. Rozważmy np. prawo tożsamości: $p \rightarrow p$. Jest ono spełnione przez każde zdanie; dlatego właśnie jest prawem owej teorii. O każdym zdaniu, które jest podstawieniem prawa rachunku zdań, a więc spełnia to prawo, mówi się, że jest prawdziwe logicznie. Możemy się umówić, że o każdym prawie (a więc tautologii) tego rachunku będziemy mówić, że jest prawdziwe. Formuła rachunku zdań byłaby w tym sensie prawdziwa, gdyby była spełniona przez każde zdanie. To samo można powiedzieć np. o formułach rachunku predykatów. Na przykład formuła $x = x$ jest w tym sensie prawdziwa, że jest spełniona przez każde indywiduum; w tym wypadku nawet zaznacza się to odpowiednim kwantyfikatorem, dając: $\forall x (x = x)$.

Przyjrzyjmy się teraz formule:

(5) Zdanie (otwarte) $p \rightarrow p$ jest prawdziwe logicznie (na gruncie rachunku zdań)
 \leftrightarrow_{df} każde zdanie zamknięte będące wartością zmiennej p spełnia zdanie $p \rightarrow p$.

Formułę (5) wolno przekształcić następnie w formułę:

(6) Zdanie otwarte $p \rightarrow p$ jest prawdziwe logicznie (na gruncie rachunku zdań)
 \leftrightarrow_{df} każde zdanie zamknięte będące wartością zmiennej p przekształca zdanie otwarte $p \rightarrow p$ prawdziwe zdanie zamknięte.

automatycznie [podkreślenie moje, JJJ] do tych szczególnych funkcji zdaniowych, które nie zawierają żadnych zmiennych wolnych, tzn. zdań. Okazuje się [podkreślenie moje, JJJ], że dla zdań możliwe są tylko dwa przypadki: albo zdanie jest spełnione przez wszystkie przedmioty, albo nie jest spełnione przez żaden przedmiot. Dochodzimy więc do definicji „prawdy” i „fałszu” mówiąc po prostu, że zdanie jest prawdziwe, gdy jest spełnione przez wszystkie przedmioty, fałszywe zaś — w przeciwnym wypadku” (1944: 250). Znamienne, że w pracy „Aussagenkalkül und die Topologie” z 1938 roku A. Tarski posługuje się wyrażeniem „[dane zdanie] zachodzi (inaczej: jest ważne lub jest spełnione) w [określonej] przestrzeni”, przy czym zdanie to jest zdaniem topologii, a przestrzeń, o której mowa, to przestrzeń topologiczna (1938: 190).

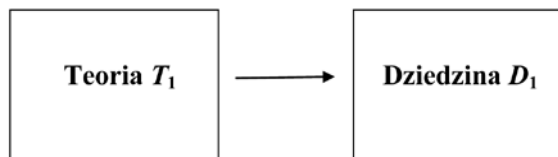
Prawdziwość, o której mowa w *definiensie* definicji (6), nie może być prawdziwością, o której mowa w *definiendum* tej definicji — pod groźbą definicyjnego błędnego koła. Istotnie: w obrębie rachunku zdań niczego się nie da powiedzieć o prawdziwości PROSTYCH zdań zamkniętych, należących do wartości zmiennych zdaniowych języka tego rachunku. Pojęcie — jak je nazwaliśmy — PRAWDZIWOŚCI ZDAŃ OTWARTYCH nie stosuje się więc do zdań zamkniętych. W konsekwencji — nie znajduje tutaj zastosowania także pojęcie SPEŁNIANIA, w każdym razie tak, jak jest ono używane w odniesieniu do zdań otwartych.

3. Semantyka-jako-model-teorii i semantyka-jako-teoria-modelu-teorii

3.1. Dziedzina rzeczywistości i jej teoria

Przez teorię rzeczywistości R rozumiem dowolny opis tego, co ta rzeczywistość R zawiera. Mogą to być zarówno zdania jednostkowe, jak i ogólne; te drugie są skrótami koniunkcji pierwszych. Czasem dodaje się tzw. prawa — czyli prognozy –hipotezy dotyczące przedmiotów, które nie są wyspecyfikowane. Diagram — a być może także i matryca — jest też swego rodzaju teorią.

Założmy, że teoria T_1 jest teorią dziedziny D_1 .

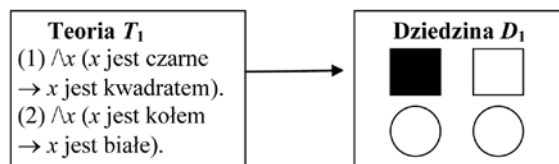


Niech teoria T_1 będzie zbiorem pewnych twierdzeń, a dziedzina D_1 — zbiorem pewnych przedmiotów.

Założmy teraz, że dziedzina D_1 składa się z czterech figur: dwóch kwadratów i dwóch kół, przy czym jeden z kwadratów jest czarny, drugi — biały, a oba koła są białe.

Założmy dalej, że język J_1 teorii T_1 (dalej krótko: język J_1) zawiera następujące stałe:

- kwantyfikator ‘ $\wedge x$ ’;
- łącznik „jest”;
- spójnik implikacji ‘ \rightarrow ’;
- nazwy „białe”, „czarne”, „koło” i „kwadrat”.



Niech w skład teorii T_1 wchodzi dwa twierdzenia:

(1) $\wedge x (x \text{ jest czarne} \rightarrow x \text{ jest kwadratem})$.

(2) $\wedge x (x \text{ jest kołem} \rightarrow x \text{ jest białe})$.

3.2. Prawdziwość teorii

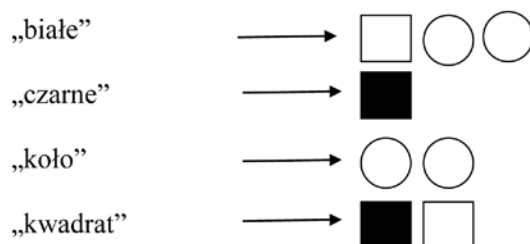
Należące do teorii T_1 twierdzenia (1) i (2) z § 3.1 są prawdziwe o przedmiotach należących do dziedziny D_1 . Skąd to wiemy? Są dwa źródła tej wiedzy:

(a) Wiemy o prawdziwości twierdzeń (1) i (2) teorii T_1 (dalej krótko: o prawdziwości teorii T_1) m.in. dlatego, że widzimy OBRAZ przedstawiający zawartość dziedziny D_1 .

(b) Wiemy o prawdziwości teorii T_1 m.in. dlatego, że znamy OPIS zawartości dziedziny D_1 .

Źródła te jednak nie wystarczają do osiągnięcia wiedzy, że teoria T_1 jest prawdziwa o przedmiotach należących do dziedziny D_1 . Potrzebne jest jeszcze jedno źródło:

(c) Wiemy o prawdziwości teorii T_1 m.in. dlatego, że rozumiemy język J_1 , a w szczególności rozumiemy kwantyfikator ' $\wedge x$ ', łącznik „jest” i spójnik ' \rightarrow ' oraz wiemy, że nazwy tego języka mają następujące desygnaty:



Przypuśćmy, że chcemy oprzeć wiedzę o prawdziwości teorii T_1 na (a) i (c). Dziedzina D_1 jest wtedy identyfikowana percepcyjnie, natomiast język J_1 rozumiemy na podstawie ostensywnej identyfikacji jego odniesienia (pomińmy dla uproszczenia sprawę rozumienia kwantyfikatora ' $\wedge x$ ', łącznika „jest” i spójnika ' \rightarrow ').

Przypuśćmy z kolei, że chcemy odwołać się do źródeł (b) i (c). Wtedy dziedzina D_1 jest identyfikowana werbalnie — przez opis; oznaczmy język tego opisu jako ' $J(D_1)$ '. Opis ten mógłby mieć postać jak wyżej lub np. postać stwierdzającą, że dziedzina D_1 zawiera cztery figury: czarny kwadrat, biały kwadrat, białe koło i białe koło.

3.3. Semantyka-jako-teoria-modelu-teorii

Chciałbym bronić poglądu, że semantyka-jako-teoria-modelu-teorii- T jest po prostu inną teorią semantyki-jako-modelu-teorii- T , a więc rzeczywistości (lub jej części), której dotyczy teoria T . W konsekwencji uważam, że mamy tutaj do czynienia, z jednej strony, z pewną rzeczywistością (lub jej częścią), z drugiej zaś strony, z dwiema różnymi teoriami tej rzeczywistości (lub jej części). Owa rzeczywistość tutaj — to semantyka-jako-model-teorii- T , a teorie — to odpowiednio teoria T i semantyka-jako-teoria-modelu-teorii- T . Można więc powiedzieć, że teorie te (lub odpowiednie ich fragmenty) są wzajemnie równoważne, a język jednej z tych teorii wolno uważać za przekład języka drugiej. Jeśli więc założymy (jak to

wyżej zrobiliśmy), że teoria T_1 opisuje w języku J_1 dziedzinę D_1 , a semantyka–jako–model–teorii– T_1 opisuje dziedzinę D_1 w języku $J(D_1)$, to mamy w ten sposób opis dziedziny D_1 dokonany w dwóch językach: J_1 i $J(D_1)$.

Zauważmy, w pewnej odmianie tej sytuacji — nazwałbym ją «zdegenerowaną» — język J_1 jest identyczny z językiem $J(D_1)$. Mielibyśmy wtedy w naszym wypadku:

Twierdzenie (1) [„Jeżeli coś jest czarne, to jest kwadratem”] jest prawdziwe, gdyż jeżeli coś jest czarne, to jest kwadratem.

Twierdzenie (2) [„Jeżeli coś jest kołem, to jest białe”] jest prawdziwe, gdyż jeżeli coś jest kołem, to jest białe.

Dodajmy od razu, że to, co zostało wyżej powiedziane o teorii T_1 , dziedzinie D_1 , języku J_1 i języku $J(D_1)$, zostało powiedziane w pewnym języku różnym od języka J_1 i języka $J(D_1)$; oznaczmy ten język jako ' J '. Niektórzy powiedzieliby, że język ' J ' jest w tym wypadku metajęzykiem dla języka J_1 i języka $J(D_1)$.

3.4. Do czego potrzebna jest semantyka–jako–teoria–modelu–teorii

Nie ma potrzeby zatrzymywania się dłużej przy semantyce–jako–modelu–teorii. Identyfikacja rzeczywistości (lub jej części), której dotyczy teoria T_1 jest niezbędna — jak to zostało pokazane wyżej — dla zrozumienia teorii T_1 oraz ustalenia, czy jest ona prawdziwa.

Stawiany czasem — zwłaszcza nowo konstruowanej teorii T_1 — wymóg, aby podać jej (lub dla niej) semantykę–jako–teorię–modelu (dalej w tym paragrafie w skrócie: semantyka_{TMT}) teorii T , uważam za wymóg, aby każda taka teoria była przez jej konstruktora od razu przekładana na język innej, na ogół istniejącej już teorii, traktowanej właśnie jako semantyka_{TMT} tej pierwszej teorii.

Kiedy taki wymóg jest uzasadniony?

Po pierwsze, kiedy adresat nowej teorii jej nie rozumie — trzeba więc ją sformułować w języku adresatowi znanym.

Po drugie, kiedy nie daje się wskazać środkami pozajęzykowymi rzeczywistości (lub jej części), której dotyczy nowa teoria. Tak jest np. — zdaje się — z dziedziną liczb. Przypomnijmy, że bez wskazania dziedziny nie będziemy rozumieli jej teorii. Zauważmy, że jest to postulat dotyczący także niniejszych rozważań, które wolno uważać pewną proto–teorię wykładaną w odpowiedniej części języka polskiego. Jeśli czuję się zwolniony od podawania dla tej proto–teorii semantyki_{TMT}, to dlatego tylko, że język owej proto–teorii jest językiem zastanym.

Po trzecie — być może — łatwiej nam uzyskać POCZUCIE zrozumienia, o co komuś chodzi, gdy przekaże nam to w więcej niż jednym języku.

Po czwarte, ponieważ wiele (mówiąc ostrożnie) teorii ma więcej niż jedną interpretację, uznanie dwóch różnych teorii za równoważne (czyli dotyczące tej samej dziedziny), ułatwia zidentyfikowanie interpretacji zamierzonej (lub klasy takich interpretacji).

Po piąte, kiedy semantyka_{TMT} teorii T_1 jest teorią dziedziny D_1 lepszą (lub uznaną za lepszą) pod jakimś ważnym dla nas względem od samej teorii T_1 , a w szczególności np.:

(a) jest teorią dziedziny D_1 prostszą od teorii T_1 ;

- (b) jest teorią dziedziny D_1 zrozumialszą od teorii T_2 ;
 - (c) jest teorią dziedziny D_1 lepiej dopasowaną od teorii T_1 .
- Wypadki (a)–(c) — skomentujemy szerzej.

3.5. Argument z ekonomiczności

Za jedną z najważniejszych relacji rozważanych w logice uważa się relację konsekwencji; mówi się nawet czasem, że logika jest teorią konsekwencji. Czy wolno nam się ograniczyć do syntaktycznej definicji „konsekwencji”? Zgodnie z nią — zdanie ‘ q ’ jest konsekwencją zdania ‘ p ’, gdy implikacja „Jeżeli p , to q ” jest tautologią. Do tego, żeby czysto formalnie — w obrębie danej (powiedzmy to tak: przedmiotowej) teorii logicznej — wykazać tautologiczność danej formuły, trzeba albo ją uznać za aksjomat, albo podać jej dowód na gruncie przyjętej aksjomatyki i przyjętych reguł dowodzenia. W obu wypadkach natykamy się na poważne trudności. W pierwszym wypadku — powstaje pytanie, na jakiej podstawie za tautologie uważamy przyjęte aksjomaty. W drugim wypadku — mogą powstać uzasadnione wątpliwości, czy nasza aksjomatyka jest na pewno pełna (tj. czy dadzą się z niej wyprowadzić wszystkie tautologie). Poza tym — często prościej jest wykazać, że jakieś zdanie Z nie jest konsekwencją semantyczną zbioru określonych zdań niż że nie jest ich konsekwencją formalną; wystarczy mianowicie skonstruować model, w którym owe zdania są prawdziwe, a zdanie Z nie jest prawdziwe. Odmianą takiego sposobu postępowania w odniesieniu do rachunku zdań jest metoda matrycowa (zero–jedynekowa).

Tautologia jest schematem wyłącznie prawdziwych zdań; zbadanie tego ostatniego wymaga zastosowania procedury podstawiania. Aby nie uwikłać się w semantykę_{TMT}, musielibyśmy dysponować listą zdań prawdziwych.

3.6. Argument z intuicyjności

Wróćmy teraz do sprawy rozumienia spójnika ‘ \rightarrow ’ (zob. § 3.2). Rozumienie to byłoby ułatwione, gdyby w dziedzinie D_1 odpowiadała mu relacja typu np. związku przyczynowo–skutkowego lub inna relacja — jeśli tak można swobodnie powiedzieć — dynamiczna. Żadnych takich relacji w dziedzinie D_1 nie «widać».

Opiszmy sytuację w dziedzinie D_1 za pomocą języka J_2 , różniącego się od języka J_1 tym, że zamiast spójnika ‘ \rightarrow ’ występują w nim dwa spójniki:

- spójnik negacji ‘ \sim ’;
- spójnik koniunkcji ‘ \wedge ’.

Przyjrzyjmy się teraz teorii T_2 dziedziny D_1 — zawierającej dwa twierdzenia:

- (1) $\wedge x \sim (x \text{ jest czarne} \wedge \sim x \text{ jest kwadratem})$.
- (2) $\wedge x \sim (x \text{ jest kołem} \wedge \sim x \text{ jest białe})$.

Twierdzenie (1) głosi, że w dziedzinie D_1 nie ma takiej figury, która byłaby czarna, a nie była kwadratem. Natomiast twierdzenie (2) głosi, że w dziedzinie D_1 nie ma takiej figury, która byłaby kołem, a nie była biała.

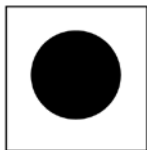
To, co głoszą twierdzenia (1) i (2) «widać» w dziedzinie D_1 wprost — a w każdym razie widać to lepiej niż to, co głoszą twierdzenia (1) i (2) z § 3.1. To uzasadniałoby użycie teorii T_2 jako semantyki_{TMT} dla teorii T_1 ze względu na to, że pierwsza jest od drugiej intuicyjniejsza. Trzeba by się tylko zgodzić, że zarówno teoria T_1 , jak

i teoria T_2 opisują ten sam aspekt dziedziny D_1 . Byłoby to stosunkowo proste, gdyby dziedzina D_1 miała tylko aspekt opisywany w tych teoriach.

Odnotujmy, że w praktyce chyba tak się nie zdarza.

3.7. Argument z adekwatności kategorialnej

Przyjrzyjmy się następującemu diagramowi:



Rozważmy teraz następujące OPISY tego, co widzimy w ramce tego diagramu:

(O_1) To koło jest czarne.

(O_2) Ta czern jest kolista.

(O_3) To jest zarazem koliste i czarne.

Czy opisy (O_1)–(O_3) są identyczne? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego o identyczność POD JAKIM WZGLĘDEM chodzi. Co do tego, że nie są to opisy identyczne pod względem kształtu użytych napisów, nikt chyba nie ma wątpliwości. Czy są jednak identyczne pod względem tego, co jest w nich opisywane? Czy są identyczne pod względem tego, co o zawartości diagramu mówią?

Tutaj zapewne pojawiają się różnice zdań. Niekiedy uważa się, że różnice te w tle mają jedynie predylekcje ontologiczne. Jedni mają skłonność do, jak to się mówi, ontologii «klasowej», inni do «kolektywistycznej», inni do sytuacjonistycznej, inni do ewentystycznej, inni do reistycznej, a jeszcze inni do «atrybutywistycznej». Nazwy tych ontologii — rozumianych zarówno jako semantyki–modele–teorii, jak i semantyki–teorie–modeli–teorii — sygnalizują, że za elementarne składniki rzeczywistości (lub jej części) opisywanej w teoriach uważa się kolejno: zbiory, całości, stany rzeczy, zdarzenia, rzeczy lub własności.¹⁵⁶

Być może czasem decydują tutaj jedynie o predylekcje, a *de gustibus non est disputandum*. Czasem jednak chodzi o coś więcej: o adekwatność względem rzeczywistości (lub jej części) tak, jak jest ona nam dana w percepcji. O tym zaś wolno i trzeba dyskutować.¹⁵⁷

4. Semantyka–jako–teoria iterum

Rozważania przedstawione w § 2 należą do semantyki–jako–teorii (dalej krótko: semantyki). Chcę wyraźnie podkreślić, że — NALEŻĄ one do semantyki, ale jej nie

¹⁵⁶ Zauważmy, że w tych kategoriach można również rozpatrywać parę teorii psychologicznych: psychologię–duszy i psychologię–zachowań (czyli behawioryzm).

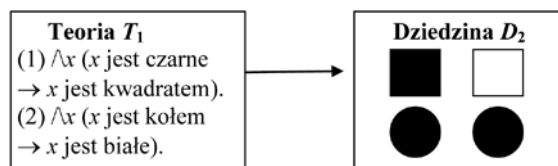
¹⁵⁷ Na nieadekwatność teorii klas jako semantyki–teorii–modelu–teorii dla języka naturalnego (nie używając oczywiście wprowadzonych tu terminów) zwracają uwagę: A. Nowaczyk w podręczniku autorstwa jego i Z. Żołnowskiego *Logika i metodologia badań naukowych dla lekarzy* (1974: 107), oraz A. Brożek w pracy „Reprezentacja a komunikacja” (2009: 138).

STANOWIĄ, jeśli by rozumiało się przez nią wykończoną (a tym bardziej sformalizowaną) teorię. Dla przykładu — od semantyki oczekuje się m.in. podania dla semantycznych funkcji wyrażeń wyczerpującej listy ich reguł «składania»; czegoś takiego tutaj nie ma.

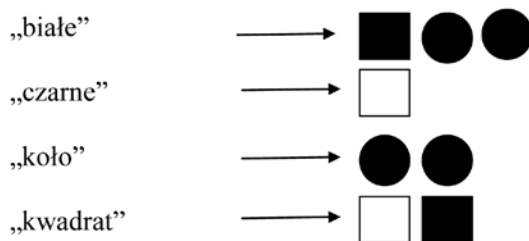
Przykładem wykończonej semantyki (dodajmy: z założenia referencjalnej) — jest teoria modeli; jest to jednak, jak wiadomo, teoria dotycząca języków sformalizowanych — a odnosząca się do innych języków o tyle tylko, o ile dadzą się w języku sformalizowanym zrekonstruować.

Na zakończenie — chciałbym podzielić się pewną uwagą na temat tego, jak teoria modeli (w pewnej wersji) radzi sobie z interpretacją pojęć KONIECZNOŚCI i MOŻLIWOŚCI, uznawanych niekiedy za bardzo ważne pojęcia ontologiczne.

W §§ 3.1–3.2 sytuacja była taka, że dla danej dziedziny dysponowaliśmy dwiema różnymi jej teoriami. Zauważmy teraz, że rozpatrywany tam język J_1 można rozumieć w ten sposób, że teoria T_1 będzie teorią dziedziny D_2 , różnej od dziedziny D_1 .



Wystarczy do tego np., aby nazwy języka J_2 miały następujące odniesienia:



Teoria T_1 byłaby więc — w zależności od rozumienia jej predykatów — teorią zarówno dziedziny D_1 , jak i dziedziny D_2 . Takich MOŻLIWYCH dziedzin dla teorii T_1 da się dobrać więcej, zwłaszcza jeśli się uwzględni MOŻLIWE interpretacje innych stałych języka J_1 .

Otóż czasami mówi się, że dopiero uwzględnienie wszystkich MOŻLIWYCH (*scil.* dopuszczalnych) dziedzin, w których jakaś teoria jest prawdziwa, umożliwia zrozumienie funktora konieczności (a więc i możliwości) *de dicto*.

Przypuśćmy, że jakaś teoria ma dokładnie dwie dopuszczalne dziedziny. Możemy wtedy np. powiedzieć — w uproszczeniu — że twierdzenia tej teorii prawdziwe w obu tych dziedzinach są twierdzeniami koniecznymi, a prawdziwe tylko w jednej z nich — są twierdzeniami (powiedzmy) przygodnymi.

Oczywiście kluczową sprawą jest tutaj, w jaki sposób ustalić, czy dana dziedzina MOŻE BYĆ dziedziną danej teorii, czy nie może.

Mam wrażenie, że nie da się tego zrobić w sposób zadowalający — chyba, że „konieczność” utożsamimy z „rzeczywistością” (z tym, co istotnie ma miejsce w badanej przez nas dziedzinie), a „możliwości” nadamy sens epistemiczny.

Wtedy jednak oba pojęcia — KONIECZNOŚCI i MOŻLIWOŚCI — wolno usunąć z naszego języka bez szkody dla jego (nazwijmy to tak) mocy semantycznej.

23. 0 dualizmie psychofizycznym

Jedną z naczelnych zasad nauki — w tym analizy filozoficznej — jest zasada symplifikacji. Zasada ta każe traktować złożone problemy naukowe — w tym problemy filozoficzne — jako pęki problemów prostszych. Ktoś, kto chce uprawiać dobrą robotę w filozofii, powinien swoje badania rozpoczynać od rozłożenia każdego zagadnienia na zagadnienia składowe i rozpatrzenia każdego z owych zagadnień składowych z osobna.

Rozwiązanie lub uchylenie jakiegoś zagadnienia składowego — w obrębie większego zagadnienia — nie równa się rozwiązaniu czy uchyleniu całości. Wpływa jednak niekiedy istotnie na sposób rozwiązania pozostałych zagadnień składowych, a co najmniej może postawić je w nowym świetle.

Do takich złożonych — i wymagających wstępnej symplifikacji — problemów filozoficznych należy tzw. problem psychofizyczny. Da się w nim wyodrębnić co najmniej siedem zagadnień składowych — a właściwie siedem podgrup problemowych.

1. Problem charakterystyki

Pod szyldem problemu psychofizycznego skrywa się, po pierwsze, pytanie, czym różnią się obiekty psychiczne (*scil.* przeżycia) od obiektów fizycznych. Różne wymienia się własności, które miałyby przysługiwać tym pierwszym, a nie przysługiwać tym drugim:

- nieprzestrzenność;
- nieintersubiektywna dostępność poznawcza;
- intencjonalność;
- świadomość.

2. Problem egzystencji

Problem charakterystyki (w szczególności charakterystyki formalnej i materialnej) obiektów psychicznych należy odróżnić od problemu ich egzystencji (*resp.* istnienia). Drugie zagadnienie składowe problemu psychofizycznego to właśnie pytanie, czy — a jeśli tak, to jak (niezależnie od obiektów fizycznych?) — istnieją tak czy inaczej scharakteryzowane obiekty psychiczne. Należy przy tym pamiętać, że pytanie to może dotyczyć osobno m.in.:

- mojej psychiki;
- psychiki innych ludzi;
- psychiki zwierząt.

3. Problem substancji

O ile nie rodzi szczególnych wątpliwości zagadnienie nośnika obiektów fizycznych (zwłaszcza fizycznych procesów), o tyle ważnym zagadnieniem składowym problemu psychofizycznego jest zagadnienie «nośnika» zdarzeń psychicznych. Tutaj wchodzi m.in. w grę takie obiekty, jak:

- mózg (a więc pewien obiekt fizyczny);
- umysł (dusza);
- «czysta» (odcieleśniona?) jaźń.

4. Problem genezy

Czwartym zagadnieniem składowym problemu psychofizycznego jest zagadnienie genezy obiektów psychicznych. Rozstrzygnięcia wymaga pytanie, skąd się wzięły obiekty psychiczne. Rozważa się tu m.in. naturalistyczną koncepcję tej genezy. Obiekty psychiczne mają być według tej koncepcji np.:

- wytworami (ewolucji) obiektów fizycznych;
- przejawem funkcjonowania takich obiektów.

5. Problem interakcji

Od wspomnianego zagadnienia genezy — należy odróżnić zagadnienie oddziaływania między obiektami fizycznymi a psychicznymi: może być wszak np. tak, że mimo fizycznej genezy obiekty psychiczne zachowują «suwerenność» względem tamtych.

Na pytanie o to, czy między obiektami psychicznymi a obiektami fizycznymi zachodzi jakieś oddziaływanie — daje się dwie odpowiedzi skrajne:

- że między obiektami psychicznymi a obiektami fizycznymi zachodzą oddziaływania obustronne: sfera psychiczna oddziałuje na fizyczną i odwrotnie;
- że między zdarzeniami psychicznymi a zdarzeniami fizycznymi zachodzi tylko (przypadkowa?) synchronizacja.

Osobną kwestią jest, jaki charakter mają owe oddziaływania (jeśli zachodzą), a w szczególności, czy między obiektami fizycznymi a psychicznymi dopatrywać się można związku kauzalnego — a jeśli tak, to czy chodzi tu o związek, do którego pasuje pojęcie PRZYCZYNY stosowane w sferze zdarzeń (czysto) fizycznych.

6. Problem redukcji

Szóstym zagadnieniem składowym problemu psychofizycznego jest zagadnienie (ewentualnej) redukcji obiektów psychicznych do obiektów (neuro)fizjologicznych. Szczegółowego rozpatrzenia wymaga zwłaszcza typ takiej ewentualnej redukcji. Trzeba mianowicie rozstrzygnąć, czy jeśli w ogóle obiekty psychiczne są redukowalne do obiektów fizjologicznych, to czy jest to:

- redukcja eliminacyjna, prowadząca do wykluczenia kategorii ontycznej obiektów psychicznych;
- redukcja definicyjna, stwierdzająca jedynie (jednostronną?) definiowalność terminów desygnujących obiekty psychiczne *via* terminy desygnujące obiekty (neuro)fizjologiczne;
- redukcja relatywizacyjna, stwierdzająca (ontyczne?) ufundowanie obiektów psychicznych na obiektach fizycznych;
- redukcja epistemologiczna, która gwarantowałaby, że pełna wiedza o obiektach fizycznych gwarantowałaby pełną wiedzę o obiektach psychicznych.

7. Problem identyczności

Ostatnim wielkim zagadnieniem składowym problemu psychofizycznego jest pytanie o to, co gwarantuje tożsamość indywiduum psychicznego (*resp.* psychofizycznego) w czasie. Rozważa się w związku z tym dwie podstawy tej tożsamości:

- ciągłość ciała (od narodzin do śmierci);
- ciągłość umysłu (pamięci?).

Powyższa lista zagadnień składowych problemu psychofizycznego nie rości sobie pretensji do zupełności — pokazuje jednak wyraźnie, jak bardzo złożony jest to problem. Jeśli dodamy do tego, że poszczególne zagadnienia składowe pozostają ze sobą w bardzo powikłanych związkach — stanie się jasne, dlaczego do tej pory problem psychofizyczny spędza sen z powiek filozofom i «filozofującym» psychologom.

8. Egzemplifikacja: psychoanaliza

8.1. Wpływ Sigmunda Freuda na kulturę euro-amerykańską XX wieku jest ogromny. Pytanie, które zadaje sobie metodolog wobec psychoanalizy, brzmi: „Czy jest to teoria empiryczna czy dyrektywa terapeutyczna?”

Założmy najpierw, że psychoanaliza jest teorią empiryczną.

Otóż od teorii empirycznej metodolog oczekuje m.in. tego, że tezy, które się na nią składają, są intersubiektywnie komunikowalne i kontrolowalne. Chodzi o to, żeby (po spełnieniu pewnych warunków, dających się *explicite* i precyzyjnie wskazać) każdy mógł te tezy zrozumieć, a następnie sprawdzić.

8.2. Nie wystarczy jednak zrozumiałość tezy, żeby podnieść tę tezę do rangi składnika teorii. Rozumiem tezę „Na osobowość człowieka dorosłego wpływają przeżycia z okresu dzieciństwa”. Nie mogę jednak z tej tezy uczynić składnika teorii dopóty, dopóki nie zostanie wyraźnie powiedziane:

(a) o JAKIE dokładnie chodzi przeżycia (konflikty seksualne?), składniki osobowości (dyspozycje neurotyczne?) i ich zewnętrzne przejawy (symptomy nerwicowe?);

(b) czy „wpływ” należy tu rozumieć tak, że *x* WPŁYWA na *y*, gdy zawsze jeżeli zachodzi *x*, to zachodzi też *y*;

(c) czy wpływ, o którym mowa, ma miejsce w wypadku KAŻDEGO człowieka.

W pierwszym wypadku chodzi przy tym o określenie przeżyć zarówno co do RODZAJU, jak i co do WIELKOŚCI.

8.3. Krótko mówiąc, teza „Na osobowość człowieka dorosłego wpływają przeżycia z okresu dzieciństwa” domaga się m.in. sprecyzowania i skwantyfikowania. Tymczasem, kiedy się czyta wypowiedzi samego Freuda i jego kontynuatorów, uderza coś, co chciałoby się nazwać „akomodacją konfirmacyjną”. Metodolog ma wrażenie, że eliptyczność tez psychoanalitycznych utrzymywana jest przez psychoanalityków po to, żeby na każdą próbę falsyfikacji tych tez można było *ad hoc* odpowiedzieć taką ich precyzacją, przy której falsyfikację da się z łatwością uchylić.

8.4. Założmy teraz, że psychoanaliza jest dyrektywą terapeutyczną.

Od dyrektywy terapeutycznej metodolog oczekuje m.in. tego, że będzie ona skuteczna, tj. będzie miała zarazem wartość diagnostyczną i prognostyczną. Chodzi o to,

żeby wiadomo było, JAK stwierdzić, że zachodzi określony «przypadek» patologiczny — oraz żeby wiadomo było, ŻE zastosowanie w tym właśnie «przypadku» określonej metody postępowania przyniesie zawsze określony (pożądany) skutek.

8.5. Przyjrzyjmy się pod tym względem następującej dyrektywie terapeutycznej: „Jeżeli u jakiejś dorosłej osoby występują symptomy nerwicowe, w których przejawiają się dyspozycje neurotyczne, wywołane przez nieświadome lub zapomniane («wyparte») konflikty seksualne z okresu dzieciństwa, to uświadomienie tej osobie owych konfliktów usunie wspomniane dyspozycje”.

Pomińmy wysoce wątpliwy następnik tej implikacji.

Otóż jedną z trudnych kwestii metodologicznych, którą rodzi tego rodzaju dyrektywa, jest to, że terapeuta nie ma bezpośredniego dostępu do sytuacji konfliktowych, o których ujawnienie zabiega. Psychoanalityk «dowiaduje się» o tych sytuacjach pośrednio — interpretując wybrane INNE zachowania pacjenta, takie jak marzenia senne (znane na dodatek wyłącznie z relacji samego pacjenta), tzw. wolne skojarzenia, zachowania zastępcze czy twórczość artystyczna. Co gorsza, NIKT NIGDY nie ma *ex definitione* bezpośredniego dostępu do owych patogennych sytuacji, gdyż kiedy się one rozgrywały, były — według psychoanalityka — nieświadomione (lub — w ostrożniejszej wersji — zapomniane, «wyparte»).

8.6. Metodolog ze zrozumieniem przyjmuje pogląd, że na zachowania ludzkie wpływają czynniki WIELU rodzajów: nie tylko bodźce zewnętrzne, ale też wrodzone popędy i zasady wpojone przez rodziców. Pogląd ten współgra z ogólną — dobrze ugruntowaną — hipotezą metodologiczną, że nie ma zdarzenia takiego, że warunkiem wystarczającym zajścia tego zdarzenia byłby JEDEN czynnik. Warunek wystarczający zajścia dowolnego zdarzenia jest zawsze WIĄZKĄ tzw. przyczyn.

Metodolog z podejrzliwością przyjmuje natomiast pogląd REDUKUJĄCY popędy współ-wpływające na zachowanie KAŻDEGO człowieka — do popędu płciowego lub instynktu samozachowawczego. Podejrzliwość w wypadku redukcji psychoanalitycznej jest tym większa, że lektura tekstów psychoanalitycznych daje podstawę do przypuszczenia, że redukcja ta nie jest przez ich autorów traktowana jako (dopuszczalna w nauce) idealizacja, lecz że stanowi jakąś teoretyczną lub terapeutyczną obsesję.

24. 0 filozofii w semiotyce

1. Preliminaria

Bazą filozoficzną (*sensu stricto*) semiotyki są te fragmenty filozofii (tj. te konfiguracje jej definicji i charakterystyk, reguł lub tez), które semiotyka (ze względu na swoje definicje, charakterystyki, reguły lub tezy) suponuje¹⁵⁸ lub limituje, a w szczególności bądź presuponuje lub prelimituje, bądź egzemplifikuje lub modeluje, bądź też gwarantuje lub funduje. Komponenty teoretyczne filozofii suponowane przez semiotykę tworzą kolejno: (presuponowany) fundament terminologiczny, (egzemplifikowany) szkielet metodologiczny i (gwarantowaną) perspektywę metafizyczną¹⁵⁹ semiotyki.

Wydaje się, że jest pożądane, aby filozoficzna baza każdej teorii — a więc i teorii semiotycznej — była ekonomiczna, tj. zarazem możliwie najoszczędniejsza (jeśli chodzi o fundament terminologiczny i perspektywę metafizyczną¹⁶⁰) i najsprawniejsza (jeśli chodzi o szkielet metodologiczny).

Gdyby terminy filozoficzne należące do suponowanego przez semiotykę fundamentu nie występowały w żadnej definicji (czy charakterystyce) ani też tezie filozoficznej, to definicje terminów semiotycznych zawierające w *definiensach* owe terminy filozoficzne byłyby bezużyteczne. Dlatego ważne jest dokonanie rekonstrukcji odpowiednich komponentów filozoficznych. Rekonstrukcja filozoficznej bazy semiotyki pozwala uchwycić, co suponuje (lub limituje) dana teoria semiotyczna. Odpowiednie fragmenty bazy dziedziczą więc co najwyżej ten stopień pewności (lub prawomocności), który przysługuje rozważanej teorii. Oczywiście, jest także na odwrót: wątpliwości dotyczące określonej bazy filozoficznej przechodzą na teorię, która jest z tą bazą związana.

Każdy (i tylko) system semiotyczny lub jego fragment, który nie jest związany z żadną bazą filozoficzną, jest filozoficznie neutralny. Filozoficznie neutralne są semiotyczne (i ogólniej: logiczne) systemy sformalizowane; suponują one jakąś bazę filozoficzną (w szczególności perspektywę metafizyczną) dopiero wtedy, gdy zostaną (przynajmniej częściowo) zinterpretowane. I tak np. formuła ' $p \rightarrow q$ ' nie warunkuje tego, że nie wiadomo, czy p , ani nie pociąga tego, że jeżeli p , to q . Z kolei formuła kwantyfikatorowa typu ' $\forall x (Px)$ ' nie stwierdza (tj. ani nie oznajmia, ani nie współoznajmia) istnienia *sensu stricto* przedmiotu P -kowego. Stwierdza ona

¹⁵⁸ Do uwag na temat wieloznaczności zwrotu „to, co suponowane”, które umieściłem w rozprawie *O rozumieniu* (1990), dodałbym jeszcze, że czasem o założeniach jakiejś teorii mówi się wówczas, kiedy z koniunkcji jej tez i owych założeń dodatkowych (nie występujących *explicite* w teorii) wynikają pewne inne tezy (tej teorii).

¹⁵⁹ Spośród pytań: „Czy powszechniki w ogóle są?” i „W jakim stosunku (bytowym) pozostają powszechniki do jednostek?”, skłonny byłbym obecnie — inaczej niż w studium „O co chodzi w tzw. sporze o powszechniki” (1984: 63, 66) — tylko to drugie uznać za problem ontologiczny; pierwsze pytanie — jako kwestia egzystencjalna (1984: 69) — należy właśnie do perspektywy metafizycznej.

¹⁶⁰ Jestem skłonny *nota bene* bronić poglądu, że minimalna perspektywa metafizyczna (znanych mi języków) powinna obejmować trzy kategorie ontyczne: indywidua, relacje i fakty.

jedynie, że w (ustalonej) dziedzinie przedmiotowej odpowiedniego języka (może to być m.in. dziedzina obejmująca wszystkie przedmioty) taki przedmiot występuje. Formuła ta nie gwarantuje więc żadnej tezy metafizycznej. Podobnie prawdziwość zdania o postaci 'Pa' nie gwarantuje tezy metafizycznej, stwierdzającej, że *a* istnieje *sensu stricto* (czyli że jest rzeczywiste); gwarantuje ona co najwyżej (jeśli 'P' jest kwalifikacją pozytywną) tezę metafizyczną, stwierdzającą bytowanie *a*-ka.¹⁶¹

Baza filozoficzna danego systemu semiotycznego jest czymś różnym zarówno od horyzontu doktrynalnego, z którym ów system koegzystuje, jak i od genezy intelektualnej, która go preformuje. Niestety, baza bywa z odpowiednim horyzontem lub genezą często mieszana.

Elementy filozoficznej bazy semiotyki są konstytuowane m.in. przez określone rozstrzygnięcia problemu sensowności, obiektywności, interpretowalności i akceptowalności.

2. Sensowność

2.1. Natura sensowności

Nazwijmy „znacznikiem” (lub „sygnifikatarn”) przedmiot, który może byćznaczony przez dane wyrażenie, a „znaczeniem” (lub „sygnifikacją”) ogół znaczników danego wyrażenia. Definicji „sensowności” można nadać postać trzech różnych — wzajemnie przekładalnych — parafraz.¹⁶²

PARAFRAZA PASYWNA

Wyrażenie *W* jest sensowne \leftrightarrow_{df} *W* znaczy jakiś dowolny przedmiot.

PARAFRAZA RELACJONALNA

Wyrażenie *W* jest sensowne \leftrightarrow_{df} *W*-kowi przyporządkowany jest jakiś dowolny znacznik.

PARAFRAZA DYSTRYBUTYWNA

Wyrażenie *W* jest sensowne \leftrightarrow_{df} *W* ma niepuste znaczenie.

Kiedy mówi się o znaczeniu (tj. sygnifikowaniu) jakiegoś przedmiotu, to może chodzić o to, że owo wyrażenie:

- (1) przekształca (tj. transformuje) jakieś wyrażenia, a w szczególności:
 - (a) scala (tj. integruje) jakieś wyrażenia (stałe lub zmienne);
 - (b) wiąże (tj. neutralizuje) jakieś wyrażenia (zmienne);
 - (c) zastępuje (tj. reprezentuje) jakieś wyrażenia (stałe);
- (2) powiadamia o jakichś przedmiotach (tj. sygnalizuje je), a w szczególności:
 - (a) wyraża (tj. manifestuje) jakieś przeżycia (tj. pojęcia lub myśli);
 - (b) przypisuje (tj. konotuje) jakieś własności (m.in. stany);

¹⁶¹ Zagadnienia te poddałem szczegółowemu rozbiorowi w pracy „*Spiritus metaphysicae in corpore logicorum*, czyli o dziedzinie przedmiotowej języka i starej zagadce bytu” (1980). Repliką na ten tekst jest artykuł M. Przełęckiego pt. „Nie ma tego, co nie istnieje” (1980).

¹⁶² Tutaj i we wszystkich formułach poniżej duże litery: (a) pełnią role zmiennych indywidualnych; (b) poprzedzone są słowami ograniczającymi zakres zmienności tylko w celu uintuicyjnienia kontekstów; (c) powinny być związane odpowiednimi kwantyfikatorami — dla uproszczenia pominiętymi.

(c) wskazuje (tj. desygnuje¹⁶³) jakieś przedmioty (m.in. zdarzenia).

Nazwijmy kolejne funkcje znaczeniowe (tj. sygnifikacyjne): „konstrukcyjną”, „stabilizacyjną”, „schematyzacyjną”, „ekspresyjną”, „deskrypcyjną” i „referencyjną”. Trzy pierwsze to funkcje syntaktyczne, trzy ostatnie — pragmatyczno-semantyczne. Nie jest to oczywiście pełna lista semiotycznych funkcji znaków. Nie obejmuje ona w szczególności: odtwarzania (reprodukowania), pokazywania (demonstrowania), obrazowania (symbolizowania) i wyobrażania (prezentowania).

Najważniejszą spośród funkcji pragmatyczno-semantycznych jest funkcja referencyjna. Na jej naturę rzuca pewne światło to, że nieprawdą jest następująca implikacja:

A nie desygnuje $B \rightarrow A$ desygnuje nie- B .

Ewentualną niezwrótność dzieli ona z pozostałymi funkcjami pragmatycznymi.¹⁶⁴

Istnieje następująca trudność w definiowaniu „desygnacji” według schematu:
 A desygnuje $B \leftrightarrow_{df}$ o (tym, że) B można prawdziwie orzec: A .

Warunkiem (koniecznym) możliwości prawdziwego orzeczenia — o którym mowa w *definiensie* — jest zachodzenie zdarzenia, polegającego na tym, że (to, że) B jest A . Każda próba odpowiedzi na pytanie, w jakim sensie wzięte ma być ostatnie „jest”, musi się skończyć na uznaniu, iż chodzi o to, że B stanowi desygnat A -ka, a więc że A desygnuje B . To błędne koło można przerwać chyba tylko wtedy, gdy dopuści się istnienie fizycznej (lub psychicznej) operacji desygnowania.¹⁶⁵

Jeśli funkcja referencyjna jest już (niezależnie i) zadowalająco określona, to funkcja deskrypcyjna da się określić według schematu:

A konotuje $C \leftrightarrow_{df}$ każdy (i tylko) desygnat A -ka ma C .

Jeśli A nie ma desygnatów, to przepis, o którym się tu mówi, jest «martwy»; ktoś, kto pustość wyrażen (w szczególności nazw) utożsamiałby z tym, że nie mają one desygnatów, nie mógłby — w konsekwencji — ustalić, co puste wyrażenia konotują. Trudność tę można ominąć w dwojaki sposób. Po pierwsze, można po prostu przyjąć, że wyrażenie, które nie spełnia funkcji referencyjnej (np. nazwa „nic”), niczego też nie konotuje. Po drugie, można próbować „konotację” zdefiniować niezależnie (w języku psychologii?), a następnie na jej podstawie określić funkcję referencyjną, np. według schematu:

A konotuje $C \rightarrow$ (to A desygnuje $B \leftrightarrow_{df} B$ ma C).

Na ogół odróżnia się funkcję referencyjną nazw (tj. oznaczanie) od funkcji referencyjnej zdań (tj. oznajmiania). Mamy jednak zawsze:

Zdanie ' p ' wskazuje (lub oznajmia) zdarzenie $Z \leftrightarrow$ nazwa „to, że p ” wskazuje (lub oznacza) Z .

¹⁶³ W pracy „*Spiritus metaphysicae...*” zamiast terminu „desygnować” używam niepoprawnie terminu „denotować” (1980: 112).

¹⁶⁴ Zwrotności odmówić jej musi każdy, kto uznaje zasadę przezroczystości w wersji podanej przez L. Koja w artykule „Zasada przezroczystości a antynomie semantyczne” (1971: 461). Wycofuję się więc z odrzucenia *a limine* — jak to zrobiłem w pracy „*Τι εστιν αληθεια? O istocie prawdziwości (Uwagi o definicji semantycznej)*” (1986a: 18) — kryterium zaproponowanego przez M. Kokoszyńską.

¹⁶⁵ Zob. niżej § 4.2.

Skoro więc każde zdarzenie oznajmiane za pomocą pewnego zdania może być oznaczone za pomocą pewnej (mechanicznej) parafrazy nominalnej, to nie w «sposobie odniesienia» należy szukać różnicy między zdaniami a nazwami (różnica dotyczy tu jedynie stopnia: nazwa może wskazywać nie tylko zdarzenia, lecz także inne przedmioty), ale (prawdopodobnie) w funkcji ekspresyjnej (tylko zdania mogą wyrażać myśli?).

Odróżnia się też zwykle funkcję deskrypcyjną nazw (tj. współoznaczanie) od funkcji deskrypcyjnej zdań (tj. współoznajmiania, zakładania). Jest to usprawiedliwione, jeśli za zakładane przez dane zdanie uważa się własności (lub stany) przysługujące WSZYSTKIM zdarzeniom oznajmianym przez to zdanie (a więc zdarzenia «zawierające» zdarzenia oznajmiane, zarazem różne od tych ostatnich). Można jednak „zakładanie” rozumieć wężiej — tak, że zakładane *sensu stricto* byłyby tylko (i wszystkie) te stany, które przysługują wszystkim i TYLKO zdarzeniom oznajmianym. Wtedy wszystko ale nie tylko to, co zakładane *sensu stricto*, byłoby zakładane *sensu largo*. O zdaniu „Skoro p , to q ” powiedzielibyśmy np., że zakłada *sensu largo* m.in. to, że p (to jest zakładane *sensu largo* także m.in. przez zdanie „Nawet skoro p , to q ” i zdanie „ p , a mimo to nieprawda, że q ”), ale że zakłada *sensu stricto* zarazem to, że p , to, że q , i więc z tym, że p , tego, że q . W obu wypadkach mamy jednak co najmniej tyle:

Zdanie ' p ' oznajmia to, że $q \rightarrow$ (' p ' współoznajmia to, że $r \rightarrow$ nie może być tego, że q , bez tego, że r).

Odróżnijmy jednak właściwości desygnatów (tj. własności przysługujące wszystkim desygnatom) od swoistości desygnatów (tj. własności przysługujących wszystkim i tylko desygnatom) danej nazwy. Wówczas będzie można mówić również o współoznaczaniu, odpowiednio, *sensu stricto* i *sensu largo*. Rzecz jasna i tu także należałoby rozstrzygnąć, czy własności konotowane (tu: nie przysługujące czemuś, lecz: przypisywane¹⁶⁶) są znamionami (własnościami przypisywanymi wszystkim desygnatom), czy piętnami (własnościami przypisywanymi wszystkim i tylko desygnatom).

Analogiczne kłopoty występują przy określaniu pozostałych typów sygnifikacji.

Jeżeli jakieś wyrażenie nie pełni żadnej funkcji pragmatyczno-semantycznej, to ustalenie, czy jest to (na przykład) zdanie, czy nazwa, okazuje się niewykonalne, chyba że kategorie pragmatyczno-semantyczne są charakteryzowane (z góry) przez kryteria (tu: pozycje) syntaktyczne. A jeżeli coś nie pełni żadnej funkcji semiotycznej, to nazywanie tego czegoś „wyrażeniem” musi odwoływać się do jakichś kryteriów zewnętrznych (np. fizykalnych?). Trzeba o tym pamiętać, kiedy się mówi o WYRAŻENIACH, które nie mają sensu.

Definicja „sensowności” bez względu na parafrazę może mieć trzy wersje — zależnie od tego, które z funkcji sygnifikacyjnych uważa się za niezbędne i wystarczające dla sensowności. Zgodnie z WERSJĄ ZDETERMINOWANĄ warunkiem koniecznym i wystarczającym sensowności jest spełnienie pewnej określonej

¹⁶⁶ Chodzi tu o to, co L. Koj nazywa „przypisywaniem BEZ przekonania” (1971b: 435).

funkcji sygnifikacyjnej, zgodnie z WERSJĄ ALTERNATYWNĄ jakiejś dowolnej funkcji sygnifikacyjnej, natomiast zgodnie z WERSJĄ MAKSYMALNĄ — wszystkich funkcji sygnifikacyjnych.

Wersje skrajne nie dadzą się utrzymać. Po pierwsze, funkcje syntaktyczne i pragmatyczno-semantyczne są częściowo niezawisłe: dane wyrażenie może pełnić jedną z funkcji syntaktycznych, nie pełniąc przy tym żadnej z funkcji pragmatyczno-semantycznych. Niektóre funkcje syntaktyczne (np. scalanie i wiązanie) oraz syntaktyczne i pragmatyczno-semantyczne (np. zastępowanie i wyrażanie) nie mogą być jednak pełnione zarazem przez to samo wyrażenie. Po drugie, funkcję konstrukcyjną pełnią tylko funktory, stabilizacyjną — tylko operatory (m.in. kwantyfikatory), schematyzacyjną — tylko zmienne. Wybór którejkolwiek z tych funkcji jako jedynej, której spełnianie byłoby niezbędnym i wystarczającym warunkiem sensowności, pociągałby odmówienie sensowności wyrażeniom innych kategorii. Po trzecie, nawet sensowność nazw własnych nie musi być warunkowana przez posiadanie jakichś określonych (np. rzeczywistych) desygnatów.

Można się zastanawiać, czy wyrażenia pełniące jedną z funkcji pragmatyczno-semantycznych muszą zawsze pełnić także którąś z dwu pozostałych. Jest to jedno z zagadnień, które tkwiło u podłoża sporu o powszechniki.¹⁶⁷ Wydaje się np., że każda nazwa oznaczająca coś musi coś współoznaczać, jeśli współznaczane są znamiona lub piętna (nazwa nie współznaczająca byłaby wówczas niedorzecznością); nie musi jednak współoznaczać, jeśli tym, co współznaczane, mogłyby być właściwości lub swoistości (np. nazwy własne wówczas by nie współznaczały).¹⁶⁸

Przyjęcie wersji alternatywnej pozwala mówić o sensowności wyrażen tradycyjnie uważanych za nazwy nawet wtedy, gdy się je utożsamia ze zmiennymi o ograniczonym zakresie: będą one wówczas sensowne dzięki pełnieniu funkcji schematyzacyjnej.

Relacjonalną i dystrybutywną parafrazę definicji „sensowności” musi odrzucić każdy, kto przyjmuje (redukcjonistyczną) perspektywę nominalizmu. Z tej perspektywy ponadto:

(a) przedstawiony wyżej opis funkcji ekspresyjnej i deskrypcyjnej trzeba uznać za onomatoidalny;

(b) funkcji referencyjnej nie można przyznać nazwom względnym i oderwanym;

(c) niedopuszczalna jest teza o jedyności desygnatów w odniesieniu do nazw ogólnych.

Jeśli się przyjmie dla „sensowności” dystrybutywną parafrazę definicji, to twierdzenie (oczywiste), że pewne wyrażenia są sensowne, będzie gwarantowało perspektywę metafizyczną obejmującą poza indywiduami co najmniej także abstrakty (m.in. zbiory).

Twierdzenie, że pewne wyrażenia pełnią funkcję ekspresyjną i deskrypcyjną, pociąga tezę metafizyczną, przyznającą byt konkretnym (przeżyciom lub ich przed-

¹⁶⁷ Sprawę tę usiłowałem rozwikłać w cytowanej wyżej pracy „O co chodzi w tzw. sporze o powszechniki” (1984).

¹⁶⁸ Odpowiednie rozróżnienia przeprowadziłem w pracy „W sprawie granic odpowiedzialności za słowo” (1985a).

miotom) oraz abstraktom (lub konstruktom czy ideom — w zależności od tego, jaki status ontyczny mają mieć konotaty).

To, jaką perspektywę metafizyczną suponuje twierdzenie, że pewne wyrażenia spełniają funkcję referencyjną, zależy od tego, jakim mianowicie wyrażeniom przypisuje się spełnianie owej funkcji. Jeśli np. przyzna się ją nazwom jednostkowym, to w grę wchodzi indywidua; jeśli także nazwom względnym i oderwanym oraz zdaniom — to ponadto abstrakty (stosunki, własności lub zdarzenia); jeśli doda się jeszcze tezę, że każda (ewentualnie niepusta) nazwa — a więc i ogólna — ma dokładnie jeden desygnat, to dziedzina przedmiotowa wzbogacona zostanie o idee («przedmioty ogólne»). Uznanie, że wszystkie zdania, w tym także zdania fałszywe, pełnią funkcję referencyjną, suponuje perspektywę metafizyczną obejmującą m.in. przedmioty (zdarzenia) nie istniejące. Uznanie, że zdania warunkowe o postaci „Jeśli p , to q ” stwierdzają (a ściślej: współoznaczają) określone związki między tym, że p , i tym, że q , suponuje perspektywę metafizyczną obejmującą abstrakty: zdarzenia i stosunki między nimi (naturalne — a więc kauzalne, apodyktyczne, symptomatyczne, strukturalne i kategorialne; ale też i konwencjonalne — a więc symboliczne i normatywne).¹⁶⁹

2.2. Kryteria sensowności

CHARAKTERYSTYKA KONGRUENCYJNA

Jeżeli wyrażenie W jest niesprzeczne wewnątrznie, to W jest sensowne.

Można uznać, że charakterystyka kongruencyjna wskazuje gwaranta (a nawet naturę) sensowności semantycznej. Można jednak utrzymywać nie tylko, że wyrażenia pozbawione sensu nie są sprzeczne wewnątrznie, ale też że wyrażenia wewnątrznie sprzeczne są sensowne. Wtedy zarówno wyrażenia sprzeczne, jak i niesprzeczne, stanowiłyby w istocie podzbiór wyrażen sensownych (w ogóle).

CHARAKTERYSTYKA ABSTRAKCYJNA

Wyrażenie W jest synonimiczne z pewnym (nierównokształtnym z W) wyrażeniem $\rightarrow W$ jest sensowne.

Relacja synonimiczności — to relacja identyczności co do sensu. Aby uniknąć błędnego koła, należałoby więc zdefiniować tę identyczność niezależnie od pojęcia SENSU. Robi się to na ogół utożsamiając synonimiczność z pewną odmianą wynikania (obustronnego). Czasami zresztą przyjmuje się jednocześnie zależność odwrotną; tak postępują m.in. ci, którzy uważają, że dla każdego wyrażenia można podać adekwatną definicję normalną.

3. Obiektywność

3.1. Natura obiektywności

Zazwyczaj odróżnia się obiektywność nazw (tj. przedmiotowość) od obiektywności zdań orzekających (tj. prawdziwości). Można jednak, po pierwsze, rozszerzyć zakres terminu „obiektywność” na swoistość wszelkich wyrażen niepustych (przy

¹⁶⁹ Szczegóły opracowałem w rozprawie „O zdaniach warunkowych” (1986). Polemikę z częścią krytyczną tej pracy zawiera artykuł A. Bogusławskiego „Jeszcze o Ajdukiewicza koncepcji «wyrażania»” (1986).

czym wyrażenia puste to nie tylko nieprzedmiotowe, lecz także niezborne lub niedorzeczne). Można, po drugie, rozszerzyć zakres terminu „obiektywność” również na swoistość pewnych zdań pytajnych i rozkazujących (lub odpowiednich też deontycznych) — i utożsamić obiektywność (zdań) z prawomocnością (w tym — z obowiązywaniem). Można też, po trzecie, pójść jeszcze dalej i oceniać obiektywność wyrażen nie tylko ze względu na funkcję referencyjną, lecz także ze względu na funkcję ekspresyjną — a więc utożsamić obiektywność z prawomocnością ORAZ właściwością (użycia) wyrażen.

Poniżej ograniczymy się w zasadzie do obiektywności *sensu stricto*; nie będziemy też obiektywności zdań przeciwstawiać obiektywności nazw.

DEFINICJA SEMANTYCZNA

PARAFRAZA KLASYCZNA

Wariant normalny:

Wyrażenie W jest obiektywne $\leftrightarrow_{df} W$ wskazuje przedmiot P i P występuje w (rozpatrywanej) dziedzinie przedmiotowej języka, do którego należy W .¹⁷⁰

Na gruncie wariantu normalnego semantycznej definicji „obiektywności” (w szczególności „prawdziwości”¹⁷¹) można odbudować antynomię kłamcy.¹⁷² Jeśli się uzna, że to ową parafrazę dyskwalifikuje, to do przyjęcia pozostaje tylko wariant redukcyjny.

Wariant redukcyjny:

Jeżeli wyrażenie W wskazuje przedmiot $P \rightarrow (W$ jest obiektywne $\leftrightarrow_{df} P$ występuje w (rozpatrywanej) dziedzinie przedmiotowej języka, do którego należy W).

Coś jest przy tym przedmiotem, gdy jest (dodatkowo) określalne, a więc gdy jest indywiduum lub *universale* (tj. naturą, klasą, formą, typem lub archetypem). Nie jest więc tak, że każda dziedzina przedmiotowa jest tożsama (na przykład) ze światem rzeczywistym. O przedmiotach, wskazywanych przez nazwy i występujących w określonej dziedzinie, mówi się — że bytują.¹⁷³ Przedmioty mogą bytować men-

¹⁷⁰ Spośród dwóch dopuszczalnych wariantów klasycznej parafrazy semantycznej definicji „prawdziwości” uwzględniłem w studium „*Spiritus metaphysicae...*” tylko wariant normalny (1980: 112). Już po ukazaniu się pracy „O istocie prawdziwości (Uwagi o definicji semantycznej)” zapoznałem się z artykułem L. Borkowskiego „Pewna wersja definicji klasycznego pojęcia prawdy” (1981). Artykuł ten zawiera próbę sformułowania za pomocą pojęć logiki współczesnej następującego określenia „prawdziwości”: „Zdanie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy opisuje pewien stan rzeczy (stwierdza istnienie pewnego stanu rzeczy) i ten stan rzeczy istnieje (zachodzi)”; albo krócej: „Zdanie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje (zachodzi) stan rzeczy opisywany (stwierdzany) przez, to zdanie” (1981: 10). Stany rzeczy są *nota bene* przez L. Borkowskiego potraktowane jako relacje o ograniczonej dziedzinie i ograniczonej przeciwdziedzinie, a istnienie (zachodzenie) — jako niepustość odpowiedniego zbioru (1981: 10–11). Nietrudno dostrzec identyczność tego określenia z podanym przeze mnie wariantem normalnym klasycznej parafrazy definicji semantycznej.

¹⁷¹ Pisałbym teraz konsekwentnie: definicja semantyczna „prawdziwości” (lub „prawdy”), nie zaś: definicja semantyczna prawdy — jak w studium „*Spiritus metaphysicae...*” (1980: 127).

¹⁷² Jest tak pod warunkiem, że się nie przyjmuje do wiadomości ograniczeń wynikających z zasady przezroczystości (por.: Koj 1971b: 416).

¹⁷³ Jako kryterium bytowania i istnienia podałem w studium „*Spiritus metaphysicae...*” (1980: 117, 129) *de facto* ich atrybuty, tj. natury diagnostyczne (por. „Τι εστιν αληθεια?...”; 1986a: 5). Z atry-

talnie (tj. myślnie), realnie (tj. rzeczywiście) lub idealnie (tj. w sposób doskonały) — inaczej: mogą subsystować (czyli bytować niesamoistnie), egzystować (czyli bytować samoistnie w czasoprzestrzeni) lub intrasystować (czyli bytować samoistnie poza czasoprzestrzenią¹⁷⁴). O przedmiotach wskazywanych przez zdania, czyli i zdarzeniach, i występujących w określonej dziedzinie mówi się (odpowiednio), że zachodzą. (Oczywiście nie wszystko, co bytuje lub zachodzi, występuje w każdej zakładanej dziedzinie przedmiotowej). Zatem „zachodzi” to tyle, co „bytuje” o zdarzeniach. Definicja semantyczna w parafrazy klasycznej (i w wariantie redukcyjnym) przyjmuje więc dla zdań następującą postać:

Zdanie S wyznacza zdarzenie $Z \rightarrow (S \text{ jest prawdziwe} \leftrightarrow_{\text{df}} Z \text{ zachodzi})$.

Wyrażenie „zdarzenie” odnosi się tutaj do pewnego (możliwego) zdarzenia, a nie do zdarzenia zachodzącego. Ponieważ faktem jest, że pewne zdania nie są prawdziwe, to przyjmujący taką parafrazę definicji semantycznej musi dopuszczać, że pewne zdarzenia nie zachodzą, a więc dopuszczać fikcjonalistyczną perspektywę metafizyczną. Gdyby relacja wyznaczania zachodziła między określonym zdaniem a określonym (zachodzącym) zdarzeniem, to każde zdanie pełniące funkcję referencyjną byłoby *ex definitione* prawdziwe (jak przy polimorfizmie).

Zauważmy przy sposobności, że analogiczna definicja „obiektywności-właściwości” wyglądałaby następująco:

Zdanie S wyraża stan (rzeczy) podmiotowy $Z \rightarrow (S \text{ jest właściwe (tj. właściwie użyte)} \leftrightarrow_{\text{df}} Z \text{ zachodzi})$.

Można by jej nadać także postać formuły opisującej zależność między funkcją referencyjną i ekspresyjną zdań:

Zdanie ' p ' stwierdza (to), że $q \rightarrow ('p' \text{ jest właściwie użyte} \leftrightarrow_{\text{df}} 'p' \text{ wyraża przeświadczenie (osoby wypowiadającej ' p '), że } q)$.¹⁷⁵

Definicja semantyczna w parafrazy klasycznej i w wariantie redukcyjnym może mieć jedną z trzech wersji: w WERSJI ZDETERMINOWANEJ do obiektywności

butem bytowania — okreśalnością — wiąże się następująca trudność. Rozważmy coś, co nie bytuje: jako nie-bytujące jest ono określone. Aby uniknąć paradoksalnych konsekwencji, trzeba — jak mi się teraz wydaje — przyjąć, że określić coś, to tyle co przypisać temu czemuś przynajmniej jedną kwalifikację POZYTYWNA, a nie — jak to pierwotnie ująłem — powiedzieć o nim cokolwiek (1980: 118). Jednocześnie jest tak, że jeśli coś bytuje, to przynajmniej jednej kwalifikacji pozytywnej nie można mu przypisać. *Nota bene*: To, że utożsamia się twierdzenie osoby O „Nie ma P ” z twierdzeniem o schemacie „Zaden z przedmiotów dziedziny języka, którym posługuje się O , nie jest P ”, jeśli nigdy przedtem O nie słyszała o P (1980: 116), nie wyklucza tego, że słyszała nazwę ' P '.

¹⁷⁴ Niekiedy poza bytem mentalnym i idealnym wyróżnia się byt realny (rzeczywisty) *sensu stricto*, przysługujący indywiduom, i byt fenomenalny (zjawiskowy), przysługujący własnościom (zob.: 1984: 65–66).

¹⁷⁵ W pracy „O zdaniach warunkowych” (1986: 235) opowiedziałem się tylko za odpowiednimi formułami implikacyjnymi definicji „właściwości (użycia)”, gdyż przeświadczenie o zachodzeniu zdarzenia oznajmianego przez dane — właściwie użyte — zdanie nie jest jedynym wyrażanym przez nie stanem podmiotowym. Zdania warunkowe typu „Jeżeli p , to q ” np. wyrażają m.in.: niewiedzę użytkownika, czy p ; niewiedzę, czy q ; gotowość do wywnioskowania zdania ' q ' ze zdania ' p ' (1986: 243). W pracy „Τι εστιν αληθεια?...” uznałem za składnik właściwego użycia zdania — prawdziwość moralną tego zdania (1986a: 10).

potrzeba i wystarczy, aby przedmiot wskazywany bytował w pewien określony sposób; w WERSJI ALTERNATYWNEJ, aby bytował w jakiś dowolny sposób; w WERSJI MAKSYMALNEJ zaś, aby bytował na wszystkie sposoby naraz.

Ponieważ wątpliwe jest, aby jakiś przedmiot mógł zarazem bytować na różne sposoby, to wersja maksymalna jest z góry nie do przyjęcia.

Jeśli — jak w perspektywie polimorfizmu — każdemu przedmiotowi przyzna się jakiś sposób bytowania, to definicja semantyczna przyjmuje jedną z dwu postaci:

(a) Nazwa N oznacza jakiś przedmiot $\rightarrow N$ jest przedmiotowa (a więc każda nazwa oznaczająca jakiś przedmiot jest przedmiotowa).

(b) Nazwa N jest przedmiotowa $\leftrightarrow_{df} N$ oznacza jakiś przedmiot.

Jeśli zaś — jak w perspektywie nihilizmu — przyjmuje się, że nie ma żadnego przedmiotu, to definicja ta przekształca się odpowiednio w jedną z dwu formuł:

(c) Nazwa N oznacza jakiś przedmiot $\rightarrow N$ nie jest przedmiotowa (a więc żadna nazwa oznaczająca jakiś przedmiot nie jest przedmiotowa — wszystkie nazwy oznaczające jakiś przedmiot są nieprzedmiotowe).

(d) Nazwa N nie jest przedmiotowa $\leftrightarrow_{df} N$ oznacza jakiś przedmiot.

W wypadkach (a) i (b) dopuszcza się istnienie tylko jednej nazwy nieprzedmiotowej (tj. pustej): „nic”.

Jeśli się przyjmie wersję zdeterminowaną definicji semantycznej, to za wyróżniony sposób bytowania ma się na ogół egzystencję (czyli istnienie). Sprawa tego, czemu przysługuje egzystencja, bywa rozstrzygana następująco: w perspektywie substancjalizmu egzystencję przyznaje się przedmiotom samoistnym; w perspektywie konkretyzmu — przedmiotom samodzielny; w perspektywie realizmu — przedmiotom rzeczywistym. Odpowiednio więc — przy założeniu, że każda nazwa ma co najwyżej jeden desygnat — za nieprzedmiotowe (puste) uważa się kolejno nazwy: urojone — desygnujące konstrukty (typy lub archetypy), oderwane — (desygnujące abstrakty (klasy lub formy), ogólne — desygnujące idee (natury).

Na gruncie substancjalizmu, konkretyzmu i realizmu o przedmiotach odpowiednio niesubstancjalnych, niekonkretnych i nierealnych mówi się albo po prostu, że ich nie ma, albo że co prawda nie istnieją, ale są (tj. bytują). Trzeba pamiętać, że zdanie o postaci „Nie ma a ” jest wieloznaczne i może stwierdzać jedno z trojga:

(a) a nie bytuje (tj. nie występuje w dziedzinie przedmiotowej żadnego języka);

(b) a nie występuje w dziedzinie przedmiotowej określonego języka;

(c) a występuje w dziedzinie przedmiotowej odpowiedniego języka, ale nie przysługuje mu określony sposób bytowania (np. istnienie *sensu stricto*).

Uznanie, że takie zdanie jest prawdziwe tylko w wypadku (c), gwarantuje tezę metafizyczną o bytowaniu (ale nie: istnieniu) a -ka.

Tezę substancjalizmu, konkretyzmu i realizmu wypowiada się niekiedy w następujący sposób:

Istnieją TYLKO przedmioty substancjalne (czyli konkretne i realne). Powstaje pytanie, czy nie powinna ona brzmieć:

Istnieją WSZYSTKIE I TYLKO przedmioty substancjalne.

Żaden przedmiot nie może być substancjalny i zarazem — ze stanowiska substancjalizmu NIE ISTNIEĆ. Reista mówi co prawda: nie istnieje np. człowiek mądrzejszy od siebie samego. A więc pewne rzeczy (lub osoby) nie istnieją. Czy ów człowiek jednak jest w ISTOCIE rzeczą (osobą)? Jeśli nie chce się, aby każda perspektywa metafizyczna prowadziła do kontrintuicyjnych konsekwencji, do których prowadzi polimorfizm — tj. do utożsamienia przedmiotowości (i prawdziwości) wyrażen ze spełnianiem przez nie funkcji referencyjnej — to tylko pewnym desygnatom (tj. przedmiotom, a w szczególności zdarzeniom) należy przyznawać wyróżniony sposób bycia (lub zachodzenia): zbiór przedmiotów substancjalnych MUSI się zawierać w sposób właściwy w zbiorze (możliwych) desygnatów. To jest jeden z powodów, dla jakich warto mieć język, w którym da się powiedzieć, że są przedmioty, które nie istnieją.

Definicja semantyczna nie rozstrzyga o naturze wyrażen (nazw i zdań) niczego poza tym, że są to pewne przedmioty wskazujące jakieś przedmioty (w tym zdarzenia) i (ewentualne) nośniki przedmiotowości (lub prawdziwości).

Za bazę filozoficzną¹⁷⁶ semantycznej definicji „prawdziwości” w parafrazie klasycznej uważa się czasem mylnie m.in.: (a) realizm metafizyczny; (b) ekstraspekcjonizm, receptywizm oraz irracjonalizm i nihilizm epistemologiczny; (c) idiogenizm semiotyczny; (d) heterotelizm lub autotelizm aksjologiczny. W rzeczywistości poglądy (a)–(d) bywają co najwyżej jej horyzontem doktrynalnym.

PARAFRAZA FORMALISTYCZNA

Zdanie ‘*p*’ jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} *p*.

W parafrazie tej ‘*p*’ reprezentuje (dowolne) zdanie. Definicja semantyczna w parafrazie formalistycznej ani nie presuponuje żadnego fundamentu filozoficznego, ani nie egzemplifikuje żadnego szkieletu metodologicznego, ani nie gwarantuje żadnej perspektywy metafizycznej; jest więc filozoficznie neutralna. Niestety zawodzi ona w wypadkach, gdy zdanie ‘*p*’ wskazane jest inaczej niż za pomocą odpowiedniej nazwy cudzysłowowej, a i w wypadku użycia takiej nazwy jest nie do przyjęcia, jako formuła antynomialna.¹⁷⁷

PARAFRAZA NIHILISTYCZNA

„Zdanie ‘*p*’ jest prawdziwe” znaczy tyle, co ‘*p*’.

Parafraza nihilistyczna jest *sui generis* wzmocnieniem parafrazy formalistycznej (ponieważ relacja równoznaczności jest mocniejsza od relacji równoważności). Gdyby taką parafrazę przyjąć, trzeba by się zgodzić, że stwierdzenie zachodzenia pewnego zdarzenia pociąga za sobą stwierdzenie istnienia zdania do tego zdarzenia się odnoszącego.

DEFINICJA SYNTAKTYCZNA

Definicja syntaktyczna „obiektywności” jest w zasadzie formułowana jedynie dla zdań.¹⁷⁸

¹⁷⁶ Sprawę horyzontu doktrynalnego poszczególnych definicji „prawdziwości” omówiłem dokładniej w pracy „O zobowiązaniach światopoglądowych i źródłach rozstrzygnięć sporu o istotę prawdziwości” (1987).

¹⁷⁷ Por. wyżej, przypis 173.

¹⁷⁸ Definicje syntaktyczne i pragmatyczne zrekonstruowałem w pracy „O istocie prawdziwości (Uwagi o definicji syntaktycznej i pragmatycznej)” (1988).

PARAFRAZA KONGRUENCYJNA

Zdanie S jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} S jest z czymś niesprzeczne.

PARAFRAZA INFERENCYJNA

(a) Zdanie S jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} S wynika z czegoś.

(b) Zdanie S jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} z S coś wynika.

Definicja syntaktyczna (w obu parafrazach) może mieć jedną z trzech wersji: według WERSJI ZDETERMINOWANEJ chodzi w tej definicji o spójność (tj. niesprzeczność lub wynikanie) względem pewnego określonego zdania (lub ciągu zdań); według WERSJI ALTERNATYWNEJ — względem jakiegoś dowolnego zdania (lub ciągu zdań); według WERSJI MAKSYMALNEJ zaś — względem wszystkich zdań.

Gdyby przyjąć maksymalną wersję parafrazy inferencyjnej (b), trzeba by dopuścić, że ze zdania prawdziwego wynikają m.in. zdania fałszywe, a w szczególności wewnętrznie sprzeczne. Ani jedno, ani drugie nie mogą też być w żadnym razie zdaniami wyróżnionymi w zdeterminowanej wersji tej parafrazy. Skądinąd dla każdego zdania fałszywego można znaleźć taki ciąg zdań, który będzie z nim spójny.

Przyjęcie maksymalnej wersji definicji syntaktycznej w parafrazie kongruencyjnej pociągałoby to, że żadne zdanie nie byłoby prawdziwe; w parafrazie inferencyjnej — że każde zdanie byłoby prawdziwe lub prawdziwe byłyby jedynie zdania wewnętrznie sprzeczne. Każde zdanie musiałoby być prawdziwe także wtedy, gdyby przyjąć wersję alternatywną.

Przy wersji zdeterminowanej wyróżnia się zazwyczaj któryś z następujących ciągów zdań: (a) spójny (tj. nie zawierający pary zdań sprzecznych); (b) zawierający zdanie S ; (c) prawdziwy (tj. zawierający wyłącznie zdania prawdziwe). Także więc wersja zdeterminowana nie da się utrzymać, gdyż przy (a) i (b) każde zdanie okazałoby się prawdziwe, a przy (c) — definicja obarczona byłaby błędem *circulus in definiendo*.

Horyzont doktrynalny (nie: bazę filozoficzną) syntaktycznej definicji „prawdziwości” tworzą m.in.: (a) panintegracjonizm oraz idealizm metafizyczny; (b) spekulatywizm epistemologiczny; (c) koherencjonizm metodologiczny (czyli deskryptywny).

DEFINICJA PRAGMATYCZNA

Definicja pragmatyczna — podobnie jak syntaktyczna — formułowana jest w zasadzie tylko dla zdań.

PARAFRAZA UTYLITARYSTYCZNA

Wariant normalny:

Zdanie S jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} (S wyznacza zdarzenie $Z \wedge Z$ jest dla kogoś pożyteczne).

Wariant redukcyjny:

Zdanie S wyznacza zdarzenie $Z \rightarrow (S$ jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} Z jest dla kogoś pożyteczne).

PARAFRAZA PRAKTYCYSTYCZNA

Wariant normalny:

Zdanie S jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} S jest dla kogoś pożyteczne.

Wariant redukcyjny:

Zdanie S jest prawdziwe semantycznie \rightarrow (S jest prawdziwe pragmatycznie \leftrightarrow_{df} S jest dla kogoś pożyteczne).

Przy tym:

Zdanie S jest pożyteczne dla osoby $O \leftrightarrow_{df} [(O \text{ zmierza do osiągnięcia zdarzenia } Z \wedge O \text{ działa według } S) \rightarrow O \text{ osiąga } Z]$.

Z kolei:

Osoba O działa według zdania $S \leftrightarrow_{df}$ O działa z założeniem, że S jest prawdziwe.

Definicja pragmatyczna uważana bywa bądź za definicję „prawdziwości w ogóle (tj. dla każdej osoby)”, bądź za definicję „prawdziwości dla określonej osoby”. W tym drugim wypadku przyjmuje ona jedną z trzech wersji: WERSJĘ ZDETERMINOWANĄ — gdy chodzi o pożyteczność dla określonych osób; WERSJĘ ALTERNATYWNĄ — gdy chodzi o pożyteczność dla dowolnej osoby; WERSJĘ MAKSYMALNĄ wreszcie — gdy chodzi o pożyteczność dla wszystkich. Pewną odmianą pierwszej wersji jest WERSJA SCJENTYSTYCZNA, zgodnie z którą prawdziwość jest relatywizowana do pożyteczności dla badaczy.

Żadna z parafraz definicji pragmatycznej nie da się utrzymać.

Horyzontem doktrynalnym tej definicji bywa np.: (a) monizm (tj. fenomenizm), *quasi*-monizm (tj. teo-fenomenizm lub uniwersalo-teo-fenomenizm) oraz pandeterminizm metafizyczny; (b) ekstraspekcjonizm (lub fideo-ekstraspekcjonizm bądź spekulacja-fideo-ekstraspekcjonizm), krytycyzm lub dogmatyzm (spekulatywistyczny albo ekstraspekcjonistyczny) oraz utylitaryzm epistemologiczny; (c) scjentyzm oraz anarchizm metodologiczny; (d) fatalizm historiozoficzny.

Ani odróżnianie, ani nieodróżnianie natury od kryteriów prawdziwości nie egzemplifikuje jakiegoś wyróżnionego szkieletu metodologicznego, a w szczególności realizmu i obiektywizmu, albo też — odpowiednio — subiektywizmu metodologicznego. Dopiero przyjęcie określonego kryterium suponowałoby subiektywizm.

3.2. Kryteria obiektywności

Zwolennicy syntaktycznej i pragmatycznej definicji „prawdziwości” osłabiają czasem swoje stanowisko w taki sposób, że pierwotnie definicyjnym formułom nadają postać charakterystyk. Spójność i pożyteczność przekształcają się tym samym z postulowanej natury w kryterium prawdziwości. Jednakże i w tej osłabionej postaci wspomniane stanowiska są nie do utrzymania.

Jeśli rozstrzygnięcia co do istnienia (i ogólniej: bytowania) przedmiotu mają zapaść nie dogmatycznie, lecz krytycznie, to prawomocność ich trzeba oprzeć na określonych czynnościach poznawczych.¹⁷⁹

CHARAKTERYSTYKA KOGNITYWNA

Wyrażenie W wskazuje przedmiot $P \rightarrow (P \text{ jest ujmowalne przez kogoś poznawczo} \rightarrow W \text{ jest obiektywne})$.

¹⁷⁹ Główne idee dotyczące kwestii kryteriów prawdziwości przedstawiłem w pracy „O sprawdzianach prawdziwości” (1990a).

Jako czynności poznawcze rozważane bywają tutaj akty: percepcji (tj. spostrzeganie), ideacji (tj. wgląd, oczywistość, poczucie konieczności), abstrakcji (tj. odrywanie) i fantazji (tj. wyobrażanie sobie). W zależności od tego, który sposób poznania uważany jest za środek uprawnomocnienia obiektywności wyrażen (w szczególności — prawdziwości zdań), wchodzi w grę trzy wersje charakterystyki kognitywnej: WERSJA ZDETERMINOWANA — gdy dopuszcza się tylko określone sposoby poznania, np. bądź tylko percepcję (*mutacja percepcyjna*), bądź percepcję i ideację (*mutacja intuicyjna*), bądź też percepcję, ideację i abstrakcję (*mutacja racjonalna*); WERSJA ALTERNATYWNA — gdy uprawnomocnić można obiektywność przez odwołanie się do dowolnej czynności poznawczej; wersja maksymalna — gdy dopiero świadectwo wszystkich czynności poznawczych łącznie ma niezbędną i dostateczną moc uprawniającą.

Ze stanowiska panagnostycyzmu (kwestionującego prawomocność nawet percepcji) o żadnym wyrażeniu nie można powiedzieć, że jest obiektywne.

CHARAKTERYSTYKA SUBIEKTYWNA

Niekiedy mówi się o oczywistości samych zdań, a nie (jak w intuicyjnej mutacji charakterystyki kognitywnej) — o oczywistości zdarzeń wyznaczonych przez owe zdania. Charakterystyka kognitywna przekształca się wówczas w subiektywną:

Zdanie *S* jest (odczuwane przez kogoś jako) oczywiste → *S* jest prawdziwe.

Trudno nie dostrzec zawodności (i nieefektywności — przy nieidentyczności osoby badającej prawdziwość z osobą mającą poczucie oczywistości) tej charakterystyki.

4. Interpretowalność

4.1. Natura interpretowalności

Słowo „interpretacja” jest wieloznaczne. W szczególności bywa używane jako po prostu synonim „sensu”. „Być interpretowalnym” znaczy wtedy dokładnie tyle, co „mieć sens”. Są jednak takie użycia tego słowa, przy których „interpretować” to tyle, co „tłumaczyć”, „doprowadzać do zrozumienia”. W takich użyciach „interpretacja” może odnosić się do jednej z następujących procedur: eksplikacji (tj. poszukiwania natury), analizy (tj. poszukiwania konstrukcji), rekonstrukcji (tj. poszukiwania horyzontu), eksplanacji (tj. poszukiwania racji), diagnozy (tj. poszukiwania typu) lub egzegezy (tj. poszukiwania sensu).

Poniżej chodzi o egzegetyczny sens „interpretacji” i odpowiednio „interpretowalności”:

Wyrażenie *W* jest interpretowalne, gdy ktoś może zrozumieć *W*-ka.

Słowo „rozumienie” — jak każdy predykat mentalny — miewa sens habitualny (i wtedy odnosi się do pewnej dyspozycji), aktualny (gdy nazywa pewien akt) lub procesualny (i wtedy służy do oznaczenia pewnej serii aktów). Jest to jednak poza tym wyrażenie *sui generis* polisemiczne. „Rozumieć coś” może mianowicie znaczyć tyle, co: „wyczuwać coś” (sens intuicyjny), „uświadamiać sobie coś” (sens identyfikacyjny), „usprawiedliwiać coś” (sens indulgencyjny) i „znaczyć coś czymś” (sens inskrypcyjny). Ponadto „rozumienie” — co najmniej w sensie identyfikacyjnym występuje w różnych kontekstach eliptycznych, jako: „rozumienie natury” (sens

esencjonalny), „rozumienie konstrukcji” (sens strukturalny), „rozumienie horyzontu” (sens funkcjonalny), „rozumienie racji” (sens kauzalny), „rozumienie typu” (sens kategorialny) lub „rozumienie sensu” (sens konceptualny).¹⁸⁰

W *definiensie* definicji „interpretowalności” słowo „rozumienie” jest użyte w (habitualnym) sensie inskrypcyjnym lub konceptualnym. Przedmiotem rozumienia inskrypcyjnego i konceptualnego — oraz rozumienia w ogóle — mogą być oczywiście wyłącznie obiekty obserwowalne.

Powszechnym błędem — i źródłem wielu nieporozumień — jest pomieszanie rozumienia z interpretowaniem (tj. dochodzeniem do zrozumienia). Tymczasem rozumienie (identyfikacyjne) nie jest w ogóle żadnym zabiegiem poznawczym — w szczególności zaś nie jest rozumowaniem.

Na ogół uważa się, że istnieją co najmniej trzy istotnie różne (co do struktury) konteksty funktora „rozumieć”:

(a) w wyrażeniu „*O* rozumie *W*” jest on funktorem zdaniotwórczym od dwóch argumentów nazwowych;

(b) w wyrażeniu „*O* rozumie, że *p*” — jest funktorem zdaniotwórczym od nazwy i zdania;

(c) w wyrażeniu „*O* rozumie przez *W*-ka *P*” — jest funktorem zdaniotwórczym od trzech argumentów nazwowych.

Tymczasem, jak się wydaje, konteksty typu (b) są sprowadzalne do kontekstów typu (a), jeśli za drugi argument funktora „rozumieć” uzna się człon „(to), że *p*”.

Definicja „interpretowalności” może występować w dwóch parafrazach.

PARAFRAZA INSTRUMENTALNA

Wyrażenie *W* jest interpretowalne \leftrightarrow_{df} ktoś może *W*-ka jakoś zrozumieć.

PARAFRAZA WIRTUALNA

Wyrażenie *W* jest interpretowalne \leftrightarrow_{df} ktoś może *W*-ka właściwie zrozumieć.

Obie parafrazy mogą mieć trzy główne wersje: WERSJĘ ZDETERMINOWANĄ (w szczególności KOMPETENCYJNĄ lub SUBIEKTYWNĄ) — gdy wyrażenie może być zrozumiane przez pewne określone osoby (np. biegłych użytkowników języka, do którego to wyrażenie należy, lub przez nadawcę wyrażenia); WERSJĘ ALTERNATYWNĄ — gdy może być zrozumiane przez jakąś dowolną osobę; WERSJĘ MAKSYMALNĄ — gdy może być zrozumiane przez wszystkich.

Do tego, aby JAKOŚ rozumieć dane wyrażenie, nie wystarcza uświadamiać sobie, że to wyrażenie jest wyrażeniem właśnie (tj. że ono w ogóle coś znaczy):

Osoba *O* JAKOŚ rozumie (inskrupcyjnie) wyrażenie *W* \leftrightarrow_{df} *O* znaczy *W*-kiem jakiś przedmiot.

Odpowiednio:

Biegli użytkownicy języka zawierającego wyrażenie *W* znaczą *W*-kiem określony przedmiot *P* \rightarrow (osoba *O* właściwie rozumie (inskrupcyjnie) *W*-ka \leftrightarrow_{df} *O* znaczy *W*-kiem *P*).

¹⁸⁰ Dokładnemu rozgraniczeniu różnych sensów „rozumienia” poświęciłem więcej miejsca we wspomnianej monografii *O rozumieniu* (1990).

Zgodnie z tym nonsensy semantyczne nie nadają się do właściwego rozumienia (inskrypcyjnego), a zatem są interpretowalne co najwyżej instrumentalnie (nie — wirtualnie). Dotyczy to także wypowiedzi metafizycznych, jeśli zostaną uznane *en bloc* za nonsensowne. Natomiast wypowiedzi poetyckie zindywidualizowane syntaktycznie lub semantycznie nie podlegają w zasadzie radykalnej interpretacji wirtualnej.

„Właściwe rozumienie” można zdefiniować również bezpośrednio dla „rozumienia” w sensie konceptualnym:

(1) Dla wyrażeń prostych (tj. słów) mamy:

Osoba *O* rozumie (konceptualnie) wyrażenie *W* \leftrightarrow_{df} *O* wie, co *W* znaczy.¹⁸¹

Zbyt daleko idącym «wzmocnieniem» tej definicji (stanowiącej rozszerzenie zasady zrozumiałości) byłaby dla zdań — formuła:

Osoba *O* rozumie (konceptualnie) zdanie *S* \leftrightarrow_{df} jeżeli *S* wyznacza zdarzenie *Z*, to *O* wie, jak osiągnąć *Z*.

(2) W wypadku wyrażeń złożonych (tj. zwrotów) mamy:

Osoba *O* rozumie (konceptualnie) zwrot *W* \leftrightarrow_{df} *O* wie, (a) co znaczą wszystkie człony *W*-ka i (b) jaka jest składnia *W*-ka (tj. *O* rozumie strukturalnie *W*-ka).

Ogólnie rzecz biorąc, znajomość (a) i (b) jest wystarczającym, ale nie koniecznym warunkiem rozumienia zwrotów, chyba że chodzi o warunki konieczne OSIĄGNIĘCIA zrozumienia wyrażeń nigdy dotąd przez daną osobę nie słyszanych, a więc w wypadku rozumienia twórczego. Często uważa się, że teza o zachodzeniu wypadków rozumienia twórczego — co najmniej w odniesieniu do wyrażeń prostych — suponuje wrodzoność odpowiednich dyspozycji interpretacyjnych, a zarazem sprawę tej wrodzoności traktuje się jako kwestię filozoficzną. Wydaje się jednak, że jest to problem empiryczny, tyle że (ze względów technicznych) za wcześniej jeszcze na jego rozwiązanie.

(3) Jeśli chodzi o rozumienie całego języka (a więc o kompetencję lingwistyczną danej osoby), to mamy:

Osoba *O* rozumie (konceptualnie) język *J* \leftrightarrow_{df} *O* wie, co znaczą wyrażenia należące do *J*-a.

Definicja „kompetencji lingwistycznej” występuje w trzech wersjach: w WERSJI ZDETERMINOWANEJ — żądającej znajomości znaczenia określonych wyrażeń należących do danego języka; w WERSJI ALTERNATYWNEJ — żądającej znajomości znaczenia wyrażeń należących do dowolnego podzbioru tego języka; w WERSJI MAKSYMALNEJ — żądającej znajomości znaczenia wszystkich wyrażeń tego języka. Wybór wersji maksymalnej prowadziłby do tego, że o nikim nie można by chyba powiedzieć, że (naprawdę) rozumie jakiś język.

¹⁸¹ W pracy „O co chodzi...” (1984: 64) podałem następującą definicję: „*H* rozumie wyrażenie *F* \leftrightarrow_{df} *H* wie, do czego można odnieść wyrażenie *F*”. Jest to, rzecz jasna, definicja „rozumienia właściwego”. Zarówno zwrot „*W* znaczy przedmiot *P*”, jak i zwrot „*F* można odnieść do przedmiotu *P*” (por. też: 1984: 67), jest skrótem powiedzenia „Biegli użytkownicy języka zawierającego *W*-a (lub *F*-a) znaczą *W*-em *P*-ka (czyli odnoszą *F*-a do *P*-ka)”. Zasada zrozumiałości sformułowana w pracy „O zdaniach warunkowych” (1986) jest implikacyjną wersją definicji „właściwego rozumienia (konceptualnego)”.

Rozumienie (konceptualne) jest na różne sposoby stopniowalne. I tak osoba *O* tym lepiej rozumie wyrażenie *W*, im:

- (a) *O* rozumie *W*-ka w sposób bliższy ostatniemu członowi ciągu: wybiórczo — jasno — wyraźnie — wiernie — ściśle;
- (b) *O* ma szczegółowsze wyobrażenie znaczenia *W*-ka;
- (c) *O* zna więcej właściwości desygnatów *W*-ka (dla nazw) lub konsekwencji *W*-ka (dla zdań);
- (d) *O* uświadamia sobie znaczenie *W*-ka dalsze od dosłownego (jeśli *W* jest użyte przenośnie);
- (e) *O* rozumie więcej składników *W*-ka (jeśli *W* jest złożone).

Stopniowalna jest także kompetencja lingwistyczna.

Nazwijmy ogół przeżyć manifestowanych przez dane wyrażenie (tj. ogół jego manifestantów) — „zawartością”, ogół własności konotowanych przez dane wyrażenie (tj. ogół jego konotatów) — „treścią”, a ogół przedmiotów desygnowanych przez dane wyrażenie (tj. ogół jego desygnatów) — „zakresem”. Wtedy:

(1) Osoba *O* rozumie ściśle, wiernie lub wyraźnie wyrażenie $W \leftrightarrow_{df} O$ zna odpowiednio treść istotną, słownikową lub dowolny niepusty podzbiór treści *W*-ka.

(2) Osoba *O* rozumie jasno lub wybiórczo wyrażenie $W \leftrightarrow_{df} O$ zna cały zakres lub dowolny niepusty podzbiór zakresu *W*-ka.

Rodzaje rozumienia wskazane wyżej należy odróżniać od rozumienia naocznego:

(3) Osoba *O* rozumie naocznie wyrażenie $W \leftrightarrow_{df} O$ zna zawartość *W*-ka. Jest rzeczą oczywistą, po pierwsze, że nie można rozumieć wypowiedzi jakiejś osoby lepiej niż ona sama, chyba że chodziłoby o rozumienie instrumentalne i dopuszczałoby się ponadto jego stopniowalność. Po drugie, wyrażenia wewnętrznie sprzeczne (a więc o pustym zakresie) nie mogą być rozumiane ani w sposób jasny, ani wybiórczy. Natomiast synkategoremata są interpretowalne wirtualnie tylko w odpowiednich kontekstach kategorematycznych.

4.2. Kryteria interpretowalności

Jeśli się przyjmie sformułowaną wyżej definicję „interpretowalności”, to kryteria interpretowalności stają się sprowadzalne do kryteriów (możliwości) rozumienia. Żadne kryterium rozumienia (niżej ograniczamy się do rozumienia właściwego) nie jest, rzecz jasna, kryterium uniwersalnym (czyli nie jest atrybutem).

CHARAKTERYSTYKA OPERACYJNA

PARAFRAZA FIZYKALISTYCZNA

Znaczeniem wyrażenia *W* jest przedmiot $P \rightarrow$ (osoba *O* fizycznie znaczy *W*-kiem P -ka \rightarrow *O* właściwie rozumie *W*-ka).

PARAFRAZA MENTALISTYCZNA

Znaczeniem wyrażenia *W* jest przedmiot $P \rightarrow$ (osoba *O* psychicznie znaczy *W*-kiem P -ka (tj. u *O*-ka przez przedstawienie *W*-ka jest pociągane przedstawienie P -ka) \rightarrow *O* właściwie rozumie *W*-ka).

Przedstawienie przedmiotu znaczonego może być bądź wyobrażeniowe, bądź też — pojęciowe.

Charakterystyka operacyjna w wersji mentalistycznej egzemplifikuje metodologiczny intuicjonizm (tj. dopuszcza prawomocność wyczucia), jeśli ma być stosowana do osób NIE posługujących się właśnie kryterium. Jeśli osoba *O*, o której mowa w charakterystyce, JEST osobą posługującą się kryterium, to do operatywności charakterystyki w wersji mentalistycznej wystarczy poczucie *O*-ka, ale wtedy charakterystyka ta nie daje kryterium.

CHARAKTERYSTYKA BEHAVIORALNA

(a) (Osoba *O* (jako odzew na rozkaz *R*) wykonuje czynności nakazane w *R* \vee osoba *O* powstrzymuje się od wykonania czynności zakazanych w *R* (skierowanym do *O*)) \rightarrow *O* właściwie rozumie *R*-a.

(b) Osoba *O* daje prawdziwą odpowiedź na (dobrze postawione) pytanie *Q* (skierowane do *O*) \rightarrow *O* właściwie rozumie *Q*-ka.

(c) Osoba *O* na wezwanie streszcza poprawnie ciąg wyrażen *W*, z którym się uprzednio zapoznała \rightarrow *O* właściwie rozumie *W*-ka.

(d) Osoba *O* na wezwanie powtarza bezbłędnie ciąg wyrażen *W*, z którym się uprzednio zapoznała \rightarrow *O* właściwie rozumie *W*-ka.

Żadna z powyższych odmian charakterystyki behawioralnej nie dostarcza *de facto* kryterium rozumienia właściwego. W wypadkach (a) i (b) zachowanie (badanej) osoby może być nieszczerze (kłamliwe) lub może tylko przypadkowo współwystępować z kontrolowanymi wypowiedziami (badającego). W wypadkach (c) i (d) można mieć trudności w spełnianiu podanego warunku z powodu np. zakłóceń pamięci; ponadto w wypadku (c) trudności mogą pochodzić z błędów rozumowania (nietożsameso z rozumieniem), a w wypadku (d) można powtarzać kontrolne wyrażenia bez zrozumienia.

CHARAKTERYSTYKA EROTETYCZNA

Znaczeniem wyrażenia *W* jest przedmiot *P* \rightarrow {osoba *O* zapytana zostanie, co znaczy *W* \rightarrow [(a) jeżeli *O* wskazuje (gestualnie lub werbalnie) *P*-ka \wedge (b) wskazywanie *O*-ka jest zadośćuczynieniem postawionemu pytaniu) \rightarrow *O* właściwie rozumie *W*-ka]}.

Gdyby w charakterystyce erotetycznej ograniczyć się w (a) do warunku werbalnego tylko wskazywania znaczenia, to nie można by wykluczyć, że w danym wypadku pytana o znaczenie osoba dokonuje jedynie czysto gramatycznej transformacji tego wyrażenia w jakieś wyrażenie dla siebie niezrozumiałe (*ignotum per ignotum*). Z kolei warunek (b) tej charakterystyki jest nieefektywny, gdyż obserwator nigdy nie jest w stanie w sposób pewny ustalić, czy (b) zostało rzeczywiście spełnione.

CHARAKTERYSTYKA SUBIEKTYWNA

Osoba *O* ma poczucie właściwego rozumienia wyrażenia *W* \rightarrow *O* właściwie rozumie *W*-ka.

Poczucie rozumienia — jako zwodnicze i nieintersubiektywne — nie jest oczywiście kryterium.

5. Akceptowalność

5.1. Natura akceptowalności

Definicja „akceptowalności” może mieć dwie parafrazy.

PARAFRAZA FAKULTATYWNA

Przedmiot P jest akceptowalny \leftrightarrow_{df} wolno uznać P -ka.

PARAFRAZA OBLIGATORYJNA

Przedmiot P jest akceptowalny \leftrightarrow_{df} należy uznać P -ka.

Kontekst „Osoba O uznaje przedmiot P ” — i odpowiednio „Osoba O odrzuca przedmiot P ” — jest kontekstem eliptycznym, który może być interpolowany dwojako.

WARIANT LINGWISTYCZNY

Jeżeli przedmiotem uznawania lub odrzucania jest zdanie, to kontekst przyjmuje po uzupełnieniu postać, odpowiednio:

(a) Osoba O uznaje (lub uważa) zdanie S za zdanie prawdziwe.

(b) Osoba O uznaje (lub uważa) zdanie S za zdanie fałszywe.

WARIANT ONTOLOGICZNY

Jeżeli przedmiotem uznawania lub odrzucania jest zdarzenie (stan rzeczy), to chodzi o uznawanie (uważanie) tego zdarzenia za prawdę ontyczną (tj. za zdarzenie rzeczywiste, fakt) lub za fałsz ontyczny (tj. za zdarzenie nierzeczywiste). W tym wypadku mamy:

Zdanie S jest akceptowalne, gdy: S odnosi się do zdarzenia Z i wolno — lub należy — uznać Z za zdarzenie rzeczywiste.¹⁸²

Dalej ograniczymy się do wariantu lingwistycznego (i w zasadzie parafrazy fakultatywnej).

5.2. Kryteria akceptowalności

CHARAKTERYSTYKA RACJONALISTYCZNA

(a) Osoba O jest rozumna \rightarrow (jeżeli zdanie S jest uznawane przez $O \rightarrow S$ jest akceptowalne).

(b) Osoba O jest rozumna \rightarrow (jeżeli zdanie S jest odrzucane przez $O \rightarrow S$ nie jest akceptowalne).

Rozumność, o którą chodzi w warunku wyjściowym charakterystyki racjonalistycznej (a) i (b) (tj. zasady roztropności) — to racjonalność dyskursu: odpowiedzialność za słowo. Składają się na nią: precyzja artykulacyjna, konsekwencja logiczna i empiryczne ufundowanie. Nie jest więc odpowiedzialny za słowo, kto np. wygłasza serio nonsensy, frazesy i werbalizmy oraz metafory i metonimie.¹⁸³

CHARAKTERYSTYKA SCJENTYSTYCZNA

Zdanie S jest dostatecznie (naukowo) uzasadnione $\rightarrow S$ jest akceptowalne.

Ktoś, kto przyjmuje taką charakterystykę, musi się liczyć z dwiema konsekwencjami. Po pierwsze, nie wolno mu (pod groźbą błędnego koła) określać uzasadniania

¹⁸² Nie jestem więc już skłonny, jak niegdyś w pracy „*Spiritus metaphysicae...*” (1980: 121), falsyfikować tezy, że uznawaniu i uzasadnianiu podlegają zdania, nie zaś nazwy — przez odwołanie się do tego, że można powiedzieć: uznaję (lub uzasadniam) to, że p (gdzie ‘ p ’ reprezentuje dowolne zdanie) — a „to, że p ” jest nazwą. Jeśli uznaję to, że p (za prawdę), to nie nazwę „to, że p ” uznaję za prawdę (ontyczną), lecz odpowiednie zdarzenie (tj. stan rzeczy). Podobnie zwrot „To, że p , jest prawdą” jest albo eliptycznym analogonem wyrażenia „Zdanie ‘ p ’ jest prawdziwe”, albo słowo „prawda” ma inny (znowu ontyczny) sens (por. moją książkę *Spór o granice poznania*; 1985: 108).

¹⁸³ Por. „W sprawie granic...” (1985a).

jakiegoś zdania jako wykazywania, że zostały spełnione warunki wystarczające do uznania tego zdania za prawdziwe. Po drugie, nie może on uznawaniu odmówić stopniowości: w szczególności jeśli jakieś zdanie jest uzasadniane poprzez stwierdzenie jego spójności z pewnym wyróżnionym ciągiem zdań, to im dłuższy jest to ciąg zdań, w tym większym stopniu akceptowalne jest rozważane zdanie.

CHARAKTERYSTYKA KOGNITYWNA

Osoba O wie (lub ustaliła), że zdanie S jest prawdziwe $\rightarrow S$ jest akceptowalne (dla O).

Charakterystyka kognitywna jest ostatecznie sprowadzalna do scjentystycznej, gdyż:

Osoba O wie, że zdanie S jest prawdziwe \leftrightarrow_{df} [S jest prawdziwe $\wedge ((a) O$ jest przekonana, że S jest prawdziwe $\wedge (b)$ przekonanie O -a jest dostatecznie uzasadnione)].

CHARAKTERYSTYKA SOCJOLOGICZNA

Zdanie S jest uznawane przez badaczy $\rightarrow S$ jest akceptowalne.

Charakterystyka socjologiczna ma trzy wersje: WERSJĘ ZDETERMINOWANĄ — gdy chodzi o pewnego określonego badacza; WERSJĘ ALTERNATYWNĄ — gdy chodzi o jakiegoś dowolnego badacza; WERSJĘ MAKSYMALNĄ — gdy chodzi o wszystkich badaczy.

Wolno przypuszczać, że ktoś, kto przyjmuje socjologiczną charakterystykę akceptowalności, zakłada, że badacze przestrzegają dyrektyw racjonalności. Na ogół również za uzasadnione naukowo ma się to, co spełnia dyrektywę empirycznego ufundowania. Charakterystyka socjologiczna jest w wersji zeterminowanej nie do zastosowania przez badacza wyróżnionego jako autorytet; natomiast kryterium wskazanego w wersji maksymalnej nikt nie mógłby zastosować jako pierwszy.

6. Korelacje

Między sensownością, obiektywnością, interpretowalnością (egzegetyczną) i akceptowalnością (lingwistyczno-fakultatywną) zachodzą następujące zależności:

(1) Jeżeli wyrażenie (w tym zdanie) jest akceptowalne, to jest też interpretowalne.

(2) Jeżeli wyrażenie jest obiektywne, to jest też sensowne.

(3) Wyrażenie jest sensowne, gdy jest interpretowalne.

Zależności (1)–(3) pociągają oczywiście zależności (4) i (5):

(4) Jeżeli wyrażenie (w tym zdanie) jest akceptowalne, to jest też sensowne.

(5) Jeżeli wyrażenie jest obiektywne, to jest też interpretowalne.

Ponadto mamy:

(6) Jeżeli ktoś uznaje jakieś wyrażenie (w szczególności zdanie), to je rozumie.

(7) Jeżeli ktoś rozumie jakieś wyrażenie, to wyrażenie to jest sensowne.

Mamy zatem także:

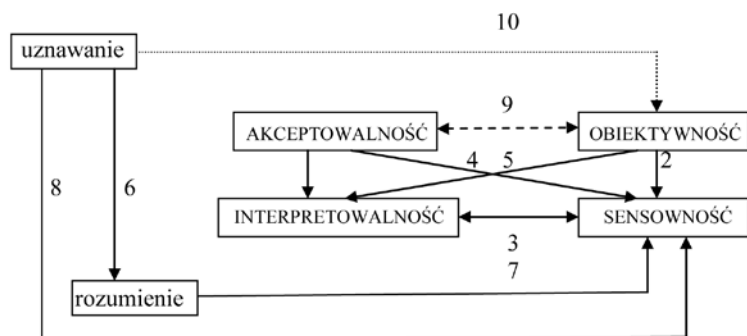
(8) Jeżeli ktoś uznaje jakieś wyrażenie (w szczególności zdanie), to wyrażenie to jest sensowne.

Dyskusyjne jest natomiast zachodzenie zależności:

(9a) Jeżeli wyrażenie (w szczególności zdanie) jest akceptowalne, to jest też obiektywne.

(9b) Jeżeli wyrażenie (w szczególności zdanie) jest obiektywne, to jest też akceptowalne.

(10) Jeżeli ktoś uznaje jakieś wyrażenie (w tym zdanie), to wyrażenie to jest obiektywne (prawdziwe).



Zależności tych nie wolno mylić z:

(a) zasadą nieomyślności:

Jeżeli uznaję zdanie *S*, to *S* jest prawdziwe;

(b) zasadą wszechwiedzy:

Jeżeli zdanie *S* jest prawdziwe, to uznaję *S*;

(c) regułą racjonalności asercji:

Jeżeli zdanie *S* jest prawdziwe, to NALEŻY uznać *S*.

Otóż można przyjmować scjentyistyczną charakterystykę akceptowalności i bronić poglądu, iż to, że jakieś zdanie jest (dostatecznie) uzasadnione, nie przesądza jeszcze tego, że jest ono prawdziwe; można też stać na stanowisku, iż to, że jakieś zdanie jest prawdziwe, nie wystarcza do tego, aby wolno je było uznać (za zdanie prawdziwe).¹⁸⁴

Formuły (1)–(2) oraz (4)–(8) bywają uważane za charakterystyki odpowiednio interpretowalności, sensowności bądź rozumienia; natomiast formuła (3) — za definicję (inteligibilną) „sensowności”. Żadna z tych formuł nie podaje jednak *expressis verbis* kryterium efektywnego ani natury diagnostycznej (atributu). To samo dotyczy formuły (10), uważanej niekiedy za pragmatyczną charakterystykę obiektywności — nawet w wersji maksymalnej (tj. gdyby gwarantem prawdziwości danego zdania miało być uznawanie go przez wszystkich).

¹⁸⁴ Sam w pracy „O zdaniach warunkowych” (1986) dałem wyraz pogładowi, że jeżeli nie wolno przyjąć (tj. uznać) (tego), że *p*, to ‘*p*’ jest nieprawomocne (w szczególności fałszywe) lub niewłaściwe. Przesądziłem więc, że prawdziwość jakiegos zdania wystarcza do tego, aby wolno je było uznać.

25.0 muzykologii

1. Uwagi wstępne

1.1. Terminologia muzyczna wymaga reformy.

Takie jest nieodparte wrażenie wszystkich, którzy — jak autorzy poniższego tekstu — z jednej strony mają za sobą studia muzyczne i stosunkowo swobodnie poruszają się w problematyce muzykologicznej, a z drugiej strony są filozofami o nastawieniu analitycznym i dość sprawnie posługują się narzędziami logicznymi.

1.2. Na początek uwaga terminologiczna.

Wyrażenie „terminologia muzyczna” rozumiemy bardzo szeroko. Chcemy do terminologii muzycznej zaliczać zarówno takie terminy, jak np. „*legato*”, jak i takie terminy, jak np. „*allegro sonatowe*”. Termin „*legato*” należy, ściślej biorąc, do «języka» partytur — a więc do języka *sui generis* instrukcji wykonywania utworów muzycznych. Natomiast termin „*allegro sonatowe*” należy do języka opisu teoretycznego utworów muzycznych. Pierwszy język można by nazwać „językiem muzycznym” *sensu stricto*, drugi — „językiem teorii muzyki” albo „językiem muzykologicznym”.

Reformy wymaga i jeden, i drugi. Wyrażnie jednak podkreślamy, że postulujemy reformę, a nie rewolucję. Nie jesteśmy bowiem zwolennikami rewolucji w ogóle, a rewolucji teoretycznych w szczególności. Opowiadamy się świadomie i stanowczo za kumulacyjną wizją rozwoju nauki.

1.3. Reforma, którą postulujemy — i którą zamierzamy w tym artykule zapoczątkować — powinna pójść w kilku kierunkach. Najważniejsze z nich są następujące.

Po pierwsze, interesujące nas terminy są w większości niedobrze zdefiniowane: za pomocą definicji nieadekwatnych lub wadliwych pod innymi ważnymi dla logika względami. (Twierdzenie nasze oparte jest na drobiazgowej, wielomiesięcznej analizie odpowiedniego materiału.) Fakt ten nie jest tylko sprawą — jeśli tak można powiedzieć — kosmetyki logicznej. Tak zdefiniowane — niepoprawnie! — terminy mogą być (i bywają) źródłem teoretycznych pseudoproblemów. To zaś nie jest już jedynie kwestia «kosmetyczna».

Po drugie, wiele terminów muzycznych to — mówiąc ogólnikowo — terminy nieprecyzyjne. (Znowu jest to nasza teza empiryczna, a nie jakieś aprioryczne malkontentstwo.) Dokładniej: wiele spośród terminów muzycznych to terminy ZA MAŁO precyzyjne, żeby spełnić oczekiwania swoich użytkowników. Uważamy, że zwiększenie ich precyzyjności dostarczyłoby pozytywnego impulsu zarówno praktyce wykonawczej, jak i badaniom muzykologicznym. Uważamy zarazem, że jest ono możliwe: postaramy się to pokazać na reprezentatywnych przykładach.

Po trzecie, za terminologią muzyczną nie stoi — jak dotąd — klarowny SYSTEM pojęciowy. Muzycy i muzykolodzy — zwłaszcza wybitni, obdarzeni dostatecznie dużą intuicją (odpowiednio: praktyczną lub teoretyczną) — wyczuwają oczywiście, że terminy, których używają, są ze sobą powiązane różnorodnymi relacjami semantycznymi. Dla pewnych zadań — praktycznych i teoretycznych — taka intuicja

semantyczna wystarcza. Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że należy usilnie dążyć do wskazania owych relacji *explicite*. Jeśli się ma choćby zarys systemu, łatwiej wykryć — i uzupełnić — ewentualne jego luki. I oczywiście łatwiej — i odpowiedzialniej — można nim operować.

1.4. Z tego, co zostało już powiedziane, widać *implicite*, że odróżniamy terminy muzyczne od ich sensów — czyli od pojęć muzycznych. Chcemy to teraz powiedzieć wyraźnie i z naciskiem, gdyż pierwotnym przedmiotem naszego zainteresowania — trochę wbrew tytułowi tekstu — są właśnie pojęcia, a nie terminy. Skądinąd i te ostatnie pozostawiają nieraz — z metodologicznego punktu widzenia — sporo do życzenia. Niekiedy po prostu zmuszeni będziemy ingerować także w samą terminologię *sensu stricto*.

2. System terminologii muzycznej

2.1. Jednym z niezbędnych warunków wprowadzenia ŁADU w terminologii muzycznej jest RYGORYSTYCZNE odróżnianie terminów odnoszących się do następujących obiektów muzycznych: (a) utworu–KOMPOZYCJI, tj. tego, co zjawia się w umyśle kompozytora w procesie twórczym; (b) utworu–PARTYTURY, tj. graficznego zapisu kompozycji; (c) utworu–REKONSTRUKCJI–MENTALNEJ, tego, co powstaje na podstawie partytury w wyobraźni jej «czytelnika» (może nim być w szczególności wykonawca); (d) utworu–REALIZACJI–AKUSTYCZNEJ, tj. tego, co za pomocą odpowiedniego instrumentu wytwarza wykonawca, stosując się do «instrukcji» zawartej w partyturze; (e) utworu–PERCEPCJI, tj. tego, co powstaje w umyśle osoby słuchającej określonej realizacji.¹⁸⁵ Trzeba przy tym ponadto rygorystycznie przestrzegać zasady odróżniania w każdym z tych wypadków aktu (odpowiednio: tworzenia, zapisywania, czytania, wykonywania i słuchania) od REZULTATU takiego aktu. (Dla przykładu: termin „artykulacja” odnosi się do aktu wykonywania utworu, ale nie do rezultatu tego aktu.) Sądzymy, że centralną częścią terminologii muzycznej jest ta jej część, która odnosi się do utworu–realizacji–akustycznej (d).¹⁸⁶

2.2. Niezbędnym warunkiem wprowadzenia ładu w terminologii muzycznej jest też wyraźne wyodrębnienie w niej terminów POZA–muzycznych (nazywamy tak tutaj zarówno terminy należące do dyscyplin OGÓLNIJSZYCH niż muzykologia, jak i terminy należące do dyscyplin INNYCH, ale nie ogólniejszych niż muzykologia).

Oto lista tych spośród nich, które wykorzystaliśmy poniżej — w § 5 („Analizy i propozycje”).¹⁸⁷

¹⁸⁵ Zob. w tym tomie tekst „O kompozycjach muzycznych”.

¹⁸⁶ Aby przeprowadzić nasz projekt konsekwentnie, trzeba by w niektórych wypadkach zastosować definicje OSTENSYWNE o postaci „To jest *N*”, gdzie '*N*' byłoby definiowanym terminem, a „to” — wraz z odpowiednim gestem lub jego ekwiwalentem werbalnym — wskazywałoby na jeden z desygnatów terminu '*N*'. Desygnat taki byłby załączony do definicji — w postaci odpowiedniego nagrania. Bez takich definicji system musi zawierać pewne odstępstwa od ZASADY SŁUCHACZA, a więc odwoływać się do opisu w języku akustyki lub języku odnoszącym się do sposobu wytwarzania utworu–realizacji.

¹⁸⁷ Eksplikację większości tych terminów można znaleźć m.in. w: Jadacki (2001) i (2003). W przyszłości zamierzamy wyodrębnić klasę terminów fizykalnych i psychologicznych — a także (ogólnie)estetycznych, które na razie umieszczamy w obrębie terminologii muzycznej.

(1) TERMINY LOGICZNE: (a) konektywy (spójniki międzydaniowe): negacja („nie”), koniunkcja („i”), alternatywa („lub”), implikacja („jeżeli ..., to”) oraz ekwiwalencja („gdy”); (b) kwantyfikatory (w tym kwantyfikatory ograniczone do pewnej dziedziny): generalizator („wszystkie” *resp.* „każdy”), partykularyzator („pewne”), „tylko” oraz „wszystkie i tylko”.

(2) TERMINY TEORII MNOGOŚCI: (a) „zbiór” oraz „przynależność (do zbioru)” (*resp.* w pewnych kontekstach „zawieranie” oraz „mienie”); (b) „porządek”, „ciąg”, „para”, „następstwo”, „sąsiadowanie”, „przedzielanie” (*resp.* „bycie między”) oraz „początek”.

(3) TERMINY MATEMATYCZNE: (a) „liczba”; (b) „długość”; (c) „równoliczność”, „większość” oraz „proporcjonalność”; (d) „suma” oraz „wielokrotność”.

(4) TERMINY SEMIOTYCZNE: „pozycja”, „zajmowanie (pozycji)” oraz „zastępowanie” (*resp.* „bycie zamiast”).

(5) TERMINY METODOLOGICZNE: (a) „wyróżnianie”; (b) „jednostka miary”; (c) „określanie”.

(6) TERMINY ONTOLOGICZNE: (a) „wzgląd”; (b) „całość”, „część”, „złożenie” (*resp.* „składanie się”) oraz „wyodrębnienie”; (c) „podobieństwo”, „takożsamość”, „tożsamość” oraz „różnica”; (d) „okres”, „jednoczesność” oraz „późniejszość”; (e) „trwanie” (*resp.* „występowanie”); (f) „odwrócenie”.

Zauważmy, że lista terminów, wymienionych w poszczególnych działach, mogłaby zostać zredukowana (np. do różnych kombinacji negacji i koniunkcji można zredukować wszystkie pozostałe konektywy, a przy użyciu negacji wszystkie wymienione na tej liście kwantyfikatory są redukowalne np. do generalizatora). Nie robimy tego, gdyż formuły zawierające tylko takie MINIMALNE «redukt» terminologiczne byłyby często w praktyce bardzo nieprzejrzyste.

2.3. Przy opisie (*scil.* charakterystyce) obiektów muzycznych x należy w miarę możliwości precyzyjnie wyodrębnić opis:

- (a) własności — w tym swoistości — x -ów;
- (b) części x -ów;
- (c) stosunków między x -ami;
- (d) rodzajów x -ów.

Trzeba przy tym dodatkowo pamiętać o czterech sprawach.

Po pierwsze: jeśli się szeroko rozumie termin „własność x -a”, to można do tego terminu zredukować terminy „część x -a” i „stosunek między x -em a y -iem. Zamiast bowiem mówić, że y jest częścią x -a, można wtedy powiedzieć, że x ma własność posiadania części y . Natomiast zamiast mówić, że x pozostaje w stosunku R do y , można powiedzieć, że x ma własność pozostawania w stosunku R do y . (Możliwe są także inne redukcje w obrębie rozważanych terminów.) Przysługując, że taka redukcja jest zasadniczo możliwa, w trosce o przejrzystość naszych rekonstrukcji nie będziemy z niej korzystali.

Po drugie: to, że x pozostaje w stosunku R do y , może być opisywane na różne sposoby. Równoważnymi opisami tego, że x pozostaje w stosunku R do y , są opisy o postaci: (a) Między x a y zachodzi stosunek R ; (b) y jest przedmiotem, do którego x pozostaje w stosunku R . Szczególnie ważna przy rekonstrukcji systemu

terminologicznego jest świadomość istnienia opisu (b) — «od strony» następnika danego stosunku, gdyż wiele terminów — to właśnie nazwy owych następników. Nieostrożne używanie takich nazw prowadzi niekiedy do przeoczenia ich relacyjnego charakteru — a w konsekwencji do błędów kategoryalnych.

Po trzecie: wyodrębnianie rodzajów x -ów (czyli — inaczej mówiąc — klasyfikacja x -ów) może opierać się na różnicach właśnie między własnościami x -ów, częściami x -ów lub nawet stosunkami między x -ami.

Po czwarte: wyodrębnione części x -ów (i niekiedy także własności x -ów, a nawet stosunki między x -ami) same mogą mieć «własne» własności, części i rodzaje oraz pozostawać do innych części w pewnych stosunkach.

Zauważmy na koniec, że np. do tzw. ELEMENTÓW MUZYCZNYCH należą zarówno pewne własności, jak i części obiektów muzycznych, a nawet stosunki między owymi obiektami.

Poniżej przedstawimy fragment systemu terminologii muzycznej w ten sposób uporządkowany. (Definiowane następnie — w § 3 — terminy muzyczne zaznaczamy przy pierwszym wystąpieniu kursywą.)

2.4. Dźwięki

Na początku — dla uniknięcia nieporozumień — podkreślamy, że chodzi o tzw. dźwięki pojedyncze. Zaznaczamy też, że zdefiniowanie „dźwięku pojedynczego” pozostawiamy sprawą otwartą. Jest niewykluczone, że do stworzenia jego definicji potrzebna będzie współpraca akustyków i psychologów.

2.4.1. Własności dźwięków

Dźwięki mają cztery własności:

- (a) barwę;
- (b) *długość*;
- (c) głośność;
- (d) wysokość.

Zauważmy, że ponieważ dźwięk jest przedmiotem czasowym, jego barwa i głośność w ciągu jego trwania mogą się ZMIENIAĆ. (Długość danego dźwięku nie może się oczywiście zmieniać, gdyż jest dana po zakończeniu jego wybrzmiewania.) W szczególności zmiana głośności może polegać na: ściszeniu lub «zgłośnieniu» (termin mój, AB). Wydaje nam się natomiast, że zmiana wysokości danego dźwięku (co w związku z tym jest sformułowaniem mylącym!) jest «początkiem» nowego dźwięku.

Przypadkiem granicznym są tu na przykład glissanda, szczególnie na instrumentach smyczkowych, na których możliwa jest ciągła (nie-dyskretna) zmiana wysokości dźwięków — i w konsekwencji momentu zmiany wysokości nie możemy precyzyjnie określić.

Dodajmy jeszcze, że w skład niektórych utworów muzycznych wchodzi także dźwięki o nieokreślonej wysokości (*scil.* szumy); tu o początku nowego dźwięku decydować będzie znaczna zmiana barwy lub głośności dźwięku «starego».

2.4.2. Części dźwięków

Częściami dźwięków są jego tony składowe: ton podstawowy i alikwoty. Tu warto od razu zwrócić uwagę na to, że nie dają się one wyodrębnić z dźwięków za

pomocą samego ludzkiego aparatu słuchowego. Słuchowym świadectwem tego, że dźwięk jednak ma takie części — jest jego barwa.

2.4.3. Stosunki między dźwiękami

Ogólnie biorąc dwa dźwięki mogą być TAKIE SAME (pod względem wszystkich wymienionych wyżej własności) lub mogą między sobą SIĘ RÓŻNIĆ (pod względem co najmniej jednej z tych własności). Zauważmy, że diagnoza pod tym względem jest usprawiedliwiona, jeśli owe dźwięki różnią się lokalizacją czasoprzestrzenną: brzmia co najmniej w różnych miejscach (np. *c* wykonywane przez dwa rogi w orkiestrze) lub w różnych okresach (np. dwa *c* wykonane przez ten sam róg, ale pierwsze wcześniej niż drugie). W tym drugim wypadku — jeśli pod względem wszystkich własności są takie same — mówimy o nich, że się POWTARZAJĄ. Dodajmy też, że jeżeli rozważamy dźwięki *x* i *y*, pozostające do siebie w stosunku *R*, to dźwięk *y* można opisywać jako skutek odpowiedniej zmiany (*scil.* przekształcenia) dokonanej na dźwięku *x*.

Rozważmy teraz kolejno możliwe względy, pod którymi mogą się różnić dwa dźwięki — czyli, inaczej mówiąc, różne rodzaje przekształceń, którym może być poddany dany dźwięk.

(a) Różnica pod względem barwy.

Zauważmy, że chociaż potrafimy porównywać dźwięki pod względem barwy (stwierdzać takozsamość lub różnicę barw dwóch dźwięków), nie istnieje relacja porządkująca zbiór dźwięków pod tym względem, która pozwalałaby dowolne trzy dźwięki o różnych barwach ustawić w szereg. Na słabe uporządkowanie zbioru dźwięków pozwala natomiast porównanie ich pod względem pozostałych własności.

(b) Różnica pod względem długości.

Dźwięk *x* może być dłuższy od dźwięku *y*, krótszy od dźwięku *y* lub oba dźwięki *x* i *y* mogą być takiej samej długości. Zwróćmy uwagę, że równa długość dźwięków to nie to samo, co ich jednoczesność. Dwa dźwięki mogą być równej długości, ale trwać przez różne okresy, lub mogą być równoczesne, ale być różnej długości (wtedy mianowicie, gdy istnieje okres taki, w którym brzmią oba te dźwięki oraz «sąsiedni» okres, w którym brzmi tylko jeden z nich).

(c) Różnica pod względem głośności.

Jeśli dźwięki *x* i *y* nie są takozsame pod względem głośności, dźwięk *x* może być od dźwięku *y* głośniejszy lub cichszy.

(d) Różnica pod względem wysokości.

Różnicę wysokości mierzymy *interwałami*. Jeżeli dźwięk *x* różni się pod względem wysokości od dźwięku *y*, to może zachodzić jedno z dwojga: albo dźwięk *x* jest wyższy od dźwięku *y*, albo na odwrót. Interwały (melodyczne) miewają więc różny *kierunek*.¹⁸⁸ Mają one także różną *wielkość*: cały *ton*, jego części (w szczególności *półton*) lub wielokrotności. Na interwałach można przeprowadzać działania: doda-

¹⁸⁸ Jest dla nas jeszcze kwestią dyskusyjną, czy kierunek przysługuje rzeczywiście interwałom, czy może raczej melodiom.

wania lub odejmowania; wyniki tych działań — to *suma* lub różnica odpowiednich interwałów.

2.4.4. Rodzaje dźwięków

Wśród dźwięków można wyodrębnić różne rodzaje m.in. ze względu na *tonację*, tj. pewien ustalony z góry zbiór dźwięków. Tonacja bywa z kolei wyznaczona indukcyjnie za pomocą odpowiedniego *modusu*, tj. ciągu interwałów pomiędzy kolejnymi dźwiękami od jednego z nich — wybranego jako punkt wyjścia — poczynając.

Ze względu na stosunek do określonej w ten sposób tonacji można wyodrębnić np.: alteracje, *dominanty*, *subdominanty*, *toniki* itd.

2.5. Wielodźwięki

Wielodźwięk jest «wertykalnym» ciągiem co najmniej dwóch (jednoczesnych) dźwięków.

2.5.1. Własności wielodźwięków

Zauważmy najpierw, że wielodźwięki mają — w pewnym sensie — wszystkie własności dźwięków (pojedynczych): barwę, długość, głośność i wysokość. Rzecz w tym jednak, że poszczególne dźwięki wielodźwięku mogą mieć różne barwy, długości, głośności i wysokości. Mają jednak i pewne własności, które nie przysługują dźwiękom (pojedynczym). Do takich własności należy m.in. *ambitus* (wielodźwięku).

2.5.2. Części wielodźwięków

«Naturalnymi» częściami wielodźwięku są należące doń (pojedyncze) dźwięki składowe.

2.5.3. Stosunki między wielodźwiękami

Zatrzymajmy się tutaj przy (niektórych) stosunkach różności.

(1) Różnica pod względem układu dźwięków składowych. Tu należą różnice, które opisujemy mówiąc, że:

(a) wielodźwięk x jest *przewrotem* wielodźwięku y ;

(b) wielodźwięk x jest *przekształceniem* akordowym wielodźwięku y .

Zauważmy, że w obu wypadkach zmiany układu są «sprężone» ze zmianami pod innym względem. I tak przewrót wielodźwięku — to nie tylko zmiana układu dźwięków składowych tego wielodźwięku, lecz także wysokości co najmniej jednego z nich, a w szczególności «przeniesienie» go o jedną lub więcej oktaw wyżej lub niżej (por. np. przewrót trójdźwięku $c-e-g$ o postaci $e-g-c^1$).¹⁸⁹ Z kolei przekształcenie akordowe wielodźwięku może polegać nie tylko na przewrocie tego wielodźwięku, lecz także na zwiększeniu liczby jego dźwięków składowych, a w szczególności na dodaniu do wielodźwięku «wyjściowego» dźwięków o jedną lub więcej oktaw wyżej lub niżej od jednego z dźwięków składowych tego ostatniego.

(2) Różnica pod względem wysokości dźwięków składowych. Tu należy m.in. różnica, którą opisujemy mówiąc, że wielodźwięk (a w szczególności *akord*) x jest *mediantą* wielodźwięku (*resp.* akordu) y .

¹⁸⁹ Tradycyjne terminy oznaczające poszczególne rodzaje przewrotów — np. „pierwszy przewrót”, „drugi przewrót” itd. — urabiane są jednak wyłącznie od terminów oznaczających efekty operacji przenoszenia składnika wielodźwięku «w górę».

2.5.4. Rodzaje wielodźwięków

Wielodźwięki można podzielić pod względem:

(1) liczby dźwięków składowych — na: *dwudźwięki*, *trójdźwięki*, *czterodźwięki* itd.;

(2) wielkości interwału między sąsiednimi dźwiękami składowymi — na m.in.: wielodźwięki tercjowe, wielodźwięki kwartowe itd., a następnie *dysonanse* i *konsonanse*.

Zauważmy, po pierwsze, że wielkości interwału, o których mowa *sub* (2), mogą być w zasadzie dowolne. Zauważmy też, po drugie, że w wypadku wielodźwięków «liczniejszych» niż dwudźwięki może być bądź tak, że wszystkie interwały wchodzące w grę mają taką samą wielkość, bądź tak, że interwały te są różne co do wielkości. Tutaj należą w szczególności akordy, tj. trójdźwięki tercjowe lub ich obrazy, powstałe w wyniku przekształcenia akordowego. Pewne szczególne układy różnych interwałów nazywamy „trybami” odpowiednich wielodźwięków (w szczególności trójdźwięków).

2.6. Melodie

Melodia — dodajmy wyraźnie: pojedyncza — jest «horyzontalnym» ciągiem co najmniej dwóch (niejednoczesnych) dźwięków.

Dla usunięcia możliwych nieporozumień zaznaczamy od razu, że mamy świadomość wieloznaczności słowa „melodia”. Wśród różnych jego znaczeń wyróżnić trzeba to, przy którym mówimy, że dwa ciągi następujących po sobie dźwięków mają taką samą melodię, gdy mają taki sam układ interwałów, czyli *melikę*, i takie same stosunki między długościami dźwięków składowych, czyli *rytm*. Odróżnijmy te dwa terminy za pomocą indeksów: *melodia*₁ i *melodia*₂. *Melodia*₂ byłaby więc złożoną własnością (melika + rytm) melodii₁. Otóż wolno nam za tę samą melodię₂ (powiedzmy: „Włazł kotek na płotek”) uznać zarówno melodię₁ zagrąną *forte* i *presto* na flecie w tonacji G, jak i melodię₁ zagrąną *piano* i *lento* w tonacji Des, jeśli tylko w obu wypadkach interwały między dźwiękami będą takie same, a długości dźwięków — proporcjonalne.

2.6.1. Własności melodii

Zauważmy najpierw, że melodie — podobnie jak wielodźwięki — mają (w pewnym sensie) wszystkie własności dźwięków (pojedynczych): barwę, długość, głośność i wysokość. Podobnie też jak w wypadku wielodźwięków — poszczególne dźwięki melodii mogą mieć różne barwy, długości, głośności i wysokości. Mają jednak oczywiście także pewne własności, które nie przysługują (pojedynczym) dźwiękom.

Do takich własności należą m.in.:

- (a) *ambitus* (melodii);
- (b) melika, a w szczególności melika «*płaska*», *opadająca*, *wznosząca się* lub *falująca*;
- (c) dynamika;
- (d) rytm, a w szczególności rytm *ruchliwy* lub *stojący*;
- (e) metrum;
- (f) kolorystyka.

Kwestią do osobnego rozważenia jest, czy na tej liście mogą i powinny znaleźć się np.: tempo i agogika.

2.6.2. Części melodii

«Naturalnymi» częściami melodii są *takty*. Poza tym wyróżnia się szczególne części, takie jak: figury (*motywy*), frazy oraz ornamenty (np. mordenty, obiegniki, przednutki i tryle).

W wypadku gamy (zob. niżej) — częściami są *stopnie*.

2.6.3. Stosunki między melodiami

Stosunki między melodiami x i y są m.in. wynikiem przekształcania melodii y . Przekształcenie «zerowe» ma miejsce, kiedy melodia x jest *powtórzeniem* melodii y . Przekształcenie «niezerowe» może dotyczyć:

- (1) długości melodii: melodia x może być *augmentacją* lub *diminucją* melodii y ;
- (2) głośności: melodia x może być ściszeniem lub zgłośnieniem melodii y ;¹⁹⁰
- (3) wysokości (*resp.* barwy): melodia x jest *imitacją ścisłą* lub progresją realną melodii y ;
- (4) meliki: melodia x może być np. imitacją swobodną, *inwersją*, progresją tonalną lub *rakiem* melodii y .

W związku ze wskazanymi rodzajami przekształceń danej melodii trzeba zrobić trzy — na razie ogólnikowe, ale wymagające dalszej analizy — uwagi.

Po pierwsze, „długość melodii” może być rozumiana «czasowo» lub «składnikowo». W pierwszym wypadku chodzi o okres trwania melodii, w drugim — chyba powszechniejszym w praktyce muzycznej — chodzi o licznosc składników (w szczególności dźwięków składowych). Augmentacja danej melodii jest więc «czasowo» dłuższa od melodii «wyjściowej», ale nie jest od niej dłuższa «składnikowo»; odwrotnie: wariacja danej melodii (np. jej ornamentacja) ma zazwyczaj tę samą długość «czasową», ale jest oczywiście dłuższa «składnikowo» od melodii «wyjściowej».

Po drugie, poza wymienionymi «czystymi» odmianami przekształceń istnieją jeszcze przekształcenia «mieszane»; przykładem takiego przekształcenia jest wariacja i jej szczególny przypadek: ornamentacja.

Po trzecie, dokładnego rozważenia wymaga ewentualne umieszczenie na liście przekształceń melodii — transkrypcji i *transpozycji*, które na razie znalazły się dopiero wśród możliwych przekształceń utworu (muzycznego).¹⁹¹

2.6.4. Rodzaje melodii

Wśród melodii można wyróżnić ze względu na:

- (1) wykorzystywaną skalę — melodię z dźwiękiem obcym;
- (2) melikę — gamę, melodię figuracyjną, kantylenową (śpiewną) i ornamentalną, melodię z pauzą, tetrachord;
- (3) dynamikę — melodia z akcentem;

¹⁹⁰ Por. uwagę na początku § 3. Po spełnieniu pewnych dodatkowych warunków mamy do czynienia z relacją: melodia główna — akompaniament.

¹⁹¹ Osobnego rozważenia wymaga to, czy w ogóle takie terminy, jak „transkrypcja” i „transpozycja” — odnoszą się do utworu–realizacji–akustycznej.

(4) rytmikę — melodię z synkopą.

2.7. Utwory (muzyczne)

Zacznijmy od uwagi, że «minimalnym» utworem muzycznym może być już pojedyncza melodia (a być może także dostatecznie długi wielogłosówek).

2.7.1. Własności utworów

Mówimy, że własności danego utworu określają jego charakter. Do własności utworów, które nie przysługują pojedynczym dźwiękom należą:

(a) agogika;

(b) harmonika (tylko w wypadku utworów *wielogłosowych*);

(c) kolorystyka (przede wszystkim w wypadku utworów wielogłosowych); mówimy, że kolorystyka danego utworu rozstrzyga o jego gatunku;

(d) melodyka;

(e) rytmika.

Utwór może być także charakteryzowany za pomocą:

(f) skali;

(g) tonacji; jeśli tonacja w utworze się zmienia — mówimy o modulacji.

2.7.2. Części utworów (i stosunki między tymi częściami)

Powinny się prawdopodobnie tu znaleźć takie terminy jak:

— okres, zdanie *etc.* — jak w wypadku melodii;

— kadencja, triada *etc.* — oraz *funkcja harmoniczna* (dominanta *etc.*) *etc.*;

— kuplet, refren *etc.*;

— wariacja („*x* jest wariacją tematu *y*”) — ale może już przy „melodii” lub tylko w „rodzajach utworów”;

— łącznik, odpowiedź, pokaz, *przeprowadzenie etc.*

2.7.3. Stosunki między utworami

Z wchodzących tu w grę stosunków wymienimy: transkrypcję i *transpozycję*.

2.7.4. Rodzaje utworów

(1) Ze względu na liczbę melodii (i stosunki między nimi) — czyli *fakturę* — odróżniamy utwory *jednogłosowe* od wielogłosowych, a wśród tych ostatnich wyróżniamy ponadto utwory *homofoniczne* i *polifoniczne*. Do utworów polifonicznych należałyby: fuga, *kanon* itd.

(2) Ze względu na liczbę części «niezależnych» — czyli architekturę — odróżniamy utwory jednoustępowe od wieloustępowych (czyli cykli), takich jak np. koncert, sonata czy *suita*. Podrodzaje wyodrębnione byłby tutaj według zasad dla utworów jednoustępowych zastosowanych do poszczególnych ustępów.

(3) Ze względu na liczbę części «wewnętrznych» — czyli formę — odróżniamy przede wszystkim utwory jednoczęściowe i wieloczęściowe. Wśród tych ostatnich można wyróżnić w szczególności utwory dwuczęściowe, trzyczęściowe itd. Następnie różnicują się one w zależności od tego, czy — a jeśli tak, to czym — różnią się między sobą poszczególne części.

Oto kilka przykładów rodzajów utworów, wyodrębnionych na tej podstawie spośród utworów jednogłosowych lub homofonicznych:

(a) AA_1A_2 — temat z wariacjami lub krótko: wariacje; tutaj część A nazywana jest „tematem”, a części A_1 i A_2 — „wariacjami”;

(b) AA_1A — allegro sonatowe; tutaj pierwsza część A nazywa się „ekspozycją”, część A_1 — „przetworzeniem”, a trzecia część A — „reprzyż”;

(c) ABA — pieśń;

(d) $ABABA$ lub $ABABAB$ — utwór zwrotkowo-refrenowy;

(e) $ABACA$ — rondo; tutaj części A nazywane są „refrenami”, a B i C — „kupletami”.

(4) Ze względu na charakter (rytmikę i tempo?) wśród utworów można wyróżnić m.in.: scherzo, nokturn i taniec (np. menuet).

3. Analizy i propozycje

Poniżej podajemy przykładowe definicje terminów, które zrekonstruowaliśmy tak, aby w możliwie najwyższym stopniu spełniały kryteria logicznej poprawności.

Jeśli z danym terminem związane są dwa sensy, to «rozszerzamy» ten termin na dwie jednostki, odróżniając je za pomocą dolnych indeksów. Postulujemy na przyszłość całkowite usunięcie polisemii (i wielomianowości). Terminy, których wprowadzenie postulujemy ze względów systemowych, poprzedzamy gwiazdką (*). Jeśli po definicji podajemy klasyfikację desygnatów zdefiniowanego terminu, to poprzedzamy ją znakiem „♦”.

Jeszcze trzy zastrzeżenia. Po pierwsze, ponieważ zrekonstruowaliśmy dotąd jedynie część terminologii muzycznej — formuły poniższe mają jeszcze charakter prowizoryczny. Po drugie, upraszczamy w sposób istotny ich strukturę logiczną, jeśli nie prowadzi to (naszym zdaniem) do nieporozumień. Dotyczy to np. opuszczania «oczywistych» kwantyfikatorów oraz stosowania anafor zamiast zmiennych o odpowiednich kształtach. Po trzecie, w *definiensach* poniższych definicji występują następujące niezdefiniowane terminy muzyczne: *głośność dźwięku* (resp. *głośniejszość jednego dźwięku względem drugiego*), *jednoczesność dźwięków*, *półton*, *wysokość dźwięku* (resp. *wyższość jednego dźwięku względem drugiego*).

AKORD: trójdźwięk₁¹⁹² lub jego *transmutacja.

AKOMPANIAMENT w utworze muzycznym: *kompleks muzyczny będący w tym utworze na drugim planie.

AMBITUS melodii₁: interwał między najniższym i najwyższym dźwiękiem melodii₁.

AUGMENTACJA melodii₁: jeżeli melodie₁ x i y mają taką samą melikę, to melodia₁ x jest AUGMENTACJĄ melodii₁ y , gdy rytm melodii x jest *rozszerzeniem rytmu melodii y .¹⁹³

¹⁹² Mamy świadomość, że ograniczanie zbioru akordów do trójdźwięków i ich transmutacji jest dyskusyjne, ale dokonane przez nas ograniczenie nie może być tutaj uzasadnione.

¹⁹³ „Augmentacja melodii” należy do terminów, które nazwiemy tymczasowo „terminami zrelatywizowanymi”. W wypadku augmentacji — w szczególności — chodzi o to, że jeżeli w danym utworze rytm melodii x jest *rozszerzeniem rytmu melodii y , to: (a) jeżeli melodia x jest «niepóźniejsza»

CAŁY TON: suma dwóch półtonów.

***CZWOROTON:** suma ośmiu półtonów.

DIMINUCJA melodii₁: jeżeli melodie₁ *x* i *y* mają taką samą melikę, to melodia₁ *x* jest DIMINUCJĄ melodii₁ *y*, gdy rytm melodii₁ *x* jest *ścieśnieniem rytmu melodii₁ *y*.

DŁUGOŚĆ dźwięku: długość trwania tego dźwięku.

DOMINANTA w tonacji *x*: trójdźwięk₁, którego najniższy dźwięk składowy ma taką samą wysokość jak piąty stopień gamy *x* lub jak *duplikat tego stopnia, lub *transmutacja takiego trójdźwięku₁.

***DUPLIKAT dźwięku:** dźwięk *x* jest *DUPLIKATEM GÓRNYM dźwięku *y*, gdy dźwięk *x* jest wyższy od dźwięku *y* o *sześcioton (mamy wtedy POJEDYNCZY *D.G.) lub wielokrotność tego interwału (mamy wtedy WIELOKROTNY *D.G.); dźwięk *x* jest *DUPLIKATEM DOLNYM dźwięku *y*, gdy dźwięk *x* jest niższy od dźwięku *y* o *sześcioton (mamy wtedy POJEDYNCZY *D.D.) lub wielokrotność tego interwału (mamy wtedy WIELOKROTNY *D.D.).

***DWUTON:** suma czterech półtonów.

DYSONANS: dwudźwięk, w którym pomiędzy dźwiękami składowymi jest jeden z następujących interwałów: półton, cały ton, tryton, *pięcioton lub *jedenastopółton — lub też suma poprzednich i *sześciotonu lub jego wielokrotności.¹⁹⁴

***DZIEWIĘCIOPÓŁTON:** suma dziewięciu półtonów.

FAKTURA utworu muzycznego: utwór muzyczny ma FAKTURĘ jednogłosową, gdy nie zawiera współbrzmień; utwór muzyczny ma FAKTURĘ wielogłosową, gdy zawiera co najmniej jedno współbrzmienie. **F. HOMOFONICZNA:** faktura wielogłosowa taka, że utwór o tej fakturze ma dwa *plany: *pierwszy i *drugi. **F. POLIFONICZNA:** faktura wielogłosowa taka, że w utworze o tej fakturze nie ma zróżnicowanych *planów.

FUNKCJA HARMONICZNA tonacji: tonika, dominanta lub subdominanta tej tonacji.

GAMA: melodia₁ wstępująca 8–dźwiękowa lub 12–dźwiękowa o ambitusie *sześciotonu i modusie durowym lub mollowym (dla 8–dźwiękowej), lub chromatycznym (dla 12–dźwiękowej). ♦ W zależności od tego, jaka jest wysokość pierwszego dźwięku składowego, wśród gam durowych i mollowych wyróżnia się kolejno gamy *C*–dur i *c*–moll, *Cis*–dur i *cis*–moll, *D*–dur i *d*–moll itd. **G. DUROWA:** gama o modusie durowym. **G. MOLLOWA:** gama o modusie mollowym. **G. CHROMATYCZNA:** gama o modusie chromatycznym.

GŁOS w utworze muzycznym: jeżeli utwór muzyczny jest *sekwencją harmoniczną, to utwór ten ma tyle GŁOSÓW, ile dźwięków składowych mają współbrzmienia należące do tej *sekwencji.¹⁹⁵

od melodii *y*, to melodia *y* jest diminucją melodii *x*; (b) jeżeli zaś melodia *y* jest «niepóźniejsza» od melodii *x*, to melodia *x* jest augmentacją melodii *y*.

¹⁹⁴ Słowo „dysonans” ma w tradycyjnej terminologii muzycznej jeszcze inny sens — zrelatywizowany do tonacji, nie jesteśmy jednak jeszcze w stanie zaproponować satysfakcjonującej definicji tak rozumianego „dysonansu”.

¹⁹⁵ Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to uproszczenie, ale na razie nie jesteśmy w stanie zaproponować lepszego rozwiązania.

IMITACJA: melodia₁ x należąca do jednego głosu jest IMITACJĄ melodii₁ y należącej do innego głosu, gdy melodia₁ x jest podobna do melodii₁ y . **I. ŚCISŁA:** imitacja, w której melodia₁ imitująca: (a) jest taka sama jak melodia₁ imitowana lub (b) jest augmentacją, diminucją, inwersją lub rakiem melodii₁ imitowanej.¹⁹⁶

INTERWAŁ między dźwiękami: odległość między dźwiękami ze względu na ich wysokość. ♦ Wśród interwałów wyróżnia się półton i jego wielokrotności.¹⁹⁷ **I. HARMONICZNY:** interwał między dźwiękami jednoczesnymi. **I. MELODYCZNY:** interwał między dźwiękami niejednoczesnymi.

INWERSJA melodii₁: jeżeli melodie₁ x i y rozpoczynają się od dźwięku o takiej samej wysokości, to melodia₁ x jest INWERSJĄ melodii₁ y , gdy melika melodii₁ x jest *odbiciem meliki melodii₁ y .¹⁹⁸

***JEDENASTOPÓŁTON:** suma jedenastu półtonów.

KANON: utwór polifoniczny, w którym poszczególne głosy rozpoczynają się w różnym okresie i każdy kolejny jest imitacją ścisłą głosu, który rozpoczął się jako pierwszy.

KIERUNEK interwału melodycznego: interwał melodyczny między dźwiękami x i y ma KIERUNEK W GÓRĘ, gdy dźwięk x jest niższy od dźwięku y ; interwał melodyczny między dźwiękami x i y ma KIERUNEK W DÓŁ, gdy dźwięk x jest wyższy od dźwięku y .

***KOMPLEKS MUZYCZNY:** melodia₁, współbrzmienie₂ lub *sekwencja harmoniczna.

KONSONANS: dwudźwięk, w którym między dźwiękami składowymi jest jeden z następujących interwałów: *półtoraton, *dwuton, *pięciopółton, *siedmiopółton, *czworoton, *dziewięciopółton, lub *sześcioton, lub suma poprzednich interwałów i *sześciotonu lub jego wielokrotności.

KONTRAPUNKT: jeżeli w jednym z głosów utworu polifonicznego występuje temat, to KONTRAPUNKTAMI są wszystkie i tylko te jednoczesne z tym tematem odcinki pozostałych głosów, w których nie występuje jego imitacja.

MELIKA: dwie melodie₁ x i y mają taką samą MELIKĘ, gdy melodie₁ x i y są równoliczne oraz pomiędzy każdą parą dźwięków melodii₁ x , zajmujących w niej pozycje z_1 i z_2 , i parą dźwięków melodii₁ y , zajmujących w niej również pozycje z_1 i z_2 , jest interwał o takiej samej wielkości i takim samym kierunku.

MELODIA₁: całość złożona z co najmniej dwóch niejednoczesnych dźwięków (o określonej wysokości).¹⁹⁹ **M₁ GŁÓWNA w utworze muzycznym:** melodia₁ będąca w tym utworze na pierwszym planie. **M₁ STOJĄCA:** melodia₁, której dźwięki składowe mają taką samą wysokość. **M₁ RUCHOMA:** melodia₁, której dźwięki składowe mają różną wysokość. **M₁ WSTĘPUJĄCA:** melodia₁ ruchoma, której każdy kolejny dźwięk jest wyższy od poprzedniego. **M₁ ZSTĘPUJĄCA:** melodia₁ ruchoma, której każdy kolejny dźwięk jest niższy od poprzedniego.

¹⁹⁶ Por. przypis 193.

¹⁹⁷ W tradycyjnej terminologii muzycznej nazwy interwałów między danymi dźwiękami urobione są od numerów stopni gamy, do której relatywizuje się te dźwięki.

¹⁹⁸ Por. przypis 193.

¹⁹⁹ Jeśli melodia₁ ma więcej niż trzy dźwięki, to można w niej wyodrębnić motywy.

MELODIA₂: dwie melodie₁ x i y mają taką samą MELODIE₂, gdy melodie₁ x i y mają taki sam rytm i taką samą melikę.

MODUS: dwie melodie₁ wstępujące x i y mają taki sam MODUS, gdy ciąg interwałów między kolejnymi dźwiękami składowymi melodii₁ x jest taki sam jak ciąg interwałów między kolejnymi dźwiękami składowymi melodii₁ y . **M. DUROWY NATURALNY**: ciąg następujących interwałów: cały ton, cały ton, półton, cały ton, cały ton, cały ton, półton. **M.D. HARMONICZNY**: ciąg następujących interwałów: cały ton, cały ton, półton, cały ton, cały ton, półton, *półtoraton, półton. **M.D. MIĘKKI**: ciąg następujących interwałów: cały ton, cały ton, półton, cały ton, cały ton, półton, cały ton, cały ton. **M. MOLLOWY NATURALNY**: ciąg następujących interwałów: cały ton, półton, cały ton, cały ton, cały ton, cały ton, półton. **M. M. HARMONICZNY**: ciąg następujących interwałów: cały ton, półton, cały ton, cały ton, półton, *półtoraton, półton. **M. M. DORYCKI**: ciąg następujących interwałów: cały ton, półton, cały ton, cały ton, cały ton, cały ton, półton. **M. CHROMATYCZNY**: ciąg dwunastu półtonów.

MOTYW: taka część danej melodii₁, że sama ta część jest pewną melodią₁.²⁰⁰

***ODBICIE meliki**: melika x jest *ODBICIEM meliki y , gdy kolejne interwały określające melikę x mają kierunek przeciwny względem kierunku kolejnych interwałów określających melikę y .

***ODWRÓCENIE meliki**: melika x jest *ODWRÓCENIEM meliki y , gdy kolejne interwały określające melikę x mają porządek przeciwny względem porządku kolejnych interwałów określających melikę y .

***PIĘCIOPÓŁTON** — suma pięciu półtonów.

***PIĘCIOTON** — suma dziesięciu półtonów.

PLAN w utworze muzycznym: wielogłosowy utwór muzyczny x ma (zróżnicowane) PLANY, gdy w utworze x *kompleks muzyczny y (będący na PIERWSZYM p. w tym utworze) jest głośniejszy niż pozostałe dźwięki składowe utworu x (które są na DRUGIM p. w tym utworze).

***PÓŁTORATON**: suma trzech półtonów.

PRZEPROWADZENIE: część utworu polifonicznego taka, że występuje w niej temat i co najmniej jedna imitacja ścisła tematu.²⁰¹

PRZEWRÓT trójdźwięku₁: trójdźwięk₂ x jest PIERWSZYM PRZEWROTEM trójdźwięku₁ y , gdy trójdźwięki₂ x i y różnią się od siebie pod względem wysokości dźwięków składowych tylko tym, że w trójdźwięku₂ x zamiast najniższego dźwięku składowego trójdźwięku₁ y jest *duplikat górny tego dźwięku; trójdźwięk₂ x jest DRUGIM PRZEWROTEM trójdźwięku₁ y , gdy trójdźwięki₂ x i y różnią się od siebie pod względem wysokości tylko tym, że w trójdźwięku₂ x zamiast najniższego i średniego dźwięku składowego trójdźwięku₁ y są *duplikaty górne tych dźwięków.

RAK melodii₁: melodia₁ jest RAKIEM melodii₁ y , gdy melika melodii₁ x jest *odwróceniem meliki melodii₁ y .²⁰²

²⁰⁰ Podajemy tu na razie niestety tylko warunek konieczny — ale niewystarczający — bycia motywem. Nie jest to więc — ściśle biorąc — definicja identycznościowa.

²⁰¹ Por. przypis 199.

²⁰² Por. przypis 193.

***ROZSZERZENIE rytmu:** rytm x jest ***ROZSZERZENIEM** rytmu y , gdy kolejne długości dźwięków określające rytm x są wielokrotnością kolejnych długości dźwięków określających rytm y .

RYTM: dwie melodie₁ x i y mają taki sam RYTM, gdy (a) melodie₁ x i y są równoliczne i (b) każdy dźwięk melodii₁ x , zajmujący w niej pozycję z , ma taką samą długość co dźwięk melodii₁ y , zajmujący w niej również pozycję z .

***SEKWENCJA HARMONICZNA:** całość złożona z co najmniej dwóch niejednoczesnych współbrzmień.

***SIEDMIOPÓŁTON:** suma siedmiu półtonów;

SKALA *kompleksu muzycznego: *kompleksy muzyczne x i y są w takiej samej SKALI, gdy zbiór wszystkich i tylko dźwięków *kompleksu muzycznego x jest tożsamy ze zbiorem wszystkich i tylko dźwięków *kompleksu muzycznego y .²⁰³ **S. CHROMATYCZNA:** *kompleks muzyczny jest w **S. CHROMATYCZNEJ**, gdy każdy dźwięk składowy *kompleksu muzycznego x jest taki sam pod względem wysokości jak pewien dźwięk pewnej gamy chromatycznej lub jak jego *duplikat i na odwrót — każdy dźwięk składowy pewnej gamy chromatycznej jest taki sam jak pewien dźwięk składowy *kompleksu muzycznego x lub jak *duplikat tego dźwięku. **S. DUROWA:** *kompleks muzyczny x jest w **S. DUROWEJ**, gdy każdy dźwięk składowy *kompleksu muzycznego x jest taki sam pod względem wysokości jak pewien dźwięk składowy pewnej gamy durowej lub jak jego *duplikat. **S. MOLLOWA:** *kompleks muzyczny x jest w **S. MOLLOWEJ**, gdy każdy dźwięk składowy *kompleksu muzycznego x jest taki sam pod względem wysokości jak pewien dźwięk składowy pewnej gamy mollowej lub jak jego *duplikat.

STOPIEŃ gamy: kolejny — poczynając od najniższego — dźwięk składowy tej gamy.

SUBDOMINANTA w tonacji x : trójdźwięk₁, którego najniższy dźwięk składowy ma taką samą wysokość jak czwarty stopień gamy x lub jak *duplikat tego stopnia, lub *transmutacja takiego trójdźwięku₁.

SUMA interwałów: jeżeli dźwięk x jest nienizszy od dźwięku y , a dźwięk y jest nienizszy od dźwięku z , to SUMA interwału między dźwiękiem x i dźwiękiem y i interwału między dźwiękiem y i dźwiękiem z jest interwałem między dźwiękiem x i dźwiękiem z .

***SZEŚCIOTON** — suma dwunastu półtonów.

***ŚCIEŚNIENIE rytmu:** rytm x jest ***ŚCIEŚNIENIEM** rytmu y , gdy rytm y jest *rozszerzeniem rytmu x .

TEMAT w utworze polifonicznym: melodia₁ taka, że w tym utworze jest co najmniej jedna jej imitacja.²⁰⁴

TONACJA *kompleksu muzycznego: *kompleks muzyczny x jest w TONACJI y , gdy każdy dźwięk składowy *kompleksu muzycznego x jest taki sam jak pewien dźwięk gamy y lub jak jego *duplikat.²⁰⁵

²⁰³ Zaproponowana przez nas definicja „skali” wymaga — rzecz jasna — uzupełnienia o ogólny warunek tożsamości dwóch dźwięków. Sprecyzowanie tego warunku zostawiamy na później.

²⁰⁴ Por. przypis 193. Definicja powyższa rodzi ponadto trudności z odróżnieniem kontrapunktu stałego od tematu. Na razie nie potrafimy uporać się z tymi trudnościami.

²⁰⁵ Pomijamy tu — dla uproszczenia — kwestię alteracji.

TONIKA w tonacji x : trójdźwięk₁, którego najniższy dźwięk składowy ma taką samą wysokość jak pierwszy stopień gamy x lub jak *duplikat tego stopnia, lub *transmutacja takiego trójdźwięku₁.

***TRANSMUTACJA trójdźwięku₁:** współbrzmienie₁ x jest *TRANSMUTACJĄ trójdźwięku₁ y , gdy współbrzmienie₁ x złożone jest tylko z dźwięków o takich samych wysokościach jak dźwięki składowe trójdźwięku₁ y lub ich *duplikatów.

TRANSPOZYCJA: kompleks muzyczny x jest TRANSPOZYCJĄ kompleksu y , gdy kompleksy x i y różnią się tylko tonacją.²⁰⁶

TRÓJDŹWIEK₁: wielodźwięk złożony z trzech dźwięków takich, że sąsiednie dźwięki odległe są od siebie o 3, 4 lub 5 półtonów.

TRÓJDŹWIEK₂: wielodźwięk złożony z trzech dźwięków.

UTWÓR MUZYCZNY: *kompleks muzyczny, który nie jest częścią innego kompleksu muzycznego. **U. HOMOFONICZNY:** u.m. o fakturze homofonicznej.

U. JEDNOGŁOSOWY: u.m. o fakturze jednogłosowej. **U. POLIFONICZNY:** u.m. o fakturze polifonicznej. **U. WIELOGŁOSOWY:** u.m. o fakturze wielogłosowej.

TRYTON: suma sześciu półtonów.

WARTOŚĆ RYTMICZNA dźwięku: liczba jednostek miary zawartych w długości tego dźwięku.²⁰⁷

WIELODŹWIEK: współbrzmienie₁, w którym dźwięki składowe nie są swoimi *duplikatami. ♦ W zależności od liczby dźwięków składowych wśród wielodźwięków wyróżnia się kolejno: dwudźwięki, trójdźwięki₂, czterodźwięki itd.

WSPÓŁBRZMIENIE₁: całość złożona z co najmniej dwóch jednoczesnych dźwięków różniących się wysokością.

WSPÓŁBRZMIENIE₂: całość złożona z co najmniej dwóch jednoczesnych dźwięków różniących się co najmniej jedną z następujących własności: wysokością, głośnością, barwą lub umiejscowieniem.

4. Uwagi końcowe

Przedstawiliśmy program reformy terminologii muzycznej oraz pewien fragment tego, co udało nam się dotąd w ramach tego programu zrealizować.

Liczymy na to, że nasze przedsięwzięcie spotka się z przychylnością polskiego środowiska muzyków, muzykologów i estetyków. Zależałoby nam bardzo, żeby przychylność ta objawiała się przede wszystkim w krytycznym wsparciu tej rekonstrukcji. Wiemy, że bez takiego wsparcia nasze przedsięwzięcie ma bardzo małe szanse powodzenia.

²⁰⁶ Por. przyp. 193.

²⁰⁷ Sygnalizujemy, że o ile można przyjąć, że «standardową» jednostką miary interwału jest półton, o tyle nie ma takiej — przyjętej powszechnie — jednostki miary dla długości dźwięku. Wydaje nam się jednak, że trzeba będzie taką jednostkę — wprowadzić.

Diagram 1.
FRAGMENT GNIAZDA SEMANTYCZNEGO „DŹWIĘKU”

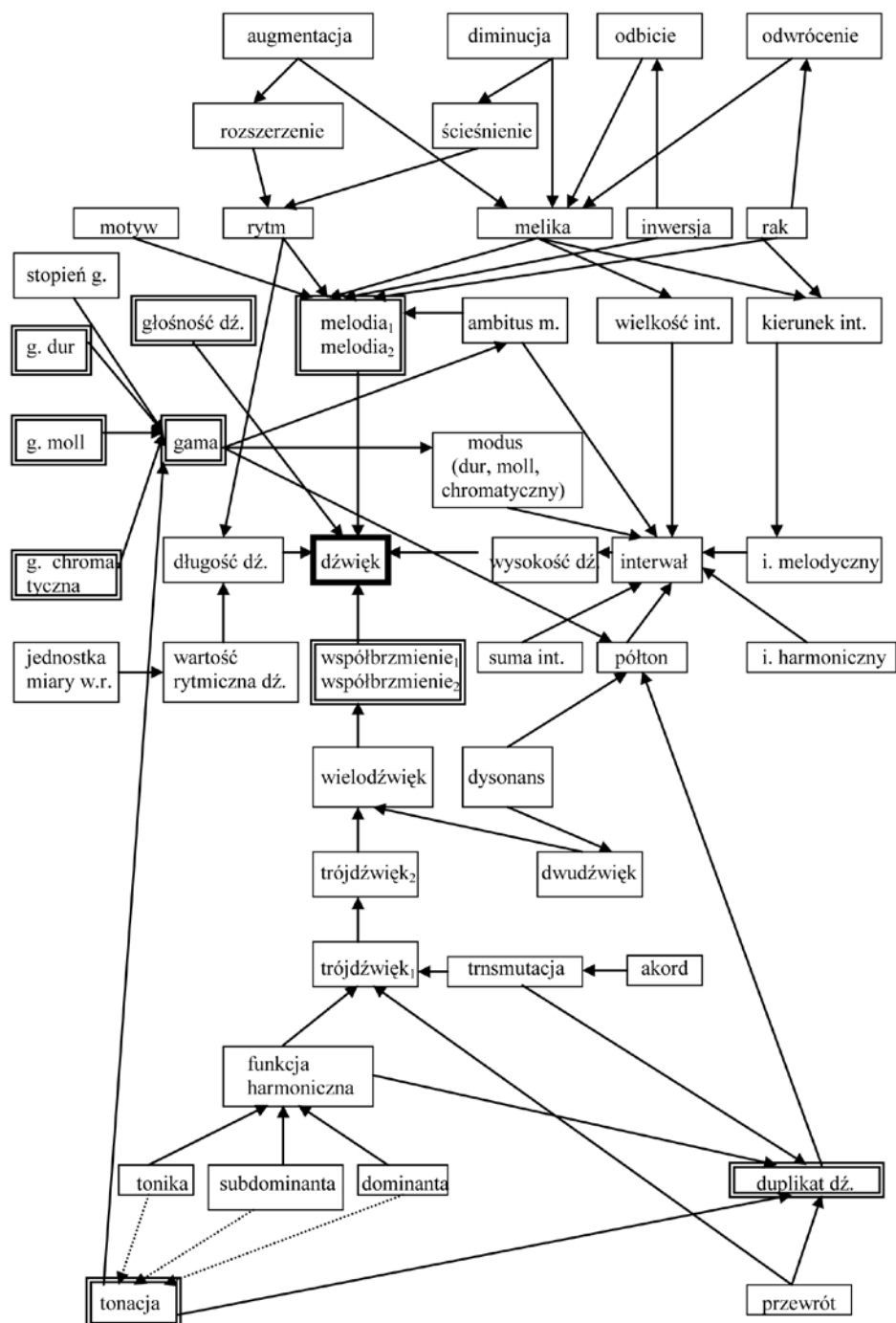
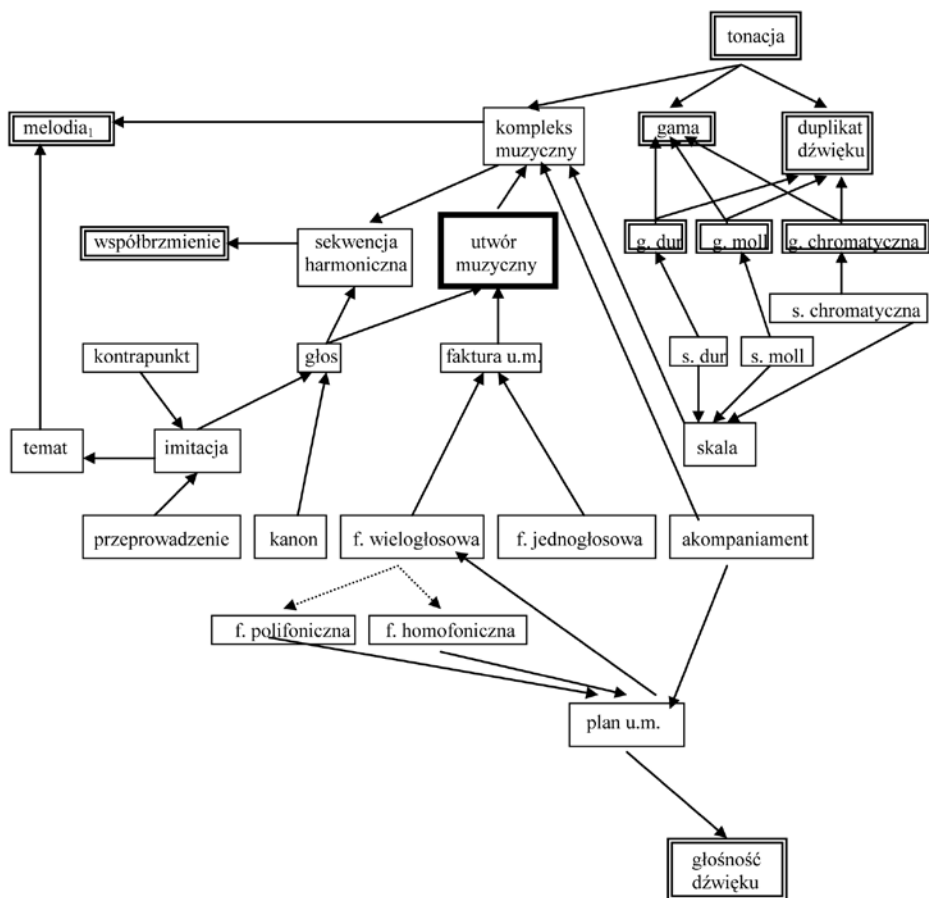


Diagram 2.
FRAGMENT GNIAZDA SEMANTYCZNEGO „UTWORU MUZYCZNEGO”



Legenda. (1) Strzałki z linią ciągłą (‘→’) w obu diagramach kierują do terminów, od których dany termin jest semantycznie zależny — czyli do terminów występujących w *definiensie* definicji danego terminu. (2) Strzałki z linią przerywaną (‘→’) łączą termin zdefiniowany za pomocą definicji klasyfikacyjnej z terminami odnoszącymi się do odpowiednich podzbiorów denotacji tego pierwszego. (3) Jeżeli termin A jest połączony strzałką z terminem B, a termin B jest połączony strzałką z terminem C, to strzałkę łączącą termin A z terminem C — pomijamy. (4) W podwójnych obramowaniach („ ”) znajdują się terminy wspólne obu gniazd semantycznych.

26. 0 historiozofii filozoficznej

Filozofia jest zbiorem głupstw,
ale historiografia głupstw
sama nie jest głupstwem.

Stanisław Leśniewski

1. Porządkowanie zagadnień i poglądów

Co innego jest mieć wątpliwości, co innego zaś — mieć przekonania. Zgódźmy się, że wątpliwości naukowe to są ZAGADNIENIA (*problemy*), a przekonania naukowe — POGLĄDY (*opinie*). Te ostatnie mogą dotyczyć ZASAD (*pryncypiów*) — to jest WZORCÓW (*metod*) i JĘZYKÓW (*konceptualizacji*) — rozstrzygania zagadnień lub samych ROZSTRZYGNIĘĆ (*opcji*).²⁰⁸

Historiograf filozofii nie może się obejść bez wprowadzenia ładu do *problemów*, *metod*, *konceptualizacji* i przede wszystkim *opcji filozoficznych*.²⁰⁹

Tabela 1.

ZAGADNIENIA <i>problemy</i>	POGLĄDY <i>opinie</i>			ROZSTRZYGNIECIA <i>opcje</i>
	ZASADY <i>pryncypia</i>			
	WZORCE <i>metody</i>	JĘZYKI <i>konceptualizacje</i>		
DZIEDZINY <i>dyscypliny</i>	NURTY <i>strategie</i>	UJĘCIA <i>style</i>	ZAPATRYWANIA <i>konceptcje</i>	
	POSTAWY <i>perspektywy</i>			
	KIERUNKI <i>orientacje</i>			
	STANOWISKA/ROZWIĄZANIA <i>doktryny/teorie</i>			

Wprowadzenie ładu do zbioru zagadnień — to wydzielenie w nim DZIEDZIN (*dyscyplin*). Uporządkowanie zbiorów wzorców i języków — to wydzielenie w nich odpowiednio NURTÓW (*strategii*) i UJĘĆ (*stylów*). Uporządkowanie zbioru rozstrzygnięć — to wydzielenie w nim ZAPATRYWAŃ (*konceptcji*).²¹⁰ Różne układy nurtów

²⁰⁸ M. Hempoliński woli mówić w tym wypadku o kierunkach (1989: 37).

²⁰⁹ Problemy, metody, konceptualizacje i opcje są to pewne fakty humanistyczne. Jak zauważył S. Świeżawski, „nie istnieje żadna absolutnie obowiązująca zasada, dzięki której moglibyśmy raz na zawsze pewne fakty *humanistyczne* uznać za historycznie ważne, a inne za nieważne lub mniej ważne” (1966: 116).

²¹⁰ Konceptcje nazywane są przez K. Ajdukiewicza „kierunkami” (1937: 258). Większość autorów, w tym np. T. Czeżowski (1948), posługuje się tym — i pokrewnymi terminami — bardzo niekonsekwentnie.

i ujęć dają się składać w różne POSTAWY (*perspektywy*). Z kolei różne układy postaw i dziedzin dają podstawę do wyróżnienia odmiennych KIERUNKÓW (*orientacji*).²¹¹ Natomiast różne układy postaw i zapatrywań wyznaczają odmienne STANOWISKA (*doktryny*) lub ROZWIĄZANIA (*teorie*) — w zależności od tego, czy składniki danych układów są powiązane ze sobą więzią genetyczną (w szczególności są *opiniami* danego filozofa lub pewnej grupy filozofów), czy logiczną (w szczególności jedne są *konsekwencjami* drugih).²¹²

2. Porządkowanie ludzi i czasów

W zbiorze ludzi uprawiających naukę — a w szczególności w zbiorze MYŚLI-CIELI — można wydzielać różne podzbiory.²¹³ Trzy rodziny podzbiorów są jednak szczególnie ciekawe dla historiografa filozofii. Chodzi o grupy filozofów mające charakter BRACTW (*sekt*), RUCHÓW (*szkoł*) i KÓŁ (*ugrupowań*).

Te pierwsze — to grupy, których członkowie połączeni są więzią *quasi-religijną*, tj. więzią przypominającą stosunek między mędrce — prorokiem (*autorytetem*) a wyznawcami. *Sekty filozoficzne* łatwo rozpoznać po tym, że mają do nich zastosowanie pojęcia WIERNOŚCI (*ORTODOKSJI*) i ODCHYLENIA (*REWIZJONIZMU*).²¹⁴

Te drugie — to grupy, których członkowie (*scholarze*) połączeni są więzią *dydaktyczną*: stosunkiem nauczyciel (*mistrz*) — uczniowie (*adeptci*).²¹⁵ Ci ostatni mogą przy tym być bądź uczniami — słuchaczami, bądź tylko uczniami — zwolennikami.

Te trzecie — to grupy, których członkowie połączeni są więzią *prakseologiczną*: badacze (*eksploratorzy*) tworzą *ugrupowanie filozoficzne* jako współpracownicy (*kooperanci*).²¹⁶

Reprezentanci sekt, szkół i ugrupowań filozoficznych mogą odgrywać w tych grupach różne, często nakładające się na siebie role: *inicjatorów* lub *kontynuatorów*, *monografistów* lub *systematyków*, *koryfeuszy* lub *epigonów*, *polemistów* lub *eklektyków*, *konstruktorów* lub *popularyzatorów*.²¹⁷

²¹¹ K. Ajdukiewicz używa w tym wypadku terminu „prąd umysłowy” (1937: 256), a S. Ossowski — terminu „kierunek” (1962: 228).

²¹² M. Hempoliński chce nazywać doktryny, a może nawet tylko teorie, dotyczące całej problematyki filozoficznej „systemami” (1989: 37).

²¹³ W. Tatarkiewicz mówi w tym wypadku o „rozsegregowywaniu filozofów” (1952: 66)

²¹⁴ S. Ossowski dodaje jeszcze, że swoistym dla sekt filozoficznych jest posługiwanie się terminem „nauka” na oznaczenia orientacji lub doktryny założyciela (1962: 225).

²¹⁵ Tak rozumie „szkołę” F. Znaniecki, pisząc: „Wszelkie grupy uczonych, których ciągłość istnienia i funkcjonowania opiera się na nauczaniu, nazywamy „SZKOŁAMI” (1937: 555). Natomiast np. według Cz. Znamierowskiego szkołę wyznacza dopiero zbiór określonych problemów („sporów”) i opinii („kierunków myśli”) (1957: 76). Podobnie sądzi J. Pelc (1971: 21) i M. Hempoliński (1989: 37).

²¹⁶ Te trzy role uczonych — autorytety, scholarze i eksploratorzy — pierwszy tak dobitnie wyróżnił F. Znaniecki (1937).

²¹⁷ F. Znaniecki wymienia z tej listy: inicjatorów (u niego — tzw. „odkrywców prawdy”), monografistów („przyczynkowców”), systematyków, polemistów („bojowników prawdy”), eklektyków i popularyzatorów (1937: 564). *Nb.* Uważa on, że są to role wyłączenie scholarzy.

Tabela 2.

KONTYNUATORZY		INICJATORZY		KORYFEUSZE	KONSTRUKTORZY
		MONOGRAFIŚCI			
		SYSTEMATYCY			
EPIGONI	POLEMIŚCI				
	EKLEKTYCY				
	POPULARYZATORZY				

Historiograf filozofii nie może uniknąć *periodyzacji*: porządkowania CZASU, w którym rodzą się problemy, pojawiają się opinie, działają filozofowie. Czas trwania sekt, szkół i ugrupowań rozpada się przy tym zwykle na OKRESY (*fazy*) odpowiadające czasowi aktywności kolejno inicjatorów, monografistów, systematyków, polemistów, eklektyków i popularyzatorów.²¹⁸

Swoistością wiedzy naukowej jest jej *kumulatywność*. Samo istnienie szkół filozoficznych nie stanowi groźby dla naukowości filozofii. Zagrożenie pojawia się dopiero wówczas, gdy warunkiem przynależności do nich staje się przyjęcie wspólnej orientacji lub uznawanie wspólnej doktryny. Jeśli bowiem wchodząca w skład tej orientacji i doktryny perspektywa (tj. strategia i styl badań) jest *nieoperatywna*, szkoła odporna jest na *tendencje integracyjne*, a podatna — na *izolacjonizm*.²¹⁹

Wspólnota orientacyjno–doktrynalna szkoły na ogół polega nie na tożsamości *indywidualnych* orientacji i doktryn scholarzy, lecz na bliskości tych orientacji i doktryn. Sprawa miary tej bliskości jest zagadnieniem otwartym. W filozofii nie jest bowiem zwykle do końca jasne, w jaki sposób powiązane są ze sobą określone problemy, metody, konceptualizacje i tezy. Ponadto nie wiadomo, w jakim stopniu należy różnicować *negację* i *asercję* oraz brak jakiegoś składnika (zagadnienia lub poglądu) w poszczególnych orientacjach i doktrynach.

²¹⁸ Pierwsze trzy okresy odpowiadają mniej więcej okresom *analizy, krytyki i systemów*, o których mówi W. Tatarkiewicz. Po nich ma według niego następować okres *szkół* (1937: 108). Jednakże przecież w szkołach również przeprowadza się analizy, uprawia krytykę i buduje systemy.

²¹⁹ Sprawom tym poświęcił wiele interesujących uwag S. Ossowski (1962).

3. Przykład: Szkoła Lwowsko–Warszawska

Przykładem szkoły, którą charakteryzuje poza więzią dydaktyczną także więź orientacyjno–doktrynalna, jest Szkoła Lwowsko–Warszawska.²²⁰ Właściwym inicjatorem tej Szkoły jest Kazimierz Twardowski, ale za inicjatorów *sensu largo* można uznać także Jana Łukasiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Tadeusza Czeżowskiego i Kazimierza Ajdukiewicza. Jest rzeczą znaną, że wszyscy oni odgrywali przy tym także pozostałe role: bywali monografistami, systematykami, polemistami, eklektykami i popularyzatorami orientacji lub doktryny swojej Szkoły. Wśród reprezentantów Szkoły Lwowsko–Warszawskiej byli jednak tacy, dla których jedna z ról była rolą dominującą. I tak rasową monografistką była Izydora Dąmbska, rasowym systematykiem był Stanisław Leśniewski, rasową polemistką była Maria Kokoszyńska–Lutmanowa, rasowym eklektykiem był Władysław Tatarkiewicz, a rasowym popularyzatorem był Władysław Witwicki.

Zarówno kierunek, jak i stanowisko właściwe reprezentantom Szkoły Lwowsko–Warszawskiej, można nazwać „*minimalizmem metafizycznym*”.

Minimalizm *epistemologiczny* Szkoły Lwowsko–Warszawskiej polega na redukcji zainteresowań do POZNANIA najpierw NAUKOWEGO (*scjentyzm*), w jego obrębie zaś do DOŚWIADCZENIOWEGO (*empiryzm*), a ostatecznie do ZMYŚLOWEGO (*ekstraspekjonizm*). Głęboka, żarliwa WIARA jest poza filozofią, choć filozofowie Szkoły nie są przeciwko wierze jako takiej. Szkoła odrzuca tylko *uniwersalne* uroszczenia *fideizmu*, *konwencjonalizmu* i *introspekcjonizmu*. Łukasiewicz pisze (1937: 214):

Nie wiem, co to jest myślenie intuicyjne [...], wierzę jednak, że poza myśleniem dyskursywnym istnieć może inny jeszcze sposób dochodzenia do prawdy. [...] Wierzę mocno w rozum, choć znam jego granice.

W strefach leżących poza granicami rozumu jest dość miejsca na uczucia i przekonania religijne (Łukasiewicz 1936: 209).²²¹ Ajdukiewicz początkowo opowiada się za tak zwanym przez siebie skrajnym konwencjonalizmem, ale nie jest to konwencjonalizm uniwersalny (1934: 175):

Wszystkie sądy, które przyjmujemy i które tworzą nasz obraz świata — czytamy u niego — nie są jeszcze JEDNOZNACZNIE [podkreślenie moje, JJJ] wyznaczone przez dane doświadczenia, lecz zależą od wyboru aparatury pojęciowej, przy pomocy której odwzorowujemy dane doświadczenia.

Później jednak i on odstępuje od wszelkiego konwencjonalizmu (1947: 43–44):

²²⁰ J. Pelc odmawia tej ostatniej WIEZI Szkole Lwowsko–Warszawskiej (1971: 21). *Nb.* Pierwsze znane mi użycie nazwy Szkoły znajduje się u F. Znanieckiego (1937: 576–578).

²²¹ Nawet T. Kotarbiński, przyznający się do *ateizmu* (ale nie do bezbożnictwa...) i dystansujący się od „wmówień irracjonalnych”, pisał: „Wielkie to szczęście wierzyć w istnienie Boga [...] i w ład moralny przezeń ustanowiony w ogromie wszechbytu” (1960: 9).

Nie ma [...] w nauce twierdzeń, które by miały charakter konwencji. [...] Konwencyonalny jest dobór pojęć, przy pomocy których nauka konstruuje schemat świata.

Sprawę ekstraspekcjonizmu najdobitniej, choć — jak zwykle u reprezentantów Szkoły — ostrożnie, stawia Kotarbiński (1935: 117–118, 127–128):

Imitacjonizm pozwala na PRÓBĘ [podkreślenie moje, JJJ] redukcji tzw. doświadczenia wewnętrznego do tzw. doświadczenia zewnętrznego”.

Jeśli jest on poglądem trafnym, to „otwiera drogę” do uznania, że jedno jest „źródło doświadczenia — ekstraspekcja.

Minimalizm *metodologiczny* Szkoły Lwowsko–Warszawskiej polega, po pierwsze, na ograniczaniu się do UPORZĄDKOWANEGO (*racjonalizm*) ROZBIORU JĘZYKA²²² (*ligwistycyzm*) PRZEDMIOTOWEGO (*obiektywizm*). Swobodne, wyobrażeniowe ROJENIA są poza filozofią, choć filozofowie Szkoły nie są przeciwko rojeniom jako takim. Szkoła odrzuca tylko *uniwersalne* uroszczenia *spekulatywizmu*, *ideizmu* i *subiektywizmu*. Czeżowski mówi w tym wypadku o metodzie opisu analitycznego (1953: 200, 207):

W badaniach filozoficznych [...] jest metoda opisu analitycznego najpewniejszą, jeżeli nie jedyną metodą, która daje widoki osiągnięcia wyników możliwie obiektywnych [...]. Opis taki dostarcza [realnej] definicji analitycznej opisywanego przedmiotu [...], jest zatem zarazem analizą znaczeniową nazwy opisywanego przedmiotu.

Minimalizm metodologiczny przejawia się, po drugie, w dążeniu do osiągnięcia PRAWDY o tyle tylko, o ile jest ona BEZWZGLĘDNA (*absolutyzm*), SĄDZENIOWA (*propozycjonalizm*) i ZGODNOŚCIOWA (*kongruentyzm*), tj. o ile jest bezwzględną własnością sądów (a nie zdań je wyrażających) odnoszących się do zewnętrznych stanów rzeczy. Osobiste, zmienne ODCZUCIA są poza filozofią, choć filozofowie Szkoły nie są przeciwko odczuciom jako takim. Szkoła odrzuca tylko *uniwersalne* uroszczenia *relatywizmu*, *werbalizmu* i *koherencjonizmu* (1927: 315–316):

Twierdzenia, jakoby istniały prawdy względne — pisze K. Twardowski — nie da się obronić [...]. Rozróżnienie względnej i bezwzględnej prawdziwości ma rację bytu tylko w dziedzinie POWIĘDZEŃ [podkreślenie moje JJJ]. [...] [Natomiast] nie ma SĄDÓW [podkreślenie moje JJJ], które byłyby prawdziwe tylko w pewnych okolicznościach pod pewnymi warunkami, a ze zmianą tych okoliczności i warunków przestałyby być prawdziwe i stałyby się mylne.

²²² Przed drugą wojną światową K. Ajdukiewicz tak charakteryzował Szkołę Lwowską: „kładąc nacisk na konieczność jasnego myślenia, główne swe wysiłki zwróciła w kierunku analizy pojęciowej” (1937: 252). Čwierć wieku później „propagowanie zastosowania metod matematycznych” oraz „likwidowanie nieporozumień i zagadnień pozornych przez doprowadzenie twierdzeń i definicji do operatywnej postaci” S. Ossowski przypisywał już Szkole Lwowsko–Warszawskiej (1962: 227).

Przyjmując racjonalizm, lingwistycyzm i obiektywizm, oraz absolutyzm, propozycjonalizm i kongruentyzm, Szkoła odrzuca zarazem *radyzalizujące wynaturzenia* tych poglądów. Dokonuje się w niej *analiz*, nie *syntez*, ale nie toleruje się ani *dystynkcjonizmu*, ani *formalizmu* („symbolomanii”), *leksykografizmu* i *fi-zykalizmu*. Opiera się na *faktach*, nie *fikcjach*, ale nie toleruje ani *indukcjonizmu*, ani *dogmatyzmu*, *mentalizmu* i *izomorfizmu*.

Tabela 3.

POZNANIE		ROZBIÓR		PRAWDA		ŚWIAT	
składniki: czynności (treści) przedmioty		ANALIZA (nie dystynkcjonizm) vs SYNTEZA		FAKT (nie indukcjonizm) vs FIKCJA		składniki: rzeczy/własności/ stany	
WIARA	P. NAUKOWE scjentyzm vs fideizm	LOGIKA R. UPORZĄDKO- WANY racjonalizm (nie formalizm) vs spekulatywizm		ROJENIE ODCZUCIE	INWARIANT P. BEZWZGLĘDNA absolutyzm (nie dogmatyzm) vs relatywizm	Ś. OKREŚLONY determinizm vs indeterminizm	
	P. DOŚWIAD- CZENIOWE empiryzm vs konwencjonalizm	KOD R. JĘZYKOWY lingwistycyzm (nie leksykografizm) vs ideizm			ASERCJA P. SĄDZENIOWA propozycjonalizm (nie: mentalizm) vs werbalizm	Ś. RZECZYWISTY realizm vs idealizm	
	P. ZMYŚLOWE ekstraspekcyjizm vs introspekcyjizm	OBIEKT R. PRZEDMIO- TOWY obiektywizm (nie fizykalizm) vs subiektywizm			TRANSCENDENS P. ZGODNOŚ- CIOWY kongruentyzm (nie izomorfizm) vs koherencjonizm	Ś. CIELESNY materializm vs spirytualizm	
	ELIMINACJA						
PSEUDOPROBLEMÓW		BELKOTU		NIEKONSEKWENCJI		CHAOSU	

Minimalizm *ontologiczny* Szkoły Lwowsko–Warszawskiej polega na redukcji zainteresowań do świata najpierw OKREŚLONEGO (*determinizm*), w jego obrębie zaś do RZECZYWISTEGO (*realizm*), a ostatecznie do CIELESNEGO (materializm). Bezlądna, tajemnicza OTCHŁAŃ jest poza filozofią, choć filozofowie Szkoły nie są przeciwko «otchłani» jako takiej. Szkoła odrzuca tylko *uniwersalne* uroszczenie *indeterminizmu*, *idealizmu* i *spirytualizmu*. Nawet Łukasiewicz, uchodzący za indeterministę właśnie, zastrzega się (1922: 121):

Pogląd, że [...] mogą istnieć nieskończone ciągi przyczynowe, które się jeszcze nie zaczęły, lecz całkowicie leżą w przyszłości [...], jest nie tylko logicznie MOŻLIWY, ale i realnie zdaje się być OSTROŻNIEJSZY[m] [podkreślenia moje, JJJ] od zdania, że każdy najdrobniejszy nawet fakt przyszedł ma swe przyczyny, działające od początku świata. Nie wątpię bynajmniej, że pewne fakty przyszłe mają swe przyczyny już dzisiaj i miały je od wieków [podkreślenie moje, JJJ].²²³

O wiele bardziej stanowczy jest w swoim antyidealizmie Ajdukiewicz (1951: 153–154):

Konsekwentnie myślący człowiek, mówiący językiem, w którym idealista swą tezę formułuje [...] [nie może tej tezy uznać. W szczególności] albo idealista uznaje swą tezę bezpodstawnie, albo też w ogóle nie może jej uznać nie gwałcąc języka, w którym chce ją wypowiedzieć.

Jawnie materialistyczną deklarację składa Kotarbiński. Twierdzi (1935: 133, 136):

Wszelki przedmiot jest czymś cielesnym lub czymś doznającym. [...] [Ale „wszelka dusza (tj. coś doznającego) jest ciałem (tj. czymś cielesnym)”. Przy tym] „cielesny” po naszymu to tyle, co „czasowy, przestrzenny i oporny”. [...] [Takie stanowisko jest] pewną odmianą materializmu.

W skrócie można powiedzieć, że minimalizm metafizyczny Szkoły Lwowsko-Warszawskiej polega na *eliminacji* z pola zainteresowań filozofii *pseudoproblemów*, *bełkotu*, *niekonsekwencji* i *chaosu*.

²²³ Zbliżone stanowisko zajmował także początkowo T. Kotarbiński, dopuszczając istnienie „niezdecydowanych rzeczy przyszłych” (1913: 124). Ostatecznie jednak — nie bez wpływu S. Leśniewskiego — wybrał opcję wyraźnie deterministyczną (1929: 437).

27. 0 statusie teizmu

Profesorowi Edwardowi Nieznańskiemu —
mistrzowi logicznej rekonstrukcji
dowodów na istnienie Boga.

1. Mówić o Bogu — to znaczy mówić o...?

To znaczy mówić o Sędzim Sprawiedliwym, który wymierzy kiedyś wszystkim ludziom sprawiedliwość.

Czy istnieje taki Sędzia?

Katolicy — wierzą, że tak.

Czy potrafią uzasadnić odpowiedź „Tak” na to pytanie?

2. Zdanie „Istnieje Bóg” jest pozytywną tezą egzystencjalną.

Jest tylko jeden ostateczny sposób uzasadnienia pozytywnej tezy egzystencjalnej: za pomocą jakiejś odmiany intuicji — odmiany dostosowanej do sposobu istnienia, które się w tej tezie orzeka.

Czy istnieje ziemia, po której chodzę? Tak, bo tę ziemię widzę.

Czy istnieje uczucie, które żywię do ukochanej osoby? Tak, bo to uczucie sobie uświadamiam.

Czy istnieje jednak uczucie, które ta osoba do mnie żywi? Tak, jeśli umiem je także sobie w jakiś sposób — bezpośrednio — uświadomić.

3. Jeśli teza teistyczna ma być w sposób ostateczny uzasadniona, musi istnieć jakaś odmiana intuicji, za pomocą której ktoś będzie w stanie «zobaczyć», «uświadomić sobie» Boga.

Są tacy, którzy twierdzą, że «widzieli» Boga. Słowo „widzieli” jest tu w cudzysłowie — bowiem chodzi nie o zwykłe widzenie zmysłowe, lecz o szczególny rodzaj intuicji.

Nazwijmy ten sposób uzasadnienia teizmu — „dowodem intuicyjnym”. Ktoś, kto rozporządza tego rodzaju intuicją — kto «widział» Boga — żadnego innego dowodu Jego istnienia nie potrzebuje.

Inne dowody potrzebne są tym, którzy są pod tym względem «ślepi». Trzeba podkreślić, że tacy «ślepcy» zdarzają się nie tylko wśród ateistów, ale także i wśród katolików.

Ci ostatni muszą się zadowolić wyłącznie pośrednimi sposobami uzasadnienia tezy teistycznej. Podejmowano wiele prób takiego pośredniego uzasadnienia tezy, że Bóg istnieje.

4. Jednej z takich prób — tzw. trzeciej drodze św. Tomasza — przyjrzyjmy się dokładniej. Oto słowa wielkiego filozofa i teologa z *Sumy teologicznej* (I, q, 2, a, 3).

(Poszczególne elementy wyводу zostały ponumerowane i zaznaczone nawiasem '{...}' dla prostszej identyfikacji ich rekonstrukcji.)

(K_1) {Znajdujemy [...] pośród rzeczy i takie, które mogą być i nie być (istnieć i nie istnieć)}; skoro okazuje się, że (F_2) {niektóre z nich powstają i niszczą}, przeto (K_1) {mogą być i nie być}. A (K_2) {nie jest możliwe, aby wszystko, co jest właśnie takie, zawsze było}. (A_2) {To bowiem, co może nie być, niekiedy nie jest}. Jeśli więc (K_3) {wszystko jest takie, że może być i nie być}, to (K_4) {niegdyś nic nie było}. A jeśli to jest prawdą, to i (K_6) {teraz nic nie jest}. Albowiem (A_4) {to, co nie jest, nie zaczyna być, chyba, że dzięki temu, co już jest}. (K_5) {Jeśli więc nic nie było bytem, to nie jest możliwe, by coś zaczęło bytować}, i wobec tego (K_6) {teraz także nic nie jest}. A to jest oczywistym fałszem. A zatem (K_7) {nie wszystkie byty mogą być tylko możliwe}, ale (T_1) {trzeba, by istniało coś koniecznego}. (A_5) {To zaś, co jest konieczne (bytowo), konieczność tę ma albo od zewnątrz, albo nie}. I (A_6) {nie można uciec się do nieskończoności w porządku kauzalnego uzasadniania związku koniecznościowego}, podobnie jak w porządku przyczyn sprawczych, jak to już było dowiedzione. Wobec tego (T_2) {trzeba z konieczności przyjąć byt, który jest sam przez się konieczny, który nie ma przyczyny swej konieczności poza sobą, lecz jest przyczyną konieczności dla innych, a który wszyscy nazywają „Bogiem”}.

Chce się więc dowieść tu, jak widać, istnienia obiektu, który istnieje koniecznie i jest sprawcą konieczności istnienia wszystkiego, co istnieje koniecznie — a następnie utożsamia się ten obiekt z Bogiem.

5. Tzw. trzecia droga ma być więc dowodem dwóch następujących tez.

(T_1) $\Box \forall x \Box x$ istnieje.

(T_2) $\Box \forall x \wedge y (\Box y \text{ istnieje} \rightarrow x \text{ jest sprawcą tego, że } \Box y \text{ istnieje})$.

W tzw. trzeciej drodze wyzyskuje się następujące aksjomaty:

(A_1) $\sim \wedge x (\Diamond x \text{ istnieje} \wedge \Diamond \sim x \text{ istnieje}) \rightarrow \Box \forall x \Box x$ istnieje.

(A_2) $\wedge x [\Diamond \sim x \text{ istnieje} \rightarrow \forall t (\sim x \text{ istnieje w } t)]$.

(A_3) $\wedge x \{[(\forall t (x \text{ zaczyna istnieć w } t) \wedge \forall t (x \text{ przestaje istnieć w } t)) \rightarrow (\Diamond x \text{ istnieje} \wedge \Diamond \sim x \text{ istnieje})]\}$.

(A_4) $\wedge x \{\sim x \text{ istnieje w } t_{k-1} \rightarrow [x \text{ zaczyna istnieć w } t_k \rightarrow \forall y (y \text{ istnieje w } t_{k-1} \wedge y \text{ jest sprawcą tego, że } x \text{ zaczyna istnieć w } t_k)]\}$.

(A_5) $\wedge x \langle \Box x \text{ istnieje} \rightarrow \forall y \{y \text{ jest sprawcą tego, że } \Box x \text{ istnieje} \wedge [(y \neq x) \vee (y = x)]\} \rangle$.

(A_6) $\sim \Diamond \wedge x [\Box x \text{ istnieje} \rightarrow \forall y (y \text{ jest sprawcą tego, że } \Box x \text{ istnieje} \wedge y \neq x)]$.

Uznaje się poza tym następujące fakty:

(F_1) $\forall x \forall t_{\in \text{Terazniejszość}} (x \text{ istnieje w } t)$.

(F_2) $\forall x [(\forall t (x \text{ zaczyna istnieć w } t) \wedge \forall t (x \text{ przestaje istnieć w } t))]$.

Aksjomaty (A_1) i (A_2) oraz fakt (F_1) przyjmuje się przy tym *implicite*: (A_1) stoi za zdaniem „Zatem nie wszystkie byty mogą być tylko możliwe, ale trzeba, by istniało coś koniecznego”; (A_2) stoi za zdaniem „Skoro okazuje się, że niektóre z nich [scil. bytów] powstają i niszczą, przeto mogą być i nie być”; natomiast fakt (F_1) stoi za zdaniem „Teraz także nic nie jest. A to jest oczywistym fałszem”.

6. Dowód tezy (T_1) miałby przebiegać następująco.

$Z(A_3)$ i (F_2) wynika:

$(K_1) \forall x (\diamond x \text{ istnieje} \wedge \diamond \sim x \text{ istnieje}).$

Z kolei z (A_2) wynika:

$(K_2) \sim \diamond \forall x [(\diamond x \text{ istnieje} \wedge \diamond \sim x \text{ istnieje}) \wedge \wedge t (x \text{ istnieje w } t)].$

Założmy:

$(K_3) \wedge x \wedge t_{\in \text{Teraźniejszość}} [x \text{ istnieje w } t \rightarrow (\diamond x \text{ istnieje} \wedge \diamond \sim x \text{ istnieje})].$

$Z(K_3)$ i (A_2) wynika:

$(K_4) \sim \forall x \forall t_{\in \text{Przeszłość}} (x \text{ istnieje w } t).$

Z kolei z (A_4) wynika:

$(K_5) \sim \forall y (y \text{ istnieje w } t_{k-1} \rightarrow \sim \diamond \forall x (x \text{ zaczyna istnieć w } t_k)).$

$Z(K_4)$ i (K_5) zaś wynika:

$(K_6) \sim \forall x \forall t_{\in \text{Teraźniejszość}} (x \text{ istnieje w } t).$

Ale (K_6) jest sprzeczne z (F_1), a więc jest fałszem. Z tego wynika:

$(K_7) \sim \wedge x (\diamond x \text{ istnieje} \wedge \diamond \sim x \text{ istnieje}).$

Z tego (K_7) i z (A_1) wynika, że (T_1) jest prawdą.

Dowód tezy (T_2) jest krótki. Teza (T_2) wynika wprost z (A_5) i (A_6).

7. Ocenę tzw. trzeciej drogi rozpoczniemy od ustalenia jej poprawności materialnej.

Fakty (F_1) i (F_2) są *rzeczywiście* faktami.

Jest taki sens „możliwości” i „konieczności” przy którym prawdą jest:

$(A_1^*) \sim \wedge x (\diamond x \text{ istnieje} \wedge \diamond \sim x \text{ istnieje}) \rightarrow (\forall x \sim \diamond x \text{ istnieje} \vee \forall x \Box x \text{ istnieje}).$

Jeśli miało być tak, jak głosi aksjomat (A_1), trzeba by założyć, że w aksjomacie (A_1) zakres zmiennej ‘ x ’ ograniczony jest do zbioru obiektów istniejących, co eliminowałoby obiekty, co do których niemożliwe jest, że istnieją:

$(A_1^{**}) \sim \wedge x [x \text{ istnieje} \rightarrow (\diamond x \text{ istnieje} \wedge \diamond \sim x \text{ istnieje})] \rightarrow \forall x \Box x \text{ istnieje}.$

Nawiasem mówiąc dopiero na podstawie aksjomatów (A_1^{**}) i (A_3) oraz faktu (F_2) wolno by dać, że $\Box \forall x \Box x \text{ istnieje}$.²²⁴

Aksjomaty (A_2) i (A_3) są do przyjęcia, zwłaszcza jeśli je wziąć za redukcyjne definicje „możliwości istnienia”.

Aksjomaty (A_4) i (A_5) są pewnymi formami kauzalizmu („Każda zmiana ma przyczynę”), aksjomat (A_6) jest zaś pewną formą infinityzmu kauzalnego („Związki przyczynowo-skutkowe są nieskończone-w-przeszłość”) — i mają taką samą «moc asercyjną» jak odpowiednio teza kauzalistyczna i infinitystyczna (por. w tej sprawie niżej).

8. Nawet w postaci zrekonstruowanej wyżej tzw. trzecia droga pozostaje rozumowaniem entymematycznym.

Już jednak w takiej postaci widać, że o ile stosownie uzupełniony dowód tezy (T_2) jest formalnie poprawny, o tyle kluczowy krok rzekomego dowodu tezy (T_1) jest błędny.

²²⁴ Zob. w tej sprawie Brożek & Jadacki (2008).

Z tego, że istnienie wszystkiego, co istnieje w teraźniejszości, jest istnieniem możliwym — oraz że jeśli coś może nie istnieć, to w pewnej chwili nie istnieje — wynika, że wszystko, co istnieje w teraźniejszości, w pewnej chwili przeszłej lub przyszłej nie istnieje. Nie wynika natomiast, że w pewnej chwili przeszłej nic nie istniało. Krótko mówiąc — teza (K_4) nie wynika z (K_3) i (A_2). Z (K_3) i (A_2) wynika tylko:

$(K_4^*) \wedge x [\forall t_{\in \text{Przeszłość}} (\sim x \text{ istnieje w } t) \vee \forall t_{\in \text{Przyszłość}} (\sim x \text{ istnieje w } t)].$

Teza (T_1) nie ma więc dowodu w tzw. trzeciej drodze.

9. Przyjrzymy się teraz — już mniej dokładnie — pozostałym próbom dowodu istnienia Boga.

Mówią niektórzy: Bóg jest najdoskonalszy ze wszystkiego. Nie może więc być gorszy od tego wszystkiego, co istnieje. Zatem istnieje.

Inni odpowiadają na to: istnienie Boga jest nie wnioskiem z tego, że jest On najdoskonalszy ze wszystkiego, lecz tezy o tym, że najdoskonalszy — założeniem.

10. Strukturę tego dowodu wolno zrekonstruować — w wielkim uproszczeniu — na dwa sposoby.

(A)

Przesłanka (1):

$\forall x [x \text{ jest Bogiem} \rightarrow \forall y (y \neq x \rightarrow x \text{ jest doskonalszy od } y)].$

Przesłanka (2):

$\forall x \forall y [(x \text{ istnieje} \wedge \sim y \text{ istnieje}) \rightarrow x \text{ jest doskonalszy od } y].$

Przesłanka (3):

Świat istnieje.

Przesłanka (4):

Świat jest doskonalszy od Boga.

Wniosek:

Z przesłanek (2)–(4) wynika, że (istniejący) świat jest doskonalszy od (nieistniejącego) Boga. A to jest niezgodne z przesłanką (1). Zatem Bóg istnieje.

(B)

Przesłanka (1) — jak w (A)

Przesłanka (2):

$\forall x \forall y [(x \text{ i } y \text{ różnią się tylko tym, że } (x \text{ istnieje} \wedge \sim y \text{ istnieje}) \rightarrow x \text{ jest doskonalszy od } y)].$

Przesłanka (3):

Bóg istniejący różni się od Boga nieistniejącego tylko tym, że Bóg istniejący istnieje, a Bóg nieistniejący nie istnieje.

Wniosek:

Z przesłanek (2) i (3) wynika, że Bóg jest Bogiem istniejącym.

Jak ocenić ten dowód?

11. W wersji (A) wolno przyjąć bez zastrzeżeń jedynie przesłankę (3) ... pod warunkiem, że „istnieć” znaczy tyle, co „znajdować się w czasoprzestrzeni”.

W przesłance (1), żeby nadawała się do tego, aby wobec niej zająć stanowisko — należałoby uściślić, o doskonałość pod jakim względem chodzi. Załóżmy, że — pod każdym. To jednak nie wystarczy. Aby ustalić, czy jakiś obiekt ma pewną własność lub pozostaje w pewnej relacji do jakichś obiektów, trzeba najpierw ten obiekt zidentyfikować. Nie da się zaś zidentyfikować obiektów nieistniejących. W naszym wypadku — aby ustalić, czy Bóg jest najdoskonalszy, trzeba Go zidentyfikować jako istniejący. W wersji (A) teza teistyczna jest wnioskiem dlatego, że ... jest w nim przesłanką. Mamy więc w tym wypadku do czynienia z *circulo in probando*.

Przesłankę (2) trudno uznać za prawdziwą «w całej rozciągłości». Dość powiedzieć, że jeśli coś jest złem, to lepiej, żeby nie istniało.

12. W wersji (B) z przesłanką (2) wiąże się dodatkowa trudność. Jest ona związana z tym, że predykat „istnieje” — w co najmniej niektórych sensach tego słowa (w tym na pewno jako synonim „znajdowania się w czasoprzestrzeni”) — jest modyfikatorem.

Istnienie nie jest «własnością» podobną np. do czerwieni. Słońce o zachodzie jest czerwone, a w ciągu dnia nie jest czerwone — lecz np. jasnożółte. Ale są własności, które przysługują słońcu i o zachodzie, i w ciągu dnia. Zmianie barwy jakiegoś obiektu — nie musi towarzyszyć zmiana wszystkich innych jego własności, a w szczególności zmiana kategorii ontycznej tych własności. Inaczej jest w wypadku «utruty» lub «nabycia» istnienia. Żadna własność przedmiotu istniejącego (np. jako znajdującego się w czasoprzestrzeni) nie przysługuje już przedmiotowi nieistniejącemu. Czerwień nieistniejącego «anty-słońca» nie jest — ontologicznie — tym samym, co czerwień słońca istniejącego: to tylko jakaś *quasi*-czerwień.

Nie ma obiektów, które różniłyby się od siebie tylko tym, że jeden istnieje — a drugi nie istnieje. Pod znakiem zapytania staje więc przesłanka (3) — chyba że słowo „istnienie” znaczy coś innego niż „znajdowanie się w czasoprzestrzeni”.

Co by jednak miało ono znaczyć? Niesprzeczność? To za mało, aby teza teistyczna mogła zostać wkomponowana w doktrynę religijną.

13. Mówią niektórzy: Bóg jest koniecznym początkiem wszystkich łańcuchów przyczynowo-skutkowych. Zatem istnieje.

Rozumują zatem — mniej więcej — tak.

Przesłanka (1):

Żaden łańcuch przyczynowo-skutkowy nie jest nieskończony «wstecz» — każdy ma początek: pierwszą przyczynę.

Przesłanka (2):

Wszystkie łańcuchy przyczynowo-skutkowe mają wspólną pierwszą przyczynę.

Przesłanka (3):

Bóg jest wspólną pierwszą przyczyną wszystkich łańcuchów przyczynowo-skutkowych.

Wniosek:
Bóg istnieje.

14. Ale inni odpowiadają: przesłanka (1) — to, że łańcuchy przyczynowo–skutkowe mają początek — jest bardzo wątpliwą hipotezą. Co miałoby za nią przemawiać? Na jakiej podstawie przyjmować przesłankę (2)? Dlaczego mielibyśmy przyjmować przesłankę (3)?

Nawet jednak gdyby były dostateczne racje przyjęcia przesłanek (1)–(2), Bóg mógłby być pierwszym ogniwem łańcuchów przyczynowo–skutkowych tylko pod warunkiem, że sam byłby przyczyną. A zwykle pojęcie PRZYZCZYNY stosuje się do stanów rzeczy. Zgodnie z tym pojęciem:

$\Lambda x \Lambda y$ (to, że x oddziałuje na y , jest przyczyną zmiany y –a $\leftrightarrow_{\text{def}}$ ilekroć x oddziałuje na y , tylekroć y się zmienia).

Czy zgodzilibyśmy się przypisać status ontyczny oddziaływania — Bogu?

15. obrońcy tego dowodu odpowiadają, że kiedy o Bogu mówi się, że jest Pierwszą Przyczyną — ogólniej: przyczyną — to ma się na myśli to, że jest on Sprawcą odpowiedniego oddziaływania. Mielibyśmy:

$\Lambda x \Lambda y$ (x jest sprawcą zmiany y –a $\leftrightarrow_{\text{def}}$ to, że x oddziałuje na y , jest przyczyną zmiany y –a).

Ich przeciwnicy zwracają jednak uwagę na to, że powyższa formuła przesądza, że:

(a) sprawca oddziałując na coś — siłą rzeczy — się zmienia;

(b) sprawstwo wymaga tego, żeby zanim dojdzie do skutku jakaś zmiana na pewnym obiekcie — ten obiekt już istniał, nie można bowiem oddziaływać ... na nic.

Czy «kauzaliści» zgodzą się na to, że Bóg — jako sprawca — się zmienia? Czy zgodzą się na to, że przed aktem sprawstwa Bożego istnieją już obiekty, na którego Jego oddziaływanie jest skierowane — a więc na to, że nie wszystko zostało przez Boga stworzone?

Jeśli więc Boga mielibyśmy uznać za sprawcę czegokolwiek — tym bardziej zaś, jeśli miałby być Pierwszą Przyczyną — to mielibyśmy używać słów „sprawca”, „przyczyna i „oddziaływanie” w jakichś innych niż zwykle sensach. Jakich? Może Bóg wyemanował z siebie świat lub jego części — żeby na nie móc oddziaływać? Jeśli jednak tak, to «wkomponowanie» Go w związki przyczynowo–skutkowe — dokonywane w dowodzie kauzalnym — opiera się na ekwiwokacji.

16. Mówią niektórzy: Bóg jest koniecznym początkiem wszystkich łańcuchów przyczynowo–skutkowych. Zatem istnieje.

Jak ten dowód wygląda on w szczegółach?

Przesłanka (1):

Każda zmiana ma jakiś sens.

Przesłanka (2):

Sens każdej zmiany nadawany jest przez kogoś.

Przesłanka (3):

Są zmiany, którym sensu nie nadają ludzie.

Założenie:

Są zmiany, którym sens nadaje Bóg.

Wniosek:

Bóg istnieje.

Co sądzić o tym dowodzie?

17. Przesłance (2) trudno coś zarzucić, jeśli się utożsamia sens z celem. Przesłanka (1) jest natomiast przedwczesnym uogólnieniem (opartym na rozumowaniu *per analogiam*).

Z kolei przesłanka (3) jest dwuznaczna. Po pierwsze, może z niej wynikać, że są zmiany, które nie mają sensu-celu. Na to — zgoda. Po drugie, może w niej chodzić o to, że są zmiany, którym sens-cel nadają inne istoty niż ludzie. Taką hipotezę trzeba by przyjąć tylko wtedy, gdyby poza dyskusją było przyjęcie przesłanki (1). A tak nie jest.

To, że są zmiany, którym sens-cel nadaje Bóg, można by uznać, gdyby do przesłanek (1)–(3) dodać przesłankę, że jedyną istotą («ktosiem»), który nie jest człowiekiem, jest właśnie Bóg. Ale to zakładałoby Jego istnienie. Nie mogłoby więc tego istnienia dowodzić.

18. Mówią niektórzy: Bóg jest sprawcą cudów. Zatem istnieje.

Ten dowód przebiega — nieco dokładniej — następująco.

Przesłanka (1):

Cuda — to zmiany, które nie mają naturalnej przyczyny.

Przesłanka (2):

Zdarzają się cuda.

Założenie:

Przyczyna cudów jest ekstranaturalna.

Wniosek:

Bóg jest sprawcą cudów. Zatem istnieje.

19. Inni zauważają, że przesłanka (1) jest definicją. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby takie pojęcie CUDU skonstruować. Rzecz w tym, że przesłanka (1) jest na usługach przesłanki (2). Razem głoszą one, że zdarzają się zmiany, które nie mają naturalnej przyczyny.

Wiele wskazuje na to, że diagnoza, iż pewne zmiany nie mają naturalnej przyczyny, jest — jak to się mówi — przedwczesna. Może tylko nie znamy jeszcze — lub nie poznamy nigdy — tej przyczyny? Przecież jest wiele stanów rzeczy, których przyczyny nie znamy, ale nie zakładamy co do nich, że ich przyczyna jest ekstranaturalna.

Przyjmijmy jednak, że obie przesłanki — (1) i (2) — są do przyjęcia. Nie ma jednak obowiązku łączenia ich z założeniem. Może istnienie cudów — w rozumieniu

przesłanki (1) — to tylko świadectwo tego, że kauzalizm (teza, że każda zmiana ma przyczynę) jest fałszywy?

Co więcej. Od założenia do wniosku — nie prowadzi «prosta» droga dowodowa. Na jakiej podstawie mielibyśmy przyjmować, że ekstranaturalną przyczyną — a raczej ekstranaturalnym sprawcą cudów jest Bóg?

20. Najdziwniejszy z dowodów jest taki.

Uznając, że istnieje Bóg, zyskujemy dużo — a tracimy niewiele; nie uznając — zyskujemy niewiele — a tracimy dużo.

Uznajmy więc, że istnieje Bóg, gdyż ryzyko jest niewielkie, a bilans zysków i strat jest wtedy na pewno dodatni.

Mamy więc rozumowanie takie.

Przesłanka (1):

Bóg zapowiedział, że $\forall x [(x \text{ uznaje, że istnieje Bóg} \wedge x \text{ postępuje według Boskiego kodeksu etycznego}) \leftrightarrow x \text{ zyska wielkie dobro}]$.

Przesłanka (2):

Jeżeli przesłanka (1) jest prawdziwa, to Bóg istnieje. Wtedy warto uznać, że istnieje Bóg (i postępować według Boskiego kodeksu etycznego), gdyż zyskuje się wielkie dobro.

Jeśli przesłanka (1) jest fałszywa, to Bóg nie istnieje lub co prawda istnieje, ale nie zapowiedział tego, o czym mowa w przesłance. Wtedy w pierwszym wypadku nie powinno się uznawać, że Bóg istnieje, a w drugim — uznanie istnienia Boga jest czymś obojętnym.

Wniosek:

Ryzyko uznania istnienia Boga jest mniejsze niż nieuznania. Zatem warto uznać, że istnieje Bóg.

Jak widać — wnioskiem nie jest to, że Bóg istnieje, lecz to, że warto uznać, że Bóg istnieje. Kłopot tkwi jednak dodatkowo w tym, że wezwać można kogoś, żeby coś założył — ale nie, żeby coś uznał. Aby uznać, że p , trzeba czegoś więcej niż gotowości do podjęcia ryzyka związanego z tym, że się uzna, że p .

21. Na wiele innych różnych sposobów próbowano pośrednio uzasadniać istnienie Boga.

Wszystkie — jak powyżej wyeksplikowane — opierały się na wątpliwych założeniach lub obarczone były błędem *non sequitur*.

22. Inaczej jest z tezą ateistyczną „Nie istnieje Bóg”, która jest negatywną tezą egzystencjalną.

Przy pewnych założeniach — da się ją uzasadnić bez pomocy intuicji. Gdyby np. Bóg miał mieć własności, które się ze sobą wykluczają, mielibyśmy podstawę do uznania tezy ateistycznej.

Zakładałoby się w tym wypadku, że nie istnieje nic, co miałoby mieć wykluczające się własności.

Co nas jednak zmusza do zrobienia takiego założenia? Czyż nie to, że wszystko, co widzimy i uświadamiamy sobie «na co dzień» spełnia to założenie?

Skąd jednak mielibyśmy wiedzieć, że założenie to dotyczy także Boga?

23. Jakie własności przypisuje się Bogu?

Niektórzy mówią, że Bóg jest wieczny, wszechobecny, wszechmocny i wszechwiedzący: jest zawsze i wszędzie — oraz wszystko może i wszystko wie.

Określenia te ze sobą się nie wykluczają. Sprawiają jednak poważny kłopot same w sobie.

Jeśli Bóg jest wieczny, to jest czasowy. Jeśli jest wszechobecny, to jest przestrzenny. A więc znajduje się w czasoprzestrzeni. Czy na to zgodzą się ci, którzy te własności przypisują Bogu?

Czy jeśli Bóg może wszystko, to także — to, czego nie może? Czy jeśli wie wszystko, to także — to, czego nie wie?

Może więc Bóg jest pozaczasowy i pozaprzestrzenny? I nie trzeba, żeby wszystko mógł i wiedział, tylko żeby mógł i wiedział dostatecznie dużo, aby wywiązać się z funkcji Sędziego Sprawiedliwego?

24. Niektórzy mówią, że Bóg jest bezgranicznie dobry — że przeniknięty jest miłością do ludzi. To wyklucza się jednak ze sprawiedliwością i wszechmocą.

Jeśli miłość do kogoś przejawia się m.in. w tym, że osobie ukochanej wybaczymy wszelkie krzywdy, które komukolwiek (z nami łącznie) uczyniła — to miłość jest nie do pogodzenia ze sprawiedliwością, która przejawia się m.in. w tym, że za krzywdy domaga się kary dla krzywdziciela, kimkolwiek on by był.

Może więc Miłość Boska nie na tym polega?

Jeśli Bóg jest bezgranicznie dobry i zarazem wszechmocny — to czemu pozwala na morze krzywd, osaczających ludzi?

Co zatem zachować: dobroć Boską czy — Jego sprawiedliwość i wszechmoc?

25. Osoby wierzące — zwłaszcza głęboko wierzące — w istnienie Boga patrzą ze zniecierpliwieniem na nasze logiczno-filozoficzne «igraszki» wokół tezy teistycznej. Oni wierzą — i ta wiara stanowi wystarczające oparcie ich systemu moralnego.

Jak to się dzieje, że wierzą — jak i my wierzymy — w istnienie Boga?

Wierzą, ponieważ ufają świadectwu tych, którzy Go «widzieli».

I ufają jeszcze, że sprawiedliwości — której tak mało tutaj, na świecie — stanie się jednak w końcu zadość.²²⁵

Bez tego podwójnego zaufania dla wielu z nas pozostałaby chyba tylko — rozpacz.

A jednak i logiczno-filozoficzne «igraszki» są nam potrzebne. Niedźwiedzią przysługę bowiem oddają katolicyzmowi ci, którzy wiarę w istnienie Sędziego

²²⁵ Zob. w tej sprawie moje teksty: „Dlaczego nie każda wiara jest irracjonalna?” (1999), „Czy światopogląd religijny jest racjonalny?” (2001a), „*Preambula fidei*. W związku z książką Ks. Profesora Piotra Moskala *Spór o racje religii*” (2001b) i „Uniwersalność etyki katolickiej” (2001c).

Sprawiedliwego, chcą oprzeć na fałszu i błędzie. Często fałsz i błąd występują w opakowaniu prawdy i sprawności. Trzeba dopiero usunąć to opakowanie, aby ukazał się wszystkim «nagi fałsz» i «nagi błąd».

To jest właśnie robota filozofów i logików.

Profesor Nieznański jest w tej robocie nie lada mistrzem.

Jesteśmy Mu za to winni — uznanie i wdzięczność.

Posłowie:

Dobra robota w filozofii

Połączona z wyjątkowym barbarzyństwem cywilizacyjnym agresja szwedzka na Rzeczpospolitą w drugiej połowie XVII wieku, a następnie, w drugiej połowie XVIII wieku, rozbiór Polski między trzech sprzymierzonych ze sobą sąsiadów — Rosję, Prusy i Austrię — przerwały ciągłość kultury polskiej na dziesiątki lat.

Dotknęło to m.in. naukę — a w szczególności filozofię. Ta ostatnia — wskutek zamknięcia polskiego szkolnictwa wyższego przez zaborców — mogła być uprawiana tylko przez pozaakademickich dyletantów. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero pod koniec XIX wieku — w zaborze austriackim — w związku z polityczną liberalizacją cesarsko-królewskiego imperium.

W tej atmosferze Kazimierz Twardowski, objąwszy w 1895 roku katedrę w polonizującym się Uniwersytecie Lwowskim, wystąpił z programem dobrej roboty w filozofii — a następnie program ten z powodzeniem realizował.

Oto jak to opisywali świadkowie tego „nauczycielskiego cudu”.

[Twardowski był] niezwykle człowiekiem, którego styl pracy zaważył jako wzór na formach działalności szerokich kół inteligencji, urobionej duchowo przez Uniwersytet Lwowski w latach 1895–1930 [...]. Twardowski mawiał o sobie, że [...] musi przede wszystkim uczyć studentów pracy, uczyć ich dobrej roboty w ogóle, przez własny przykład dobrej roboty na stanowisku profesora filozofii (Kotarbiński 1959: 1–2).

Twardowski [...] stworzył [...] szkołę [...] rzetelnego myślenia [...]. Można się było pod Jego [tj. Twardowskiego] kierunkiem [...] nauczyć [...] rzetelnej metody pracy naukowej (Ajdukiewicz 1959: 32, 31).

Zdołał on [*scil.* Twardowski] w pokoleniu młodszych od siebie filozofów polskich — a także w ogólnej świadomości oświeconego społeczeństwa — wyrobić żywe i trwałe przekonanie, iż MOŻNA I NALEŻY FILOZOFIĘ UPRAWIAĆ W SPOSÓB INTELEKTUALNIE I MORALNIE ODPOWIEDZIALNY. I że takie filozofowanie MOŻE I MUSI MIEĆ DONIOSŁY WPŁYW NA ŻYCIE LUDZKIE (Ingarden 1938: 265).

Twardowski traktował to, co robił jako szczególną — świadomie podjętą — misję. Mówił do uczniów (1930: 259):

Starałem się niestrudzenie tchnąć w Wasze dusze to, co jest najlepszą częstką mojej duszy własnej: szczere ukochanie pracy, gorące umiłowanie prawdy i usilne dążenie do sprawiedliwości.

Misję tę wypełnił wzorowo. Wielu uczniów Twardowskiego wchłonęło tę „najlepszą częstkę duszy” swego nauczyciela: Władysław Witwicki i Jan Łukasiewicz, Tadeusz Kotarbiński i Tadeusz Czeżowski, Kazimierz Ajdukiewicz i Izydora Dąmbska...

1. Filozofia i ideologia

Twardowski odróżniał filozofię (naukową) od ideologii (ogólnego poglądu na świat i życie) (Czeżowski 1938: 277), leżącą na pograniczu nauki, sztuki i religii (Łukasiewicz 1915a: 37). Oto co pisał o ideologii Czeżowski (1965: X):²²⁶

Filozoficzny pogląd na świat i życie, stanowiący przednaukowe stadium odpowiedzi na doniosłe życiowo zagadnienia, dostarcza naukom szczegółowym pomysłów i pojęć, przydatnych do opracowywanego przez nie naukowego światopoglądu; ze swej strony odkrycia i teorie naukowe wpływają na kształtowanie się filozoficznego poglądu na świat i życie — ale proces zbliżania się obu światopoglądów nigdy nie dobiegnie kresu. Zgodnie z owym szerokim pojęciem FILOZOFII Twardowski pojmował ideał filozofa jako mędrca mającego gruntowne przygotowanie naukowe, zarazem zaś rozumiejącego zagadnienia światopoglądowe, wrażliwego na wartości estetyczne i kierującego się w działaniu nieugięte zasadami etycznymi. Ideał ten realizował też własnym swym życiem.

Za sferę badań filozoficznych Twardowski miał świat dostępny badaniu naukowemu, a za metodę badań filozoficznych — metodę analityczną. Przez metodę analityczną rozumiał zaś podawanie realnych definicji badanych przedmiotów, wyprowadzanie z tych definicji konsekwencji analitycznych i konfrontację tych konsekwencji z faktami z odpowiedniej sfery. Tak metodę analityczną bliżej charakteryzował Czeżowski (1965: XII–XIII):

Metoda ta różni się zasadniczo od metody analizy genetycznej, wprowadzonej do filozofii przez Locke'a, która — traktując naukę od strony psychologicznej — usiłowała sprowadzić całe poznanie do pierwotnych elementów psychicznych. Omawiana metoda natomiast jest stosowana w metodologii nauk do analizy i opisu metod badania naukowego w ogóle, np. wtedy, gdy opisuje się odmiany dowodzenia lub sprawdzania, typy teorii naukowych itp. Jest ona w zasadzie podobna do metody analitycznej zastosowanej przez Galileusza w mechanice (jakkolwiek bez wprowadzania stosunków ilościowych i aparatu matematycznego), a polega na tym, że szuka się, na niewielu prostych przykładach, tzw. definicji analitycznych, przez które definiuje się badane przedmioty, z tych definicji wysnuwa się twierdzenia (zwane znów „analitycznymi”) i wreszcie sprawdza się owe twierdzenia empirycznie w badanej dziedzinie.

2. Ideał tekstu filozoficznego

Rezultaty badań naukowych — w szczególności badań filozoficznych — znajdują wyraz w wypowiedziach. Twardowski wskazał *explicite* lub *implicite* następujące postulaty, które powinny być spełniane przez wypowiedzi filozoficzne, jeśli mają być świadectwem dobrej roboty w filozofii.

(A) Postulaty syntaktyczne:

(1) klarowność (Ajdukiewicz 1959: 32; Kotarbiński 1959: 3) (*scil.* prostota (Kotarbiński 1959: 4);²²⁷ *versus* błyskotliwość (Witwicki 1938: 488), kwiecistość (Witwicki 1938: 488));

²²⁶ Por. też: Łukasiewicz (1915a: 37).

²²⁷ Tu i dalej podaję synonimy i antonimy, używane przez K. Twardowskiego i jego uczniów, które rzucają dodatkowe światło na konotację odpowiednich terminów.

(2) lapidarność (Jaworski 1971: 54) (*scil.* zwięzłość (Jaworski 1971: 54); *versus* wielosłowie (Jaworski 1971: 54));

(3) systematyczność (Kotarbiński 1958: 28) (*scil.* ład (Kotarbiński 1959: 4), uporządkowanie (Kotarbiński 1958: 28), ujednolicenie, gotowość (Kotarbiński 1959: 3); *versus* chaos (Kotarbiński 1958: 28; 1959: 3; Jaworski 1971: 54), zamęt (Kotarbiński 1959: 3), niedopracowanie (Kotarbiński 1959: 3), niedojrzałość (Kotarbiński 1959: 3), półfabrykat *in statu nascendi* (Kotarbiński 1959: 3)).

(B) Postulaty semantyczne:

(4) inteligibilność²²⁸ (*scil.* zrozumiałość (Witwicki 1938: 487; Kotarbiński 1959: 3; 1965; 1973: 6), skuteczność (Kotarbiński 1973: 6); *versus* bełkot (Kotarbiński 1965: VI));

(a) jasność (Ajdukiewicz 1948: 58; Kotarbiński 1958: 28; 1959: 3; 1965: V; Dąmbaska 1971: 481; Jaworski 1971: 44; Kotarbiński 1973: 6);

(b) wyrażność (Kotarbiński 1965: V; 1973: 6) (*scil.* przejrzystość (Kotarbiński 1965: s. V; Dąmbaska 1971: 481; Jaworski (1971: 55), określoność (Kotarbiński 1959: 4); *versus* mętność (Witwicki 1938: 490; Kotarbiński 1958: 28; Ajdukiewicz 1959: 32; Kotarbiński 1959: 3; Jaworski 1971: 54; Kotarbiński 1973: 6), mglistość (Kotarbiński 1959: 3), nieokreśloność (Kotarbiński 1959: 3; 1973: 6), „ekscytujące pozory głębi” (Ajdukiewicz 1959: 32));

(c) jednoznaczność (Kotarbiński 1959: 4) — w tym dosłowność (*versus* metaforyczność (Kotarbiński 1973: 6), przenośność (Witwicki 1938: 488), retoryka (Witwicki 1938: 488)).

(5) precyzyjność (Ajdukiewicz 1948: 60; Jaworski 1971: 53) (*scil.* ścisłość (Czeżowski 1938: 477; Witwicki 1937: 489; Kotarbiński (1958: 28));

(6) autentyczność (*scil.* szczerość (Witwicki 1938: 490; Kotarbiński 1973: 6)).

(C) Postulaty pragmatyczne:

(7) merytoryczność (*scil.* rzeczowość (Czeżowski 1938: 477), poczucie rzeczywistości (Łukasiewicz 1915a: 35); *versus* frazesy symulujące głębię (Ajdukiewicz 1959: 32); werbalizmy — mówiące o słowach zamiast o rzeczach (Jaworski 1971: 54));

(8) gruntowność (*versus* płytkość (Ajdukiewicz 1959: 32));

(9) krytyczność (Dąmbaska 1971: 281)²²⁹ (*scil.* zasadność (Czeżowski 1938: 477)).

Formułując te postulaty — Twardowski przeciwstawiał się chaosowi (postulaty syntaktyczne), enigmatyczności (postulaty semantyczne) oraz symbolomanii i pragmatofobii (postulaty pragmatyczne) w filozofii — i w ogóle w nauce.

3. Chaos

Warunkiem uniknięcia chaosu w filozofii jest — według Twardowskiego — poprawność procedur argumentacyjnych, klasyfikacyjnych i definicyjnych. Kryteria tej poprawności są sprawą logiki — stąd waga znajomości teorii logicznych.

²²⁸ Postulat ten K. Ajdukiewicz sformułował następująco: „Myśl tak, abyś dobrze wiedział, o czym myślisz; mów tak, abyś nie tylko dobrze wiedział, o czym mówisz, ale też tak, żebyś miał pewność, że ten, do kogo mówisz, słuchając cię uważnie, będzie myślał o tym samym co i ty” (1959: 31).

²²⁹ K. Ajdukiewicz sformułował ten postulat następująco: „Cokolwiek twierdzisz, twierdź z taką stanowczością, na jaką pozwala siła logiczna twojej argumentacji” (1959: 31). Por. też: Witwicki (1938: 491).

Racje przemawiające za znajomością logiki — jako warunkiem dobrej roboty w filozofii i w ogóle w nauce — najzwyczajniej sformułował Łukasiewicz (1915a: 36–37):

Chcąc [...] się przekonać, czy jakaś teoria ma wartość naukową, trzeba z niej jako z racji wyprowadzić następstwa i następstwa te porównywać z faktami, a więc ROZUMOWAĆ. Umieć rozumować jest rzeczą niezbędną, by zrozumieć należycie budowę nauki i móc pracować nad jej postępem. [...] [Dlatego] trzeba PIELĘGNOWAĆ ZDOŁNOŚĆ ROZUMOWANIA.

Każdy, kto [...] pragnie pracować naukowo, powinien uczyć się logiki, bo przez to pogłębi ścisłość i metodyczność swojego myślenia.

A Twardowski dodawał (1910: 409):

Jakżeby inaczej wyglądały prace tylu «etyków» i «estetyków», gdyby z gruntownego studium logiki byli wynieśli dokładną znajomość warunków stosowania metody apriorycznej i poczucie potrzeby ścisłego określania pojęć.

4. Enigmatyczność

Za szczególnie szkodliwy dla filozofii — Twardowski miał pogląd, że „o pewnych sprawach i kwestiach filozoficznych niepodobna jasno pisać” (1919: 346); że jeśli przedmiot badania jest zawiły, to wypowiedzi, zdające sprawę z rezultatów badania tego przedmiotu, nie mogą być zrozumiałe: jasne, wyraźne, jednoznaczne; że im bardziej przedmiot jest zawiły, tym bardziej niezrozumiałe muszą być wypowiedzi o tym przedmiocie.

Oto (moja) eksplikacja tego przesądu:

$\wedge z [(z \text{ jest przedmiotem zawiłym}) \rightarrow \sim \forall x (x \text{ wypowiada się} — \textit{scil.} \text{ mówi lub pisze} — o z \text{ zrozumiale})]$.

Zdaniem Twardowskiego jest inaczej:

$\forall z [(z \text{ jest przedmiotem zawiłym}) \wedge \forall x (x \text{ wypowiada się} — \textit{scil.} \text{ mówi lub pisze} — o z \text{ zrozumiale})]$.

O tym, że tak jest, przekonują po prostu fakty. *Nb.* Twardowski i jego uczniowie umieli właśnie o przedmiotach zawiłych wypowiadać się zrozumiale. Witwicki pisał o zajęciach Twardowskiego (1938: 487–488):²³⁰

Zaczęły po mieście [*scil.* Lwowie] krążyć niewiarygodne pogłoski, że na tych wykładach i ćwiczeniach można wszystko rozumieć, o czym się tam słyszy i mówi. Nie ma żadnego bujania i żargonu wtajemniczonych. Każdy wyraz się objaśnia i zawsze wiadomo, o co chodzi, choćby szło o zagadnienia trudne i niepopularne. To ściągało na jego wykłady tłumy coraz większe. Niektórzy chodzili przez ciekawość, czy to możliwe w ogóle, żeby rozumieć zagadnienia filozoficzne, nie będąc specjalistą, i czy można o tych sprawach mówić zrozumiale, będąc specjalistą. I to, i tamto okazało się możliwe. [...]

Gdy go pytano, czemu mówi tak niezwykajnie jasno, odpowiadał, że inaczej sam by nie rozumiał tego, co mówi.

²³⁰ Por. też: Dąmbska (1971: 481).

Co zatem sprawia, że niektórzy filozofowie wypowiadają się niezrozumiale? Odpowiedź Twardowskiego była taka: „niejasność stylu niektórych filozofów [...] ma swe źródło w mętności i niejasności ich sposobu myślenia” (1919: 347); „autor nie umiejący myśli swych wyrazić jasno, nie umie też myśleć jasno” (1919: 348). „Kto ma myśl wyklarowaną, ten i słowa dla niej znajdzie proste i zrozumiałe” (Jaworski 1971: 43). Była to więc odpowiedź następująca:

$\Lambda x \wedge y [(x \text{ myśli o } z \text{ zrozumiale}) \rightarrow \Diamond (x \text{ wypowiada się o } z \text{ zrozumiale})]$.

Twardowski uzasadniał tę odpowiedź następująco (1919: 347):

Mowa ludzka [...] nie jest [...] tylko zewnętrznym wyrazem myśli, lecz także jej narzędziem, umożliwiającym nam dopiero myślenie abstrakcyjne; myśląc, myślimy w słowach, więc w mowie.

Mamy więc:

$\Lambda x [(x \text{ myśli o } z) \leftrightarrow_{\text{def}} \forall p' (x \text{ jest przekonany o } z, \text{ że } p')]$.

$\Lambda x [(x \text{ wypowiada się o } z) \leftrightarrow_{\text{def}} \forall p' (x \text{ wypowiada } 'p' \text{ o } z)]$.

To jest eksplikacja poglądu Twardowskiego, że „myślimy w słowach”. Łukasiewicz — wcześniej — wypowiedział pogląd pod pewnym względem ostrożniejszy, a pod pewnym — bardziej radykalny (1915a: 34):

Ażeby [...] myśl jakaś należała do nauki, trzeba ją ubrać w szatę zmysłowo dostrzegalną, a więc wyrazić ją w słowach. Myśl, choćby najgenialniejsza, ale zamknięta w umyśle jednego człowieka, nie należy do nauki, bo jest niedostępna dla kontroli naukowej. Chcąc zatem stać się pracownikiem naukowym, trzeba umieć wyrażać swe myśli w słowach. Najłatwiej to uczynić w języku ojczystym; należy przeto pielęgnować swój język ojczysty już nie tylko ze względów PATRIOTYCZNYCH, ale ze względów NAUKOWYCH.

Nie jest więc tak, że ktoś żywi zrozumiałe — co do treści — przekonanie, a nie ma takiego zdania, które by tę treść wyrażało zrozumiale. Otóż takim ‘q’ jest np. ‘p’. Zatem:

$\Lambda x \wedge z \wedge 'p' \{ [(x \text{ jest przekonany o } z, \text{ że } p) \wedge ('p' \text{ jest zrozumiałe})] \rightarrow \forall 'q' \Diamond [(x \text{ wypowiada } 'q' \text{ o } z) \wedge ('q' \text{ jest zrozumiałe})] \}$.

Na tej podstawie Twardowski sformułował dyrektywę praktyczną, że nie warto studiować wypowiedzi niezrozumiałych (1919: 348).

Jeżeli powyższe uwagi są słuszne, uwalniają nas one w znacznej mierze od obowiązku łamania sobie głowy nad tym, co właściwie myśli autor filozoficzny, piszący stylem niejasnym. [...] Myśli jego nie zasługują na to, by się silić na ich odgadywanie.

5. Symbolomania i pragmatofobia

Za jeden z grzechów przeciwko postulatowi pragmatycznym — a w szczególności przeciwko postulatowi merytoryczności — Twardowski uważał symbolomanię i pragmatofobię.

Posługiwanie się symbolami — jako narzędziem poznania — ma cztery fazy:

- (a) przyporządkowanie przedmiotom i pojęciom badanej dziedziny — symboli;
- (b) przyporządkowanie operacjom na przedmiotach i pojęciach tej dziedziny — operacji na wprowadzonych symbolach;
- (c) przeprowadzenie pewnych operacji na symbolach;
- (d) zestawienie wyników operacji na symbolach ze stanami rzeczy badanej dziedziny.

Oto jak opisywał te fazy sam Twardowski (1921: 354):

Chcąc w badaniu posługiwać się tym środkiem [*scil.* symbolizacją], musimy przede wszystkim ustanowić lub przyjąć symbole dla pojęć i przedmiotów, które mamy badać; musimy też obrać symbole dla działań, które mamy wykonywać, a działania te musimy w ścisłe ująć prawidła. Operując następnie symbolami abstrahujemy od symbolizowanych nimi pojęć i przedmiotów, abstrahujemy też od tego, że symbole w ogóle coś symbolizują; zamiast pojęć i przedmiotów mamy przed sobą ich symbole. Symbole te w różny sposób zestawiamy i przedstawiamy, dokonywając na nich szeregu działań, i dochodzimy tą drogą do pewnych rezultatów. Ale te rezultaty, występujące w postaci symbolicznej, wymagają interpretacji; toteż po dokonaniu działań nie wolno już abstrahować od faktu, że symbole, w których postaci rezultaty działań występują, coś symbolizują; trzeba z krainy symbolów przenieść się znowu w świat symbolizowanych przez nie pojęć i przedmiotów; trzeba od znaków zwrócić się znowu do tego, co one znaczą i oznaczają. Dopiero gdy to uczynimy, stoimy u celu, którego osiągnięcie miały nam ułatwić albo nawet wprost umożliwić symbole i dokonywane na nich działania.

Wynika stąd, że używając symbolów i operując nimi trzeba się ustawicznie jak najsumienniejszy liczyć z faktem, że odgrywają one rolę środka mającego wieść do wspomnianego celu. Trzeba więc symbolikę — wyrazem tym dla krótkości obejmujemy tutaj zarówno same symbole, jak dokonywane na nich działania — jak najdokładniej dostosowywać do pojęć i przedmiotów symbolizowanych; trzeba ją raz po raz poddawać surowej kontroli, by nie narazić się na trudności w końcowej interpretacji rezultatów, uzyskanych przy pomocy symboliki i w jej języku wyrażonych.

A oto (moja) prosta ilustracja tych faz:

- (a) przyporządkowujemy dowolnym zdaniom — np. zdaniom „zachorował” i „zmarł” — symbole zmienne p i q ;
- (b) przyporządkowujemy spójnikowi zdaniowemu „i” — symbol stały \wedge ;
- (c) łączymy symbole p i q za pomocą symbolu \wedge i (na podstawie odpowiednich reguł) stwierdzamy, że wyrażenie „ $p \wedge q$ ” jest równoważne wyrażeniu „ $q \wedge p$ ”;
- (d) po podstawieniu zdań „zachorował” i „zmarł” za symbole p i q w formule uzyskanej w fazie (c) — otrzymujemy równoważność formuł „zachorował i zmarł” i „zmarł i zachorował”, które — w potocznym języku polskim nie są równoważne, gdyż spójnik zdaniowy „i” ma niekiedy w tym języku aspekt czasowy (mianowicie sygnalizuje następstwo czasowe).

Symboloman jest ktoś, dla kogo symbole są „przedmiotem gorącego umiłowania”, a pragmatofobem — kto odczuwa „niechęć do rzeczy” (Twardowski 1971: 355, 360, 362).

Symbole i dokonywane na nich operacje, będąc pierwotnie środkiem do celu, stają się dla nich [*scil.* symbolomanów i pragmatofobów] same w sobie celem [...]. Ta — znana z wielu przykładów — przemiana czegoś, co pierwotnie jest środkiem, w cel dokonywa się tym łatwiej i tym bardziej niespostrzeżenie, im ściślejszy zachodzi także skądinąd związek między środkiem a celem. A tak ma się rzeczy z symbolem oraz z pojęciem i przedmiotem, które on symbolizuje. Wszak symbol reprezentuje symbolizowane nim pojęcie, symbolizowany nim przedmiot; stąd łatwo powstaje złudzenie, jakoby je zastępował. A przecież reprezentowanie i zastępowanie nie jest tym samym: ambasador jest reprezentantem (przedstawicielem) rządu swego państwa, lecz nie jest jego zastępcą (substytutem); prorektor natomiast jest zastępcą (substytutem) rektora, lecz nie jest jego reprezentantem (przedstawicielem).

Na niebezpieczeństwo popadnięcia w symbolomanię i pragmatofobię naraża swych przedstawicieli także logika algebraiczna.

Największe szkody może symbolomania i pragmatofobia wyrządzać wtedy, gdy zaciężą nad kształceniem młodych adeptów nauki. Umysły młode łatwo ulegają czarowi, który roztacza wokoło siebie każda symbolika [...]; nęci je stosunkowa łatwość, z którą operować można symbolami, gdy tymczasem stając twarzą w twarz z samym rzeczami doznaje się różnych trudności.

Twardowski zwracał uwagę na to, że precyzję — którą osiąga się dzięki symbolom — można osiągnąć także bez nich: np. za pomocą odpowiednio ulepszanego języka naturalnego. I znowu sam potwierdzał to własną praktyką. Jak napisał Witwicki (1938: 489):

Pisał zawsze zwyczajnym językiem polskim, którym mówimy na co dzień. Tylko ściślej.

6. Predyspozycje charakterologiczne

Twardowski uważał, że dobrej robocie sprzyjają pewne predyspozycje charakterologiczne, a w szczególności:

(a) autodyscyplina — wewnętrzna i zewnętrzna (*scil.* karność, obowiązkowość) (Czeżowski 1938: 477; Kotarbiński 1959: 3; 1965: V);

(b) skrupulatność (*scil.* pracowitość, wytrwałość, dokładność) (Czeżowski 1938: 488; Kotarbiński 1959: 3);

(c) koncentracja (*scil.* „odporność [...] na syrenie śpiewy innych możliwych zaiterowań”) (Jaworski 1971: 58);

(d) konsekwencja (w dążeniu do świadomie obranego celu) (Kotarbiński 1965: V);

(e) kumulacjonizm (*scil.* nastawienie na korzystanie z dorobku innych (Czeżowski 1938: 477); wszak „żaden człowiek wszystkich nie posiadał prawd, ale w którymkolwiek względzie ktoś nam ją wskaże, od tego chętnie i z wdzięcznością ją przyjmujemy” (Twardowski 1895: 265);

(f) kooperatywizm (*scil.* nastawienie na współpracę z innymi) (Kotarbiński 1959: 4).

Twardowski starał się wyrabiać te predyspozycje u swoich uczniów — m.in. dając sam dobry przykład pod wymienionymi względami (Kotarbiński 1959: 3).

7. Praktyka

Umiejętności dobrej roboty w filozofii można się nauczyć — zdaniem Twardowskiego — poprzez zaznajomienie się z logiką (*scil.* teorią dobrej roboty) oraz ze szczegółowymi dyscyplinami naukowymi (*scil.* praktyką dobrej roboty), a w szczególności z matematyką (stosującą metody dedukcyjne i konstrukcyjne) oraz jakąś nauką empiryczną i humanistyczną (stosującymi metody indukcyjne i analityczne) (Twardowski 1910: 410; 1920: 431–432).

Niezbędność wiedzy pozafilozoficznej do studium filozofii Twardowski uzasadniał następująco (1920: 432; 1910: 409):

Należy sobie uprzytomnić trzy rzeczy: po pierwsze, że w wielu wypadkach nauki niefilozoficzne, czyli szczegółowe, dostarczają filozofii materiału do jej badań (wszak na przykład wszelkie dalej idące uogólnienie, dokonane przez nauki szczegółowe, może być rozważane ze stanowiska filozoficznego); po drugie, że pewne nauki szczegółowe odgrywają wobec pewnych nauk filozoficznych rolę nauk pomocniczych; po trzecie, że poprawności metodycznej, tak bardzo potrzebnej w dociekaniaх filozoficznych, nabyć można jedynie drogą oswojenia się z wymogami i zasadami metodycznymi, obowiązującymi w naukach szczegółowych. Skoro więc z tych trzech powodów filozof musi posiadać pozafilozoficzne wykształcenie naukowe, jasną jest na tej samej podstawie rzeczą, że nie może ono być oparte na jednej tylko nauce, bądź humanistycznej, bądź przyrodniczej, bądź wreszcie na matematyce, lecz że winno ono w sposób powyżej określony uwzględniać wszystkie te trzy dziedziny wiedzy ludzkiej.

Zagadnienia filozoficzne są na ogół natury tak oderwanej, wymagają takiej umiejętności w stosowaniu metod badania naukowego, iż umiejętności tej prawie niepodobna nabyć dopiero i wyłącznie w opracowywaniu samych zagadnień filozoficznych. Kto, nie nabywszy praktycznej znajomości metod badania naukowego, przystępuje do filozofii i na niej pragnie się wraz z nią nauczyć stosowania tych metod, ten popadnie w filozofię niemethodyczną.

Jako jeden z najważniejszych sposobów ćwiczenia się w poprawnym formułowaniu wypowiedzi — Twardowski polecał:

(a) parafrazowanie własnych i cudzych wypowiedzi (np. przez ich streszczanie (Witwicki (1938: 490); Kotarbiński (1958: 28); Kotarbiński (1959: 3 i 4); Jaworski (1971: 44));

(b) konfrontowanie własnych wypowiedzi w dyskusji z innymi badaczami (Kotarbiński 1973: 6).

Streszczanie zalecał z następujących powodów (Jaworski 1971: 44):

Wszak chcąc streścić cudzą myśl, trzeba ją oddać własnymi słowami, a w tym celu trzeba ją dobrze zrozumieć. Po to jednak, by cudzą myśl dobrze zrozumieć, częstokroć trzeba ją wyklarować, trzeba ją rozczłonkować i wysłowić nieraz wnikliwiej i dokładniej, niż to uczynił autor streszczanego dzieła. Przez klarowanie tedy cudzych myśli za jego przewodem — klarowało się myśli własne.

Od dyskusji z kolei domagał się, aby była rzeczowa. Głównymi czynnikami stojącymi na przeszkodzie rzeczowości dyskusji jest zaciekłość, w której tle są

osobiste animozje dyskutantów, ich uprzedzenia religijne oraz preferencje polityczne — a zwłaszcza zagrożenie represjami ze strony władzy za głoszenie poglądów niezgodnych z jej oczekiwaniami (Kotarbiński 1973: 6–7).

8. Filozofia i historia filozofii

Do filozofii Twardowski zaliczał logikę, ontologię, epistemologię, etykę i estetykę. Tak rozumianą filozofię odróżniał nie tylko od ideologii, lecz także od historii filozofii — i przestrzegał przed mieszaniem studiów filozoficznych ze studiami filozoficzno-historycznymi. To pomieszanie wyjaśniało się brakiem w obrębie filozofii „ustalonych powszechnie wyników” (Kotarbiński 1973: 4).

Łukasiewicz pisał o tym bez ogródek (Łukasiewicz 1928: 41):

Filozofowie, nawet najwięksi, w tworzeniu systemów filozoficznych nie posługują się metodą naukową. Pojęcia, których używają, są przeważnie niejasne i wieloznaczne, twierdzenia najczęściej niezrozumiałe lub nieuzasadnione, rozumowania prawie stale błędne. Wystarczy przypomnieć sobie dowody istnienia Boga u DESCARTESA lub jego definicję „substancji”, pseudonaukowe dedukcje SPINOZY, fantazje LEIBNIZA o monadach i harmonii z góry ustanowionej, krytykę czystego rozumu KANTA, dociekania idealistycznych filozofów pokantowskich. Wszystkie te systemy filozoficzne posiadają zapewne niemałe znaczenie w dziejach myśli ludzkiej, mają nieraz wielką wartość estetyczną lub etyczną, zawierają nawet niektóre trafne, na intuicji oparte spostrzeżenia; wartości NAUKOWEJ nie posiadają żadnej. Stąd pochodzi, że filozofia nie tylko nie doszła dotąd, jak inne nauki, do jakichś prawd ustalonych i powszechnie uznanych, ale nie zdobyła się nawet na ściśle sformułowanie swoich zagadnień.

Dlatego Twardowski był przeciwnikiem rozpoczynania studium filozofii od studium historii filozofii. Uzasadniał to dodatkowo tak (1910: 407):

Czy ten, kto pragnie studiować matematykę lub biologię, zacznie swą pracę od zapoznawania się z rozwojem nauk matematycznych i biologicznych lub też sięgnie przede wszystkim po kompendia i podręczniki, podające całokształt nauki w sposób mniej więcej wyczerpujący? Pierwszego nie uczyni, gdyż nie odniósłby korzyści z lektury dzieł, traktujących o rozwoju nauki, której jeszcze nie zna; drugiego nie uczyni, gdyż [...] poznałby daną naukę [...] na jej powierzchni, nie mogąc wnikać w jej głębi.

Wprawdzie można by powiedzieć, że inny jest stosunek historii filozofii do filozofii, aniżeli historii matematyki do matematyki, historii biologii do biologii samej. Uwaga to słuszna: nie wynika jednak z niej bynajmniej, iż należy studium filozofii zaczynać od studium historii filozofii, lecz tę tylko stąd trzeba wysnuć konsekwencję, że studium filozofii musi się łączyć ze studium historii filozofii, gdy tymczasem można być doskonałym matematykiem, nie znając wcale historii matematyki.

Samą historię filozofii można studiować dwiema metodami. Kotarbiński nazywał je odpowiednio „metodą globalnie naśladowczą” i „metodą interpretacji (współ) twórczej” (1959: 4).

Metodę pierwszą charakteryzował tak (1973:4):

Zwolennik metody globalnie naśladowczej, jak historyk myśli badawczej, stawia sobie zadanie wczucia się naśladowczego w świat myślowego i słownego stylu autora, którego dzieła studiuje, starając się myśleć i mówić tak jak on. [...] Tego rodzaju znawstwo sprawozdawcze nie posuwa naprzód samych problemów filozoficznych; nie przyczynia się wprost do ich wyjaśnienia i rozwiązania.

Druga metoda — zalecana przez Twardowskiego (Kotarbiński 1973: 5; por. też: Kotarbiński 1958: 28) — jest taka:

Adherent interpretacji twórczej stara się [...] zrozumieć problem lepiej, niż to zdołał osiągnąć myśliciel badany przystępując do namysłu, gdyż to właśnie jest naśladowaniem jego postawy pod względem istotnym. [...] W ten sposób nie tylko powiadamia o treści pism przekazanych, ale posuwa naprzód, niejako w zastępstwie badanego autora, samą problematykę filozoficzną. Stawia sobie ambitne zadanie, by zrozumieć danego myśliciela jaśniej i głębiej, niż on sam siebie rozumiał.

Zadaniem w tym drugim wypadku jest nie „urobienie siebie na 100-procentowanego wyznawcę określonych doktryn”, lecz „wydobycie prawdy” z interpretowanych tekstów. Stąd nacisk na „źródłowość studiów” — nie zaś „poprzestawanie na podręcznikowych uogólnieniach i uproszczeniach” (Twardowski 1920: 434).

Droga naukowego traktowania historii filozofii stoi otworem tylko dla tych, którzy umieją jej podstawowe źródła greckie i łacińskie czytać w oryginale.

9. Realizacja ideałów

Warto może zauważyć, że w tle zalecenia, aby teksty filozoficzne studiować metodą interpretacji twórczej, leży przekonanie, że studiowane teksty nie są rezultatem dobrej roboty. W tym ostatnim wypadku (Kotarbiński 1958: 28):

Uczeń ma otrzymać gotowy produkt i pójść dalej od tego punktu, do którego go mistrz doprowadził.

Takim mistrzem był właśnie Twardowski (zob.: Kotarbiński 1965: V).

Wykłady Twardowskiego [były] zawsze jak najstaranniej przygotowane, przejrzyste zbudowane, dla każdego uważnie słuchającego zrozumiałe. Wysiłek myśli Twardowskiego był stale i nierozdzielnie sprzężony z troską o jasne i wyraźne jej wypowiedzenie [...]. Własnym przykładem uczył Profesor, jak myśleć, jak z innymi współmyśleć, współdociekać, a na materiale tego kunsztu uczył po prostu, jak pracować.

Podobnie było z jego uczniami. Oto co pisał o Łukasiewiczu — Kotarbiński (Jaworski 1971: 55–56):

Słowo Łukasiewicza [...] można śmiało porównać do kryształu, a jego wykład, w mowie lub piśmie — do budowli z kryształów. Wszystko to idealnie przejrzyste, wszystko to jednolite. Zresztą

jeszcze inne porównanie się nada. Słuchając wykładu Łukasiewicza, miało się wrażenie, jak gdyby była puszczona w ruch subtelna maszyneria, której zębate kółka doskonale na siebie zachodzą, a ruch odbywa się bez tarcia, po gładkich transmisjach... Takie to wydawało się łatwe. Bo cały trud pokonywania szkopułów autor i mówca zarazem brał na siebie, nie obarczając słuchacza obowiązkiem wykańczania fragmentów nie wykończonych. Można się spierać o to, co bardziej kształci, czy takie obdarowywanie odbiorcy utworami gotowymi, wzorowymi, czy raczej częstowanie go brulionem, by sobie sam z nich z trudem sporządził czystopis... Ale to pewne, że w powodzi takich dydaktycznych brulionów bezcenne są wzorce doskonałości. Uczeń ma przed sobą ucieleśniony ideał wykładu i wie, co winien naśladować.

Szkoła Lwowsko-Warszawska dostarczyła takich „ucieleśnionych ideałów” wiele.

Ideały te realizują także spadkobiercy Szkoły.

Jest wśród nich Profesor Adam Nowaczyk.

Do najpiękniejszych przykładów dobrej roboty w filozofii należy jego „nieduża książka” (2004: 5) *Wprowadzenie do filozofii matematyki*.

Zestawienie piśmiennictwa

Ajdukiewicz, Kazimierz

- 1934 Obraz świata i aparatura pojęciowa, [w:] Ajdukiewicz (1960: 175–195).
1934a O stosowalności czystej logiki do zagadnień filozoficznych, [w:] Ajdukiewicz (1960: 211–214).
1934b W sprawie uniwersaliów, [w:] Ajdukiewicz (1960: 196–210).
1935 O spójności syntaktycznej, [w:] Ajdukiewicz (1960: 222–242).
1937 Kierunki i prądy filozofii współczesnej, [w:] Ajdukiewicz (1960: 249–263).
1947 Konwencjonalne pierwiastki w nauce, [w:] Ajdukiewicz (1965: 34–44).
1948 Kazimierz Twardowski jako nauczyciel filozofii, [w:] Jan Rutkowski (red.), *Z zagadnień dydaktycznych wyższego szkolnictwa*. Tom I, z. 1, Poznań, PTPN, s. 55–60.
1951 W sprawie pojęcia istnienia, [w:] Ajdukiewicz (1965: 141–154).
1952 Klasyfikacja rozumowań, [w:] Ajdukiewicz (1965: 206–225).
1959 Pozanaukowa działalność Kazimierza Twardowskiego, *Ruch Filozoficzny* t. XIX, nr 1–2, s. 29–35.
1960 *Język i poznanie*. Tom I. *Wybór pism z lat 1920–1939*, PWN, Warszawa.
1960a Systemy aksjomatyczne z metodologicznego punktu widzenia, [w:] Ajdukiewicz (1965: 332–343).
1960b Związki składniowe między członami zdań oznajmujących, [w:] Ajdukiewicz (1965: 344–355).
1963 Zagadnienie uzasadniania, [w:] Ajdukiewicz (1965: 374–383).
1965 *Język i poznanie*. Tom II. *Wybór pism z lat 1945–1963*, PWN, Warszawa.
1965a *Logika pragmatyczna*, PWN, Warszawa.

Andersen, Hans Christian

- 1837 Nowe szaty cesarza, [w:] tenże, *Baśnie*. Tom I, PIW, Warszawa, s. 61–66.

Barrow, John David

- 1991 *Teorie Wszystkiego. W poszukiwaniu ostatecznego wyjaśnienia*. Kraków 1995, Wydawnictwo Znak.

Bocheński, Józef Maria

- 1954 *Współczesne metody myślenia*, Poznań 1992, Wydawnictwo *W drodze*.
1987 *Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Warszawa 1988, Oficyna Liberałów.
1989a O filozofii analitycznej, *Odra* nr 6, s. 35–43.

Bogusławski, Andrzej

- 1986 Jeszcze o Ajdukiewiczza koncepcji «wyrażania», *Studia Semiotyczne* t. XIV–XV, s. 249–271.

Borkowski, Ludwik

- 1981 Pewna wersja definicji klasycznego pojęcia prawdy, [w:] Borkowski (1995: 10–22).
1995 *Pisma o prawdzie i stanach rzeczy*, Lublin, Wydawnictwo UMCS.

Brożek, Anna

- 2007 Kwadrat, zys i Trygław, czyli o Jacka Jadackiego koncepcji funkcji semantycznych nazw, *Filozofia Nauki* R. XV, nr 1, s. 47–63.
2007a *Pytania i odpowiedzi. Tło filozoficzne — teoria — zastosowania praktyczne*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Semper.
2009 Korelaty ontyczne pytań, czyli z ontologicznych podstaw semantyki, *Folia Philosophica* t. XXII, s. 43–44.
2009a Reprezentacja a komunikacja, [w:] Ryszard Kleszcz (red.), *Widnokrąg analityczny*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 133–146.

Brożek, Anna & Jacek Juliusz Jadacki

- 2008 Intuicje modalne, *Roczniki Filozoficzne* t. LVI, nr 1, s. 39–59.

Cackowski, Zdzisław *et al.* (red.)

- 1987 *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, Wrocław, Ossolineum.

Chisholm, Roderick

- 1969 The loose and popular and the strict and philosophical senses of identity, [w:] Norman S. Care & Robert H. Grimm (red.), *Perception and Personal Identity*, Cleveland, The Press of Case Western Reserve University, s. 82–106.

Chwistek, Leon

- 1933 *Zagadnienia kultury duchowej w Polsce*, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne i logiczne*. Tom I, Warszawa 1961, PWN, s. 147–277.

Czeżowski, Tadeusz

- 1938 Kazimierz Twardowski jako nauczyciel, [w:] Kazimierz Twardowski: *Nauczyciel — uczony — obywatel*, Lwów, PTF, s. 8–11.
1946 *Główne zasady nauk filozoficznych*. Toruń (wydanie drugie), Księgarnia Naukowa T. Szczęśny i S-ka.
1948 *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach*, Toruń, Księgarnia Naukowa T. Szczęśny i S-ka.
1952 Klasyfikacja rozumowań, [w:] Czeżowski (1958: 186–196).
1953 O metodzie opisu analitycznego, [w:] Czeżowski (1958: 197–207).
1958 *Odczyty filozoficzne*, Toruń, Towarzystwo Naukowe w Toruniu.
1959 *Główne zasady nauk filozoficznych*, Wrocław (wydanie trzecie), Ossolineum.
1965 Przedmowa, [do:] Twardowski (1965: VII–XI).

Dąbska, Izydora

- 1971 Filozofia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1918–1939, *Zeszyty Lwowskie* (Londyn), nr 2, s. 78–83.
- 1975 *Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki, teorii nauki i historii filozofii*, Warszawa, PWN.
- 1982 Symbol, *Studia Semiotyczne* t. XII, s. 125–132.
- 1984 *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej*, Wrocław, Ossolineum.

Doroszewski, Witold (red.)

- 1964 *Słownik języka polskiego*. Tom III. Warszawa, PWN.

Frege, Gottlob

- 1997 *Pisma semantyczne*, Warszawa, PWN.

Garbacz, Paweł

- 2006 *Logika i artefakty*, Lublin, Wydawnictwo KUL.

Hempoliński, Michał

- 1989 *Filozofia współczesna*, Warszawa, PWN.

Ingarden, Roman

- 1925 *Pytania esencjalne*, [w:] tenże, *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, Warszawa 1972, PWN, s. 327–482.
- 1931 *O dziele literackim*, Warszawa 1960, PWN.
- 1938 Działalność naukowa Kazimierza Twardowskiego, [w:] tenże, *Z badań nad filozofią współczesną*, Warszawa 1963, PWN, s. 253–265.
- 1966 Czego nie wiemy o wartościach, [w:] tenże, *Studia z estetyki*. Tom III, Warszawa 1970, PWN, s. 220–257.

Jadacki, Jacek Juliusz

- 1975 O poglądach Romana Ingardena na dzieło muzyczne, *Zeszyty Naukowe Państwowej Szkoły Muzycznej w Gdańsku* t. XIV, s. 5–30.
- 1980 *Spiritus metaphysicae in corpore logicorum*, czyli o dziedzinie przedmiotowej języka i starej zagadce bytu, *Studia Filozoficzne* nr 9, s. 111–140.
- 1984 O co chodzi w tzw. sporze o powszechniki, *Studia Filozoficzne* nr 10, s. 3–69.
- 1985 *Spór o granice poznania*, Warszawa, PWN.
- 1985a W sprawie granic odpowiedzialności za słowo, *Studia Filozoficzne* nr 8–9, s. 81–85.
- 1986 O zdaniach warunkowych, *Studia Semiotyczne* t. XIV–XV, s. 225–247.
- 1986a Τι εστιν αληθεια? O istocie prawdziwości (Uwagi o definicji semantycznej), *Studia Filozoficzne* nr 5, s. 3–30.

- 1987 O zobowiązaniach światopoglądowych i źródłach rozstrzygnięć sporu o istotę prawdziwości, *Studia Filozoficzne* nr 1, s. 67–72.
- 1988 O istocie prawdziwości (Uwagi o definicji syntaktycznej i pragmatycznej, *Edukacja Filozoficzna* vol. VI, s. 87–97.
- 1990 *O rozumieniu. Z filozoficznych podstaw semiotyki*, Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- 1990a O sprawdzianach prawdziwości, *Studia Semiotyczne* t. XVI–XVII, s. 251–265.
- 1996 *Metafizyka i semiotyka. Studia prototeoretyczne*, Warszawa, Wydawnictwo WFiS UW.
- 1999 Dlaczego nie każda wiara jest irracjonalna?, [w:] Marian Grabowski (red.), *Polska filozofia wobec encykliki „Fides et ratio”*. Toruń, Wydawnictwo UMK, s. 95–100.
- 2001 *Spór o granice języka. Elementy semiotyki logicznej i metodologii*, Warszawa 2002 (wydanie drugie), Wydawnictwo Naukowe Semper.
- 2001a Czy światopogląd religijny jest racjonalny?, [w:] Aleksandra Białecka & Jacek Juliusz Jadacki (red.) *U progu trzeciego tysiąclecia. Człowiek — nauka — wiara*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Semper, s. 513–516.
- 2001b *Preambula fidei*. W związku z książką ks. Piotra Moskała *Spór o racje religii, Przegląd filozoficzny. Nowa Seria* R. X, nr 3, s. 59–74.
- 2001c Uniwersalność etyki katolickiej, [w:] Aleksandra Białecka & Jacek Juliusz Jadacki (red.) *U progu trzeciego tysiąclecia. Człowiek — nauka — wiara*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Semper, s. 339–358.
- 2003 *Człowiek i jego świat. Propedeutyka filozofii*, Warszawa, Wydawnictwo SWPS Academica.

Jadacki, Jacek Juliusz & Witold Strawiński (red.)

- 1966 *W świecie znaków. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Jerzego Pelca*, Warszawa, PTF.

Jaworski, Wit

- 1971 *Tadeusz Kotarbiński*, Warszawa, Wydawnictwo Interpress.

Koj, Leon

- 1971 *Semantyka a pragmatyka. Stosunek językoznawstwa i psychologii do semantyki*, Warszawa, PWN.
- 1971a Analiza pytań. I. Problem terminów pierwotnych logiki pytań, *Studia Semiotyczne* t. II, s. 99–113.
- 1971b Zasada przezroczystości a antynomie semantyczne, [w:] Pelc (red.) (1971: 431–464).
- 1990 *Problemy semiotyki logicznej*, Warszawa, PTS.

Kopania, Jerzy

- 1987 Logika pytań, [w:] Marciszewski (red.) (1987: 296–310).

Kotarbiński, Tadeusz

- 1913 Zagadnienie istnienia przyszłości, [w:] tenże, *Wybór pism*. Tom I. *Myśli o działaniu*, Warszawa 1957, PWN, s. 116–144.
- 1929 *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Wrocław 1961 (wydanie drugie), Ossolineum.
- 1935 Zasadnicze myśli pan somatyzmu, [w:] tenże, *Wybór pism*. Tom II, *Myśli o myśleniu*, Warszawa 1958, PWN, s. 117–136.
- 1947 *Kurs logiki dla prawników*, Warszawa 1963 (wydanie szóste), PWN.
- 1958 Jak zacząłem filozofować, jak filozofuję i jak innym radzę to czynić, [w:] tenże, *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych*, Wrocław 1970, Ossolineum, s. 25–33.
- 1959 Styl pracy Kazimierza Twardowskiego, *Ruch Filozoficzny* t. XIX, nr 1–2, s. 1–4.
- 1960 Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej, [w:] tenże & Leopold Infeld, *Przykład indywidualny kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej. Religia i ja*, Warszawa, KiW, s. 3–16.
- 1965 O Kazimierzu Twardowskim, [wstęp do:] Twardowski (1965: V–VI).
- 1973 Dobra robota w filozofii, [w:] tenże, *Myśli o ludziach i ludzkich sprawach*, Wrocław 1986, Ossolineum, s. 3–7.

Kubiński, Tadeusz

- 1971 *Wstęp do logicznej teorii pytań*, Warszawa, PWN.

Lacey, Alan

- 1995 Kategorie, [w:] Ted Honderich (red.), *Encyklopedia filozofii*, Poznań 1998, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 432–433.

Lyons, John

- 1977 *Semantyka*. Tom I–II, Warszawa 1984–1989, PWN.

Łukasiewicz, Jan

- 1907 Logika a psychologia, [w:] Łukasiewicz (1961: 63–65).
- 1911 O twórczości w nauce, [w:] Łukasiewicz (1961: 66–75); por. także Łukasiewicz (1998: 9–33).
- 1915 *O nauce*, Lwów 1934, PTF.
- 1915a O nauce i filozofii. Treść wykładu wstępnego wygłoszonego w Uniwersytecie Warszawskim d[nia] 22 listopada 1915 r[oku], [w:] Łukasiewicz (1998: 33–38).
- 1922 O determinizmie, [w:] Łukasiewicz (1961: 114–126).
- 1928 O metodę w filozofii, [w:] Łukasiewicz (1998: 41–42).
- 1936 Logika i filozofia, [w:] Łukasiewicz (1961: 195–209).
- 1937 W obronie logistyki, [w:] Łukasiewicz (1961: 210–219).
- 1961 *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, Warszawa, PWN.

1998 *Logika i metafizyka. Miscellanea*, Warszawa, Wydawnictwo WFiS UW.

Marciszewski, Witold

- 1987 Gramatyka kategorialna, [w:] Marciszewski (red.) (1987: 240–249).
- 1988 Absurd, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 15).
- 1988a Amfibolia, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 19).
- 1988b Ekwiwokacja, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 54).
- 1988c Funktor, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 61–62).
- 1988d Imię własne, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 67–68).
- 1988e Jasność, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 78).
- 1988f Kategoria semantyczna, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 80–81).
- 1988g Konotowanie, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 86).
- 1988h Nazwa pusta, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 132).
- 1988i Nazywanie, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 132).
- 1988j Nonsens, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 134–135).
- 1988k Oznaczanie, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 138).
- 1988l Pragmatyka, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 153–154).
- 1988m Semantyka, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 174–175).
- 1988n Sensowność, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 175).
- 1988o Słownik, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 177).
- 1988p Spójność syntaktyczna, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 178).
- 1988r Wieloznaczość, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 214).
- 1988s Wyrażanie, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 221).
- 1988t Wyrażenie okazjonalne, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 221–223).

Marciszewski, Witold (red.)

- 1970 *Mała encyklopedia logiki*, Wrocław (wydanie pierwsze), Ossolineum.
- 1987 *Logika formalna. Zarys encyklopedyczny*, Warszawa, PWN.
- 1988 *Mała encyklopedia logiki*, Wrocław (wydanie drugie), Ossolineum.

Maryniarczyk, Andrzej

- 2004 Kategorie, [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*. Tom V, Lublin, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, s. 539–545.

Mikulski, Antoni

- 1907 Polskie utwory psychopatyczne, *Przegląd Filozoficzny* R. X, z. 4, s. 514–515.

Nieznański, Edward (red.)

- 2000 *Elementy logiki prawniczej*, Warszawa–Poznań, Polskie Wydawnictwo Prawnicze *Iuris*.

Nowaczyk, Adam,

- 1987 Semantyka logiczna, [w:] Cackowski *et al.* (red.) (1987: 637–645).
 2004 *Wprowadzenie do filozofii matematyki*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
 2009 Urok Platona. Refleksje nad ontologią Romana Ingardena, *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Philosophica* 22. Ontologia współczesna. 60 lat *Sporu o istnienie świata* Romana Ingardena, s. 13–27.

Nowaczyk, Adam & Zenobiusz Żołądowski

- 1974 *Logika i metodologia badań naukowych dla lekarzy*, Warszawa, PZWL.

Nowa encyklopedia powszechna PWN

- 1997 Tom III. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
 1997a Tom VI. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Nowak, Leszek

- 1970 Nieostrość, [w:] Marciszewski (red.) (1970: 186–187).
 1970a Znaczenie wyrażne, [w:] Marciszewski (red.) (1970: 380–381).
 1998 *Byt i myśl*. Tom I, Poznań, Wydawnictwo Zys i S-ka.

Ossowska, Maria

- 1931 Słowa i myśli, [w:] też, *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*, Warszawa 1983, PWN, s. 183–225

Ossowski, Stanisław

- 1926 Analiza pojęcia znaku, [w:] (Ossowski 1967: 33–59).
 1962 Stanowiska i szkoły, [w:] Ossowski (1967: 220–238).
 1976 *O nauce*, Warszawa, PWN.

Pasenkiewicz, Kazimierz

- 1965 *Logika ogólna*. Tom II, Warszawa, PWN.
 1979 *Logika ogólna*, Warszawa, PWN.

Peirce, Charles Sanders

- 1997 *Wybór pism semiotycznych*, Warszawa, PTS.

Pelc, Jerzy

- 1957 Prawa nauki, [w:] tenże, Marian Przełęcki & Klemens Szaniawski, *Prawa nauki. Trzy studia z zakresu logiki*, Warszawa, PWN, s. 5–44.
 1971 Wstęp, [do:] Pelc (red.) (1971: 9–26).
 1982 *Wstęp do semiotyki*, Warszawa 1984 (wydanie drugie), PWN.

Pelc, Jerzy (red.)

- 1967 *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, Warszawa, PWN.

- 1971 *Semiotyka polska. 1894–1969*. Warszawa, PWN.
1994 *Znaczenie i prawda. Rozprawy semiotyczne*, Warszawa, PTS.

Pelc, Jerzy & Leon Koj (red.)

- 1991 *Semiotyka wczoraj i dziś*, Wrocław, Ossolineum.

Pociej, Bohdan

- 1985 *Msza h-moll*, *Ruch Muzyczny* nr 3, s. 6–7.

Poetyło, Mikołaj

- 1988 *Niedopowiedzenie*, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 133).
1988a *Pytanie*, [w:] Marciszewski (red.) (1988: 232–234).

Przełęcki, Marian

- 1980 *Nie ma tego, co nie istnieje*, *Studia Filozoficzne* nr 9, s. 141–148.

Quine, Willard van Orman,

- 1970 *Filozofia logiki*, Warszawa 1974, PWN.

Regner, Leopold

- 1973 *Logika*, Kraków, PTT.

Salamucha, Jan

- 1930 *Pojęcie dedukcji u Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu*, Warszawa.

Saussure, Ferdinand de

- 1916 *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa 1961, PWN.

Stanosz, Barbara

- 1991 *Dziesięć wykładów z filozofii języka*, Warszawa, PTS.
1999 *Logika języka naturalnego*, Warszawa, PTS.

Stanosz, Barbara (red.)

- 1977 *Lingwistyka a filozofia*, Warszawa, PWN.
1980 *Język w świetle nauki*, Warszawa, PWN.

Stanosz, Barbara & Adam Nowaczyk

- 1976 *Logiczne podstawy języka*, Wrocław, Ossolineum.

Starosta, Barbara

- 1972 *Informacja statystyczna*, *Studia Semiotyczne* t. III, s. 103–107.
1973 *Uwagi o pojęciu informacji*, *Studia Semiotyczne* t. IV, s. 93–107.

1977 Pojęcie informacji a analiza tekstu, *Studia Semiotyczne* t. VII, s. 127–143.

Stępień, Antoni Bazyli

1999 Wartości poznawcze w ujęciu współczesnej filozofii tomistycznej, [w:] tenże, *Studia i szkice filozoficzne*. Tom I, Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL, s. 197–237.

Stonert, Henryk

1964 *Język i nauka*, Warszawa, PWN.

Stróżewski, Władysław

2003 *Ontologia*, Kraków, Wydawnictwo Aureus & Wydawnictwo Znak.

Swieżawski, Stefan

1966 *Zagadnienia historii filozofii*, Warszawa 2005 (wydanie drugie), Wydawnictwo Naukowe Semper.

Szaniawski, Klemens

1987 Informacja, [w:] Cackowski *et al.* (red.) (1987: 244–251).

Świętorzecka–Lachowicz, Kordula

1995 Twórczość logiczna ks. Jana Salamuchy, [w:] Jacek Juliusz Jadacki & Barbara Markiewicz, *Próg istnienia. Zdziesiątkowane pokolenie*, Warszawa, PTF, s. 177–185.

Tarski, Alfred

1933 *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, [w:] Tarski (1995: 13–172).

1938 Rachunek zdań i topologia, [w:] tenże, *Pisma logiczno-filozoficzne*. Tom II. *Metalogika*, Warszawa 2001, PWN, s. 158–200.

1944 Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki, [w:] Tarski (1995: 228–282).

1995 *Pisma logiczno-filozoficzne*. Tom I. *Prawda*, Warszawa, PWN.

Tatarkiewicz, Władysław

1937 Okresy filozofii europejskiej, [w:] Tatarkiewicz (1971: 93–108).

1952 O pisaniu historii filozofii, [w:] Tatarkiewicz (1971: 63–86).

1968 Droga do filozofii, [w:] Tatarkiewicz (1971: 13–52).

1971 „Droga do filozofii” i inne rozprawy filozoficzne, Warszawa, PWN.

Tokarz, Marek

1984 *Wprowadzenie do logiki*, Katowice, Uniwersytet Śląski.

Twardowski, Kazimierz

- 1895 Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Lwowskim [fragment], [w:] Ingarden (1963: 265).
- 1901 *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki dla użytku w seminariach nauczycielskich i w nauce prywatnej*, Lwów, Towarzystwo Pedagogiczne.
- 1910 Jak studiować filozofię, [w:] Twardowski (1992: 406–410).
- 1912 O czynnościach i wytworach, Twardowski (1965: 217–240).
- 1919 O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym, [w:] Twardowski (1965: 346–348).
- 1920 O przygotowaniu naukowym do filozofii, [w:] Twardowski (1965: 431–434).
- 1921 Symbolomania i pragmatofobia, [w:] Twardowski (1965: 354–363).
- 1923 O naukach apriorycznych, czyli racjonalnych (dedukcyjnych), i naukach aposteriorycznych, czyli empirycznych (indukcyjnych), [w:] Twardowski (1965: 364–372).
- 1927 O tak zwanych prawdach względnych, [w:] Twardowski (1965: 315–336).
- 1930 Podziękowanie, [w:] Twardowski (1992: 456–460).
- 1965 *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa, PWN.
- 1992 *Wybór pism psychologicznych i pedagogicznych*, Warszawa, WSiP.

Witwicki, Władysław

- 1938 Kazimierz Twardowski, [w:] Twardowski (1992: 87–491).

Wojtysiak, Jacek

- 2008 *Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?*, Lublin, TN KUL.

Znamierowski, Czesław

- 1957 *Zasady i kierunki etyki*, Warszawa, PWN.

Znaniecki, Florian

- 1937 Społeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy, [w:] tenże, *Społeczne role uczonych*, Warszawa 1984, PWN, s. 520–602.

Wykaz nazwisk

Wykaz nie obejmuje nazwisk występujących tylko w „Piśmiennictwie”.

A

Ajdukiewicz, Kazimierz 26, 42, 93, 95, 97–102, 105–113, 125–132, 136–138, 140–143, 151, 178, 216, 249, 250, 252, 253, 255, 267–269
Andersen, Hans Christian 87–89
Archytas 21
Arystoteles 20–22, 24
August III (król polski) 73

B

Bach, Johann Sebastian 73, 74
Barbara Radziwiłłówna (królowa polska) 177
Barrow, John B. 183
Batóg, Tadeusz 8, 107,
Black, Max 69
Bocheński, Józef Maria 42, 85–87, 162
Bolesław I Chrobry (król polski) 114
Borkowski, Ludwik 42, 217
Brody, Baruch 70
Brożek, Anna 7–9, 17, 52, 103, 181, 190, 192, 203, 259

C

Chandrasekaran, Balakrishnan 66
Chisholm, Roderick 69
Chopin, Fryderyk 52, 53, 56, 59, 62, 76, 190, 191, 195–198
Cumnis, Robert 66
Czerniawski, Jan 183
Czeżowski, Tadeusz 123, 125, 128, 135, 141, 142, 249, 252, 253, 267–269, 273

D

Daquin, Louis–Claude 59
Dąmbska, Izydora 42, 252, 267, 269, 270
Descartes, René 275
Dipert, Randall 66
Doroszewski, Witold 31

E

Eder, Ernst 66
Elzenberg, Henryk 13
Ezop 85

F

Frege, Gottlob 42
Freud, Sigmund 209

G

Galileo Galilei 268
Garbacz, Paweł 66–71, 82, 83
Geach, Piotr Tomasz 69
Graham, Angus Charles 44
Grobler, Adam 174
Gut, Arkadiusz 17, 23, 24
Gutowski, Piotr 17

H

Heidegger, Martin 20, 23
Heinrich, Władysław 112, 113
Haller, Józef 42
Heller, Michał 7, 8
Hempoliński, Michał 249, 250
Herbert, Zbigniew 13
Hilbert, David 165
Homer 85
Horecka, Aleksandra 8, 9
Hubka, Vladimir 66

I

Ingarden, Roman 8, 42, 66, 67, 93–95, 97–103, 175, 178, 180–182, 267

J

Jadacki, Jacek Juliusz 7, 9, 18, 22, 29, 42, 117, 192, 194, 195, 232, 259

Jaworski, Wit 269, 271, 273, 274, 276

Josephson, John R. 66

Judycki, Stanisław 17

K

Kant Immanuel 20, 22, 23, 275

Koj, Leon 42, 96, 145, 213, 214, 217,

Kokoszyńska-Lutmanowa, Maria 213, 252

Kopania, Jerzy 99, 100

Kotarbiński, Tadeusz 120, 122, 123, 125, 132, 137, 174, 177, 252, 253, 255, 267–269, 273–276

Kubiński, Tadeusz 100

L

Lacey, Alan 24

Leibniz, Gottfried Wilhelm 275

Leśmian, Bolesław 93

Leśniewski, Stanisław 165, 179, 249, 252

Locke, John 268

Lyons, John 42

Ł

Łukasiewicz, Jan 17, 117–123, 125–130, 132, 142, 252, 254, 268–271, 275–277

Łuszczewska-Romahnowa, Seweryna 107

M

Malinowski, Bronisław 41

Marciszewski, Witold 105, 108, 111, 149, 150, 152, 153, 155–157, 189, 190

Maryniarczyk, Andrzej 20, 23

Mączka, Janusz 7, 8

Meinong, Alexius von 165

Mickiewicz, Adam 11

Mieszko I (książę polski) 114

Mikulski, Antoni 89

Milikan, Ruth 66

Mill, John Stuart 29

Modzelewski, Roch 9

Moskal, Piotr 265

N

Nieznański, Edward 141, 143, 257, 266

Nowaczyk, Adam 110, 175–182, 189, 203, 277

Nowak, Leszek 154, 157, 161–168, 170–174

O

Odrowąż-Sypniewska (Tędziagolska), Joanna 8, 9, 117

Ossowska, Maria 42

Ossowski, Stanisław 42, 250, 251, 253

P

Peirce, Charles Sanders 42

Pelc, Jerzy 7, 8, 25–29, 42, 250, 252

Perzanowski, Jerzy 14, 165

Petrażycki, Leon 40, 178

Piłsudski, Józef 21

Placek, Tomasz 183

Platon 21, 22, 69, 175

Plotyn 21

Pociej, Bohdan 73, 76

Pogonowski, Jerzy 8

Poletyło, Mikołaj 96, 120, 155

Przełęcki, Marian 212

Pytia 85

Q

Quine, Willard van Orman 163, 197

R

Regner, Leopold 133

Rescher, Nicholas 163, 165

Rifkin, Joshua 73

S

Salamucha, Jan 121– 123

Saussure, Ferdinand de 42

Schmidt, Roman 17

Schumann, Robert 59

Sokrates 69

Spinoza, Baruch 275

Słowacki, Juliusz 11

Stanisław August Poniatowski (król polski) 42

Stanosz, Barbara 42, 43, 110,

Starosta, Barbara 32, 33

Steffen–Batogowa, Maria 8

Stępień, Antoni Bazyli 79, 80, 82

Stirling, Jane 195

Stonert, Henryk 43

Strawiński, Witold 42

Stróżewski, Władysław 11, 13

Swieżawski, Stefan 249

Sybilla 85

Szaniawski, Klemens 32

Ś

Świętorzecka(–Lachowicz), Kordula 8, 121

T

Tałasiewicz, Mieszko 8, 9, 117

Tarski, Alfred 43, 79, 106, 189, 191, 197, 198

Tatarkiewicz, Władysław 112, 113, 161, 162, 250–252

Tezeusz 69

Tędziagolska, Joanna — zob.: Odrowąż –Sypniewska, Joanna

Tokarz, Marek 97, 100

Tomanek, Roman 8

Tomasz z Akwinu, św. 79, 257

Towiański, Andrzej 90

Trygław 192

Twardowski, Kazimierz 32, 43, 71, 93, 96, 98–101, 107, 117, 118, 123, 137, 142, 164, 165, 252, 253, 267–276

U

Urbaniec, Jacek 8

V

Vivaldi, Antonio 59

W

Wanda (legendarna królowa polska) 114

Weingartner, Paul 143

Witwicki, Władysław 252, 267–270, 273, 274

Wodzińska, Maria 195–198

Wojtyśiak, Jacek 17, 43–45

Wójtowicz, Anna 8, 141

Wyszyński, Stefan 143

Z

Ziemińska, Renata 7

Ziemiński, Ireneusz 7

Znaniński, Florian 250, 252

Зубрицька, Марія 8

Zygmunt I Stary (król polski) 179

Zygmunt II August (król polski) 177, 179

Ż

Żarnecka–Biały, Ewa 8

Żołnowski, Zenobiusz 203